KALENDARZ ZWIĄZKOWY



NA ROK 1942

CENA 75 CENTÓW



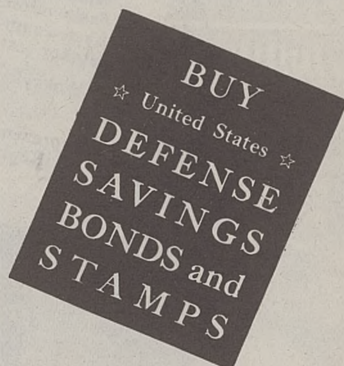


ZAPEWNIĄ NAM SPOKOJNĄ STAROŚĆ!

• Jeżeli chcecie ulokować swe oszczędności tak by przynosiły zysk bez ryzykownej spekulacji . . . przyjdźcie, napiszcie lub zatelefonujcie teraz do naszych biur! Tutaj złożone pieniądze przynoszą "większy niż przeciętnie zysk" przy jednym z najsolidniejszych ubezpieczeń, mianowicie spłacalnych miesięcznie pierwszych hipotek rezydencyjnych realności.

Przyjdźcie lub napiszcie dzisiaj. Pokażemy Wam jak tutaj złożone Wasze oszczędności mogą zapewnić Wam DODATKOWY dochód i ZABEZPIECZYĆ "starsze lata."

Tutaj ulokowane Wasze oszczędności są UBEZPIECZONE aż do $5,000 w Federal Savings and Loan Insurance Corporation, która jest agencją Rządu St. Zj. Pomyślcie jakie to oznacza bezpieczeństwo i spokój umysłu —gdy WIECIE iż każdy oszczędzony dolar zawsze będzie mieć wartość 100 centów, ze znacznym procentem. Dzisiaj otwórzcie sobie konto—osobiście lub przez pocztę. Gdziekolwiek będziecie możecie oszczędzać przez pocztę. Nie potrzeba opłacać przesyłki. Jest to praktyczny i łatwy sposób oszczędzania. Na żądanie przyślemy opisy. Nasza skala procentowa zapewnia każdemu klientowi znaczny dochód.



TELEFON ROCKWELL 6126

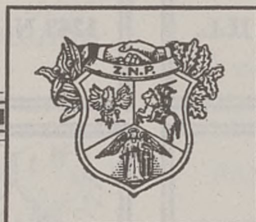


FAIRFIELD SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION



2729 WEST CERMAK RD. CHICAGO, ILL.

Związek Narodowy Polski



W dniu 1-go stycznia, 1941 roku

Liczył Członków 273,899

Posiadał Zasobów $33,465,936.12

Wypłacił do dnia 31-go grudnia, 1940 r.:

Benefitu Pośmiertnego	$38,076,756.73
Na cele narodowe, zapomogowe, społeczne i oświatowe . .	7,109,786.87
Razem Wypłacił . .	$45,186,543.60

ZARZĄD Z. N. P.

F. X. ŚWIETLIK Cenzor

M. POWICKI Wicecenzor

I. K. ROZMAREK Prezes

P. KOZŁOWSKI Wiceprezes

MARIA L. CZYŻ Wiceprezeska

A. S. SZCZERBOWSKI Sekretarz Jeneralny

M. TOMASZKIEWICZ Kasjer

DYREKCJA:

J. F. WATTRAS
M. W. MAJCHROWICZ, DR.
J. REKUCKI
ANIELA WÓJCIK
I. ZWARYCZ
JANINA MIGAŁA
S. E. BASIŃSKI
I. J. POSTANOWICZ
G. PIWOWARCZYK
J. K. GRONCZEWSKI

DR. A. Z. SAMPOLIŃSKI Lekarz Naczelny

Polsko-Amerykański-Klub-Handlowy

A. SZADZIEWICZ

DOMOWEGO WYROBU WĘDLINY NA SPOSÓB EUROPEJSKI

3034 W. CERMAK RD. CHICAGO, ILL.

Telefon ROCkwell 3030

CHICAGO FLOUR CO.

BRACIA DOMBROWSCY, Właściciele

Dystrybucja Dobrej Jakości Mąki Dla Piekarzy

1263 N. PAULINA ST., CHICAGO, ILL.

Telefon ARMitage 8787

EUGENE S. MICHALIK

ZAPRZYSIĘŻONY RACHMISTRZ

176 WEST ADAMS STREET

Telefon CENtral 6976
CHICAGO, ILL.

F. P. GARBARK

MIEHLE PRINTING PRESS & MFG. CO.

2011 HASTINGS ST. CHICAGO, ILL.

Telefon CANal 5300

NATIONAL AUTO PARTS

P. W. CHMIELEWSKI, Właściciel

1220 N. BOSWORTH AVE.

Telefon ARM. 4020
CHICAGO, ILL.

Jedyna z Największych Polskich Fabryk
Pierwszorzędnych Wyrobów Masarskich

NORTH-WESTERN PACKING CO.

1001 MILWAUKEE AVENUE

Telefon BRUnswick 6525
CHICAGO, ILL.

STANLEY LESNIAK

DACHY I ROBOTY BLACHARSKIE

1806 W. 18th ST. CHICAGO, ILL.

Telefon CANal 0569

BIURO REALNOŚCIOWE

Przeprowadza Wszelkie Sprawy Realnościowe
Fachowo i Sumiennie

LEON STITZENBERG

Właściciel

2901 W. Division Tel. HUM. 0699
CHICAGO, ILL.

BRANDT'S

ZAKŁAD POGRZEBOWY

1261 NOBLE ST. CHICAGO

Telefon BRUnswick 2662

FABRYKA WSZELKICH WYROBÓW BLACHARSKICH

Wykonujemy wszystko:—rynny, kominy i t. d.
Reperacja i instalacja nowych furnesów
REPERUJEMY I KŁADZIEMY NOWE DACHY

NOVAK & CO.

1928 W. FULLERTON AVE.

HUMBOLDT 4588 CHICAGO, ILL.

FRANCISZEK I JAN NOWAK, Właśc.

Polsko-Amerykański-Klub-Handlowy

Polski Skład Galanterii Męskiej
Wielki Wybór Najnowszych Fasonów Kapeluszy, Krawatów oraz Galanterii i Bielizny Męskiej
Ceny Przystępne Dla Każdego

CHICAGO MEN'S WEAR
J. BARABAS, Właściciel
1725 W. CHICAGO AVE. CHICAGO
Telefon HAYmarket 8863

5 00 Bobr

VALENTINE MAJEWSKI
RIDGE ROAD FLORIST
317 RIDGE ROAD
WILMETTE, ILL.
Telefony: GREenleaf 4330—WILmette 757

5 00 Bobr

POLSKI SKŁAD FUTER
KAZIMIERZ JANICKI
Posiada zawsze Wielki Wybór Futer, oraz robi Futra na zamówienia. Również wykonuje wszelkie przeróbki, reperacje, czyści i przechowuje Futra na lato. Ceny przystępne.
1037 MILWAUKEE AVENUE
Blisko Noble Ulicy CHICAGO, ILL.
Telefon HUMboldt 6542

5 00 Bobr

PALM ELECTRIC MOTOR REPAIR & SALES
1014-16 West Lake Street Chicago, Ill.
Telefon MONroe 5346
Fachowe i Gwarantowane Reperacje i Kompletny Zapas Elektrycznych Motorów Wyrób Elektrycznych Wentylatorów
Stanley Kwiatkowski, Właściciel

GDYNIA GARDENS
S. PIECHOWSKA, Właścicielka
Sala do Wynajęcia na Wesela, Bankiety, Zabawy itd.
Przystępne Ceny
Naszą Specjalnością
Urządzanie Wesel, Bankietów i Zabaw
1231-33 N. ASHLAND AVE.
Telefon HUMboldt 8799 CHICAGO, ILL.

5 00 Krak

W. SOKOŁOWSKI
FABRYKA
Pierwszorzędnych MEBLI —
1532 Elk Grove Ave., Chicago, Ill.
TEL. BRUNSWICK 6998

JAN ULATOWSKI
KRAWIEC
UBRANIA NA ZAMÓWIENIE
CZYSZCZENIE I PRASOWANIE
1618 W. DIVISION ST. CHICAGO
Telefon HUMboldt 7498

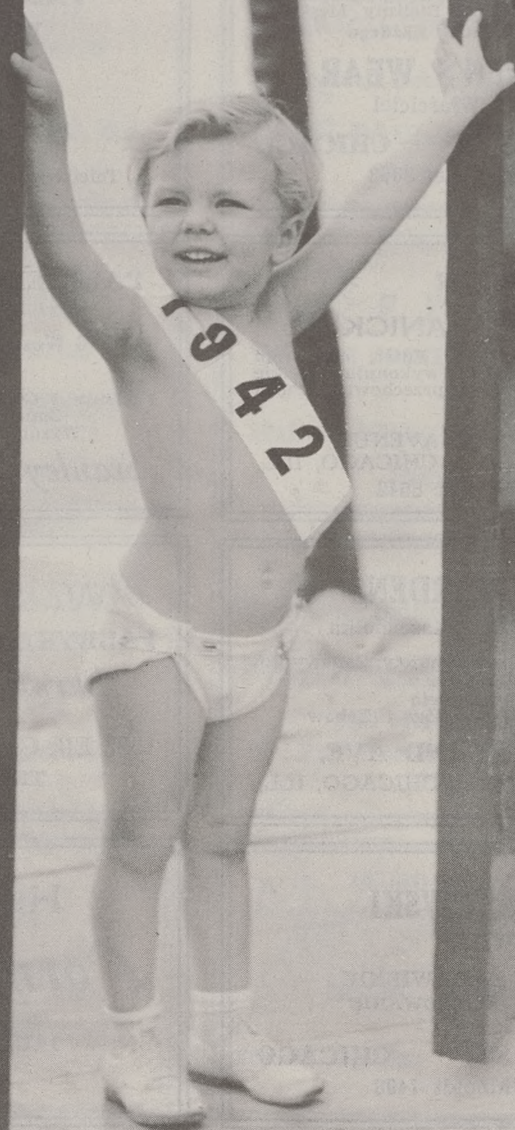
HENRY BARAN
Cornell Products
1415 W. CHICAGO AVE.
HAY. 8600

M. KOWALEWSKI
Właściciel Firmy
FAIR ELECTRIC CO.
8721 MUSKEGON AVENUE
SOUTH CHICAGO 1224 CHICAGO, ILL.
Wykonuje Wszelkie Roboty w Zakres Elektryczności Wchodzące

5 00 Bobr

John R. Tondrow
RACHMISTRZ PUBLICZNY
176 W. ADAMS ST. CHICAGO
TEL. DEARBORN 2316

Z Nowym Rokiem



Choć burza huczy, choć biją gromy—
Żywym nie wolno tracić nadziei,
Myśl musi wybiedz, ponad poziomy
I szukać drogi w dziejów zawiei.

Nie czas na jęki, gdy bój się toczy,
Gdy ludy łamią zbrodni okowy,
A chociaż ludzkość wciąż we krwi broczy—
Vive! Vive!—Niech żyje Rok Nowy!

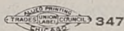




Kalendarz Związkowy

Na Rok 1942

WYDANY NAKŁADEM WYDAWNICTW
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
CHICAGO, ILLINOIS


347





31 DNI — **Angielski JANUARY—Litewski SAUSIS**
Niemiecki JANUAR—Ruski SICZEŃ
Rosyjski JANWAR — **31 DNI**

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy	Imiona Słowiańskie	ZAPISKI
1	Czwartek	**Nowy Rok**—Obrzezanie	Mieczysław	
2	Piątek	Makary opat	Strzeżysław	
3	Sobota	Daniel—Genowefa	Włastymiła	
4	**Niedziela**	Tytus—Eugeniusz	Dobromir	
5	Poniedz.	Telesfor	Włastybór	
6	Wtorek	**Trzej Królowie**	Bojomir	
7	Środa	Julian—Łucjan	Świętosław	
8	Czwartek	Seweryn—Apolinary	Mścisław	
9	Piątek	Marcjanna panna	Władymir	
10	Sobota	Wilhelm—Julian	Dobrosław	
11	**Niedziela**	Honorata panna	Krzesimir	
12	Poniedz.	Ernest—Arkadjusz	Czesława	
13	Wtorek	Hilariusz—Weronika	Bogomir	
14	Środa	Szczęsny	Radogost	
15	Czwartek	Paweł pustelnik	Domosław	
16	Piątek	Marcel papież	Włodzimierz	
17	Sobota	Antoni opat	Rościsław	
18	**Niedziela**	**Imię Jezus**	Jaropełk	
19	Poniedz.	Henryk	Ratymir	
20	Wtorek	Fabian i Sebastian	Sebastian	
21	Środa	Agnieszka panna	Jarosław	
22	Czwartek	Wincenty	Witosław	
23	Piątek	Ildefons—Rajmund	Wrócisław	
24	Sobota	Tymoteusz	Chwalibóg	
25	**Niedziela**	Nawrócenie Św. Pawła	Miłosz	
26	Poniedz.	Polikarp	Skarbimir	
27	Wtorek	Jan Złotousty	Przybysław	
28	Środa	Karol Wielki—Agnieszka	Radomir	
29	Czwartek	Franciszek Salezy	Zdzisław	
30	Piątek	Martyna panna	Dobrogniew	
31	Sobota	Marcela wdowa	Spitogniew	





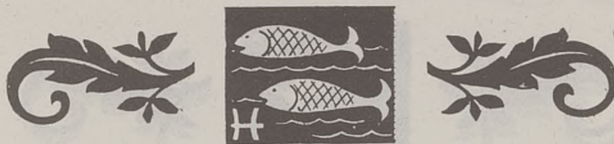
28 DNI — Angielski FEBRUARY—Litewski VASARIS — 28 DNI

Niemiecki FEBRUAR—Rosyjski FEWRAL

Ruski LUTYJ

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy	Kalendarz Słowiański	ZAPISKI
1	**Niedziela**	Ignacy—Brygida	Żegota	
2	Poniedz.	**M. B. Gromniczna**	Miłosława	
3	Wtorek	Błażej biskup	Błażej	
4	Środa	Andrzej Kors.	Witosława	
5	Czwartek	Agata panna	Dobrochna	
6	Piątek	Dorota—Tytus	Bohdana	
7	Sobota	Romuald opat	Sulisław bł.	
8	**Niedziela**	Jan z Maty	Gniewomir	
9	Poniedz.	Apolonia panna	Gorysław	
10	Wtorek	Scholastyka panna	Tomiła bł.	
11	Środa	M. B. z Lourdes	Świętochna	
12	Czwartek	Gaudenty biskup	Radzyn	
13	Piątek	Julian—Aniela	Jordan	
14	Sobota	Walenty	Niemira	
15	**Niedziela**	Faustyn Męczennik	Szczęsława	
16	Poniedz.	Julianna panna	Milada	
17	Wtorek	Polikarp—Patrycjusz	Świętorad	
18	Środa	**Popielec**—Symeon	Wielosława	
19	Czwartek	Konstancja—Konrad	Czcisław	
20	Piątek	Leon	Lubomił	
21	Sobota	Feliks—Eleonora	Onosława	
22	**Niedziela**	Katedra Św. Piotra	Wrócisława	
23	Poniedz.	Piotr Dam.—Marta	Przedzisław	
24	Wtorek	Maciej apostoł	Bogusz	
25	Środa	Cezar—Zygfryd	Sławobój	
26	Czwartek	Nestor—Małgorzata	Mirosław	
27	Piątek	Aleksander—Wiktor	Wiarosława	
28	Sobota	Teofil—Gabriel	Chwalibóg	





31 DNI

Angielski MARCH—Litewski KOVAS
Niemiecki MAERZ—Rosyjski MART
Ruski BEREZEŃ

31 DNI

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy	Kalendarz Słowiański	ZAPISKI
1	**Niedziela**	Albin—Antonina	Budzisław	
2	Poniedz.	Łucjusz—Helena	Radosław	
3	Wtorek	Kunegunda	Sławomiła	
4	Środa	Kazimierz królewicz	Kazimierz	
5	Czwartek	Adrian—Fryderyk	Pakosław	
6	Piątek	Marcjan—Wiktor	Woisław	
7	Sobota	Tomasz z Akwinu	Miłogost	
8	**Niedziela**	Jan Boży	Bogowit	
9	Poniedz.	Franciszka rzymianka	Mścisława	
10	Wtorek	40 Męczenników	Bożesław	
11	Środa	Konstanty—Pelagia	Ludosława	
12	Czwartek	Grzegorz papież	Swatosz	
13	Piątek	Krystyna panna	Niecisław	
14	Sobota	Matylda królowa	Bożenna	
15	**Niedziela**	Klemens—Longin	Długomir	
16	Poniedz.	Cyriak—Eufrozyna	Ojcosław	
17	Wtorek	Gertruda—Jan Sark.	Zbigniew	
18	Środa	Gabriel Archanioł	Boguchwał	
19	Czwartek	Józef Oblubieniec	Bohdan	
20	Piątek	Joachim—Patrycjusz	Polemir	
21	Sobota	Benedykt apostoł	Lubomina	
22	**Niedziela**	Paweł biskup—Bazyli	Godysław	
23	Poniedz.	Katarzyna królowa	Zbysław	
24	Wtorek	Symeon—Ireneusz	Ludomiła	
25	Środa	**Zwiastowanie N. M. P.**	Więczysław	
26	Czwartek	Kasjan—Jan pustelnik	Świętobój	
27	Piątek	Jan D.—Aleksander	Bohdar	
28	Sobota	Jan Kapistran	Krzesław	
29	**Niedziela**	**Palmowa**—Cyryl	Czcimisław	
30	Poniedz.	Kwiryn—Aniela	Szukosław	
31	Wtorek	Balbina panna	Dobromir	





30 DNI — **Angielski APRIL—Litewski BALANDIS**
Niemiecki APRIL—Rosyjski APRIEL
Ruski KWITEŃ — **30 DNI**

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy	Kalendarz Słowiański	ZAPISKI
1	Środa	Hugon—Teodora	Zbigniew	
2	Czwartek	Franciszek a Paulo	Sudomir	
3	Piątek	**7 Boleści**—Ryszard	Władysław	
4	Sobota	Izydor—Ambroży	Mnożysław	
5	**Niedziela**	**Wielkanoc**—Wincenty	Bożywój	
6	Poniedz.	Julianna—Wilhelm	Świętobór	
7	Wtorek	Saturnin—Rufin	Przesław	
8	Środa	Dyonizy biskup	Radosława	
9	Czwartek	Maria Egipcjanka	Dobrosława	
10	Piątek	Ezechiel prorok	Gorysław	
11	Sobota	Leon papież	Jaromir	
12	**Niedziela**	Juliusz—Konstanty	Lubosław	
13	Poniedz.	Hermenegilda	Przemysław	
14	Wtorek	Tyburcjusz—Walerian	Myślimir	
15	Środa	Anastazja panna	Wacław	
16	Czwartek	Benedykt—Lambert	Nosisław	
17	Piątek	Fortunat—Rudolf	Krasisław	
18	Sobota	Apoloniusz—Bogumił	Gościsław	
19	**Niedziela**	Zenobiusz—Pąfnucy	Włodzimierz	
20	Poniedz.	Teodor—Agnieszka	Czesław	
21	Wtorek	Anzelm biskup	Drogomir	
22	Środa	Soter i Kajusz	Strzeżymir	
23	Czwartek	Wojciech biskup	Wojciech	
24	Piątek	Fidelis	Jerzy	
25	Sobota	Marek Ewangelista	Jarosław	
26	**Niedziela**	Opieka Św. Józefa	Spytymir	
27	Poniedz.	Piotr—Zyta panna	Bogufał	
28	Wtorek	Paweł od Krzyża	Żywisław	
29	Środa	Piotr z Werony	Bogosław	
30	Czwartek	Katarzyna ze Sieny	Chwalisława	





31 DNI

Angielski MAY—Litewski GEGUŻIS
Niemiecki MAI—Rosyjski MAJ
Ruski TRAWEŃ

31 DNI

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy	Kalendarz Słowiański	ZAPISKI
1	Piątek	Filip i Jakub	Lubomir	
2	Sobota	Atanazy—Zygmunt	Witymir	
3	**Niedziela**	N. M. P. Król. Kor. Pol.	Świętosław	
4	Poniedz.	Florian—Monika	Wieńczysław	
5	Wtorek	Pius V papież	Chwościsław	
6	Środa	Jan w Oleju	Gościwit	
7	Czwartek	Flawia—Domicela	Ludomiła	
8	Piątek	Stanisław biskup	Stanisław	
9	Sobota	Grzegorz	Bożydar	
10	**Niedziela**	Izydor oracz	Cierpimir	
11	Poniedz.	Franciszek de Hieron	Ludowid	
12	Wtorek	Pankracy	Wszemil	
13	Środa	Robert	Cichosław	
14	Czwartek	Bonifacy	Dobiesław	
15	Piątek	Zofia wdowa	Strzeżysław	
16	Sobota	Andrzej Bobola—Jan Nep.	Wieńczysław	
17	**Niedziela**	Paschalis	Sławimir	
18	Poniedz.	Feliks	Wrzesław	
19	Wtorek	Piotr Celestyn	Krzesomyśl	
20	Środa	Bernardyn	Bronimir	
21	Czwartek	Wiktor—Donat	Przesława	
22	Piątek	Helena—Julia	Wiesława	
23	Sobota	Dezyderiusz	Budziwój	
24	**Niedziela**	**Zielone Świątki**—Joanna	Tomira	
25	Poniedz.	Urban—Grzegorz	Borysława	
26	Wtorek	Filip Nereusz	Wiecymił	
27	Środa	Magdalena	Rusław	
28	Czwartek	Augustyn—Łucjusz	Jaromir	
29	Piątek	Teodozja	Bogusława	
30	Sobota	Feliks papież	Sulimir	
31	**Niedziela**	Petronela—Aniela	Bożesława	





30 DNI

Angielski JUNE—Litewski BERŽELIS
Niemiecki JUNI—Rosyjski JUNIJ
Ruski CZERWEŃ

30 DNI

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy	Kalendarz Słowiański	ZAPISKI
1	Poniedz.	Jakub Strzemię	Świętopełk	
2	Wtorek	Erazm—Marceli	Ratysław	
3	Środa	Klotylda—Paula	Branmiła	
4	Czwartek	**Boże Ciało**—Franciszek K.	Litomił	
5	Piątek	Bonifacy—Marcjan	Dobromir	
6	Sobota	Norbert	Cichomir	
7	**Niedziela**	Robert	Wiesław	
8	Poniedz.	Medard—Maksymilian	Wyszosław	
9	Wtorek	Prymus—Felicjan	Sławój	
10	Środa	Małgorzata—Bogumił	Bogumił	
11	Czwartek	Barnaba apostoł	Radomił	
12	Piątek	Jan—Bazylid	Wyszomir	
13	Sobota	Antoni z Padwy	Chotymir	
14	**Niedziela**	Bazyli	Przedcimir	
15	Poniedz.	Wit i Modest	Wit	
16	Wtorek	Benon biskup	Budzimir	
17	Środa	Adolf	Drogomysł	
18	Czwartek	**Serce Jezusa**—Marek	Długosław	
19	Piątek	Julianna—Gerwazy	Bożysław	
20	Sobota	Sylweriusz—Florencja	Bogna	
21	**Niedziela**	Alojzy	Domysław	
22	Poniedz.	Paulin biskup	Broniwój	
23	Wtorek	Zenon—Agrypina	Wanda	
24	Środa	Jan Chrzciciel	Janisław	
25	Czwartek	Wilhelm opat	Włastymił	
26	Piątek	Jan i Paweł	Rozmysław	
27	Sobota	Władysław król	Władysław	
28	**Niedziela**	Leon papież	Zbroisław	
29	Poniedz.	Piotr i Paweł	Wyszomir	
30	Wtorek	Emilia	Cichosław	

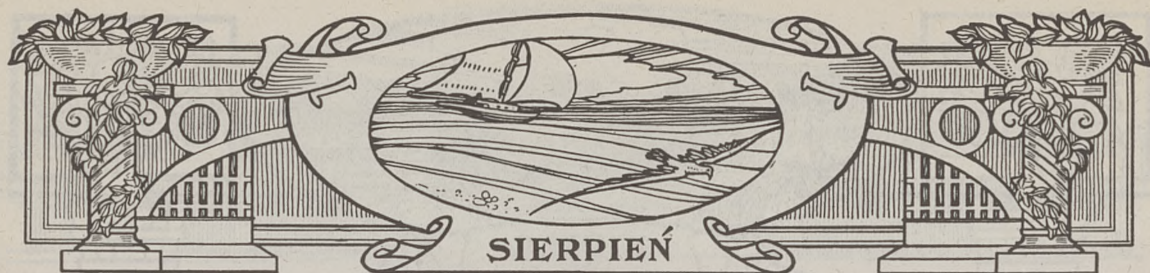







31 DNI — Angielski JULY—Litewski LIEPOS / Niemiecki JULI—Rosyjski JULIJ / Ruski ŁYPEŃ — 31 DNI

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy	Kalendarz Słowiański	ZAPISKI
1	Środa	Przemienienie Krwi J.	Bogusław	
2	Czwartek	Nawiedzenie N. M. P.	Ojcomił	
3	Piątek	Leon II—Heljodor	Miłosław	
4	Sobota	Teodor—Józef Kalasanty	Wielisław	
5	**Niedziela**	Antoni—Jan z Dukli	Prokop	
6	Poniedz.	Dominika—Izajasz	Izasław	
7	Wtorek	Cyryl i Met.—Apoloniusz	Krasnoroda	
8	Środa	Elżbieta królowa	Chwalimir	
9	Czwartek	Cyryl—Weronika	Strachota	
10	Piątek	7 Braci Śpiących	Radziwój	
11	Sobota	Pius papież	Olga	
12	**Niedziela**	Jan Gwalbert	Tolimir	
13	Poniedz.	Małgorzata panna	Radomiła	
14	Wtorek	Bonawentura	Dobrogost	
15	Środa	Henryk cesarz	Radosław	
16	Czwartek	M. B. Szkapleżna	Dzierżysław	
17	Piątek	Aleksy wyznawca	Dzierżykraj	
18	Sobota	Szymon z Lipnicy	Unisław	
19	**Niedziela**	Wincenty a Paulo	Wodzisław	
20	Poniedz.	Czesław	Czesław	
21	Wtorek	Prakseda panna	Stosław	
22	Środą	Maria Magdalena	Bolesława	
23	Czwartek	Apolinary biskup	Zelisław	
24	Piątek	Krystyna—Kinga	Lubomira	
25	Sobota	Jakub apostoł	Sławosz	
26	**Niedziela**	Anna—Kunegunda	Mirosława	
27	Poniedz.	Pantaleon—Natalia	Wszebór	
28	Wtorek	Wiktor—Innocenty	Świętomir	
29	Środa	Marta panna	Cierpisława	
30	Czwartek	Abdon i Sennen	Zdobysław	
31	Piątek	Ignacy wyznawca	Ludomir	





31 DNI — Angielski AUGUST—Litewski RUGPIUTIS
Niemiecki AUGUST—Rosyjski AWGUST
Ruski SERPEŃ — 31 DNI

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy	Kalendarz Słowiański	ZAPISKI
1	Sobota	Piotr w Okowach	Bolisław	
2	**Niedziela**	N. M. P. Anielska	Świętosława	
3	Poniedz.	Znalezienie Św. Szczepana	Letosława	
4	Wtorek	Dominik wyznawca	Ostromir	
5	Środa	M. B. Śnieżna	Stanisław	
6	Czwartek	Przem. Pańskie	Chlebosław	
7	Piątek	Kajetan wyznawca	Oleg	
8	Sobota	Cyriak wyznawca	Niezamyśl	
9	**Niedziela**	Roman męczennik	Borys i Hleb	
10	Poniedz.	Wawrzyniec męcz.	Wawrzyniec	
11	Wtorek	Zuzanna panna	Włodzimira	
12	Środa	Klara panna	Sława	
13	Czwartek	Hipolit i Kasjan	Rosław	
14	Piątek	Euzebiusz	Dobrowój	
15	Sobota	Wniebowzięcie N. M. P.	Jacław	
16	**Niedziela**	Roch	Domorad	
17	Poniedz.	Jacek wyznawca	Miron	
18	Wtorek	Agapit biskup	Bronisława	
19	Środa	Marian wyznawca	Bolesław	
20	Czwartek	Bernard opat	Sobiesław	
21	Piątek	Joanna—Cyriaka	Kazimira	
22	Sobota	Tymoteusz-Symforian	Radomił	
23	**Niedziela**	N. Serce N. M. P.	Cichomił	
24	Poniedz.	Bartłomiej apostoł	Cieszymir	
25	Wtorek	Ludwik król	Namysław	
26	Środa	M. B. Częstochowska—Róża	Włastymiła	
27	Czwartek	Cezariusz	Przedzisław	
28	Piątek	Augustyn biskup	Wyszomir	
29	Sobota	Ścięcie św. Jana	Racibor	
30	**Niedziela**	Róża z Limy—Joachim	Szczęsny	
31	Poniedz.	Rajmund wyznawca	Świętosław	





30 DNI — Angielski SEPTEMBER—Litewski RUGSEJAS Niemiecki SEPTEMBER—Rosyjski SINTIABR—Ruski WERESEŃ — 30 DNI

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy	Kalendarz Słowiański	ZAPISKI
1	Wtorek	Idzi opat	Dzierżysław	
2	Środa	Stefan król węgierski	Czcibóg	
3	Czwartek	Bronisława panna	Przesław	
4	Piątek	Rozalia panna	Rościsław	
5	Sobota	Wawrzyniec—Justyn	Wodzisław	
6	**Niedziela**	Zachariasz prorok	Drogowit	
7	Poniedz.	Melchior—Regina	Domosława	
8	Wtorek	Narodzenie N. M. P.	Rodosława	
9	Środa	Piotr Klawer	Sobiebór	
10	Czwartek	Mikołaj z Tolentu	Władybój	
11	Piątek	Prot—Jacek	Iścisław	
12	Sobota	Maksymilian—Walery	Radzimir	
13	**Niedziela**	Imię Marii—Filip	Chronisław	
14	Poniedz.	Podwyższenie św. Krzyża	Ziemomysł	
15	Wtorek	Nikodem Męczennik	Budzimił	
16	Środa	Cyprian i Korneliusz	Ludmiła	
17	Czwartek	Blizny św. Franciszka	Drogosław	
18	Piątek	Tomasz—Józef	Dobrowit	
19	Sobota	January—Konstancja	Krzepimir	
20	**Niedziela**	Eustachy—Zuzanna	Myślisław	
21	Poniedz.	Mateusz apostoł	Bożydar	
22	Wtorek	Maurycjusz	Zelimir	
23	Środa	Tekla panna	Bogusława	
24	Czwartek	Gerard biskup	Homir	
25	Piątek	Kleofas	Ładysław	
26	Sobota	Cyprian—Justyn	Sędzisław	
27	**Niedziela**	Władysław z Gielniowa	Damian	
28	Poniedz.	Wacław król	Wacław	
29	Wtorek	Michał Archanioł	Dadźbóg	
30	Środa	Hieronim doktor	Imisław	





31 DNI | Angielski OCTOBER—Litewski SPALIUS
Niemiecki OKTOBER—Rosyjski OKTIABR
Ruski ŻOWTEŃ | 31 DNI

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy	Kalendarz Słowiański	ZAPISKI
1	Czwartek	Remigiusz	Znatysław	
2	Piątek	Aniołowie stróże	Stanimir	
3	Sobota	Teresa—Kandyd	Siemian	
4	**Niedziela**	M. B. Różańcowa	Bratysław	
5	Poniedz.	Placyd	Zasław	
6	Wtorek	Brunon wyznawca	Bronisław	
7	Środa	Marek—Justyna	Rosława	
8	Czwartek	Brygida wdowa	Wojsława	
9	Piątek	Dyonizy męczennik	Domogost	
10	Sobota	Franciszek Borg.	Tomił	
11	**Niedziela**	German biskup	Dobromiła	
12	Poniedz.	Maksymilian biskup	Grzmisław	
13	Wtorek	Edward król	Ziemisław	
14	Środa	Kalikst papież	Dzierżymir	
15	Czwartek	Teresa—Jadwiga	Długosława	
16	Piątek	Gerard—Gallus	Radzisław	
17	Sobota	Małgorzata—Wiktor	Zatysława	
18	**Niedziela**	Łukasz ewangelista	Bratomił	
19	Poniedz.	Piotr z Alkantary	Ziemowit	
20	Wtorek	Felicjan bisk.	Budzisława	
21	Środa	Urszula panna	Daromiła	
22	Czwartek	Kordula panna	Przebysława	
23	Piątek	Jan Kapistran	Włastymir	
24	Sobota	Rafał archanioł	Siemisław	
25	**Niedziela**	Jan Kanty—Kryspin	Samomysł	
26	Poniedz.	Ewaryst papież	Lutosław	
27	Wtorek	Florencjusz—Sabina	Witomił	
28	Środa	Szymon i Tadeusz	Władybóg	
29	Czwartek	Narcyz biskup	Dalemił	
30	Piątek	Marceli	Przemysław	
31	Sobota	Wolfgang biskup	Godzimir	



30 DNI — **Angielski NOVEMBER—Litewski LAKPRITYS**
Niemiecki NOVEMBER—Rosyjski NOJABR
Ruski PADOŁYST — **30 DNI**

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy	Kalendarz Słowiański
1	**Niedziela**	**Wszystkich Świętych**	Warcisław
2	Poniedz.	Dzień Zaduszny	Witymir
3	Wtorek	Hubert biskup	Chwalisław
4	Środa	Karol Boromeusz	Mściwój
5	Czwartek	Zachariasz—Elżbieta	Sławomir
6	Piątek	Leonard wyznawca	Wszewład
7	Sobota	Engelbert męczennik	Żytomir
8	**Niedziela**	Opieka N. M. P.—Klaudiusz	Sędziwój
9	Poniedz.	Teodor męczennik	Bogodar
10	Wtorek	Andrzej z Awelinu	Ludomir
11	Środa	Marcin biskup	Nowosław
12	Czwartek	5 Braci polaków	Witold
13	Piątek	Dydak	Stanisław
14	Sobota	Józefat biskup	Wodzimir
15	**Niedziela**	Stanisław K.—Leopold	Przybysław
16	Poniedz.	Edmund biskup	Radomir
17	Wtorek	Grzegorz—Salomea	Zbisław
18	Środa	Roman	Wszerad
19	Czwartek	Elżbieta królowa	Drogomira
20	Piątek	Feliks—Symplicjusz	Sędzimir
21	Sobota	Ofiarowanie N. M. P.	Sław
22	**Niedziela**	Cecylia panna	Wszemiła
23	Poniedz.	Klemens papież	Miływój
24	Wtorek	Chryzogon	Darosław
25	Środa	Katarzyna panna	Chwalimira
26	Czwartek	Jan Berchman—Konrad	Lechosław
27	Piątek	Józefat—Walerian	Tomir
28	Sobota	Zdzisława panna	Gościsław
29	**Niedziela**	(Adwentowa) Saturnin	Przemyśl
30	Poniedz.	Andrzej	Ludosław

ZAPISKI

Atenc WAC
1942 Rok





31 DNI

Angielski DECEMBER—Litewski GRUODIS
Niemiecki DEZEMBER—Rosyjski DIEKABR
Ruski HRUDEŃ

31 DNI

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy	Kalendarz Słowiański	ZAPISKI
1	Wtorek	Eligiusz biskup	Samosława	
2	Środa	Balbina panna	Sulisław	
3	Czwartek	Franciszek Ksawery	Wiślimir	
4	Piątek	Barbara panna	Lubomiła	
5	Sobota	Sabba opat	Spitosława	
6	**Niedziela**	Mikołaj biskup	Jarogniew	
7	Poniedz.	Ambroży biskup	Ludomyśl	
8	Wtorek	Niepokalane Pocz. M. B.	Boguwola	
9	Środa	Waleria—Leokadia	Wiesława	
10	Czwartek	N. M. P. Loretańska	Radzisława	
11	Piątek	Damazy	Wojmir	
12	Sobota	Aleksander męcz.	Wolidar	
13	**Niedziela**	Łucja panna	Władysława	
14	Poniedz.	Jan od Krzyża	Sławibór	
15	Wtorek	Walerian—Euzebiusz	Wolimir	
16	Środa	Albina panna	Zdzisława	
17	Czwartek	Łazarz biskup	Żyrosław	
18	Piątek	German biskup	Wszemił	
19	Sobota	Nemeziusz	Mścigniew	
20	**Niedziela**	Zenon—Teofil	Bogumiła	
21	Poniedz.	Tomasz apostoł	Tomisław	
22	Wtorek	Demetryjusz męcz.	Dragomir	
23	Środa	Wiktoria panna	Sławomira	
24	Czwartek	Adam i Ewa	Godysława	
25	Piątek	**Boże Narodzenie**	Grzmisława	
26	Sobota	**Szczepan męczennik**	Wróciwój	
27	**Niedziela**	**Jan ap. i ewang.**	Radomyśl	
28	Poniedz.	Młodziankowie	Godzisław	
29	Wtorek	Tomasz biskup	Gosław	
30	Środa	Eugeniusz biskup	Ludomił	
31	Czwartek	Sylwester papież	Lassota	

ALFABETYCZNY WYKAZ IMION ŚWIĘTYCH

A

Abdona Męczennika 30 Lipca
Adama 24 Grudnia
Adelajdy 10 Grudnia
Adolfa Biskupa 17 Czerwca
Adryana Męczen. 9 Września
Agapita Męczen. 18 Sierpnia
Agatona Papieża 10 Sstycznia
Agnieszki P-ny Męcz. 21 Sty.
Agaty Panny Męcz. 5 Lutego
Agrypiny 23 Czerwca
Albina Biskupa 1 Marca
Albiny Panny 16 Grudnia
Alexandra M. w Rzymie 26 Lutego
Alexandra Męcz. 3 Maja
Alexandra M. w Alex 12 Grudnia
Alexego Wyznawcy 17 Lipca
Alfonsa 2 Sierp. i 22 Paźdz.
Alfreda 3 Lipca
Alodji P. M. 21 Października
Alojzego Gonzagi 21 Czerwca
Amelii księżnej 10 Lipca
Ambrożego Biskupa 7 Grud.
Amalii Panny 2 Marca
Anastazego M. 22 Stycznia
Anastazego Papieża 27 Lutego
Anastazego Wyznaw. 29 Mar.
Anastazji Panny 27 Lutego
Anastazji Rzymian. 26 Paźdz.
Anatoli Męczenniczki 9 Lipca
Anatoliusza Biskupa 3 Lipca
Andrzeja Apostoła 30 Listop.
Andrzeja Polaka Pust. 6 Maja
Andrzeja z Krety 7 Paźdz.
Angeli Mer. P. 31 Maja
Angeli 30 Marca
Anny Matki N.M.P. 26 Lipca
Aniołów Stróżów 2 Paźdz.
Ansgarego Biskupa 4 Lutego
Antoniego Opata 17 Stycznia
Antoniego Padew. 13 Czerw.
Antonina Arcybis. 10 Maja
Antoniny 16 Grudnia
Anzelma 23 Kwietnia
Apolinarego Biskupa 23 Lipca
Apolonii Pan. Męcz. 9 Lutego
Apoloniusza Męcz. 18 Kwiet.
Arkadyusza Męcz. 12 Stycz.
Arseniusza Biskupa 19 Lipca
Artura Biskupa 6 Paździer.
Atanazego Biskupa 2 Maja
Augusta Wyznawcy 3 Sierp.
Augustyna Biskupa 28 Sierp.
Aurelii Panny 25 Września
Awita Męczennika 12 Stycznia

B

Balbiny Panny 31 Marca
Barlaama 27 Listopada
Barbary Panny 4 Grudnia
Barnaby Apostoła 11 Czerw.
Bartłomieja Apost. 14 Sierp.
Bazylego Biskupa 14 Czerw.
Beaty Panny 8 Marca
Bedy Kapłana 27 Maja
Benedykta Opata 21 Marca
Benigny Panny 19 Sierpnia
Benona Biskupa 16 Czerwca
Bernarda Opata 20 Sierpnia
Barnarda Seneńskiego 30 Maja
Bibianny Panny 2 Grudnia
Błażeja Biskupa 7 Lutego
Bogumiła 10 Czerwca
Bonawentury Kard. 14 Lipca
Bonifacego Męczen. 14 Maja
Bonifacego Biskupa 5 Czerw.
Bonifacego B. Forent. 30 Maja
Bony Panny 24 Kwietnia
Bronisławy 18 Sierpnia
Brunona Wyznawcy 6 Paźdz.
Brygidy Panny 1 Lutego
Brygidy Wdowy 8 Paździer.

C

Cecylii Panny Męcz. 22 List.
Celestyna 6 Kwietnia
Celsa Męczennika 28 Lipca
Cezaryusza Biskupa 27 Sierp.
Cypriana Biskupa 16 Wrześ.
Cypriana Męcz. 26 Września
Cyrylla Biskupa 10 Marca
Cyrylla Biskupa 9 Lipca
Cyrylla Diakona 22 Marca
Cyriaka Kapłana 16 Marca
Cyriaka Męczennika 8 Sierp.
Czesława Wyznawcy 20 Lipca
Czterdziestu Męcz. 10 Marca
Czterech koronatów 8 Listop.

D

Damazego Papieża 11 Grudnia
Damiana Męcz. 27 Września
Daniela Męczennika 3 Stycz.
Daniela Proroka 21 Lipca
Dawida Króla 30 Grudnia
Dezyderiusza Biskup. 21 Maja
Domiceli Panny 7 Maja
Dominika Wyznaw. 4 Sierp.
Dominiki Panny 6 Lutego
Donata Pustelnika 17 Lutego
Doroteusza Męczen. 28 Marca
Doroty Panny 6 Lipca
Dydaka Wyzn. 12 Listopada
Dygny 11 Sierpnia
Dionizego Biskupa 8 Kwiet.
Dionizego Męczen. 9 paźdz.

E

Edmunda Biskupa 16 Listop.
Edyty Królewny 15 Grudnia
Edwarda Króla 13 Paździer.
Eleonory Panny 21 Lutego
Eliasza Proroka 20 Lipca
Eligiusza Biskupa 1 Grudnia
Elizeusza Proroka 2 Paźdz.
Elżbiety Wdowy 8 Lipca
Elżbiety Panny 5 Listopada
Elżbiety Królow. 19 Listop.
Emeryka Królew. 5 Listop.
Emiliana Biskupa 11 Wrześ.
Emilianny 5 Stycznia
Emilii 30 Czerwca
Engielberta 7 Listopada
Epifaniusza Bisk. 7 Kwietnia
Erazma Biskupa 2 Czerwca
Estery Królowej 18 Listop.
Euchariusza Bisk. 20 Lutego
Eudoxiusza M. 5 Września
Eufenii Panny 16 Września
Eufrozyny Męcz. 3 Września
Eufrozyny Panny 11 Lutego
Eugenii P. M. 24 Grudnia
Eugeniusza 18 Listopada
Eugeniusza Bisk. 30 Grudnia
Eulalii Panny 10 Grudnia
Eustachiusza Męcz. 20 Wrześ.
Euzebii P. M. 29 Października
Euzebiusza W. 14 Sierpnia
Euzebiusza Bisk. 16 Grudnia
Ewarysta Papieża 26 Paźdz.
Ewy 24 Grudnia
Ezechiasza Króla 30 Paźdz.
Ezechiela Proroka 20 Kwiet.

F

Fabiana 20 Stycznia
Faustyny Męczen. 15 Lutego
Faustyny Wdowy 19 Grudnia
Felicjana Biskupa 24 Stycznia
Felicjana Męczen. 9 Czerwca
Feliksa Kapucyna 18 Maja
Feliksa Papieża 30 Maja
Feliksa z Noli 18 Stycznia
Feliksa Męczen. 30 Sierpnia
Feliksa Walezy 20 Listopada
Ferdynanda Króla 30 Maja
Filipa Apostoła 1 Maja
Filipa Neriusza 26 Maja
Filipa Benicjusza 23 Sierpnia
Filomeny P-ny Męcz. 5 Lipca
Flawiana Męcz. 25 Lutego
Flawii Panny 5 Października
Floriana Męczennika 4 Maja
Floriana Męcz. 17 Paździer.
Florentyna Bisk. 16 Paździer.
Fortunata Męcz. 26 Lutego
Franciszka Borg. 10 Paźdz.
Franciszka Salezego 29 Kwiet.
Franciszka a Paulo 2 Kwiet.
Franciszka Seraf 4 Paździer.
Franciszka Ksaw. W. 3 Grud.
Franciszki Wdowy 9 Marca
Fryderyka Opata 5 Marca
Fulgentego Biskupa 1 Stycz.

G

Gabriela Archanioła 18 Marca
Gaudencji Panny 30 Sierpnia
Gaudentego Bisk. 12 Lutego
Gawła Opata 16 Października
Gedeona Sędziego 18 Czerw.
Genowefy Panny 3 Stycznia
Gerarda Biskupa 24 Września
Germana Biskupa 24 Wrześ.
Germana Biskupa 28 Maja
Gertrudy Panny 17 Marca
Gerwazego 19 Czerwca
Gotfreda (Bogumiła) 13 Sty.
Gotfreda Biskupa 8 Listop.
Graciana Biskupa 18 Grudnia
Grzegorza Biskupa 4 Stycznia
Grzegorza Papieża 12 Marca
Grzegorza Naziańskiego 9 Maja
Grzegorza Cudotwór. 18 List.
Gustawa 2 Sierpnia
Gwidona Wyznaw. 12 Wrześ.

H

Heleny Cesarzowej 2 Marca
Heleny Królowej 22 Maja
Heliodora 3 Lipca
Henryka Cesarza 15 Lipca
Henryka 19 Stycznia
Hermenegilda M. 13 Kwiet.
Hermogenesa 19 Kwietnia
Hiacynty Panny 30 Stycznia
Higina Papieża 11 Stycznia
Hilarego 14 Stycznia
Hieronima Dr. Kościoła 30 Września
Hipolita 13 Sierpnia
Honoraty Panny 12 Stycznia
Huberta Biskupa 3 Listopada
Hugonota 1 Kwietnia

I

Idy Panny 13 Kwietnia
Idziego Opata 1 Września
Ignacego Biskupa 1 Lutego
Ignacego Lojoli Wyznawcy 31 Lipca
Ildefonsa 23 Stycznia
Imienia Jezus 19 Stycznia
Imienia Marii 14 Września
Inocentego Papieża 28 Lipca
Ireneusza Smyrneńskiego 25 Marca
Ireneusza Męcz. 15 Grudnia
Ireny Panny 20 Października
Iwona Wyznawcy 19 Maja
Izabeli Panny 15 Marca
Izabeli Królowej 3 Września
Izajasza Proroka 6 Lipca
Izydora Biskupa 4 Kwietnia
Izydora Oracza 10 Maja

J

Jacka Wyznawcy 18 Sierpnia
Jadwigi Wdowy 16 Paździer.
Jakóba Apostoła 1 Maja
Jakóba Apostoła 25 Lipca
Jakóba Patriarchy 21 Kwiet.
Jakóba z Nizybu 15 Lipca
Jakóba Pustelnika 17 Lutego
Jana Jałmużnika 23 Stycznia
Jana Chryzostoma 27 Stycz.
Jana Franciszka 16 Czerwca
Jana z Matty Wyzn. 8 Lutego
Jana Bożego 8 Marca
Jana w Oleju 6 Maja
Jana Nepomucena 16 Maja
Jana Papieża 27 Maja
Jana Chrzciciela 24 Czerwca
Jana Męczennika 26 Czerwca
Jana Gwalberta 12 Lipca
Jana z Dukli 7 Lipca
Jana Kantego 27 Października
Jana Kapistrana W. 23 Paźdz.
Jana od Krzyża 24 Listop.
Jana Ewangelisty 27 Grud.
Januariusza Bisk. 19 Wrześ.
Jerzego Męczen. 24 Kwietnia
Joachima Ojca NMP. 1 Wrześ.
Joanny Wdowy 24 Maja
Joanny Fremiot 21 Sierpnia
Jordana Wyznawcy 13 Lutego
Jowity Męczen. 15 Lutego
Józefa Obl. N.M.P. 19 Marca
Józefa Kalasant. W. 4 Lipca
Józefa z Kopertynu 18 Wrześ.
Judy Tadeusza Ap. 28 Paźdz.
Judyty Wdowy 16 Listopada
Juliana Męczen. 27 Stycznia
Juliana Męczen. 13 Lutego
Julianny Panny 16 Lutego
Julii Panny Męcz. 22 Maja
Juliusza Papieża 12 Kwietnia
Julity P. M. 30 Lipca
Justa Biskupa 2 Września
Justyna Męczen. 17 Września
Justyniana Bisk. 5 Września
Justyny Panny Męcz. 7 Paźdz.
Juwencjusza Męcz. 1 Czerw.

K

Kaja Męczen. 22 Kwietnia
Kajetana Wyznaw. 7 Sierp.
Kalixta Papieża 14 Paźdz.
Kamilla Wyznawcy 18 Lipca
Kandyda Męcz. 9 Paździer.
Kanuta Króla 19 Stycznia
Karola W. Cesarza 28 Stycz.
Karola Boromeusza 4 Listop.
Karoliny 5 Lipca
Kassjana Męczen. 13 Sierpnia
Kasyldy 15 Kwietnia
Katarzyny Szwedzkiej 23 Mar.
Katarzyny Seneńskiej 30 Kw.
Katarzyny Panny M. 25 List.
Katedry Św. Piotra w Rzymie 18 Stycznia
Kat. Św. Pawła w Antiochii 22 Lutego
Kazimierza Królew. 4 Marca
Kiliana Biskupa 8 Lipca
Klary Panny 12 Sierpnia
Kleta Papieża 23 Listopada
Klemensa Bisk. Męcz. 13 Lut.
Klemensa Papieża 23 Listop.
Kleofona Męczen. 25 Wrześ.
Klotyldy Królowej 6 Czerw.
Kolety Panny 6 Marca
Konstancji Panny M. 18 Lut.
Konstantyna Wyzn. 11 Marca
Konstancji 12 Kwietnia
Konrada Wyznaw. 19 Lutego
Konrada Bisk. 26 Listopada
Korduli Panny 22 Paździer.
Korneli Męczen. 31 Marca
Kozmy Męczennika 27 Wrześ.
Kryspina i Kryspianina 27 Października
Krystyny Panny 24 Lipca
Krzysztofa Męcz. 25 Lipca
Kunegundy Cesarz. 3 Marca
Kunegundy Królow. 28 Lipca
Kwiryna Męczen. 20 Marca

L

Lamberta 16 Kwietnia
Larga Męczennika 8 Sierpnia
Leandra Bisk. W. 27 Lutego
Leokadii Panny 9 Grudnia
Leona I Papieża 11 Kwietnia
Leona XI Papieża 8 Czerw.
Leonarda Wyznaw. 5 Listop.
Leonilii Panny M. 18 Stycz.
Leontyny Panny 15 Marca
Leopolda Margr. 15 Listopad.
Longina Męczen. 15 Marca
Lusjana Męczen. 7 Stycznia
Lucyny Panny 30 Czerwca
Lucyny Męcz. 17 Paździer.
Ludgardy Panny M. 16 Czerw.
Lugdera Biskupa 26 Marca
Ludomira 3 Października
Ludwika Wyznaw. 12 Lutego
Ludwika Króla Syc. 19 Sierp.
Ludwika Króla 25 Sierpnia
Ludwiki Panny 15 Kwietnia

Ł

Ładysława z Gieln. 22 Wrześ.
Łazarza Biskupa 17 Grudnia
Łucji Panny 13 Grudnia
Łukasza Ewang. 18 Paźdz.

M

Macieja Apostoła 25 Lutego
Magdaleny 25 Maja i 22 Lipca
Makarego Opata 2 Stycznia
Makryny M. 21 Lipca
Małgorzaty Kr. Węgierskiej 13 Lipca
Małgorzaty Kr. Szw. 10 Czer.
Małgorzaty P. Męcz. 20 Lipca
Mamerta Biskupa 11 Maja
Mansweta Biskupa 28 Listop.
Marcella Papieża 16 Stycznia
Marcelli Wdowy 31 Stycznia
Marcellana Papieża 18 Czerw.
Marcellina Papieża 26 Kwiet.
Marcina Biskupa 11 Listop.
Marcina Papieża 12 List.
Marcjana Męcz. 17 Kwietnia
Marcjanny P. Męcz. 9 Stycz.
Marka Ewangelisty 25 Kwiet.
Marka Męczennika 24 Marca
Marka z Rzymu M. 18 Czerw.
Marty Panny 29 Lipca
Martyny Panny 30 Stycznia
Marty Męczen. 19 Stycznia
Marii Egipcjanki 10 Kwietnia
Marii z Engii 23 Czerwca
Marii Kleofy 9 Kwietnia
Marii Magdaleny we Fl. 31 Maja
Marii Magdaleny w Jeroz. 22 Lipca
Mariusza 19 Stycznia
Mateusza Apostoła 21 Wrześ.
Matyldy Królowej 14 Marca
Maurycjusza 22 Września

Maurycego 13 Września
Maksymiliana Bisk. 12 Paźdz.
Maxymina Bisk. 3 Czerwca
Medarda Bisk. 3 Czerwca
Melanii P. M. 18 Lutego
Metodego B. W. 10 Marca
Michała Arch. 29 Września
Mikołaja z Tolent. 10 Wrześ.
Mikołaja Biskupa 6 Grudnia
Mirona Męczen. 17 Sierpnia
Młodzianków 28 Grudnia
Modesty Panny 15 Czerwca
Moniki Wdowy 4 Maja

N

Narcyza Biskupa 20 Paźdz.
Narodzenie Chrystusa 25 Grudnia
Narodzenie N.P.M. 8 Wrześ.
Natalji Panny 27 Lipca
Nawróc. Św. Pawła 25 Stycz.
Nazarjusza M. 12 Czerwca i 28 Lipca
N. M. Anielskiej 2 Sierpnia
N. M. P. Bolesnej 4 Kwiet.
N. M. P. od wyzw. niew. 24 Września
N.M.P. Loretańskiej 10 Grud.
N. M. P. Łaskawej 11 Maja
N. M. P. Różańcowej 6 Paźdz.
N. M. P. Śnieżnej 5 Sierpnia
N. M. P. Szkaplerz. 16 Lipca
Nawiedzenie N. M. P. 2 Lipca
Nemezjusza Męcz. 19 Grud.
Nicefora Męczen. 29 Lutego
Nicefora Biskupa 13 Marca
Niepok. Pocz. N.M.P. 8 Grud.
Nikodema Męcz. 15 Września
Norberta Biskupa 6 Czerwca

O

Oczyszczenie N.M.P. 2 Lutego
Ofiarowanie N.M.P. 21 List.
Oktawiana Męcz. 22 Marca
Olimpji 26 Marca
Onufrego Pustel. 12 Czerw.
Opieka Św. Józefa 21 Kwiet.
Opieki N. M. P. 10 Listopada
Optata Biskupa 4 Czerwca
Ottona Biskupa 2 Lipca
Ottona Męczennika 16 Stycz.
Otylji Panny Męcz. 13 Grud.

P

Pafnucego Męcz. 19 Kwiet.
Pankracego 12 Maja
Pantaleona Męcz. 27 Lipca
Paschalisa 17 Maja
Paschazego Bisk. 22 Lutego
Patrycjusza Bisk. 17 Marca
Patrycji Męcz. 13 Marca
Paulina Biskupa 22 Czerwca
Pauliny Wdowy 26 Stycznia
Pawła Biskupa 22 Marca
Pawła Męcz. 26 Czerwca
Pawła I Pustel. 15 Stycznia
Pawła Apostoła 29 Czerwca
Pelagji Panny 11 Lipca
Pelagji Pokutnicy 12 Paźdz.
Petroneli 31 Maja
Pięciu ran. Św. Franciszka 17 Września
Piotra Chryzologa 4 Grudnia
Piotra Egzorcysty 2 Kwietnia
Piotra Nolaski 31 Stycznia
Piotra Męczen. 29 Kwietnia
Piotra Celestyna 19 Maja
Piotra z Werony Męczen. 20 Kwietnia
Piotra i Pawła 29 Czerwca
Piotra w Okowach 1 Sierpnia
Piotra z Alkantary 19 Paźdz.
Piusa Papieża 5 Maja
Placydy Męcz. 5 Października
Placydy P. 11 Października
Podwyższenie Św. Krzyża 14 Września
Polieukta Męczen. 21 Maja
Polikarpa Bisk. Męcz. 26 Sty.
Praxedy Panny 2 Lipca
Prokopa Męczennika 4 Lipca
Prokula Męczen. 1 Czerwca
Prospera Biskupa 25 Czerwca
Prota Męczen. 11 Września
Protazego 19 Czerwca
Pryma Męczen. 9 Czerwca
Pryski Panny 18 Stycznia
Przeniesienie Św. Kazimierza 27 Sierpnia
Przeniesienie Św. Wojciecha 20 Października
Pulcherji Męczennicy 7 Lipca
Pulcherji Panny 10 Września

R

Rafała Archanioła 24 Paźdz.
Rajmunda 23 Stycznia
Rajmunda Kard. 31 Sierp.
Reginy Panny 7 Września
Remigjusza Bisk. 1 Paźdz.
Roberta Opata 7 Czerwca
Rocha Wyznawcy 16 Sierpnia
Romana Opata 28 Lutego
Romana Męcz. 9 Sierpnia
Romany Panny 23 Lutego
Romualda Opata 7 Lutego
Rozalji Panny 4 Września
Rozesłanie Apost. 15 Lipca
Róży Panny 26 Sierpnia
Róży Limańskiej 30 Sierpnia
Rudolfa 17 Kwietnia
Rufy Męczenniczki 28 Listop.
Rufina Wyznawcy 19 Sierp.
Rufiny Panny 31 Sierpnia
Ruperta Biskupa 27 Marca
Ryszarda Biskupa 3 Kwietnia

S

Sabby Opata 5 Grudnia
Sabina Wyznawcy 11 Lipca
Sabiny Męcz. 27 Października
Salezego Męcz. 12 Sierpnia
Salomei Panny 17 Listopada
Salwiana 17 Marca
Saturnina Męcz. 29 Listopada
Saturniny Panny i Męczen. 4 Marca
Scholastyki Panny 10 Lutego
Ścięcie Św. Jana Chrzciciela 29 Sierpnia
Serapiona Wyz. Męcz. 14 List.
Serca Pana Jezusa 7 Czerw.
Sergiusza Męcz. 24 Lutego
Serwacego Biskupa 13 Maja
Serwiliana Męcz. 20 Kwietnia
Seweryna Opata 8 Stycznia
Siedmiu Braci Śpiących 10 Maja
Sebastjana 20 Stycznia
Sennena Męcz. 30 Lipca
Sotera Papieża 22 Kwietnia
Spirydona Biskupa 14 Grud.
Stanisława Biskupa 8 Maja
Stanisława Kostki 13 Listop.
Stefana Kr. Węg. 2 Września
Sulpicjusza Męcz. 20 Kwiet.
Sygfryda B. M. 25 Lutego
Sylwerjusza 20 Czerwca
Sylwestra Papieża 31 Grud.
Sylwiana Biskupa 17 Lutego
Symforjana Męcz. 22 Sierp.
Synezjusza Męcz. 12 Grudnia
Syxta Papieża 28 Marca
Szczepana 1 Męcz. 26 Grud.
Szczepana Papieża 2 Sierpnia
Szymona z Lipnicy 28 Lipca
Szymona Apostoła 28 Paźdz.
Szymona z Edesy 5 Lipca

T

Tadeusza Apostoła 28 Paźdz.
Tarsylji Panny 24 Grudnia
Tekli Panny 23 Września
Telesfora Pap. Męcz. 5 Stycz.
Teobalda Pustelnika 1 Lipca
Teodora Męcz. 9 Listopada
Teodora Zakonnika 7 Stycz.
Teodory Męczen. 1 Kwietnia
Teodory Pokutnicy 11 Wrześ.
Teodezji Panny Męcz. 29 Maja
Teodozjusza Wyzn. 11 Stycz.
Teodoryka 1 Lipca
Teofila Biskupa 27 Kwietnia
Teofila Męczen. 20 Grudnia
Teresy Panny 15 Paździer.
Tomasza z Akwinu 7 Marca
Tomasza z Wilan. 18 Wrześ.
Tomasza Apostoła 21 Grud.
Tomasza Kantuar. 29 Grud.
Trzech Króli 6 Stycznia
Tyburcjusza 14 Kwietnia
Tymoteusza B. M. 24 Stycz.
Tytusa Biskupa 4 Stycznia

U

Ubalda Biskupa 16 Maja
Urbana 25 Maja
Urszuli Panny 21 Paździer

W

Wacława Króla 28 Września
Walentego Kapł. Męcz. 14 Lut.
Walerego Bisk. 12 Grudnia
Walerego Męcz. 12 Września
Walerji Męcz. 5 Czerwca
Walerji Panny 9 Grudnia
Walerjana Męcz. 14 Marca
Wawrzyńca Męcz. 10 Sierp.
Wenantego Męcz. 18 Maja
Wenefrydy Panny 3 Listop.
Weroniki Panny 13 Stycznia
Weroniki z Julianu 17 Maja
Wiktora 1 Września
Wiktorji Panny 23 Grudnia
Wiktoryna Męcz. 6 Marca
Wiktoryna Biskupa 5 Wrześ.
Wiktora Biskupa Męcz. 2 List.
Wilhelma Arcyb. 10 Stycz.
Wilhelma Opata 6 Kwietnia
Wilhelma księcia 28 Maja
Wilibalda Biskupa 7 Lipca
Wilibrarda Biskupa 7 List.
Wincentego Biskupa 20 Marca
Wincentego Męcz. 22 Stycz.
Wincentego Fer. W. 5 Kwiet.
Wincentego a Paulo 19 Lipca
Wincentego Kadłubka 9 Paź.
Wita 15 Czerwca
Witalisa Męcz. 28 Kwietnia
Władysława Króla 27 Czerw.
Wniebowz. N. M. P. 15 Sierp.
Wojciecha Biskupa 23 Kwiet.
Wolfganga Biskupa 31 Paźdz.
Wszystkich Św. 1 Listopada

Z

Zacharjasza Proroka 6 Wrześ.
Zacharjasza Papieża 5 List.
Zaślubienie N. M. P. 23 Stycz.
Zefiryna Papieża 26 Sierp.
Zenobji Panny 30 Paździer.
Zenobiusza 30 Października
Zenona Żołnierza 22 Grudnia
Znalezienie Św. Krzyża 3 Maja
Zofji z 3-ma córkami 15 Maja
Zuzanny P. Męcz. 11 Sierp.
Zwiastowanie NMP. 25 Marca
Zygmunta Króla 2 Maja

KALENDARZYK ŚWIĄT LEGALNYCH W STANACH ZJEDN.

Arbor Day. — Zwykle wyznaczany przez Gubernatora.
Armistice Day (Dzień Rozbrojenia) — 11 listopada.
Christmas Day (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.
Columbus Day — 12 października.
Decoration Day, zobacz: Memorial Day.
Defense Day (Dzień Obrony) — 12 września.
Flag Day — 14 lipca.
Independence Day (Dzień Niepodległości) — 4 lipca.
Indian Day. — Czwarty piątek we wrześniu.
Jeffersona urodziny — 13 kwietnia.
Labor Day (Dzień Pracy) — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Lincolna urodziny — 12 lutego.
Memorial Day (Dzień Wieńczenia) — 30 maja we wszystkich stanach; w Alabama, Georgia, Florida i Mississippi 26 kwietnia; w North i South Carolina 10 maja.
Mother's Day (Dzień Matek) — Druga niedziela w maju.
Nowy Rok — 1 stycznia.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Ostatni czwartek w listopadzie.
Washingtona urodziny — 22 lutego.

NARODOWE ŚWIĘTA RÓŻNYCH KRAJÓW

Argentyna — 25 maja.
Armenja — 28 maja.
Bałtyckie Kraje — 18 listopada.
Boliwja — 6 sierpnia.
Brazylja — 7 września.
Bułgarja — 5 października.
Chiny — 10 października.
Columbia — 20 lipca.
Costa Rica — 15 września.
Czechosłowacja — 28 października.
Ecuador — 10 sierpnia.
Finlandja — 6 grudnia.
Francja — 14 lipca.
Grecja — 7 kwietnia.
Guatemala — 15 września.
Haiti — 1 stycznia.
Honduras — 15 września.
Liberja — 26 lipca.
Meksyk — 16 września.
Nikaragua — 15 września.
Niemcy — 9 listopada.
Norwegja — 17 maja.
Panama — 28 listopada.
Paragwaj — 14 i 15 maja.
Peru — 28—30 lipca.
Polska — 3 maja.
Portugalja — 1 grudnia.
Rosja Sowiecka — 7-go listopada.
Salvador — 10 września.
Uruguaj — 28 lutego.
Wenezuela — 4 lipca.

ŚWIĘTA LEGALNE W KANADZIE

Nowy Rok — 1 stycznia.
Popielec.
Wielki Piątek.
Niedziela Wielkanocna.
Empire Day — 24 maja.
Urodziny Króla — 3 czerwca.
Dominion Day — 1 lipca.
Labor Day — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Zwykle proklamowany na ostatni poniedziałek w październiku.
Christmas (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.

ALFABETYCZNY SPIS IMION SŁOWIAŃSKICH

B

Bogna św. 20 Czerwca
Bogodar 9 Listopada
Bogomił 10 Czerwca
Bogomir 13 Stycznia
Bogosław 29 Kwietnia
Bogowit 7 Marca
Boguchwał 18 Marca
Bogufał 27 Kwietnia
Bogumiła 20 Grudnia
Bogusław 1 Lipca
Bogusława 29 Maja
Bogusz 24 Lutego
Boguwola 8 Grudnia
Bohdan 19 Marca
Bohdana 6 Lutego
Bohdar bł. 27 Marca
Bojomir 6 Stycznia
Bolesław 19 Sierpnia
Bolesława 22 Lipca
Bolisław 1 Sierpnia
Borys i Chleb 9 Sierpnia
Borysława 25 Maja
Bożena 14 Marca
Bożesława 31 Maja
Bożesław 10 Marca
Bożydar bł. 9 Maja
Bożydar 21 Września
Borzysław 19 Czerwca
Borzywój bł. 5 Kwietnia
Błażej 8 Lutego
Branmiła 3 Czerwca
Bratumił 18 Października
Bratysław 4 Października
Bronimir 20 Maja
Bronisława 18 Sierpnia
Bronisław 6 Października
Broniwój 22 Czerwca
Budzimił 15 Września
Budzimir 16 Czerwca
Budzisław 1 Marca
Budzisława 20 Października
Budziwój 23 Maja

C

Chlebosław 6 Sierpnia
Chocisław 5 Maja
Chotymir 13 Czerwca
Chronisław 13 Września
Chwalibóg 24 Stycznia
Chwalibóg 28 Lutego
Chwalimir 8 Lipca
Chwalimira 25 Listopada
Chwalisław 3 Listopada
Chwalisława 30 Kwietnia
Cichomił 23 Sierpnia
Cichomir 6 Czerwca
Cichosław 13 Maja
Cichosław 30 Czerwca
Cierpimir 10 Maja
Cierpisława 29 Lipca
Cieszymir 24 Sierpnia
Czcibóg 29 Marca
Czcimisław 29 Marca
Czcisława bł. 19 Lutego
Czesław 20 Lipca
Czesław m. 20 Kwietnia
Czesława 12 Stycznia

D

Dadzibóg 29 Września
Damelit 29 Października
Damian 27 Września
Daromiła 21 Października
Długomir 15 Marca
Długosław 18 Czerwca
Długosława 15 Października
Dobiesław 14 Maja
Dobrogniew 30 Stycznia
Dobrogist 14 Lipca
Dobromiła 11 Października
Dobromir 4 Stycznia
Dobromir 5 Czerwca
Dobromira 31 Marca
Dobrosław 10 Stycznia
Dobrosława 9 Kwietnia
Dobrowit 18 Września
Dobrowój 14 Sierpnia
Dogomost 9 Października
Domorad 16 Sierpnia
Domosław 15 Stycznia
Domosława 7 Września
Domysław 21 Czerwca
Dorosław 24 Listopada
Drogomił 21 Kwietnia
Dobrochna 5 Lutego
Drogomir 22 Grudnia
Drogomira 9 Listopada
Drogomysł 17 Czerwca
Drogosław 17 Września
Drogowit 6 Września
Dzierżykraj 17 Lipca
Dzierżymir 14 Października
Dzierżysław 16 Lipca
Dzierżysław 1 Września

G

Gniewomir 8 Lutego
Godysław 22 Marca
Godysława 24 Grudnia
Godzimir 31 Października
Godzisław 28 Grudnia
Gorysław 9 Lutego
Gorysław 10 Kwietnia
Gościsław 18 Kwietnia
Gościsław 28 Listopada
Gościwit 6 Maja
Gosław 29 Grudnia
Grzmisław 12 Października
Grzmisława 25 Grudnia

H

Homir 24 Września

I

Imisław 30 Września
Iścisław 11 Września
Izasław 6 Lipca

J

Jacław św. 15 Sierpnia
Janisław 24 Czerwca
Jarogniew 6 Grudnia
Jaromir 11 Kwietnia
Jaromir 28 Maja
Jaropełk 18 Stycznia
Jarosława 21 Stycznia
Jarosław 25 Kwietnia
Jerzy św. 24 Kwietnia
Jordan św. 13 Lutego

K

Kazimierz 4 Marca
Kazimiera 21 Sierpnia
Krasisław 17 Kwietnia
Krasnoroda 7 Lipca
Krzepimir 19 Września
Krzesimir 11 Stycznia
Krzesław 28 Marca
Krzesomyśl 19 Maja

L

Lassota 31 Grudnia
Lechosław 26 Listopada
Letosław 3 Sierpnia
Litomił 4 Czerwca
Lubomir 1 Maja
Lubomira 21 Marca
Lubomiła 4 Grudnia
Lubomira 24 Marca
Lubomira 24 Lipca
Lubosław 12 Kwietnia
Ludomił 30 Grudnia
Ludowił 20 Lutego
Ludomiła 7 Maja
Ludomir 10 Listopada
Ludomyśl 7 Grudnia
Ludowił 11 Maja
Ludowir 31 Lipca
Ludosława 11 Marca
Ludosław 30 Listopada
Lutosław 26 Października

Ł

Ładysław bł. 26 Września

M

Mieczysław 1 Stycznia
Miłada bł. 16 Lutego
Miłogost 8 Marca
Miłosława 2 Lutego
Miłosław 3 Lipca
Miłosz 25 Stycznia
Miływój 23 Listopada
Miron św. 17 Sierpnia
Mirosław 26 Lutego
Mirosława 26 Lipca
Mnożysław 4 Kwietnia
Mścigniew 19 Grudnia
Mścisław 8 Stycznia
Mścisława 9 Marca
Mściwój 4 Listopada
Myślimir 14 Kwietnia
Myślisław 20 Września

N

Namysław 25 Sierpnia
Niecisław 13 Marca
Niemir 14 Lutego
Niezamyśl 8 Sierpnia
Nonisław 16 Kwietnia
Nowosław 12 Listopada

O

Ojcomił 2 Lipca
Ojcosław 16 Marca
Olek św. 7 Sierpnia
Olga św. 11 Lipca
Onosława 21 Lutego
Ostromir bł. 4 Sierpnia

P

Pakosław 5 Marca
Polemir 20 Marca
Prokop 5 Lipca
Przebysława 22 Października
Przedzimir 14 Czerwca
Przedzisław 23 Lutego
Przedzisław 27 Sierpnia
Przemysław 13 Kwietnia
Przemysław 30 Paździerika
Przemyśl 29 Listopada
Przesław 7 Kwietnia
Przesław św. 3 Września
Przesława 21 Maja
Przybysław 27 Stycznia
Przybysław 15 Listopada

R

Racibor bł. 29 Sierpnia
Radogost 14 Stycznia
Radomił 11 Czerwca
Radomiła 13 Lipca
Radomir 28 Stycznia
Radomir 16 Listopada
Radomyśl 27 Grudnia
Radosław 2 Marca
Radosław 8 Kwietnia
Radosław 15 Lipca
Radosława 8 Września
Radzimir 12 Września
Radzisław 16 Października
Radzisława 10 Grudnia
Radziwój 10 Lipca
Radzyn św. 12 Lutego
Ratymir 19 Stycznia
Ratysław 2 Czerwca
Rosław 13 Sierpnia
Rosława 7 Października
Rościsław 17 Stycznia
Rościsław 4 Września
Rozmysław 26 Czerwca
Rustaw 27 Maja

S

Samomysł 25 Października
Samosława 1 Grudnia
Sebastjan 20 Stycznia
Sędzimir 20 Listopada
Sędzisław 16 Września
Sędziwój 8 Listopada
Sieman 3 Października
Siemisław 24 Października
Skarbimir 26 Stycznia
Sław 21 Listopada
Sławá bł. 12 Sierpnia
Sławiflor 14 Grudnia
Sławimir 17 Maja
Sławobój 25 Lutego
Sławomiła 3 Marca
Sławomir bł. 5 Listopada
Sławomira 23 Grudnia
Sławosz 25 Lipca
Sławój 9 Czerwca
Sobiebór 9 Września
Sobiesław 20 Sierpnia
Spitogniew 31 Stycznia
Spitosław 11 Listopada
Spitosława 5 Grudnia
Spitymir 26 Kwietnia
Stanisław św. 8 Maja
Stanisław św. 5 Sierpnia
Stanisław R. 18 Listopada
Stanimir 2 Października
Stosław 2 Października
Stosław i D. 21 Lipca
Strachota 9 Lipca
Strzeżymir 22 Kwietnia
Strzeżysław 2 Stycznia
Strzeżysław 15 Maja
Sudomir 2 Kwietnia
Sulimir 30 Maja
Sulisław bł. 7 Lutego
Swatosz 12 Marca
Świętobój 26 Marca
Świętobór 6 Kwietnia
Świętochna 11 Lutego
Świętomir 28 Lipca
Świętopełk 1 Czerwca
Świętopełk 25 Września
Świętorad 17 Lutego
Świętosław 7 Stycznia
Świętosław 3 Maja
Świętosława 31 Sierpnia
Świętosława 2 Sierpnia
Szczęsław 15 Lutego
Szczęsny św. 30 Sierpnia
Szukosław 30 Marca
Szulisław 2 Grudnia

T

Tolimir bł. 12 Lipca
Tomiła bł. 10 Lutego
Tomir 27 Listopada
Tomira 24 Maja
Tomisław bł. 21 Grudnia

U

Unisław 18 Lipca

W

Wacław bł. 15 Kwietnia
Wacław św. 28 Września
Wanda 23 Czerwca
Warcisław 1 Listopada
Wawrzyniec 10 Sierpnia
Welisław 4 Lipca
Wislimir 3 Grudnia
Wisław bł. 7 Czerwca
Wisława bł. 22 Maja
Wit św. 15 Czerwca
Witomił 27 Października
Witosław 22 Stycznia
Witosław 4 Lutego
Witymir 2 Maja
Witymir 2 Listopada
Wiarosława 27 Lutego
Więcymił 26 Maja
Więcysław 25 Marca
Wieńczysław 4 Maja
Wieńczysław 16 Maja
Wielosława 18 Lutego
Władybóg 28 Października
Władybój 10 Września
Władymira 9 Stycznia
Władysław 3 Kwietnia
Władysław 13 Grudnia
Włastybór 5 Stycznia
Włastymiła 3 Stycznia
Włastymila 26 Sierpnia
Włastymil 25 Czerwca
Włastymir 23 Października
Włatysław św. 27 Czerwca
Włodzimierz 16 Stycznia
Włodzimierz 19 Kwietnia
Włodzimira 11 Sierpnia
Wodzimir 14 Listopada
Wodzisław 19 Lipca
Wodzisław 5 Września
Wojsław 6 Marca
Wojciech św. 23 Kwietnia
Wojmir 11 Grudnia
Wojsława 8 Października
Wolidar 12 Grudnia
Wolimir 15 Grudnia
Wrócisława 23 Stycznia
Wróciwój 26 Grudnia
Wrócisława 22 Lutego
Wrzesław 18 Maja
Wszebór 27 Lipca
Wszemił 12 Maja
Wszemil 18 Grudnia
Wszemila 22 Listopada
Wszerad 13 Listopada
Wszewład 6 Listopada
Wyszomir 12 Czerwca
Wyszomir 28 Sierpnia
Wyszosław 8 Czerwca

Z

Zasław 5 Października
Zatysława 17 Października
Zdzisław 17 Marca
Zbigniew 1 Kwietnia
Zbisław 23 Marca
Zbisław 17 Listopada
Zbroisław 28 Czerwca
Zdobysław 30 Lipca
Zdosława 16 Grudnia
Zdzisław 29 Stycznia
Zelimir 22 Września
Ziemisław 13 Października
Ziemomysł 14 Września
Ziemowit bł. 19 Października
Znatysław 1 Października

Ż

Żegota 1 Lutego
Żelisław 23 Lipca
Żyrosław 17 Grudnia
Żytomir 7 Listopada
Żywisław 28 Kwietn

ZNACZENIE IMION MĘSKICH I ŻEŃSKICH

ZNACZENIE IMION MĘSKICH

Abner: Ojciec światła
Abraham: Ojciec wielu
Achilles: Sympatyczny
Adam: Człowiek ziemi
Adalbert: zobacz Wojciech
Adolf: Szlachetny bohater
Adrian: Ciemny
Alan: Harmonia
Albert: Cały jasny
Aleksander: Pomagający ludziom
Aleksy: Obrońca
Alfons: Gotowy do walki
Alfred: Dobry doradca
Algernon: Wąsaty
Ambroży: Nieśmiertelny
Amos: Silny
Andrzej: Mężny
Antoni: Zasługujący na pochwałę
Archibald: Bardzo odważny
Arnold: Silny jak orzeł
Aron: Ten który oświeca
Artur: Szlachetny
Augustyn: Wspaniały
Baldwin: Odważny
Bartłomiej: Syn wojny
Bazyli: Królewski
Benedykt: Błogosławiony
Benjamin: Syn prawej ręki
Bernard: Silny niedźwiedź
Bertram: Roztropny
Borys: Obcy
Cecyl: Niedowidzający
Cyryl: Pański
Cyrus: Jak słońce
Czesław: Żołnierz
Daniel: Boski sędzia
Dawid: Ukochany
Donald: Dumny wódz
Edgar: Chętnie dający
Edmund: Obrońca
Edward: Stróż
Edwin: Uzyskujący szczęście
Elmer: Doskonały
Emanuel: Bóg z nami
Eryk: Dzielny
Ernest: Poważny
Erwin: Jak niedźwiedź
Eugeniusz: Dobrze urodzony
Eweret: Stały
Franciszek: Wolny
Ferdynand: Gwałtowny
Filip: Miłośnik koni
Fryderyk: Pokojowy władca
Gerald: Silny z włócznią
Gilbert: Słynny
Gordon: Szczodry
Grzegorz: Czujny
Gustaw: Wojownik
Harold: Szampion
Hektor: Obrońca
Henryk: Głowa domu
Herbert: Sława armii
Herman: Wojownik
Hiram: Najszlachetniejszy
Horacy: Dzielny przewódca
Hubert: Roztropny
Hugon: Dobroduszny
Irwin: Wojownik
Iwan: Dar boski
Jakub: Wierny
Jan: Dar boski
Jeremi: Święte imię
Jerzy: Posiadający ziemię
Jonatan: Dar Jehowy
Julian, Juliusz: O miękkich włosach
Justyn: Sprawiedliwy
Kalwin: Odważny
Karol: Mężny
Konrad: Zdolny doradca
Korneliusz: Zaszczytny
Krzysztof: Niosący Zbawiciela
Laurenty: Uwieńczony wawrzynem
Leon: Lew
Leonard: Silny jak lew
Leopold: Odważny dla ludu
Luter: Świetny wojownik
Łukasz: Światło
Marek: Młot
Marcin: Wojowniczy
Mateusz: Dar Jehowy
Maurycy: Ciemnej cery
Michał: Jak Bóg
Mikołaj: Zwycięstwo ludu
Milton: Czerwony
Mojżesz: Z wody
Napoleon: Leśny lew
Natan: Podarek
Noe: Wygoda
Norman: Człowiek północy
Oliwer: Zadowolony
Orwil: Spokojny
Oskar: Skaczący wojownik
Oswald: Siła boska
Otton: Olbrzym
Patryciusz: Szlachetny
Paweł: Mały
Piotr: Skała
Ralf: Słynny bohater
Rajmund: Roztropny obrońca
Reginald: Silny król
Robert: Słynny
Ronald: Słynny
Rudolf: Czynny
Rufus: Rudowłosy
Ryszard: Potężny władca
Samson: Wielka uciecha
Saul: Ten o którego proszono
Salomon: Pokojowy
Stanisław: Kamienista łąka
Stefan: Kwiecista korona
Sylwan: Mieszkaniec lasu
Szymon: Chętnie słuchający
Teodor: Dar boski
Tomasz: Bliźniak
Tymoteusz: Bogobojny
Ulekses: Nienawidzący
Walenty: Zdrowy
Walter: Mistrz wody
Wiktor: Zwycięsca
Wincenty: Zwycięski
Wilbur: Dzik
Wojciech: Szlachetny

ZNACZENIE IMION ŻEŃSKICH

Adela, Adelina: Księżniczka
Adrianna: Ciemna
Agata: Dobra
Agnieszka: Czysta
Alicja: Księżniczka
Alda: Bogata
Alma: Dobre serce
Amanda: Godna miłości
Amelia: Ukochana
Angelika: Miła
Anita: Pełna gracji
Anna: Pełna gracji
Antonina: Nieokreślona
Barbara: Dzika
Beatrycja: Szczęśliwa
Berta: Piękna
Brygida: Świetlana
Cecylia: Niedowidząca
Cyntia: Z góry Cynt
Debora: Pszczoła
Diana: Boska
Dolores: Smutna
Dorota: Dar boski
Edyta: Drogi podarek
Edna: Przyjemność
Eleonora: Światło
Elżbieta: Uproszona u Boga
Emilia: Energiczna
Estera: Szczęśliwa
Eunice: Szczęśliwe zwycięstwo
Ewa: Życie
Ewangelina: Dobra nowina
Felicja: Szczęście
Flora: Kwiaty
Florencja: Kwitnąca
Genowefa: Spokojna
Gertruda: Wierna
Gloria: Sława
Helena: Światło
Hilda: Pomagająca
Honorata: Zaszczytna
Hortensia: Lubiąca ogród
Ida: Jak bogini
Irena: Pokój
Irma: Niewinna
Jadwiga: Głowa domu
Janina: Dziecię boskie
Judyta: Chwalona
Julia, Julianna: Z mięk. włosami
Laura: Wawrzyn
Leona: Odważna
Lilian: Lilijka
Loretta: Czysta
Ludwika: Odważna
Łucja: Urodzona przy zachodzie słońca
Magdalena: Wspaniała
Małgorzata: Perła
Maria: Gwiazda morza
Marta: Pani domu
Matylda: Bohaterka
Mildred: Mówiąca łagodnie
Milicent: Słodka śpiewaczka
Miranda: Podziwiana
Natalia: Podarek
Nina: Młoda
Norma: Z północy
Olga: Święta
Patrycja: Szlachetna
Pryscyla: Starodawna
Prudencja: Roztropna
Rachela: Jagnię
Ramona: Zabezpieczona
Rebeka: Czarująca piękność
Sara: Księżniczka
Shirley: Miła
Sybilja: Wróżka
Sylwia: Z lasu
Stella: Gwiazda
Teresa: Niosąca zboże
Weronika: Wierna
Wiktoria: Zwycięstwo
Wiola: Skromna
Wirginia: Czysta
Zofia: Mądrość
Zuzanna: Lilia

ROK KOŚCIELNY — POSTY — ŚWIĘTA RUCHOME

Różne ludy i różne wyznania odmiennie liczą czas, stosownie do wydarzeń historycznych, lub religijnych, zwanych "epokami."

Chrześcijanie liczą lata od czasu Narodzenia Chrystusa Pana.

Katolicy i protestanci trzymają się kalendarza najbardziej udoskonalonego i najdokładniej ze wszystkich obliczonego, — zwanego kalendarzem "nowego stylu," albo "Gregoriańskim," wprowadzonego przez Papieża Grzegorza XIII 14-go października 1582 roku. Do tego roku był w użyciu u chrześcian kalendarz "starego stylu," czyli "Juliański," który obliczył i ułożył cesarz rzymski Julian w 45 roku przed Chrystusem.

Anglicy przyjęli kalendarz Gregoriański w 1752 roku, a Dania i Szwecja w 1753 roku.

W Polsce przyjęto go w 1583 roku.

Rosjanie i Rusini do czasów Piotra Wielkiego liczyli podług ery Bizantyńskiej i dopiero na rozkaz cara zmienili rachubę na system "Juliański." który w stosunku do "Gregoriańskiego" jest spóźniony o dni 13, czyli że ich Nowy Rok przypada 14go stycznia.

Kościół grecki liczy czas podług "ery Bizantyńskiej," to jest od stworzenia świata, które przypadło na 1go września, 5509 roku, przed Chrystusem.

Żydzi liczą lata także od stworzenia świata na swój sposób.— Turcy, Arabowie, Persowie i inni wyznawcy wiary mahometańskiej liczą lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny i epokę tę nazywają: "Hegira."

Rok Kościelny

Rok kościelny zaczyna się z pierwszą niedzielą Adwentu. Niedziel adwentowych jest cztery, chociaż Adwentu nie zawsze bywa 4 tygodnie.

Po Trzech Królach rachują niedziele liczbami w tym porządku, jak po sobie następują: niedziel tych bywa więcej lub mniej, podług tego, jak Wielkanoc przypada później lub wcześniej. Tymże porządkiem liczą się niedziele Wielkiego Postu, niedziele po Wielkanocy i niedziele po Zielonych Świątkach aż do Adwentu.

Posty Nakazane

Trzeba odróżnić dwa rodzaje postów: 1) post ścisły, i 2) wstrzymanie się tylko od mięsa.

1) Post ścisły, w którym (w ogólnym prawie dyspensy nabiał jest dozwolony), wolno jeść tylko raz na dzień do sytości, przyczem jednak dozwolony jest rano mały posiłek płynny, a wieczór lekka postna wieczerza.—W niektóre dni postu ścisłego skutkiem dyspenzy dozwolone jest jedzenie mięsa raz na dzień na obiad, ale wtedy nie wolno przy tym samym jedzeniu spożywać razem ryb.

Post ścisły jest w następujące dni: 1) Przez cały wielki post, wyjąwszy niedziele; w poniedziałki, jednak, wtorki i czwartki, (wyjąwszy wielki czwartek), dozwolone jest za dyspenzą jedzenie mięsa, ale tylko na obiad. W te dni postu ścisłego, w których za dyspenzą wolno jeść na obiad mięso, trzeba za tę zamianę dać albo jałmużnę albo zmówić przepisane pacierze. We wielki piątek nie wolno jeść z nabiałem. 2) Środy i piątki adwentowe. — 3) Środy, piątki i soboty suchedniowe. (Teraz w suchedni wolno jeść z nabiałem). Wilie: a) Bożego Narodzenia; b) Zielonych Świątek; c) Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny; d) Wilia ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła; e) Wilia Wszystkich Świętych.

2) Wstrzymanie się od mięsa, bez postu ścisłego, nakazane jest we wszystkie piątki, wyjąwszy tam, gdzie jest dyspenza.

Prawidła Przenoszenia Świąt Ruchomych w Kalendarzu Rzymsko-Katolickim

Na synodzie nicejskim przyjęto, ażeby Wielkanoc obchodzoną była w pierwszą niedzielę następującą po pełni księżyca, po wiosennym zrównaniu dnia z nocą. Ponieważ niedziela ta nie przypada co rok na ten sam dzień dlatego też i święta, które następują w stałym oddaleniu od Wielkanocy, muszą się razem z nią przenosić i dlatego świętami ruchomymi się zowią.

Wielkanoc przypaść może najwcześniej dnia 22go marca, jak to było np. w r. 1818, najpóźniej zaś dnia 25go kwietnia, jak było w r. 1886.

Czterdziestego dnia po Wielkanocy przypada Wniebowstąpienie Pańskie. Dnia pięćdziesiątego Zielone Świątki. W tydzień po nich, w niedzielę, obchodzi się uroczystość Świętej Trójcy. W czwartek po niej Boże Ciało.

Suchedni przypadają co kwartał, w środy, piątki i soboty, cztery razy do roku: pierwsze po niedzieli 3ej Adwentu, drugie po niedzieli 1ej Wielkiego Postu, trzecie po niedzieli Zielonych Świątek, czwarte po święcie Podwyższenia Św. Krzyża.

Krzyżowe dni przypadają w poniedziałek, wtorek i środę po 5ej niedzieli po Wielkanocy, to jest w trzech dniach poprzedzających Wniebowstąpienie Pańskie.

Inne Święta Ruchome

1. Przenajświętsze imię Jezus w II niedzielę po Trzech Królach.

2. Matka Boska Bolesna w piątek przed kwietnią niedzielą.

3. Grobu Chrystusa Pana w II niedzielę po Wielkanocy.

4. Opieka Św. Józefa w III niedzielę po Wielkanocy.

5. M. B. Łaskawa w II niedzielę maja.

6. Przenajświętsze Serce Jezusa w piątek po Oktawie Bożego Ciała.

7. Św. Jana z Dukli w niedzielę po Oktawie ŚŚ. Piotra i Pawła Ap.

8. Przenajświętszej Krwi Pana Jezusa w I niedzielę lipca.

9. Św. Kinga (Kunegunda) w niedzielę po 24 lipca.

10. Św. Jacka (Jacenty) w niedzielę po Wniebowstąpieniu Najświętszej Marii Panny.

11. Serce Najśw. M. P. w II niedzielę po Wniebowzięciu Najśw. Marii Panny.

12. Św. Joachim (Ojciec Najśw. Marii Panny) również w II niedzielę po Wniebowzięciu Najśw. Marii Panny.

13. Matka Boska Częstochowska w I środę po Św. Bartłomieju.

14. Siedmiu boleści Najświętszej Marii Panny w III niedzielę września.

15. Bł. Władysław z Gielniowa w niedzielę po Św. Mateuszu.

16. Najświętsza Maria Panna Różańcowa w I niedzielę października.

17. Bł. Wincenty Kadłubek w niedzielę po 7 października.

18. Św. Jan Kanty w niedzielę po 17 października.

19. Opieka Najświętszej Marii Panny w niedzielę po 5 listopada

20. Św. Stanisław Kostka w niedzielę po 12 listopada.

21. Zwiastowanie Najśw. Marii Panny przenosi się na poniedziałek po Niedzieli Przewodniej, jeżeli Wielkanoc przypada przed 1 kwietnia.

22. Św. Wojciecha uroczystość przenosi się na poniedziałek po Niedzieli Przewodniej, jeżeli Wielkanoc przypada po 15 kwietnia.

DZIAŁ INFORMACYJNY

ZIEMIA

Kształt Ziemi

Ziemia posiada kształt wielce zbliżony do kuli geometrycznej, nieco spłaszczonej przy biegunach. Skutkiem tego spłaszczenia promień równikowy ziemi jest większy od biegunowego, a stosunek różnicy tych promieni do promienia równikowego nazywa się spłaszczeniem. Niektóre z planet posiadają znaczne spłaszczenie, np. Saturn 1-9, Uran 1-11, Jowisz 1-17. Spłaszczenie ziemi jest bardzo małe, wynosi bowiem 1-292. Bezpośrednim wynikiem spłaszczenia ziemi są różne długości łuków.

Zawiera ona również długości 1 stop. równoleżników, które maleją w kierunku od równika ku biegunom.

Ciężar właściwy kuli ziemskiej wynosi 5.5; oznacza to, że ciężar kuli ziemskiej jest 5.5 razy większy od ciężaru wody, wziętej w takiej samej objętości.

Z powyższego widać, że ćwiartka południka ziemskiego zawiera więcej, niż 10 miljonów metrów; pozornie to się nie zgadza z określeniem metra; zwrócić wszakże należy uwagę, że dawniejsze pomiary ziemi (r. 1791—1799), z których otrzymano wielkość metra, były niezbyt dokładne, skutkiem czego metr legalny jest nieco krótszy(o 1-5 milimetra) od dziesięciomilionowej części ćwiartki południka, dlatego też metrów legalnych mieści się w niej więcej, aniżeli 10 milionów.

Ruchy ziemi

Droga, jaką zakreśla ziemia we wszechświecie, jest nader zawiła ze względu na różnorodność ruchów, jakim ziemia podlega. Dwa najważniejsze — ogólnie znane ruchy — są: wirowy dokoła osi i postępowy (po drodze eliptycznej) dokoła słońca.

Oś ziemi, dokoła której odbywa się ruch wirowy w ciągu roku, nie posiada — ściśle mówiąc — stałego kierunku. Zakreśla ona powierzchnię stożkowatą, podobnie, jak i oś bąka wirującego. Całkowity okres tego ruchu wynosi około 26,000 lat. W ciągu tego czasu zmienia się również na niebie położenie p u n k t u przecięcia osi ziemi ze sklepieniem nieba. — Punkt ten, zwany biegunem, w ciągu 26,000 lat bezustannie zmienia swe miejsce. Obecnie np. biegun północny znajduje się w bliskości gwiazdy Alfa w Małej Niedźwiedzicy. Biegun północny będzie coraz bardziej się zbliżał do tej gwiazdy do roku 2105, potem zacznie się oddalać. Skutkiem tego kołysania się osi ziemskiej, równik przecina ekliptykę w coraz innym punkcie i powstaje t. zw. precesja, czyli poprzedzanie punktów równonocnych. Słońce, okrążając pozornie ziemię, przychodzi do punktu równonocnego, zanim ukończy się całkowity obieg.

Czwarty ruch ziemi polega na tem, że księżyc, właściwie mówiąc, nie obraca się dokoła ziemi, lecz obydwa te ciała obracają się dokoła wspólnego środka ciężkości.

Księżyc powoduje również piąty ruch ziemi, zwany nutacją. Polega on na tem, że oś ziemi, która skutkiem precesji (trzeci ruch) kołysze się, pod wpływem działania księżyca na ziemię ulega nader drobnym wahaniom. Ruchy bieguna na niebie powstają nie tylko z powodu kołysania się osi ziemskiej w okresie 26,000 lat, lecz również skutkiem przyciągania przez księżyc wypukłości ziemi, jaka ma miejsce z obydwóch stron równika.

Szósty ruch ziemi polega na tem, że pochylenie płaszczyzny równika do ekliptyki ulega drobnym wahaniom. Siódmy ruch zależy od zmienności wydłużenia drogi ziemi, ósmy — od wpływu planet, które powodują pewne zaburzenia w biegu ziemi. Wreszcie ziemia wraz ze słońcem i całym jego układem przesuwa się w kierunku gwiazdozbioru Herkulesa i to stanowi jeden z ważniejszych ruchów ziemi. O ruchach pozostałych, jako mniej ważnych — nie wspominamy.

Wirowy ruch ziemi

Ziemia obraca się dokoła swej osi równomiernie z zachodu na wschód.

Ruchu tego nie odczuwamy, natomiast wydaje nam się, że sklepienie niebieskie obraca się dokoła ziemi w kierunku przeciwnym, t. j. ze wschodu na zachód. Czas, jaki upływa pomiędzy dwoma po sobie następującemi przejściami gwiazdy przez południk, nazywa się dobą gwiazdową.

Doba gwiazdowa oznacza zarazem czas obrotu ziemi dokoła osi i wynosi 23 godzin 56 min. 4 sek. Doba słoneczna jest to czas, jaki upływa pomiędzy dwoma górowaniami słońca; zawiera 24 godziny. Doby słoneczne nie są sobie równe, gdyż ziemia krąży dokoła słońca nie po kole i płaszczyzna tej drogi jest pochylona do płaszczyzny równika pod kątem 23½°. Wobec nierówności dób słonecznych nie można się niemi posiłkować dla rachuby czasu. Z tego względu astronomowie wyobrażają sobie dla celów praktycznych słońce idealne, które krąży równomiernie dokoła ziemi po równiku. Czas, jaki upływa pomiędzy dwoma górowaniami takiego słońca idealnego, stanowi dobę średnią. Taki czas średni wskazują nasze zegary i zegarki, gdy czas słoneczny wskazują jedynie kompasy (zegary słoneczne).

Rachuba czasu

Bezpośrednim wynikiem wirowego ruchu ziemi z zachodu na wschód jest to, że o jednej porze na różnych południkach zegary miejscowe wskazują czas różny.

Posiłkowanie się w różnych punktach na ziemi czasem miejscowym, jest niewygodne, gdyż wraz ze zmianą miejsca należy regulować zegarek. Z tego względu niektóre państwa mają na całej swej przestrzeni czas południka, przechodzącego przez stolice, np. we Francji posiłkują się czasem paryskim, w Portugalji — lizbońskim, w Rosji petrogradzkim.

Od l a t kilkudziesięciu j e s t w użyciu czas, odniesiony do głównego południka, przechodzącego przez Greenwich. Powierzchnia ziemi została podzielona na 24 równe pasy, ograniczone południkami, odległemi od siebie o 15 stopni. W każdym z tych pasów mieszkańcy mają jeden czas, określony przy pomocy południka, przechodzącego przez środek pasa.

Punktem wyjścia podziału powierzchni ziemi na pasy jest wzajemna ugoda między niektóremi państwami, ażeby południk, przechodzący przez Greenwich, uważać za główny i od niego liczyć czas na całej kuli ziemskiej. Według tego południka liczą czas mieszkańcy pasa, zawartego między dwoma południkami, odległymi od siebie o 15 stopni; przez środek tego pasa przechodzi południk główny (Greenwich). Czas ten nazywa się zachodnio-europejskim. Na wschód o 15 stopni od południka, przechodzącego przez Greenwich, leży południk, według którego wyznacza się czas środkowo-europejski, a różnica pomiędzy powyższym czasem a zachodnio-europejskim wynosi godzinę. Dalej na wschód od tego południka o 15 stopni leży południk,

względem którego liczy się czas wschodnio-europejski.

Wygoda z takiej rachuby czasu jest następująca:

1) na znacznej przestrzeni w obrębie całego pasa wszyscy mieszkańcy mają jeden czas i nie posiłkują się czasem miejscowym.

2) Przy przejeździe z jednego pasa do sąsiedniego należy wskazówkę zegarka posunąć naprzód lub cofnąć o godzinę, nie uwzględniając minut i sekund, które są zawsze jednakowe na całej kuli ziemskiej.

Chcąc np. wiedzieć, z jaką szybkością przesuwa się skutkiem wirowego ruchu ziemi jakieś miasto, należy znaleźć jego szerokość geograficzną, a odpowiednią liczbę wynajdziemy.

Wyniki wirowego ruchu ziemi

Skutkiem wirowego ruchu ziemi każdy punkt na jej powierzchni przesuwa się z pewną szybkością, zależną od położenia tego punktu względem równika. Na samym równiku szybkość ruchu wirowego wynosi 465 metrów na sekundę. Szybkość ta maleje ku biegunom.

Długości dnia

Różne długości dnia są zależne od szerekości geograficznej. Dzień jest najdłuższy około chwili letniego przesilenia dnia z nocą.

Bieg ziemi dokoła słońca

Z pośród różnorodnych ruchów, jakim podlega ziemia, najważniejsze są: postępowy ruch dokoła słońca i wirowy dokoła osi. Skutkiem tego, że rzeczywistego biegu ziemi dokoła słońca wcale nie odczuwamy, wydaje się nam, że nie ziemia dokoła słońca, lecz słońce obraca się dokoła ziemi w ciągu roku, przesuwając się przez różne gwiazdozbiory. Koło, na sklepieniu nieba zakreślone, po którem słońce okrąża pozornie ziemię, nazywa się ekliptyką.

Płaszczyzna ekliptyki jest nachylona do płaszczyzny równika pod kątem 23°27. Skutkiem tego nachylenia, słońce przebywa pół roku na jednej (północnej), pół roku na drugiej (południowej) półkuli nieba, a następstwem tego bywa dwukrotne przecięcie się równika z płaszczyzną ekliptyki: d. 21 marca, gdy słońce przesuwa się z półkuli południowej na północną i d. 23 września, gdy przesuwa się z północnej na południową. Dni powyższe oznaczają chwile wiosennego i jesiennego porównania dnia z nocą, gdyż wtedy na całej kuli ziemskiej dzień jest równy nocy i trwa 12 godzin; słońce wschodzi i zachodzi w matematycznych punktach wschodu i zachodu. Po upływie 6 miesięcy (d. 23 września), słońce przecina powtórnie równik, przesuwając się na południową półkulę nieba. — Między tymi dwoma punktami równonocnymi znajdują się punkty przesileń (letnie 22 czerwca i zimowe d. 22 grudnia), oznaczające chwile początku lata i zimy (astronomiczne). Około przesileń letnich dni są najdłuższe i słońce w chwili przejścia przez południk świeci najwyżej.

Rok

Przeciąg czasu, w ciągu którego słońce obiega raz jeden ziemię, powracając do tej samej gwiazdy, od której obserwowaliśmy jego pozorny bieg dokoła ziemi, nazywa się rokiem gwiazdowym; zawiera on 365 dni, 6 godzin, 9 minut, 11 sekund. Rok zwrotnikowy oznacza przeciąg czasu, jaki upływa pomiędzy dwoma po sobie następującemi przejściami słońca przez punkt równonocny. Długość roku zwrotnikowego wynosi 365 dni, 5 godzin, 48 minut, 46 sekund.

Pory roku

Punkty równonocne i przesileń dzielą ekliptykę na 4 nierówne części. W ciągu wiosny słońce przesuwa się z punktu równonocy wiosennej do punktu letniego przesilenia; w lecie — od letniego przesilenia do jesiennego porównania; w jesieni — od jesiennego porównania do zimowego przesilenia; w zimie — od zimowego przesilenia do wiosennego porównania. Pory roku trwają nie jednakowy przeciąg czasu z tego powodu, że droga ziemi nie jest kołem i słońce nie znajduje się w środku drogi ziemskiej. Ponieważ oś ziemi jest pochylona do płaszczyzny jej drogi pod kątem 66½°, zatem przy obiegu ziemi dokoła słońca północna lub też południowa półkula podlega silniejszemu działaniu promieni słońca. Z powyższego widać, że nie oddalenie ziemi od słońca(większe lub mniejsze) powoduje zmianę pór roku, lecz kierunek promieni słonecznych, padających na powierzchnię ziemi.

Powoduje to nietylko zmianę pór roku, lecz i podział ziemi na strefy: 1 gorącą, zawartą pomiędzy zwrotnikami, 2 umiarkowane, leżące na półkuli północnej i południowej pomiędzy zwrotnikami, a kołami biegunowemi i 2 zimne — wewnątrz kół biegunowych. Na strefę gorącą przypada 0.40 powierzchni ziemi, na strefy umiarkowane 0.52 i zimne 0.08.

Długość każdej pory roku wynosi średnio: wiosny 92 dni 20 godzin, lata 93 dni 15 godzin, jesieni 89 dni, 19 godzin i zimy 89 dni 0 godzin. Z powyższego widać, że półrocze letnie (wiosna i lato) trwa 186 dni dni 11 godzin i jest dłuższe od zimowego (178 dni 19 godzin) o 8 dni.

Odległość ziemi od słońca

Odległość ziemi od słońca jest zmienną, gdyż droga, po której porusza się ziemia, nie jest kołem, lecz elipsą, w jednym z ognisk której znajduje się słońce.

Skutkiem zmiennej odległości ziemi od słońca zmienia się i szybkość biegu; największa (około d. 1 stycznia) wynosi 30½ kilometrów na sekundę, najmniejsza (około d. 4 lipca) — 28½ kilom.

Średnia szybkość biegu ziemi wynosi: na sekundę—29½ klm.; na minutę—1780 klm.; na godzinę —106,800 klm.; na dobę—2,563,000 klm.

Księżyc

Księżyc opisuje dokoła ziemi elipsę, a w jednem z ognisk tej elipsy znajduje się ziemia. Płaszczyzna drogi ziemskiej pod kątem 5°. Skutkiem eliptyczności drogi księżyca, jego odległość od ziemi ulega ciągłym zmianom. Punkt w którym księżyc znajduje się najbliżej ziemi, nazywa się przyziemnym (perigeum), w którym jest najdalej — odziemnym (apogeum).

Księżyc obraca się dokoła swej osi w ciągu 27 dni 7 godz. 43 min. 11 sekund; czas obrotu księżyca dokoła ziemi wynosi również 27 dni 7 godzin 43 minut 11 sekund.

Z tego też względu księżyc jest zwrócony ku ziemi jedną stroną swej tarczy. Czas, jaki upływa pomiędzy dwiema jednakowemi odmianami księżyca np. od pełni do pełni, nazywa się miesiącem synodycznym i zawiera 29 dni 12 godzin, 44 minut, 3 sekundy.

Średnia odległość księżyca od ziemi wynosi 60 promieni równikowych ziemi, w kilometrach 384,446, co stanowi 1-400 część średniej odległości ziemi od słońca. Odległość księżyca od ziemi ulega wahaniom. Objętość księżyca wynosi 1-50 objętości ziemi, czyli 22.105.740.000 kilom. sześć. Masa równa się 1-80 masy ziemi. Średnia gęstość jest 3,4 razy większa od wody. Promień księżyca—1,741 klm.

Dotychczas nie udało się dostrzedz na powierzchni księżyca śladów atmosfery ani wody. Z pośród wyniosłości na uwagę zasługują góry i kratery, z których pierwsze dochodzą średnio do 2 klm., drugie zaś posiadają wymiary rozmaite: jedne są zaledwie widzialne przez teleskopy, inne zaś dochodzą do 250 klm. średnicy. Przeważnie średnica kraterów wynosi około 30 klm. Niektóre góry dochodzą do bardzo znacznej wysokości (np. góra Leibnitz 8200 metrów, Newton 7250 metrów). Nadto na powierzchni księżyca dają się zauważyć długie, a wązkie

pęknięcia, t. zw. bruzdy. Długość ich dochodzi niekiedy do 100 klm., szerokość nie przewyższa 2 klm.

Promienie światła, jakie dochodzą do nas z księżyca, są to odbite od jego powierzchni promienie słoneczne. Według Zcellnera siła światła księżyca w pełni jest 600, 000 razy mniejsza od słonecznego.

W czasie dnia księżycowego (który trwa około 2 tygodni ziemskich), temperatura powierzchni ulega znacznym wahaniom: około południa na księżycu temperatura jego powierzchni dochodzi do 100° C., w nocy (trwającej również około 2 tygodni) — spada do 50° C. poniżej zera. Ciepło, dochodzące do nas z księżyca, może podlegać mierzeniu jedynie przy pomocy nader czułych narzędzi fizycznych.

UKŁAD SŁONECZNY.

Do naszego układu słonecznego zaliczyć należy, prócz słońca, planety wielkie i małe (planetoidy), księżyce tych planet, komety i roje gwiazd spadających. Gwiazdy stałe, widzialne każdej pogodnej nocy, do układu słonecznego nie należą; każda z tych gwiazd jest słońcem, o rozmiarach, niekiedy przewyższających wielkość naszego słońca. Z pośród ciał niebieskich, które mogą być widzialne przy pogodnym stanie nieba, z łatwością dostrzegamy: słońce, księżyc i gwiazdy; znacznie trudniej niewprawne oko potrafi wyróżnić z pośród gwiazd stałych planety, planetoidy i komety.

Słońce jest olbrzymią kulą ognisto-płynną o temperaturze 5 do 6 tysięcy stopni. Promień słońca jest 109,3 razy większy (697,130 kilometrów) od promienia ziemi, objętość—1,310,162 razy. Masa słońca przewyższa masę ziemi 324,439 razy, a każdy przedmiot, przeniesiony na powierzchnię słońca, byłby 27,6 razy cięższy, niż na ziemi. Ażeby mieć niejakie pojęcie o gęstości masy, z której składa się słońce, należy zaznaczyć, że średnio biorąc, masa ta jest 1,4 razy większą od wody, wziętej w takiej samej objętości. Słońce obraca się dokoła swej osi i jeden obrót trwa: na równiku 25 dni, w okolicach podbiegunowych słońca około 31 dni. O czasie obrotu słońca dokoła osi przekonywamy się z ruchu plam, które znajdują się na jego powierzchni. Plamy te ukazują się w większej, bądź też mniejszej ilości, a całkowity okres ukazywania się plam wynosi 11 lat. W roku 1900 prawie nie dostrzegano plam na słońcu. Po raz ostatni najwięcej było w r. 1905, i w r. 1916.

Odległość słońca od ziemi, wynosząca średnio 149,501,000 kilometrów, ulega pewnym wahaniom z tego powodu, że ziemia krąży dokoła słońca nie po kole, lecz po elipsie. Najbliżej ziemi słońce znajduje się w dniu 1-go stycznia, w odległości 146,994,000 kilometrów, najdalej w d. 4 lipca 151,998, 000. Słońce nie zajmuje bynajmniej stałego położenia we wszechświecie, lecz wraz z całym swym układem przesuwa się w kierunku punktu położonego w gwiazdobiorze Herkulesa.

Planety.

Najbliżej słońca znajduje się Merkury (najmniejszy), dalej idą: Wenus, Ziemia z jednym księżycem, Mars z dwoma księżycami, Jowisz, największa z planet, posiadająca 8 księżyców, Saturn z pierścieniami i 10 księżycami. Uran z czterema i Neptun z jednym księżycem. P o r z ą d e k planet pod względem wielkości: J o w i s z (większy, niż wszystkie planety pozostałe, razem wzięte), Saturn, Uran, Neptun, Ziemia, Wenus, Mars, Merkury.

Pierwsze 6 planet były znane w starożytności. Urana odkrył Wiliam Herschel w r. 1871, Neptuna — Leverrier (za pomocą wyliczeń) w r. 1846. Do rozróżnienia planety od gwiazd potrzeba wprawy i pewnego zasobu wiadomości z kosmografii. Przedewszystkiem wiedzieć należy, iż gwiazdy stałe, pomimo ich ciągłego ruchu (pozornego) dokoła ziemi, znajdują się w niezmiennych względem siebie odległościach, gdy planety przesuwają się między gwazdami, wobec czego wzajemna odległość pomiędzy jakąkolwiek gwiazdą a planetą ulega ciągłej zmianie. Najszybciej zmieniają swe miejsca na niebie planety, położone najbliżej słońca: najwolniej — planety, najbardziej odległe. Merkury i Wenus mogą być widzialne przed wschodem słońca lub też po jego zachodzie, planety pozostałe — o każdej porze nocy. W naszych szerokościach Merkury daje się wynaleźć z trudnością, szczególniej gołem okiem; Wenus świeci niekiedy bardzo silnym i równym blaskiem; Marsa łatwo rozpoznać po czerwonej, a Jowisza po białej barwie i silnym blasku, Saturn posiada blado-niebieskawe zabarwienie. Dwie ostatnie planety układu słonecznego, Uran i Neptun nie mogą być widzialne gołem okiem.

Planetoidy,

czyli małe planety, krążą dokoła słońca przeważnie w pasie pomiędzy Marsem a Jowiszem. Liczba ich przenosi obecnie 600. Planetoidy mogą być widzialne przez teleskop. Powierzchnia największej planetoidy nie przewyższa powierzchni Niemiec, Austrji i Francji. Z pośród planetoid na szczególną uwagę zasługuje Eros, krążąca pomiędzy Marsem a ziemią. Znaleziono również planetoidy, krążące pomiędzy Jowiszem a Saturnem.

Gwiazdy spadające

są to drobne ciałka, które błądząc w przestrzeni międzyplanetarnej, mogą w pewnych warunkach spaść na powierzchnię ziemi. Skutkiem silnego tarcia o powietrze, ciałka te rozżarzają się, spalając się niekiedy prawie całkowicie. Szybkość biegu gwiazd spadających wynosi około 40 kilometrów na sekundę. Gwiazdy spadające bywają widoczne każdej pogodnej nocy, wszakże najwięcej ich spada pomiędzy 9—14 sierpnia (Perseidy), 13—16 listopada (Leonidy) i 23—28 listopada (Bielidy). Dotychczas rojów gwiazd spadających naliczono kilkadziesiąt. Zbytecznem jest chyba zaznaczać, że gwiazdy spadające nic nie mają wspólnego ze stałemi gwiazdami, z których żadna, rzecz prosta, na ziemię spaść nie może.

POWIERZCHNIA OCEANÓW I JEZIOR W MILACH KWADRATOWYCH

Lodowaty Południowy	5,731,350
Lodowaty Północny	4,781,000
Atlantycki	34,801,400
Indyjski	17,084,000
Spokojny	67,699,630
Jeziora — Bajkalskie	13,000
Chad	10,000
Erie	9,960
Great Bear	10,000
Great Slave	12,000
Huron	23,800
Michigan	22,450
Nyassa	12,000
Ontario	7,240
Superior	31,200
Tanganyika	15,000
Victoria Nyanza	26,500
Winnipeg	9,000

POLITYCZNY PODZIAŁ ŚWIATA

Na ziemi istnieje ogółem 226 różnych ustrojów politycznych, mianowicie:

1) Państwo kościelne (Według "Annuario Pontificio" na r. 1931 papież Pius XI jest 261-ym następcą św. Piotra. Przy stolicy Apostolskiej 36 państw posiada akredytowanych przedstawicieli.)

2) Monarchje: absolutne — 2, konstytucyjne — 21 (w tem 3 cesarstwa, 18 królestw, 3 księstwa).

3) Republiki — 39, republiki sowieckie 7.

4) Dominja — 5.

5) Kolonje — 103.

6) Terytorja mandatowe — 9.

7) Inne formy rządów (sultanaty, emiraty, kondominja, terytorja pod nadzorem L i g i Narodów, terytorja zostające pod opieką, sfery wpływów) — 36.

PREZYDENCI STANÓW ZJEDNOCZONYCH

1. George Washington — Urodził się 22 lutego, 1932 r. w pobliżu Bridges Creek, Westmoreland county, Virginia; zmarł 14 grudnia, 1799 r. w Mount Vernon, Virginia; pochowany w Mount Vernon, Va. Był prezydentem od 1789 do 1797 r.

2. John Adams — Urodził się w Braintree (obecnie Quincy), Mass., 30 października, 1735 r.; zmarł w Quincy, Mass., 4 lipca, 1826 r. Pochowany w Quincy, Mass. Był prezydentem od r. 1797 do 1801.

3. Thomas Jefferson — Urodził się 13 kwietnia, 1743 r. w Shadwell, Albemarle county, Virginia; zmarł 4 lipca, 1826 r. w Monticello, Va. Pochowany w Monticello, Va. Był prezydentem od r. 1801 do 1809.

4. James Madison — Urodził się 16 marca, 1751 r. w Port Conway, Virginia; zmarł 28 czerwca, 1836 r. w Montpelier, Va. Pochowany w Montpelier, Va. Był prezydentem od r. 1809 do r. 1817.

5. James Monroe — Urodził się 28 kwietnia, 1758 r. w Westmoreland county, Virginia; zmarł 4 lipca, 1831 r. w New York, N. Y. Pochowany w Richmond, Va. Był prezydentem od r. 1817 do 1825.

6. John Quincy Adams — Urodził się 11 lipca, 1767 r. w Quincy, Mass.; zmarł 23 lutego, 1848 r. w Washington, D. C. Pochowany w Quincy, Mass. Był prezydentem od r. 1825 do 1829.

7. Andrew Jackson — Urodził się 15 marca, 1767 w Waxhaw, S. C.; zmarł w Hermitage, Tennessee 8 czerwca, 1845 r. Pochowany w Hermitage-Nashville, Tenn. Był prezydentem od r. 1829 do 1837.

8. Martin Van Buren — Urodził się 5 grudnia, 1782 r. w Kinderhook, Columbia county, N. Y.; zmarł 24 lipca, 1862 r. w Kinderhook, N. Y. Pochowany w Kinderhook, N. Y. Był prezydentem od r. 1837 do 1841.

9. William Henry Harrison — Urodził się 9 lutego, 1773 r. w Berkeley, Virginia; zmarł 4go kwietnia, 1841 r. w Washington, D. C. Pochowany w North Bend, Ohio. Był prezydentem w r. 1841.

10. John Tyler — Urodził się 29 marca, 1790 r. w Greenway, Virginia; zmarł 17 stycznia, 1862 r. w Richmond, Va. Pochowany w Richmond, Va. Był prezydentem od r. 1841 do 1845.

11. James Knox Polk — Urodził się 2 listopada, 1795 r. w Mecklenburg county, North Carolina; zmarł 15 czerwca, 1849 r. w Nashville, Tenn. Pochowany w Nashville, Tenn. Był prezydentem od r. 1845 do 1849.

12. Zachary Taylor — Urodził się 24 listopada, 1784 r. w Orange County, Virginia; zmarł 9 lipca, 1850 r. w Washington, D. C. Pochowany w Springfield, Ky. Był prezydentem od r. 1849 do 1850.

13. Millard Fillmore — Urodził się 7 lutego, 1800 r. w Cayuga County, N. Y.; zmarł 8 marca, 1874 r. w Buffalo, N. Y. Pochowany w Buffalo, N. Y. Był prezydentem od r. 1850 do 1853.

14. Franklin Pierce — Urodził się 23 listopada, 1804 r. w Hillsborough, N. H.; zmarł 8 października, 1869 r., w Concord, N. H. Pochowany w Concord, N. H. Był prezydentem od r. 1853 do 1857.

15. James Buchanan — Urodził się 23 kwietnia, 1791 r. w pobliżu Mercersburg, Pa.; zmarł 1 czerwca, 1868 r. w Lancaster, Pa. Pochowany w Lancaster, Pa. Był prezydentem od 1857 do 1861.

16. Abraham Lincoln — Urodził się 12 lutego, 1809 r. w Hardin County, Kentucky; zamordowany 15 kwietnia, 1865 r. w Washington, D. C. Pochowany w Springfield, Ill. Był prezydentem od r. 1861 do 1865.

17. Andrew Johnson — Urodził się 29 grudnia, 1808 r. w Raleigh, N. C.; zmarł 31 lipca, 1875 r., w pobliżu Carters Station, Tenn. Pochowany w Greenville, Tenn. Był prezydentem od r. 1865 do 1869.

18. Ulysses Simpson Grant — Urodził się 27 kwietnia, 1822 r. w Point Pleasant, Clermont County, Ohio; zmarł 23 lipca, 1885 r. w Mount McGregor, blisko Saratoga, N. Y. Pochowany w New York, N. Y. Był prezydentem od r. 1869 do 1877.

19. Rutherford Birchard Hayes — Urodził się 4 października, 1822 r. w Delaware, Ohio; zmarł 17 stycznia, 1893 r. w Fremont, Ohio. Pochowany w Fremont, Ohio. Był prezydentem od r. 1877 do 1881.

20. James Abram Garfield — Urodził się 19 listopada, 1831 r. w Orange, Cayuga County, Ohio; zabity 19 września, 1881 r. w Eberon, N. J. Pochowany w Cleveland, Ohio. Był prezydentem w r. 1881.

21. Chester Alan Arthur — Urodził się 5go października, 1830 r., w Fairfield, Vt.; zmarł 18 listopada, 1886 r. w New York, N. Y. Pochowany w Albany, N. Y. Był prezydentem od r. 1881 do 1885.

22. Grover Cleveland — Urodził się 18go marca, 1837 r. w Caldwell, N. J.; zmarł 24 czerwca, 1908 r. w Princeton, N. J. Był prezydentem od r. 1885 do 1889.

23. Benjamin Harrison — Urodził się 20 sierpnia, 1833 r. w North Bend, Ohio; zmarł 13 marca, 1901 r. w Indianapolis, Ind. Był prezydentem od r. 1889 do 1893.

24. Grover Cleveland — (Zobacz 22). Był prezydentem po raz wtóry od r. 1893 do 1897.

25. William McKinley — Urodził się 29 stycznia, 1843 r. w Niles, Ohio; zabity 14 września, 1901 r. w Buffalo, N. Y. Pochowany w Canton, Ohio. Był prezydentem od r. 1897 do 1901.

26. Theodore Roosevelt — Urodził się 27 października, 1858 r. w New York, N. Y.; zmarł 6 stycznia, 1919 r. w Oyster Bay, N. Y. Był prezydentem od r. 1901 do 1909.

27. William Howard Taft — Urodził się 15 września, 1857 r. w Cincinnati, Ohio; zmarł 8 marca, 1930 r. w Washington, D. C. Pochowany w Arlington, Va. Był prezydentem od r. 1909 do 1913.

28. Woodrow Wilson — Urodził się 28 grudnia, 1856 r. w Staunton, Va.; zmarł 3 lutego, 1924 r. w Washington, D. C. Był prezydentem od r. 1913 do 1921.

29. Warren Gamaliel Harding — Urodził się 2 listopada, 1865 r. w Morow County, Ohio; zmarł 2 sierpnia, 1923 r. w San Francisco, Cal. Pochowany w Arlington, Va. Był prezydentem od r. 1921 do 1923.

30. Calvin Coolidge — Urodził się 4 lipca, 1872 r. w Plymouth, Vt.; zmarł 5 stycznia, 1933 r. w Northampton, Mass. Pochowany w Plymouth, Vt. Był prezydentem od r. 1923 do 1929.

31. Herbert Clark Hoover — Urodził się 20 sierpnia, 1874 r. w West Branch, Iowa; był prezydentem od r. 1929 do 1933.

32. Franklin Delano Roosevelt — Urodził się 30 stycznia, 1882 r. w Hyde Park, N. Y. Wybrany prezydentem po raz pierwszy w r. 1932, poraz drugi w r. 1936, i po raz trzeci w r. 1940.

KONSTYTUCJA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

My, lud Stanów Zjednoczonych, ustanawiamy niniejszą konstytucję, tak dla nas, jak dla naszego potomstwa. Celem tejże jest zespolenie sił pojedyńczych stanów, zaprowadzenie dobrych praw, zabezpieczenie wolności osobistej na zewnątrz i wewnątrz, podniesienie ogólnego dobrobytu, oraz zapewnienie błogosławionych skutków wolności.

ARTYKUŁ I.

§ 1. Wszelka władza prawodawcza, oparta na niniejszej konstytucji, powierzona będzie Kongresowi Stanów Zjednoczonych, składającemu się z Senatu i Izby Reprezentantów.

§ 2. Członkowie Izby Reprezentantów wybierani będą przez lud poszczególnych stanów co dwa lata; każdy mający prawo do głosowania na członków Izby Reprezentantów stanowych, może głosować na członków Izby Reprezentantów. Reprezentant musi mieć skończonych 25 lat, być 7 lat obywatelem St. Zj., i w czasie wyborów mieszkać w stanie, który ma reprezentować.

Reprezentacja, jak i zwykłe podatki, podzieloną będzie równo na wszystkie stany w skład Unii wchodzące, stosunkowo do ludności.

Spis ludności odbędzie się w 3 lata po pierwszej sesji Kongresu St. Zj., a następnie co 10 lat, w sposób przepisany ustawą. Liczba Reprezentantów nie może być większą niż jeden na każdych 30,000, mieszkańców, lecz każdy stan winien mieć przynajmniej jednego reprezentanta.

W razie wakansu reprezentacji któregokolwiek stanu, władza wykonawcza tegoż stanu rozpisuje nowe wybory celem uzupełnienia tegoż.

Izba Reprezentantów wybiera przewodniczącego i urzędników swoich, ma też wyłączne prawo wnoszenia oskarżeń o nadużycie władzy.

§ 3. Senat Stanów Zjednoczonych składać się będzie z dwóch Senatorów z każdego stanu, wybieranych przez stanowe legislatury na 6 lat. Każdy Senator ma jeden głos.

Po pierwszych wyborach, skoro się tylko Senat zbierze, natychmiast winien podzielić się tak, by co dwa lata jedna trzecia senatorów ustępowała ze swych krzeseł, by co dwa lata jedna trzecia część senatu była wybieralną.

W razie wakansu, legislatura danego stanu wybiera nowego senatora, w braku zaś sesji, gubernator ma prawo mianować senatora, lecz tylko tymczasowo, do chwili zebrania się sesji, która wakans uzupełni. Senator musi liczyć 30 lat, być 9 lat obywatelem St. Zj. i w czasie wyboru zamieszkiwać w stanie, który go wybiera.

Wice-Prezydent Stanów Zjednoczonych będzie przewodniczącym Senatu, nie ma jednak głosu, tylko wtedy, gdy głosy senatorów się równają.

Senat wybiera swych urzędników i w razie nieobecności Wice-Prezydenta, lub gdy tenże zajmuje urząd Prezydenta St. Zj., wybiera tymczasowego przewodniczącego.

Senat ma wyłączną władzę sądzenia oskarżonych urzędników. W takim wypadku muszą być senatorowie wpierw zaprzysiężeni. Jeżeli sądzonym jest Prezydent St. Zj., wtedy przewodniczy najwyższy sędzia Najwyższego Sądu. Aby uznać oskarżonego winnym, konieczne są dwie trzecie głosów obecnych członków senatu.

Wyrok o nadużycie w urzędzie nie może sięgać dalej, niż pozbawienie urzędu i prawa do zajmowania stanowiska urzędowego w Stanach Zjednoczonych; skazany w ten sposób podlegać będzie w dalszym ciągu zwykłym ustawom krajowym.

§ 4. Czas, miejsce i sposób głosowania na senatorów i reprezentantów wyznacza w każdym stanie legislatura tegoż, lecz Kongres może zawsze zmienić te reguły, prócz wyznaczenia miejsca, w którem senatorzy są wybierani.

Kongres zbiera się przynajmniej raz do roku w pierwszy poniedziałek w grudniu, lecz może prawnie inny dzień naznaczyć.

§ 5. Każda z Izb Kongresu będzie dla siebie sędzią co do rezultatu wyborów i kwalifikacji swych członków, a większość całej ilości członków stanowi "quorum", lecz mniejszość może odraczać posiedzenia z dnia na dzień, oraz zmusić nieuczęszczających członków do udziału w posiedzeniach przez ustanowienie odpowiednich uchwał i kar.

Każda z Izb stanowi dla siebie reguły, wedle których posiedzenia mają być prowadzone; może karać swych członków za niewłaściwe zachowanie się, a za zgodą dwóch trzecich wykluczyć członka.

Każda Izba będzie prowadziła protokóły ze swych posiedzeń i od czasu do czasu ogłosi je drukiem, z wyjątkiem tych spraw, które winny pozostać tajemnicą. Nazwiska członków głosujących za lub przeciw, muszą być wpisane do protokółu na żądanie jednej piątej obecnych członków.

Żadna z Izb nie może bez zgody drugiej Izby, odroczyć swych posiedzeń na więcej niż trzy dni, ani też zmienić miejsce, w którem posiedzenia się odbywają.

§ 6. Senatorzy i reprezentanci płatni są z kasy Stanów Zjednoczonych. Wysokość tej płacy określa ustawa. W czasie sesji Kongresu lub podróży na sesję lub ze sesji, członkowie Kongresu nie mogą być aresztowani, chyba za zdradę stanu, zbrodnię karaną zwykle śmiercią, albo za naruszenie spokoju publicznego; za mowy w Kongresie nie mogą być pociągani do odpowiedzialności po za Kongresem.

Żaden senator ani reprezentant nie może być mianowany na nowoutworzony urząd, lub też na taki, za piastowanie którego podwyższono pensję w czasie gdy on już był członkiem Kongresu. Urzędnik Stanów Zjednoczonych wybrany do Kongresu, musi zrzec się swego urzędu, zanim zasiądzie w Kongresie.

§ 7. Izba Reprezentantów ma wyłączne prawo zapoczątkowania wszelkich wniosków lub projektów mających na celu podniesienie dochodu Stanów Zjednoczonych, lecz Senat ma prawo robienia poprawek i t. p., tak samo jak co do innych wniosków.

Każdy wniosek lub projekt nowego prawa, skoro zostanie przyjętym przez obie Izby, musi być przedłożony Prezydentowi Stanów Zjednoczonych, jeżeli tenże się nań zgadza, podpisuje go, w przeciwnym razie zwraca do Izby, która mu dała początek, wraz ze swemi uwagami. Odnośna Izba musi uwagi Prezydenta wpisać "in extenso" do książki protokółowej i obradować nad niemi. Jeżeli po takich obradach dwie trzecie Izby głosuje za wnioskiem, wówczas posyła się go wraz z uwagami Prezydenta do drugiej Izby, a jeżeli ta również większością dwóch trzecich głosuje za wnioskiem, wtedy tenże staje się prawem. Głosowanie w takich wypadkach odbywa się przez krótkie "Tak" lub "Nie", a głos każdego członka Kongresu musi być zapisany. jak został oddany. Gdyby wniosek nie został zwrócony przez Prezydenta w ciągu dziesięciu dni (nie licząc niedziel) od czasu wręczenia, staje się on prawem i bez podpisu Prezydenta, z wyjątkiem, gdyby sesja Kongresu była odroczoną przed upływem owych dziesięciu dni, natenczas wniosek nie będzie prawem.

Każde rozporządzenie, rezolucja lub uchwała, na którą obie Izby się godzą (prócz odroczenia), musi być przedstawioną Prezydentowi

Stanów Zjednoczonych; lecz zanim zostanie prawomocną, Prezydent winien je podpisać, a gdy się nań nie zgadza, odesłać je pod ponowne obrady i wówczas muszą być przyjęte przez dwie trzecie głosów, osobno w Senacie i Izbie Reprezentantów, podobnie jak to się dzieje z projektem do praw.

§ 8. Kongres ma prawo:

Nakładać i kolektować podatki, długi, cła importowe oraz eksportowe;

Przedsiębrać wszelkie kroki celem obrony Stanów Zjednoczonych, oraz starać się o ogólny dobrobyt tychże; lecz wszelkie podatki i cła muszą być jednakowe dla całych Stanów Zjednoczonych.

Kongres ma prawo zaciągania pożyczek dla Stanów Zjednoczonych;

Ma prawo regulować handel z obcymi narodami, jakoteż między stanami, oraz ze szczepami indyjskimi.

Kongres ustanawia naturalizację imigrantów i wydaje jednobrzmiące ustawy dla bankructw w całych Stanach Zjednoczonych; bije pieniądze, reguluje wartość monety i przepisuje odpowiednie miary i wagi dla całych Stanów Zjednoczonych.

Ustanawia kary za fałszowanie papierów wartościowych i pieniędzy Stanów Zjednoczonych.

Ustanawia poczty i drogi pocztowe.

Zabezpiecza autorom i wynalazcom wyłączne przywileje na ograniczony czas, czem przyczynia się do rozwoju nauk i sztuk pięknych.

Kongres ustanawia Sądy Niższe — z wyjątkiem Najwyższego Sądu.

Określa i karze rozbójnictwo morskie i przekroczenia praw międzynarodowych.

Ma prawo wypowiedzenia wojny, wydawania przywilejów na konfiskatę okrętów nieprzyjacielskich,oraz uchwala prawa względem jeńców wojennych na lądzie i na morzu.

Ma prawo organizować armię i utrzymywać ją, nie może jednak asygnować pieniędzy na nią na przeciąg dłuższy, aniżeli dwa lata.

Ustanawia i utrzymuje marynarkę.

Ustanawia przepisy wojskowe dla armii i marynarki.

Powołuje do służby milicje stanowe, w celu zabezpieczenia praw Unii, uśmierzania buntów lub odparcia inwazji.

Zajmuje się organizowaniem milicji, uzbrojeniem i ćwiczeniem tejże, oraz rządzi powołanymi pod broń w służbie Stanów Zjednoczonych, pozostawiając stanom mianowanie oficerów.

Ćwiczenia milicji stanowych muszą odbywać się podług przepisów Kongresu.

Posiada wyłączną prawodawczą władzę nad dystryktem (nie przenoszącym dziesięciu kwadratowych mil), który może być oddzielony i cedowany przez poszczególne stany, a przyjętym przez Kongres na stolicę Stanów Zjednoczonych.

Takąż władzę ma Kongres nad wszelkiemi miejscowościami kupionemi przez rząd za zgodą legislatur stanowych w celu zbudowania i utrzymywania fortec, magazynów, arsenałów, stacji węglowych itp. Ma też prawo zastosowywać wszelką władzę nadaną niniejszą konstytucją Kongresowi, lub któremukolwiekbądź z urzędników Stanów Zjednoczonych.

§ 9. Istniejące stany mogą sprowadzać ludzi; ludzie zaś mogą się przenosić z jednego do drugiego stanu, lecz po roku 1808 Kongres będzie mógł nałożyć taksę nie wyższą nad $10.00 od głowy.

Przywilej "habeas corpus" (dosłownie "mieć ciało"), czyli przywilej sądu uwalniania osób nieprawnie aresztowanych, lub też zmiana sądu, pozostanie i nadal prawem, z wyjątkiem gdyby zdarzył się jaki bunt, lub gdyby publiczne bezpieczeństwo tego wymagało.

Kongres nie może ustanowić ustawy, na podstawie której możnaby karać bez sądowego procesu, ani też takiej, któraby pociągała do odpowiedzialności za spełnienie jakiegoś czynu, przed ustanowieniem kary za taki czyn.

Podatek od głowy, lub bezpośredni może być nałożonym jedynie w stosunku równym, a to podług spisu ludności, jak to jest określonem na innem miejscu.

Ani cło ani taksa nie może być nałożoną na żaden artykuł eksportowany z któregokolwiek stanu.

Reguły handlowe muszą dawać wszystkim stanom i portom równe przywileje; handel zaś między stanami musi być zupełnie wolny.

Pieniądze nie mogą być wypłacone ze skarbu, tylko wtedy, gdy zostały na dany cel prawnie przeznaczone. Od czasu do czasu musi być ogłaszany wykaz wszystkich publicznych pieniędzy odebranych i wydanych.

Stany Zjednoczone nie będą wydawały żadnych tytułów szlachectwa. Żaden z urzędników Stanów Zjednoczonych nie będzie miał prawa, jak długo jest na urzędzie, przyjmować jakiekolwiek tytuły, prezenty, wynagrodzenia, odznaczenia, lub urzędy od obcych królów lub cesarzy, chyba za pozwoleniem Kongresu.

§ 10. Żaden ze stanów nie ma prawa do zawierania traktatów, przymierzy, ani tworzenia koalicji; nie może dawać upoważnienia do konfiskaty, ani bić pieniędzy, ani puszczać w obieg listy kredytowe, ani zastąpić walutę srebrną i złotą przy płaceniu długów jakąkolwiek inną; nie może uchwalać praw, na podstawie których możnaby karać drogą administracyjną, ani też karać za czyny popełnione, zanim prawo robiące takowe karygodnemi, zostało uchwalone; nie może ustanawiać praw, któreby uwalniały od dotrzymywania kontraktów, ani też nadawać tytuły szlachectwa.

Żaden stan nie będzie miał prawa, bez uchwały kongresu, nakładać cła na towary przywożone lub wywożone, z wyjątkiem wypadków, w których by to było absolutną koniecznością ze względu na wprowadzenie w życie swych praw inspekcyjnych, lecz cały czysty dochód z takich ceł nałożonych przez stan na towary przywożone, lub wywożone, należeć będzie do skarbu Stanów Zjednoczonych, a wszelkie tego rodzaju prawa podlegają kontroli lub rewizji kongresu.

Żaden stan nie może nakładać podatków bez zezwolenia kongresu na okręty towarowe; nie może utrzymywać w czasie pokoju armii ani marynarki, nie może wchodzić w umowy lub przymierza z innemi stanami ani państwem, i nie może prowadzić wojny, chyba na przypadek inwazji, lub niebezpieczeństwa, nie znoszącego zwłoki.

ARTYKUŁ II.

§ 1. Władza wykonawcza spoczywa w ręku prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki. Prezydent wybieralny będzie na cztery lata, tak samo jak wice-prezydent i razem z nim, a to w następujący sposób:

Legislatura każdego ze stanów, uchwali sposób, w jaki mają być wybrani elektorzy. Każdy stan uprawniony jest do tylu elektorów, wielu ma członków w kongresie, wliczając senatorów: lecz ani senator, ani reprezentant do kongresu, ani żadna osoba piastująca jakikolwiek urząd Stanów Zjednoczonych nie może być elektorem*).

Kongres wyznacza dzień wyboru elektorów, oraz dzień, w którym oni mają oddać swoje głosy, lecz jeden i ten sam dzień musi być na to wyznaczony w całych Stanach Zjednoczonych.

---

*)Sposób wybierania prezydenta, patrz dwunasta poprawka do konstytucji.

Tylko obywatel urodzony w Stanach Zjednoczonych może być kandydatem na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych; kandydat musi mieć skończonych 35 lat i być nie mniej jak 14 lat rezydentem Stanów Zjednoczonych.

W razie usunięcia prezydenta z urzędu, jego śmierci, rezygnacji lub niemożliwości wykonywania obowiązków, urząd ten obejmuje wiceprezydent. Kongres może uchwalić, kto w razie usunięcia, śmierci lub rezygnacji prezydenta i wiceprezydenta ma ich tymczasowo zastąpić.

Prezydent pobierać będzie pensję, która nie może być ani podwyższoną ani zniżoną w czasie, na który został wybranym; nie może też pobierać żadnego ubocznego wynagrodzenia od żadnego stanu, ani od Stanów Zjednoczonych.

Zanim prezydent obejmie urząd, musi złożyć następującą przysięgę lub zapewnienie: "Uroczyście przysięgam (lub zaręczam), że będę wiernie spełniał urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych i że o ile tylko będę zdolny, będę strzegł, ochraniał i bronił konstytucję Stanów Zjednoczonych."

§ 2. Prezydent będzie naczelnym wodzem armji i marynarki Stanów Zjednoczonych, oraz milicji stanów, skoro ta tylko zostanie powołaną do czynnej służby dla Stanów Zjednoczonych; może on wymagać piśmiennej opinii od naczelnych urzędników wykonawczych wydziałów, o ile ta odnosi się do ich zakresu działania. Prezydent może zawiesić wyrok, lub ułaskawiać za winy wobec Stanów Zjednoczonych, z wyjątkiem gdy winą tą jest nadużycie w urzędzie.

Prezydent ma prawo zawierać traktaty, lecz musi wpierw poradzić się senatu i uzyskać sankcję dwóch trzecich obecnych senatorów; prezydent mianuje za poradą i zgodą senatu ambasadorów, posłów i konsulów, sędziów Najwyższego Sądu i wszystkich innych urzędników Stanów Zjednoczonych których nominacji niniejsza konstytucja nie określa, a których urzędy mogą być w przyszłości prawnie ustanowione, kongres jednakowoż ma przywilej powziąć uchwałą, mocą której sam prezydent, sąd lub szef biura będą mogli mianować podrzędnych urzędników.

Wszelkie wakansy powstałe w czasie odroczenia senatu może prezydent obsadzać sam, lecz tylko do następnej sesji.

§ 3. Od czasu do czasu winien prezydent dać kongresowi informację o położeniu Unji, w takim to orędziu, prezydent powinien wymienić, jakie prawa uważa za właściwe i potrzebne, może on w nadzwyczajnych wypadkach zwołać sesję któréjkolwiek izby lub obu, a w razie gdyby kongres nie mógł się zgodzić co do odroczenia sesji, on ją może odroczyć do czasu, który sam wyznaczy. Prezydent przyjmuje ambasadorów obcych państw i innych publicznych urzędników i posłów, baczy by prawa były ściśle wykonywane i podpisuje mianowania na urzędy Stanów Zjednoczonych.

§ 4. Tak prezydent, jak wiceprezydent lub jakikolwiek urzędnik Stanów Zjednoczonych, winien być usunięty z urzędu, skoro się któremu z nich udowodni zdradę stanu, przekupstwo, nadużycie w urzędzie lub inną zbrodnię.

ARTYKUŁ III.

§1. Władza sądownicza Stanów Zjednoczonych spoczywać będzie w ręku Najwyższego Sądu Stanów Zjednoczonych, oraz takich niższych sądów, jakie kongres ustanowi. Sędziowie tak Najwyższego Sądu jak i niższych sądów będą pobierali pensje, które nie mogą być zmniejszane jak długo są oni na urzędzie, piastują zaś swój urząd dożywotnie, o ile uczciwie go sprawują.

§ 2. Władza sądowa rozciąga się na wszelkie sprawy prawne, oraz takie, w których sprawiedliwość wymaga, by jeżeli dany wypadek nie był szczegółowo przez konstytucję przewidziany, tłumaczyć ją, jak to rozum i słuszność dyktuje; obejmuje wszelkie prawa stanów Zjednoczonych, traktaty zawarte, lub takie, które na podstawie konstytucji i praw mają być zawarte; rozciąga się na wszelkie sprawy dotyczące ambasadorów, lub innych państwowych urzędników, na sprawy dotyczące admiralicji i władz marynarskich, na wszelkie spory, w których Stany Zjednoczone będą stroną interesowaną, na zatargi pomiędzy dwoma lub więcej stanami, pomiędzy danym stanem a obywatelem innego stanu, między obywatelami różnych stanów, lub między obywatelami tego samego stanu, roszczącymi sobie prawa do gruntów w różnych stanach.

We wszelkich sprawach dotyczących się ambasadorów, posłów lub konsulów, lub takich, w których stroną interesowaną jest stan, Najwyższy Sąd posiada wyłączną jurysdykcję, w innych, poprzednio wzmiankowanych może być tylko sądem apelacyjnym, lecz kongres może uchwalić wyjątki i przepisać reguły.

Wszelkie procesy za zbrodnie będą się odbywały przed sądem przysięgłych, z wyjątkiem zdrady stanu lub nadużycia zaufania urzędnika Stanów Zjednoczonych; tego rodzaju procesy będą się odbywały w stanach, w których zbrodnie zostały popełnione, lecz gdy zbrodnia została popełnioną poza granicami któregokolwiek stanu, wtedy kongres naznacza miejsce procesu.

§3. Zdrada stanu popełnioną zostaje tylko wtedy, gdy ktoś prowadzi wojnę przeciw Stanom Zjednoczonym, lub jeżeli ktoś sprzyja wrogom dając im pomoc i przytułek. Aby módz kogo ukarać za zdradę stanu, trzeba koniecznie potwierdzenia dwóch świadków co do tegoż samego czynu, lub też przyznania się oskarżonego wobec sądu do winy.

Kongres ma prawo wyznaczania kary za zdradę stanu, lecz udowodnienie tejże zdrady nie hańbi potomstwa skazanego, majątek zaś zdrajcy może być skonfiskowany tylko za jego życia.

ARTYKUŁ IV

§ 1. Pojedyńcze stany muszą wzajemnie uznawać wszelkie publiczne czynności, dokumenty i procedury sądowe każdego innego stanu. Kongres może uchwalić przepisy, w jaki sposób takie czynności urzędowe, dokumenty i procedury sądowe mają być potwierdzone i jak się do nich zastosować.

§ 2. Obywatele któregokolwiek stanu są uprawnieni do wszelkich przywilejów i swobód obywatelskich innych stanów.

Osoba oskarżona w którymkolwiek stanie o zdradę, morderstwo lub inną zbrodnię, jeśliby usunęła się przed sprawiedliwością, a pobyt jej w innym stanie był wiadomym, ma być na żądanie władzy wykonawczej tego stanu, z którego uciekła, przytrzymaną i odstawioną do stanu, w którym zbrodnia ma być sądzoną.

§ 3. Nowe stany mogą być przyjmowane przez kongres do Unji, lecz nigdy nie może być utworzonym nowy stan w obrębie starego, ani też nie mogą się one łączyć, ani też z cząstek stanów nie można tworzyć nowego stanu bez zgody nie tylko legislatur odnośnych stanów, lecz i kongresu.

Kongres ma władzę tworzyć i wykonywać wszelkie przepisy dotyczące terytorjów lub wszelkiej własności Stanów Zjednoczonych, a w żadnym wypadku nie można tłómaczyć niniejszéj konstytucji w taki sposób, by to mogło przyczynić się do krzywdy dla Stanów Zjednoczonych lub któregokolwiek stanu.

§ 4. Stany Zjednoczone zapewniają każdemu ze stanów republikańską formę rządów, i będą broniły każdego ze stanów przed napadami nieprzyjaciela, i przed

rozruchami miejscowymi, jeżeli legislatura lub gubernator (gdy sesja legislatury odroczona) tego zażąda.

ARTYKUŁ V.

Poprawki do konstytucji mogą być proponowane, ilekroć dwie trzecie obu izb kongresu uznają to za potrzebne. Na podanie legislatur dwóch trzecich stanów, kongres, winien zwołać konwencję celem obradowania nad przedstawionemi przez nie poprawkami.

W każdym wypadku poprawka, aby mogła stać się częścią konstytucji, musi być potem przyjętą przez ciała prawodawcze (legislatury) trzech czwartych wszystkich stanów, lub przez konwencje w trzech czwartych tychże, stosownie do tego, który z tych sposobów kongres zaproponuje, zastrzega się jednakowoż, że żaden ze stanów nie może być nigdy pozbawionym równej reprezentacji w senacie, chyba że się dobrowolnie na to zgodzi.

ARTYKUŁ VI.

Wszystkie długi zaciągnięte jak i zobowiązania, przyjęte przed przyjęciem niniejszej konstytucji, będą również ważne i po jej przyjęciu.

Niniejsza konstytucja, jak i wszelkie prawa Stanów Zjednoczonych, które muszą, być na niej oparte, jako też wszelkie traktaty zawierane z upoważnienia Stanów Zjednoczonych, będą prawem najwyższym kraju; zaś sądy wszystkich stanów muszą się do niej stosować, choćby nawet prawo stanowe było w sprzeczności z konstytucją.

Senatorowie i reprezentanci wyż wspominani, członkowie legislatur stanowych, oraz wszyscy urzędnicy władzy wykonawczej i sądowej tak Stanów Zjednoczonych jak i każdego stanu, muszą złożyć przysięgę lub zapewnienie, że będą się ściśle trzymali tej konstytucji, a kandydatom na jakikolwiek urząd publiczny w Stanach Zjednoczonych nie wolno nigdy stawiać żadnych pytań dotyczących przekonań religijnych.

ARTYKUŁ VII.

Przyjęcie tej konstytucji na konwencjach dziewięciu stanów stanowić będzie zaprowadzenie jej w tych stanach, które ją przyjęły.

Działo się na konwencji za jednogłośną zgodą stanów reprezentowanych na niej dnia 17 Września 1787 roku, a w dwunastym roku od czasu uzyskania niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Podpisani GEO. WASHINGTON, Prezydent i Deputowany z Virginii i trzydziestu dziewięciu delegatów.

Dodatkowe artykuły oraz poprawki do Konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Artykuł I. — Kongres nie może upaństwowić żadnej religii, ani też ograniczyć swobodę religijną; nie może ograniczać wolności słowa lub prasy, ani też prawa zgromadzania się ludu na wiece i wnoszenie prośb o usunięcie krzywd (15 grudnia, 1791).

Artykuł II. — Przywilej utrzymywania i noszenia broni nie będzie naruszony, gdyż dobrze wyćwiczona milicja potrzebną jest dla bezpieczeństwa wolnego stanu. (15 grudnia, 1791).

Artykuł III. — W czasie pokoju żaden żołnierz nie może być zakwaterowany w prywatnym domu bez zgody gospodarza, w czasie zaś wojny tylko w taki sposób można wojsko kwaterować, jak ustawy przepisują. (15 grudnia, 1791).

Artykuł IV. — Lud ma prawo do wolności osobistej i domowej. Prawo to nie może być gwałcone przez bezpodstawne rewizje lub zabieranie rzeczy lub papierów. Rozkaz aresztowania może być wydanym tylko wtedy, gdy wina jest prawdopodobną, co musi być poparte przysięgą lub zapewnieniem, a w każdym razie miejsce, które ma być przeszukane lub osoby, które mają być pojmane, muszą być dokładnie określone. (15 grudnia, 1791).

Artykuł V. — Nie wolno nikogo pociągać do odpowiedzialności za morderstwo lub zbrodnię bez orzeczenia sądu przysięgłych, z wyjątkiem tych wypadków, które mogą się wydarzyć w służbie wojskowej, lądowej lub morskiej, lub w milicji, gdy jest powołana do czynnej służby; nikt nie może być karany dwukrotnie za jedno i to samo przewinienie; nikt też nie może być zmuszonym, aby w kryminalnej sprawie świadczył przeciwko sobie, ani też nie można nikogo pozbawić życia, wolności i mienia bez należytego postępowania prawnego. Prywatna własność nie może być zabraną na użytek publiczny bez sprawiedliwego wynagrodzenia. (15 grudnia 1791).

Artykuł VI. — W kryminalnych sprawach przysługuje oskarżonemu prawo do szybkiego i publicznego procesu. Sprawa musi się toczyć w okręgu, w którym zbrodnia została popełnioną. Okręg ten uprzednio musi być oznaczonym, sędziowie przysięgli muszą być bezstronni. Oskarżony winien być poinformowanym co do rodzaju i powodu oskarżenia; ma prawo sam badać świadków, ma też przywilej do przymusowego stawienia się tych, którzy moga świadczyć na jego korzyść, oraz do własnego rzecznika. (15 grudnia, 1791).

Artykuł VII. — Zwyczajne procesy, w których rozchodzi się o większą sumę niżeli dwadzieścia dolarów, mogą być sądzone przez sąd przysięgłych, a decyzja takiego sądu nie może być w żadnym sądzie Stanów Zjednoczonych w inny sposób na nowo egzaminowaną, jak tylko na podstawach zwyczajowego prawa. (15 grudnia, 1791).

Artykuł VIII. — Nie wolno wymagać zbyt wysokiej kaucji, ani też karać za wielką grzywną, lub naznaczać okrutne lub niezwykłe kary. (15 grudnia, 1791).

Artykuł IX. — Pewne prawa, szczegółowo wymienione w konstytucji, nie mogą być tłumaczone w taki sposób, by uszczuplały lub znosiły inne przywileje, które zapewnione są dla ludu. (15 grudnia, 1791).

Artykuł X. — Wszelka władza nie nadana przez konstytucję Stanom Zjednoczonym, ani też odjęta tąż konstytucją pojedyńczym stanom, zarezerwowaną jest dla poszczególnych stanów lub dla narodu. (15 grudnia, 1791).

Artykuł XI. — Sądownicza władza Stanów Zjednoczonych nie rozciąga się na procesy rozpoczęte lub prowadzone przeciw któremu ze stanów przez obywateli innego stanu, ani też przez obywateli lub poddanych innego państwa. (8 stycznia, 1798).

Artykuł XII. — Elektorzy zjeżdżają się w swoich stanach i balotują na prezydenta i wice-prezydenta, którzy nie mogą obaj mieszkać w tym samym stanie; nazwisko osoby, na którą balotują na prezydenta, musi być wymienione; w osobnych balotach musi być nazwisko osoby, na którą głosują na wice-prezydenta; osobna lista wszystkich osób, na które głosowano na prezydentów lub wice-prezydentów, musi być sporządzoną i ilość głosów, jaką każdy z nich otrzymał, zanotowaną. Tę listę muszą elektorzy własnymi podpisami zatwierdzić i posłać do stolicy Stanów Zjednoczonych, pod adresem przewodniczącego senatu.

Przewodniczący senatu otworzy w obec obu izb kongresu te baloty, poczem głosy będą policzone. Osoba, która dostanie większość wszystkich głosów na prezydenta, będzie prezydentem, jeżeli ilość tych głosów stanowić będzie większość wszystkich wybranych elektorów.

Jeżeli nikt takiej większości nie otrzyma, w takim razie Izba reprezentantów wybiera prezydenta natychmiast, przez balotowanie, z pomiędzy trzech osób, które otrzymały najwięcej głosów. Wybierając jednakże w ten sposób prezy-

denta, głosy muszą być oddawane stanami, a reprezentacja każdego stanu będzie liczyła się za jeden głos; quorum w tym wypadku stanowią reprezentant, lub reprezentanci z dwóch trzecich stanów, do wyboru zaś potrzeba większości wszystkich stanów. A gdyby się zdarzyło, że do dnia 4-go marca (pierwszego po wyborach) kongres nie wybrał prezydenta, wiceprezydent będzie pełnił urząd prezydenta, tak, jak na wypadek śmierci tegoż, lub z innej przyczyny przewidzianej konstytucją.

Kto otrzyma największą ilość głosów na wice-prezydenta, będzie wice-prezydentem, a gdyby nikt nie miał większości oddanych głosów, senat wybierze wice-prezydenta z pomiędzy dwóch, którzy otrzymali najwięcej głosów; quorum w takim wypadku stanowić będzie dwie trzecie wszystkich senatorów, do wyboru jednak potrzeba większości wszystkich senatorów.

Wice-prezydentem nie może być taka osoba, która nie posiada tych samych kwalifikacji, które konstytucja przepisuje na urząd prezydenta. (28 września, 1804).*

Artykuł XIII. — Sekcja 1. — W Stanach Zjednoczonych nie może istnieć ani niewolnictwo, ani przymus do służby, z wyjątkiem, jako kara za sądownie udowodnioną zbrodnię. To samo dotyczy wszelkich miejscowości podlegających władzy Stanów Zjednoczonych.

Sekcja 2. — Kongres ma władzę wprowadzić ten artykuł w życie za pomocą odpowiednich ustaw. (18 grudnia, 1865).

Artykuł XIV. — Sekcja 1. — Ktokolwiek się urodził lub naturalizował w Stanach Zjednoczonych, lub w granicach podlegających jurysdykcji tychże, jest obywatelem Stanów Zjednoczonych, oraz stanu, w którym rezyduje. Żaden stan nie może uchwalić ani przeprowadzać prawa, które by ograniczało przywileje i swobodę obywateli Stanów Zjednoczonych; nie może też żaden stan pozbawić nikogo życia, wolności lub własności, bez odpowiedniej procedury sądowej. Każdy stan musi zapewnić wszystkim osobom, zamieszkałym w jego granicach, równą opiekę prawa.

Sekcja 2. — Wszystkie stany będą miały reprezentację w Izbie niższej kongresu w stosunku równym do liczby ludności, wliczając wszystkie osoby zamieszkałe w danym stanie, wyłączając nie płacących podatków Indian. Lecz, gdyby komu z innych powodów niżeli udział w rokoszu lub popełnienie innej zbrodni, odmówiono prawa głosu przy wyborach na prezydenta i wice-prezydenta Stanów Zjednoczonych, reprezentantów do kongresu, lub urzędników, pełniących władzę wykonawczą lub sądową w stanie, a gdyby osoba ta miała skończonych lat 21 i była obywatelem, w takim razie reprezentacja takiego stanu winna być zmniejszoną, w stosunku, w jakim ilość osób płci męskiej w ten sposób pozbawionych głosu stać będzie do całej ilości uprawnionych do głosu mężczyzn w danym stanie.

Sekcja 3. — Senatorem, reprezentantem w kongresie, elektorem prezydenta ani wice-prezydenta, urzędnikiem cywilnym, ani wojskowym Stanów Zjednoczonych lub któregobądź stanu, nie może być taka osoba, która po złożeniu przysięgi, czy to na członka kongresu, czy na urzędnika Stanów Zjednoczonych, czy na członka legislatury stanowej, czy na urzędnika pełniącego władzę wykonawczą lub sądowniczą stanu—po złożeniu przysięgi—że wierną będzie konstytucji Stanów Zjednoczonych, weźmie udział w powstaniu lub rokoszu przeciwko tejże, lub też pomagać będzie i otaczać opieką wrogów tejże konstytucji; kongres jednak ma prawo powyższy paragraf unieważnić, do czego potrzeba większości dwóch trzecich głosów w każdej z Izb.

Sekcja 4. — Nie wolno kwestjonować ważności publicznego długu Stanów Zjednoczonych, o ile tenże był zaciągnięty zgodnie z ustawami, niewyłączając długów poczynionych na wypłatę pensji i nagród za usługi oddane przy zgnieceniu powstania lub rokoszu.

Stany Zjednoczone, ani żaden ze stanów nie przejmie i nie wypłaci długów ani zobowiązań zaciągniętych, aby popierać powstanie lub rokosz przeciwko Stanom Zjednoczonym, ani też nie da wynagrodzenia za uwolnienie niewolników; ale wszelkie tego rodzaju długi i obligacje uważane będą za nieprawne i nieistniejące.

Sekcja 5. — Kongres będzie miał prawo, za pomocą odpowiednich ustaw, przeprowadzić zawartość tego artykułu. (28 lipca, 1868).

Artykuł XV. — Sekcja 1. — Przywilej obywatela Stanów Zjednoczonych do głosowania nie może być zaprzeczony, ani uszczuplony ze względu na rasę, kolor lub ex-niewolnictwo.

Sekcja 2. — Kongres będzie miał prawo przeprowadzić ustawę zapewniającą przestrzeganie tego artykułu. (30 marca, 1870).

Artykuł XVI. — Kongres ma mieć prawo wyznaczania i pobierania podatków od dochodu z jakiegokolwiek źródła, bez rozdziału tychże pomiędzy poszczególne stany i bez względu na jakikolwiek cenzus. (25 marca, 1913).

Artykuł XVII. — Sekcja 1. Senat Stanów Zjednoczonych ma składać się z dwóch senatorów z każdego stanu, wybranych przez ludność danego stanu, na sześć lat; a każdy senator ma mieć jeden głos. Elektorzy z każdego stanu mają posiadać kwalifikacje wymagane na elektorów najliczniejszego działu legislatury stanowej.

Sekcja 2. Gdy w senacie powstanie wakans na reprezentację którego stanu, władza wykonawcza tego stanu ma urządzić wybory na uzupełnienie tego wakansu; legislatura stanu ma upoważnić jego władze wykonawcze do mianowania tymczasowego zastępcy aż do czasu wyboru dokonanego przez ludność.

Sekcja 3. Artykuł ten ma być tak zastosowany by nie wywierał żadnego wpływu na wybór lub termin urzędowania któregokolwiek senatora wybranego zanim dodatek ten stanie się częścią składową konstytucji. (31 maja, 1931.)

Artykuł XVIII. — Sekcja 1. Po upływie roku od ratyfikacji tego artykułu, niniejszem zabrania się wyrobu, sprzedaży lub przewozu upajających trunków, importowanie ich lub eksportowanie ze Stanów Zjednoczonych i wszystkich terytorjów podlegających jurysdykcji Stanów Zj.

Sekcja 2. Kongres i poszczególne stany posiadają władzę przestrzegania tego dodatku przez stosowne ustawy.

Sekcja 3. Dodatek ten nie będzie obowiązywał dopóki nie będzie ratyfikowany jako dodatek do konstytucji przez legislatury pewnej liczby stanów, jak to przewiduje konstytucja, w przeciągu siedmiu lat od przedłożenia go stanom przez kongres. (16 stycznia, 1919).*

Artykuł XIX. — Prawo głosowania obywateli Stanów Zjednoczonych nie może być ograniczone przez Stany Zjednoczone, ani przez żaden stan, ze względu na płeć.

Kongres posiada władzę przestrzegania tego dodatku przez stosowne ustawy. (26 sierpnia, 1920.)

Artykuł XX. — Sekcja 1. Termin urzędowania prezydenta i wiceprezydenta ubiega w południe 20-go stycznia, a termin senatorów i reprezentantów w południe 3-go stycznia w latach w których te terminy ubiegałyby gdyby nie ratyfikowano tego dodatku; wów-

*Patrz Artykuł XII.

*Patrz Artykuł XXI.

czas mają się zacząć terminy urzędowania ich następców.

Sekcja 2. Kongres ma zbierać się przynajmniej raz w roku, a zebrania te mają zaczynać się w południe 3-go stycznia, chyba gdyby prawnie wyznaczono inną datę.

Sekcja 3. Gdyby w czasie przeznaczonym do obięcia urzędu prezydenta, prezydent-elekt umarł, prezydentem ma zostać wiceprezydent. Jeżeli nie wybranoby prezydenta przed czasem wyznaczonym do objęcia tego urzędu, lub jeżeli ukazałoby się, że prezydent-elekt nie posiada potrzebnych kwalifikacji, wówczas wiceprezydent-elekt ma działać jako prezydent, aż do czasu gdy prezydent uzyska kwalifikacje; a kongres ma prawnie postanowić w wypadku gdy ani prezydent-elekt, ani wiceprezydent-elekt nie posiadają potrzebnych kwalifikacji, wyznaczając kto ma działać jako prezydent, lub sposób w jaki ma być wybrany zastępca, który ma działać tak długo dopóki prezydent lub wiceprezydent nie uzyska potrzebnych kwalifikacji.

Sekcja 4. Kongres może prawem określić postępowanie w wypadku śmierci którejkolwiek z osób z pomiędzy których Izba Reprezentantów ma wybrać prezydenta, o ile prawo tego wyboru jej przysługuje, a w wypadku śmierci którejkolwiek z osób z pomiędzy których senat ma wybrać wiceprezydenta, o ile prawo tego wyboru mu przysługuje.

Sekcja 5. Sekcja 1 i 2 mają obowiązywać od piętnastego października po ratyfikacji tego dodatku.

Sekcja 6. Artykuł ten nie będzie obowiązywać o ile nie zostanie ratyfikowany jako dodatek do konstytucji przez trzy czwarte stanów w przeciągu siedmiu lat od daty jego przedłożenia. (15 paźdz., 1933.)

Artykuł XXI. — Sekcja 1. Niniejszem odwołuje się ośmnasty artykuł dodatku do konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Sekcja 2. Przewóz lub import trunków upajających do stanu, terytorjum lub posiadłości Stanów Zjednoczonych w których prawo na to nie zezwala, jest zabroniony.

Sekcja 3. Artykuł ten nie będzie obowiązywał o ile nie będzie ratyfikowany jako dodatek do konstytucji przez konwencje kilku stanów w myśl przepisów konstytucji, w przeciągu siedmiu lat od daty przedłożenia go stanom przez kongres. (5 grudnia, 1933.)

NAJWYŻSZE BUDYNKI W NEW YORKU

	Piętr	Stóp
Empire State	102	1,248
Chrysler	77	1,046
RCA Rockefeller Center	70	850
William	66	846
Bank of Manhattan	65	838
Woolworth	60	792
66 Pine Street	63	763
393 Lexington Avenue	80	755
Farmers Trust	59	746
Metropolitan Life	50	700
500 Fifth Avenue	58	697
16 William Street	55	686
Chamin	56	680
Fifth Ave. and 34th St.	55	670
Lincoln	53	638
Irving Trust	50	627
Waldorf Astoria	47	626
Sherry-Netherlands	43	620
10 East 40th Street	44	617
Singer	41	612
New York Life	34	610

Ogółem w New Yorku jest około sto budynków posiadających 30 piętr lub więcej, a około 500 budynków posiadających ponad 20 piętr.

WYSOKOŚĆ GÓR W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Alaska	
McKinley	20,300
St. Elias	18,024
Arizona	
San Francisco Peak	12,611
Kalifornia	
Whitney	14,502
Fisherman Peak	14,448
Shasta	14,380
Corcoran	14,093
Kaweah Peak	13,752
Brewer	13,886
Lyell	13,090
Colorado	
Elbert	14,420
Blanca Peak	14,390
Harvard	14,375
Gray's Peak	14,341
Lincoln	14,297
Uncompahgre Peak	14,289
Long's Peak	14,255
Princeton	14,196
Yale	14,187
Pike's Peak	14,180
Holy Cross	14,170
Idaho	
Hyndman Peak	12,078
Montana	
Granite Peak	12,850
Wood	12,750
Cold	12,610
Villa	12,200
Hague	12,000
Snobank	12,000
New Mexico	
N. Truchas Peak	13,306
Nevada	
East Peak	13,145
Oregon	
Hood	11,225
Utah	
King's Peak	13,498
Mount Emmons	13,428
Gilbert Peak	13,422
Lovenia	13,250
Tokewanna Peak	13,200
Wilson Peak	13,095
Washington	
Rainier	14,408
Adams	12,470
Wyoming	
Gannett Peak	13,785
Grand Teton	13,691
Cloud Peak	13,165

PRZYDOMKI STANÓW UNII AMERYKAŃSKIEJ

Stan	Przydomek
Alabama	Cotton State
Arizona	Baby
Arkansas	Bear State
California	Golden State
Colorado	Centennial State
Connecticut	Nutmeg State
Delaware	Blue Hen State
Florida	Peninsula State
Georgia	Cracker State
Idaho	Gem
Illinois	Sucker State
Indiana	Hoosier State
Iowa	Hawkeye State
Kansas	Sunflower State
Kentucky	Blue Grass State
Louisiana	Pelican State
Maine	Pine Tree State
Maryland	Old Line State
Massachusetts	Bay State
Michigan	Wolverine State
Minnesota	Gopher State
Mississippi	Bayou State
Missouri	Show Me
Montana	Treasure State
Nebraska	Cornhusker
Nevada	Silver State
New Hampshire	Granite State
New Jersey	Jersey Blue
New York	Empire State
New Mexico	Sunshine State
North Carolina	Old North State
North Dakota	Flickertail State
Ohio	Buckeye State
Oklahoma	Sooner
Oregon	Beaver State
Pennsylvania	Keystone State
Rhode Island	Little Rhody
South Carolina	Palmetto State
South Dakota	Sunshine State
Tennessee	Volunteer State
Texas	Lone Star State
Utah	Deseret
Vermont	Green Mountain State
Virginia	The Old Dominion
Washington	Evergreen State
West Virginia	The Panhandle
Wisconsin	Badger State
Wyoming	Equality

ZALUDNIENIE ŚWIATA

Afryka	156,576,789
Azja	1,147,707,455
Europa	574,274,495
Półn. Ameryka	174,375,279
Południ. Ameryka	87,398,025
Australja i Polinezja	81,682,859
Razem	2,222,014,902

GEOGRAFIA I KLIMAT

Stany Zjednoczone zajmują najpodatniejszą do zamieszkania i najżyźniejszą część lądu Ameryki Północnej. Obszarem równają się prawie całej Europie, zajmując przestrzeń 3,602,900 mil kwadratowych. Ludność, podług cenzusu z 1934 r., była 126,564,000. Na północy graniczą one z Kanadą, na wschodzie sięgają Oceanu Atlantyckiego, na południu Zatoki Meksykańskiej oraz granic Meksyku, na zachodzie zaś brzegów Oceanu Spokojnego (Pacific).

Cały kraj składa się z 48 Stanów, Dystryktu Kolumbijskiego (District of Columbia), posiadłości wyspiarskich Porto Rico, Wysp Filipińskich, oraz terytorjów Alaska i Hawaii.

Wielkie rzeki amerykańskie nadają się do żeglugi na setki mil w głąb kraju i rzeki te dostarczają również siły pociągowej do pędzenia maszyn, wytwarzania elektryczności i oświetlenia miast.

Stany Zjednoczone są krajem wielkich bogactw naturalnych. Posiadają one rozległe kopalnie węgla, żelaza, miedzi, srebra i złota. Lasy pokrywają przestrzeń 500 miljonów akrów. Uprawny obszar kraju wzrósł olbrzymio na zachodzie, skutkiem wprowadzenia nowego systemu nawadniania. Pomimo obfitości innych bogactw, rolnictwo stanowi największą część bogactwa krajowego. Na roli pracuje 35 procent ogółu ludności. Skutkiem olbrzymiego obszaru i różnic klimatycznych, produkty rolne przedstawiają olbrzymią rozmaitość, począwszy od pomarańcz i bawełny, a skończywszy na pszenicy i wełnie.

RZĄD STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki tworzą "Federalną Republikę," w skład której wchodzi 48 Stanów, jeden dystrykt, jedno terytorjum i wyspy. Stany są niezawisłymi, lecz złączonymi w jedną całość. Rząd kraju opiera się na prawie fundamentalnem pisanem, które zwie się konstytucją, stanowiącą najwyższe prawo kraju.

Konstytucja została przyjęta w mieście Filadelfji, w roku 1787, gdy po uwolnieniu się od panowania Anglji, delegaci trzynastu kolonij zebrali się celem opracowania formy rządu. Z tych "oryginalnych trzynastu" liczba stanów wzrosła obecnie do 48.

W Stanach Zjednoczonych są dwa rodzaje rządu: Rząd ogólnokrajowy, czyli federalny i rząd stanowy, i tym systemem naród rządzi krajem przez pośrednictwo przedstawicieli wybieralnych przez ogół obywateli.

W zakres rządu federalnego wchodzi:—stosunek z innymi krajami, wypowiadanie wojny i zawarcie pokoju, nadzór nad armją i marynarką, poczta, określenie stosunku pomiędzy stanami, utrzymanie usługi granicznej, nakładanie i zbieranie cła, bicie monety, druk banknotów, udzielanie patentów, ustanawianie miar i wag, imigracja, naturalizacja i sprawy bankructw.

Rząd stanów poszczególnych załatwia wyłącznie sprawy we własnym stanie, czyli wewnętrzne.

RZĄD FEDERALNY

Zakres władzy rządu federalnego rozdzielony jest na trzy Wydziały (Departments): **Wykonawczy** (Executive), **Prawodawczy** (Legislative) i **Sądowniczy** (Judicial).

Prezydent jest przedstawicielem władzy wykonawczej. Ubiegać się o ten urząd mogą wyłącznie obywatele urodzeni w tym kraju i liczący nie mniej, niż 36 lat życia. Wybory na prezydenta odbywają się co 4 lata. — Obowiązkiem jego przedewszystkiem jest wykonywanie praw uchwalonych przez Kongres. Jest on naczelnym wodzem siły zbrojnej lądowej i morskiej. Naznacza członków swego gabinetu, swych doradców, kierujących poszczególnymi departamentami rządu, którzy są tylko przed nim odpowiedzialni za swe czynności. Ma on prawo obsadzania wielu ważnych urzędów; poleca Kongresowi uchwalanie praw potrzebnych i pożytecznych; załatwia wszelkie sprawy zagraniczne i zawiera traktaty z obcymi mocarstwami. Posiada z pewnemi ograniczeniami władzę odmówienia sankcji prawom przez Kongres uchwalonym.

Wszystkie postanowienia prezydenta podlegają koniecznie zatwierdzeniu przez senat.

Departament **prawodawczy** ustanawia prawa. Departament ten składa się z dwóch izb: Senatu i Izby Reprezentantów. Senat wraz z Izbą Reprezentantów tworzą razem **Kongres**.

Departament Sądowniczy składa się z czterech poszczególnych działów. Najważniejszym jest **Sąd Najwyższy** (Supreme Court).

ADMINISTRACJE STANOWE

Każdy z 48-miu stanów ma sobie pozostawione prawo ustanawiania konstytucji i stanowych praw statutowych, oraz kompletny samorząd wewnętrzny. Władze wszystkich stanów są mniej więcej podobne do siebie i egzystują wszędzie na mocy swoich konstytucyj, określających je nawet bardziej szczegółowo, aniżeli to dzieje się w konstytucji związkowej. Instytucje te można podzielić na **centralne** instytucje stanowe i **lokalne**, należące do mniejszych jednostek administracyjnych, jak naprzykład gminy, powiaty lub miasta i miasteczka, albo wsie. Cała różnica jest ta, że stan jako jednostka państwowa **sam stwarza swe instytucje**. Instytucje zaś pomniejszych podziałów stanu, jak n. p. powiaty, lub gminy, egzystują na mocy przywilejów nadanych tym powiatom, lub gminom przez legislatury stanów lub też przez trybunały, upoważnione przez nie do tego.

Władzą **prawodawczą** stanu jest legislatura, składająca się z dwóch izb: — Senatu i Izby delegatów. W senacie przewodniczy **zastępca gubernatora**, w Izbie — **mówca** (Speaker).

Władzą **wykonawczą** stanu jest gubernator (Governor), a w razie jego ustąpienia zastępca (Lieutenant-Governor). Gubernator posiada w swoim stanie atrybucje władzy, podobne do władzy prezydenta. Gubernator i jego zastępcy są wybierani bezpośrednio przez lud.

Władzą **sądowniczą** są sądy stanowe.

W większości stanów zazwyczaj urzędują: **sekretarz stanu, skarbnik, doradca główny, kontroler i kierownik szkolnictwa.** — Czas urzędowania i płace są najrozmaitsze, stosownie do zaludnienia stanu.

ADMINISTRACJE LOKALNE

Administracja lokalna w Stanach Zjednoczonych jest ustanowiona przez każdy ze stanów niezależnie. W tych warunkach siłą rzeczy istnieją niezliczone odrębności i różnice w organizacji i w zakresie władzy czynników administracji w różnych stanach.

POWIAT (COUNTY)

Między dystryktami administracji lokalnej w Stanach Zjednoczonych najpospolitszym jest powiat. Każdy stan podzielony jest na okręgi, zwane powiatami. Przy wielkich różnicach organizacji i kompetycji

władz powiatowych, są jednak ważne rysy wspólne, które nadają administracji powiatowej cechy fundamentalnego podobieństwa w całych Stanach Zjednoczonych.

Powiat amerykański zajmuje zupełnie inne miejsce w ogólnym planie administracji publicznej, niż dystrykty lokalne w krajach europejskich. — Nazwa **"County"** wskazuje na historyczny związek z "hrabstwem" angielskiem, z którego rozwinął się powiat amerykański.

Jest około 3,000 powiatów w Stanach Zjednoczonych. Przeważna ilość większych stanów ma od 60 do 100 powiatów każdy. Najwięcej powiatów ma stan Texas, bo 243; najmniej mają Rhode Island — pięć i Delaware — trzy.

Co do obszaru i liczby ludności powiaty wykazują wielkie różnice, lecz na ogół powiaty amerykańskie są znacznie mniejsze, zarówno pod względem obszaru jak liczby ludności, od hrabstwa w Anglji, departamentów we Francji, i prowincji w Prusiech, w Belgji, Włoszech i Hiszpanji. Około dwie trzecie powiatów ma od 300 do 800 mil kwadratowych. Najczęściej spotyka się powiaty o obszarze od 400 do 600 mil kwadratowych. Przeszło połowa powiatów ma od 10,000 do 30,000 ludności, lecz w północnych stanach nadatlantyckich przeszło połowa powiatów ma ponad 50,000 ludności, podczas gdy w stanach południowych i w stanach, leżących na zachód od regjonu suchych równin, wiele powiatów ma mniej niż 10,000 ludności.

Dziewięć dziesiątych powiatów ma wybitnie rolniczy charakter, lecz znaczna liczba powiatów zawiera wielkie miasta, i najważniejszymi powiatami są te, które obejmują największe miasta — jak miasto New York (składające się z czterech powiatów). Chicago, Philadelphia, St. Louis, Boston, Baltimore, San Francisco i Denver. W niektórych z tych powiatów administracja powiatowa jest częściowo włączona w administrację miejską.

Nietylko miejscowe władze powiatowe, lecz nawet główne czynniki rządu stanowego wybierane są w każdym powiecie z osobna i poddane są małej, lub nieskutecznej kontroli rządu centralnego w stanach. Rząd Stanów Zjednoczonych niema żadnej kontroli nad urzędnikami powiatowymi, lub innymi lokalnymi urzędami z wyboru.

PODATKI I ASESMENTY

Powiat we wszystkich stanach z wyjątkiem dwóch trzecich stanów Nowej Anglji, jest dystryktem o wielkiem znaczeniu w administracji finansowej. Nakłada on podatki i spełnia wiele ważnych funkcji. — W większości stanów urzędnicy powiatowi działają także, jako agenci do pobierania dochodów stanowych, a często także do pobierania dochodów drobniejszych dystryktów lokalnych. W stanach południowych i zachodnich majątek bywa szacowany dla opodatkowania przez urzędników powiatowych, a w wielu innych stanach urzędnicy powiatowi mają pewną kontrolę nad lokalnymi podatkami.

Wielka liczba urzędników, wybieranych w każdym powiecie, czyni powiat ważnym dystryktem wyborczym. Powiat jest także zawsze jednostką dla obliczania głosów na urzędników większych okręgów, jak stanowych, lub posłów do Kongresu. Na znaczenie powiatu, jako okręgu wyborczego wskazuje wielkie znaczenie komitetów powiatowych partji politycznych w wielu stanach.

WŁADZE POWIATOWE

Regulaminy dla spokoju i bezpieczeństwa w powiecie są uchwalane przez **"konwencje powiatowe"**, albo przez **"komisarzy powiatowych"**, którzy mają władzę wykonawczą i zawiadują budynkami powiatowymi, mostami, więzieniami szkołami i drogami bitemi.

Każdy powiat posiada swego sekretarza (Clerk), który prowadzi akty urodzeń, śmierci, podatków. listę głosujących i t. p.

Szeryf — jest wykonawcą wyroków sądowych.

Skarbnik — przyjmuje i wypłaca pieniądze uchwalane przez komisarzy.

Koroner — bada wypadki, nagłej lub gwałtownej śmierci, w celu określenia przyczyny i w potrzebie oddaje winnego sądom.

Oprócz tego są w powiecie: **prokurator, kontroler, komisja nadzorcza** (Supervisor).

Sądy są: okręgowe, apelacyjne. wyższe, sieroce i spadkowe.

WŁADZE MIEJSKIE

Władzą **wykonawczą** jest burmistrz (Mayor), który w wielkich miastach ma swój doradczy gabinet i zarządza policją.

Władzą **prawodawczą** są radcy miejscy (aldermani). Przewodniczącym rady miejskiej jest mayor.

Rada miejska ma prawo nadawania koncesji, zaprowadzenia ulic, mostów. wodociągów, parków i zawiaduje majątkiem miasta.

Ciałem **sądowniczem** miasta są różne sądy — tak zwane miejskie **(municipal)**, sądy pokoju **(Justice of the Peace courts)**. W niektórych miastach są specjalni sędziowie policyjni **(police magistrate)**. Sędziowie są albo obierani przez obywateli, lub też mianowani przez władze miejskie, jak burmistrz, lub rada miasta.

WYJĄTKI PRAWA KONSTYTUCYJNEGO STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Kongres ma zbierać się przynajmniej raz do roku. Jeden stan nie może unieważniać czynności drugiego. Kongres ma prawo przyjąć tyle nowych stanów, ile zechce. Konstytucja zapewnia każdemu obywatelowi szybki proces przed ławą przysięgłych.

Stan nie musi szanować wyroków prawnych drugiego stanu.

Kongres nie może uchwalić prawa, w celu ukarania za przestępstwa już popełnione.

Projekty prawne natury finansowej mogą wychodzić tylko od Izby Reprezentantów.

Osoba popełniająca przestępstwo w jednym stanie, nie może otrzymać przytułku w drugim.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych nie zezwala na zbyt wygórowane kaucje i na okrutne kary.

Traktaty z obcemi mocarstwami zawiera prezydent a ratyfikuje Senat.

W Senacie Stanów Zjednoczonych, stan Rhode Island lub Nevada, ma równy głos ze stanem New York lub Illinois.

Gdy Kongres uchwala prawo bankructwa, znosi wszystkie prawa stanowe w tej materji.

Przez same tylko pisanie nie można popełnić zdrady przeciw Stanom Zjednoczonym. By zaszła zdrada potrzebny jest czyn widoczny.

Kongres nie może uszczuplać praw dzieci osób skazanych za zbrodnię lub przestępstwa.

Terytorja wysyłają do Kongresu po jednym delegacie, który ma prawo brać udział w debatach, lecz niema prawa głosować.

Wiceprezydent, który z urzędu przewodniczy w Senacie, nie głosuje z wyjątkiem, gdy głosy dzielą się równo.

Jeżeli prezydent zawetuje jaką uchwałę Kongresu, nie jest ona prawem, dopóki obydwie izby nie uchwalą jej powtórnie dwiema trzeciemi głosów.

Urzędnik w służbie Stanów Zjednocznych, nie może przyjąć tytułu, orderu lub zaszczytu bez zezwolenia Kongresu.

Rząd nie zwraca pieniędzy, które zginęły na poczcie. Registrowanie listu nie ubezpiecza jego zawartości.

Izba reprezentantów, może oskarżyć prezydenta o każde przestępstwo, sądem w tym wypadku jest Senat.

Jeżeli prezydent przetrzyma uchwały kongresu bez odpowiedzi dłużej niż dziesięć dni, gdy Kongres jest w sesji, uchwała staje się prawem bez podpisu prezydenta.

Monety srebrne niższe od dolara są prawnym środkiem płatniczym tylko do wysokości pięciu dolarów. Monety niklowe i miedziane, nie są

wcale prawnym środkiem płatniczym.

Członek Kongresu jest wybierany na dwa lata; wolno jest wybierać tę samą osobę tyle razy z rzędu, ile się będzie podobać wyborcom.

Poprawki do Konstytucji wymagają dwóch trzecich głosów każdej izby Kongresu i muszą być ratyfikowane przynajmniej przez trzyczwarte wszystkich stanów.

Jeżeli rząd centralny powołuje do służby milicję stanową, wychodzi ona z pod władzy stanu i przechodzi pod władzę prezydenta.

Prezydent Stanów Zjednoczonych musi mieć przynajmniej 35 lat, Senator 30, Kongresman 25 lat. Prezydent musi być stałym mieszkańcem Stanów Zjednoczonych przez czternaście lat.

Wielka ława przysięgłych (Grand Jury) jest trybunałem tajnym i może wysłuchać tylko jedną stronę sprawy. Trybunał ten tylko decyduje, czy jest dostateczna racja dla procesu. Składa się z 24 osób, z których 12 wystarcza dla wydania wyroku. Obywatel naturalizowany nie może zostać Prezydentem ani Wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych. Dziecko płci męskiej, urodzone z rodziców amerykańskich na obcej ziemi, ma równe prawo do urzędu Prezydenta, jak i dziecko urodzone na ziemi amerykańskiej.

ZASADY PRAWA KRYMINALNEGO

Zwrot skradzionej własności nie znosi przestępstwa złodzieja.

Kobiety są zrównane z mężczyznami w odpowiedzialności za przestępstwa.

Każdy obywatel jest obowiązany usłuchać szeryfa, gdy ten żąda pomocy przy aresztowaniu przestępcy.

Nietykalność mieszkania prywatnego nie istnieje dla osoby oskarżonej o zbrodnię.

Sprzeniewierzenie może popełnić tylko sługa lub klerk, albo agent lub urzędnik korporacji.

Nie można dowodzić wobec prawa istnienia dwużeństwa, jeżeli jedno z małżonków było nieobecne i nie dało o sobie żadnej wiadomości w ciągu pięciu lat.

Wielka kradzież liczy się od sumy 25 dolarów; niżej tej sumy — mała kradzież.

Podpalenie jest w pierwszym stopniu, jeżeli się popełnia w nocy i jeżeli budynek podpalony jest zamieszkały.

Nietrzeźwość nie jest punktem usprawiedliwiającym zbrodnię, lecz "delirium tremens" jest uważany za rodzaj warjacji.

W sprawie o napaść wystarcza dowieść usiłowania napaści. "Pobicie" musi być rzeczywistym gwałtem fizycznym.

Urzędnik policyjny niema prawa aresztować bez rozkazu sędziego (warrant), chyba, że wie osobiście o winie oskarżonego.

Przypadek nie jest zbrodnią, o ile nie zachodzi karygodne niedbalstwo. Człowiek strzelający do złodzieja, a trafiający przypadkiem inną osobę, nie jest mordercą.

Rabunek w pierwszym stopniu może być popełniony tylko w nocy lub wieczorem, gdy jest tak ciemno, że nie widać twarzy człowieka.

Morderstwo pierwszego stopnia zachodzi wtedy, gdy jest obmyślane z góry ze złośliwością lub popełnione podczas pełnienia innego czynu zbrodniczego.

Zabicie w pojedynku jest morderstwem; wyzwanie lub przyjęcie wyzwania jest przestępstwem.

Fałszywa przysięga, gdy jest zrobiona rozmyślnie, jest krzywoprzysięstwem i zbrodnią.

Gdy się nie jest pewnym, należy dodawać wyrazy: o ile sądzę, jestem poinformowany i t. d. — Namawianie do krzywoprzysięstwa jest zbrodnią.

PRAWO ZNALEŹNEGO

Właściciel hotelu lub handlu niema żadnego prawa do cudzej własności, znalezionej na jego gruncie.

ŚWIĘTA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W Stanach Zjednoczonych mamy 8 świąt, które przez prawie wszystkie stany są obchodzone.

1. **Nowy Rok.**

2. **Urodziny Washingtona**, 22 lutego, obchodzone są uroczyście przez wszystkie stany, ponieważ Washington był twórcą Stanów Zjednoczonych. Washington urodził się w roku 1732 w Bridge Creek, Va., a zmarł w roku 1799 bez potomstwa.

3. **Decoration Day**, Dzień Wieńczenia grobów, obchodzony jest uroczyście dnia 30 maja w celu wieńczenia grobów tych bohaterów, którzy polegli na polu walki podczas wojny domowej. Stany północne prowadziły wojnę przeciw stanom południowym i dlatego uroczystość ta do stanów: Florida, Louisiana, Mississippi, North Carolina i Texas nie odnosi się wcale. Wieńczenie grobów poległych bohaterów zczasem zamieniło się na dekorowanie grobów własnych krewnych, coś w rodzaju naszych "Zaduszek".

4. **Independence Day**, Dzień Niepodległości, 4-go lipca (Fourth of July) — jest największem świętem w Stanach Zjednoczonych, obchodzonem na pamiątkę wywalczenia niepodległości kraju. Akt niepodległości przedłożony został Kongresowi 4-go lipca, 1776, chociaż na podpisy wszystkich delegatów było trzeba czekać aż do dnia 2-go sierpnia, ponieważ niektórzy reprezentanci czekać musieli na instrukcje od swoich wyborców.

5. **Labor Day**, Dzień Robotników, obchodzony w pierwszy poniedziałek miesiąca września. Urzędy federalne są dnia tego pozamykane a organizacje robotnicze paradują po ulicach i odbywają swe zgromadzenia. Jest to święto robotnicze, zaprowadzone staraniem organizacji robotniczej zwanej "American Federation of Labor".

6. **Columbus Day**, Dzień Kolumba, obchodzony 12-go października na pamiątkę odkrycia Ameryki. — Dnia tego, roku 1492 odkrył Kolumb pierwszą wyspę niedaleko brzegów Ameryki, którą nazwał San Salvador. Święto Kolumba nie jest obchodzone przez wszystkie stany Ameryki.

7. **Dzień Pułaskiego** 11 listopada.

8. **Thanksgiving Day**, — Dzień Dziękczynny, jest ustanowiony do składania Bogu podzięki za błogosławieństwo i za urodzaje całoroczne. Jest to właściwie uroczystość rolnicza, proklamowana przez prezydenta i przez gubernatorów, jako święto legalne. Dzień Dziękczynny zaprowadzony został w roku 1621 w mieście Plymouth. Przypada on zawsze na ostatni czwartek w miesiącu listopadzie. — Niektórzy Amerykanie nazywają Dzień Dziękczynny żartobliwie "Turkey Day", ponieważ tego dnia stoły w każdym amerykańskim domu zastawione są pieczonymi indykami, a conajmniej kurami.

8. **Christmas Day**, Boże Narodzenie, 25-go grudnia.

SZTANDAR STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Sztandar Stanów Zjednoczonych posiada trzynaście równoległych pasów — na przemian siedm czerwonych i sześć białych, i niebieskie pole prostokątne zajmujące czwartą część sztandaru od góry, ze strony drzewca, aż do czwartego czerwonego pasa, licząc od góry. Na tem niebieskiem polu znajdują się białe gwiazdy o pięciu promieniach, umieszczone w sześciu równoległych podłużnych rzędach i w czterech rzędach pionowych. Każda gwiazda przedstawia jeden stan, obecnie więc gwiazd tych jest 48. W razie przyjęcia nowego stanu do Unii, liczbę gwiazd powiększa się zacząwszy od 4-go lipca, po przyjęciu nowego stanu.

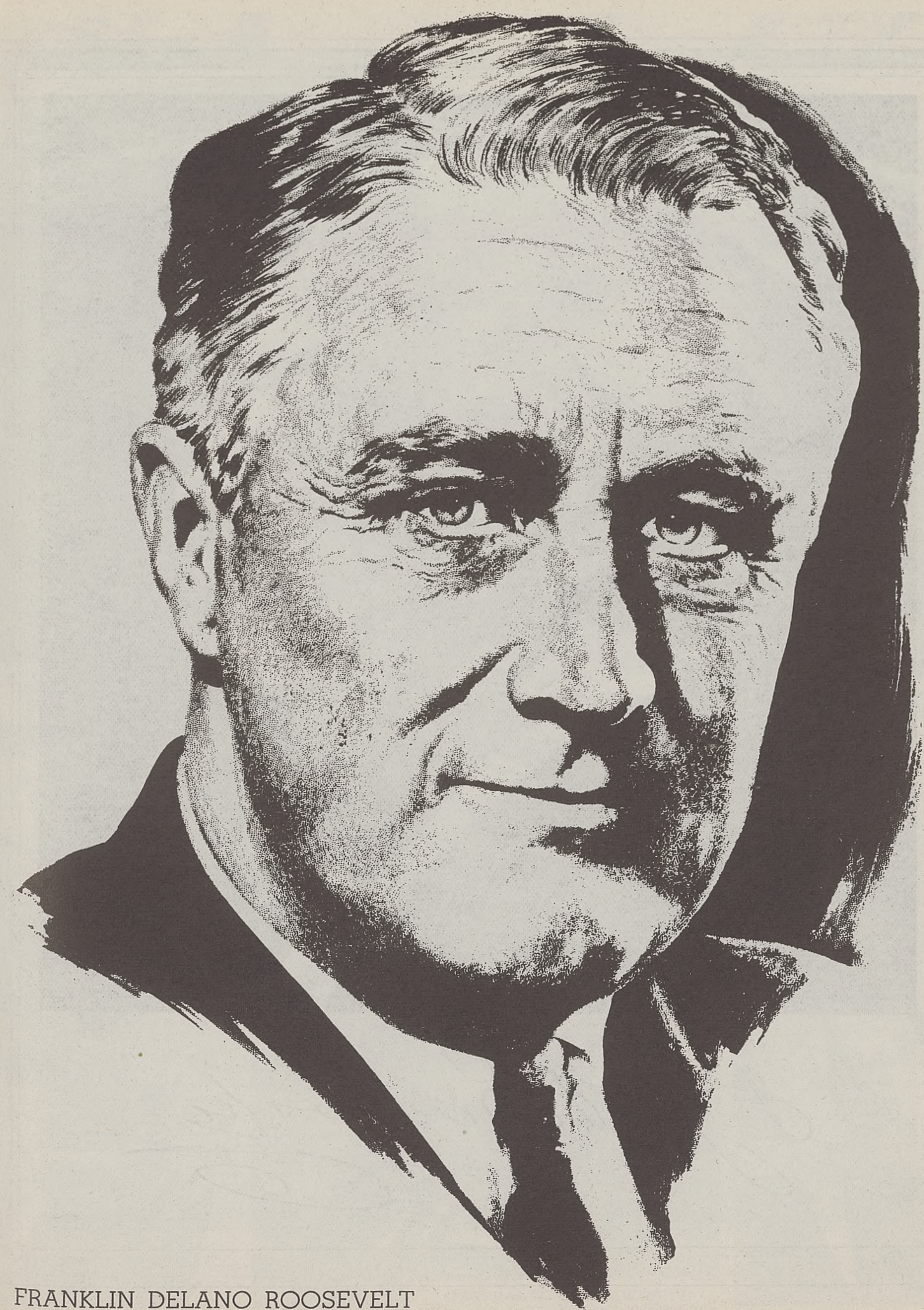
Sztandary narodowe, z wyjątkiem sztandarów wojskowych, mają być następujących rozmiarów:

Szerokość sztandaru dowolna (1).

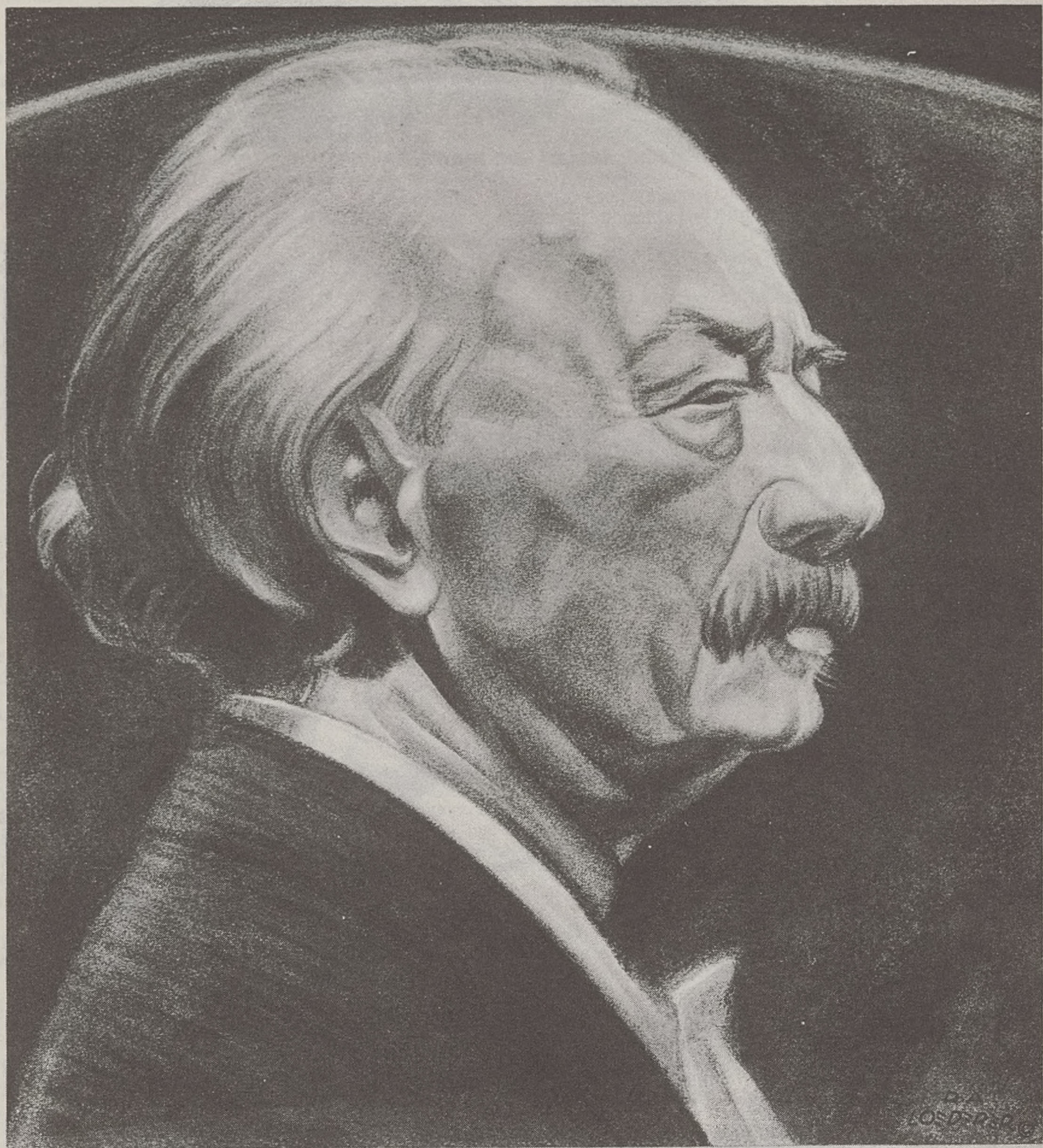
Długość — 1.9 szerokości sztandaru.

Szerokość niebieskiego pola — 7/13 szerokości sztandaru.

Długość niebieskiego pola—0.16 szerokości sztandaru.

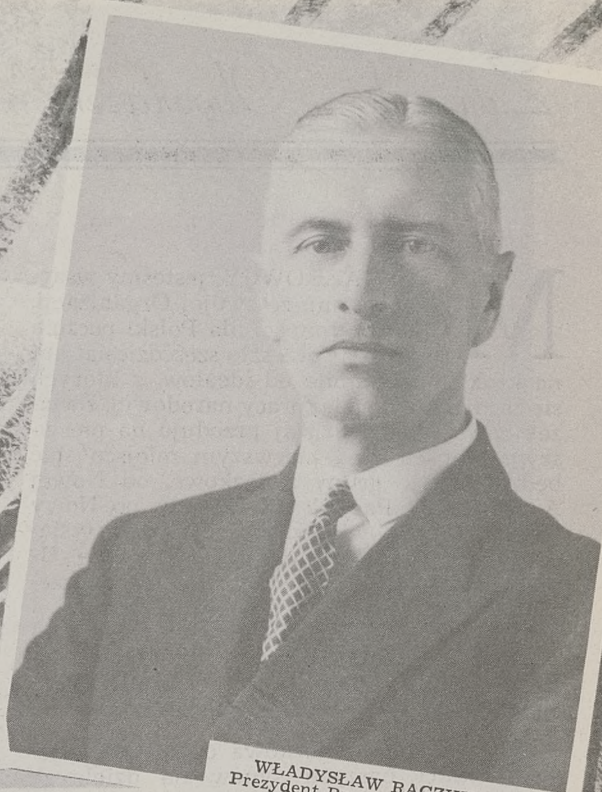


FRANKLIN DELANO ROOSEVELT
PREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH



I. J. Paderewski


GENERAŁ WŁ. SIKORSKI
Naczelny Wódz Armii Polskiej
w Anglii oraz Premier Rządu Pol.


WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej



GENERAŁ BRONISŁAW DUCH
Dowódzca Armii Polskiej w Kanadzie

Związek i Obowiązek —

MY ZWIĄZKOWCY, jesteśmy wszyscy dumni, ze swojej Organizacji, która z miłości dla Polski poczęta przez lat przeszło sześćdziesiąt ani na krok nie odstąpiła od ideałów, z których się zrodziła. W każdej pracy narodowej, Związek zawsze tak i dzisiaj przoduje na pierwszym miejscu i na pierwszym miejscu stać będzie. Nasze grupy związkowe, od Nowej Anglii aż po Pacyfik od Kanady po Nowy Orlean, to placówki polskości, to dwa tysiące gniazd, w których duch polski żywie. Umocniliśmy nasze podstawy finansowe, przeszliśmy szczęśliwie ciężki okres depresji i dziś Związek Narodowy Polski stoi silniej jak kiedykolwiek, z dumą w przyszłość spoziera, czując swą moc i siłę, jako największa i najsilniejsza organizacja polska na świecie.

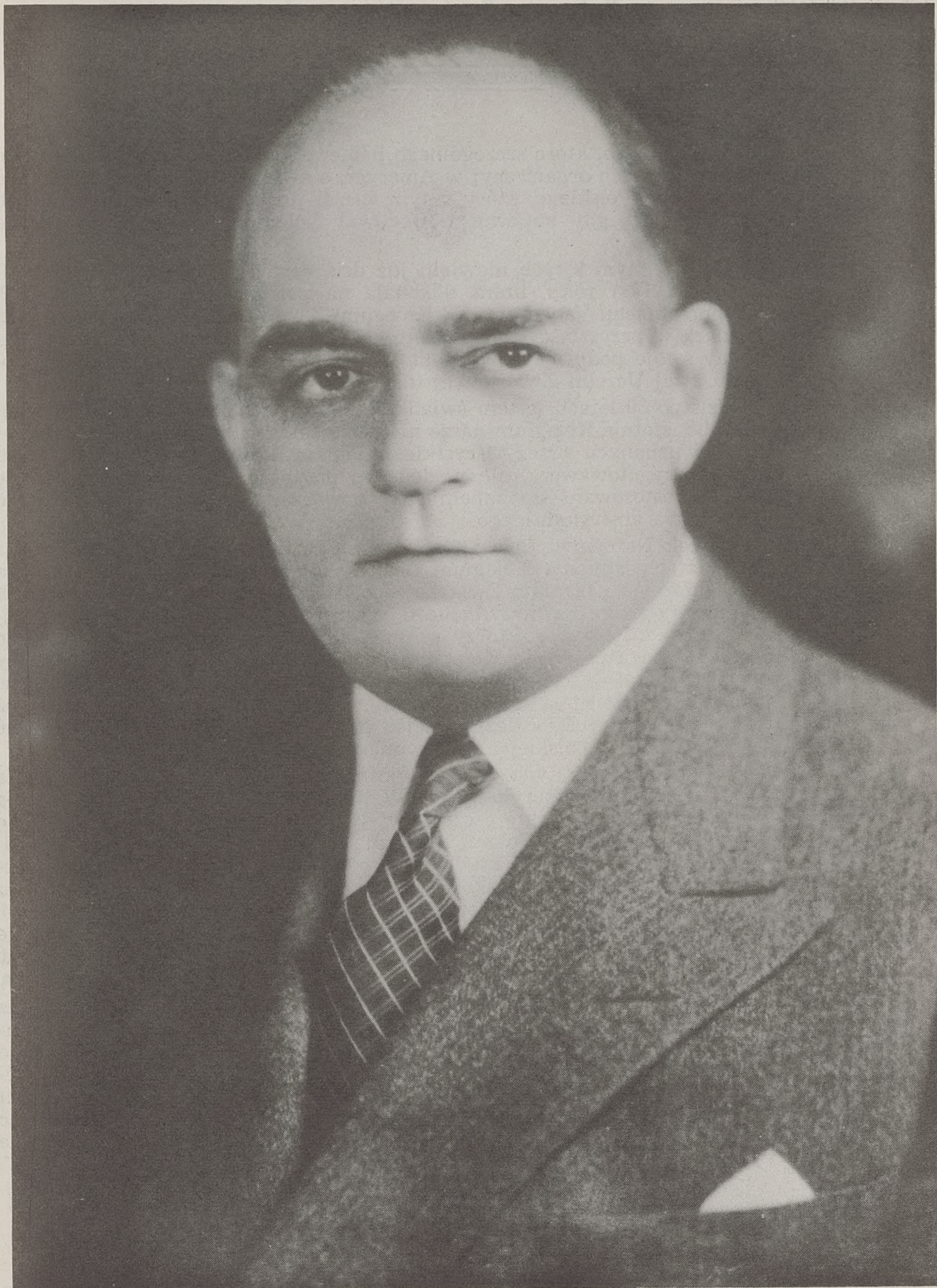
Nasza Szkoła Związkowa od lat trzydziestu kształci naszych synów na dzielnych Związkowców, dobrych obywateli tego kraju, którzy nie zapominają, że w ich żyłach krew polska krąży. Nasz Wydział Oświaty, nasza Akcja młodzieżowa podtrzymują polskość między młodym pokoleniem. — Nasza ofiarność na cele polskie jest niezrównana. W ostatnich dwóch latach Brać Związkowa złożyła pół miliona dolarów na Fundusz Ratunkowy, świecac wszystkim innym zespołom wspaniałym przykładem. Lecz nie wolno nam spoczywać na laurach!

Ze słowem "Związek" łączy się nierozerwalnie słowo "obowiązek" i obowiązkiem naszym było, dziś jest i zawsze będzie — praca dla Polski na każdym odcinku. Od pracy tej nie wolno nam się odsuwać, nie wolno nam w tej pracy ustawać, lecz coraz silniej, coraz energiczniej musimy tę pracą forsować, gdyż Polska jest w nieszczęściu.

My Związkowcy musimy stać zawsze pierwsi w tej pracy, tak przez zbieranie funduszy dla ratowania życia i zdrowia polskiego, tak przez szerzenie wszędzie chwały imienia polskiego, tak przez umacnianie polskości między młodym pokoleniem, jak i przez pomoc istotną dla Armii Polskiej, która się dzisiaj organizuje w Kanadzie, a w której Związek Narodowy Polski ma poważny procent swoich członków, synów tych pionierów związkowych, którzy, aczkolwiek tutaj zrodzeni, zew krwi polskiej w sobie poczuli. Miłość dla Polski nie zanikła w drugiej i trzeciej generacji pokoleń polsko-amerykańskich tu zrodzonych i jest największą chwałą Związku. Obowiązkiem naszym jest tę chwałę Związku podtrzymać, młodzież naszą przy Związku skupiać, słowo polskie szerzyć — wiarę w odrodzenie i wolność Polski niezachwianie umacniać, Armii Polskiej ze wszech sił i w każdy sposób pomagać, aby za Jej przyczyną ziściły się słowa tego Wielkiego Polaka, wieszcza polskiego Narodu, Ignacego Jana Paderewskiego, który ostatnim swym tchnieniem wypowiedział słowa: "Polska powstanie", a przytem nie szczędzić grosza na ratunek Polski, bo to nasz święty obowiązek Polaków-Związkowców.

F. X. Świetlik,

Cenzor Z. N. P.



FRANCISZEK X. ŚWIETLIK

CENZOR ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

W Młodzieży Przyszłość Narodu

Stare to hasło, które szczególnego nabiera znaczenia w zastosowaniu do naszych polskich organizacyj w Ameryce, a zwłaszcza do naszego Związku Narodowego Polskiego, który o tym zaczął już myśleć bardzo dawno, bo przed 30 laty, gdy kupował i fundował Kolegium swoje w Cambridge Springs, Pa.

Byłem jednym z tych niewielu już dziś żyjących członków Rady Nadzorczej w 1911 roku, która dokonała na polecenie Sejmu XIX Z.N.P. zakupna gmachu Vanadium pod Kolegium Z.N.P. i pamiętam dobrze z jaką to wiarą w przyszłość i lepsze położenie naszego młodego pokolenia kładliśmy swoje podpisy pod ten akt kupna, spodziewając się wielkiego pożytku z tej Uczelni Związkowej dla naszej Młodzieży.

I dziś po 30 latach jestem świadkiem sprawdzenia się tych naszych nadziei, bo istotnie Kolegium nasze nie tylko że rozwinęło się na jedną z dobrych i uznanych przez wszystkie najlepsze uniwersytety w tym kraju szkołę przygotowawczą, ale w dodatku przybrało dziś wspaniałą na się szatę i dostosowało się zupełnie do nowoczesnych wymagań średniego szkolnictwa amerykańskiego.

Związek Narodowy Polski i cała nasza Brać Związkowa może się dziś po 30 latach istnienia Kolegium czuć dumną z tego, że nie tylko rzuciła myśl założenia Kolegium Związkowego, ale także przez te lata łożyła tak hojnie swe grosze na utrzymanie tej naszej pięknej Uczelni. Bo choć najstarsi nasi członkowie, którzy co miesiąc przez tych 30 lat wpłacali po 5 centów na utrzymanie Kolegium, czyli że wpłacili za cały czas każdy po $18.00, czyli że to niezbyt duża suma, to jednak w wielkiej gromadzie, jaka nas jest, ta mała sumka wzrosła w miliony dolarów i pozwoliła już tysiącom polskiej Młodzieży przejść przez mury Kolegium i wychować się w atmosferze polskiej i zaznajomić z polską historią i kulturą.

Dziś już wielu z tych naszych uczniów zajmuje poważne stanowiska w społeczeństwie amerykańskim. Wielu pnie się coraz wyżej i wybija w życiu na coraz wyższe szczeble w tym kraju. Podnoszą oni znaczenie i wpływy całej naszej Polonii i działają w swoich środowiskach nad podniesieniem i poszanowaniem Imienia polskiego. A to wszystko w zbiorowym wysiłku stanowi o jakości naszego tu społeczeństwa, czyli że przez nich budujemy przyszłość lepszą i lepsze jutro dla całej naszej Polonii, która nie zapomni swego pochodzenia, która coraz bardziej przywiązuje się do tradycyj i znajomości historii naszego plemienia i budzi w sobie świadomość łączności duchowej z wielkim i szlachetnym narodem polskim.

Dlatego też my Związkowcy winniśmy sobie pogratulować tego, że przez nasze Kolegium przyczyniliśmy się w wielkiej mierze do podniesienia drugiego już i trzeciego pokolenia tutaj na wyższy szczebel, czyli że pośrednio i bezpośrednio stali się tym właśnie czynnikiem, który wpłynął na ulepszenie wartościowe naszego wychodźtwa, dziś uobywatelonego, oraz w pełni odpowiedzialnego za losy tego kraju, bo dopełnili tego zadania, jakie spełnić musi każde rozumne społeczeństwo, starając się o ulepszenie i podniesienie swej Młodzieży, w myśl hasła, że "w Młodzieży leży przyszłość narodu".

Maksymilian Powicki,

Wicecenzor.



MAKSYMILIAN POWICKI, WICECENZOR Z. N. P.

Nasza Najważniejsza Dziś Sprawa

NAJWAŻNIEJSZĄ teraz sprawą, która stale zaprząta nasze umysły, która nam po prostu kamieniem leży na sercu, to sprawa Polski.

Wszyscy, w których żyłach krew polska płynie, odczuwają dziś straszne chwile jakie naród polski przeżywa, odczuwają nieszczęścia i klęski, jakie na Polskę spadły i w dalszym ciągu spadają.

W kim tylko serce polskie bije, wszyscy spieszymy z pomocą na jaką nas stać, robimy co możemy i jak możemy, ażeby ulżyć doli naszych braci i sióstr.

Wierzymy, że obecna wojna przyniesie zwycięstwo słusznej sprawie, a klęskę tym, którzy brutalną przemocą, zbrodnią i gwałtem chcieli zapanować nad światem.

A wtedy przyjdzie na stół sprawa niepodległości Polski i jej granic, sprawa słusznych odszkodowań za straszne zniszczenia i krzywdy, jakie naród polski poniósł.

Rozumiemy wszyscy bardzo dobrze, że w tych sprawach ważny głos będzie miała najpotężniejsza republika świata—Stany Zjednoczone.

A od nas—obywateli i obywatelek polskiego pochodzenia zależy, ażeby głos ten był mocny i silny i ażeby był—po stronie Polski.

Ale w pojedynkę tego nie zrobimy!

Nasze starania w tej sprawie tylko wtedy odniosą pożądany skutek, gdy wystąpimy w jaknajwiększej gromadzie, w jaknajwiększej liczbie zorganizowanych obywateli i obywatelek tego kraju.

Największą dziś organizacją polską już nie tylko w Ameryce, ale na świecie jest Związek Narodowy Polski.

Organizacja ta dała dowody w przeszłości, daje je dziś, że nie odstąpiła ani na krok od haseł i celów, jakie jej wytyczyli 62 lata temu—jej założyciele.

Związek Narodowy Polski dla Sprawy Polskiej działał, działa i będzie działać wszelkimi możliwymi i godziwymi środkami i sposobami.

Nie puste słowa, ale cyfry przekonają Was Szanowni Czytelnicy i Czytelniczki, że w polskiej akcji ratunkowej Związek Narodowy Polski uchwałą ostatniego Sejmu, zbiórką przez biura Zarządu Centralnego i pisma związkowe, oraz akcją lokalną poszczególnych Grup i Gmin zebrał na ratunek Polsce więcej, aniżeli wszystkie inne organizacje polskie razem wzięte.

Mówimy o tym tylko dlatego, ażeby Was przekonać, że Związek Narodowy Polski jest naprawdę organizacją liczną i wpływową.

A wpływy Związku Narodowego Polskiego na stanowisko tego kraju w Sprawie Polskiej będą o tyle silniejsze i skuteczniejsze im więcej lojalnych obywateli i obywatelek Stanów Zjednoczonych pochodzenia polskiego znajdzie się w szeregach tej organizacji.

To też składając Czytelnikom i Czytelniczkom Kalendarza Związkowego z okazji Nowego Roku 1942, najlepsze i najszczersze życzenia apeluję do Wszystkich gorąco i serdecznie:

Jeżeli nie jesteście dotąd w Związku Narodowym Polskim zapiszcie się do tej wielkiej i zasłużonej organizacji natychmiast.

Zapiszcie się w szeregi Związku jaknajprędzej, bo w ten sposób połączycie piękne z pożytecznym: Pomożecie Polsce i pomożecie sobie.

Zorganizowaną na dużą skalę akcją dacie Polsce ratunek, dacie poparcie dla Jej słusznych praw do bytu jako naród i jako państwo.

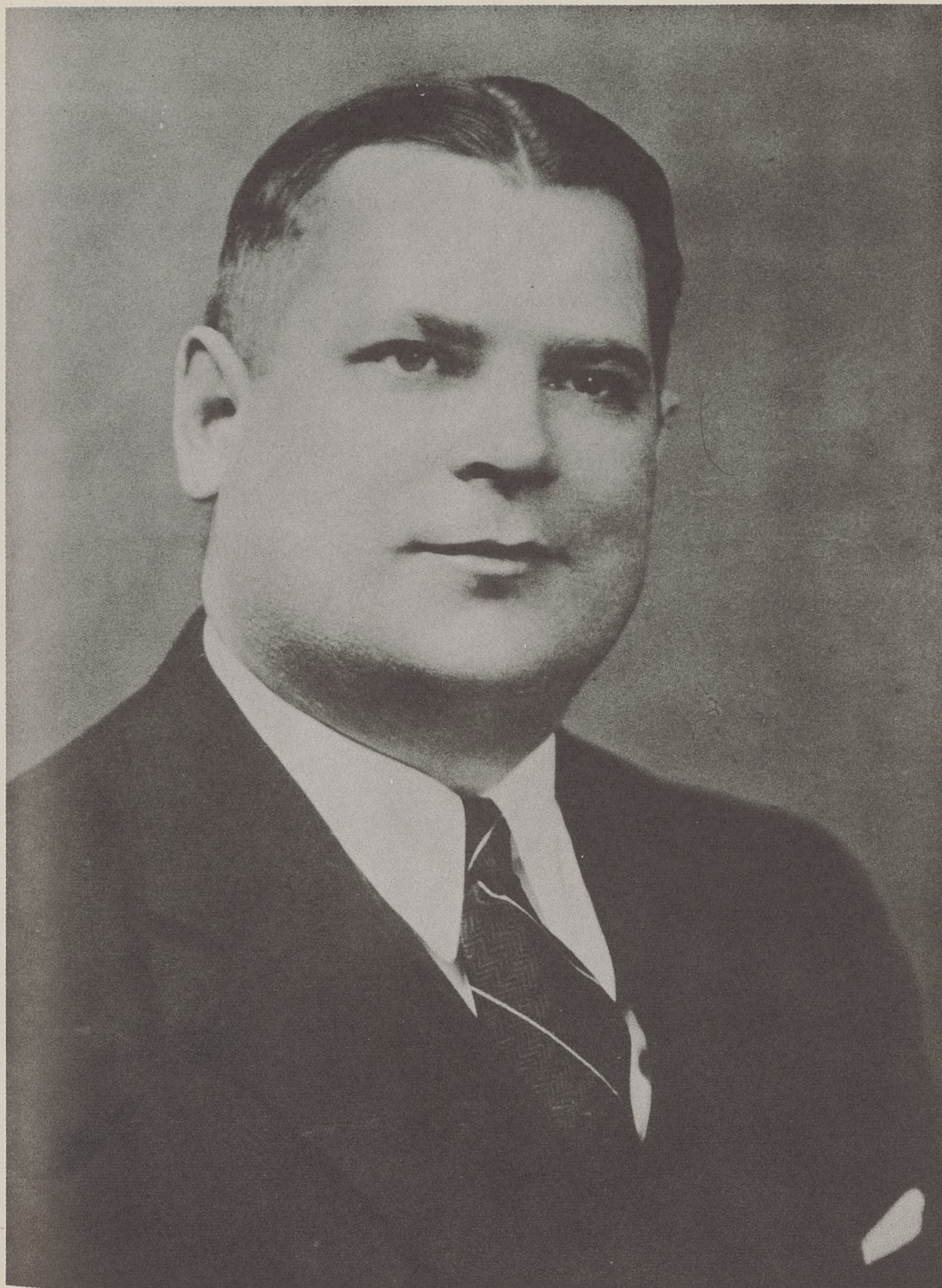
Pomożecie sobie i swoim rodzinom, bo wstępując do Związku Narodowego Polskiego zabezpieczycie się na życie.

A ubezpieczenie na życie jest dzisiaj obowiązkiem męża i ojca, prawem żony i matki, a słusznym wymaganiem dzieci.

Gromada to wielki człowiek i wielkich rzeczy dokonać może. Związek Narodowy Polski dokonał już wielu dobrych i wielkich rzeczy, a dokona jeszcze więcej, jeżeli mu wszyscy pomożemy—przez wstąpienie w jego szeregi.

I. K. Rozmarek,

Prezes Z.N.P.



I. KAROL ROZMAREK, PREZES ZWIĄZKU NAR. POL.

Związek Narodowy Polski To Potęga

Ośrodkami polskiej pracy narodowej i społecznej są nasze organizacje. Naszą słuszną dumą i chlubą jest, że wśród tych organizacyj Związek Narodowy Polski zajmuje pierwsze miejsce.

Jak olbrzymi dąb wrósł Związek Narodowy Polski w ziemię Amerykańską i dalej rośnie i rozwija się w słońcu wolności gwarantowanej Konstytucją i demokratycznym ustrojem Stanów Zjednoczonych.

Przeszły nad nim burze, przetoczyły się gromy ale dąb-olbrzym się nie załamał, nie ugiął, i po burzach jest dziś o wiele większy, o wiele silniejszy.

Związek Narodowy Polski w Ameryce przetrwał poprzez cały czas istnienia w czystości pierwotnych przekonań, poczynań i dążeń.

Streszczały się one nie w wyłącznych troskach o materialne korzyści dla Związkowców i Związkowczyń, choć i w tej gałęzi działalności dokonano cudów.

Przeciwnie, założyciele Związku i ci, którzy ich dzieło dalej krzewili, postawili sobie za zadanie wytworzenie wartości idealnych w duszy polskiego wychodźcy, rzuconego w dal od Ojczyzny, na pastwę obcych wpływów i żywiołów.

Związek Narodowy Polski od samego początku jego istnienia stale postępował w myśl założycieli w kierunku: doskonalszego zespolenia Ludu Polskiego na wychodźtwie; zapewnienia mu należytego rozwoju pod względem moralnym, umysłowym, ekonomicznym i społecznym tu w Ameryce.

Mając potrzeby Polonii amerykańskiej na uwadze Związek Narodowy Polski kształci i urabia ducha patriotycznego naszej młodzieży i przygotowuje ją do pracy społecznej i narodowej.

Kolegium Związkowe i Instytut Techniczny są tego najlepszym przykładem. Za 29 lat swego istnienia dały te instytucje naszemu społeczeństwu setki ludzi wartościowych, wychowanych i wykształconych w duchu polskim.

Ludzie ci, zajmujący obecnie najrozmaitsze stanowiska profesjonalne i zawodowe w społeczeństwie amerykańskim, są orędownikami sprawy polskiej i jako tacy przynoszą olbrzymie korzyści moralne i materialne Polonii amerykańskiej.

Przez swój Wydział Młodzieży Związek Narodowy Polski rozwija działalność społeczną i narodową wśród dziesiątek tysięcy naszych chłopców i dziewcząt, czyniąc z nich nietylko swoich dobrych członków i członkinie, ale równocześnie dobrych obywateli i obywatelki tego kraju.

Wiedząc o tym, że w przemyśle i handlu leży siła każdego społeczeństwa, Związek Narodowy Polski przez swoje pisma propaguje ideę kształcenia naszej młodzieży w tym kierunku i nawołuje do jaknajwiększego popierania naszych kupców, przemysłowców i naszych profesjonalistów.

Że Zarząd Centralny Z. N. P. wszystkie te poczynienia zgodnie i całym sercem popiera, zawdzięczać to należy w dużej mierze obecnemu prezesowi, Karolowi Rozmarkowi, który jako wychowany i wykształcony w tym kraju, rozumie dobrze problemy naszej młodzieży, zna potrzeby, cele i zadania Polonii amerykańskiej.

Życząc w Nowym, 1942-gim Roku wszystkim naszym Braciom i Siostrom, wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom tego Kalendarza jak najlepszego powodzenia, wyrażam mocne przekonanie, że Związek Narodowy Polski w tym roku będzie jeszcze większy, jeszcze potężniejszy!

Piotr Kozłowski,
Wiceprezes ZNP.



PIOTR KOZŁOWSKI, WICEPREZES ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

Obowiązek, Jakiemu Dziś Podlegamy

Żyjąc w dobie wielkiego przysposobienia wojennego, podjętego w obronie własnej i demokracji świata, a do skutecznego przeprowadzenia której wszyscy zostaliśmy powołani, musimy sobie śmiało powiedzieć, że ciąży na naszych barkach wielka odpowiedzialność, i gdy do pracy tej nie przystąpimy natychmiast i to z większym wytężeniem jak obecnie, to możemy się spodziewać tej samej doli, jaka spotkała narody w Europie. Wykonania pracy tej nie możemy się spodziewać od kogo innego, jeżeli sami nie będziemy nią zainteresowani, domagając się od siebie i od reszty naszych współziomków jak największej wydajności.

Wydajność naszej pracy nie jest taką jaka powinna być, bo jej brakuje tego animuszu i rzutu, jaki cechuje przemysł amerykański i pomysłowość przemysłowca Amerykanina.

Niedomagania te są powodowane nie złą wolą ani też lekceważeniem tego co nas otacza, lecz są wynikiem naszej młodej cywilizacji, a do tego przemysłowej, która dotychczas zatrudniała nas rozwiązywaniem tylko problemów ekonomicznych, idących w parze z naszą demokracją, przeto dziś narazie trudno nam nagiąć się do celów, w których niedopatrujemy namacalnych naszych zagadnień osobistych. Nie ma obawy, abyśmy tych niedomagań nie pokonali, lecz czas nagli i trzeba nam zrozumieć, że bez szybkiej zdecydowanej działalności po naszej stronie dodajemy wrogowi ludzkości i cywilizacji większej odwagi do jego podbojów i brutalności.

Gdy mówimy o narodzie amerykańskim, to mówimy i o sobie bośmy są cząstką tego narodu amerykańskiego i również z resztą zobowiązani go bronić i o dobro kraju tego się troszczyć.

Obowiązki nasze względem Stanów Zjednoczonych pojmować musimy w tym samym sensie co tu zrodzeni Amerykanie lub ten, którego pradziadowie za wolność tego kraju walczyli.

Instytucje naszego kraju nie znają żadnej różnicy pomiędzy tymi, którzy są tu od setek lat, a tymi, którzy zostali obywatelami w ostatnich kilku tygodniach. Wszyscy wobec prawa, jesteśmy sobie równi. Wszyscy mamy równą opiekę prawa i równe przywileje, i równe względem Stanów Zjednoczonych obowiązki i odpowiedzialności.

Dobrodziejstwa ustroju naszego są tak wielkie, że nie ma na świecie nic tak drogiego, ani tak ważnego, byśmy nie mogli go oddać w zabezpieczeniu tych cennych przywilejów.

Pole pracy jest szerokie, bo poza pracą w przemyśle wojennym, o ile nie jest się w nim czynnie zatrudnionym, to pozostaje praca regularnej produkcji potrzeb kraju, która również wymaga sumiennego jej wykonania, bo w interesie kraju naszego leży, aby zdrowotność i nieodzowne potrzeby naszej ludności w niczym nie ucierpiały, albo były zagrożone jakimkolwiek niebezpieczeństwem.

Nasza lojalność, ani też wykonywanie naszych obowiązków w dzisiejszej dobie nie mogą być kwestionowane. Musimy dać dowód, że przysposobienia obrony krajowej rozumiemy i pojmujemy i jesteśmy sprawy tej najgorliwszymi poplecznikami. Oczy całego świata są zwrócone na nasz naród polski, bo dał dowód, że brzemię strasznych cierpień go nie załamało, i że nie ma obietnicy, ani też kompromisu, którymi mógłby go wróg zachwiać lub kupić. I na nas tu w Ameryce również patrzy reszta narodu amerykańskiego, jak się odnosimy do sprawy kraju naszych ojców i co dla niej czynimy. Cenią nas wysoko za nasz patriotyzm, a przede wszystkim za umiejętne podzielenie naszych obowiązków względem Stanów Zjednoczonych i ojczyzny naszych ojców.

Nie ma narodu, któryby tyle cierpiał ile nasz naród cierpi, lecz niema też tak patriotycznego narodu jak nasz, któryby potrafił się zdobyć na taką nieugiętość i poświęcenie dla swej ojczyzny. Cierpienia jakie naród przeżywa są bólem bólów, lecz aby wytrwał i zwyciężył musi od nas wolnych mieć zapewnienie pomocy duchowej i materialnej. Jedna i druga jest konieczną. Pomoc materialną narodowi wykażemy, gdy go upewnimy, że może polegać na naszej ofiarności, i że ta ofiarność szuka rozmaitych dróg, aby do niego mogła dotrzeć, i że z dnia na dzień pomoc materialna ta staje się czynniejszą i większą. Duchowo zaś podniesiemy go gdy wykażemy mu, że o nim myślimy, że twardo przy nim stoimy, że tu w Ameryce jesteśmy skupieni w wielkie organizacje, którymi podtrzymujemy kulturę, tradycje, język i wiarę ojców naszych, i że jesteśmy wierni sprawie ich oddani i za nią będziemy walczyli.

Mam nadzieję, że artykuł ten będzie czytało setki, a może tysiące naszych braci i sióstr, którzy w dużym procencie będą Związkowcami, przeto wzywam Was, Drodzy Bracia i Siostry, abyście w swej ofiarności na rzecz Polski nie ustawali, bo tak każe obowiązek narodowy, zaś w przysposobieniu obrony krajowej pracowali w tym przeświadczeniu, że im silniejsze będą Stany Zjednoczone, tym pewniejsze będzie odzyskanie wolności Polsce.

Maria L. Czyż,

Wiceprezeska Z.N.P.



MARIA L. CZYŻ, WICEPREZESKA ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

Do Matek Członkiń Zw. Nar. Pol.

Naród wielki to ten, który historię swoją tworzył nie tylko z myślą o sobie, lecz i o innych, który wykonywał misję.

ADAM MICKIEWICZ.

Przytaczam na wstępie zdania największego naszego poety, który naród swój od zarania swej młodości ukochał tak bezmiernie, że młodzieży pytającej się co ma robić, odpowiadał zawsze "pracuj nad ludem."

W pismach swoich wyraził się Mickiewicz i to bardzo dobitnie, że najgodniejszym miłości i szacunku jest lud z pod strzech wieśniaczych, "bo pracując w pocie czoła około roli, przedstawia w sobie i wykonywa najstarsze prawo religijne na ziemi."

Członkostwo Związku Narodowego Polskiego w początkach założenia i stopniowego jego wzrostu składało się z wychodźców politycznych 1831, 1846, 1863 i 1874 roku.

Emigranci z przed 1874go roku składali się z wychodźców politycznych, którzy brali udział w walkach o wolność ludów.

Emigracja po 1874 roku składała się w 75% z włościan i robotników, z których z roku na rok wzrastały szeregi Związku, a i dziś członkostwo Związku w 95% składa się z ich potomstwa.

Liczebny wzrost członkostwa Związku przypisać należy Ojcom, lecz prawdziwa zasługa należy się Matkom Związkowczyniom, bo tylko one a nikt inny przez szczere pojęcie obowiązków Matki i przez miłość dla swego potomstwa dokonały, że ich synowie i córki a także znaczny procent wnuków należy do organizacji, której na imię Związek Narodowy Polski.

Są placówki polskie na terenie Stanów Zjednoczonych, na którym wyrasta już czwarte, piąte i szóste pokolenie, lecz w środowiskach gęsto zamieszkałych przez związkowców, drugie pokolenie dochodzi wieku średniego, a trzecie pokolenie jest w wieku dziecięcym i dorastającym.

Biorąc pod uwagę obecną liczbę członkostwa Związku, która wyraża się w cyfrze około trzysta tysięcy (300,000), śmiało rzec można, iż pośród samych rodzin związkowych znajduje się przeszło sześćset tysięcy (600,000) młodzieży w wieku od jednego roku do lat 25, która do Związku jeszcze nie należy.

Młodzież ta powinna być zapisana w szeregi Związku Narodowego Polskiego, która to organizacja ma do wyboru wiele bardzo dobrych tabel ubezpieczenia, i to na najdogodniejszych warunkach.

Misja zapisania tej młodzieży zależy w zupełności od Matek Związkowczyń, w których duszach stale tworzą się dążenia, ażeby tak dzieciom jak i wnukom zabezpieczyć przyszłość, a ubezpieczenie na życie dla dzieci, jest pierwszym obowiązkiem Matki, zwłaszcza, iż zamieszkujemy w środowiskach przemysłu i handlu, gdzie wydarza się ogromna liczba nieszczęśliwych wypadków.

Do Was, Szanowne Matki Związkowczynie, wołamy, ubezpieczcie dzieci swoje w Związku Narodowym Polskim, a Matki, które mają synów żonatych a córki zamężne, proszone są o przypilnowanie zwerbowania ich do Związku, o ile jeszcze nie należą.

Wierzę, iż nawoływanie Matek Związkowczyń znajdzie z u p e ł n e poparcie wśród ich rodzin, któremu to nawoływaniu z głębi serca życzymy pomyślności.

Korzystając z zamieszczenia niniejszego artykułu w naszym Kalendarzu, wszystkim Braciom i Siostrom Związkowym wyrażam serdeczne podziękowanie za współpracę nad powiększeniem szeregów Organizacji, życzę Wesołych Świąt Bożego Narodzenia, pomyślności w Nowym 1942-im Roku, uciemiężonej Ojczyźnie odzyskania Niepodległości, a Ludowi polskiemu tak bardzo obecnie cierpiącemu, dobrych włodarzy w idącej już, wielkiej, sprawiedliwej, narodowej Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej.

Albin S. Szczerbowski.

Sekretarz Jeneralny Z.N.P.



ALBIN S. SZCZERBOWSKI, SEKRETARZ GENERALNY Z. N. P.



Modlitwa Żołnierza

M. TOMASZKIEWICZ,
Skarbnik Zw. Nar. Pol.

Ojcze w niebiesiech, Władco świata Boże!
Przed Tobą Panie kornie chylę czoło,
Jam Żołnierz Polski uniesion za morze
Z ojczyzny, którą wróg niszczy w około.

Zmiłuj się Stwórco nad Twym wiernym ludem,
Obrońcom jego dodaj siły męstwa
Niech się nie ugną przed najcięższym trudem,
Okryj ich piersi Wawrzynem Zwycięstwa.

Tych co nam Ziemię Naszą splugawili,
Mordując siostry, żony, matki nasze,
Miasta i sioła w perzynę zmienili,
Bez miłosierdzia niszcząc plemię Lasze.

Oni świątynie Twoje splądrowali
Niszcząc, rabując Twe święte ołtarze,
Chrystusa Znamię nogami zdeptali,
Niechaj nie ujdą bezkarnie zbrodniarze.

Za krew przelaną naszych sióstr i matek,
Ojców i braci stale mordowanych,
Niewiast hańbionych i niewinnych dziatek
Przez podłych hunów wciąż torturowanych.

Ześlij nań karę Sędzio sprawiedliwy,
Spuść na nich klęskę, na co zasłużyli,
Nam dodaj siły Panie miłościwy
Byśmy tej chwili w ucisku dożyli.

Kiedy ojczyzna znów zmartwychpowstanie,
Skąpana we krwi w tryumfie i chwale,
W zwycięskiej szacie jako Wolna stanie
Wśród ludów świata, by żyć nadal stale.

Matko Chrystusa, coś na Jasnej Górze
Królową Polski ukoronowana,
Lud Twój Piastowy w męczeńskiej purpurze
Oręduj za nim Matko ukochana.

Tyś Sobieskiego huzarów wspierała,
Kiedy pod Wiedniem chrześcijaństwa bronił,
Króla Jagiełły hufceś wspomagała,
Który krzyżackie bojary rozgromił.

Tyś w swej stolicy świętej Częstochowie
Gromiła Szwedów z Kordeckim na czele,
Ciebie Lud Polski ma w sercu i słowie,
Na pomoc Twoją liczy bardzo wiele.

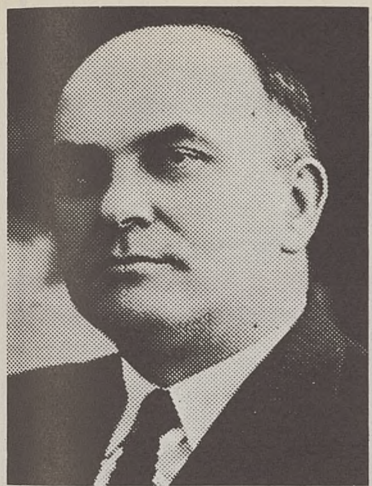
Tyś Piłsudskiemu jak gwiazda świeciła
Wówczas gdy gromił najeźdzcę ze Wschodu,
Polskę znękaną co w niewoli była
Wyrwał z rąk wroga u Warszawy grodu.

Uproś u Syna łaskę zmiłowania,
By Armii Polskiej raczył błogosławić,
Dosyć już męki i poniewierania,
Niech raczy Lud nasz z opresji wybawić.

Ja Polski Żołnierz okryty ranami
Do Ciebie Boże wznoszę prośbę moją,
Daj nam zwycięstwo nad Teutonami,
Ocal ojczyznę drogą Polskę moją!

M. Tomaszkiewicz,

9/3/41.



JÓZEF K. GRONCZEWSKI



J. WATTRAS



ADW. S. E. BASIŃSKI



I. ZWARYCZ



Dr. M. W. MAJCHROWICZ



I. J. POSTANOWICZ



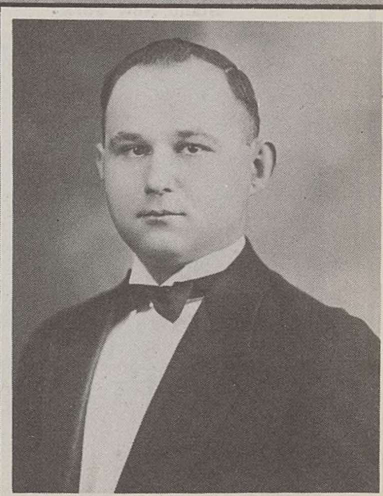
J. REKUCKI



J. MIGAŁA



A. WÓJCIK



G. PIWOWARCZYK

KOMISARZE Z. N. P.



FELIX FURTEK,
Komisarz Okr. I. Stan Massachusetts i New Hampshire



STANISŁAW NIEDŹWIECKI,
Komisarz Okr. II. Stan Connecticut i Rhode Island



JAN P. RUDEK,
Komisarz Okr. III. Wschodnia część Stanu New York



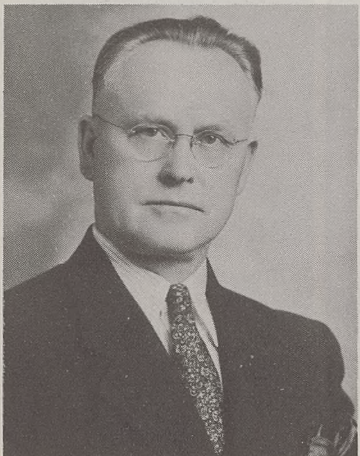
G. W. TUCHEWICZ,
Komisarz Okr. IV. Zachodnia część Stanu New York



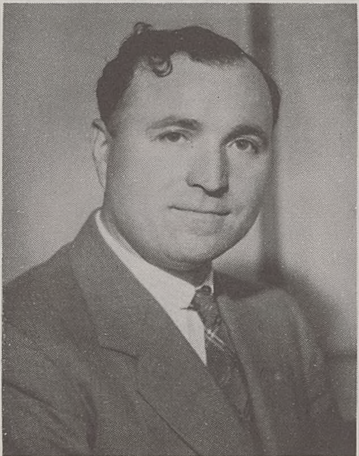
ANDRZEJ KARWAN,
Komisarz Okr. V. Stan New Jersey (z wyjątkiem miejsc. Camden, N. J.)



HENRYK DUDEK,
Kom. Okr. VI. Stan Maryland, District of Columbia, Delaware i Poł.Wschod. część stanu Pa. i miejscowości Camden, N. J.



FRANCISZEK LANKOWSKI,
Kom. Okr. VII. Północno-Wschodnia część Stanu Pennsylvania

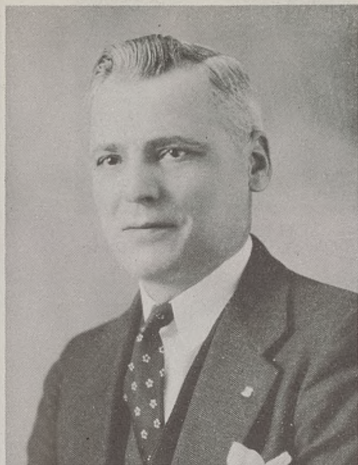


MICHAŁ HOŁODNIK,
Komisarz Okręgu VIII. Zachodnia część Stanu Pennsylvania



JÓZEF HABUDA,
Komisarz Okręgu IX. Stan Ohio, West Virginia i Virginia

KOMISARZE Z. N. P.



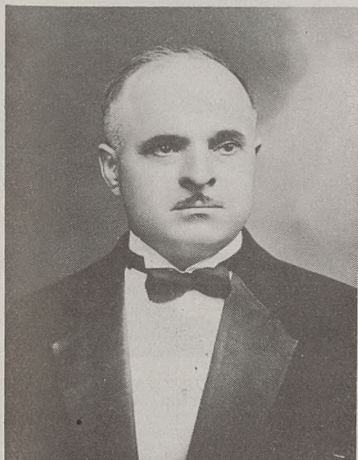
SZCZEPAN SUDEK,
Kom. Okr. X. Stan Michigan, wyłączając Północ. Półwysep tego Stanu



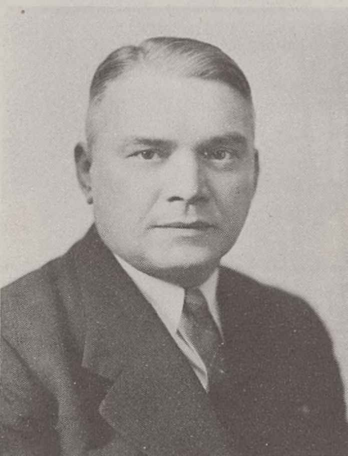
JAN SŁODKIEWICZ,
Kom. Okr. XI. Południowa część Stanu Indiana, Południowa część Stanu Illinois, Stan Missouri, Florida, Nebraska, Kansas Arkansas, Texas i Colorado
WIKTOR J. NOWOWIEJSKI,
Wicekomisarz Okr. XI.



LUDWIK WITECKI,
Kom. Okr. XII. Południowa część miasta Chicago i Południowo Zachodnia część Stanu Illinois



J. K. WIECZOREK,
Komisarz Okr. XIII. Północna strona miasta Chicago i Północna część stanu Illinois



DR. TOMASZ GRATZEK,
Komisarz Okr. XIV. Stan Wisconsin, Iowa, Minnesota, Północny Półwysep Stanu Michigan i prowincja Kanady Manitoba



W. FABISIEWICZ,
Kom. Okr. XV. Północna część Stanu Indiana



JAN. C. JEZIERSKI,
Kom. Okr. XVI. Stan California, Oregon i Washington



ANNA TUMAN
Okręg III. Utica, N. Y.



MARIA MAJKA
Okręg XII. Chicago, Ill.

KOMISARKI WYDZIAŁU KOBIET Z. N. P.



FRANCISZKA MATRAS
Okręg I. Chicopee, Mass.



MARIA PUSKARZ
Okręg II. Forrestville, Conn.



KATARZYNA WOŹNIAK
Okręg IV. Buffalo, N. Y.



JULIA NOGA
Okręg V. Irvington, N. J.



ANNA SPORA
Okręg VI. Baltimore, Md.



TEODOZJA KOLENDA
Okręg VII. Nanticoke, Pa.



ANNA PETYK
Okręg VIII. Pittsgurgh, Pa.



MARIA JUSZCZYK
Okręg IX. Weirton, W. Va.



ADW. M. KURZĄTKOWSKA
Okręg X. Wyandotte, Mich.



ANNA FORNAL
Okręg XI. Kansas City, Kan.



MARIA FUDEMA
Okręg XIII. Chicago, Ill.



WŁADYSŁ. PODKOMORSKA
Okręg XIV. Milwaukee, Wis.



WALERIA MAĆKOWIAK
Okręg XV. East Chicago, Ind.



WIKTORIA KRZYSZTOFIAK
Okręg XVI. Pe Ell, Wash.

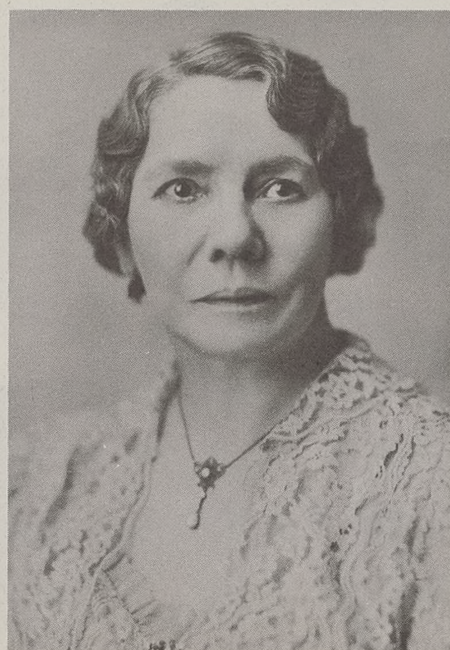

DR. A. Z. SAMPOLIŃSKI
LEKARZ NACZELNY Z. N. P.


KAROL PIĄTKIEWICZ
NACZELNY REDAKTOR


KAZIMIERZ MIDOWICZ
RZECZNIK Z. N. P.

CZŁONKOWIE KOMISJI NOMINACJI Z. N. P.


STANISŁAW TOMCZAK


MARIA FALTYŃSKA


KOBRZYŃSKI JAN DR.



J. STANISŁAW ŚWIERCZYŃSKI
ZARZĄDCA WYDAWNICTW ZWIĄZKOWYCH

Józef Bronars, Kontroler Z.N.P. i jego asystentka Anna Singer

Obecny Stan Związku Narodowego Polskiego i Jego Znaczenie Dla Polonii Amerykańskiej

WDNIU 1-go stycznia, 1941 roku, Związek Narodowy Polski liczył 225,726 pełnoletnich członków i członkiń i 48,173 małoletnich, poniżej 16-go roku życia, razem 273,899, ubezpieczonych na sumę $159,416,778.00.

Majątek Związku wynosił..	$32,324,190.47
Majątek Szkoły Związkowej	729,197.11
Majątek Pism Z.N.P.	112,568.54
Razem..................	$33,165,936.12

Benefitu pośmiertnego wypłacił $38,076,-756.73, a na sprawy oświatowe, zapomogowe i narodowe wypłacił $7,109,786.87.

Rok 1940 zaznaczył się wyjątkowo bardzo dobrą gospodarką finansową. Dzięki zgodnej współpracy całego Zarządu Centralnego Z. N. P. i umiejętnej gospodarce obecnego Prezesa Z. N. P., adw. Ignacego K. Rozmarka, majątek Związku w roku 1940 powiększył się o przeszło jeden milion dolarów, a nadwyżka dochodów nad rozchodami wynosiła $291,-149.72.

Aktuariusz, p. R. D. Taylor w swoim rocznym raporcie w następujący sposób wyraża się o gospodarce Zarządu Centralnego w roku 1940:

"The management of the Alliance is deserving of congratulations upon the excellent results of 1940 operations and especially so because the situation the Alliance appeared to be in at the beginning of the year was far from encouraging. Excellent progress seems to have been made in liquidating real estate, to the extent that the book value of unsold real estate decreased $2,748,656.83, or nearly 18%, in the one year. The fact that the insurance in force showed a net increase of $491,877 during the year, when most fraternal benefit societies showed net losses of insurance is also an outstanding achievement."

Związek Narodowy Polski jest największą i najbogatszą Polską Organizacją w świecie. Natomiast pomiędzy amerykańskimi organizacjami ubezpieczeniowymi bratniej pomocy w Stanach Zjednoczonych, Związek zajmuje czwarte miejsce pod względem liczby członków.

Posiada licencje na prowadzenie interesu ubezpieczeniowego w 26 stanach.

Czynnych grup posiada 1,832, które są podzielone na 184 gminy. Pozatym Związek jest podzielony na 16 okręgów, na czele każdego Okręgu stoi komisarz i komisarka Wydziału Kobiet.

Wydział Kobiet

Sejm Nadzwyczajny odbyty w Chicago, Ill., w roku 1900 postanowił, iż do Związku mogą być przyjmowane żony członków w poczet czynnych członkiń Z. N. P. Uchwała ta przyczyniła się wielce do rozwoju Związku, a najlepszym dowodem tego jest to, że w czasie Sejmu 13-go odbytego w roku 1899, Związek liczył 15,000 członków, a do Sejmu 14-go wzrósł do 29,000.

W roku 1906 odbył się pierwszy wiec Kobiet Związkowczyń, na którym utworzono Wydział Kobiet i wybrano pierwszy Zarząd pod kierownictwem Walerii Lipczyńskiej jako prezeski. Wydział ten miał za zadanie organizowanie żeńskich grup w Związku Narodowym Polskim i prowadzenie pracy oświatowej wśród kobiet i dzieci. Praca Wydziału Kobiet dała dobre rezultaty, wobec czego Sejm 19-ty odbyty w roku 1911 w St. Louis, dał większą reprezentację w Zarządzie Centralnym, a mianowicie: dwie dyrektorki, którymi zostały: M. Sakowska i W. Chodzińska.

Wydział Kobiet w Związku Narodowym Polskim obecnie liczy blisko 89 tysięcy kobiet i jest największą kobiecą organizacją polską w świecie.

W Zarządzie Centralnym Wydział Kobiet jest reprezentowany przez Wice-prezeskę i dwie dyrektorki: Maria Czyż, Wiceprezeska; Aniela Wójcik i Janina Migała, dyrektorki.

W Radzie Nadzorczej Wydział Kobiet ma dwie komisarki, panie: **Anna Tuman i Maria** Majka.

Na czele Wydziałów Kobiet w poszczególnych okręgach stoją Komisarki i Zarząd Wydziału Kobiet w każdym Okręgu wybierany na sejmikach tego Wydziału.

Wydział Kobiet wywiera wielki wpływ na rozwój Związku i na całość pracy narodowej, społecznej i oświatowej.

Związek Narodowy Polski, a Młode Pokolenie

Jednym z głównych problemów Związku Narodowego Polskiego jest praca wśród młodzieży polsko-amerykańskiej.

Poraz pierwszy na większą skalę Związek

rozpoczął pracę nad wychowaniem młodzieży w roku 1932, przez organizowanie Harcerstwa, które Sejm 28-my w Detroit zamienił na Ruch Młodzieżowy.

Od czasu rozpoczęcia organizowania Harcerstwa w 1932 roku do Sejmu 27-go odbytego w miesiącu wrześniu, 1935 roku, Harcerstwo kosztowało Związek $133,017.05, a od czasu Sejmu w Baltimore do Sejmu 28-go odbytego we wrześniu, 1939 roku w Detroit, Mich., praca nad Harcerstwem kosztowała $177,-810.12. Przez niespełna dwa lata od Sejmu w Detroit dotychczas Związek wydał na pracę młodzieżową $50,000.00. W przeciągu niespełna jedenastu lat praca nad młodzieżą kosztowała Związek $360,827.17.

Jest to bardzo poważna suma nawet na tak zamożną organizację jaką jest Związek Narodowy Polski i jest to najlepszym dowodem troski Związku Narodowego Polskiego o przyszłość młodych polsko-amerykańskich pokoleń.

Co powoduje Związkiem, że tyle energii, pracy i pieniędzy wkłada na pracę młodzieżową? Czy chęć stwarzania z młodych pokoleń polsko-amerykańskich mniejszości polskiej w Stanach Zjednoczonych? Nie.

Związek Narodowy Polski jest dalekim od tego, ażeby dążył do seperowania młodzieży polsko-amerykańskiej od reszty społeczeństwa amerykańskiego. Celem i zadaniem Związku jest, ażeby młodzież polsko-amerykańska stanowiła składową część społeczeństwa amerykańskiego, ażeby zdobywała wyższe wykształcenie, brała czynny udział w socjalnym, społecznym i politycznym życiu amerykańskim, i ażeby wybijała się powoli, stopniowo na jak najwyższy poziom życiowy.

Przez organizowanie młodzieży, przez prowadzenie szkółek dokształcających polskiego języka, przez zachęcanie, aby młodzi Amerykanie polskiego pochodzenia uczyli się polskiego języka, historii i literatury polskiej, Związek Narodowy Polski ma następujące cele:

Zapoznanie młodych Amerykanów polskiego pochodzenia z przeszłością, tradycją i przebogatą literaturą narodu, z którego pochodzą.

Język, historia i literatura każdego narodu są ogniwem w całym łańcuchu kultury i nauki ludzkości. A czem więcej dana jednostka umie, tym większą wartość kulturalną i umysłową przedstawia. W skomplikowanym, nowoczesnym życiu znajomość języków poszczególnych narodów, ich historii i literatury, zwyczajów i obyczajów jest bardzo ważnym czynnikiem w życiu każdego inteligentnego człowieka. Dlatego też w amerykańskich szkołach średnich i wyższych, obok języka angielskiego są wykładane języki, francuski, niemiecki i hiszpański, a w niektórych szkołach i polski. Z tej samej racji jest wykładana w szkołach historia starożytna, średniowieczna i nowożytna. Wyborowe dzieła literatury każdego narodu są tłumaczone na języki innych narodowości po to, ażeby dać możność każdej narodowości zapoznać się ze sposobem myślenia, zwyczajami i obyczajami innych narodów.

Przeszło tysiącletnia historia Narodu Polskiego odźwierciadla polityczny, ekonomiczny i socjalny rozwój narodu, który był i jest bardzo ważnym czynnikiem w środkowej Europie, i jak każdy inny naród europejski, tak i Naród Polski wywierał i wywiera poważny wpływ na całość politycznego, ekonomicznego i socjalnego kształtowania się stosunków europejskich, a przez to samo i całej ludzkości.

Literatura polska odźwierciadla zwyczaje i obyczaje Narodu Polskiego, jego sposób myślenia i postępowania, zawiera w sobie arcydzieła, których znajomość zbogaca umysł każdego człowieka bez względu na jego narodowościowe pochodzenie.

Każdy inteligentny Amerykanin polskiego pochodzenia pragnący stać możliwie na jak najwyższym poziomie umysłowym i kulturalnym, powinien znać historię i literaturę polską w takim samym stopniu, w jakim stara się znać historię i literaturę każdego innego narodu.

Należy również brać pod uwagę pochodzenie narodowościowe powstające z racji urodzenia i pokrewieństwa krwi.

Amerykanie polskiego pochodzenia zapoznając się z historią i literaturą polską, a przez to samo i z narodem, z którego pochodzą, zbogacają przez to samo kulturę amerykańską, bo wnoszą do niej ze sobą przebogate zdobycze polskiej kultury, i przez to samo stają się lepszymi Amerykaninami. Znajomość polskiego języka daje im przewagę nad tymi współobywatelami, którzy nie znają tego języka, osobiście stawia ich wyżej umysłowo i kulturalnie.

A więc pomijając sentyment narodowościowy, biorąc pod uwagę tylko praktyczną stronę życia, zachęcanie przez starsze polskie pokolenie młodego polsko - amerykańskiego pokolenia, ażeby uczyło się polskiego języka, historii polskiej, zapoznawało ze zwyczajami narodu polskiego, nie jest stwarzaniem mniejszości narodowościowej wśród Narodu Amerykańskiego, ale jest troską o umysłowe i kulturalne wychowanie młodych pokoleń.

Wychowanie młodych Polaków-Amerykanów na dobrych spadkobierców olbrzymiego dorobku materialnego i kulturalnego, zbudowanego w ubiegłych latach przez starsze pokolenia przybyłe tu z Polski.

Każdy naród stara się wychować młode

pokolenia w ten sposób, ażeby one były godnym spadkobiercą dorobku materialnego, kulturalnego i moralnego zbudowanego ciężką pracą w przeszłości przez poprzedzające pokolenia. Od wychowania młodych pokoleń jest zależną przyszłość każdego narodu.

Naród Amerykański w całej swojej wielkości składa się z różnych grup narodowościowych, z których każda w mniejszym lub większym stopniu wnosi zdobycze kulturalne i umysłowe narodu, z którego się wywodzi do całości kulturalnych i umysłowych Narodu Amerykańskiego.

Każda z grup narodowościowych posiada swoje organizacje, kościoły i instytucje potrzebne jej do normalnego rozwoju. Ale wszystkie te organizacje i instytucje społeczne stworzą całość dorobku Narodu Amerykańskiego.

Polonia Amerykańska jest **jedną z najmłodszych** grup narodowościowych, stanowiących Naród Amerykański. Jak inne grupy narodowościowe przybyłe tu z kontynentu europejskiego, tak i grupa polska starała się zorganizować i stworzyć własny dorobek materialny i kulturalny. Dzięki swojej pracy i zapobiegliwości, grupa polska zbudowała olbrzymi dorobek materialny i kulturalny.

Młodzi Polacy-Amerykanie powinni podziwiać przedsiębiorczość i zapobiegliwość starszych pokoleń przybyłych tu z Polski.

Czternaście polsko-amerykańskich organizacyj, włączając Związek Narodowy Polski, posiada olbrzymi majątek, bo wynoszący przeszło 67 milionów dolarów.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę polskie kościoły, szkoły i domy narodowe, to materialny dorobek Polonii Amerykańskiej wynosi setki miliony dolarów.

Równolegle z dorobkiem materialnym idzie w parze dorobek kulturalny.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ten dorobek wpływa bardzo dodatnio na urabianie dobrej opinii w umysłach współobywateli tego kraju o Polonii Amerykańskiej i zwraca na nią uwagę reszty społeczeństwa amerykańskiego.

Dorobek ten został stworzony ciężką pracą i w bardzo trudnych warunkach przez starsze pokolenia przybyłe tu z Polski.

Młode, dorastające pokolenia Amerykanów polskiego pochodzenia odziedziczą ten olbrzymi dorobek bez żadnej trudności i osobistego nakładu pracy.

Dlatego też jest rzeczą zupełnie naturalną, że Związek Narodowy Polski będąc najsilniejszą jednostką w całej strukturze Polonii Amerykańskiej zabiega o to, aby praca starszych przeszła w godne ręce, ażeby ci, którzy ją odziedziczą nie zmarnowali jej, ale ażeby w miarę możności powiększali ten dorobek dla własnego dobra.

Ta troska, a nie żadne inne uboczne względy kierują poczynaniami Związku Narodowego Polskiego w stosunku do młodzieży.

Dotychczasowy Dorobek

Polonia amerykańska chlubi się względnym dorobkiem politycznym. Poważna liczba młodych Amerykanów polskiego pochodzenia zajmuje stanowiska polityczne i społeczne. Nie ulega wątpliwości, iż osobiste zalety tych, którymi się szczycimy, dopomogły im w dużej mierze do wybicia się na stanowiska, które zajmują. Ale główną siłą, która dopomogła im do wybicia się na stanowisko są polskie organizacje i parafie.

Organizacje i parafie uwypuklają na zewnątrz wewnętrzną siłę Polonii amerykańskiej, i przez to samo zwracają uwagę współobywateli Amerykanów na Polonię amerykańską. Gdyby nie dorobek lat ubiegłych w postaci organizacyj i parafii, gdyby nie uświadomienie pod tym względem Polonii amerykańskiej w latach ubiegłych, to można być pewnym, że nie moglibyśmy się dzisiaj szczycić dorobkiem politycznym i społecznym jakim się szczycimy.

Weźmy pod uwagę następujący przykład: W mieście Chicago pewien Amerykanin polskiego pochodzenia sprawował przez kilka lat poważny urząd sędziego powiatowego i pomimo, że sprawował go bardzo sumiennie, jednakowoż partia, do której należał, postanowiła nie dopuścić go na balot prawyborczy. I co robi ten sędzia—idzie do Wydawnictwa Pism, gmin i okręgów Z.N.P. i upewnia się, czy otrzyma ich poparcie. Z chwilą gdy otrzymuje zapewnienie poparcia, decyduje się ubiegać o ten sam urząd, jako niezależny kandydat. Wygrał w wyborach, mimo, iż nie miał poparcia partii. Dlaczego? Bo miał poparcie grup, gmin i pism Z.N.P., a przez to samo poparli go i obcy. Ale gdyby nie miał poparcia swoich, to i obcy nie daliby mu poparcia.

Weźmy pod uwagę takie miasta jak Chicago, Detroit, Buffalo itp., gdzie Amerykanie polskiego pochodzenia wybijają się w życiu społecznym na coraz to wyższy poziom, z czego wszyscy się cieszymy. Ale chyba zgodzimy się z tym, że ten wspaniały dorobek należy zawdzięczać pracy lat ubiegłych. Nie moglibyśmy się obecnie szczycić tym dorobkiem, gdyby nie to, że przez ubiegłe dziesiątki lat starsze pokolenie, przybyłe tu z Polski pracujące ciężko w bardzo trudnych warunkach, zbudowało potężne organizacje, parafie, szkoły i domy narodowe. Ta moralna siła, jaka mieści się w naszych organizacjach i parafiach, zwraca uwagę naszych współobywateli Amerykanów na Amerykanów polskiego pochodzenia i dopomaga im do zajmowania coraz to poważniejszych stanowisk w

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Gmina 3, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 4-tą środę każdego miesiąca, w sali Synów Wolności, 1042 N. Damen Ave. Józef Barański, sekr., 1536 Haddon Avenue.

Gmina 4-ta San Francisco, Cal., odbywa swe posiedzenia w pierwszy wtorek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w Domu Polskim, pn. 3040 22 ulica. H. Piątkiewicz, sekr., 487 Fair Oaks St.

Gmina 10-ta Grand Rapids, Mich., odbywa swe posiedzenia w ostatni poniedziałek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali Tow. Narodowego, 821 Jackson ulica. Seweryna Marchwicka, sekr., 1044 — 4th St. N. W.

Gmina 12-ta, Minneapolis, Minn., odbywa swe posiedzenia w drugi poniedziałek każdego miesiąca, o godzinie 7:45 wieczorem, w Domu Związkowym, 1304 — 4th St. N. E. Aniela Dec, sekr., 1209 — 6th St., N. E.

Gmina 16-ta Duluth, Minn., odbywa swe posiedzenia w 1-szą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali śś. Piotra i Pawła, 2401 W. 5th st. Leontyna Vallancourt, sekr., 2804 Wicklow St.

Gmina 17-ta New York, N. Y., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 3-ej po południu, w Domu Związkowym, 180 — 2gá Ave., New York, N. Y. Władysław Lorek, sekr., 1217 Ave. V., Brooklyn, N. Y.

Gmina 20-ta Jersey City, N. J., odbywa swe posiedzenia w ostatni poniedziałek każdego miesiąca, o godzinie 8:00 wieczorem, w Domu Polskim 355 Grove St., Edward P. Kozmor, sekr., 76 Corbin Ave., Jerse City, N. J.

Gmina 25-ta ZNP., Bridgeport Conn., odbywa swe posiedzenia w 4-tą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 10-ej rano, w sali Białego Orła, 595 E. Washington, ave., Bridgeport, Conn. Józef J. Nosal, sekr., 79 Clinton Ave., Stamford, Conn.

Gmina 26-ta Providence, R. I., odbywa swe posiedzenia co kwartał, w czwartą niedzielę miesiąca, o godzinie 2-ej po południu. Miejsce posiedzeń przenośne. Klemens Januszkiewicz, sekr., 7 Brown St., Warren, R. I.

Gmina 36-ta Nanticoke, Pa., odbywa swe posiedzenia w ostatnią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Sidora, pn. 22 S. Market st. S. B. Brodziński, sekr., 112 Elk Ave., Korn Krest W. B. Pa.

Gmina 40-ta Ashland, Wis., odbywa swe posiedzenia w czwartą niedzielę w kwartale w styczniu, kwietniu, lipcu i październiku, w sali pn. 104—13th Ave., Ashland, Wis. Zofia Tonish, sekr. 413 — 14th Ave., Ashland, Wis.

Gmina 42-ga Plymouth, Pa., odbywa swe posiedzenia w ostatnią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:30 po południu, w Domu Z. P. w A., 402 W. Main st. — Józef Augustyński, sekr., 54 Blair ul.

Gmina 44-ta Syracuse, N. Y., odbywa swe posiedzenia w ostatnią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Domu Polskim, pn. 915 Park ave. Władysław Kwapiński, sekr., 714 State Fair Blvd.

życiu społecznym. Gdyby nie było tej wielkiej siły moralnej, to nie ulega wątpliwości, iż nie moglibyśmy się obecnie szczycić tak wspaniałym dorobkiem.

W przyszłości będzie to samo. Amerykanie polskiego pochodzenia, chcący się wybijać w życiu politycznym i społecznym będą musieli mieć poparcie przede wszystkim swoich najbliższych.

Dużo się mówi o amerykańskich Żydach, Irlandczykach i Niemcach. Bardzo często wskazuje się na to, że oni zajmują dominujące stanowiska w amerykańskim życiu społecznym. Ale rzadko zastanawiamy się nad tym, skąd oni czerpią tę siłę moralną, która wynosi ich coraz to na wyższy poziom w życiu społecznym.

Żyd, Irlandczyk lub Niemiec urodzony w Stanach Zjednoczonych z trzeciego lub czwartego pokolenia uchodzi wszędzie za Amerykanina, bierze możliwie jak największy udział w życiu socjalnym i społecznym amerykańskim. Ale równocześnie należy do amerykańsko-żydowskiej, amerykańsko-irlandzkiej lub amerykańsko-niemieckiej organizacji. Każdy z nich stara się o to, ażeby siła moralna Amerykanów jego narodowościowego pochodzenia była jak największa. Bo daje sobie z tego sprawę, że ta moralna siła jest tym zapleczem, która zbudza dla niego szacunek i poważanie reszty współobywateli.

Związek Narodowy Polski jest organizacją, która ma już wielką wartość moralną dla Amerykanów polskiego pochodzenia, a w przyszłości będzie miała jeszcze większą wartość i znaczenie.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY

Panna Lola, przyjaciółka jednego bogatego przemysłowca pojechała ze swym adoratorem do Włoch. Po powrocie z rozkosznej podróży, Lola opowiada przyjaciółkom swoje wrażenia.

—A czy byłaś w Wenecji?—zapytuje któraś z koleżanek.

—Naturalnie, że byłam,—odpowiada Lola. —Tylko nie trafiliśmy szczęśliwie, bo akurat była tam straszliwa powódź. Całe ulica pod wodą.

W URZĘDZIE ŚLEDCZYM

—Ten człowiek nie przyznaje się do kradzieży trzech wagonów węgla.

—Zrewidować go.

NOWA SŁUŻĄCA

—A dlaczego Marysia odeszła z poprzedniej służby?

—Bo pani stale ubierała się w moją bieliznę i suknie.

Śmiercionośna Skrzynia

CO PAN o tym myśli, Allardis?—spytałem. Obok mnie stał na pokładzie pomocnik sternika. Stał, szeroko rozkraczywszy nogi, gdyż na pokładzie było bardzo ślisko. Oparł na przecznicy masztu lunetę i długo przyglądał się tonącemu w naszych oczach okrętowi, który to wydobywał się na powierzchnię fal, to znów pogrążał się w toni. Morze pochłaniało go coraz bardziej i korpus statku, pomalowany na kolor zielony, ledwo trzymał się na wodzie.

Był to wielki bryg. Główny maszt złamał się w środku i leżał na pokładzie. Dokoła okrętu widniały na wodzie kawałki drzewa i płaty żagli, podobne do połamanych skrzydeł jakiegoś olbrzymiego ptaka. Przedni maszt był jeszcze cały, ale ciemny żagiel porwany na nim w kawały swobodnie powiewał na wietrze. Nigdy jeszcze nie widziałem okrętu w tak opłakanym stanie.

Nie można jednak dziwić się tej katastrofie statku. W ciągu ostatnich trzech dni pogoda była tak straszna, że byliśmy zmuszeni stawiać sobie całkiem poważnie pytanie: czy dojdzie nasza barka do miejsca przeznaczenia, czy też nie wytrzyma nawału ciągłej burzy?

Przez trzydzieści sześć godzin błąkaliśmy się bezradnie po falach morza. Ocalenie nasze zawdzięczaliśmy tylko temu, że barka nasza "Mary Sinclaire" była okrętem doskonale zbudowanym. Mimo to jednak musieliśmy złożyć ofiarę huraganowi. Bałwany spłukały nam wielką łódź ratunkową i oderwały część parapetu. Wreszcie burza ucichła i oto ujrzeliśmy, że inni nie wyszli z niej tak szczęśliwie jak my. Mieliśmy przed sobą rozbity, tonący okręt. Bezradnie kołysał się na zielonawo-szarej toni morza i lada chwila miał zupełnie zatonąć. Wygląd tego statku, skazanego na zagładę, był wymownym świadectwem, jak straszne chwile musiała przeżyć jego załoga.

Pomocnik naszego sternika, Allardis, był powolnym i metodycznym Szkotem. Długo i uważnie przyglądał się tonącemu statkowi. Przyglądali mu się i nasi marynarze, stojąc na pokładzie, lub wspinając się na maszty. W ciągu ostatnich dziesięciu dni nie spotkaliśmy nikogo na morzu, to też wszyscy byliśmy więcej zainteresowani napotkanym statkiem, niż gdyby to było w innych warunkach.

—Statek ten jest, jak mi się zdaje, bez załogi—odezwał się Allardis.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Gmina 45-ta Camden, N. J., odbywa swe posiedzenia w 4-tą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Klubie Pol. Amer. Obyw., pn. 1559 Mt. Ephraim Ave., Stanisław Bec, sekr., 1155 Whitman Ave.

Gmina 46-ta Youngstown, Ohio, odbywa swe posiedzenia w ostatnią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu Tow. Wolnych Pol. Krakusów, South Ave., Florencja Turowska, sekr., 624 Oxford Ave.

Gmina 47-ma Elizabeth, N. J., odbywa swe posiedzenia w ostatni piątek, co drugi miesiąc, o godzinie 8-ej wieczorem, w Domu Narodowym Polskim 111-113 First St. Matylda S. Krypel, sekr., 51 Florida St.

Gmina 54-ta Detroit, Mich., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Domu Polskiego 3426 Junction ulica. Stanisław Tyra, sekr. 7717 Fielding St.

Grupa 425, Detroit, Mich., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali kościoła św. Franciszka, Wesson i Buchanann. Wincenty Król, sekr. fin., 6749 Floyd St.

Grupa 1009-ta Detroit, Mich., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Domu Polskim, pn. 3426 Junction Ave. Walenty Bem, sekr., 4986 — 28th St.

Grupa 1382-ga Detroit, Mich., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali św. Jadwigi, przy Junction ulicy. Andrzej Szot, sekr., 5626 Merrit St.

Grupa 2316-ta Detroit, Mich., odbywa swe posiedzenia w drugi wtorek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wiecz., w sali św. Elżbiety, 3354 Junction ave. Paulina Rakowska, sekr. 5409 Williamson, Dearborn, Mich.

Grupa 2525 Dearborn, Mich., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali parafialnej św. Barbary Calhoun i Colson ul. Franciszek Jakubiec, sekr., 6354 Orchard ave.

Gmina 55, Cicero, Ill., odbywa swe posiedzenia w drugą środę każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w Sokolni Adama Osińskiego, 48 Ct. i 29 ulica. Michał Pawlak, sekr., 1922 So. 49th Ct.

Gmina 61-sza East St. Louis, Ill., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:00 po południu w sali Polskiej, 736 N. 7-ma ul. Franciszek Magiera, sekr., 619 N. 11-ta ul.

Gmina 64-ta New Castle, Pa., odbywa swe posiedzenia kwartalnie, o godzinie 2-ej po południu, w sali Tow. Ochotnicy Kościuszki, 114-116 W. Long ave. Jan Piotrowski, sekr., 802 Spruce St., Sharon, Pa.

Gmina 88-ma Cleveland, Ohio, odbywa swe posiedzenia w ostatnią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Domu Czytelni Polskiej, pn. 1108 Kenilworth Ave. Antoni Bączkiewicz, sekr., 1927 Clover ave.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Gmina 98, Lowell, Mass., odbywa swe posiedzenia dwa razy do roku. Pierwsze w ostatnią niedzielę stycznia, drugie 29-go czerwca, w Domu Polskim w Lowell, Mass. Bol. Wojtycki, sekr., 101 Market St., Lawrence, Mass.

Gmina 124-ta, East Vandergrift, Pa., odbywa swe posiedzenia w 4-tą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali grupy 791,-j, Nr. 325, McKinley ave. Maciej Wawrzyniak, sekr., Box 17 East Vandergrift, Pa.

Gmina 104-ta, Elmira, N. Y., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 12-ej w południe, pn. 1004 róg Davis st. i Roe ave., Elmira, N. Y. F. Jurusik, sekr., Hill Crest Road Elmira, R. D. 2.

Gmina 113-ta, Amsterdam, N. Y., odbywa swe posiedzenia w pierwszą sobotę każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w Domu Gminy 113-ej Z. N. P. 1 Reid. Andrzej Piurek, sekr., 427 Vroman ave.

Gmina 106-ta, Philadelphia, Pa., odbywa swe posiedzenia w czwartą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 10-ej rano, w sali Sokół Polski, Lefevre i Miller ul. Wacław Binkowski, sekr., 1914 Auth St.

Gmina 114-ta, Jamaica, L. I., N. Y., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 3-ej po południu,. w Domu Narodowym w Jamaica, 108-11 Sutphin Blvd. Karol Maryański, sekr., 108-04 Spa Place, Jamacia, N. Y.

Gmina 144-ta, New Salem, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1:00 po południu w Polskim Klubie, New Salem, Pa. Franciszek H. Szymczak, sekr., Box 47 New Salem, Pa.

Gmina 145, Pittsburgh, Pa., odbywa swe posiedzenia w 4-tą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:00 po południu, Tow. Ks. J. Poniatowskiego przy Josephine St. Józef Pasiut, sekr., 64 Magdalene str.

Gmina 151, Lansford, Pa., odbywa swe posiedzenia w ostatnią niedzielę kwartału, o godzinie 2-ej po południu, w parafialnej sali, 215 E. Abbot St. Wojciech Poremba, sekr., 609 E. Abbott St., Lansford, Pa.

Gmina 152-ga, Waterbury, Conn., odbywa swe posiedzenia w czwartą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 10:00 rano. Miejscowość wybrana na poprzedniem posiedzeniu. Wacław Długokecki, sekr., 47 Burnham St., Terryville, Conn.

Gmina 160-ta, Superior, Wis., odbywa swe posiedzenia co kwartał, w ostatnią niedzielę miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali św. Wojciecha, 305 — 23 ave. East. Franciszka Marszalek, sekr., 1421 B-N 12th St.

Gmina 166-ta, Philadelphia, Pa., odbywa swe posiedzenia w czwartą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 10-ej rano, w sali Kaz. Pułaskiego, pn. 1653 Hunting Park ave. Hilary Czaplicki, sekr., 2539 Cedar st.

Gmina 167-ma, Detroit, Mich., odbywa swe posiedzenia w ostatnią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Domu Ludowym, Jos. Campau i Harper. Jan Woziński, sekr., 11600 Mitchell st.

Ja również byłem tego zdania, ponieważ na pokładzie tonącego okrętu nie było widać żywej duszy. Na głośne wołania i sygnały naszych marynarzy nie dostawaliśmy żadnej odpowiedzi. Widocznie załoga porzuciła okręt, nie sądząc, aby tak długo mógł się utrzymać na powierzchni.

—Hm . . . niedługo będzie on się tak jeszcze trzymał—zauważył znów Allardis.—Spójrzcie tylko, jak wsadza dziób do wody, a ogon podnosi. Wodą zalewa już pokład.

—Jaka na nim flaga?—spytałem.

—O to właśnie chodzi, że nie mogę rozeznać. Cała flaga pokręciła się i pomotała z masztowymi linami. O . . . widzę, widzę! To flaga brazylijska, tylko wywieszona górną stroną ku dołowi, zupełnie odwrotnie.

Znaczyło to, że przedtem nim porzucono statek, załoga dała sygnał o tem, że ginie. Być może, że okręt został porzucony niedawno. Wziąłem lunetę Allardisa i zacząłem badać dokoła spienioną jeszcze, ale spokojną, zlekka tylko zmarszczoną toń oceanu. Napróżno jednak rozglądałem się—nigdzie nie było widać śladów człowieka.

—Może na statku zostali jeszcze żywi ludzie?—rzekłem.—Musimy zbadać zbliska.

Skierowaliśmy barkę i zatrzymaliśmy się w odległości stu jardów od brygu. Staliśmy teraz naprzeciwko siebie, zanurzając się i kołysząc na wodzie, jakby dwóch tańczących klownów, którzy kłaniają się sobie nawzajem.

—Spuścić jedną z wielkich łodzi—rozkazałem.—Panie Allardis, weźmie pan ludzi i popłynie pan do brygu. Musimy dowiedzieć się czy tam niema kogo przy życiu.

W tej chwili wyszedł na pokład mój pierwszy oficer, Armstrong. Za kilka minut miał mnie zmienić na wachcie. Wtedy przyszło mi na myśl, żeby samemu popłynąć na bryg i zobaczyć co się na nim dzieje. Porozumiałem się więc z Armstrongiem, wskoczyłem do łodzi i popłynęliśmy.

Niewielką mieliśmy przestrzeń do przebycia. Po kilkunastu minutach wiosłowania znaleźliśmy się tuż przy tonącym zwolna brygu. Na korpusie statku widniał wielki napis, nazwa brygu "Nossa Senhora da Vittoria."

—Z tej strony, sir!—zawołał sternik—dostaniemy się na pokład. Hej, cieśla, rzucaj haki!

Po chwili byliśmy już na pokładzie brygu. Cieśla poszedł pod pokład zbadać jak wiele tam już jest wody, a ja, Allardis i jeszcze jeden marynarz, zaczęliśmy uważnie badać okręt i jego ładunek. Cały pokład zasłany był szczątkami masztów, żagli i połamanymi klatkami, w których przewalały się martwe ptaki. Z czółen ratunkowych pozostało tylko jedno z przedziurawionym dnem, co świadczyło, że załoga opuściła statek.

Kajuta kapitańska mieściła się na pokładzie; jedna jej połowa była zgruchotana. Prócz książek i papierów, zapisanych po hiszpańsku i portugalsku, w kajucie nic więcej nie było. Zacząłem szukać księgi okrętowej, dziennika, ale nigdzie jej nie znalazłem.

—Widocznie nie prowadzono tutaj dziennika—rzekł Allardis.—Ci południowo-amerykańscy kupcy nie mają pojęcia o księgach okrętowych. A jeżeli na tym statku była taka księga, to oczywiście zabrali ją z sobą.

—Mam zamiar spakować i zabrać te papiery —rzekłem. Niech pan zapyta cieśli, czy długo jeszcze ten rozbitek utrzyma się na wodzie.

Odpowiedź była uspokajająca. Okręt, jakkolwiek do połowy zalany, miał ładunek lekki i dłuższy czas mógł się unosić na falach.

—A więc, mister Allardis,—rzekłem,—nie mamy się czego obawiać. Idź pan zobaczyć, czy nie da się uratować przynajmniej części ładunku, a ja zapakuję te papiery.

Z dokumentów, które znalazłem w kapitańskiej kajucie, dowiedziałem się, że brazylijski bryg, na którego pokładzie teraz się znajdowałem, wyszedł przed miesiącem z Bachii. Kapitan nazywał się Techeira. Informacji o liczbie załogi na okręcie nie znalazłem. Bryg płynął do Londynu i ładunek miał taki, że niewiele mogliśmy z niego korzystać. Ładunek ten składał się z orzechów, imbieru i drzewa w postaci wielkich belek mahoniowych i innych kosztownych gatunków. Drzewo to nie pozwalało statkowi iść na dno, ale o przeładowaniu go na naszą barkę myśleć nawet nie można było. Resztę ładunku stanowiły paki z konserwowanymi owocami i skrzynie piór, zniszczonych przez wodę.

Przeglądając papiery natknąłem się na krótką notatkę, która zwróciła moją uwagę. W zapisce tej było powiedziane: "Jednocześnie wysyła się rozmaite hiszpańskie i indiańskie zabytki i starożytne rzeczy, wydobyte z Stanta-Remskiej kolekcji. Rzeczy te mają być odstawione do Londynu na Oxford Street, dla panów Ponterata i Numanna. Prosi się uprzejmie, aby te cenne rzeczy były umieszczone w bezpiecznym miejscu na statku, gdzie nikt nie ma przystępu, aby zapobiec możliwej kradzieży lub zniszczeniu. Specjalną uwagę uprasza się zwrócić na skrzynię ze skarbami, należącymi do Don Remireza Direira. Skrzynię tę należy koniecznie umieścić w takim miejscu, gdzie nikt nie będzie się mógł dostać."

—Skrzynia ze skarbami Don Remireza! Cenne i jedyne w swoim rodzaju rzeczy! Dla nich warto się potrudzić,—pomyślałem.

Wstałem z papierami w rękach, gdy na progu kajuty zjawił się mój sternik, Allardis.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Gmina 174-ta, Kalamazoo, Mich., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali parafialnej — Charlotte ave. Józef Ponicki, sekr., 1011 Hotop ave.

Gmina 175-ta, Muskegon, Mich., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Pułaskiego przy grupie 2809-ej Henry ulica Tomasz Cyran, sekr., 2224 Denmark ul.

Grupa 3-cia, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Pułaskiego 1715 S. Ashland ave. M. A. Górecki, sekr., 1738 West 21th st.

Grupa 5-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia po pierwszym, w drugi poniedziałek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali Kazimierza Lach, 1125 Noble ul. Leopold Opara, 2524 N. Campbell Ave.

Grupa 7-ma, San Francisco, Cal., odbywa swe posiedzenia w pierwszy wtorek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w Domu Polskim 3040 — 22 ulica. H. Piątkiewicz, sekr., 487 Fair Oaks St.

Grupa 12-ta, Bay City, Mich., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1:30 po południu, w Pułaski sali, 1401 S. Grant ul. Kazimierz Maciejewski, sekr., 712 S. Sheridan St.

Grupa 30-ta, New York, N. Y., odbywa swe posiedzenia w 2-gą sobotę po pierwszym każdego miesiąca, o godzinie 8:00 wiecz., w Domu Związkowym, 180 — 2-ga Ave., N. Y. C. Konstanty Mileski, sekr., 180 Pavonia Ave., Jersey City, N. J.

Grupa 36-ta, Jersey City, N. J., odbywa swe posiedzenia w 1-szy poniedziałek po 15-tym każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w Domu Polskim, Grove i Bay ul., Jakób Kozmor, 809 Newark Ave., Jersey City, N. J.

Grupa 43-cia, Brooklyn, N. Y., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po poł., w Domu Narodowym, pn. 261-7 Driggs St. R. Wieczorek, sekr. fin., 73-32—70th St., Glandale, L. I., N. Y.

Grupa 60-ta, Baltimore, Md., odbywa swe posiedzenia w pierwszą środę każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w Domu Polskim, pn. 510-12 S. Broadway ul. Józef Asbert, sekr., 509 S. Curley St.

Grupa 81-sza, Duluth, Minn., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, po nabożeństwie w sali szkolnej, 4-ta ave. E. i 4th st. Franciszek Gaida, sekr. 1321 E. 10th St., Duluth, Minn.

Grupa 84-ta, Poniatowski, Wis., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 10:30 przed południem, w sali Jana Wiśniewskiego, Edgar R 5, Wis. Kazimierz J. Myszka, sekr., R. 2, Athens, Wis.

Grupa 111-ta, w Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzeci piątek każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali ob. K. Killara, pn. 1217 Bosworth ave. Piotr P. Sarnecki, 3809 W. Diversey ul.

Grupa 113-ta, Toledo, Ohio, odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu, w Sokolni pn. 3111-15 Lagrange ul. Wojciech Łojcikowski, sekr, 216 Dexter st.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 114-ta, Gmina Polska, w Hammond, Ind., odbywa swe posiedzenia w każdą drugą środę miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali Fr. Tomotczak, 4404 Towel ave. Jan Guliński, sekr., 539 Gostlin st.

Grupa 120-ta, Ashland, Wis., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, we własnej sali pn. 103 — 13 Ave. East. Maria Sobotka, sekr., 321 — 16 Ave. East.

Grupa 130-ta, Saginaw, Mich., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu, w sali Kościuszko, 1720 Perkins ul. Jan Ziarno, sekr., 1115 N. 20th st.

Grupa 138-ma, Glen Lyon, Pa., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali parafialnej św. Wojciecha, Market St., Glen Lyon, Pa. — M. Majewski, sekr., 8 Market St., Glen Lyon, Pa.

Grupa 142-ga Alden Station, Nanticoke, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godz. 2-ej po południu, w domu Jos. Olshefski, 34 W. Kermar ave. Jos. Olshefski, sekr., 34 W. Kirmar ave.

Grupa 143-cia, Cleveland, Ohio, odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Gminy 6-ej, 7205 Fullerton ul. Marian Turajski, sekr., 6419 Union Avenue.

Grupa 145-ta, Nanticoke, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca. Zawsze po 15ym każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Woolworth Budynku przy ulicy Main. Edward Batogowski, sekr., 259 E. Ridge st.

Grupa 147-ma Nanticoke, Pa., odbywa swe posiedzenia w każdą trzecią niedzielę miesiąca, o godzinie 2-ej po południu w sali Andrew Guffrowich, róg Ridge i Walnut ul. — Leon Chrzan, sekr., 15 Slope st.

Grupa 159-ta, Joliet, Ill., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Pułaskiego, 313 N. Chicago ul., Elżbieta Wojnarowska, sekr., 317 Youngs ave.

Grupa 160-ta, Camden, N. J., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali parafialnej 10-ta i Liberty ul. Wacław Nasielski, 1607 Mt. Ephriam ave., Camden, N. J.

Grupa 163-cia, Auburn, N. Y., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Domu Polskim, pn. 197 State ul. Piotr Techman, sekr., 28 Chase st.

Grupa 164-ta, Tow. Kosynierów Kościuszki, w Buffalo, N. Y., odbywa swe posiedzenia w każdą trzecią sobotę miesiąca, o godzinie 7-ej wieczorem, w Domu Polskim, pn. 1081 Broadway. Marta Lewandowska, sekr., 30 Loepere ul.

Grupa 175-ta, Duluth, Minn., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 12-ej w południe, w sali parafialnej. Ignacy Karalus, sekr., R. nr. 3, Box 596, Duluth, Minn.

—Na statku nie wszystko w porządku, sir —rzekł dziwnym głosem.

Na twarzy jego surowego i odważnego człowieka wyczytałem jakiś przestrach.

—O co chodzi?—spytałem.

—Morderstwo! Oto o co chodzi, sir. Znalazłem człowieka z roztrzaskaną czaszką!

—Może burza go zabiła?

—Mogło i tak się zdarzyć, ale jestem pewien, że nie powtórzy pan tych słów, skoro pan spojrzy na niego.

—Gdzież on jest?

—Proszę za mną do głównej kajuty . . .

Poszliśmy. Na okręcie było bardzo brudno. Pomocnik sternika wprowadził mnie do wielkiej kajuty, której podłoga była cała usiana rozbitymi naczyniami. Na prawo i lewo były drzwi, wiodące do kajuty oficerów. W jednym kącie tej kajuty stała ogromna skrzynia, pomalowana na kolory biały i czerwony. Czerwony prawie zupełnie wyblakł, a biały był do tego stopnia brudny, że wyglądał raczej na szary. Skrzynia miała cztery i pół jarda długości, przeszło trzy wysokości i szerokości. Była to ogromna skrzynia, znacznie większa od tych, których używają marynarze.

Kiedy jednak wszedłem do kajuty, uwagę moją pochłonęła nie skrzynia, ale zgoła coś innego.

Na podłodze, wśród skorup i śmieci leżał mały, czarnowłosy człowiek z niewielką kruczą brodą. Leżał w najdalszym kącie od skrzyni, z nogami wyciągniętymi w jej kierunku.

Biały kawałek żagla, na którym spoczywała jego głowa, cały był zbroczony zastygłą już krwią. Twarz miał spokojną, jak małe dziecko.

Pochyliłem się nad nim i ujrzawszy jego ranę, krzyknąłem i przerażony odskoczyłem w tył. Widoczne było, że ktoś, podszedłszy z tyłu do tego człowieka, zadał mu strasz-liwie silny cios w głowę. Cios ten rozbił mu czaszkę i przeniknął głęboko do mózgu. Miejsce rany wyraźnie wskazywało, że nieszczęśliwy nie widział nawet swego zabójcy.

—Co pan o tym sądzi, kapitanie Barklay, —spytał mnie Allardis—czy to morderstwo, czy też nieszczęśliwy wypadek?

—Ma pan rację, panie Allardis. Człowiek ten został zamordowany; ktoś podszedł do niego z tyłu i uderzył go ostrym i ciężkim narzędziem. Ale kto on jest i za co go zabito?

—To prosty marynarz,—odpowiedział sternik—niech pan spojrzy na jego ręce, a upewni się pan w tym przekonaniu.

Mówiąc to, Allardis nachylił się i zaczął przeszukiwać kieszenie zabitego. Po chwili wyciągnął z nich talię kart, paczkę gumy do żucia i mieszek z brazylijskim tytoniem.

—Aha! Spójrz pan—zawołał nagle, ujrzawszy na podłodze wielki składany nóż o potężnym ostrzu.

Stal była czysta i błyszcząca, a więc nóż nie był narzędziem zbrodni. W każdym razie można się było domyślać, że zamordowany trzymał w ręku nóż, w chwili, kiedy zadano mu cios w głowę. Nóż leżał na podłodze z boku, po prawej stronie jego ręki.

—Moim zdaniem, sir, on wiedział, że znajduje się w niebezpieczeństwie i trzymał nóż w pogotowiu—rzekł Allardis.—Ale dziwne jakieś rzeczy są w tej kajucie, niech tylko pan popatrzy . . .

Do ściany kajuty stały przymocowane jakieś starożytne zabytki, broń i narzędzia.

—Są to jedyne cenne rzeczy, które możemy zabrać z całego ładunku—odpowiedziałem.—Niech pan da znać na barkę, żeby nam przysłali drugą łódź. Trzeba to wszystko zabrać.

Allardis wyszedł spełnić polecenie, ja zaś pozostałem, aby obejrzeć dziwną zdobycz, która się nam dostała. Antyki były pozaszywane w płótno żaglowe, tak, że nie mogłem dokładnie ich obejrzeć. Natomiast uwagę skierowałem na skrzynię. Cały jej wierzch był okuty metalem, na którym widniał hiszpański napis. Napis głosił:

"Skrzynia ze skarbami don Remireza Direira, kawalera orderu świętego Jakóba, gubernatora i generała-kapitana Terra Firma i prowincji Vera-Cruz."

W jednym progu skrzyni była wyryta data "1606." W drugim był naklejony biały kawałek płótna, na którym napisane było po angielsku:

"Skrzyni tej nie wolno pod żadnym pozorem otwierać."

Taki sam napis powtórzony był niżej po hiszpańsku. Zamek skrzyni był bardzo wielki i ciężki, zrobiony z doskonałej stali. Na nim był wyryty jakiś napis w języku łacińskim, którego nie rozumiałem.

W czasie, gdy badałem napisy na skrzyni, nadeszła druga łódź z Armstrongiem i niebawem zaczęliśmy ładować na nią starożytne rzeczy, które rzeczywiście byłły jedynymi przedmiotami, przedstawiającymi większą wartość. Po naładowaniu łodzi odesłałem ją do barki, a następnie, z Armstrongiem i Allardisem wynieśliśmy skrzynię i umieściliśmy ją w środku naszej łodzi. Była bardzo ciężka i gdybyśmy nie postawili jej na samym środku, byłaby z pewnością ciężarem swoim przewróciła i zatopiła łódź.

Trupa zostawiliśmy w tym samym miejscu, gdzie znaleźliśmy go.

Sternik wyraził przypuszczenie, że w chwili opuszczania brygu przez załogę, ten nieszczęśliwy marynarz chciał otworzyć skrzynię, ale został zabity przez kapitana dla zacho-

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 176-ta, Philadelphia, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Sokolni przy Lefevre i Miller ave. B. Duminiak, sekr., 2716 Orthodox St., Philadelphia, Pa.

Grupa 189-ta, Duluth, Minn. odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu, w sali św. Józefata, pn. 417 — 3 Ave. E. Maria Woźniak, sekr., 428 E. 10th St.

Grupa 194-ta, Polskich Krawców, Buffalo, N. Y., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej w Domu Polskim, Broadway i Playter ul. Władysław Kantor, sekr., 64 Ruhland St.

Grupa 195-ta, Portland, Ore., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:30 po południu w sali Polskiej — Interstate ave. i Failing ul. B. Wójcik, sekr., 667 N. Russel st.

Grupa 205-ta, Pittsburgh, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w własnej sali, pn. 4514-16 Plummer Street. Janina Wajchler, sekr., 3380 Webster ave., Pittsburgh, Pa.

Grupa 234-ta, New York, N. Y., odbywa swe posiedzenia w pierwszą sobotę po 15-tym każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w Domu Narodowym w Bronx, 705-7 Courtland ave. D. Modrzejewski, sekr., 2333 Grand ave.

Grupa 248-ma, w Grand Rapids, Mich., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie drugiej po południu, przy nar. Szóstej i Daves ave., w sali Rycerzy. Konstancja Burakowska, sekr., 1351 Scribner ave. N. W.

Grupa 253-cia, Milwaukee, Wis., odbywa swe posiedzenia w trzeci czwartek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali parafii św. Wojciecha, 1901 W. Becher ul. Leon S. Kosak, 1977 So. 28-ma ulica.

Grupa 262-ga, Schenectady, N. Y., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Domu Gminy 53-ej Z. N. P., 747 Crane st. Z. N. Sawaniewski, sekr., 1228 5th ave.

Grupa 263-cia, Yonkers, N. Y., odbywa swe posiedzenia w drugi czwartek każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w Domu Narodowym, 92 Waverly St. Władysław Capowski, sekr., 48 Lincoln Terrace, Yonkers, N. Y.

Grupa 273-cia Reading, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę kazdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Sokołów, 820 Bingamon ul. Konstanty Klempke, sekr., 340 S. 6th ul.

Grupa 275-ta, Menasha, Wis., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Sokołów, 544 — 4th st. Jan Tatkowski, sekr., 508 — 4th st.

Grupa 283-cia, Waterbury, Conn., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu,' w Polskim Domu Nar. Inc., Bank St. 281. — Walenty J. Slisz, sekr., 23 Ellsmere Ave.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 296-ta, Connellsville, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu, w sali Klubu Polskiego, pn. 136 S. Meadow Lane. W. Domaracki, sekr., P. O. Box 258 Leisenring, Pa.

Grupa 298-ma, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 4-tą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Jul. Słowackiego, 1700 S. Paulina ul. Jan Tomaszek, sekr., 4442 S. Fairfield Avenue.

Grupa 299-ta, Warrior Run, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Józefa Nieznańskiego, 595 Front st. Stanisław Trochimowicz, sekr., 48 Sobeski St., Peeley, Pa.

Grupa 301-sza, Elizabeth, N. J., Tow. Stefana Batorego, odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Domu Nar. Polskim, pn. 111-113 — 1st ul. P. Michalski, sekr., 528 Livingston St.

Grupa 315-ta, Bridgeport, Conn., odbywa swe posiedzenia w trzeci piątek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali Białego Orła, 595 E. Washington ave. Antoni Tworkowski, sekr., 404 Shelton St., Bridgeport, Conn.

Grupa 319-ta, Mt. Carmel, Pa., odbywa swe posiedzenia w 1-szą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w M. O. C. Avenue i Poplar. Antoni A. Heromin, sekr., 424 E. Columbia Ave., Atlas, Pa.

Grupa 323-cia, Camden, N. J., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Klubie Pol. Am. Ob., 1559 Mt. Ephraim ave. Stanisław Wysocki, sekr., 1454 So. 10th st.

Grupa 326-ta, Detroit, Mich., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1:00 po poł., w sali parafialnej Serca Panny Marii, 1453 Canfield Ave. Paul Kosidło, sekr. fin., 9520 McDougall St.

Grupa 338-ma Philadelphia, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Polonia, pn. 170 Cotton ul. Henryk Dudek, sekr., 137 Hermit St.

Grupa 342-ga, Philadelphia, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu, w sali Św. Wojciecha, Thompson i Allegheny Ave. John Milewski, sekr. fin., 2507 E. Indiana Ave., Philadelphia, Pa.

Grupa 348-ma, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 2-gą sobotę każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w Sokolni Gn. 2-go, pn. 1062 N. Ashland ave. Jan Winiarski, sekr., 5316 W. George street.

Grupa 352-ga Mc Keesport, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w własnej sali pn. 523 Evans ave. A. Dembiński, sekr., 1402 Soles st.

Grupa 353-cia, Chicago, Ill., Tow. Ks. Augustyna Kordeckiego, odbywa swe posiedzenia w trzeci wtorek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali śś. Ap. Piotra i Pawła, 3737 S. Paulina ul. Antoni E. Sereda, sekr., 909-100 W. Monroe St.

wania dyscypliny. Kapitan uderzył go, według wszelkiego prawdopodobieństwa, toporem lub jakimś innym, ciężkim a ostrym narzędziem.

Objaśnienie to było dosyć prawdopodobne, ale mnie ono nie przekonało. Zresztą, co tu objaśniać? Ocean pełen jest ciemnych tajemnic, to też i śmierć marynarza z brazylijskiego brygu zaliczyliśmy do tych tajemnic.

Ciężką skrzynię wyciągnęliśmy z trudem na pokład "Mary Sinclaire," poczem umieściłem ją przy pomocy marynarzy w kajucie, między stołem i ścianą.

Tam też stała podczas wieczerzy. Po wieczerzy zacząłem rozmawiać z oficerami o wypadkach dniach. Popijając gorącym grogiem, przeszliśmy wszystkie szczegóły znalezienia skrzyni.

Pierwszy oficer Armstrong był chudym, wysokim mężczyzną, z twarzą niewyraźnej barwy. Był to doskonały marynarz, ale człowiek ogromnie chciwy i skąpy. Skrzynia niezwykle go zainteresowała, to też z błyszczącymi chciwością oczyma zaczął obliczać, wiele też każdy z nas otrzyma po podziale łupu.

—A więc, kapitanie, powiada pan, że tu napisane, jakoby ta skrzynia zawierała jedynie rzeczy cenne i rzadkie, a to przecie nie byle co. Według wszelkiego prawdopodobieństwa mieszczą się w niej bezcenne skarby. Ja myślę, że mamy przed sobą kosztowności wartości wielu dziesiątek tysięcy funtów szterlingów. Zapewniam was, panowie, że sowicie się obłowimy.

— Wątpię — odpowiedziałem.— W skrzyni znajdują się prawdopodobnie południowoamerykańskie antyki, a wartość tych rzeczy nie jest znów tak wielka.

Armstrong jednak obstawał przy swojem.

—Nie, nie, sir . . . zrobiłem w życiu kilkadziesiąt podróży, ale tak wielkiej i tak okutej skrzyni nigdy jeszcze nie widziałem. Sama skrzynia kosztuje wiele pieniędzy, a cóż dopiero to, co w niej się znajduje! Jakiż to ciężar! Czy nie powinniśmy jej zaraz otworzyć?

—Jeżeli pan rozbije zamek, zniszczy pan skrzynię—odpowiedział Allardis.

Armstrong przykucnął przed skrzynią, skłonił głowę i przybliżył swój długi, cienki nos do zamka.

—Skrzynia jest zrobiona z dębowego drzewa—rzekł—i wydaje mi się, że jest bardzo stara. Gdybym miał dłuto lub inne odpowiednie narzędzie, podważyłbym zamek, nie uszkodziwszy samej skrzyni. Nawet dobrym nożem . . .

Słowa Armstronga o nożu przypomniały mi zamordowanego marynarza.

—Kto wie,—odezwałem się—może i ten zamordowany poniósł śmierć w chwili, kiedy chciał otworzyć skrzynię.

—Tego nie wiem, sir,—rzekł Armstrong,—ale jestem pewien, że gdybym miał cokolwiek, potrafię otworzyć. Ot, tam, na półce leży śrubociąg. Panie Allardis, niech mi pan poświeci, a ja zajmę się tym zamkiem.

Oczy zapłonęły mu ciekawością i chciwością; nachylił się nad skrzynią.

—Poczekajcie—rzekłem.—Niema się czego spieszyć. Czy nie widzi pan napisu, wzywającego, żeby nie otwierać i nie ruszać tej skrzyni? Nie wiem i ja, co oznacza to wszystko, ale postanowiłem, że otworzymy ją nie tu, na pokładzie "Mary Sinclaire," ale po wylądowaniu, w biurze właściciela statku.

Armstrong uczuł się mocno dotknięty moimi słowami i odpowiedział, kwaśno się uśmiechając:

—Ależ, sir . . . dlaczego? Czyż godzi się wypuszczać tę skrzynię z rąk naszych? Powinniśmy zajrzeć do niej i wiedzieć, co się w niej znajduje. Później mogą nam nie oddać naszej części. A wreszcie . . .

—Dosyć, panie Armstrong. Otrzyma pan swoją część, bądź pan spokojny, ale ja nie chcę, żeby otwierać przed lądowaniem.

Allardis wstał i dodał:

—Niechże pan zauważy, że ostrzeżenie napisane jest po angielsku, z czego wynika, że Europejczycy już zaglądali do tej skrzyni. Może tam wcale niema skarbów o jakich pan myśli? Nie wiedzieliśmy o jej istnieniu i dobrze nam było, czekajmyż teraz cierpliwie, jakby jej wcale nie było na pokładzie.

—Jak chcecie—odparł niechętnie Armstrong, rzucając śrubociąg na stół . . .

Przesiedzieliśmy przy stole cały wieczór, rozmawiając o najrozmaitszych sprawach, ale zauważyłem, że spojrzenia Armstronga nie opuszczały starej, tajemniczej skrzyni ani na jedną chwilę.

Teraz przechodzę do tych wypadków, których wspomnienia nawet napełniają mnie zimnym strachem.

Główna kajuta, w której siedzieliśmy, miała kilkoro drzwi, prowadzących do kajut oficerskich. Ja zajmowałem najbardziej oddaloną kabinę, która łączyła się z główną kajutą wąskim korytarzem. Nocnej służby nie odbywałem nigdy prawie. Dyżur nocny był podzielony między trzech moich oficerów. Tej właśnie nocy dyżurował Armstrong, a zmienić go miał Allardis o czwartej rano.

Muszę zaznaczyć, że sypiam bardzo twardo i nie byle co może mnie zbudzić.

Tej nocy, a raczej już o świtaniu, zbudziłem się nagle. Mój chronometer wskazywał akuratnie pół do piątej: zerwałem się jak uderzony czemś . . . usiadłem na łóżku. W uszach dzwoniły mi jeszcze dźwięki, które mnie zbudziły. Był to straszliwy trzask i obłędny, okropny ludzki jęk. Nerwy moje były w strasznym naprężeniu.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 362-ga, East Chicago, Indiana, odbywa swe posiedzenia w drugi poniedziałek każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali parafialnej św. Stanisława, Indianapolis blvd. i 150-ta. Józef Kmak, sekr., 608 W. 151st st.

Grupa 365-ta, Milwaukee, Wis., odbywa swe posiedzenia w drugi czwartek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali Gardackiego, pn. 1703 W. Lincoln ave. Piotr P. Walczyk, sekr., 1813 So. 10th street.

Grupa 389-ta, Jersey City, N. J., odbywa swe posiedzenia w sobotę po 15-ym każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w Domu Polskim pn. 22 Liberty ave. Jan Zyskowski, sekr., 36 Bayview ave.

Grupa 395-ta, North Tonawanda, N. Y., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę po pierwszym każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Domu Polskim przy Oliver ul. Józef Gronek, sekr., 41 — 15th Ave.

Grupa 416-ta, Glendale Carnegie, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali gniazda 77go Sokołów, pn. 40 Glenn Ave. Franciszek Zyzak, sekr., 115 Bluff St., Glendale, Pa.

Grupa 418-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzeci wtorek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali Sokół Jedność Konfederatów Barskich. pn. 2300 Whipple ul. Leon Śliwa, sekretarz, 1824 S. Troy St.

Grupa 429, w Jessup, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali św. Stanisława Kostki, przy Trzeciej ave. Michał Żak, sekr., 536 Second ave.

Grupa 433-cia, Streator, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej w sali szkolnej pn. 405 S. Illinois St. Franciszek J. Ramza, sekr., 601 Bronson St.

Grupa 453-cia Youngstown, Ohio, odbywa swe posiedzenia w niedzielę 2gą każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali parafialnej pn. 149 Jefferson ul. J. Jankowski, sekr., 715 Lexington ave.

Grupa 458-ma, Cleveland, Ohio, odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Domu Czytelni Polskiej, pn. 1108 Kenilworth ul. Józef Kubit, sekr., 1005 Buhrer st.

Grupa 463-cia, Philadelphia, Pa., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 3 po południu, w Domu Polskim, 211-13 Fairmont ave. S. Magda, sekr., 2222 N. Hancock st.

Grupa 470-ta, Watervliet, N. Y., odbywa swe posiedzenia w niedzielę 3-cią każdego miesiąca, o godzinie 2-ej, w Klubie K. Pułaskiego, 2523 — 7th Ave. Zygmunt Szewczyk, sekr., 7 Maple Ave.

Grupa 480-ta, Wilkeson, Wash., odbywa swe posiedzenia w niedzielę drugą każdego miesiąca, o godzinie 10 rano, w Polskiej Sali, Wilkeson, Wash. Andrzej Krupa, sekr., P. O. Box 192.

Grupa 487-ma, Baltimore, Md., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w Domu Polskim, 3cie piętro, 510 S. Broadway. Peter Wrzask, sekr., 3322 Fait ave.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 489-ta, Seatle, Wash., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 4-tej po południu, w Domu Polskim, 1714 — 18th ave. Fr. Zieliński, sekr., 2502 Norman ulica.

Grupa 495-ta, w Cicero, Ill., odbywa swe posiedzenia, w drugi piątek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wiecz., w Sokolni im. A. Osińskiego, 29th st. i 48th Ct. W. Jóźwiak, sekr., 5019 W. 32nd st.

Grupa 497-ma (Tow. św. Walentego), South River, N. J., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godz. 1-ej po poł., w Polskim Domu Narodowym, Raritan Ave. Aleks Łupiński, sekr., 219 Turnpike, So. River, N. J.

Grupa 500-na (Tow. Postęp) w Pullman, Ill., odbywa swe posiedzenia w drugi piątek każdego miesiąca, o godz. 8-ej wiecz., w sali ob. J. Stancika, 205 E. 115-ta ul. Jan A. Wodka, sekr., 12017 Indiana ave.

Grupa 512-ta, Rochester, N. Y., odbywa swe posiedzenia w drugi piątek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w Domu Ludowym, 818 Hudson ave. Ludwik Zabelny, sekr., 169 Klein st.

Grupa 520-ta, Toledo, Ohio, odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w Sokolni, 3111-15 La Grange st. Fr. J. Nowak, sekr., 429 E. Weber st.

Grupa 527, Lodi, N. J., odbywa swe posiedzenia w trzecią sobotę każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w Stanley Hall, 53 East Place. Teofil Kaletkowski, sekr., 173 Corabella Ave., Lodi, N. J.

Grupa 532-ga, Scranton, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 12:30 po południu, w sali parafialnej N. S. Jezus i Marii, 1215 Prospect ave. Fran. Ostrowski, sekr., 1224 So. Webster ave., tel. 3-4458.

Grupa 534-ta, Cudahy, Wis., odbywa swe posiedzenia w pierwszy piątek po 10-tym każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali parafialnej św. Rodziny. Włodz. Kulczycki, sekr., 3712 E. Edgerton ave.

Grupa 543-cia, Pottstown, Pa., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 12-tej w południe, w sali św. Piotra, Price i South ulica. Józef Paprocki, sekr., 1132 South St. Pottstown.

Grupa 556-ta, Edwardsville, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali obok Kościoła Narodowego, 34 Slocom st., Edwardsville, Pa. J. A. Winogrodzki, sekr., Glen Summit, Mt. Top, Pa.

Grupa 563-ta, Milwaukee, Wis., odbywa swe posiedzenia w trzeci czwartek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali Gardockiego, 1703 W. Lincoln ave. Telesfor Malachowski, sekr., 1406 W. Arthur ave.

Grupa 567-ma, Detroit, Mich., odbywa swe posiedzenia w drugi wtorek każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w Domu Ludowym, 2827 Harper ul. Ludwik Małozięć, sekr., 12501 Conant ave.

Grupa 599-ta, Natrona, Pa., odbywa swe posiedzenia w niedzielę, 14-go lub po 14-tym każdego miesiąca, o godzinie 1:30 po południu, we własnej sali, 14 Linden st. Konstanty Rzewnicki, sekr., 41 Pine st.

Zacząłem nasłuchiwać, ale dokoła panowała głucha cisza. Czyżby ten krzyk, który dotąd dźwięczał w moich uszach był tylko złudzeniem? Nie . . . to być nie może. Krzyk słyszałem wyraźnie i prawdziwie!

Zerwałem się z łóżka, narzuciłem na siebie byle jak ubranie i ruszyłem do głównej kajuty.

W pierwszej chwili nie zauważyłem nic nadzwyczajnego. W chłodnym, wilgotnym brzasku wczesnego poranka widziałem całkiem dokładnie bufet, nakryty czerwoną ceratą, barometr wiszący na ścianie, a dalej, między stołem a oknem, wielką skrzynię. Już zawróciłem, aby wyjść na pokład i zapytać pełniącego już służbę Allardisa, czy nie słyszał tego trzasku i krzyku, gdy nagle wzrok mój padł na coś, co wysuwało się z pod stołu. Była to noga ludzka, obuta w wysoki but . . .

Nachyliłem się i zajrzałem pod stół. Leżała tam postać ludzka, z wyciągniętymi wprzód rękami, z twarzą wykrzywioną wyrazem śmiertelnego przerażenia. Poznałem tę twarz natychmiast . . .

Był to pierwszy mój oficer, Armstrong.

Był martwy.

Parę chwil stałem nieruchomo, ciężko oddychając, poczem skoczyłem na pokład.

Wezwałem Allardisa.

Razem poszliśmy do kajuty. Wyciągnęliśmy nieżywego Armstronga z pod stołu. Całą głowę miał krwią zbroczoną. Spojrzeliśmy na siebie i nie wiem, który z nas był bledszy.

—Ta sama historia, co z brazylijskim marynarzem—odezwałem się.

—Ta sama! Boże, zlituj się . . . Niech pan spojrzy na jego rękę!

Podniósł rękę zmarłego i ujrzeliśmy, że trzymał w niej zaciśnięty kurczowo śrubociąg, którym wczoraj wieczorem chciał otwierać skrzynię.

Allardis zaczął mówić:

—Uważa pan, kapitanie, próbował otworzyć skrzynię. Wiedział, że ja znajduję się na pokładzie, a pan i trzeci oficer śpią. Klęknął przed skrzynią, otworzył zamek śrubociągiem i podniósł wieko. Następnie coś strasznego z nim się stało . . . Krzyknął i pan ten jego krzyk usłyszał.

—Ale co się z nim stało, Allardis?—szepnąłem.

Szkot wziął mnie pod ramię i zaprowadził do swojej kajuty.

—Tu mogę z panem porozmawiać, kapitanie Barklay, a tam, diabeł wie, kto nas może podsłuchać. Jak pan myśli, kapitanie, co się znajduje w tej skrzyni?

—Pojęcia nie mam, Allardis. W każdym razie, coś strasznego.

—No, to ja mogę dać panu objaśnienie. Jedno tylko, ale ono wyjaśni całą sprawę. Niech pan tylko zwróci uwagę na metalowe okucia i rzeźby, znajdujące się dokoła skrzyni. Wśród nich ukryte są niewielkie otwory. Otwory do przepuszczania powietrza. Niech pan sobie przypomni, jaka ciężka była skrzynia. Jeden człowiek próbował ją otworzyć na tamtym statku. Armstrong chciał się do niej dostać tej nocy . . . Obydwaj zginęli w jednakowy sposób. Niech pan weźmie to wszystko pod uwagę i niech się pan zastanowi, co to wszystko moće oznaczać . . .

—Chce pan powiedzieć, że w tej skrzyni jest człowiek ukryty?

—Tak, kapitanie. Tam z pewnością siedzi człowiek. Wszak wie pan, jakie historie dzieją się w tych południowo-amerykańskich republikach. Dziś jest ktoś prezydentem, a jutro mordują go jak wściekłego psa. Nic innego, tylko w skrzyni siedzi jeden z takich prezydentów albo generałów i w ten sposób chce uratować swoje życie przed byłymi poddanymi. Bez wątpienia siedzi tam uzbrojony, a jak widać, zdeterminowany i dzielny musi być człowiek. Zanim go obezwładnimy, będzie się zażarcie bronił.

—Ale czemże się żywi i co pije?

—O, kapitanie . . . skrzynia pakowna; można było napakować w nią dosyć prowiantów. Co się zaś tyczy picia, przypuszczam, że na tamtym statku miał spólnika, który dostarczał mu wszystkiego.

—Sądzi więc pan, że napis na skrzyni jest zrobiony umyślnie, żeby odstraszyć każdego od otwierania?

—Naturalnie. Zresztą, niech pan powie, jak można inaczej wytłumaczyć te wypadki?

Musiałem przyznać, że innego tłumaczenia nie można było znaleźć. Spytałem Allardisa, jak powinniśmy postąpić z tą skrzynią w dalszym ciągu.

Pomocnik sternika odpowiedział:

—Człowiek siedzący w skrzyni musi być niesłychanie niebezpiecznym łotrem. Nie powstrzyma się przed niczem. Sądzę, że najlepiejby było uwiązać skrzynię na linach i potrzymać z pół godziny zanurzoną w morzu. Niech się ptaszek dobrze pokołysze pod wodą, to będzie można bezpiecznie otworzyć, skrzynię. Albo też pozatykać wszystkie dziury w skrzyni, żeby powietrze nie dochodziło . . .

Przerwałem mu zirytowany:

—Głupstwa, panie Allardis, pan opowiada. My wszyscy, cała załoga statku, mamy się obawiać jednego człowieka, siedzącego w skrzyni? Jeżeli tam rzeczywiście jest ten człowiek, to ja go stamtąd wyciągnę . . .

Udałem się do swej kajuty, wziąłem nabity rewolwer, wróciłem do Allardisa i rzekłem:

—No, teraz pójdziemy. Pan będzie otwierał skrzynię, a ja stanę na straży.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 600-na, Wilkes Barre, Pa., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 3-ciej po południu, w sali Mikołaja Baiera. Adella Dziedzic, sekr., 376 So. Sherman st., Wilkes Barre, Pa.

Grupa 615-ta, McKees Rocks, Pa., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali Tow. Kadetów Polskich, 400 Shingiss st. Jan Karpiński, sekr., 1237 Island ave., McKees Rocks, Pa.

Grupa 627-ma, East St. Louis, Ill., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 12 w południe, w Polskiej Hali, 736 N. 7-ma ulica. Franciszek Magiera, sekr., 619 N. 11th street.

Grupa 637-ma, Cleveland, Ohio, odbywa swe posiedzenia w każdą 3-cią niedzielę miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w Polskim Domu Narodowym, 7205 Fullerton ave. Czesław J. Kalentkowski, sekr., 4900 E. 97th st.

Grupa 639-ta, Omaha, Neb., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 10:30 rano, w Szkole św. Franciszka, 33 i J ul. Edward J. Aleksiewicz, 4616 So. 35th st., Omaha, Nebr.

Grupa 646-ta, Thorp, Wis., odbywa swe posiedzenia w każdą 3-cią niedzielę miesiąca, o godzinie 1-szej po południu, w sali Tadeusza Kościuszki, Thorp, Wis. Józ. J. Moczarny, sekr., Thorp, Wis., R 1, Box 163.

Grupa 660, Larksville, Pa., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali parafialnej, Third street. M. J. Burnat, sekr., 1150 E. Main st., Plymouth, Pa.

Grupa 661-sza, Pittsfield, Mass., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w Sali Związkowej, 101 Wahconah st. Władysław Gomuła, sekr., 171 Peck's Road.

Grupa 681, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-szej po południu, w sali R. Draniczarka, 4843 S. Racine ul. Jan S. Zieliński, sekr., 1734 W. 35th st.

Grupa 684-ta, Southington, Conn., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-szej po południu, w sali Sokołów, Knowles ave. J. A. Zdunczyk, sekr., 102 Knowles ave.

Grupa 694-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 3-ci piątek każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali Synowie Wolności, 1042 N. Damen ave. Józef Czekaj, sekr., 3626 W. Cornelia avenue.

Grupa 697-ma, Bridgeport, Ohio, odbywa swe posiedzenia w każdą drugą niedzielę miesiąca, o godzinie 1-szej po południu, w sali parafialnej, Wolfhurst, Ohio. Jan Wolfe, sekr., Box 364, Bridgeport, Ohio.

Grupa 700, Los Angeles, Calif., odbywa swe posiedzenia w każdą trzecią niedzielę miesiąca, o godzinie 8-mej wieczorem, w Czytelni Polskiej, 604 E. 42nd st. A. Stefanowski, sekr., 12057 Magnolia Blvd., North Hollywood, Calif.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 702, Chicopee, Mass., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w Domu Nar. Polskim, przy Cabot i Center ul. Jan W. Zak, sekr., 262 Exchange st.

Grupa 704, Kenosha, Wis., odbywa swe posiedzenia w 3-ci wtorek każdego miesiąca, o godzinie 8-mej wieczorem, w sali Polonia, róg 50-tej i 7th ave. W. Godlewski, sekr., 6117—37th ave.

Grupa 717, Easthampton, Mass., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w Klubie Pułaskiego, 79 Maple ul. Jan Froncki, sekr., 18 Davis ul.

Grupa 731, Danbury, Conn., odbywa swe posiedzenia w każdy drugi piątek miesiąca, o godzinie 7-mej wieczorem, w sali Polish American Citizens Club, 10 Ives st. Leon Lukaszewski, sekr. 86 Town Hill ave.

Grupa 733, Scarbro, W. Va., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-szej po południu, u p. Plewy, Scarbro, W. Va. Władysław Uryga, sekr., Scarbro, Box 54.

Grupa 734-ta, Milford, Conn., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali Ludwika Parniawskiego, 6 Daniel st. W. Ladyko, sekr., Oronoque Rd., R. F. D. 2.

Grupa 736, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali O. Władysławy Białek, 2601 W. 25th st. Edward Lewandowski, sekr., 2617 W. 24th st.

Grupa 745, Lowell, Mass., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po poł., w Domu Polskim, 10 Coburn st. S. Szczepanik, sekr., 165 Jewett st.

Grupa 746, Cleveland, O., odbywa swe posiedzenia w każdą drugą niedzielę miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali ob. W. Frankiewicza, 3710 W. 13th st. S. Gąsior, sekr., 3727 W. 13th street.

Grupa 748, North Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-szej po południu, w sali St. Korusa, 1301 Victoria ul. Jan Gugała, sekr., 1545 Jackson ul.

Grupa 751, Cleveland, O., odbywa swe posiedzenia w drugą sobotę każdego miesiąca, o godzinie 7-mej wieczorem, w sali Białego Orła, 8315 Kościuszko ul. S. Muchewicz, sekr., 1191 E. 87th St.

Grupa 772, New Kensington, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:30 po południu, w Sokolni Gn. 41, 1285 Fourth ave. G. S. Swanderski, sekr., 1519 Kenneth ave.

Grupa 780-ta, Phila., Pa., odbywa swe posiedzenia w trzeci poniedziałek każdego miesiąca, o godzinie 8-mej, w Domu Polskim, 211-15 Fairmount ave. Janina Kornelska, sekr., 4026 Creston st., F. R. D.

Grupa 791-sza, E. Vandergrift, Pa., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali Stefana Czarneckiego, 325-27 McKinley ul. T. Zalenski, sekr., 505 McKinley ave.

—Na Boga, niech się pan zastanowi, co pan robi, kapitanie!—zawołał sternik.—Dwóch ludzi zginęło już przy tej skrzyni . . . Niech pan patrzy, jeszcze krew Armstronga nie obeschła na dywanie . . .

—Tembardziej,—odrzekłem,—powinniśmy pomścić śmierć towarzysza.

—Niechże pan pozwoli, kapitanie, bym zawołał cieślę. We trzech w każdym razie nie tak niebezpiecznie, jak we dwóch. Przytem nasz cieśla, silny chłop, na wypadek może nam wiele pomóc.

Allardis poszedł po cieślę, a ja zostałem w kajucie.

Nie należę do ludzi trwożliwych ani nerwowych, mimo to jednak nie podszedłem bliżej do skrzyni. Stałem zdaleka od tego tajemniczego przedmiotu i czekałem na zgłębienie tajemnicy. Tymczasem coraz bardziej się rozwidniało i coraz wyraźniej występowały z pomroku kształty skrzyni.

Po chwili do kajuty wszedł Allardis z cieślą, który niósł w rękach ogromny młot.

Cieśla spojrzał na zwłoki Armstronga, pokiwał głową i rzekł:

—Zła sprawa, sir. Czy pan także sądzi, że w skrzyni jest człowiek?

Allardis z wyglądem człowieka zdecydowanego na wszystko, wziął w rękę śrubociąg i przystąpił do skrzyni, mówiąc:

—A więc, w tej chwili podważę zamek, a wy stańcie z obu stron. Jeżeli będzie chciał wyskoczyć, wal go młotem po łbie . . . gdyby zaś rękę podnosił, niech pan strzela, panie kapitanie. No, w imię Boże!

Ukląkł przed skrzynią i wsunął śrubociąg pod zamek. Rozległ się zgrzyt.

między stołem a oknem, wielką skrzynię. Już zawróciłem, aby wyjść na pokład i zapytać pełniącego już służbę Allardisa, czy nie słyszał tego trzasku i krzyku, gdy nagle wzrok mój padł na coś, co wysuwało się z pod stołu. Była to noga ludzka, obuta w wysoki but . . .

Nachyliłem się i zajrzałem pod stół. Leżała tam postać ludzka, z wyciągniętymi wprzód rękami, z twarzą wykrzywioną wyrazem śmiertelnego przerażenia. Poznałem tę twarz natychmiast . . .

Był to pierwszy mój oficer, Armstrong.

Był martwy.

Parę chwil stałem nieruchomo, ciężko oddychając, poczem skoczyłem na pokład.

Wezwałem Allardisa.

Razem poszliśmy do kajuty. Wyciągnęliśmy nieżywego Armstronga z pod stołu. Całą głowę miał krwią zbroczoną. Spojrzeliśmy na siebie i nie wiem, który z nas był bledszy.

—Ta sama historia, co z brazylijskim marynarzem—odezwałem się.

—Baczność!—krzyknął Allardis i uniósł ciężkie wieko skrzyni. Wieko odskoczyło do góry, a my . . . odskoczyliśmy w tył! Ja z rewolwerem, gotowym do strzału, cieśla z podniesionym nad głową młotem.

Ze skrzyni jednak nikt nie wyskakiwał. Przybliżyliśmy się ostrożnie i zajrzeliśmy do wnętrza.

Skrzynia była pusta.

Właściwie nie zupełnie pusta, gdyż na dnie leżał starożytny, jak się zdawało, złoty lichtarz, niezwykle dziwacznego kształtu, rzecz niewątpliwie wielkiej wartości. Oprócz lichtarza w skrzyni nic więcej nie było.

—Boże wielki!—zawołał Allardis.—Własnym oczom nie wierzę! Dlaczegoż jednak ta skrzynia tak ciężka?

—Ot, czemu—odpowiedziałem—czyż nie widzi pan grubości ścian? A wieko? Toż ma conajmniej pół stopy grubości. Wreszcie niech pan spojrzy na tę żelazną sztabę, biegnącą wpoprzek wieka.

—Ta sztaba ma za zadanie podtrzymywanie wieka—odrzekł Allardis, obmacując żelazny pręt.—Niech pan patrzy, jaka mocna, nawet się nie poruszy. A co to za napis wewnątrz?

—Napis ten głosi—odpowiedziałem, przeczytawszy,—że ta skrzynia była zrobiona w roku 1606-ym, przez Johna Totsteina z Augsburga.

—Solidna też to robota—mówił dalej Allardis.—Mimo wszystko jednak, kapitanie Barklay, tajemnicy nie zgłębiliśmy. Czym to wszystko teraz objaśnić? Lichtarz jest z pewnością szczerozłoty. Trzeba go dokładnie obejrzeć . . .

Chcąc wyjąć ze skrzyni lichtarz, pochylił się. Ale ja, tknięty jakimś wewnętrznym przeczuciem, czy ostrzeżeniem, chwyciłem go za ramię i odciągnąłem od skrzyni. Tak, było to przeczucie. Wreszcie być może, że kierowałem się tylko instynktem samozachowawczym. Może w tej właśnie chwili przyszło mi do głowy opowiadanie z czasów średniowiecznych. Może wzrok mój padł na rdzawą plamę na górnym zamku skrzyni, plamę przypominającą świeże ślady krwi, dosyć, że odciągnąłem sternika na bok.

W każdym razie działałem instynktowo, bez zastanowienia się, dlaczego to robię.

—To jest jakieś diabelstwo—rzekłem.—Podajcie mi tylko jaki pręt.

Cieśla podał mi zwykłą trzcinę z zagiętym końcem. Wziąłem trzcinę za koniec, zaczepiłem obłączkiem za lichtarz i pociągnąłem silnie.

I nagle, jak błyskawica, z pod wieka wysunął się cały szereg ogromnych, stalowych zębów. Stara skrzynia zadrgała i wieko z trzaskiem spadło na swoje miejsce. Wstrząs

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 803-cia, Stamford, Conn., odbywa swe posiedzenia w każdą drugą niedzielę miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w Holy Name A. C., 208 Atlantic ul. C. Chrostowski, sekr., 17 E. Walnut st.

Grupa 816-ta, McKees Rocks, Pa., odbywa swe posiedzenia w każdą 2-gą niedzielę miesiąca, o godzinie 2:30 po południu, w sali K. Pułaskiego, 10th st. i Rigie ave. Wojciech Józefczyk, sekr., 1335 Stowe ave.

Grupa 825-ta, Cicero, Ill., odbywa swe posiedzenia w drugi czwartek każdego miesiąca, o godz. 8-ej wieczorem, w Sokolni, 2836 S. 48th Ct., Cicero, Ill. Katarzyna Gabryszak, sekr., 3233 S. 53rd Ave., Cicero, Ill.

Grupa 832-ga, Johnstown, Pa., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po poł., w domu własnym, 153 Benshoff ul. Ant. Cyburt, sekr., 280 Iron st.

Grupa 840-ta, New Salem, Pa., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-szej po poł., w Sali Klubowej, na Brunsville Jun., Footedale, Pa., Nr. 400. Józef Frączek, sekr., Box 658 New Salem, Pa.

Grupa 843, Tow. Majowe, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:30 po południu, w sali posiedzeń, 2548 W. Cortez ulica. Henryk Wojciechowski, sekr., 2506 W. Augusta Blvd.

Grupa 844-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w pierwszy piątek każdego miesiąca, o godzinie 8-mej wieczorem, w sali L. Osikowicza, 1001 N. Wolcott ulica. Piotr Kmieć, sekr., 1701 N. Maplewood Ave.

Grupa 848-ma, Washington, D. C., odbywa swe posiedzenia w drugą środę każdego miesiąca, o godzinie 8-mej wieczorem, w Stansbury Lodge, 5832 Georgia Ave. N. W. Antoinette S. Grodecka, sekr., 1400 Taylor st. N. W.

Grupa 863-cia, Stamford, Conn., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali Holy Name, 804 Atlantic st. M. Sienkiewicz, sekr., 64 Mulberry st., Springdale, Conn.

Grupa 865, Towarzystwo Młoda Polska, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 3-cią środę każdego miesiąca, o godz. 8-mej wiecz., w sali Weteranów, 1239 N. Wood ul. V. Pultorak, sekr., 2570 W. Lyndale ul.

Grupa 866-ta, Farrell, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:30 po południu, we własnej sali, 1022 Wallis ave. J. Mostrog, sekr., 1029 Wallis ave.

Grupa 873-cia, Franklin, Kans., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po poł., w domu sekr. fin., Arma, P. Mikrut, sekr., P. O. Box 23, Arma, Kans.

Grupa 875-ta, Export, Pa., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po poł., w Polskiej Sali, Export, Pa. Kiwiński, sekr., Export.

Grupa 880-ta, Duluth, Minn., odbywa swe posiedzenia w środę, po 2-giej niedzieli każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali św. Piotra i Pawła, 2401 West 5th st. Rozalia Kuczyńska, sekr., 2317 W. 9th st.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 884-ta, South Fork, Pa., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, we własnej sali, Montain ave. Józef Machnik, sekr., Ehrenfeld, Pa., Box 48.

Grupa 889-ta, Lorain, O., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 10:30 rano, w sali klubowej, 17th i Long ave. Franciszek Buras, sekr., 2907 Elyria ave.

Grupa 896-ta, Haverhill, Mass., odbywa swe posiedzenia w pierwszy wtorek każdego miesiąca, o godzinie 7-ej wieczorem, w Domu Polskim, 222 Washington st. Michael Dul, sekr., 17 Observatory ave.

Grupa 905-ta, Oil City, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 4-tej po południu, w Domu Polskim, 410 Seneca st. S. F. Pudelkiewicz, sekr., 115 Clarion st.

Grupa 907,ma, w Cudahy, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-szej po południu, w Granish Hall, Treveskyn, Pa. Antonina Kasprzak, sekr., 154 Liberty st., Bridgeville, Pa.

Grupa 912-ta, Gary, Ind., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali św. Jadwigi, 1700 Conn. st. M. Karczmarczyk, sekr., 1725 Delaware st.

Grupa 913-ta, Portage, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:30 po południu, w Sali Związkowej, 1202 Caldwell ave. Józef Jurczyk, sekr., 824 Grant st.

Grupa 918-ta, Baltimore, Md., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Domu Polskim, 510-512 S. Broadway. Antoni F. Heliński, sekr., 1734 Bank street.

Grupa 950-ta, Tow. Tad. Kościuszki, Rome, N. Y., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:30 po południu, w Domu Polskim, S. George i Matthew ul. Jan Huchko, sekr., 117 Henry ul.

Grupa 927, Plymouth, Pa., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Alliance Hall, W. Main street. Z. A. Kowalski, sekr., 1029 Hanover st., Nanticoke, Pa.

Grupa 952, Evanston, Ill., odbywa swe posiedzenia w drugą sobotę każdego miesiąca, o godzinie 7:45 wieczorem, w sali par. Wniebowstąpienia Pańskiego, 1208 Ashland ave., Felix Pientka, sekr., 1201 Ashland ave., Evanston, Ill.

Grupa 954, Cleveland, Ohio, odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w Czytelni Polskiej, 1108 Kenilworth ave. Stanisław Nowak, sekr., 6010 Laverne ave., Parma, Ohio.

Grupa 960-ta, Washington, Pa., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali Klubu Obywatelskiego, 64 Griffith st. Władysław Pasierbek, sekr., 151 Griffith st.

Grupa 962-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w drugi wtorek każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wiecz., w Domu Polskim, 1157 W. 51st st. Ludwik L. Wojciechowicz, sekr., 4846 S. Laflin st.

był tak silny, że talerze i szklanki w bufecie zadzwoniły podskakując.

Allardis siadł na krześle i ocierał spocone czoło. Drżał na całym ciele.

—Uratował mi pan życie, kapitanie Barklay—wyrzekł zmienionym głosem.

W ten sposób została zgłębiona tajemnica owej skrzyni, należącej do starego don Remireza Direira, który kiedyś krył w niej swoje skarby. Choćby złodziej był najsprytniejszy, nie domyśliłby się, że za dotknięciem złotego lichtarza, spadnie nań piorunująca śmierć.

Przez poruszenie lichtarza zaczynała działać potężna sprężyna i zabójcze zęby wbijały się w mózg nieszczęśliwego, który pokusił się o skarby starego skąpca. Siła uderzenia była tak ogromna, że ofiara zostawała odrzucona daleko w tył, a skrzynia sama się zamykała. Ilu ludzi padło ofiarą przemyślnego mechanika z Augsburga, nikt wiedzieć nie będzie.

Namyślałem się co zrobić z przeklętą skrzynią i powziąłem postanowienie.

—Panie Allardis—rzekłem—proszę przyprowadzić ludzi i niech wyniosą tę skrzynię na pokład.

—Chce ją pan wyrzucić do morza?—spytał.

—Tak, panie Allardis. Nie jestem człowiekiem zabobonnym, ale są rzeczy dla marynarzy fatalne.

—Słusznie pan sądzi, kapitanie. Teraz i ja się nie dziwię, że bryg się rozbił. Czyż może załoga liczyć na pomoc bożą, gdy na statku znajduje się takie diabelstwo? Im prędzej pozbędziemy się tej skrzyni z pokładu, tym dla nas lepiej.

Nie czekaliśmy nawet na marynarzy. Przy ogromnym wysiłku we trzech wyciągnęliśmy skrzynię na pokład. Odsunąłem część balustrady i zepchnęliśmy narzędzie śmierci do wody. Morze zbałwaniło się, zawirowało i pochłonęło piekielną maszynę.

Teraz skrzynia ta leży na dnie morza, na średniej głębokości trzech tysięcy stóp. Nikt jej tam nie odnajdzie i nie pokusi się o jej otwarcie.

Uczeni twierdzą, że morza wysychają i przekształcają się na lądy. Jeżeli miejsce, w którym spoczywa ta skrzynia, znalazłoby się na suchym lądzie, współczuję człowiekowi przyszłych czasów, który napotka ją i zapragnie zgłębić jej tajemnicę.

DOBRA RADA

—Cóż to, wyjeżdżasz? Dokąd?

—Jadę zagranicę.

—Doktór ci poradził?

—Nie . . . adwokat.

Złodziejskie Miasto

Wędrując po całym kraju, zaszedł wreszcie Ignacy Biedronka do miasteczka Kradziejów. Znużony był bardzo, więc postanowił zanocować w miasteczku, a że to skwarne lato było, więc wolał przespać się na stogu siana, pod gołym niebem.

—Bardzo źle robicie, obywatelu,—ostrzegł Biedronkę miejscowy policjant—bowiem w naszym miasteczku rozpanoszyło się okropne złodziejstwo. Po prostu złodziej na złodzieju jedzie i złodziejem pogania. Okradną was w nocy, lepiej idźcie spać do sołtysa.

—Cóż tam złodzieje mogą ukraść biednemu wędrowcowi?—roześmiał się Biedronka.—Cały mój majątek, to ubranie, które mam na sobie.

—Okradną was z ubrania.

—E, taki głupi, to nie jestem, mam przecież czucie i okraść się nie pozwolę.

—Tak mówicie, bo nie znacie naszych złodziejów. Radzę wam dobrze, idźcie spać do chaty, a i tam pilnujcie się.

Mimo nalegań policjanta, Ignacy nie zrezygnował z noclegu pod niebem. Ulokował się na pachnącym stogu siana i zasnął, postanawiając na wszelki wypadek spać czujnie, jak zając.

O świcie zbudził go odgłos rozmowy. Dwóch rosłych drabów rozprawiało o czemś z niezmiernym ożywieniem.

Biedronka nastawił uszu.

—Tu będzie najlepiej zakopać skradzione pieniądze—mówił pierwszy drab.—Nikt się nie domyśli, że przy stogu siana leży skarb w ziemi.

—A ja ci powiadam, że tu niebezpiecznie zakopywać tyle forsy,—sprzeciwił się drugi drab.—Zresztą spójrz, tam na sianie leży jakiś człowiek. Może podsłuchał i odkopie nasz łup.

—Głupi jesteś. Ten człowiek śpi, jak zabity.

—Skąd wiesz, że śpi? Może tylko udaje?

—Nie udaje, chrapie, jak miech.

—A ja ci mówię, że on nie śpi.

—Chcesz się przekonać? Rozbierzmy go. Jeżeli śpi naprawdę, to nie otworzy oczu.

—A no, to rozbierajmy go.

Po chwili Biedronka leżał na stogu ogołocony doszczętnie, ale nie mrugnął nawet okiem, trawiony pragnieniem zdobycia skarbu.

—A widzisz, że śpi—triumfował pierwszy drab.

—No, to zakopujmy forsę.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 972-ga, St. Cloud, Minn., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 3-ciej po południu, w sali par. św. Jana Kantego, 1515—3rd st. North. Tomasz Urbaniak, sekr., 705—14th Ave. South.

Grupa 974-ta, Dubois, Pa., odbywa swe posiedzenia w 2-gi czwartek każdego miesiąca, o godzinie 7-mej wieczorem, w sali Pułaskiego, 724 W. Washington ave. Martin Matula, sekr., 418 Quarry ave.

Grupa 975-ta, W. Hazleton; Pa., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali par. Przemienienia Pańskiego, W. Green st. Piotr Zabłocki, sekr., 345 Winters ave.

Grupa 991-sza, Neffs, Ohio, odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po poł., w Sali Górniczej, Neffs, Ohio. S. Kasprowska, sekr., P. O. Box 24.

Grupa 1001-sza, Anthony, R. I., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w własnej sali Tow., 15 Meeting st. Jakub Cieśla, sekr., 16 Boston st.

Grupa 1008-ma, Ansonia, Conn., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali Ułanów Polskich, 138 Railroad ave. Alex Rachuba, sekr., 56 N. 4th street.

Grupa 1010-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 4-ty czwartek każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali ob. J. Stefanika, 1401 W. Superior ul. T. Pudełek, sekr., 2330 Thomas ul.

Grupa 1033-cia, So. St. Paul, Minn., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godz. 2:30 po południu, w sali własnej, 622—1st Ave. So. Piotr Matras, sekr., 601—2nd Ave. So.

Grupa 1038-ma, Norwich, Conn., odbywa swe posiedzenia w 1-szą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali Pułaskiego. Jan Klukowski, sekr., 259 Central aye.

Grupa 1042-ga, Minneapolis, Minn., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w Domu Związkowym, 1304—4th st. N. E. Stan. Traczyk, sekr., 2535 Univ. ave. N. E.

Grupa 1051-sza, Charleroi, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 3-ciej po południu, w Sali Polskiej, 842 Crest ave. Edward Dera, sekr., 1129 Lincoln ave.

Grupa 1052-ga, Pittsburgh, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 3-ciej po południu, we własnej sali, 14 Linhart ul. Wincenty Wiliński, sekr., 70 Steuben st., Pittsburgh, (20) Pa.

Grupa 1053-cia, Springfield, Mass., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w Domu Polskim, 91 Charles st. Adam Surdyka, sekr., 34 Murray Hill avenue.

Grupa 1054-ta, Taunton, Mass., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w polskiej sali Pulaski Square, 316 Bay st. J. Bakon, sekr., 235 W. Britania st.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 1063-cia, Webster, Mass., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali własnej, 12 Davis st. Jan Dembiński, sekr., 132 Lake Webster, Tel. 563-J.

Grupa 1068-ma, Jamestown, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:30 po południu, w Sali Związkowej, R. F. D. No. 1 80. Władysław Kowalczyk, sekr., Portage, Pa., Box 323.

Grupa 1071-sza, Tow. Świętego Wojciecha, Piney Fork, Ohio, odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-szej po południu, w Sali Górniczej. Jan Ignac, sekr., Box 267, Adena, Ohio.

Grupa 1094-ta, Elmira Heights, N. Y., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:30 po południu, w sali White Eagle, 364 Millard st., Elmira. Jakub Rachel, sekr., 212 College ave., Heights.

Grupa 1099-ta, Akron, O., odbywa swe posiedzenia w 3cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:00 po południu, w sali Pol. Am. Klubu Ob., 291 Flowers Ct. W. Wyszyński, sekr., 499 Patterson avenue.

Grupa 1109-ta, Depew, N. Y., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 12:30 po południu, w sali parafialnej, Burlington ave. Franciszek Wójcik, sekr., 55 Burlington ave.

Grupa 1114-ta, Lawrence, Mass., odbywa swe posiedzenia w 1-szą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w Domu Narodowym, 5 Brook st. Józef Kania, sekr., 316 East Boxford, Mass.

Grupa 1120, La Porte, Ind. odbywa swe posiedzenia w 2-gi czwartek każdego miesiąca, o godzinie 8-mej wieczorem, w sali Polish National Alliance, 306 Pork st. Karol Sanetra, sekr., 210 West street.

Grupa 1125-ta, Everson, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca po sumie, w sali par. św. Józefa, w Everson, Pa. Józef Różycki, sekr., Box 395, Scottdale, Pa.

Grupa 1126-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w pierwszą środę każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali Latki, 1368 W. Huron street. Piotr Bogusz, sekr., 3108 N. Central Park Avenue.

Grupa 1133-cia, Pittsburgh, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali Tow. Tad. Kościuszki, 70 S. 15th street. Adam Płutnicki, sekr., 2362 Sherbrook st.

Grupa 1145-ta, Rochester, N. Y., odbywa swe posiedzenia w pierwszy piątek każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali Markowskiego, 431 Hudson ave. A. Anuszkiewicz, sekr., 36 Dayton street.

Grupa 1146, Monessen, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w Sali Związkowej, 214 Knox ave. Wład. Andrzejewski, sekr., 214 Knox ave.

Draby wykopały głęboki dół, ułożyli na dnie jakiś duży pakiet i oddalili się, zabierając garderobę wędrowca.

Dopiero gdy znikli w pobliskim zagajniku, Biedronka porwał się ze stogu i dalejże odkopywać skarb.

Napocił się porządnie, ale po kilku minutach zdołał dotrzeć do tajemniczej paczki.

Ze drżeniem porwał zawiniątko. Odwinął jedną gazetę, drugą, trzecią i nagle cisnął pakiet z obrzydzeniem.

Rzekomy skarb był po prostu ekskrementami bezczelnych i pomysłowych złodziejaszków.

Czystość Rasy

(Opowieść nordycka)

LIEBST du mich, Hans?

—Du bist mein Stern, Manda!

Powtórzywszy tą miłosną formułkę po raz 72,493-ci od ślubu, (pobrali się przed godziną) młodzi małżonkowie padli sobie w objęcia, po raz 72,493-ci akcentując wzajemne, nieopisane szczęście.

—Nareszcie jesteś moją żoneczką, Manda!

—Nareszcie, Hans!

—Będziemy mieli syna, Mando. Prawda?

—Jawohl, mein Liebling! — płonie pulchna kobieta.

—Tęgi, tłusty blondyn o niebieskich oczach, jak każe Fuehrer.

—Aaach, tak...

—Zanim to jednak nastąpi, musimy załatwić w urzędzie cywilnym formalności związane z przepisaniem na moje — twego panieńskiego nazwiska.

—Może odłożymy to na jutro? — proponuje nieśmiało Manda.

—Nein. To się załatwi dziś, zaraz. Es muss alles in Ordnung sein. Tak każe prawo.

W urzędzie wszystko szło, jak z płatka, do chwili, w której spisujący akt zajrzał do pozycji Mandy w księdze urodzeń.

—Pani pradziadek był żydem, Madame Manda, — zauważył cierpko, patrząc nieżyczliwie spod okularów.

—Was? Ein Jude? Unglaublich! Niemożliwe!

A jednak tu wyraźnie zapisane. Aron Jakub Baum.

—Schrecklich! Straszne! — krzyknął Hans. — Popełniłem straszny mezalians.

—Chyba mnie teraz nie rzucisz? — załkała Manda. — Przecież mnie kochasz?...

—Nie ma miłości, gdy chodzi o czystość ra-

sy! — wrzasnął Hans. — Mój syn musi mieć w żyłach czystą nordycką krew. Zrozumiano? Panie Mueller, wnoszę prośbę o rozwód.

—Na zasadzie prawa o czystości rasy, unieważniam pańskie małżeństwo. Pan jest wolny, a pani, Fraulein Manda, może sobie szukać męża wśród niearyjskich sfer. Raus!

— — — — — — — — —

Zrozpaczona Manda szlochała przez dwie doby, aż wreszcie na złość Hansowi i całej propagandzie nordyzacji, pełna rozżalenia oddała się młodemu żydowi, Ickowi Pomerancowi, mieszkającemu w sąsiedztwie i dotychczas jakimś cudem niewysiedlonemu do obozu.

Pięć dni trwał ten ukryty romans mściwej Mandy. Szóstego dnia przybiegł do niej Hans i ów zgryźliwy urzędnik, który badał akta.

—Liebling. Najukochańsza! Wszystko jest w porządku. Pan Mueller zrobił maleńkie przeoczenie. Twój pradziadek nie nazywał się Aron Jakób Baum, lecz baron Jakób Baum, szwab z krwi i kości najczystszej krwi germańskiej.

—Tak, Madame Manda, ślepy jestem, nie dostrzegłem litery b przy słowie "aron" i stąd cała ta przykra omyłka. Bardzo panią przepraszam. Proszę mi wybaczyć.

Tego jeszcze wieczoru odbył się ponownie ślub młodej pary.

Po — zupełnie, tym razem pomyślnie uskutecznionych formalnościach w urzędzie — Mueller odprowadzając młodych do karety zawołał radośnie.

—Teraz panie Hans, pan ma stuprocentową pewność, że syn będzie czystej rasy nordyckiej.

—Ja, ja! Natuerlich: Oczywiście! — z dumą odparł pan młody, patrząc na spłonioną twarz Mandy. — Grunt to czysta rasa!...

W Obronie Kobiety

W "Picadilly" rojno było i gwarno, jak zawsze. Na stolikach dźwięczały wesoło puhary, perlące się lemoniadą, przy stolikach brzęczały wykwintne rozmowy, śmiechy i ploteczki.

Wiesław Pomeranc wytwornym gestem podniósł do ust widelec z farfelkami, gdy nagle zamarł, usłyszawszy głośno wypowiedziane przy sąsiednim stoliku imię swojej narzeczonej.

—Malwina Fajnbubżanka?—wywodził ktoś z licznie skupionego przy syfonie towarzystwa.—Wy nie wiecie? Ona przecież miała sześciu kochanków, zanim się z nią poszedł

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 1174-ta, East St. Louis, Ill., odbywa swe posiedzenia w 3cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 3ciej po południu, w Polskiej Hali, 736 N. 7th street. Antonina Kubicka, sekr., 1409 Natalie avenue.

Grupa 1188-ta, Hazelwood, Pa., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali Wengierskiej nr. 221, Johnston avenue. Jan Niedziela, sekr., 320 Ollie st., Lincoln Place, Pa.

Grupa 1200-na, Rochester, N. Y., odbywa swe posiedzenia, w 3cią środę każdego miesiąca, o godzinie 8-mej wieczorem, w Domu Ludowym, 818 Hudson ave. E. Dembowska, sekr., 2873 Culver Rd.

Grupa 1204-ta, Moline, Ill., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1:30 po południu, w sali par. św. Trójcy, 613—3rd st. Franciszek Mankowski, sekr., Route No. 1 E. Moline, Ill.

Grupa 1208-ta, Gary, Ind., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1:30 po południu, w sali Jana Pudlo, 118 East 17th ave. A. Olszewski, sekr., 1338 Marshall st.

Grupa 1214-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 3-cią środę każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali J. Stefanika, 1401 W. Superior ul. Wł. Zachacki, sekr., 2519 W. Walton ul.

Grupa 1218-ta, Scranton, Pa., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu. w sali Polskich Weteranów, 1346 Bryn Mawr st. K. Kawza, sekr., 1410 St. Anns st.

Grupa 1224-ta, Rockford, Ill., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali Związku Sokołów Polskich, 126—15th ave. Wojciech Jans, sekr., 242 Buckbee st.

Grupa 1234-ta, Avonmore, Pa., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:30 po południu, w swoim Domu, Indiana ave. Ignacy Kaczor, sekr., Avonmore, Box 376.

Grupa 1241-sza, Latrobe, Pa., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w własnej sali Tow. Białego Orła, 207 Weldon st. Franciszek Rustron, sekr., P. O. Box 63, Latrobe, Pa.

Grupa 1277-ma, Detroit, Mich., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w Sokolni Gn. 79, 4130 Junction ul. Józef F. Potok, sekr., 8540 Prairie ave.

Grupa 1291-sza, Amsterdam, N. Y., odbywa swe posiedzenia, w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w Domu Gminy 113ej, 1 Reid. F. Dylong, sekr., 32 Mathias ul.

Grupa1301-sza, Jamaica, N. Y., odbywa swe posiedzenia w drugą sobotę każdego miesiąca, o godzinie 8-mej wieczorem, w Domu Narodowym, 108-11 Sutphin Blvd., Jamaica, N. Y. Karol Maryański, sekr., 108-04 Spa Place, Jamaica, N. Y.

Grupa 1306-ta, New Chicago, Ind., odbywa swe posiedzenia w 4-tą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali parafialnej, New Chicago, Ind. Jan Trzeciak, sekr., R. I. Box 448, Hobart, Ind.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 1309-ta, Vulcan, Mich., odbywa swe posiedzenia w czwartą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali pod kościołem św. Barbary. Jan Stachowicz, sekr., R. No. 1, Vulcan, Mich.

Grupa 1315-ta, Omaha, Nebr., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 12-tej w południe, w sali par. św. Franciszka, 33 J. st. Ciurej Wawrzyniec, sekr., 4416 So. 32nd st.

Grupa 1324-ta, Warren, R. I., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:30 po południu, w sali Kościuszko, 132 Child St. Jan Socha, sekr., 194 Water, Warren, R. I.

Grupa 1327-ma, Johnstown, Pa., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w własnej sali, 341 Lunsen st., Lorain Borough. Wł. Borowicz, sekr., 518 Russell ave.

Grupa 1343-cia, Indianapolis, Ind., odbywa swe posiedzenia w 4-tą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w domu, 530 N. Concord st. Adolf Sopiński, sekr., 638 Parker ave.

Grupa 1347-ma, Boswell, Pa., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali parafialnej, Stonycreek st. Wojciech Ryniak, sekr., 427 Quemahoning street.

Grupa 1365-ta, Adams, Mass., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali własnej, 13 George st. Marian Ryziewicz, sekr., 22 Leonard st.

Grupa 1366-ta, So. Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-szej po południu, w sali par. św. Michała Arch., 83rd i Brandon ave. Frank Dolatowski, sekr., 8354 Burley ave.

Grupa 1371-sza, Muskegon, Mich., odbywa swe posiedzenia w 3-ci piątek każdego miesiąca, o godzinie 8-mej wieczorem, w sali Sokołów, 329 W. Larch ave. W. Miegoc, sekr., 1877 Commerce street.

Grupa 1384-ta, Noshua, N. H., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali Jana 3-go Sobieskiego, 15 School st. Paweł Wilejta, sekr., 14 South street.

Grupa 1401-sza, Madison, Ill., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali P. N. K., 930 Reynolds st. W. Gawlik, sekr., 811 Washington ave.

Grupa 1425-ta, Hammond, Ind., odbywa swe posiedzenia w 2-gi czwartek, każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali par. św. Trójcy, 1104 Ames ul. B. Borkowski, sekr., 1120 Conkey st.

Grupa 1433-cia, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 3-ci czwartek każdego miesiąca, o godzinie 8-mej wieczorem, w sali Podgornika, 1200 East 93 ulica. Marcin Hamera, sekr., 9438 Langley avenue.

Grupa 1437-ma, Ks. Piotra Skargi, w South Bend, Ind., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali Józefa Stygara, 619 S. Grant st. Aniela Orłowska, sekr., 806 S. Meade st.

zaręczać ten idiota, ten kapcan Wiesław.

—Zali to prawda?—cmoknął ktoś zdumiony.

—Nie bądźcie dziecko,—obruszył się informator.—Wszyscy o tym wią, że Malwina jest grandesa.

Wiesław Pomeranc zbladł, jakby mu gęsi pipek ugrząźł w żołądku.

Poznał głos opowiadającego. Był to Icek Wołodyjowski, śmiertelny wróg Wiesława.

W młodzieńcu zakipiała kr ew dżentlemana.

Zerwał się z krzesła i błyskawicznie doskoczył do rozmawiającej grupy.

—Uciekajcie, on ma straszak!—zawołał ktoś odważniejszy.

Lecz bohaterski obrońca czci niewieściej własną piersią zagrodził pole ucieczki.

—Stać nikczemne brutalniki! Oszczercowie niegodni!!

Piorunujący głos Pomeranca przygwoździł wszystkich do krzeseł.

Icek Wołodyjowski był wyraźnie skonsternowany, nadrabiał jednak miną.

—Więc to ty, hańbiarzu dobrego wymie . . . tfu . . . imienia dziewic,—wykrzyknął Wiesław—ty się ośmielałeś rzucać z chamskie obelgasy na świetliste, nieskażone postać Malwine?

—Wentualnie,—mruknął bezczelny Icek.

—Ty potwarzec, ty! Łobuz! Fałszerz cnoty! Ja ciebie pójdę wyzwać na ostatnie wyrazy! Ty wyliczaj mi zaraz tych sześciu kochanków Malwiny!

—Zadlaczego nie? Proszę się z uprzejmością. Pierwszy—Moniek Cypkin, drugi—Maks Żółtko, trzeci—Zbyszek Piernikarz, czwarty . . . czwarty . . . aha, już go mam,—Aron Rozdżdżawiłł . . . Piąty . . . piąty . . . piąty . . . czekaj go . . . piąty . . . cholera na niego! Uś, mam go! Beniek Różanykamyk . . .

—Ny, a szósty?—spytał gronie Wiesław.

Icek poczerwieniał.

—Szósty? . . . atoli przyznam, się omylałem . . . Malwina miała pięciu kochanków.

—Aha,—wykrzyknął z triumfem Wiesław Pomeranc.—Tylko pięciu. To nie sześciu, ty potwarzec, ty! Oszczerczyk! Ty kłamczuch, ty, pies cię mordę lizał!

NAJLEPSZA RADA

Pan Agapit Niedojda poszedł do lekarza i żali się:

— Wcale spać nie mogę, panie doktorze, całą noc oka nie mrużę.

— Niech pan przed położeniem się do łóżka wypije trzy kieliszki koniaku.

— Czy to pomoże?

— Nie wiem, ale w każdym razie daleko weselej spędzi pan noc.

Nim Barwinek Zakwitnie

WIOSNA . . . WIOSNA . . . wiosna! powtarzają wszędzie ludzie, głoszą ptaszęta, potwierdza słonko, takie jasne, ciepłe, wesołe . . .

I pierwiosnki wychyliły już ciekawie białe główki i gromadnie spozierają ku tej niebiańskiej jasności, która pobudza z uśpienia życie, brzemienne nadzieją lepszej doli, a okraszone pełnym uśmiechem wesela i radości . . .

A jednak . . . są chwile w życiu ludzkim, że właśnie w tym czasie wiosennej ułudy, kończą istnienia, siłą bezwiednych przeznaczeń, swój byt doczesny!

A wtedy . . . wkoło ściele się smutek, rozpacz, a żal wyciska piętno grozy na obliczu, tem dobitniej, im jaśniej i cieplej wschodzi wiosna!

W pobielonej czysto chacie wieśniaczej, na łóżku zbitem z nieoheblowanych desek, na słomie, narzuconej białą weretą, przykryty kolorową pierzyną, leżał napoły w pozycji siedzącej wójt gminy, Wojciech Bryndza. Głowę i pół twarzy miał obwiązaną lnianymi szmatami. Młody był jeszcze, w sile wieku, ale bardzo wycieńczony chorobą . . . Chudy, jak szczapa, żółty, z pełnymi oznakami na odkrytej drugiej połowie twarzy, przebytych cierpień, które uczyniły skórę przedwcześnie pomarszczoną, przeźroczystą, zwiędłą!

Długie, szerokie ręce kościste i ogromne bary, świadczyły, że musiał to być chłop setny!

Dokoła pułapu rozwieszone były obrazy wszelakich świętych, z których największy co do rozmiarów, a najwspanialszy co do treści przedstawiał: niebo, czyściec i piekło!

Pod tym właśnie obrazem umieszczone było łóżko Wojciecha Bryndzy, a zrobiono to rozmyślnie, ażeby chory miał czas oswoić się i pogodzić z tą "odmianą," z życiem pozagrobowym . . .

Pod przeciwległą ścianą, obok okna, stała głęboka, długa, na wysokich nogach skrzynia, przykryta znacznie szerszym wiekiem. Skrzynia ta służyła za stół! Na ławkach, umieszczonych dokoła ścian chaty, siedziało kilku ze starszyzny gminnej, a za stołem siedział "pan kumisarz z powiatu," który przyjechał, na życzenie wójta, zrobić porachunek jego dochodów i wydatków, ze względu na groźny stan zdrowia . . .

Pan "kumisarz" lubił i poważał Wojciecha, bo był on jednym z najporządniejszych naczelników gmin, przeto zdziwił się bardzo, gdy zastał go w takim stanie zdrowia. Więc

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 1439-ta, Raymond, Wash., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę po 10-tym każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, we własnej sali, 514—8th Raymond Wash. Roman Wrona, sekr., R. 1 Box 170, Raymond Wash.

Grupa 1443-cia, San Diego, Calif., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 5-tej po południu, w sali Domu Polskiego, Balboa Park. R. Miller, sekr., 4675 Mississippi st.

Grupa 1444-ta, Stambaugh, Mich., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej, w miastowej hali, Caspian, Michigan. Antoni Lisowicz, sekr., Caspian, Mich., Box 181.

Grupa 1460-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali M. Lacha, 3801 S. Spaulding ave. Józef Jendras, sekr., 5807 So. Kolin avenue.

Grupa 1461-sza, Iron River, Mich., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali parafialnej, Fifth ave. Bol. F. Karwowski, sekr., 815 N. 6th ave.

Grupa 1474-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali par. św. Józefata, Southport i Belden ave. Czesław Andrzejewski, sekr., 1340 Wrightwood ave.

Grupa 1484-ta, Ind. Orchard, Mass., odbywa swe posiedzenia w 1-szą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali Gwardii Tad. Kościuszki, 30 Rapalus ave. St. J. Michalczyk, sekr., P. O. Box 138, 20 Quebec, Indian Orchard, Mass.

Grupa 1493-cia, E. Vandergrift, Pa., odbywa swe posiedzenia w każdą trzecią niedzielę miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Stefana Czarneckiego, pn. 325-327 McKinley ul. W. Kowalczyk, sekretarz, 238 Railroad St.

Grupa 1511-ta, Tow. Królowej Jadwigi, w Pittsburghu, odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:30 po południu, w Sokolni pn. 97 So. 18-ta ul. Katarzyna Cyprych, sekr., 68 So. 15th Str., S. S. Pittsburgh, Pa.

Grupa 1515-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w drugą środę każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem w sali Kurland, pn. 2954 W. 25th Place. Jan Tyrcha, sekr., 2435 So. Troy St.

Grupa 1516-ta, Sandoval, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca, o godzinie 1:00 po południu, w Domu Ostrodtke, Sandoval, Ill. Kazimierz Zgol, sekr., Box 383, Sandoval, Ill.

Grupa 1526-ta, w Pe Ell, Wash., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali własnej, Pe Ell, Wash. Wiktoria Krzysztofiak, sekr., Route 1, Box 21, Pe Ell, Wash.

Grupa 1530-ta, Minneapolis, Minn., odbywa swe posiedzenia w trzeci poniedziałek każdego miesiąca, o godz. 8-ej wieczorem w Small Hall, na 3-cim piętrze, narożnik 13-ej ave. i 4-ej ul. N. E. Lucille Jasińska, sekr., 4234 Russell ave. No.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 1534-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzeci piątek każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali Pułaskiego, pn. 1715 So. Ashland Ave. Jan Ogrodny, sekr., 4042 S. Richmond Str.

Grupa 1539-ta, Wheeling, W. Va., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu, w sali kościelnej Eoff str. Aleksander Owoc, sekr., 98 — 45 str., Wheeling, W. Va.

Grupa 1540-ta, Cambridge Springs, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu, w własnym Domu przy Venango ave. R. J. Potok, sekr., 340 Thomas St.

Grupa 1542-ga, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali św. Jadwigi, Hoyne i Lyndale ul. Kazimierz Bielaga, sekr. fin., 2338 Altgeld St.

Grupa 1553-cia, Milwaukee, Wis., odbywa swe posiedzenia w każdy drugi czwartek, w sali św. Wojciecha, So. 20-ta ul. i W. Becher. — Eugeniusz Kondracki, sekr., 3453 So. 19-ta ul.

Grupa 1564-ta, Jewett City, Conn., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 10-ej rano, w American Polish Corp., Jewett City, 10 Main st. Marcin Misiaszek, sekretarz, 18 Hill str., Jewett City, Conn.

Grupa 1570-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 4-tą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1:30 po południu, w sali imienia Adama Mickiewicza, pn. 3312 So. Morgan ul. Kazimierz S. Kulikowski, sekr., 3112 So. Morgan ul.

Grupa 1571-sza, Larksville, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu w Rokita sali, pn. 227 States st. Kazimierz Konarski, sekr., 40 Larkin str.

Grupa 1578-ma, Farnumsville, Mass., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Domu Narodowym Polskim, w Farnumsville, Mass. Franciszek Wenc, sekr., Box 523 Saundersville, Mass.

Grupa 1608-ma, Amsterdam N. Y., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 3-ej po południu, w sali Związkowej, pn. 1 Reid ulica. Maria Leszczyńska, sekr., 20 Hawk st.

Grupa 1623-cia, Flushing, Ohio, odbywa swe posiedzenia w niedzielę po 10-ym każdego miesiąca, o godzinie 1:30, w mieszkaniu A. Cencula, R. F. D. 2. A. Cencula, sekr., R. F. D. 2 Flushing, Ohio.

Grupa 1640-ta, Gary, Ind., odbywa swe posiedzenia w drugi czwartek każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali Polskiej pn. 2901 W. 10th Pl. A. Syjut, sekr., 1375 Roosevelt Pl.

Grupa 1653-cia, Mosinee, Wis., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:00 po południu, w sali W. Chruścickiego, Road No. 2-gi w Pelplin, Wis. Antoni Betley, sekr., Road No. 2-gi, Mosinee, Wis.

Grupa 1655-ta, Mineville, N. Y., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu, w sali parafialnej Main ulica. Piotr Zieliński, sekr., Box 251, Witherbee, N. Y.

pytał Wojciecha, co było powodem jego słabości. Ale Wojciech nie rad był wspominać o przyczynie; raz, że go męczyło przydługie mówienie, to znowu wstydził się poniekąd, że z własnej winy pokutuje obecnie. Odezwał się tedy do syna:

—Gadaj Jantek panu kumisarzowi, kiej tacy ciekawi słuchać mego nieszczyńścia . . .

I Jantek podszedł do stołu, oparł się o boczną ścianę i zaczął:

—Tatuniu, proszę pana kumisarza, wracali z jarmarku do dom; a że sy podchmielili, kiej się patrzy—to gnali kuńmi, jaże para z nich buchała! Na skryncie, kala figury, cosik wyskoczyło z rowa i . . . kunie popłoszyły się . . . A że to już gnały porzondnie i jucha w nich rozgorzała—tak z kopyta ruszyły w galop, jaż tatuniu przekopyrtnęli się na wozie, ale liców nie puścili z rąc!—tu urwał, odwrócił się i jął spoglądać na ojca, który oparty o wysokie wezgłowia, siedział apatyczny, obojętny na otoczenie, spoglądający co chwila na końce palców chudej ręki.

—No i cóż dalej?—pytał pan "kumisarz."

— Wszyćko to było — jagem gadał — na skryncie—ciągnął dalej, wpatrując się teraz w słuchającego—tak wóz . . . ino fajtnął, a my, oba z tatuniem wylecieli z woza, kiejby dwa worki z otrębami . . . Ja sie potoczył do fosy, a tatunia pociągnęły kunie, bo liców nie wypuścili i teraz z rąc! I tak jechali sy tatunio po gościńcu, a łbem tłukli o kaminie, kiejby obuchem . . . Wszyćko to stało się tak naraz, żem ledwo sie opamintał, a wtedy, myśle sy—niech szlak trafi z takom jazdom! . . . Patrze . . .a tu leżom buty, kupione na jarmarku, dalej we błocie sadło! potłuczone sztyry topki soli, rozbity żelazny garnek, zawionzane w chuścinie kołacze i . . . wincej nie było nic. Pozbirał ja to wszyćko i myśle sy: póde pomału za drogom, ta i poznachodze reszte towaru . . .

—A dlaczego nie pobiegłeś ojcu na ratunek—pytał pan "kumisarz."

—Tatuniowi nie biegłem na ratunek, bo ostał towar. Miał kto inszy pozbirać naszom prace—wołał ja! Zresztom, myśle sy, tatunio nie durny, dadzom sy rade!

—Ot, widzisz . . . jaką dał sobie radę . . . —wskazał słuchający na leżącego wójta.

—Co miało być—to i jest. Przeciek to nie było wczora . . . Od tego przytrafynku minęło z jakie . . . pół roka.

—Więc dlaczegoż ojciec chory tak ciężko?!

—Abo ja dochtór? Wim tylo, że tatunio strzymali kunie i sami je do dom przywiedli z przodkiem woza. Nie brakło im nic, tylo na łbie, nad lewem ślipiem, zdarli se skóre, jaże do kości. I na to poradzili my! Z kuńskiej stajni przyniósem pajenczyny i zatkał —na fest—dziury we łbie, aby jucha nie szła

. . . Na to przyłożyli my moczonego chleba w syrwatce i tak wszyćko razem obwiązali chustom!

—I pomogło co—te środki?

—Trocha pomogły, a trocha zagnoiły ślipie . . . ale my zara oderwali to wszyćko i przyłożyli topionego sadła!

—Kto wam tak poradził?

—A kto miał radzić? . . . Przeciek chłop na wsi musi znać wszyćko! Nieraz trafi sie nieszczyńście, to kiejby nie znał, co na co poradzić, toby zdychały ludziska, kiej muchy . . . Zresztom, stara Jagna zna zamawiać wszyćkie boleści u luda, a Wawrzek—u chodoby.

—A po sadle zagoiła się rana?

—Na ślipiu zrobiło sie lepi, ino na łbie nie narastała skóra. Tak Jagna zamawiała cosik ze sztyry razy, a na kuniec smarowała zajynczym sadełkiem. Hale nie pomogło! Tak wziena przykładać jakiegosik świnconego ziela, co na Zielnom świncom ludzie w kościele. Kiej po tygodniu oderwała zielska, a na łbie skóry nie było—jeno boloncz̈ke wycirać solom, ale tak wycirała fest, że tatunio ryczeli kiejby wół, lebo by ich kto przypikał goroncem żelaziwem . . . Na to przyszli jakurat Wawrzek, bo sie zduła nam na komunicy—barnasta! Wawrzek nie lubiom Jagny; tak, kiej jom spozierali w chałupie, spluneli na obie strony, kiejby od zapowietrzonego, a poczeli wymyślać: ty stara czarownico, cholero! tobie kapłonić kogutki, a nie chadzać kala łba wójtowego! i wzieni jom za kark i wydmuchali z chałupy, jaże zbiła za progiem kolana! A tatunio jenczeli, stenkali, bo ich paliło we łbie, kiej ukropem! A Wawrzek gada zara do mamuni: kumo! macie harak? Mam—odrzekli i wyjeni flaszke ze skrzyni. Wawrzek kazali dać se i kieliszek, nalali i przepili do tatunia. I . . . zrobiło sie jakosik lepi tatuniowi na wnątrzu. Już nie stenkali. Wtedy wypili z Wawrzkiem jeszcze po jednym. Teraz kazali Wawrzek dać kapusty kiszony, osku, cebuli, zombek czostku i tłuczonego pieprzu. Wszyćko to zaprawili harakiem, pomieszali, podusili i zasmarzyli na oleju świconcym kala Pana Jezusa, z przed wielgiego ołtarza. Kiej to wystygło, rozsmarowali na szmate i przyłożyli tatuniowi do łba i okadzili ich jałowcem . . . A prawda! przed kadzeniem—wypili jeszcze po trzecim kieliszku! . . .

—Ej, nie bresz Jantek—odezwał się Wojciech—bo my wypili ten trzeci . . . po kadzidle. Oj!—stęknął wójt.

—Kiej tatunio chcom po kadzidle—to niech tak ostaje . . .

—Ja nie chce—tylo co prawda!

—No, opowiadaj dalej—niecierpliwił się pan "kumisarz."

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 1667-ma, New Bedford, Mass., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w własnej sali Polski Dom Narodowy, 12 Rodney French Blvd. Wincenty Barylski, sekr., 16 Rodney st.

Grupa 1676-ta, Hamtramck, Mich., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 3-ej po południu, w Domu Związkowym 2600 Holmes st. W. Godlewski, sekr. 2307 Norwalk ul.

Grupa 1686-ta, Lansford, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 12-ej w południe, w sali śś. Piotra i Pawła, 215 E. Abbott st. Wojciech Poremba, sekr., 609 E. Abbott st., Lansford, Pa.

Grupa 1690-ta Baltimore, Md., odbywa swe posiedzenia w pierwszą środę każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w Domu Polskim, 510-12 S. Broadway. Irena Tomaszewska, sekr., 819 S. Montford ave.

Grupa 1691-sza, Moosup, Conn., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Domu Polsko Narodowym, Moosup Pond. Antoni Siembab, sekr., Coshen R. D.

Grupa 1692-ga, Wilmerding, Pa., odbywa swe posiedzenia we wtorek, po 3-ej niedzieli każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali Tow. Filaretów — Caldwell Ave. Aniela Pojnar, sekr., 306 Kline ave. Turtle Creek, Pa.

Grupa 1702-ga, Perry, N. Y., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej w Domu Polskim przy Water ul. Antoni Dec, sekr., 45 Water st.

Grupa 1718-ta, St. Paul, Minn., odbywa swe posiedzenia w trzeci poniedziałek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali św. Wojciecha narożnik Edmund Gaultier st. Maria Okronglis, sekr., 308 Van Buren ave.

Grupa 1733-cia, Detroit, Mich., odbywa swe posiedzenia w trzeci poniedziałek każdego miesiąca, o godzinie 7-ej wieczorem, w sali parafialnej przy Pulaski ave. Antoni Łopata, sekr., 9152 Thaddeus st.

Grupa 1742-ga, Wilmington, Del., odbywa swe posiedzenia w trzeci czwartek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali Tow. Kościuszko, 906 Linden ul. Ewa Madej, sekr., 300 Matthes ave. Elmhurst, Del.

Grupa 1747-ma, Nazareth, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 3-ej po południu, w domu Józefa Polańskiego, pn. 220 Oak st. — Rozalia Franczak, sekr., 514 South New st.

Grupa 1753-cia, Benton, Ill., odbywa swe posiedzenia w 1-szą niedzielę po 15-ym każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Grzybowskiego, 412 Lyman Benton, Ill. Adam Grzybowski, sekr., P. O. Box 236, Benton, Ill.

Grupa 1759-ta, Meadow Lands, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:30 po południu, w domu kasjera Meadow Lands, Pa., Box 265. Piotr Jakubiak, sekr., Meadow Lands, Pa., Box 30.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 1770-ta, W. Crompton, R. I., odbywa swe posiedzenia w drugą sobotę każdego miesiąca, o godzinie 7-ej wieczorem, w własnej sali 11 Pulaski ulica. Jan Cieniawa, sekr., 36 Arthur ulica, West Warwick R. 1.

Grupa 1789-ta, Tow. Kazimierza Pułaskiego, Stapleton S. I., N. Y., odbywa swe posiedzenia w trzecią sobotę po pierwszym każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, 160 Tompkins st., Stapleton S. I. N. Y. Wacław Dziewanowski, sekr., 23 Wandel Ave., Stapleton, S. I., N. Y.

Grupa 1795-ta, Johnston City, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca o godzinie 1-szej w domu sekr. fin. Józefa Trella, R. 1, Johnston City, Ill.

Grupa 1797-ma, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 4-tą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu w sali św. Anny. Wojciech Krystofiak, sekr., 4821 S. Wolcott Ave.

Grupa 1814-ta, Duquesne, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu w sali Klubu Polskiego, 325 South 2nd st. Katarzyna Ciemudowska, sekr., 214 N 2nd ul.

Grupa 1837-ma, Morris, Ill., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę po 15-ym każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w hotelu Carson, 823 Liberty st. Albert Kulig, sekr., 1211 Butler st.

Grupa 1841-sza, Oakdale, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Oakdale Lunch, W. State ul. Jan Filip, sekr., 234 W. State st., Oakdale, Pa.

Grupa 1851-sza, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w drugi wtorek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali ob. K. Lacha, 1125 Noble st. Stanisław Oleksy, sekr., 2321 No. Ridgeway ave.

Grupa 1870-ta, Slovan, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu, w własnej sali Tadeusza Kościuszki nr. 12 — 5th ave. Szczepan Kołodziej, sekr., Slovan, Pa., Box 501.

Grupa 1874-ta, Jackson, Mich., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Domu Związkowym, pn. 615 Page ave. Jan Drongowski, sekr., 708 S. Gorham st.

Grupa 1875-ta, Housatonic, Mass., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali przy Grove st., Housatonic, Mass. Władysław Ptak, sekr., Box 187

Grupa 1878-ma, Central City, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w własnej sali przy Main ul. Julian Nowak, sekr., Oak str., Central City, Pa.

Grupa 1880-ta, Danville, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 3-ej po południu, w sali św. Antoniego R. R. 4 Piotr Stal, sekr. R. R. 4 — Box 172, Danville, Ill.

Grupa 1890-ta, S. S. Pittsburgh, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Liberty sali, 2604 Josephine ul., S. S. Pittsburgh, Pa. Józef Lorkowski, sekr., 2628 Mission st.

Grupa 1892-ga, Sesser, Ill., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę po 15-ym każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu — u Tomasza Rejmana, przy Franklin ave. Franciszek Wojtczak, sekr., Sesser, Ill., Box 111.

—Po tym trzecim zasneli tatunio, a kiej sie przebudzili, jeni stenkać, jenczyć, gadać różne opentane rzeczy . . . A kiej to przeszło, wołali: pić! a dużo i kwaśnego! I mamunia dawali tatuniowi kwasówki, surowego barszczu, a nawet pili sam wocet! Pili . . . a nie brali do pyska jadła—tak i schudli, o . . . widzom pan kumisarz!—obrócił się i wskazał na ojca.—I jakosik wtedy . . . przyjechali do wsi pan fizyk i zaglondneli do nas, jako do wójta, po piczuntke . . . Oj! dostało nam się wszyćkim! dostało! . . . Zabiliście wojca!—krzyczeni-bydlaki! wam chadzać kala świń!—przepraszam onoru pana kumisarza, hale tak gadali pan fizyk! nie ja! i . . . zdjeni ze łba tatuniowego szmate, a jeni przykładać wate, moczonom we wodzie, którom przywieźli ze sobom. Kiej wyczyścili bolonczke, przyłożyli nazad wate, moczonom w jakisik wodzie, kiejby mliko. Kazali tak robić co dwie godziny. Tatuniowi zelżyło tera, kiejby renkom odjon . . . I my robili, kiej pan fizyk kazali. Ooo . . . pan fizyk dobry pan! Ostawili wate i to mliko . . . durno! Za dwa dni przyjechali pan fizyk i jeni spozierać na łeb tatuniowy bez jakoweś szkło, potem zapchali pod pache rurke szklannom, a kiej wyjeni, spozierali pod światło i krencili głowom . . . Zazirali także do pyska tatuniowego, a i żywot macali, słuchali, pukali po plecach i . . . i kiej to wszyćko pokończyli, wzieni wyprawiać krzyki, żeśmy zabili tatunia, bo sie ta choróbsko przekineła na jakiegosik tam—raka! czy co . . . I prawde rzekli pan fizyk, bo tatuniowi coraz gorzy; a już byli i ksiondz z Panem Bogiem i tatunio zrobili zapis grontu i . . . ino czekać tera, kiej pomrom . . .

—Tak, tak—wy zabiliście ojca! . . . Zanieczyściliście ranę i . . . ot, macie!—wskazał na chorego.

—Oni som nie winne—odrzekł słabym głosem Wojciech i mówił pomału, z przerwami: —Dobrze, że pan kumisarz przyjechali i zrobili porachunek. Umirać trza kużdemu, a czy dziś, czy jutro, czy za rok, wszyćko jedno—zawżdy trza! Byle mieć czyste suminie . . . umirać z Bogiem, a ostawić po sobie pamińć . . . Oj strasznie! panie kumisarzu—łupie we łbie! Niechby przyszeł raz kuniec! Już mnie nie potrza na tym świecie . . . Wyspowiadałem się, zapis zrobiłem; nie ukrzywdziłem nikogo . . . z gminom zrobiony porachunek—to w Bogu nadzieja, że po śmierci nie bedom ludziska sporzekali na mnie . . . Zresztom, niech sy tam łby poukrencajom, ja tego widział nie bede; wszyćko mi jedno! Oj, Boże świnty! jakże strzyka i wali we łbie . . . Żal mi jeno, panie kumisarzu—wiesny! Ponoś już na Bożym świecie i ciepło . . . i jaśni świci słonko . . . Daj no Maryś wody! Pali, panie kumisarzu, pali! Tarła Jagna cholera! tarła, bodaj

niom tak wycierali . . . A już przyleciały skowronki—gadał pastuch! . . . A dajże wody, Maryś—daj! . . . Aa, napił się. Najlepszy to trunek, bo Boski . . . A ty Jantek, czego siedzisz durno? Idź, a zrzuć koniom, pewnikiem —nie pojune . . . Oj, ta wiesna . . . Otwórz Maryś wokno—niechaj naostatek choć podycham tem Boskiem kadzidłem, co wydaje ta świnta ziemia, kiej sie jom orze . . . A te sosny nasze, panie kumisarzu, co tak pachnom, kiej słonko przygrzeje . . . A jak tam Maryś pszczoły, wyleciały? . . . Pamintaj o nich, bo to pracowite stworzenie . . . i nie daj zaginońć szczepom! . . . Oo, boli . . .

—Może Bóg da—wyzdrowiejecie Wojciechu!

—O la Boga, panie kumisarzu! Nie gadajcie takich sprosności . . . Już nie la mnie idzie wiesna! ani świci słonko! Ptaszki nie śpiwajom takoż la mnie . . . Wojciech nie bedzie już oglondał kwitnoncego żytka, pszeniczki . . . ani woził snopów do dom . . . A jeszcze pryndzej, nic wiedział nie bendzie, bo . . . nim barwinek zakwitnie, nie stanie już Wojciecha . . .

TEATR I . . . ŻYCIE

Dyrektor jednego z teatrów rewiowych i naczelny trubadur lekkiej muzy, wzywa sekretarza i powiada mu:

—Proszę zaangażować na jutrzejszą premierę trzystu statystów płci obojga.

—Aż trzystu?—zdumiewa sekretarz.—Przecież nam nie potrzeba na scenę tylu osób.

—To też oni nie będą na scenie, tylko na widowni, w charakterze . . . widzów.

DOWCIPNIŚ

—No, panie doktorze, teraz na pana kolej. Wszyscy pokazali jakąś sztuczkę, niechże się i pan popisze.

—Z największą przyjemnością. Mogę wszystkim tu obecnym wyrwać po jednym zębie.

SIEDEM PÓR ROKU W ŻYCIU KOBIETY

1. Dziecko.
2. Mała dziewczynka.
3. Panna dorastająca.
4. Młoda kobieta.
5. Młoda kobieta.
6. Młoda kobieta.
7. Młoda kobieta.

— Czy to prawda, panie doktorze, że ludzie żonaci żyją dłużej od kawalerów?

— Nie, panie, tylko życie wydaje im się dłuższe.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 1895-ta, Cleveland, Ohio, odbywa swe posiedzenia w czwartą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Białego Orła, 8315 Kościuszko ul. Bolesław P. Cudnik, sekr., 1155 E. 79 st.

Grupa 1916-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali parafialnej, 2348 N. Lorel ave. Jan Pelczar, sekr., 5437 W. Drummond Place.

Grupa 1928-ma, N. S. Pittsburgh, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, we własnej sali, 825 S. Canal st. S. R. Kalkowski, sekr., 833 S. Canal st.

Grupa 1935-ta, Dayton, Ohio, odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 3-ej po południu, w sali św. Wojciecha, 1509 Valley st. B. A. Balsiuk, sekr., 410 Brandt st.

Grupa 1958-ma, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 4-ty czwartek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali pn. 1125 Noble st. Władysław Szczepkowski, sekr., 5004 Oakdale ave.

Grupa 1965-ta, Hatfield, Mass., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali własnej przy Prospect Ave. A. T. Rogalewski, P. O. Box 224, Hatfield, Mass.

Grupa 1972-ga, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali ob. W. Gliwy, 3714 S. Wood st. Józef Kulaga, sekr., 3646 So. Wood ul.

Grupa 1975-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 2-gi czwartek każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wiecz., w sali św. Jakuba, 2430 N. Mango ave. Jakub Bielarczyk, sekr., 2432 N. Menard ave.

Grupa 1988-ma, Manchester, Conn., odbywa swe posiedzenia w trzecią sobotę każdego miesiąca, o godz. 7-mej wieczorem, w domu P. Parciaka, 77 North st. Ignacy Zatkowski, sekr., 9 Starweather ulica.

Grupa 2004-ta, Bellaire, Ohio, odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali W. Droziera, 2157 Belmont st., Balleire, Ohio. Leon Urbaniak, sekr., 4329 Guernsey st.

Grupa 2010-ta, Yonkers, N. Y., odbywa swe posiedzenia w piątek po 1-ej niedzieli, o godzinie 7:30 wieczorem pod kamienicą klasztoru, 239 Nepprchan ave. Aniela Raczkiewicz, sekr., 36 Chestnut ulica.

Grupa 2031-sza, Titusville, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Domu Polskim 302 S. Martin ul. Józef Mańkowski, sekr., 416 E. Spring st.

Grupa 2032-ga, Midland, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali Sokoła, 432 Beaver ave. Stefan Kułakowski, sekr., 632 Penn ave.

Grupa 2033-cia, Utica, N. Y., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu, w sali Polonia, 315 Nichols ul. Jan S. Bojarski, sekr. 509 Nichols ul.

Grupa 2052-ga, Springfield, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu u kasjerki, 2012 Peoria road. Ludwik Jagosz, sekr., 2012 Peoria road.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 2058-ma, Amesbury, Mass., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 4-ej po południu, własnej sali Tow. Tadeusza Kościuszki, 14½ Mill st. Jan Król, sekr., 115 Market st., Amesbury, Mass.

Grupa 2090-ta, Weirton, W. Va., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali K. Pułaskiego, 252 Avenue F. Stanisław Zapór, sekr., 3019 Main st.

Grupa 2097-ma, N. Scranton, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 12-ej w południe, w sali parafialnej, 311 Oak ul. Stefan Krahel, sekr., 1746 Meylert ave.

Grupa 2100, Milwaukee, Wis., odbywa swe posiedzenia w trzeci czwartek każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali szkolnej św. Kazimierza przy E. Clarke i N. Weil ul. Michał Machoś, sekretarz, 932 E. Center str.

Grupa 2122-ga, Clarskburg, W. Va., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu, w sali parafialnej przy Philippi st. Feliksa Holota, sekr., 139 Cherry st.

Grupa 2141-sza, Johnston, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Tow. Wolna Polska, 153 Benshoff st. Kazimiera Gomułka, sekr., 134 Connelly ave.

Grupa 2145-ta, Milwaukee, Wis., odbywa swe posiedzenia w trzeci wtorek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem w sali Sokołów Polskich, 2939 No. Fratney st. Łucja Kubiak, 3224 No. Humboldt Blvd.

Grupa 2153-cia, Saginaw, Mich., odbywa swe posiedzenia w niedzielę trzecią każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po poł., w sali Pułaskiego, 2323 S. Jefferson St. Piotr Wiśniewski, 2205 Lowell St.

Grupa 2156-ta, Three Lakes, Wis., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, kolejno w domu każdego członka. Jan Batogowski, sekr. Three Lakes, Wis.

Grupa 2163-cia, Yonkers, N. Y., odbywa swe posiedzenia w drugi piątek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w Domu Polskim, 92 Waverly ulica. Władysław Dziuban, sekr., 35 Washington ave., Hastings-on-Hudson, N. Y.

Grupa 2164-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 3-ej po południu, w sali Wróbla pn. 1759 W. 14-ta ul. J. Wiater, sekr., 2882 S. Quinn st.

Grupa 2174-ta, Toronto, Ohio, odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu, w sali Junior Order, 404 Daniel ul. Kazimiera Kłocko, sekr., 810 Wentworth ave.

Grupa 2180-ta, w Palmerton, Pa., odbywa swe posiedzenia w niedzielę, pomiędzy 10-ym a 20ym każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, 443 Neighborhood House, Delaware Avenue, Palmerton, Pa. Jan A. Wiatr, sekr., 414 — 4th st., Palmerton, Pa.

Grupa 2181-sza, Salem, Ohio, odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Słowiańskiej sali, 313 S. Elleworth ave. Paweł Kuźniewicz, sekr., 921 Prospect st.

Grupa 2182-ga, Chester, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali pn. 1001 East 10th st. W. Belczyk, sekr., 2508 W. 9th st.

Oda Do Grosza

O najcenniejszy upominku boży,
Gwiazdo przewodnia wśród ziemskich bezdroży,
Kotwico szczęścia, porcie pożądany,
Groszu miedziany!

Ciebie, jak bóstwo, czczą świata narody,
Boś ty aniołem pokoju i zgody.
Lub—milionami karabinów zbrojny—
Tyś bogiem wojny!

U stóp twych leży i pan i gmin podły,
Nieuk i mędrzec śle do ciebie modły,
Młody czy stary, mąż czy białogłowa,
Cześć twoją chowa!

Ty jesteś ojciec, tyś jest matka czuła—
Wszak ojca, matkę, zastąpi szkatuła . . .
Ona zastąpi—utrzymuje śmiało—
Rodzinę całą!

Tyś przyjacielem najszczerszym w niedoli,
Człek wielbi człeka twej miłości gwoli,
Tyś jest magnesem i—co idzie za tym—
Najpierwszym swatem!

Gdzie ty zagościsz, tam i spokój gości,
Ty jesteś stróżem niewieściej miłości,
Zaś w ręku żony twoja moc zwycięża
Każdego męża!

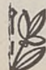
Ty jesteś cnotą i wiedziesz do nieba . . .
Kto ciebie dzierży, temu kraść nie trzeba . . .
Gdy zaś kieszenie nawiedzisz posuchą,
To z niebem . . . krucho!

Kto ciebie nie zna, ten każdego czasu
Błądzi w ciemnościach, jak łódź bez kompasu;
Ślepy i niemy trudno myśli kupi—
Zaginie głupi!

Tyś charakterem, rozumem, szacunkiem,
Tyś dla występków zapomnienia trunkiem,
Wdziękiem, talentem i wawrzynu listkiem—
Ty jesteś wszystkim!

Ludzkości całej o mocarzu wielki,
Wysłuchaj pienia muzy wielbicielki
I w dom mój, gdzie się pustki rozgościły,
Zejdź, gościu miły!

F. KONARSKI

HUMOR

PIERWSZE WRAŻENIA

Po kilkudniowym pobycie w Warszawie, gdzie bawił poraz pierwszy, pan Błażej Purchawka, wrócił do rodzinnych Wielkich Dubek.

— Jakie pierwsze wrażenia odniósł pan w stolicy? — pyta go sąsiad.

— Pierwsze wrażenie, to szalony ruch uliczny, a drugie wrażenie, to była ręka na moim czole, zapach jodoformu i głos lekarza, który pytał się, czy już mi lepiej.

LOPEK I AUTO

Jak wiadomo, Lopek, nasz popularny, kochany Lopek, kupił sobie auto.

Lecz już po trzech dniach jazdy, zwraca się do firmy z żądaniem zamiany wozu.

— Pan jest niezadowolony z tego wozu? — zapytuje dyrektor firmy.

— Dlaczego?

— Widzi pan, na motorze jest cyfra 1642. Ja sądziłem, że to jest seryjny numer motoru, ale po próbnych jazdach dochodzę do przekonania, że ta cyfra oznacza rok jego fabrykacji.

KOCHANE DZIECI

— Skąd masz tyle czekolady, Jasiu?

— Znalazłem dolara i kupiłem sobie.

— A gdzie znalazłeś pieniądze?

— W tatusia spodniach.

O CZYM MÓWIĄ ŻONY

Filarowi filmu, skarży się przyjaciel:

— Cholerę mam, nie żonę. Cały boży dzień nic, tylko ciągle mówi o swoim pierwszym mężu!

— To jeszcze głupstwo, odpowiada amant filmowy — moja ciągle opowiada o swoim . . . przyszłym mężu.

PRZESADA

Uroczy girlasek, platynowy blondas, panna Marylka B. znana jest ze swego tkliwego serduszka, które czułe jest zwłaszcza na miłosne zaklęcia licznej rzeszy wielbicieli.

Jedna z koleżanek Marylki zwraca się do niej z pytaniem:

— Marychno, wszyscy mówią, że ty zmieniasz kochanków, jak koszule?

— Głupie plotki, — oburza się blondasek — skądbym wzięła aż tyle koszul?!

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 2185-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w drugi czwartek każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali E. Bączka, 1660 Augusta blvd. Stanisław Kocoł, sekr., 1659 W. Huron ulica.

Grupa 2227-ma, Kewanee, Ill., odbywa swe posiedzenia w 2-gą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali św. Trójcy, 708 N. Tremont ul. Jan Stolarski, sekr., 900 N. Burr st.

Grupa 2239-ta, Philadelphia, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali parafialnej — 59ta i Elmwood ave. Stan. Stefankiewicz, sekr., 2518 So. Edgewood st.

Grupa 2267-ma, New York, N. Y., odbywa swe posiedzenia w drugą sobotę każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w Domu Związkowym, 180 — 2nd ave., New York, N. Y. B. Kotarski, sekr., 181 W. 63 st., New York, N. Y.

Grupa 2282-ga, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 4-tą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali św. Kamila, 55th Lockwood ave. Józef Noga, sekr., 5401 So. Cicero ave.

Grupa 2291-sza, Rockville, Conn., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 12-ej w południe, w sali szkoły św. Józefa, 31 West st. — A. S. Mańczuk, sekr., 19 Franklin str.

Grupa 2309-ta, Mansfield, Ohio, odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali K. Borkowskiego, 609 Lida ul. Jakub Nowak, sekr., 218 Euclid ave.

Grupa 2347-ma, Newton Falls, Ohio, odbywa swe posiedzenia w każdą drugą niedzielę miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali parafialnej, 522 N. Canall ul. Franciszek Rydzak, sekr., R. 2, Box 355, Ridge ave., Newton Falls, O.

Grupa 2365-ta, Gary, Ind., odbywa swe posiedzenia w drugi poniedziałek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali Białego Orła, 1650 Maryland st. A. Gregorczyk, sekr., 1828 Virginia st.

Grupa 2377-ma, Saginaw, Mich., odbywa swe posiedzenia w drugi poniedziałek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w Sokolni przy 14-ej i Onnesly ul. — Fl. Anderson, sekr., 507 So. 11-ta ul.

Grupa 2378-ma, Hamtramck, Mich., odbywa swe posiedzenia w niedzielę 4-tą każdego miesiąca, o godzinie 12-ej w południe, w Domu Związkowym przy McKay i Holmes ul. Jan Wieczerniak, sekr., 12611 Gallagher ul.

Grupa 2382-ga, Lawrence, Mass., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Domu Narodowym, 5 Brook ulica. T. Rogala, sekr., 25 Montgomery st.

Grupa 2318-ta, Detroit, Mich., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę miesiąca, o godzinie 1:30 po południu, w Domu Ludowym, 6019 Jos. Campau ul. Ludwik Kowal, sekr., 8942 Girardin avenue.

Grupa 2393-cia, New Bedford, Mass., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Domu Polskiego, 12 Rodney French Blvd. Wiktoria Zawisza, sekretarka, 533 So. Second st.

Grupa 2395-ta, Wheeling, W. Va., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu, w sali St. Duplaga, 338 National Road. Andrzej Wojewódka, sekr., 136 Bow St., Wheeling, W. Va.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 2397-ma, w Stamford, Conn., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu w Holy Name A. C., 804 Atlantic st. Hermina Burley, sekr., 23 Congress st.

Grupa 2405-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w pierwszy wtorek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali Juliusza Słowackiego, 1700 W. 48-ma ul. Irena Konecka, sekr., 4720 So. Honore ul.

Grupa 2426-ta, Wyandotte, Mich., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej w Domu Polskim, 1519 Oak st. Józef Chojnacki, sekr., 2614 — 12-ta ulica.

Grupa 2429-ta, Belle Vernon, Pa., odbywa swe posiedzenia w każdą trzecią niedzielę miesiąca, o godzinie 2:30 po południu, w Ruskiej sali, na Senfill st. M. Szychowski, sekr., 206 Wilson ul.

Grupa 2435-ta, Franklin Park, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w domu Józefa Brożnego, 3417 Scott st. Maria Talaga, sekr., 2928 Edginton st.

Grupa 2446-ta, New Hartford, N. Y., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w domach prywatnych po kolei. Franciszek Kielar, sekr. 44 Wilbur road.

Grupa 2460-ta, Moundsville, W. Va., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godz. 2-ej po południu, w sali 237 Jefferson ulica. Barbara Franc, sekr., 113 Court ave., Moundsville, W. Va.

Grupa 2464-ta, Hamtramck, Mich., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 12-ej do 3-ej, w Domu Związkowym, 2600 Holmes st. Henryk Kaliszewski, sekr., 17227 Fenelon ul.

Grupa 2467-ma, St. Clair, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po poł., w sali Indian A. C., St. Clair, Pa. Stefan Ciułkowski, sekr., P. O. Box 203, St. Clair, Pa.

Grupa 2476-ta, Washington, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Kazimierza Pułaskiego. Antoni Ksciuk, sekr., 185 McAdam ave.

Grupa 2481-sza, Hamtramck, Mich., odbywa swe posiedzenia w czwartą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 3-ej po południu, w Domu Związkowym, pn. 2600 Holmes ul. Józefa Noring, sekr., 5093 Casmere ul.

Grupa 2486-ta, Manchester, N. H., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Tow. T. Kościuszki, 486 Chestnut ul. Jan Wyskiel, sekr., 612 Armory st.

Grupa 2509-ta, Hammond, Ind., odbywa swe posiedzenia w drugi piątek miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali Baker, 5002 Berig ave. Kazimierz Podkul, sekr., 1850 Michigan ave., Hammond, Ind.

Grupa 2517-ta, Syracuse, N. Y., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-szej po południu, w Domu Polskim, 915 Park ave. Stanisław F. Piłat, sekr., 116 Waite ave.

SZPETNIE MU PRZYGADAŁ

Jeden z naszych kompozytorów, fabrykujących hurtowo melodyjne tanga i skoczne foxtrottasy, bardzo lubi, gdy mu się głośno wyraża zachwyt dla jego utworów muzycznych.

Któregoś wieczoru, na bankiecie kompozytor nasz z ożywieniem wtrąca się do rozmowy kilku osób, omawiających muzykę Wagnera:

— Czy wiecie państwo, że ja urodziłem się w roku 1883, w tym samym roku, w którym umarł Wagner?

Na to odzywa się ktoś z towarzystwa:

— Tak, nieszczęście zawsze chodzi w parze! . . .

OCZY I WÓDKA

W knajpie przy butelczynie czystej rozmawia dwuch przyjaciół.

— Czy ty wiesz, — powiada jeden z nich, — że ja nigdy jeszcze nie widziałem siebie pijanego.

— Niemożliwe!

— A tak, bracie, bo uważasz, kiedy jestem pijany, to nic już nie widzę.

TEN MIAŁ DOSYĆ

Po kilkuletnim pożyciu, małżonkowie Skandalińscy rozwiedli się. Pani Skandalińska spędza przy mężu ostatnią dobę. Jutro wyjeżdża do rodziny. Już na zawsze.

— Słuchaj, czy nie wiesz, kiedy odchodzi mój pociąg — zapytuje ex-męża.

— Owszem, wiem. Za 21 godzin, 14 minut i 37 sekund.

TO JEST ROBOTA

Krukowski obstalował sobie na wiosnę białe spodnie. Krawiec zdjął miarę, wziął zadatek i . . . nic. Mija tydzień, dwa, miesiąc, spodni jak niema, tak niema.

Zniecierpliwiony tym, Lopek pędzi do krawca i woła zirytowany:

— Proszę pana, Bóg w ciągu 6 dni stworzył cały świat, a pan potrzebuje miesiąca do uszycia spodni!

— Ba, — odpowiada mistrz igły — to też niech pan zobaczy, jaki ten świat jest i niech pan przyjrzy się robocie tych spodni.

DUMA

— Ho, ho, Janku, — zdziwiła się ciocia. — Urosłeś ogromnie. Jesteś chłop jak dąb. Cieszysz się pewnie z tego?

— Pewnie. Teraz musi ojciec moje stare spodnie nosić.

. . . . a działo się to w pewnym mieście. Biedny Jones bardzo ciężko zaniemógł. (Wogóle nie wiele już co mógł — tym razem tym więcej było to katastrofalne). Zrozpaczona pani Jones dzwoni do domowego doktora. Niema go. Zostawia polecenie, by natychmiast gdy wróci przyszedł — poczem dzwoni do drugiej sławy. Drugi doktór jest. Za kwadrans przyjeżdża.

Złożyło się, że po pół godzinie przyjechali jednocześnie obydwaj. Patrząc chłodno na siebie — milcząc — zbliżają się jednocześnie do łoża chorego Jonesa i jednocześnie wsunąwszy swe ręce pod zgorączkowaną kołdrę — chwytają Jonesa za puls. Każdy za jeden. Drugimi rękami wyciągają zegarki. Liczą.

— Tyfus, — mruczy jeden do siebie.

— Tyfus? — przedrzeźnia drugi z szyderskim uśmiechem — wyraźne objawy dżumy.

W tymże momencie Jones machnął w malignie nogą i kołdra osunęła się cicho na ziemię.

O cudzie! Dwaj słynni lekarze trzymali się wzajemnie za ręce, macając jeden drugiemu w okolicy pulsu.

CIĘŻKI KAWAŁ

Pan Romcio X. krążył pierwszego kwietnia po ulicach Warszawy, dumając głęboko nad wspaniałym jakimś — godnym jego — primaaprilisowym witzem.

Szukał natchnienia w spodniach i marynarkach wystawionych za szybą jednego z większych krawców na Ś-to Krzyskiej. W pewnym momencie wyszedł ze sklepu sam właściciel zachęcony podeszłym i godnym wiekiem Romcia.

— Pan szanowny czegoś potrzebuje?

— Obawiam się, że nie będzie pan miał tego, co ja chcę.

— Ależ dlaczego? Wejdźmy, pan szanowny się przekona.

Weszli.

Przejrzeli siedemnaście garniturów i trzydzieści dwie marynarki z kamgaru, jedenaście marynarek z alpagi, dwadzieścia dwie kamizelki w kwiatki do żakietu i w paski do surduta, sześćdziesiąt osiem spodni sztuczkowych, cztery tennisowe i jedne używane.

— Trudno — westchnął wreszcie sędziwy pan Romcio. Niema pan tego, co ja chciałbym kupić . . .

— A co właściwie pan by chciał?

— Ja chciałbym fuzję dubeltówkę z automatycznym repetowaniem, — odparł serio i z cichą radością pan Romcio.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 2527-ma, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w 1-szą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali A. Wasko, 5810 Higgins ave. Stanisław Ochala, sekr., 5657 Higgins ave.

Grupa 2532-ga, E. Douglas, Mass., odbywa swe posiedzenia w 3-cią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Union sali — Main st. Henryk Kurtyka, sekr., Box 79, Mumford, road.

Grupa 2543-cia, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzecią środę każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w Domu Weteranów, 1329 N. Wood ul. S. Ziemba, sekr., 2341 W. Dickens ave.

Grupa 2549-ta, Pittsburgh, Pa., odbywa swe posiedzenia w każdą drugą środę miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali Sokołów Polskich, 4011 Butler st. Zofia Ciągała, sekr., 2829 Penn ave.

Grupa 2566-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzeci wtorek każdego miesiąca, o godzinie 7:00 wieczorem, w sali Atlas, 1436 Cortez ul Andrzej Bąk, sekr., 4252 W. Haddon ave.

Grupa 2567-ma, Northampton, Mass., odbywa swe posiedzenia w pierwszą środę każdego miesiąca, o godzinie 7-ej wieczorem, w sali Białego Orła, 40 Strong ave. Maria Krawczyńska, sekr., 50 Wolnut st.

Grupa 2569-ta, So. Deerfield, Mass., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 12:30 w południe, w Polsko-Amerykańskim Klubie — South Main st. Aleksander Klepadło, sekr., 39 Mountain road

Grupa 2590-ta, Chicopee, Mass., odbywa swe posiedzenia w trzeci czwartek kadego miesiąca, o godzinie 7-ej wieczorem, w Domu Narodowym Polskim, 146 Cabot st. Alicja Matras, sekr., 86 South st.

Grupa 2594-ta, Cleveland, Ohio,. odbywa swe posiedzenia w drugą środę każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem — w sali Moniuszko, 1073 E. 79-ta ul. Maria Ząbkowska, sekr., 1363 E. 91 ul.

Grupa 2596-ta, Smiths Creek, Mich., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę po 15-tym każdego miesiąca, o godzinie 2-giej po południu, w sali Mateusza Mateckiego, w Smiths Creek. Józef Jakubiak, sekr., Smitch Creek, Mich.

Grupa 2630-ta, Farrell, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca, o godzinie 1:30 po południu, w sali parafialnej św. Wojciecha, 1035 Fruit ave., Farrell, Pa. Henryk Pawłowski, sekr., 261 Hamilton ave.

Grupa 2636-ta, Brooklyn, N. Y., odbywa swe posiedzenia w pierwszy wtorek każdego miesiąca, o godzinie 8:30 wiecz., w Domu Narodowym, 140 Pennsylvania ave. Józefa Sokołowska, sekr., 392 Bradford ul.

Grupa 2637-ma, Maspeth, L. I., N. Y., odbywa swe posiedzenia w drugi czwartek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali Domu Narodowego, 61-60 — 56 road. Cecylia Targońska, sekr., 60-31 — 55-ty drive.

Grupa 2639-ta, Brooklyn, N. Y., odbywa swe posiedzenia w drugi poniedziałek każdego miesiąca, o godzinie 8:30 wieczorem, w Dem. Klubie Polonia, 140 Grand st., Brooklyn, N. Y. A. Larkowska, sekr., 103 North 9th st., Brooklyn, N. Y.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 2647-ma, Bobtown, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Rychalick, Bobtown, Pa., Marcin Woźniak, sekr., Box 251.

Grupa 2660-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Sokół Polski, 1062 No. Ashland ave. J. Zieliński, sekr., 1940 N. Hermitage ave.

Grupa 2668-ma, Gowanda, N. Y., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Woltcza, 153 Erie avenue. Michalina Kozak, sekr., 102 Erie ave.

Grupa 2675-ta, Kewanee, Ill., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu, w sali Liegenzy, 526½ W. 5th st. Czesław Majewski, sekr., 520 E. 8ma ul.

Grupa 2685-ta, Clifton Hts., Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu, w sali Polsko-amerykańskich Obywateli, 38 Marble ul. Jan Kłoda, sekr., 251 E. Broadway.

Grupa 2690-ta, Philadelphia, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzeci piątek każdego miesiąca wieczorem, w sali Stow. Weteranów Armii Polskiej, 2733 E. Clearfield ul. Władysław Szczygieł, sekr., 2641 E. Huntington ul.

Grupa 2700, Gary, Ind, odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godz. 2-ej po południu, w Świetlicy Harcerskiej, 25 East 17-ta ul. Józef Stryczek, sekr., 1937 Connecticut ul.

Grupa 2714-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia co trzeci piątek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali Gdynia, 1231 N. Ashland ave. Władysław Olszewski, sekr., 2141 Pierce ave.

Grupa 2719-ta, Crescent, Ohio, odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 1-ej po południu, w sali Jana Dombrowskiego. Agnieszka Garczek, sekr., Route 4, St. Clairsville, Ohio.

Grupa 2725-ta, Triadelphia, W. Va., Tow. Woodrow Wilsona, odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali National Road, 2161 Elm Grove. Jakub Możny, sekr., Box 83, Triadelphia, W. Va.

Grupa 2731-sza, Powhatan Point, Ohio, odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę po dziesiątym każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w domu pp. Ciszewskich, Powhatan Point, Ohio. Antoni Rusin, sekr. P. O. Box 12.

Grupa 2734-ta, Westfield, Mass., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 4-tej po południu, w sali parafialnej św. Trójcy — Elm ul. Szymon Morytko, sekr., 7 Sibley avenue.

Grupa 2739-ta, Nashua, N. H., odbywa swe posiedzenia w 1-szą niedzielę miesiąca, o godzinie 1:30 po południu w Domu Polskim, 11 School st. Konstanty Dobrowolski, sekr., 58 High ul.

Grupa 2742-ga, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali parafii św. Jadwigi, Hoyne i Lyndale ul. Antoni Wiszowaty, sekr., 2234 Shakespeare ave.

DOMOWA KURACJA

Do chorego wezwano lekarza. Eskulap długo bada pacjenta, opukuje go ze wszystkich stron, każe sobie pokazać język, wreszcie kiwa głową i mówi do żony chorego:

— Stan bardzo poważny... bardzo. Ale jeszcze nie mogę powiedzieć nic stanowczego. Proszę mu założyć termometr, przytem ścisła dieta... Będę za dwa dni.

Po dwóch dniach nowa wizyta. Ale chorego niema w domu.

— Jakto, wyszedł? — A temperatura? Zakładała pani termometr?

— Termometru nie było, panie doktorze. Więc położyłam mężowi na brzuch barometr. A że wskazywał "bardzo sucho" i "wiatry", więc mój poszedł do knajpy na "jednego"...

DOBRY SPOSÓB

Gancegal ogromnie się zaniepokoił ostatnimi wypadkami kradzieży, a że z natury jest człowiekiem przezornym, więc kupił sobie maleńkiego pieska, albowiem na większego nie starczyło mu pieniędzy.

Przyjaciel Gancegala na widok tak małego pieska, złapał się za głowę:

— Cóż to ma być? zapytał, nie rozumiejąc tej oszczędności. — Jaki to złodziej ulęknie się tak małego pieska?

— Nie szkodzi — odparł Gancegal. Wsadzę do dziurki od klucza powiększające szkło.

PRZYTOMNY

Aron Rozenkranc leży w agonii. Naokoło niego rodzina.

W tym Rozenkranc przytłumionym ledwo dosłyszalnym głosem pyta się:

— Czy moja żona, Sara, tu jest?

— Jestem tu, przy tobie.

— Czy moja córka, Liba, tu jest?

— Jest w kuchni — odpowiada żona.

— Czy syn mój, Josek, tu jest?

— Jest w drugim pokoju — odpawiada żona. Zapada głuche milczenie.

W tym umierający Aron zrywa się z łoża i jak nie wrzaśnie na cały głos:

— No, psiakrew, to kto się został w interesie?

NA ULICY

— A!... jak się masz!

— Dziękuję, wybornie.

— A żona jak?...

— Chwała Bogu... drapnęła.

— Doskonałe cukierki — mówi gość, biorąc jeden po drugim. — Skąd je pan bierze?

— To pan je bierze. Ja kupuję.

GENIALNY ROGACZ

Długo się zastanawiał pan Hilary nad zagadnieniem, w jaki tu sposób przekonać się o wierności żony, miał bowiem niewyraźne, ale dotkliwe przeczucie, że Elżbietka przyprawia mu do łysej głowy ozdobę, z której może być dumny tylko jeleń.

Na nic się nie zdała ścisła inwigilacja. Piękna i sprytna kobietka, albo nie zdradzała Hilarego, albo czyniła to z godną podziwu przebiegłością. Bądźże tu człowieku mądry w obliczu takiej zagadki.

Kobietę trudno przychwycić na zdradzie, zwłaszcza wtedy, gdy mężczyzna węszy pismo nosem. Zwykle przyłapuje się niewierne żony nagle, niespodziewanie, wówczas, gdy za jej małżeńską cnotę gotowiśmy ręczyć gardłem.

A Hilary nietylko gardłem, ale nawet paznokciem nie odważałby się ręczyć za wierność Elżbietki.

Co tu gadać? Młoda, diablo przystojna kobietka nie mogła przecież ugrzęznąć beznadziejnie w przykładnej miłości do starego, łysego męża, a pozbawionego na dobitkę takiego animuszu, jakiego wymagał jej wulkaniczny temperament.

To też pan Hilary zupełnie słusznie podejrzewał Elżbietkę, głowiąc się nad sposobem wykrycia prawdy.

Zazdrość jest matką szatańskich podstępów. Hilary myślał, myślał, aż wymyślił coś genialnego.

Wychodząc pewnego razu do biura, spostrzegł na ulicy starą cygankę.

—Powróżyć panoczku? Stara cyganka prawdę powie z ręki i sercu ulży.

Hilary nie wierzył w cygańskie wróżby i już miał odburknąć groźnie, lecz olśnił go cudowny pomysł.

—Przez tę cygankę dowiem się, czy Elżbietka jest wierna!

Skinął głową.

—Mam do cyganki interes. Chodźcie ze mną kobieto do bramy, nie chcę tu na ulicy rozmawiać.

W bramie krótko i węzłowato wyłuszczył cygance swój plan, nie podając oczywiście żadnych motywów.

—Wejdziecie kobieto do tego domu, mieszkania piąty numer, na pierwszym piętrze. Zastaniecie tam ładną, młodą panią, która ma na imię Elżbieta. Jej mąż ma na imię Hilary. Jest już niemłody, łysy, zupełnie podobny do mnie. Ta pani ma 28 lat. W zeszłym roku umarła jej matka. Ojciec tej pani choruje na żółciowe kamienie. Powiecie jej, że ma wielkie powodzenie u mężczyzn i że zdradza swego męża, Hilarego. Pozatem możecie mówić, co wam ślina na język przy-

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 2744-ta, Sterling, Mich., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Sterling, Mich. W. Filipek, sekr., R. F. D. No. 1, Sterling, Mich.

Grupa 2754-ta, Hamtramck, Mich., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca, o godzinie 3-ej po południu, w Domu Związkowym, 2600 Holmes ul. Karol Marek, sekr., 2346 Danforth ul.

Grupa 2769-ta, Elizabeth, N. J., odbywa swe posiedzenia w drugi czwartek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w Domu Narodowym Polskim, 111-113 First str. Helena C. Socha, sekr., 222 Marshall st.

Grupa 2782-ga, Elkhart, Ind., odbywa swe posiedzenia w trzecią sobotę każdego miesiąca, o godz. 8-ej wieczorem, w mieszkaniu prez. 1831 Belmont ave. Helena Kujawska, R. R. 3, Cassapolis, Mich.

Grupa 2784-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w drugi piątek każdego miesiąca, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali Pięciu Braci Męczenników — Richmond i 43-cia ul. Jan F. Jendrzejczyk, sekr., 4409 S. Troy ul.

Grupa 2796-ta, Philadelphia, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Polsko Amerykańskiego Stow., 28010 Allegheny ave. C. Ruszkowska, sekr., 2735 E. Clearfield ul.

Grupa 2801-sza, Lakewood, Ohio, odbywa swe posiedzenia w drugi poniedziałek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej w szkole parafii św. Jadwigi, 12911 Madison ave. Emilia Wojnar, sekr., 1595 Ridgewood avenue.

Grupa 2809-ta, Muskegon, Mich., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Pułaskiego przy Henry ulicy. Wojciech Kołodziej, sekr., 766 Larch Avenue.

Grupa 2823-cia, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Weteranów Armii Pol., pn. 1239 N. Wood ul. M. Bugajski, sekr., 1801 W. Augusta blvd.

Grupa 2835-ta, Lonsdale, R. I., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Tow. Białego Orła, 610 Broad ul., Lonsdale. Józef Taraska, sekr., 15 England st., Lonsdale, R. I.

Grupa 2844-ta, Flotwood, Minn., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w domu sekretarki. Anna Seredińska, sekr., Box 79 B.

Grupa 2850-ta, Hamtramck, Mich., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Klubie Pol.-Am. Obywateli, 11462 Mitchell ul. Czesław Wiśniewski, sekretarz, 2030 Hewett ulica.

Grupa 2855-ta, Newburgh Hts., Ohio, odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w Town Hall sali, East 49 i Harward ul. Leokadia Kanclerz, sekr., 4042 East 26 ulica.

DATY POSIEDZEŃ GMIN I GRUP Z. N. P.

Grupa 2878-ma, Carbondale, Pa., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 3-ej po południu, w domu sekr. fin., 166 Powderly road. Kazimierz Stromczyński, sekr., 166 Powderly road.

Grupa 2880-ta, Fall River, Mass., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 11:30 rano, w sali parafialnej 55 Winthrop ul. M. J. Podolski, sekr., 577 Warren ul.

Grupa 2881-sza, Greenport, N. Y., odbywa swe posiedzenia w trzecią środę każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali parafialnej na 6-ej ulicy. Leonia Bokiniec, sekr., 449 — 6th st., Greenport, N. Y.

Grupa 2891-sza, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w sali Juliusza Słowackiego, So. 48-ma i Paulina ul. Józef Hajdys, sekr., 4309 S. Honore ul. Chicago, Ill.

Grupa 2893-cia ZNP., Tow. Nowe Życie, Brooklyn, N. Y., odbywa swe posiedzenia w trzeci poniedziałek każdego miesiąca, o godzinie 8:30 wieczorem, w Domu Narodowym, 261 Driggs ave. Brooklyn, N. Y. Feliksa Hałońska, sekr., 101 Jewell st., Brooklyn, N. Y.

Grupa 2907-ma, Jamaica, L. I., N. Y., odbywa swe posiedzenia w trzeci czwartek każdego miesiąca, o godzinie 8:30 wieczorem, w Domu Narodowym 108-11 Sutphin Blvd. Bronisława Walicka, sekr., 106-11 Waltkom st.

Grupa 2910-ta, Corry, Pa., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2-ej po południu, w domu T. Rojek, R. D no. 1, Corry, Pa. T. Rojek, sekr., R. D. No. 1, Corry, Pa.

Grupa 2924-ta, w Bayonne, N. J., odbywa swe posiedzenia w trzeci poniedziałek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem w Pol.-Amer. Domu, 29-31 West 22-ga ul. Zofia Pawlak, sekr., 668 Hudson Boulevard.

Grupa 2925-ta, w Harvey, Ill., odbywa swe posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 2:00 po południu, w sali parafialnej, 14931 Lincoln ave. Edward Grzesik, sekr., 14927 Paulina ave.

Grupa 2952-ga, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w trzeci poniedziałek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali św. Wacława, 628 De Koven. Kazimierz Janicki, sekr., 2000 S. Ashland ave.

Grupa 2956-ta, Schenectady, N. Y., odbywa swe posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 12:30, w parafii im. Jezus, 1040 Pearl ul. Michał Mączyński, sekr., 610 Bluff Avenue.

Grupa 2957-ma, Southampton, L. I., N. Y., odbywa swe posiedzenia w trzecią środę każdego miesiąca, o godzinie 8-ej w sali Pułaskiego, Elm st. Marian Ajdyna, sekr., Windmill Line 122.

Grupa 2964-ta, Chicago, Ill., odbywa swe posiedzenia w pierwszą środę każdego miesiąca, o godzinie 8-ej w Domu Weteranów, 1239 N. Wood ul. Adam Zalesiak, sekr., 3245 N. Lawndale ave.

Grupa 2973-cia, Brooklyn, N. Y., odbywa swe posiedzenia w pierwszy czwartek każdego miesiąca, o godzinie 8-ej wieczorem, w sali Prospect, 263 Prospect Ave., Brooklyn, N. Y. Agnieszka Poroska, sekr., 1408 Carroll St., Brooklyn, N. Y.

niesie. Ja tu zaczekam w bramie, dam wam teraz dwa złote, a jak załatwicie wszystko tak, jak powiedziałem, to dołożę wam piątkę. Tylko pamiętajcie cyganko, powiedzieć, że zdradza męża.

—Dobrze, panoczku, powiem wszyściuteńko.

—A nie wspominajcie broń Boże, że ja was przysłałem.

Cyganka kołysząc się w biodrach i szeleszcząc spódnicami, udała się pod wskazany adres. Gdy wróciła po kwadransie, Hilary dodał jej umówioną piątkę.

Wieczorem powrócił z biura jakby nigdy nic. Pani Elżbieta oczywiście nie omieszkała wspomnieć o wizycie cyganki.

—Nie wierzę w te cygańskie brednie,—oświadczył Hilary.—Te wstrętne baby kręcą się tylko po to, by wyłudzać pieniądze od naiwnych ludzi, a przy okazji ukraść, co się pod rękę nawinie.

—Mylisz się—gorąco zaprotestowała Elżunia.—Ta cyganka, która była dziś u mnie, wyjątkowo trafnie odgadła wszystko.

—A cóż ci powiedziała?

—Powiedziała, jak mi na imię i tobie, że jestem mężatką, że w zesłym roku umarła moja mama, że mam ojca chorego na żółciowe kamienie, tak opowiadała, jakby mnie znała od dziecka. Byłam zdumiona. Poprostu, jakby czytała księgę mego życia.

—I co ci jeszcze powiedziała?

—Wiele innych rzeczy.

—I wszystko zgodnie z prawdą?

—Wszystko! Od a do zet. Nic nie chybiła. Jakaś nadzwyczajna cyganka. A widzisz, ty nie dasz się przekonać.

—Niestety, już się przekonałem,—odpowiedział Hilary z ponurym błyskiem w oczach i smętnie spojrzał w lustro, jakby się chciał przekonać, czy mu do twarzy z piękną koroną rogów na łysej czaszce.

NASZE POCIECHY

Kazio przypatruje się nowonarodzonemu braciszkowi, kiwa ironicznie głową i mówi:

—Przecież on wcale nie ma zębów.

—To nic,—odpowiada mama—jeszcze będzie je miał.

—Ale on i włosów też wcale nie ma.

—Włosy też będzie miał.

—I wogóle ten pędrak jest do niczego, taki jakiś nieforemny. Powiadam ci, mamusiu, że cię oszukali, idź i odmień go na lepszego.

ONA TEŻ SZUKA

— Czy nie widziała pani gdzie mego męża? Od dwóch godzin szukam go nadaremnie!

— Wielkie rzeczy! Ja od dziesięciu lat szukam męża i znaleźć go nie mogę.

Działalność Polonii Zagranicznej

WOJNA nie zastała Polonii nieprzygotowanej. Na terenach istniały Komitety Funduszu Obrony Narodowej, które zbierały w oparciu o Naczelne Organizacje Terenowe, fundusze na Armię. Naczelne Organizacje przypuszczały, że z chwilą wybuchu wojny zerwie się być może kontakt z Krajem, a na nie spadnie obowiązek inicjatywy w pracy. Zapewne szybka klęska była dla Polonii ciosem straszliwym, mimo to jednak wszystkie skupienia polskie z energią i determinacją podejmują obowiązki, jakie niesie im chwila. "Walka trwa i trwać będzie póki bić będzie na świecie choćby jedno polskie serce, chcące wierzyć i walczyć" — takie wyzwanie rzuca wrogowi Polonia z całego świata. "Polska w najwyższej potrzebie" wypisano jako hasło dla polskich organizacyj, zrzeszeń, szkół i parafij.

Pierwsze, wobec zadań narzuconych przez wojnę, stanęły polskie skupienia przygraniczne. Granice Polski we wszystkich niemal kierunkach przekroczyła olbrzymia masa uchodźców. Do Rumunii i na Węgry, na Łotwę, i Litwę napłynęły rzesze uchodźców cywilnych i wojska. Każdy kto przeszedł tę drogę wie, ile serca i pomocy okazali uchodźcom Polacy z tych krajów. Wszędzie powołano natychmiast Komitety Obywatelskie, które zajęły się przydziałem kwater, rozdawnictwem odzieży, zorganizowaniem kuchni, w których żywiono dziesiątki tysięcy osób. Trudno dzisiaj ująć w cyfry te wielkie ofiary, poniesione przez Polaków, raczej niezamożnych, ale głęboko współczujących braciom z Ojczyzny. Pomoc tę zresztą niosły skupienia przygraniczne przez całą jeszcze zimę i wiosnę, i wszyscy, których szlaki prowadziły przez Rygę, Kowno, Czerniowce, Budapeszt czy Zagrzeb, spotkali się z pomocną dłonią i serdecznymi słowami otuchy i wiary.

Niestety wszystkie ośrodki polskie na przygraniczu znalazły się z biegiem czasu pod wrogą okupacją. Polskie życie organizacyjne w Niemczech zgniecione zostało przez władze niemieckie, gdyż, jak mówiło rozporządzenie, mogło zagrażać interesom wojennym Rzeszy. Działaczy polskich wtrącono do więzień wytaczając im absurdalne procesy polityczne, majątek organizacyj skonfiskowano. W Rumunii, na Bukowinie i Besarabii, na Litwie, Łotwie i w Estonii wieloletni dorobek polskości rujnuje postępująca naprzód machina chaotycznej sowietyzacji. Tak więc nieszczęścia jakie spadły na Polskę, w równej mierze dotykają wszystkich Polaków.

Jeszcze nie ucichły strzały na polskiej ziemi, jeszcze broniła się Warszawa, Hel, Westerplate i Modlin, a już Polonia Zagraniczna podejmuje swój drugi Czyn Zbrojny. We Francji Emigracja Polska, bez żadnych apelów, z własnej inicjatywy przystępuje do tworzenia Armii Polskiej we Francji. Kiedy w końcu września zjawia się w Paryżu Generał Sikorski, już na dworcu meldują mu miejscowi Polacy, że do jego dyspozycji staje 15,000 żołnierzy i oficerów polskich, ochotników z emigracji. Tak samo Polacy z Belgii, Holandii i Luksemburgu: organizują zaciąg ochotniczy. W kilka miesięcy powstaje we Francji liczna Armia Polska, której podstawą jest żołnierz pochodzący z zaciągu we Francji. (Polacy z Francji, Belgii i innych krajów nie żałują grosza na jej cele). Pewna ilość ochotników przybywa również z innych krajów europejskich, z przygranicza, a także z za Oceanu. Dzieje Brygady Podhalańskiej, dzieje I-szej i II-giej Dywizji Polskiej we Francji i innych formacyj polskich stanowią nową chlubną kartę historii Polonii Zagranicznej i Polski.

Równocześnie z akcją wojskową Polaków z Europy, we wszystkich skupieniach polskich w Europie i za Oceanem rozwija się akcja ratunkowa. Już w październiku najzasobniejsza Polonia Amerykańska przystępuje do czynu. Rada Polonii Amerykańskiej rozpoczyna Akcję Ratunkową, organizując przesyłkę pomocy na tereny uchodźcze, do Rumunii, na Węgry, na Litwę i Łotwę, do Francji i wszędzie, gdzie potrzeba pomocy. Przede wszystkim jednak Polonia Amerykańska organizuje pomoc dla Kraju, wysyłając, jak długo było to możliwe żywność, lekarstwa i odzież. Prawo rozdziału pomocy dla Polski, na zasadzie ugody z władzami hitlerowskimi otrzymały: Amerykański Czerwony Krzyż i Commission for Polish Relief, dawny znany Polakom Komitet Hooverowski. Na cele ratunkowe zebrano dotychczas w USA około 600,000 dolarów. Z biegiem miesięcy Polonia Amerykańska postanawia zebrać Dar Narodowy w wysokości 3,000,000 dolarów. W ramach obowiązującej neutralności, zbiórkę na akcję ratunkową podejmują wszystkie skupienia polskie. Wydany w tym kierunku apel Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy, zebranej w listopadzie w Paryżu, dociera do

najmniejszych nawet kolonij polskich. W Kanadzie działa w oparciu o Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich w Kanadzie, Centralny Komitet Obrony Narodowej i Pomocy Polsce, który może poszczycić się zebraną kwotą 70,000 dolarów. Polacy w Argentynie, wraz ze swoim Związkiem Polaków w Argentynie wyłaniają Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, który może chlubić się pięknymi rezultatami. Również i w Brazylii, za poparciem sfer brazylijskich powołany został Komitet Pomocy Ofiarom Wojny z Komitetami stanowymi w poszczególnych stanach Brazylii, jak w Paranie czy Rio de Janeiro. Zbierają na akcję ratunkową Polacy w Urugwaju, Paragwaju, Chili i Meksyku. Bratnią dłoń do rodaków wyciągają Polacy z Chin i Mandżurii, Indii i Australii, Iranu, Turcji, Bułgarii, Jugosławii, Włoch, Szwajcarii, Afryki Południowej i wszystkich krajów świata. Nie sposób dzisiaj zrejestrować osiągnięcia materialne, bo akcja ratunkowa jest w toku. To pewna, że ofiarność Polonii Zagranicznej i związanych z nią Przyjaciół Polski jest bardzo duża. Ofiarność ta przyjmuje najrozmaitsze formy. A więc pomocy bezpośredniej dla uchodźców w pieniądzach czy naturze, w podjętej na wezwanie Światpolu pomocy jeńcom, akcji "Matek Chrzestnych" dla żołnierzy polskich, kupna ambulansów dla Armii Polskiej we Francji i Wielkiej Brytanii. Ofiarność na te cele nie słabnie, a hasło Polonii, "musimy mieć gotowe pieniądze na każdą okoliczność jaka przyjść może," jest rzeczywiście popularne. Okoliczność taka nadeszła zresztą po kapitulacji Francji, kiedy Polacy we Francji nieokupowanej, w Portugalii i Hiszpanii znaleźli się bez środków do życia. Polonia pomaga dzisiaj Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi utrzymać te masy rodaków pozbawionych niemal wszelkich środków do życia. Po kapitulacji Francji zresztą wszystkie niemal polskie skupienia zamorskie, do których nie docierali jeszcze dotychczas uchodźcy muszą teraz pomagać uchodźcom, którzy przedostali się za Ocean. Są więc polscy uchodźcy z Francji w USA, Brazylii, Argentynie i Kanadzie. Polonia Amerykańska rozważa również możliwość sprowadzenia z Europy polskich dzieci uchodźczych. Wszystkie zresztą skupienia polskie twierdzą, że prawdziwa akcja ratunkowa zacznie się dopiero wtedy kiedy otworzy się droga do Kraju.

Równocześnie Polonia nie ustaje w głoszeniu prawdy o Polsce. Prasa polska, licząca sto kilkadziesiąt wydawnictw, w tym 10 dzienników, wiele poważnych tygodników, o dziesiątkach tysięcy nakładu, a za nią prasa obcojęzyczna, piętnują barbarzyństwa niemiecko-bolszewickie. Na cały świat idzie głos protestu, którego źródłem są Polacy z za granicy. Wielotysięczne wiece, manifestacje, protesty, depesze, nadawane na kilkudziesięciu stacjach polskie audycje radiowe, wydawnictwa polskie i obcojęzyczne wydawane przez organizacje polskie tłumaczą światu, że nad Polską dokonywuje się największa zbrodnia świata, żądają sprawiedliwości i kary dla gwałcicieli. Polonia Amerykańska wie, że kiedy wróg zajął Polskę, kiedy pod okupacją znajduje się 2,800,000 Polaków przygranicznych, i 800,000 Polaków z emigracji europejskiej, ona stanowi ten wielki rezerwoar sił Narodu Polskiego. Wolni Polacy z Ameryki najwięcej mają dzisiaj możliwości pracy dla Polski.

Polacy za granicami, a w szczególności Polacy z Ameryki, stanowią twórczą część społeczeństw krajów zamieszkania. Nie walcząc jeszcze, przyczyniają się swą pracą do wykonania zamówień dla W. Brytanii. Setki tysięcy Polaków pracuje przy produkcji samolotów i sprzętu wojennego do walki z wrogami, przy wydobyciu rud i nafty, przy produkcji rolnej i hodowli. Niedawno jedno z pism polskich w Londynie ogłosiło statystykę tego wysiłku Polonii. Obliczenia te można przytoczyć, jako orientacyjne, chociaż zapewne nie są one bezbłędne. A więc Polacy, jako część społeczeństw amerykańskich, przyjaźnie nastawionych dla sprawy alianckiej, biorąc ich stosunek do liczby mieszkańców Ameryki, produkują rocznie: 55 milionów ton węgla, 2 miliony ton nafty, 4.3 miliony ton rudy, 4.1 ton stali, 449,000 samochodów, 2,200 samolotów, 1,940,000 ton zboża, 300,000 ton ziemniaków, 570,000 ton bawełny, około 6 milionów sztuk bydła itp. Zapewne cyfr tych nie należy brać dosłownie, może nawet dalekie są one od rzeczywistości, mimo to jednak dają pogląd czym dla sprawy alianckiej jest Polonia i jej praca.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy powołany został przez II Zjazd Polaków z Zagranicy w roku 1934 w Warszawie. Jest on, wolą skupień polskich w świecie, reprezentacją Polonii Zagranicznej, a zarazem łącznikiem między nią a Krajem. W Polsce Związek posiadał wielki dorobek pracy organizacyjnej zarówno w zakresie wychowania młodzieży, turystyki do Polski, współpracy z prasą polską zagranicą, akcji wydawniczej, radiowej, gospodarczej, filmowej, studiów naukowych, itp. Widomym znakiem osiągnięć Polonii Zagranicznej poprzez Światowy Związek Polaków z Zagranicy był otwarty tuż przed wojną wspaniały Dom Polaków z Zagranicy w Warszawie oraz wielki i doskonale wyposażony Ośrodek Wychowawczy dla Młodzieży Polskiej Zagranicą w Kościelisku koło Zakopanego.

Po klęsce i okupacji Polski poważna część członków Prezydium Światowego Związku Polaków z Zagranicy z Prezesem Światpolu obecnym Prezydentem R. P. Władysławem Raczkiewiczem, znalazła się we Francji. Rozumiejąc słusznie, że właśnie w chwili obecnej akcja Światowego Związku Polaków z Zagranicy jest szczególnie potrzebna, już w dniu 6 października wznowiono jego pracę, wydając odezwę do wszystkich skupień polskich w świecie, by podjęły akcję pomocy dla kraju, uchodźców, akcję na rzecz Armii Polskiej i propagandę spraw polskich. Z natury rzeczy akcja Światpolu, tak szeroko rozbudowana w kraju uległa ograniczeniu. Związek utrzymuje kontakt z wszystkimi skupieniami nadając jednolity kierunek w pracy, będąc przekaźnikiem inicjatyw społecznych w zakresie spraw polskich. Związek inicjuje szereg akcji, jak pomocy Wojsku, "Matek Chrzestnych," pomocy jeńcom, akcje gwiazdkowe itp. Akcje te, obok naukowej, stają się główną treścią prac Polonii Zagranicznej. Równocześnie rozwija się akcja propagandowo-prasowa Związku. W Paryżu ukazują się wydatwnictwa: "Biuletyn Prasowo Organizacyjny" przynoszący prasie polskiej gotowy materiał artykułowy, "Listy Polskie" dające nastawienia ideowe, rozsyłane indywidualnie do kilku tysięcy Polaków w świecie, liczne druki propagandowe itp. Związek dostarcza organizacjom i prasie polskiej wydawnictwa, fotografie, współpracuje z polską radiofonią itp. Światpol podtrzymuje również szerokie kontakty korespondencyjne z tysiącami Polaków z Zagranicy, dawnymi stypendystami instytucji, działaczami organizacji starszych i młodzieży. We wszystkich swych pracach Związek utrzymywał kontakt z Rządem Jedności i Obrony Narodowej, władzami wojskowymi i polskimi czynnikami społecznymi. Pracami Związku kierowała zreorganizowana w Paryżu Rada Naczelna i Prezydium Światpolu.

Po kapitulacji Francji i przeniesieniu się central polskich do W. Brytanii, Światowy Związek Polaków z Zagranicy wznowił swe prace w Londynie. Po krótkiej przerwie nawiązane zostały kontakty z wszystkimi terenami, za wyjątkiem europejskich, które na skutek wojny znalazły się w międzyczasie pod okupacją niemiecką lub bolszewicką. W Londynie, obok dawniej już prowadzonej zorganizowano specjalną Agencję prasową.

Obecny adres Światpolu w Anglii jest następujący:

Światowy Związek Polaków z Zagranicy
World League of Poles Abroad
55, Princes Gate London, S. W. 7

Na adres ten kierować należy wszelką korespondencję, zapytania w sprawie Polonii Zagranicznej itp.

CZUŁA WYOBRAŹNIA

Pan Karol i pani Ada są młodym małżeństwem. Ona jest nieporządna, a on bardzo nerwowy.

Pewnego ranka pan Karol szuka świeżej bielizny w przepastnej głębi szafy, w której wszystko leży pomieszane jak groch z kapustą, i nie może znaleźć. Woła więc ze złością?

— To naprawdę człowiek oszaleć może z tym nieporządkiem! Ja nie wiem, co ty sobie właściwie myślisz... Wyobraź sobie, gdybyś tak umarła, a ja musiałbym znaleźć swój czarny krawat, ażebym mógł przyzwoicie wyglądać na pogrzebie...

AMERYKAŃSKIE WIĘZIENIE

Noc. Uwięziony w celi wróg publiczny Nr. 1 z zapałem przepiłowuje kraty okna. Po chwili rozlega się zgrzyt klucza w zamku i do celi wpada wzburzony dozorca.

— Czy nie możecie trochę ciszej piłować, do stu diabłów, — woła — wszystkich pobudzicie!

PRZEPROSINY

— Jak pan śmie mówić wszystkim, że ja jestem idiota?

— Przepraszam bardzo! Nie wiedziałem, że pan z tego robi tajemnicę...

DOBRE PYTANIE

Teofilowi Biedronce zmarła żona. Teofil chowa nieboszczkę luksusowo. A więc wspaniała trumna metalowa, moc kwiatów, żałobne pienia, marmurowy pomnik i t. p., i t. p.

Po żałobnej ceremonii zbliża się do Teofila serdeczny przyjaciel Walery i ze współczuciem pyta:

— Musiała cię dużo pieniędzy kosztować taka przyjemność?

W POCIĄGU

Jasio jedzie z mamusią na letnisko. Oszczędna mamusia wykupiła dla Jasia tylko połówkę biletu. Do przedziału wchodzi konduktor, sprawdza bilety, a widząc sporego dryblasa, powiada:

— Taki duży chłopiec i tylko pół biletu za niego? Ile ty masz lat?

— Cztery — odpowiada Jasio.

— To niemożliwe, — kręci głową konduktor — musiałeś się omylić.

— Wcale się nie omyliłem, — oburza się Jasio — dobrze pamiętam, już od trzech lat mam w pociągu cztery lata.



Egipt

JAKKOLWIEK w ogólnym swym dążeniu duch ludzki wciąż coraz wyżej się wspina ku słońcu prawdy; jakkolwiek cywilizacja zatacza kręgi coraz szersze, oświecając umysły skazanych ongi na beznadziejną ciemnotę mas—pochód kultury w szczegółach wykonywa liczne niespodziewane zwroty. Na przestrzeni dziejów, które ludzkość zachowała w pamięci, widzimy długi szereg ognisk postępu—ognisk, które po niejakim czasie gasły, aby nagle rozbłysnąć w zupełnie innym miejscu. Co się stało z promienną potęgą Rzymu? . . . Zalały ją fale barbarzyńców. Rzym dzisiejszy to już tylko muzealna pamiątka minionej wielkości. Dawne jego stanowisko zajęły stolicę mocarstw nowoczesnych z Paryżem i Londynem na czele. A przecież kiedyś, kiedyś, przed wiekami w podobny sposób i ów Rzym wydarł pierwszeństwo kulturalne innemu wcześniejszemu ośrodkowi cywilizacji—mianowicie Atenom. Ateny—Tebom i tak dalej. Batuta przechodzi z rąk do rąk i wcale nie wiemy, gdzie pojawiła się po raz pierwszy.

Wspomniałem Teby, stolicę starożytnego Egiptu, siedzibę potężnych, światem trzęsących faraonów. Jeżeli dzisiejsza Italia mało przypomina mocarstwo Cezara; jeżeli ubogi, ciemny a chytry Grek nam spółczesny zgoła nie jest podobny do Greków z czasów Platona —to jeszcze dalej odskoczył od starożytnego Egipt teraźniejszy, o ile brać pod uwagę jego rolę w świecie.

Egipt nowoczesny zajmuje mniej więcej to samo terytorium, co za czasów biblijnego Józefa. A więc leży w północno-wschodniej części Afryki, sąsiadując na wschodzie z pustynią Arabską (Arabia Skalista) i morzem Czerwonem, a na zachodzie z pustynią Libijską, przechodzącą w wielkie piaszczyste morze Sahary. Z północy sięga Egipt do morza Śródziemnego; z południa graniczy z Nubią, przyczem zaznaczyć trzeba, iż od prawieków granica ta była zgoła nieokreślona i dopiero ostatnimi czasy władze angielskie postarały się o dokładne jej przeprowadzenie. Dawna Nubia nosi obecnie nazwę Sudanu.

Położony wśród pustyń, Egipt przedstawia się jako rodzaj wyjątkowo wielkiej oazy.— Tenże szlak pustyń przecinają inne, pomniejsze oazy, z których najznakomitszą jest oaza Siwah, łącząca żyzną dzielnicę środkowego Egiptu, Fajum, z sąsiednim wybrzeżem trypolitańskim. Ze względu na swoje położenie

śródziemnomorskie, Egipt ma klimat ciepły umiarkowany, ale cierpi na brak opadów atmosferycznych. Deszcze w Egipcie padają jedynie w miesiącu grudniu, i to tylko w pasie nadmorskim. Całą wilgoć, niezbędną dla życia roślinnego i zwierzęcego, Egipt zawdzięcza rzece Nilowi.

Nil przepływa cały ten kraj z południa na północ. U samego ujścia tworzy liczne drobne rozgałęzienia, nazwane deltą, gdyż w ogólnym rysunku dają figurę, podobną do greckiej litery "d." Owa delta Nilu ma glebę mulastą, nadzwyczaj żyzną. W miesiącu lutym deszcze podzwrotnikowe zasilają masą wody Nil górny, zwany Nilem Białym, który wypływa z jeziora Albert-Nyanza, albo Ukerewe. — W Nilu dolnym przybór następuje dopiero w początku czerwca. Od barwy, którą woda wtedy przybiera, rzeka nazywa się Nilem Zielonym. Jest to pora najniezdrowsza w Egipcie, gdyż pierwszy ten przybór jest niedostateczny, powoduje silne gnicie i zatruwa powietrze miazmatami. Nie mniej jest to chwila radosna dla Egipcjan, gdyż pora Nilu Zielonego jest zapowiedzią właściwego przypływu wód, który następuje w połowie czerwca, zasilony wodami drugiego ramienia źródłowego, zwanego Nilem Niebieskim, a który bierze początek w górach Abisynii. Wówczas rzeka przybiera barwę krwawą i dlatego ten drugi, właściwy, przypływ nosi nazwę Nilu Czerwonego. W połowie lipca Nil występuje z brzegów i zalewa cały obszar Egiptu: wody sięgają od jednego do drugiego pasma wzgórz. Nad tą płaszczyzną wodną sterczą, jak oazy, miasta i wsie, zabezpieczone wałami i tamami. Około jesiennego zrównania dnia z nocą wody cofają się. Wtedy dopiero rozpoczyna się wiosna egipska. Dlatego to Egipcjanie liczą początek roku od dnia 15go września. Nil pozostawia żyzny namuł, który czyni zbyteczną wszelką uprawę ziemi. Ziarno wschodzi, poprostu rzucone w glebę. Oto dlaczego już w starożytności Egipt uważany był za śpichlerz zbożowy krajów śródziemnomorskich. Mieszkańcy Egiptu byli i są do dziś dnia przede wszystkim rolnikami.

W drzewa jednak Egipt jest ubogi. Najczęściej jeszcze spotyka się tu palmy daktylowe i akacje. Cień znaleźć można tylko pod rozłożystą sykomorą, która nieraz kryje całą wioskę pod swymi konarami. Świat roślin wodnych niezmiernie jest bogaty. Tutaj rośnie lotus i znany już w starożytności, służący do pisania—papirus. Ze zwierząt koń i wielbłąd wprowadzone zostały do Egiptu dopiero w czasach historycznych. Przedtem najpospolitszym zwierzęciem pociągowym był osieł. Wołu otaczali Egipcjanie, jako lud rolniczy, czcią religijną. Ptactwo wodne wszelkiego rodzaju, jak flamingi, ibisy, pokrywa chmarami brzegi Nilu, a w głębi jego wód żyje mnóstw gadów i płazów. Z nich krokodyl, niemiłosiernie tępiony, w dolnym Nilu prawie się już obecnie nie pokazuje. Trzyma się tylko w Nilu górnym, powyżej tak zwanych katarakt. Są to ławy skaliste, przegradzające rzekę. Jedna katarakta przecina Nil w pobliżu Assuanu, drugi podobny szereg skał—czyli druga katarakta—występuje dalej na południu, już w granicach dzisiejszego Sudanu. Wraz z krokodylem coraz rzadziej spotkać można i hipopotama (konia rzecznego), wielkie, ociężałe zwierzę, należące do wielokopytowych.

Przyroda Egiptu, lubo hojna, zmusza jednak człowieka do pracy i zabiegliwości. Wylewy nie dałyby się należycie zużytkować, gdyby nie było sztucznych kanałów, rozprowadzających wodę po całym kraju. Kopanie i konserwacja tych kanałów trwa od niepamiętnych czasów. Poza tym, dla ochrony siedzib ludzkich, musiano budować tamy, groble, oraz zbiorniki wody dla miejsc wyżej leżących. Z tych to powodów już w starożytnym Egipcie bardzo się rozwinęła sztuka inżynierska i ona to zapewne dała początek dalszemu rozwojowi kultury, której trwałe ślady dotąd budzą ogólny podziw.

Już samo nawadnianie kraju wymagało zgodnego spółdziałania jego mieszkańców. Dlatego też wcześnie tu pojawiła się organizacja społeczeństwa—naprzód pod wodzą licznych książąt dzielnicowych, później zaś pod despotyczną władzą jednego monarchy, czyli faraona. Panowanie faraonów wzięło początek w okolicy, która pierwsza osiągnęła wyższy stopień kultury, a mianowicie nad środkowym biegiem Nilu, niedaleko starożytnego miasta Abydos.

Pierwszy, który napisał historię Egiptu po grecku, był kapłan Manetho, żyjący w III wieku przed narodzeniem Chrystusa, a więc za opanowania Egiptu przez królów greckich z rodu Ptolomeusza. Manetho ułożył spis faraonów egipskich, poczynając od najdawniejszego, Menesa (po egipsku Mena). Cały spis obejmuje 31 dynastii, z których 10 pierwszych tworzy okres monarchii starożytnej, następnych pięć okres średniowieczny, pozostałe zaś należą do czasów "nowożytnych," sięgających aż po najazd grecki. Starożytność historii Egiptu potwierdzają pomniki, które przetrwały długie tysiące lat aż po dzień dzisiejszy. Najznakomitsze z nich—to piramidy. Trzy z ich liczby, położone niedaleko dzisiejszego Kairu, w sąsiedztwie wioski Gizeh, były zbudowane przez faraonów IV dynastii: Chufu (po grecku Cheops), Chafrę (Chefren) i Menkeurę (Mykerinos).

Piramidy zaznajamiają nas ze sztuką budownictwa starożytnych Egipcjan. Używali

oni do budowli wielkich kamieni ociosanych, czyli bloków, rzadziej cegły, suszonej na słońcu. Najdawniejsze piramidy są to olbrzymie kopce, wymurowane z takiej cegły lub z ciosów; mają kształt stożka o kwadratowej podstawie. Ściany ich były niegdyś pokryte zewnątrz płytami polerowanego granitu, które zostały rozgrabione przez późniejsze pokolenia. Największa jest piramida Cheopsa. Jej podstawa zajmuje 5 hektarów ziemi; wysokości ma 148 metrów, a objętość wynosi 2,521,000 metrów sześciennych. Kamień tu użyty waży 6,000,000 ton. I pomyśleć, że coś podobnego zbudowano w czasach, kiedy nie było wind elektrycznych, maszyn parowych, że jedyną siłą pociągową był wół, a jedynym dźwigiem—plecy niewolnika! . . . Pomyśleć, że niektóre kamienne bloki mają po 10 metrów długości a waga jednego takiego kamienia dochodzi do 470,000 kilogramów. . . . Według tradycji, piramidę Cheopsa budowało 100,000 robotników w ciągu lat 20tu, w porze trzymiesięcznej, wolnej od zajęć rolniczych. Dotąd odnaleziono blisko 100 piramid w Egipcie, a niektóre z nich są jeszcze starsze, niż wspomniane piramidy w Gizeh. Na przykład piramida w Sakkara, złożona z sześciu olbrzymich stopni. Zbudował ją faraon Zosiri, należący do III dynastii. Podobny kształt ma i piramida w Medum, wzniesiona za panowania faraona Snofru, także z III dynastii. Długo nie umiano sobie wytłumaczyć, do czego służyły piramidy. Dopiero ostatnimi czasy przekonali się badacze, iż były to grobowce królewskie. W ich wnętrzach kryją się zwłoki faraonów tak umiejętnie zabalsamowane, że dotąd przez tysiące lat nie uległy zniszczeniu. Są to tak zwane mumie, które po wydobyciu z odwiecznych grobowców poprzewożono do wielu muzeów europejskich.

Grobowce starożytnych Egipcjan świadczą o ich głębokiej czci dla zmarłych i o wierze w życie pozagrobowe.

Oprócz grobowców najwięcej ze starożytności egipskiej pozostało posągów religijnych. Wyobrażano bogi rozmaicie: w postaci ludzkiej albo zwierzęcej. Najczęściej jednak fantazja ludu łączyła cechy ludzkie ze zwierzęcymi. Boginię Izydę, na przykład, żonę głównego boga Ozyrysa (króla bogów), przedstawiano z głową krowy, albo z rogami krowiemi na czole. Najbardziej zagadkowe i tajemnicze są, dotąd zachowane, posągi bogów o kształtach zwierzęcych (przeważnie lwich) i głowach ludzkich. To tak zwane sfinksy. Całe ich szeregi poprzedzały wejście do świątyń. Jeden z takich wielkich sfinksów, zwany Harmachis, do dziś dnia pilnuje piramid w Gizeh.

Niepodległość Egiptu upadła w roku 525 przed narodzeniem Chrystusa wskutek najazdu Persów. Tych następnie rozgromił Aleksander Macedoński, w następstwie czego nad Egipcjanami zapanował grecki ród Ptolomeuszów; z kolei ustąpić musiał Rzymianom, którzy zjawili się nad Nilem w roku 30ym przed narodzeniem Chrystusa. W czasach posiadłości sułtana tureckiego Selima. Traktat londyński z roku 1841 pozostawił wprawdzie Turcji nominalną władzę nad Egiptem, rozszerzył jednak znacznie niezależność Egiptu, rządzonego przez dziedzicznego chedywa. Ale wyprawy tureckie do Sudanu tak nadwyrężyły finanse egipskie, że poddano je kurateli anglo-francuskiej. Wywołało to bunt pod wodzą pułkownika Arabi-Baszy (w roku 1880), co dało Angli pretekst do przeprowadzenia okupacji całej doliny Nilu.

Dzisiejszy Egipt, choć jako ognisko kultury nie może się równać z Egiptem starożytnym, zajmuje przestrzeń dużo od dawnego większą. Rozciąga się na obszarze 994,300 kilometrów kwadratowych i liczy 14,169,000 mieszkańców.

Ludność, jak ongi tak i dziś, trudni się przede wszystkim rolnictwem: uprawia bawełnę, tytoń, ryż, cebulę, rozmaite zboża.

DOBRY SPOSÓB

Pani Marta, pomimo nadzwyczajnego skąpstwa swego męża, jest zawsze elegancko ubrana, nosi najmodniejsze kapelusze, najwykwintniejszą bieliznę.

Zaintrygowana takim stanem rzeczy, jedna z przyjaciółek zapytuje Martę:

— Moja droga, jak ty się urządzasz, że masz zawsze najmodniejsze tualety? Przecież twój mąż, znany sknera, napewno ci ani grosza nie daje na to?

— Właśnie, że to on mi daje pieniądze.

— Niemożliwe? Jak ty to robisz?

— Zwyczajnie. Urządzam mu zwykle z byle powodu wielką awanturę, w trakcie której grożę mu, że natychmiast wracam do rodziców. Wówczas mój mąż skwapliwie wyjmuje portfel z kieszeni i daje mi kilkaset złotych na drogę.

WIELKI UCZONY

Wiele już bujd opowiadano o roztargnieniu Edisona. Dorzućmy i my jedną.

W kilka dni po ślubie złośliwego wynalazcy płyt — młoda jego żona dzwoni na służącą.

— Kasiu (widać emigrantka) — co to pan wczoraj wieczorem zapałkami się bawił?

— Ee... nie... tylko sprawdzał czy w nocy nie zapomniał zgasić elektryczności.

Odnalezienie Juanelli

JUANELLA MIAŁA czternaście lat, kiedy zaczęła tańczyć. Najpierw wieczorami, na tarasie małych kawiarenek, przy dźwiękach gitary i rytmicznego klaskania opalonych dłoni widzów. Potem—dzięki znajomości z Conchą —w słabo oświetlonej, ale zato pełnej hojnych gości, restauracji Blasca Saporty, skąd wreszcie wypłynęła na szeroki świat Sewilli— wprost do kabaretu "Tanagra," gdzie czarowała swą giętką, napół dziecinną figurką, nóżkami smukłymi i śniadymi w błyskach kolorowych bransolet, i uśmiechem pełnym słonecznej radości. Rzecz prosta, nie obeszło się bez przykrości: jakiegoś wieczoru Juanella została zaproszona do stolika, przy którym siedzieli panowie w najpiękniejszych, jakie dotąd widziała, ubraniach, i panie o twarzach Madonn, pachnące, jak gaje kwitnących pomarańcz. Juanella była z początku onieśmielona, potem rozbawiła się jednak i wróciła do domu nad ranem bardzo wesoła, ale niezupełnie przytomna. Potknęła się trochę o popękany, kredowo biały stopień na progu rudery, w której mieszkała wraz z matką i, zataczając się zlekka, weszła do izby. Matka obrzuciła ją stekiem wyzwisk i,, wzywając niebo na świadka, przysięgała, że ją (Juanellę) niechybnie spotka zły koniec. W kilka dni później otrzymała Juanella pierwsze piękne kwiaty, wkrótce zaś potem zasłynęła w dzielnicy, jako najzręczniejsza tancerka i dziewczyna o pięknej przyszłości. Na razie miała niewiele: dwie jedwabne chusty i jedną czarną, piękną, atłasową spódnicę, w której biegła do kościoła, pochylając głowę i przyciskając do serca maleńką książeczkę z psalmami i ponsową różę od Ricarda.

Ricardo! Juanella bawiła się z nim, kiedy byli maleńcy jeszcze oboje; potem bronił ją przed innymi chłopakami, którzy lubili ciągnąć za warkocze wszystkie dziewczyny przy studni. Kiedy zaczęła tańczyć, Ricardo chodził za nią po wszystkich tarasach i uważał, by jej nie zabrali uzbieranych pieniędzy. Ostatecznie byłby jej, prawdopodobnie, powiedział wiele pięknych rzeczy, o których marzyła w głębi płomiennego serduszka— ale stało się inaczej. Tego wieczoru, kiedy do tańczącej jeszcze Juanelli, podbiegł aż pod samą estradę bogaty Diaz i ofiarował jej wielki pęk różowych, strzępiastych goździków, spiętych kosztowną broszką—Ricardo rzucił małej tancerce jedną, jedyną ponsową różę—i uciekł z Sewilli.

Juanella zacięła się. Jej twarzyczka pobladła troszeczkę, a oczy odrazu dojrzały i spoważniały. Równocześnie zaś zaczęła tańczyć lepiej i piękniej. W każdym ruchu jej była teraz tęsknota, namiętność i pragnienie zemsty. Zachwyty rozkwitły wokół niej i coraz droższe klejnoty stroiły jej cienką, śliczną szyję i jej smagłe, ruchliwe ręce.

Co do Ricarda—nie miał on specjalnej ochoty do pracy—poza tym nurtowała w nim głucha zawziętość i zniechęcenie. Wydał wszystkie groszaki i wziął się do jaknajmniej uciążliwych sposobów zarobkowania: próbował sprzedawać gazety, potem słodycze—ale natrafił na swój fach wtedy, kiedy cudzoziemska dziewczyna o słonecznych włosach zagadnęła go o drogę do jakichś mało ciekawych ruin. Zaprowadził ją tam i w wiele innych miejsc i otrzymał złoty pieniążek. Został tedy przewodnikiem turystów i włóczył się od rana do nocy za bogatymi i spoconymi bandami. Patrzał na wiele kobiet— ale w duszy miał tylko jedną: małą czarną Juanellę, tańczącą przy dźwiękach gitary, pod słodkim niebem, pośród kolorowych lampionów kabaretu. Chwilami postanawiał wracać—i już zbierał się do drogi—kiedy przypominał mu się Diaz i jego klejnoty. Opuszczał tedy głowę i zostawał. Diaz był synem złotnika—a Ricardo nie miał nawet własnego łóżka i wynajmował się na jesieni do pracy w winnicach. Nie było poco wracać!

Kiedy minęło lato i domy Sewilli z kredowo-białych, oślepiających w żarze słonecznym, stały się błękitne i cieniste, a ulice zaroiły się dziewczętami o powłóczystych sukniach i wielkich grzebieniach,—na duszę Juanelli padł smutek. Nikt nie wiedział o tym, jak serdecznie żałowała Ricarda i że oddałaby chętnie wszystkie świecidełka, zatrzymując jedynie może mały medalik złoty z uśmiechniętą Madonną—byle Ricardo powrócił i chciał, jak dawniej, grywać na gitarze pod oknami jej zniszczonego domku. Ale Ricardo nie wracał i Juanella spędzała długie, parne i pachnące noce w towarzystwie roztańczonych i roześmianych dziewcząt.

Już dobrze na jesieni zdarzyło się nieszczęście: auto, wiozące Juanellę i całe jej rozbawione towarzystwo, wywróciło się i dziewczynę odniesiono do domu nieprzytomną, z potrzaskanymi ślicznymi nóżkami. Matka, niekonsekwentna, jak wszystkie inne matki, miast widzieć w tym wypadku ziszczenie słusznych swoich przepowiedni—jęła walić siwą głową o podłogę i to tak skutecznie, że jeszcze zanim Juanella wróciła do jakiego takiego zdrowia—była już sierotą. Po tym wypadku pozostała jej twarzyczka przesmutna, oczy zupełnie dorosłe i rozumiejące i ręce blade i żałobne. Nie miała z czego żyć

—to też ulitował się nad nią gruby Blasco, gospodarz spelunki, w której ongiś zakwitł jej wdzięk, i zawiózł do jakiejś ciotki, w góry, gdzie w maleńkiej wioszczynie, skąpanej w słońcu, stała ukwiecona chałupa, napół rozwalona, na samym skraju wielkich, rozłożystych winnic, których ciotka owa pilnowała, jak własnego dobytku. U tej to ciotki, wiedźmy ponurej i straszliwej, pełnej złości i skąpstwa, zamieszkała Juanella i raz na zawsze usiadła przy zakratowanym okienku, skąd widać było łagodny stok górski, czerwonozłote pola, krętą drogę i zrzadka przechodzących ludzi. Żeby zaś nie jeść darmo ciotczynego chleba—malutkie rączki Juanelli zajęły się robotą: malowała na glinianych garnuszkach jakieś niezdarzone kwiatuszki i kółeczka i tak ozdobione sprzedawała okolicznym chłopkom.

Tak trwało kilka tygodni. Jakiegoś południa Juanella patrzała na drogę i nagle ręce jej opadły bezwładnie. Drogą z gór szedł Ricardo, opalony, świeży i radosny. Za kilka chwil przejdzie pod jej oknem! Juanella obejrzała się bezradnie. Nie było nikogo w pobliżu—a zejść z okna było teraz dla Juanelli niemożliwością!

Ricardo podszedł bliżej, gwiżdżąc niefrasobliwie słodko brzmiącą piosenkę i tuż przed chałupą ciotczyną podniósł w górę oczy, jakby wołany. Dojrzał Juanellę i na twarzy jego odbiło się zdumienie, potem zaś zalała ją łuna urażonej dumy i Ricardo, tłumiąc szaloną radość na widok najmilszej główki—ukłonił się chłodno i przebiegł pod oknem, niezatrzymany.

Ale o kilka kroków dalej przystanął. Serce waliło w nim na alarm—i nie pojmował, poco Juanella tu siedzi i dlaczego jest sama—zamiast tańczyć o tej porze w rozgwarzonej, połyskliwej i barwnej Sewilli. Zawrócił powoli. Podszedł do okienka i zagadnął o coś Juanellę—poprostu tak, jakby się nie rozstawali nigdy. Juanella zdrętwiała: Ricardo nie wiedział o niczem! Pytał, czy ją tak zmęczyły tańce, że aż tu przyjechała na odpoczynek i kiedy zamierza wrócić. Wargi Juanelli były zupełnie drętwe, kiedy mówiła z trudem, że znudziła się jej Sewilla i że nie opuści tak prędko swej "dobrej staruszki ciotki." Wówczas zaświtało coś w głowie Ricardowi i w jednej chwili postanowił pozostać w wiosce. Tak—tak—jest to piękna wieś i niema mowy o powrocie w dół, do miasta.

Ricardo przychodził co dzień. Domek stał na uboczu, nie było nikogo, ktoby mu coś powiedział i zepsuł jego szczęście. Ciotka patrzała na! zpodełba i początkowo próbowała nawet go przepędzić—spojrzała jednak na Juanellę i na widok jej oczu zamilkła. Oczy Juanelli bowiem gorzały, jak czarne płomyki, i było w nich jakieś tragiczne i niezłomne postanowienie. Ricardo tymczasem był szczęśliwy. Co dzień przybiegał z bijącym sercem i z tajemną grozą, że może nie zastać Juanelli w okienku—i co dzień modlił się dziękczynsie, widząc dziewczynę jednakowo śliczną i cichutką, z małymi, kolorowymi dzbanuszkami w dłoniach. Całował oczami jej ręce bez pierścionków i szyję bez żadnych błyskotek i razem z pierwszymi blaskami księżyca zaczynał grać pod oknem Juanelli coraz gorętsze i piękniejsze serenady. Jednego tylko nie pojmował: dlaczego nigdy nie chciała wyjść do niego Juanella i nieraz na początku podejrzewał ją o to, że wstydzi się jego zniszczonego ubrania i dlatego nie chodzi z nim do kościoła. Kiedy jednak to powiedział dziewczynie—spojrzała na niego tak żałośnie, że wspiął się na palce i ucałował przez sztachetki jej blade paluszki. Cofnęła się szybko i zaraz zamknęła okienko. To rozgniewało Ricarda. Jakto? Czy zasłużył na takie traktowanie? Zapukał w szybę—Juanella odemknęła i wychyliła główkę z uśmiechem. Ricardo przycisnął się cały do muru i zaczął prosić. Kiedy zaś nie pomogły prośby—uniósł się i, nie bacząc na przerażenie Juanelli, szarpnął z całej siły ramę okienną. Wówczas stało się: rama spróchniała i stara wyleciała pod szarpnięciem i Ricardo znalazł się w bezpośrednim zetknięciu z czarną, świąteczną sukienką Juanelli. Szybkim ruchem ogarnął ją ramionami i zanim Juanella zdążyła krzyknąć—Ricardo uniósł ją w górę i porwał z pokoju, przez izbę, pod niebo i gwiazdy.

Na twarzy jego, rozświetlonej uśmiechem, odbiło się zrazu zdziwienie, potem—niezrozumienie i wreszcie zgroza. Dziewczyna, trzymana w ramionach, była tak lekka—dziwnie lekka. Spojrzał w dół i z ust jego wydarł się niepowstrzymany, zdławiony okrzyk: Madonno!

Jak wicher zwaliły się na niego: odraza—pogarda—burza podejrzeń—zawód—i złość. Przez jedną sekundę zatopiły go te uczucia, że zdawało się, zatonie w nich zupełnie i rzuci Juanellę na ziemię, jak chorego kociaka. Spojrzał na dziewczynę.

Juanella leżała w jego ramionach bez ruchu, a na twarzyczce jej płonął ciemny, męczeński rumieniec wstydu.

I wtedy Ricardo pojął nagle wszystko. Wszystko! Zamknął mocniej Juanellę w ramionach, i osuwając się na ziemię, ukląkł, tuląc ją do siebie i mówiąc przez łzy bólu i szczęścia: "Juanella! Zostanę z tobą . . . będę pilnował, żeby ci się coś gorszego nie zdarzyło! Gdybym nie był odszedł . . ." i nie skończył, ponieważ musiał pocałunkiem uspokoić płaczącą serdecznie Juanellę.

WIZYTA U ROCKEFELLERA

W sekretariacie słynnego milionera Rockefellera zameldował się niepozorny człowiek i wręczywszy sekretarzowi wizytówkę z napisem "Icek Szapiro" zażądał rozmowy z potentatem.

Sekretarz ze zdumieniem spojrzał na dziwnego interesanta i zapytał:

— Pan w jakiej sprawie?

— Osobista.

— Mister Rockefeller nie może pana przyjąć.

— Co znaczy nie może? On musi!

— Proszę nie zawracać głowy. Mister Rockefeller jest zajęty. Każda minuta ma dla niego wartość 10 dolarów.

— Ja płacę 20 dolarów za 2 minuty rozmowy z nim.

Sekretarz ustąpił, sądząc, że Szapiro ma rzeczywiście ważną sprawę do omówienia i zaniósł wizytówkę milionerowi.

— Proszę, mister Rockefeller czeka na pana, — odezwał się, wracając i wskazując drżwi gabinetu.

— Czym mogę służyć? — zagadnął gościa krezus.

— Z niczym, panie Rockefeller, Masz pan 20 dolarów za 2 minuty rozmowy.

— A cóż mi pan ma do zakomunikowania?

— Absolutnie nic.

— Więc po co pan przyszedł?

— Ja się założyłem z Mońkiem Cypkinem o 50 dolarów, że pan mnie przyjmiesz w swojego gabinetu na 2-minutowe konferencje.

AUTENTYCZNE

W ostatnim programie cyrku występuje bajecznie zbudowana poskramiaczka lwów. Między innymi — co wieczór pokazuje efektowny numer: wziąwszy w usta kawałek cukru daje znak najdzikszemu z lwów, który podbiegłszy — bierze cukier delikatnie, końcami warg groźnej paszczy — wprost z ust swej pani.

— Wielka sztuka, wielka — odzywa się głos z galerii. — Każdy to potrafi...

— Przyjdź pan, spróbuj! — woła z oburzeniem poskramiaczka.

— Czemu nie... Mogę... Zrobię to napewno jeszcze lepiej, niż lew!!!

SZCZEROŚĆ PRZEDEWSZYSTKIM

— Rozmawiałam dziś z Ciumrakowską przez trzy godziny.

— O jakich potwornościach mówiła pani ta stara plotkarka?

— Mówiłyśmy o pani.

NAGROBEK POSŁOWI

Tu leży poseł, jak pchła w galarecie
Dnie całe spędzał w Sejmie przy bufecie,
Co pół godziny stawiał bombę piwa,
A teraz spokojnie tu w ziemi spoczywa.

NIESZCZERY

—Proszę cię, bądź tak dobry i pożycz mi dziesięć dolarów.

—Pożyczyłbym ci, ale nie mogę, bo jestem nieszczery.

—Jakto nieszczery?

—Ano tak, bo właściwie powinieneś powiedzieć: Proszę cię bądź tak głupi i pożycz mi dziesięć dolarów.

W KOMISARIACIE

—Panie komisarzu, za co jest aresztowany mój Lejbuś?

—Za dezercję.

—Co to jest, z przeproszeniem pana komisarza dezercję?

—Za to, że uciekł przed wojskiem.

—Panie komisarzu, proszę jemu darować, bo to w jego wrodzony feler.

—Co takiego?

—On od maleńkości zawsze przed wojskiem uciekał.

NA ULICY

Młody chłopiec (do przechodzącej damy): —Litościwa osobo, daj mi złoty, żebym mógł się dostać do rodziny.

Dama (podając mu pieniądz):—Masz biedaku, a gdzież to jest twoja rodzina?

Chłopiec:—W kinematografie.

Gdy mąż stara się być uprzejmym dla żony, ta gotowa go zaraz o skrywanie jakichś tajemnic podejrzewać.

W miłości można łatwiej stracić głowę, ani-żeli serce.

Bajki—to są powiastki, które czuła matka opowiada swym dzieciom, lub też niewierny mąż swej żonie. . . .

Kobiety są naszymi najgorszymi wrogami, ale Stwórca i wrogów miłować nakazał.

Nie każdy mąż bywa ojcem, ale i nie każdy ojciec bywa mężem.

Mężczyzna sądzi inne kobiety według swej żony, a żona zazwyczaj sądzi swego męża gorzej od wszystkich.

Rzeka Mississippi

TU I ÓWDZIE, wzdłuż rzeki Mississippi, obywatele małych osad i większych miast obchodzą tego roku czterechsetletnią rocznicę odkrycia największej rzeki w Północnej Ameryce przez białego człowieka.

Nazwana przez szczepy indiańskie Algonquin jako Missi Sipi (czyli Wielka Długa Rzeka), a źle przetłumaczona przez pierwszych europejskich odkrywców jako "Ojciec Wód," rzeka Mississippi weszła w dziedzinę legend i pieśni ludowych pod znaną nazwą "Old Man River" i stała się symbolem podziwu i czci, a z drugiej strony znojnej pracy niezliczonych tysięcy murzynów, którzy zarabiają na życie wzdłuż jej brzegów.

Fernando de Soto, hiszpański odkrywca, zdążając w zachodnim kierunku po wyruszeniu z Florydy w poszukiwaniu za złotem, natrafił na nią w połowie miesiąca maja, 1541 roku, jak stwierdza biuletyn Narodowego Towarzystwa Geograficznego. W miejscu jego odkrycia znajduje się przypuszczalnie dzisiejszy Clarksdale, Miss. Po przekroczeniu rzeki udał się razem ze swymi pomocnikami na zachód w poszukiwaniu za złotem, ale złota nie znalazł i powrócił do brzegów Mississippi przy ujściu dorzecza Red River. Tam de Soto zachorował i umarł. Towarzysze jego pochowali go pod falami tej wielkiej rzeki.

Inni odważni podróżnicy z Meksyku widzieli ją jakie 125 lat później, ale dopiero w roku 1673 odkryto jej źródła i górny bieg, gdy dwaj księża Jezuici, Marquette i Joliet, dotarli do jej źródeł po przepłynięciu Jeziora Michigan. Dziewięć lat później inny Francuz, La Salle, idąc drogą, oznaczoną przez owych księży, płynął następnie ustawicznie w dół rzeki aż się dostał do jej ujścia. Był on pierwszym białym człowiekiem, który dokonał tego.

W ciągu następnego stulecia hiszpańscy zdobywcy, francuscy misjonarze i kupcy, a także różne grupy Indian, ustępując przed rozszerzającą się cywilizacją białego człowieka, wędrowali tam i z powrotem wzdłuż tej rzeki. Po nich na rzece zjawili się amerykańscy pionierzy, używając do żeglugi prostych łodzi i tratw. Gdy osad zaczęło przybywać coraz więcej i gdy południowi plantatorzy zaczęli szukać rynków zbytu dla swych produktów i wysyłać je rzeką Mississippi, pojawili się na jej wodach piraci, którzy zaczęli wyrządzać olbrzymie szkody. W miarę jednak tego jak osady wzrastały w siłę i zamożność, rosła także czujność, i rzemiosło pirackie spotykało się z coraz większym ryzykiem, aż w końcu ustało zupełnie. Niedługo setki udekorowanych statków parowych pojawiło się na rzece. Z wybuchem Wojny Domowej pomiędzy Stanami przyszło do oblężeń lądowych i do walk okrętowych. Rozwijający się następnie przemysł umożliwił budowę portów, przystani i zapór wzdłuż brzegów tej wielkiej rzeki, która dziś, niosąc liczne flotyle statków rzecznych, jest jedną z najważniejszych handlowych dróg wodnych na świecie.

Olbrzymie ilości stali, węgla, rudy, drzewa, nafty i zboża przewożone są obecnie rzeką Mississippi. Jej statki przewożą także bawełnę, kawę, marynowane owoce, cukier, gazolinę i niemal każdy artykuł spożywczy, a także surowce i półfabrykaty, potrzebne dla przemysłu w Stanach Zjednoczonych. Wielki ruch handlowy na tej rzece przyczynił się do powstania wielkich miast nad jej brzegami, jak Minneapolis, St. Paul, St. Louis, New Orleans, Pittsburgh, Cincinnati, Louisville, Memphis, Vicksburg i Baton Rouge, a miasta te ze swej strony przyczyniają się do coraz większego znaczenia tej rzeki.

Tylko dwie inne rzeki w świecie mogą być porównane co do długości od źródeł ich dorzeczy do ich ujścia do morza, a mianowicie Amazonka i Nil. Długość właściwej rzeki Mississippi od źródła w pobliżu jeziora Itasca w stanie Minnesota do ujścia w Zatoce Meksykańskiej wynosi 2,470 mil, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę źródła jej dopływu Missouri, najdłuższego ze wszystkich, długość rzeki Mississippi dochodzi do 3,988 mil. Razem z innymi jej dorzeczami ściąga ona wodę z 19 Stanów, czyli z obszaru, wynoszącego dwie piąte całej powierzchni Stanów Zjednoczonych, a oprócz tego z pewnych części Kanady. Razem z dopływami, które sięgają od Gór Appalachian do Gór Skalistych, a od Kanady do Zatoki Meksykańskiej, rzeka ta dostarcza dróg wodnych długości 15,000 mil, które są lub mogą być używane do celów nawigacji i handlu.

Handlową wartość rzeki Mississippi powiększają w wielkim stopniu tamy i śluzy, łączące ją z innymi drogami wodnymi. Tych tam i śluz jest 26 powyżej ujścia rzeki Missouri, które otwierają komunikację wodną z miastami St. Paul i Minneapolis. Ulepszenia kanałowe i śluzy na rzece Ohio i na rzece Missouri, umożliwiają nawigację okrętami, nie zanurzającymi się głęboko w wodę, z Olean, N. Y., do Fort Benton, w stanie Montana, na długości 4,000 mil. Przenoszący się ustawicznie z miejsca na miejsce namuł w rzece zmusza do częstego oczyszczania rzeki

w wielu punktach z tego namułu. Rzeka Mississippi osadza przy ujściu olbrzymie ilości namułu, przeszło 400 milionów ton każdego roku.

Rzeka Mississippi nie jest zawsze spokojna i bezpieczna. Jej wylewy dokonały wiele spustoszeń, niszcząc zasiewy i domy wzdłuż jej brzegów. W roku 1927, gdy wystąpiła z brzegów, zalała domy, które służyły za schronienie dla 750,000 ludzi, pokrywając wodą obszar tak wielki jak cały stan Maine. Program ustawicznej budowy śluz i kanałów doprowadza szybko do tego, że rzeka ta znajdzie się wkrótce pod zupełną niemal kontrolą. Dzięki temu właśnie wielki wylew w roku 1937 wyrządził stosunkowo mało szkody. Nowy system zapór jest o 500 mil dłuższy niż Wielki Mur Chiński, a w niektórych miejscach 25 razy grubszy. Wielkie, częściowo sztuczne ujścia do morza, wybudowane tuż przy ujściu, unoszą nadmiar wód do Zatoki Meksykańskiej i przeciwdziałają w ten sposób wylewom w New Orleans. Przy dalszej czujności inżynierów rządowych w punktach najbardziej niebezpiecznych można się spodziewać, że wielkie wylewy przeszłości nie powtórzą się więcej.

DUSZA ŚWIĘTEGO

Zaco nigdy nie wstąpi anioł w duszę świętą?
Bo ona przez samego Boga jest zajętą.

NOWOCZESNE MAŁŻEŃSTWO

— Jednak ci Ździebkowie, to praktyczni ludzie.

— Naprzykład?

— Jadąc w podróż poślubną, wysłali wprzód swego syna, żeby im zarezerwował pokój w hotelu.

POSZUKIWACZ SŁÓW

"Oaza". W dyskretnej loży siedzi urocza artystka, panna Loda N. W towarzystwie sentymentalnego młodzieńca.

Młody człowiek pożera formalnie wzrokiem cudowne kształty towarzyszki, ochładzając rozpaloną krew mrożonym winem.

— Panno Lodo — szepcze namiętnie, przysuwając się blisko. — Pani działa na mnie... pani jest zachwycająca, pani... nie mogę znaleźć słów dla wyrażenia mego zachwytu!...

— To jeszcze nie powód, aby pan słów szukał...na moich kolanach — odpowiada piękna kobieta, darząc dłoń męską karcącym klapsem.

NIEWIEŚCIE SUKNIE

Żona: — Czy nie schowałeś mojej sukni balowej?

Mąż: — Nie.

Żona: — Kłamiesz! Otwórz dłoń!

PECH

Baśka przytuliła się do mnie i szepnęła:

—Słuchaj Zygmusiu, może przyjdziesz jutro do mnie? Poznasz moich rodziców, dużo im o tobie mówiłam, już cię bardzo polubili i radzi będą poznać. Wybierają się jutro do teatru. Zostaniemy w mieszkaniu, sami jedni. Do jedenastej wieczorem, Zygmusiu . . .

Coś we mnie zaskowyczało z szatańskiej uciechy!

Argument był tak obiecujący, że bez wahania przyrzekłem wizytę.

Nazajutrz już o szóstej wyruszyłem z wizytą.

Idąc ulicą rzuciłem okiem na wystawę magazynu. Pomyślałem sobie, jak pysznie wyglądałoby różowe ciałko Basi w takim czarnym szlafroczku, jak na wystawie i bez namysłu wstąpiłem do sklepu.

—Pan co sobie życzy?—spytała sklepowa, starsza już kobieta.

—Chciałbym czarny szlafroczek, taki jak na wystawie: Co kosztuje?

—30 złotych.

—Hm . . . drogo.

—Drogo? To wcale nie jest drogo. Takie cacko! Pańska żoneczka ucieszy się niewymownie.

—To nie dla żony.

—Więc dla narzeczonej?

—Jeszcze nie jestem zaręczony.

—Aha, rozumiem, młodość ma swoje prawa!—zaśmiała się filuternie.—Niech pan kupi ten szlafroczek, a ręczę, że pańska wybranka . . .

Tu dodała szeptem kilka słów, które na mojej twarzy wywołały gorące ognie.

—Ma pani rację!—przytaknąłem wesoło, ubawiony rubasznością sklepowej.—Właśnie nadarza się dziś cudowna okazja. Rodzice mojej dziewuszki wychodzą na cały wieczór.

—Ho, ho, to będzie dopiero prawdziwa uczta miłosna! Życzę przyjemnych wrażeń!

Pobiegłem do Baśki. Uszczęśliwiona, przedstawiła mnie ojcu. Poczciwy papa ucałował mnie i powiedział:

—Zaraz przyjdzie żona. Niestety, musimy iść do teatru, mamy jednak do pana zaufanie i z całym spokojem zostawimy was w domu.

—Wielki to dla mnie zaszczyt!—mruknąłem.

—Może . . .

Dzwonek przerwał moje słowa i po chwili stanęła we drzwiach matka Baśki.

Była to ta sama sklepowa, która sprzedała mi czarny szlafroczek!

Błądzić jest rzeczą ludzką, ale nie znaczy to, byś miał błądzić, szukając swego domu nad ranem.

Pierwsze Mapy Geogr.

PIERWSZE NAUKOWE metody i zasady stosowane przy rysowaniu i układzie map zawdzięczamy Grekom. Ale jeszcze przed cywilizacją grecką Egipcjanie, Asyryjczycy, Persowie i Chińczycy próbowali sztuki kartograficznej, przedstawiając części swych krajów na papyrusach lub deseczkach. W muzeum w Turynie znajduje się mapa, przedstawiająca pewien okręg złotodajny w Nubii. Mapę tę pochodzącą z roku 200-go przed Chrystusem uważają za najstarszy tego rodzaju dokument.

U niektórych autorów są wzmianki, że już faraon egipski Ramzes II kazał sporządzać mapy dróg w swym państwie. Starożytni Persowie zostawili część mapy czyli planu swej stolicy Suzy. Po Asyryjczykach mamy plan Babilonu, wykonany w terakocie. Tego samego pochodzenia jest mapa świata, gdzie ziemię przedstawiono w formie tarczy, unoszącej się na oceanie. Cyrus, założyciel państwa perskiego, posiadał wspaniałą czarę, na której były wycięte kontury znanych krajów wedle ówczesnych wierzeń.

Równie stare zabytki kartograficzne znajdują się w Chinach. Cesarz Fu, który panował na 2000 lat przed Chrystusem, podzielił całe państwo na dziewięć prowincyj i rozkazał odlać z bronzu dziewięć waz, z których każda miała na sobie plan jednej prowincji.

W wiekach średnich sztuka kartograficzna niewiele posunęła się naprzód. Ojcowie kościoła przeczyli kulistości ziemi. Ziemię przedstawiano jako płaski krążek, oblany dokoła wodą, jak to widać na mapie z roku 787-go. Na tej mapie wschód znajdował się na miejscu teraźniejszej północy. Było to miejsce honorowe, gdyż tam miał znajdować się raj, co potwierdzają na mapie postacie Adama i Ewy.

Prawdziwe i dokładne mapy geograficzne powstały dopiero w czasach nowożytnych, a w wiele lat po Koperniku. W dziewiętnastym stuleciu technika kartograficzna została doprowadzona do doskonałości i obecnie mapy jakie wykonano w ubiegłych kilku dziesiątkach lat są prawdziwe, dokładne i wiernie przedstawiające dany kraj, prowincję czy miasto.

GEOGRAFIA

—Gapski, powiedz mi, jaka jest najciekawsza kolonia francuska?

—Kolonia nudystów, panie psorze.

ORTOGRAFIA

Lopek wysłał do Zakopanego żonę i rad wiośnie, używa swobody, przerywanej od czasu do czasu listami z Zakopanego o pieniądze. Wczoraj otrzymał znów taki list.

"Lopuchna, przyślij mi 1000 złotych. Czuję się dobrze, tęsknię za tobą i całuję mocno, Tuśka".

Lopek odpisuje natychmiast:

"Tuśki. Jestem szczęśliwy, że się dobrze czujesz. Posyłam ci te sto złotych, o które prosiłaś. Lopek."

P. S. Zwracam ci uwagę, kochanie, że liczba sto pisze się tylko dwoma zerami.

KWESTIA WARTOŚCI

Jedna z uroczych, choć mało utalentowanych gwiazd rewiowych napróżno kołacze w dyrekcji teatru o podwyżkę gaży.

Właśnie otrzymała w ostatniej rewii trochę lepszą rolę, więc korzystając z okazji, ponowiła prośbę o podwyżkę.

Ale uparty dyrektor i tym razem odmawia czarującej artystce.

— Jakto, — woła oburzona już i zdenerwowana kobietka, — czy ja nie jestem warta 25 złotych za wieczór?!

— Naturalnie, że warta, — odpowiada dyrektor, — tylko... po przedstawieniu.

DZIWNE KOLEŻEŃSTWO

— Jechałeś dziś z moim kolegą, baronem Runie...

— A gdzieżeście kolegowali?

— W pierwszej klasie.

— Gdzie?

— Na statku parowym.

W czasie ćwiczenia rekrutów, porucznik stara się im wyłożyć, jak się mają ukrywać przed nieprzyjacielem. W czasie wykładu porucznik zwrócił się do rekrutów z rozkazem:

—Schowajcie się za ten pagórek i trwajcie tam bez ruchu, nie puszczając nawet pary z ust.

Gdy w parę minut potem porucznik się obejrzał, aby sprawdzić, czy wszyscy rekruci dobrze się schowali, zauważył, że za jednym z pagórków znajdował się rekrut, który ustawicznie wychylał się z poza pagórka i znów się chował.

—Czy nie pomyślałeś o tym—zawołał gniewnie porucznik—że przez swoje ruchy mogłeś zdradzić nasze pozycje nieprzyjacielowi? . . .

—Pomyślałem o tym—odrzekł rekrut—ale pan, panie poruczniku, nie pomyślał o tym, że ja siedzę na mrowisku.

Wspomnienie Legionowe

ZACZĘLI OD krakowskiej szopki, a doprowadzili do jasełek, zaczęli od figurynek na scence sporządzonej ze skrzynki amunicyjnej, od wycinanek z kolorowego papieru, od przyśpiewów w noc wigilijną.

Trzech relutonów przebrało się, jak się patrzy, jeden za króla, w cynfoliową naszywkę na śniegowym płaszczu, w tekturową, białą koronę i podoficerskie portopee przy długim szablisku, drugi zaś za czarnego, kędzierzawego żyda, a trzeci za kłapiącego dwiema deszczułkami, gdyby paszczą, zwierza. Czwarty niósł na długim palu wielobarwną latarnię i obracał nią gdyby gwiazdą.

Jako asysta szli dwaj relutoni, jeden przygrywał na ręcznej harmonii, z mieszka instrumentu wydobywając pienia kolęd i skoczne, rzeźkie tony marszów, drugi zaś służył "do szczególnych poruczeń." Zbierał traktament, rozdzielał między towarzyszy wódeczność i wsuwę, odpierał też gapiów, robił mistrza ceremonii i nosił na ramieniu szopkę, od schronu do schronu, od kwatery do kwatery.

Dobrze się działo tej garści relutonów, bo szopka okrążyła pozycje w noc wigilijną, w noc sylwestrową i w Trzech Króli. Przybywało wciąż śpiewek aktualnych i mnożyły się alokucje; znalazły się też dowcipne odpowiedzi ze strony widzów i inne ucieszne intermezza.

Z szopki tej zrodził się teatr, zupełnie, jak w zamierzchłej przeszłości, jak w naturalnym rozwoju teatru, który powstał z przedstawień wigilijnych i wielkanocnych, z pobożnej a jowialnej jednocześnie improwizacji.

Z szopki, z figurynek papierowych powstały "Jasełka," odgrywane przez ludzi, a z tej zabawy utworzył się teatr, tak powstała scena. Bethlehem polskie. . . .

Sami w swej pobożnej naiwności nie wiedzieliście, żołnierze mili, w ziemiance nad Styrem tworzący "Betlehem polskie" wśród dolatujących ech ostrzeliwających się placówek, wyczarowujący wizję stajenki, Matki Boskiej, pokłonu królów i pastuszków—sami nie wiedzieliście, w jak głębokie pokłady duszy zbiorowej sięgacie, jak głębokie ujawniacie symbole. . . .

. . . . .

Batalion Dziekanowskiego, drugi, drugiego pułku, rozgospodarował się jako rezerwa Brygady. Od popalonej, poniszczonej wioszczyny poleskiej wiedzie na przełaj droga polna ku borowi, położonemu nad mokradłami i poprzerzynanemu skrętami bagnistego potoka. Batalion rozsiadł się w tym borze.

Jeden ze schronów służyć miał za "teatr polowy." Zbudowali go żołnierze bardzo przemyślnie, wykopali dłuższe i szersze niż zwykle wydrążenie, otoczyli palisadą belek, ułożyli płaskie belkowanie, jako dach naniośli mchu i wrzosu dla uszczelnienia okien i gmach teatralny był gotów.

Pozostało urządzić wnętrze. I to z największą łatwością udało się uskutecznić. Stare wory, zużyte płachty wozowe i stare namioty użyte zostały do przegrodzenia kurtyną widowni, choiną obstawiona scena musiała dawać tyle złudzenia, ile go każdy z widzów potrzebował, zaś drzewa na ławy dość było w lesie.

Zbiera się najszacowniejsza publiczność, jaką kiedykolwiek teatr oglądał. W pierwszych rzędach pan pułkownik i korpus oficerski, po bokach i wieńcem dokoła ścian żołnierze. Dawniej do teatru chadzało się z rodziną w niedzielę po południu, lub z kolegami w przeddzień święta. W odświętnym stroju szło się na "Kościuszkę" lub "Wesołą Wdówkę." Teraz, od długiego czasu, chłopcy ci są sami aktorami największego dramatu, jaki świat zna, najgigantyczniejszego zmagania się sił Europy.

Jasełka się rozpoczynają. . . .

Pastuszkowie się budzą. Z poza kożucha przeziera szara bluzka żołnierska, ten ma zawijaki zielone, a tamtemu znów ładownica jeszcze u pasa widoczna. . . . Nic to!

Są pastuszkami w tej chwili i mówią z niewymowną prostotą i wielką nieporadnością wiersze Rydla. Potem zdala zorza i łuna wschodzi nad Betlehem. Widać ręczne lampki elektryczne, pożyczone od oficerów, a przysłonione czerwonym, przeźroczystym papierem. Nic to!

Wschodzi dzień Narodzin, zorza barwi nieboskłon i przenosi dusze setki żołnierzy polskich, cisnących się w ziemiance nad Styrem, na skrzydłach wyobraźni hen . . . poza Bug i poza Wisłę i poza siódmą górę i rzekę. . . .

Potem zbierają się pastuszkowie u stóp Dzieciny. Stoi Matka Boża u żłóbka w stajence. Młodziutkiego chłopaka, o dziewczęcej, czystej twarzyczce, przebrano w strój z obrazu w Częstochowie. . . .

Biją pokłon pasterze . . . przesuwają się przez stajenkę królowie, rycerze, zjawia się kosynier kościuszkowski i uczestnik powstania. . . .

Wszystko tak, jak w typowych Jasełkach. Jeno tu bezpośredniość wrażeń i złuda stokroć jeszcze większe. Bo otoczenie prymitywne, stajenka prosta, tak prawdziwa, belki grubo ciosane, a zapach żywicy i siana unosi się

wszędy, światełko zaś lampki tak skromne i biedniuchne. . . .

Wreszcie staje się coś, co drżenie wywołuje. Do stajenki betlehemskiej płynie nowa zjawa, korzy się i pokłon bije. . . .

Siedzimy na ławach schronu w ciemność otuleni, a serca biją jak młoty i najbardziej zahartowani oficerowie drżą. . . .

Do stajenki betlehemskiej wchodzi żołnierz. Szary na nim mundur, pas żołnierski, ładownice u boku. A na rogatej czapce migoce w świetle lampki polski orzełek. . . .

Staje u żłóbka i poważnym mówi głosem:

Panie niebieskiego dworu!
Pod naszym brygadierem
Z bronią w garści twardo stoję,
Broniąc polskiego honoru.
Jak tej Ojczyzny, co zmarła,
Twoim ja jestem żołnierzem,
Tak nam daj, niechaj odbierzem,
Co nam obca moc wydarła.

. . . i składa swój karabin w głębokim pokłonie i hołdzie u stóp żłóbka.

W tej chwili zdaje się nam, że snop światła padł w mroki widowni, mamy nagły błysk oświecenia, jasność wielką w sercu i duszy.

Wszyscy w tej chwili czujemy, że żołnierz polski przechodzi do historii, że stał się stałą, niezniszczalną postacią w dziejach tego świata i tego narodu, że sam określił swój stosunek do zapoczątkowanej nowożytnymi dziejami idei i że odtąd, gdy sięgać będziemy myślą poprzez cały nasz rozwój, poprzez Piasty, Jagiellony, poprzez kosynierów Kościuszki i sybirskich męczenników, poprzez szereg powstań, na końcu łańcucha zjawa pojawi się.

Wszyscy w tej chwili odczuliśmy, że to narodziny historycznej postaci.

Zebrali się widzowie na Jasełka, na przedstawienie tej chwili, w której nowy świat, nowe dzieje się zaczęły—a oto stali się świadkami narodzin nowej, mocnej postaci, która odtąd przeszła w stan posiadania narodowego dziejów. Tą nową wartością stał się w oczach naszych—żołnierz polski i zaprawdę, Jasełek bez niego już w Polsce nie będzie.

NIEPOROZUMIENIE

Stróż do lokatora:

— No, zamiotłem panu ślicznie schody . . . Teraz proszę na piwo!

— Dziękuję ci, mój przyjacielu, ale ja piwa nie piję!

NASZE SŁUGI

— A jaki był powód opuszczenia ostatniej służby?

— Jestem tak ładna, proszę pani, że wszyscy mnie brali za panią, a panią za mnie.

Zawzięty

Pan Wiktor miał wielką wadę.

Był strasznie zawzięty.

Ale to tak zawzięty, jak nikt.

Już jako małe dziecko, całymi dniami powstrzymywał się od ssania swej mamki, gdy się na nią obraził. W szkołach, jeżeli do którego z kolegów poczuł złość, to potrafił nie odzywać się do niego miesiącami.

Pan Wiktor się ożenił i oczywiście przy lada sprzeczce z żoną, wychodziły na jaw wszystkie złe strony jego charakteru.

Po najmniejszej sprzeczce, najlżejszem nieporozumieniu, przestawał rozmawiać z żoną. Z początku trwało to godziny, potem dni, wreszcie tygodnie.

Pani Marysia miała wrażenie, że żyje z głuchoniemym.

Pani Marysia była ładną osóbką, oczy miała większe, niż brzuch, co przy dzisiejszych modach nie jest trudne, usta czerwone, jak myśli komunisty.

Posiadała jednak przytem pewne wady. Lubiła kokietować i wydawać pieniądze. To oczywiście dawało powody do sprzeczek.

Pan Wiktor mniej więcej po dwa tygodnie w miesiącu nie odzywał się ani słowa do żony.

Pewnego szczęśliwego poranku, kiedy małżonkowie obudzili się w czułej harmonii, pan Wiktor zaproponował żonie wycieczkę.

Wybrali się na pociąg i zajęli miejsce w wagonie.

— Ślicznie dziś wyglądasz, zauważył pan Wiktor.

— A i ty jesteś bardzo miły, odparła pani Marysia. Nie rozumiem doprawdy za coś mi zrobił tę ostatnią awanturę. Przez tydzień nie odezwałeś się do mnie, ani słówka.

— No to pocałujemy się na przeprosiny, zaproponował pan Wiktor, korzystając z tego, że byli sami w przedziale.

Ale kiedy pani Marysia zdjęła woalkę pan Wiktor się zmarszczył.

— Wiesz doprawdy . . .

— Co?

— Czegożeś ty się tak umalowała? Wyglądasz zupełnie, jak kokota.

— Głupiś.

Przez dwie minuty małżonkowie obrzucali się impertynencjami, poczem pan Wiktor rzucił się w kąt wagonu i widać było, że postanowił się już nie odzywać.

Panią Marysię doprowadziło to do największej pasji.

— Mów cokolwiek, krzyczała do męża. Wymyślaj, ale mów.

Pan Wiktor milczał.

Na sekundę przed ruszeniem pociągu, do przedziału wsiadł jakiś elegancki młody człowiek.

Usiadł nawprost pani Marysi.

Pani Marysia się uśmiechnęła.

— Ładna kobietka, pomyślał młody człowiek. Strasznie umalowana. Pewnie kokotka.

Pani Marysia wyjęła papierosa.

— Czy panu dym nie przeszkadza, zwróciła się do młodego człowieka.

— Ależ proszę pani . . .

— A panu dym nie przeszkadza zwróciła się pani Marysia żartobliwie do męża.

Pan Wiktor nic nie odpowiedział. Czytał gazetę, jak gdyby nie do niego mówiono.

— Ten pan nie jest bardzo dobrze wychowany, szepnął młody człowiek do pani Marysi.

Pani Marysia się uśmiechnęła.

Zaczęli rozmawiać.

Pana Wiktora trochę to zirytowało. Zły był na młodego człowieka, że się wdał w rozmowę, a jeszcze bardziej na żonę, że ją podtrzymywała.

Ładne obyczaje, myślał nadęty. Nie tylko się umalowała, ale się zachowuje, jak kokotka.

Ale nie odrywał oczu od gazety.

Młody człowiek awansował się coraz bardziej.

I nagle pan Wiktor zdębiał.

Zobaczył, że młody człowiek dotyka zlekka nogą nóżki pani Marysi.

Tego już było za dużo.

Pan Wiktor wstał.

— Co to ma znaczyć, zwrócił się podniesionym głosem do młodego człowieka.

Młody człowiek wzruszył ramionami.

— A cóż to pana może obchodzić?

— To mnie obchodzi, bo jestem mężem tej pani!

Młody człowiek uśmiechnął się ironicznie.

— Mógłby pan jakiś dowcipniejszy kawał wymyślić. Jeżeli pan myśli, że w ten sposób przeszkodzi nam pan, to się pan grubo myli. Niech pan siada i nie wtrąca się do nie swoich rzeczy, bo się na tym skończy, że wezmę pana za kark i wyrzucę z przedziału.

(Co dalej nastąpiło — kronika milczy.)

Objazdowy teatr "Mortus-lira" rozplakatował w Grajdołkowie afisze, zapowiadające na wieczór przedstawienie "Romea i Julii".

Pierwszy amant i tenor teatru, Symforian Psnoł, zgłasza się do dyrektora i powiada:

— Proszę o zaliczkę 30 groszy.

— Na co panu taka suma?

— Muszę się ogolić. Przecież nie mogę grać Romea z taką nieogoloną gębą.

Dyrektor wzdycha ciężko, sięga do kieszeni, grzebie w niej przez chwilę, wreszcie odzywa się zakłopotany:

— Zmienić afisze. Będziemy grali "Otella".

PRZEJRZAŁA GO

— Kocham panią . . . goręcej, niż w słowach wyrazić umiem! . . .

— Może pan spróbuje w cyfrach? . . .

PROFESORSKA LOGIKA

Profesor Onderko przechadza się na brzegu rzeki i nagle słyszy rozpaczliwy głos: Ratunku, nie umiem pływać!

Profesor głęboko się zamyślił i wreszcie powiada:

— Co ten człowiek tak krzyczy, ja przecież też nie umiem pływać i nie robię żadnego hałasu.

CZYM SIĘ RÓŻNIĄ

— Jaka jest różnica między mężczyzną żonatym, a mężatką?

— Mężczyźnie żonatemu nie wolno robić tego, co mu było wolno robić jako kawalerowi, mężatce zaś wolno robić to, czego jej nie było wolno robić jako pannie.

ZA PÓŹNO

Pewien żartowniś na dworze króla francuskiego użalał się przed królem na pewnego pana, który odgrażał się, że go zabije za zażartowanie sobie z niego.

— Jeżeli on się poważy na to, — rzekł król — to w pięć minut potem sam będzie wisiał na szubienicy.

— Wolałbym jednak, — odpowiedział żartowniś — aby wasza królewska mość kazał go łaskawie powiesić na pięć minut przedtem, bo w pięć minut potem będzie dla mnie za późno . . .

ONA TEŻ COŚ POTRAFI

— Ten Kiepura to bajeczny śpiewak! Potrafi on swym głosem wypełnić dużą salę.

— Ale to nic, moja córka potrafi swoim głosem opróżnić salon ze wszystkich gości.

Kobieta — czasami symuluje nieśmiałość.

Mężczyzna najczęściej udaje odwagę.

Praca czyni ręce czarne i ciężki chód — ale za to czyste serce i lekkie sumienie.

Kobieta gniewa się, gdy jej mówić o miłości, ale gniewa się jeszcze więcej, gdy się milczy na ten temat.

Miłość podobna jest do zupy — pierwsze łyżki są gorące, a ostatnie już chłodne.

Wierność kobiety jest czasem zdumiewającą: kilku mężczyzn jednocześnie nieraz się nią szczyci.

Najlepsza żona ta, która będąc posłuszną, potrafi rozkazywać jednocześnie.

WITAMINY

WITAMINY czyli składniki uzupełniające żywienie.

WITAMINA A jest niezbędna dla utrzymania całości nabłonka przewodu pokarmowego, dróg oddechowych, gruczołów ślinowych, nerek i dróg moczowych. Jest niezbędna dla prawidłowego trawienia i utrzymania apetytu, chroni przeciw powstawaniu pewnych chorób oczu, jest niezbędna dla utrzymania zdrowia i sił oraz ogólnej odporności ustroju przeciw chorobom. Znajduje się: w tłuszczach zwierzęcych i olejach roślinnych, w jarzynach, owocach, wątrobie zwierzęcej i niektórych serach. Dużą ilość witaminy A zawiera tran rybi.

WITAMINA B pobudza wzrost, utrzymuje siły, pobudza apetyt. Jest niezbędna w okresie reprodukcji i laktacji, chroni przed powstaniem osłabienia czynności przewodu pokarmowego oraz przed chorobami, które powstają z jej braku (t. zw. beri-beri i zapalenie nerwów, choroba pospolita w Azji u Chińczyków spożywających wyłącznie ryż polerowany). Znajduje się w mięsie wołowym, baranim, wieprzowym, wątrobie wołu, żółtku jaja, owocach, jarzynach, w ziarnach zbożowych (osłonki) w drożdżach.

Witamina B posiada znaczenie najważniejsze jako czynnik ochronny przeciw wystąpieniu choroby zwanej pellagrą. Choroba ta rozpowszechniona swego czasu, szczególnie w Rumunii i na Węgrzech, charakteryzuje się zaburzeniami trawienia, zmianami na skórze, zapaleniem języka i przełyku oraz zaburzeniami w układzie nerwowym. Znajduje się w mięsie wołowym, baranim wieprzowym, w wątrobie wołu, świeżym mleku krowim, owocach, jarzynach, drożdżach, etc.

WITAMINA C. Brak jej powoduje powstanie szkorbutu, schorzeń zębów, zmian w drobnych naczyniach krwionośnych. Obecność jej w pokarmach chroni przed powstaniem szkorbutu. Działa dodatnio w reumatyzmach, dnie (artretyzm), niektórych chorobach skórnych etc. Znajduje się w jarzynach, owocach, wątrobie świńskiej etc. Szczególnie obficie występuje w owocach (cytryny, pomarańcze, pomidory).

WITAMINA D. Wpływa korzystnie na gospodarkę wapnia i fosforu w ustroju ludzkim, pomagając zużytkowanie tych elementów w budowie kości i zębów. Jest czynnikiem fizjologicznie ważnym w czasie ciąży i laktacji, przeciwdziała bowiem pojawianiu się objawów braku wapnia u matki i następnie krzywicy u dziecka. Brak zatem witaminy D w pokarmach może spowodować objawy krzywicy i deformacje kości, złe uzębienie, osłabienie mięśniowe itp. Znajduje się w tłuszczach zwierzęcych (tran rybi), żółtku jaja, orzechach kokosowych, etc.

WITAMINA E. jest czynnikiem ważnym w procesach rozrodczych, znajduje się w olejach roślinnych, w maśle, niektórych zbożach, jarzynach, w mniejszej ilości w mięsie wołowym i owocach.

W KRAJU ROZWODÓW

—Czy pani ma dzieci?

—Hm, mam. Dwuch chłopców z pierwszej żony mego pierwszego męża i dziewczynkę z pierwszej żony mego drugiego męża.

MALARSTWO

Kupujący:—Co? Za ten obrazek żąda pan 150 złotych? Przecież to rysunek węglem . . .

Malarz:—Ależ, proszę pana! Czy pan nie wie, jaki teraz węgiel drogi?

GRZECZNY

Podstarzała panna.

— Wszak pan jesteś taksatorem, na ile więc lat pan mnie oceniasz?

— Tak drobnymi sumami wcale się nie zajmujemy.

CO WOLI

Stary kawaler: "Więc pani odrzucasz moją prośbę, nie chcesz być moją? Należę przecież do najstarszej szlachty".

Panna: "Ja wolę młodą szlachtę!"

ZŁOŚLIWIE

Kantorowicz: — Nie wiem, mnie żaden koń nie chce ścierpieć na grzbiecie.

— I tu jeszcze wątpić, że zwierzę ma rozum!

WYRAFINOWANA ZŁOŚLIWOŚĆ

— Tak, tak, kuzynèczko, ożeniłbym się najchętniej z twoją przyjaciółką, ale cóż, kiedy jest dla mnie za głupia.

— Masz rację, tobie trzeba żony, któraby miała rozum za dwoje.

W WINIARNI

Właściciel winiarni: — W tym roku taka u nas była powódź, że moje sklepy zupełnie woda zalała!

Gość: — Poznać to po winie.

Po burzy zwykle bywa pogoda i słońce jasno świeci, ale nie w małżeństwie.

Walka z Wilkami

Obrazek Syberyjski

NA SYBERII, w Mazuli, wiosce odległej o trzy wiorsty od Aczyńska, jedno z najpierwszych miejsc między gospodarzami tamtejszymi zajmował Michał Iwanowicz Striełków. Był on nie tylko najbogatszym we wsi, ale nadto rozumem swoim i godnością w postępowaniu zjednał sobie powszechne poważanie nie tylko u wszystkich gospodarzy, ale zarazem u kupców i czynowników miasta Aczyńska, a nawet u samego sprawnika. Posiadał on największy dom i największe we wsi gospodarstwo, konie jego w dalekiej znane były okolicy, a owce, których miał bez liku, zakupowano od niego na rozmnożenie, ładniejszych bowiem nie było w całej okolicy.

Dom Striełków urządzony był z wszelkimi w Syberii praktykowanymi wygodami, posadzki i schody lakierowane, dywanami kosztownymi wysłane, ściany "gornic" (pokoje na piętrze) tapetowane, okna bluszczami ubrane, a do stołu i herbaty serwis bogaty i gustowny łyżki, łyżeczki, cukiernica, szczypczyki i sitko z srebra kaukazkiego. Jego tarantasy (lekkie pojazdy) i koszowe (sanie) odznaczały się elegancją i wygodą. Żona zacna i wzorowa gospodyni, nie pierwszej już młodości, zajęta tylko gospodarstwem i dziećmi, nie troszczyła się więcej o nic. Dwóch małych synków wysyłali do Aczyńska, a nadto domowego dla nich utrzymywali nauczyciela.

Oprócz tych dwóch synków mieli Striełkowie jeszcze dorosłą, 18-letnią córkę Aksenię. Było to dziewczę smukłe i wiotkie, blondynka o czarnych i śmiejących się oczkach, zgrabnym nosku i karminowych usteczkach, a cała postać ujmująca, prawdziwie dziewiczym odznaczała się wdziękiem. Aksenia Michajłówna czytała płynnie, pisała ładnie, haftowała najlepiej spośród wszystkich rówieśniczek, umiała wszystkie kobiece robótki, a że śpiewała pięknie i tańczyła zgrabnie, prowadziła we wsi rej między dziewczętami i licznych miała adoratorów. O rękę jej ubiegali się nie tylko najdzielniejsi chłopcy Mazuli, ale nawet synowie kupców pierwszego rzędu i dygnitarzy wysokich, ba nawet sami dygnitarze. Dziwna, że dotąd żaden z ubiegających nie mógł poszczycić się względami Akseni.

Nadszedł nareszcie rok 1865-ty, w którym to czasie Moskwa cały Sybir zalała Polakami. Dom Michajła Iwanowicza liczne mieścił w sobie komnaty, dlatego właśnie do niego kilku Polaków sprowadziło się na mieszkanie. Aksenia wszystkim wpadła w oko, każdy z nich wszelkimi siłami starał się jej przypodobać, niestety napróżno.

U tych rodaków bywał w odwiedziny dość często ich towarzysz broni i niewoli Jaś, mieszkający w Nazarowy, odległej od Mazuli o 33 wiorsty. Był to młody, miły, zuchowaty młodzieniec, nie liczył więcej nad 23 lata, jasny blondynek, smukły, gibki, niezwyczajnie wykształcony, z dobrym wychowaniem, pełen poetycznych fantazyj. Otóż Jaś był owym szczęśliwcem, na którego promienie czarnych oczek Akseni padały łaskawie, a i Jasiek widocznie zajął się Aksenią, w rozmowie bowiem z kolegami wynosił ją pod niebiosa. Przybywszy też w odwiedziny do kolegów, prawie cały czas przepędzał pod rozmaitymi pozorami u gospodarstwa, gdzie go Aksenia po całych dniach bawiła, matka bowiem ciągle zajęta była domowym gospodarstwem, a ojciec koło roli. Przy odjeździe do Nazarowy, Aksenia aż do samego tarantasu lub do koszowej wyprowadzała Jasia, a koledzy, zapewne tylko przez złość, utrzymywali, że podając dłoń do uścisku, smętnym żegnała go wzrokiem.

Nazarowa, sioło wielkie, liczące około 3,000 mieszkańców, równie jak Mazulą położona nad wspaniałą rzeką Czułynem, ciągnęła się po jednej i drugiej stronie brzegów tej rzeki. Sioło to zamożne, gospodarze bogaci, toteż do sioła tego także na mieszkanie a raczej na posielenie wielu zesłano Polaków. Byli to przeważnie ludzie zamożni i dobrze wychowani. W pierwszej chwili lękali się ich tamtejsi mieszkańcy, później atoli poznawszy ich bliżej, pokochali serdecznie. Bez Polaków nie odbyła się żadna zabawa, żaden wieczorek, żadne chrzciny, żadne wesele, Polacy z swej strony muzykalni, mający pomiędzy sobą i skrzypków i flecistów, a kieszeń nie pustą, zapraszali Nazarowców także do siebie i z równą ugaszczali serdecznością.

Pewnego razu postanowili nasi wyprawić z muzyką i tańcami sutą wieczorynkę. Oprócz kolegów zamierzyli zaprosić na nią także dziewczęta i młodzieńców Nazarowskich, oraz kilka dziewcząt z Mazuli. Na wniosek Jasia była oczywiście między wybranymi również Aksenia Michajłówna. Gdy zaś przed paru miesiącami młodzieńcy z Mazuli uczuli się obrażonymi, że im na wieczorynkę do Nazarowy zabrano dziewoje, zapadła decyzja, ażeby zaproszone, za porozumieniem się tylko z rodzicami, zabrać potajemnie.

U jednego z kolegów w Nazarowy obszerny był lokal składający się z trzech, dość dużych pokoi, w których mogła pomieścić się znaczna liczba osób. Ten lokal przeznaczono na wieczorynkę i poczyniono wszelkie potrzebne przygotowania. Gdy zaś i orkiestra impro-

wizowana zadowalniająco próbę odbyła, ruszył Jaś z swoim gospodarzem i jego żoną w potężnej koszowej po Aksenię na Mazulę. Aksenia, uprzedzona już przez Jasia, przygotowała strojną sukienkę i z niecierpliwością wyczekiwała przybycia swego wielbiciela. Co chwilę wybiegała przed dom, a wreszcie, wziąwszy jedną z najbliższych sąsiadek, pod pozorem przechadzki wyszła naprzeciwko.

Rzecz miała się tak: Mazulska młodzież nie żyjąca nigdy w zbyt wielkiej zgodzie z Nazarowską, dowiedziała się o potajemnym zaproszeniu dziewcząt Mazulskich, z pominięciem ich, na wieczorynkę.

Mróz był silny, mimo tego dopiero o zmierzchu wróciła do domu nie doczekawszy się Jasia. Nigdy jeszcze nie zdarzyło się, ażeby Jaś nie przybył do niej w oznaczonym czasie, więc zamyślona i smutna siedziała pod oknem z wzrokiem utkwionym w stronę, skąd miał Jaś przybyć, gdy zaś już i noc zapadła, a Jasia jeszcze nie było, zalała się gorzkimi łzami.

Perswazje rodziców i przyjaciół żadnego na nią nie wywierały wpływu. Trapiona złym przeczuciem bezustannie powtarzała:

"Jomu cztoto słuczyłoś, Hospodi Boże spasi jewo!"

Jaś tymczasem znajdował się w drodze do Mazuli. Wyjechawszy z Nazarowy dość późno, nie mógł przybyć przed północą do swej ukochanej. Było skutkiem tego trochę wymówek i trochę fochów, lecz zato później tym milsze przeprosiny, które się aż do późna w noc przeciągnęły. Wśród śmiechów i wymownych spojrzeń omawiano tajemniczą wyprawę do Nazarowy, tak, aby się o tym zazdrosna młodzież Mazuli nie dowiedziała.

Nazajutrz po obiedzie, trzy obszerne koszowe, każda zaprzężona trójką dzielnych rumaków, przy odgłosie dzwonków, wśród hukania i śpiewów opuściła Mazulę. W pierwszych saniach naprzeciwko Michajła Iwanowicza i tegoż żony siedziała Aksenia i Jaś; coś szeptali do siebie a radość i szczęście tryskało im z oczu. W drugiej koszowej jechały inne na wieczorynkę zaproszone dziewczęta Mazulskie, a w trzeciej koszowej jako straż tylna, kilku naszych sybiraków.

Z ziemi, jak zwykle przy takim mrozie, wydobywała się para jak z garnka, że zaś zimowa droga po największej części wiodła Czułymem, konie pomykały szybko, tak że o samym zmierzchu wjeżdżali już nasi znajomi do Nazarowej.

Gospodarze i koledzy Jasia, usłyszawszy dzwonki, wybiegli przed bramę, witali serdecznie przybyłych i wprowadzili do domu. Zaledwie zdołano rozebrać się z futer, zaledwie Aksenia przyodziała się w strojną sukienkę, rozpoczęto oświecać dom i wkrótce poczęli się schodzić zaproszeni. O godzinie 8-ej wszystkie pokoje były zapełnione. Improwizowana orkiestra, składająca się z dwóch skrzypiec, wiolonczeli, fleta i klarneta zagrała od ucha i puszczono się w tany.

Należy tu wspomnieć, że w Syberii wogóle jedynymi instrumentami, których tam używają, są zwyczajne trąbki wojskowe, bęben i "bałabajki," to jest rodzaj ordynarnych z miękkiego drzewa uciosanych skrzypców, bez porównania lichszej roboty, niż skrzypce sprzedawane u nas po małomiasteczkowych jarmarkach. Na tych skrzypcach znajduje się jedna, czasami dwie, rzadko kiedy trzy struny baranie, swojskiej roboty. Po tych strunach uderza się w takt w poprzek wielkim palcem albo wszystkimi naraz palcami posuwiście. Przy dźwiękach takiej to muzyki tańczą zwykle w Syberii.

Łatwe do pojęcia, jakie wrażenie uczyniła orkiestra naszych zuchów na gościach, a głównie na dziewczętach. Kto widział poprzednio tych niemal półdzikich ludzi tańczących przy dźwiękach muzyki naszych towarzyszów, pojął odrazu olbrzymi wpływ, jaki wogóle wywiera na ludzi każda piękna muzyka, poznał jej władzę łagodzenia surowych obyczajów. Nietylko dziewczęta ale i chłopcy rozpływali się z radości, twarze ich szlachetniejszego nabierały wyrazu, a prawie dzikie przy bałabajce skoki przybrały zupełnie inny charakter, zdawało się jakby tańcujący raczej płynęli lub unosili się w powietrzu z gracją, poprzednio nigdy tam niewidzianą.

A nie trzeba sobie wyobrażać, że wiejskie dziewczęta były strojem do dziewcząt naszego ludu podobne. Gdzie tam! Ubrane były prawie tak, jak u nas panienki klas średnich: suknie materialne albo wełniane według "najnowszej mody," opóźniającej się co prawda blisko o rok, eleganckie, obcisłe buciki, bieluchne pończoszki, zawsze do tańca świeże rękawiczki.

Po każdym niemal tańcu wnoszono herbatę, tamtejsze piwo, butelkowy kwas chlebowy, którego smak podobny do szampana, chociaż nie upaja, a nawet i lody, jakich tam przedtem nie znano. W środkowym pokoju umieszczone były stoły, zastawione butelkami rozmaitych nalewek, wędlinami, marynatami, galaretami i rozmaitego rodzaju potrawami zimnymi. Około północy dłuższa nastąpiła przerwa i zaproszono wszystkich do stołu na wieczerzę o gorących potrawach. Rozumie się samo przez się, że wszyscy bez wyjątku zachwyceni byli nietylko muzyką i zastawą, ale jeszcze więcej serdecznością przyjęcia.

Jaś nie odstępował Akseni, tańczył tylko z nią i towarzyszył jej na każdym kroku.

Gdy się wreszcie młodzież trochę rozdzie-

liła, dziewczęta aby poprawić zmięte sukienki i rozpuszczone włosy, a chłopcy na papierosa, weszło nagle do pokoju mężczyzn dwóch, młodych junaków, braci rodzonych z Mazuli.

Oddawszy zwyczajny pokłon znajdującym się w pokoju, przywitali się z wszystkimi, poczem wyrazili ubolewanie, że nasi, uprowadziwszy im potajemnie dziewoje, ich nawet nie raczyli zaprosić.

"Nieczysta to sprawa," mówili, "ale i my chcemy się zabawić."

„Nasi zgodzili się chętnie i właśnie chcieli przejść do tanecznej izby, gdy wtem doszła ich stamtąd niezwykła wrzawa, i dały się słyszeć krzyki i jakby głosy wołające o pomoc. Jaś rzucił się na pomoc, lecz jeden z Mazulaków zastąpił mu drogę.

"Eto niczewo," rzekł, "Swarjat sia mieżd soboju, utiszut sia."

Jaś chciał jednak wyjść mimo to, ale Mazulacy niby to żartem, a niby na serio zatrzymali go przemocą. Rozgniewany roztrącił obydwóch i wybiegł do sieni.

W sieniach uderzył go coraz głośniejszy krzyk wszystkich niemal dziewcząt i chłopców, a żona Michajła Iwanowicza ujrzawszy Jasia zawołała:

"Iwan! Akseniu uwieźli, spasi jeja!"

Rzecz miała się tak: Mazulska młodzież, nie żyjąca nigdy w zbyt wielkiej zgodzie z Nazarowską, dowiedziawszy się o potajemnym zaproszeniu dziewcząt Mazulskich z pominięciem ich na wieczorynkę, uczuła się obrażoną; postanowiła też potajemnie wykraść dziewczęta napowrót z wieczorynki i uwieźć na Mazulę. Dobrze obmyślany plan powiódł się im zupełnie. Zanim zdołano się opatrzyć, już przemocą wyprowadzono dziewczęta, otulono w przygotowane futra, wsadzono do koszowych. W chwili gdy Jaś wybiegł na podwórze, kilka sani ruszyło sprzed domu lotem błyskawicy i zniknęło już w oddali. Z odgłosem dzwonka zdawało mu się, że słyszy wołanie Akseni . . .

Zrobił się ruch między naszymi. Jaś zażądał pomocy kolegów. Postanowiono dogonić zuchwalców, ukarać ich przykładnie i odebrać dziewczęta. Naszych było kilkunastu, wszystko młodzież zuchowata, a oprócz tego znajdowało się na miejscu kilkudziesięciu "koniuchów" (parobków do koni) właściciela kopalni złota, Kuźniecowa. I między tymi było trzydziestu Polaków, którzy, zesłani na Sybir, przyjęli służbę koniuchów. Byli to tędzy parobcy. Plan wyprawy powstał w jednej chwili; poruszono wszystkich koniuchów, posiodłano konie i wszyscy nasi razem z koniuchami ruszyli z kopyta. Ponieważ Mazulska młodzież miała być liczna i uzbrojona w gwintówki, więc i z naszych każdy zarzucił broń palną na ramię, lub uzbroił się w nahajkę.

W Syberii trudno pomylić drogę, istnieje bowiem jeden tylko gościniec, a w niektórych miejscach, jak z Nazarowy do Mazuli, wytknięty jest przez rzekę, a mianowicie przez Czułym.

Mróz był wielki, a choć pod kopytami około 50-ciu koni skrzypiał śnieg okrutnie, zaledwie orszak minął bramę Nazarowską, uszu naszych doleciało przeraźliwe, zdala się odzywające wycie wilków. Jakkolwiek orszak pomykał coraz szybciej, wycie zdawało się zawsze z jednakowej odzywać odległości.

"Słuchaj-no," odezwał się jeden z naszych do dowódzcy orszaku, "zdaje się, że wilki albo uciekają przed nami, albo gonią kogoś, kto wie, czy nie Mazulskich.

"Słuszna uwaga," odparł dowódzca, i wołając "za mną!" puścił się cwałem.

Syberyjskie konie to nie nasze chmyzy. Należy widzieć ich bieg: kopyt nie dojrzy, tak się migają, nozdrza rozwarte szeroko, główka i szyja wyciągnięte jak struna, a brzuchem niemal ziemi sięgają.

Tak pędził cały orszak, skrzyp śniegu a zarazem tentent koni rozlegały się daleko aż dudniała ziemia.

Na dworze było ni ciemno, ni jasno, choć księżyc świecił. Dalej, jak na 15-cie do 20-tu kroków, niepodobna było rozróżnić przedmiotów. Ale już coraz bliżej i bliżej orszaku odzywało się wycie wilków. W tym do uszu orszaku doleciał odgłos strzału.

— "To Mazulscy się bronią " — wykrzyknął Jaś i pomknął naprzód przed wszystkimi. Za nim puścili się inni. Zaledwie jednak ujechał parę set kroków, spostrzeżono, że koń Jasia, skoczywszy nagle w bok, wysadził go z siodła i rzucił o ziemię. Gdy się do niego zbliżono, dźwignął się wprawdzie z ziemi, lecz nie mógł dosiąść konia.

Na trzy kroki przed koniem ogromne wilczysko tarzało się we krwi. To była przyczyna, dla której koń Jasia wyrzucił z siodła.

— "Trzymaj się ostro, a jedź za nami powoli" — zawołał dowódca i krzyknąwszy: "marsz, marsz!" puścił się co koń wyskoczy.

Cały orszak popędził za nim. Jaś wsadzony na konia, jechał tuż za orszakiem. Kilka wiorst bez ustanku cwałowali jak szaleńcy, a wycie wilków odzywało się coraz bliżej a bliżej. Znowu padł strzał, a orszak pędził coraz szybciej. Nareszcie zdawało się, że tuż niedaleko słychać jakąś wrzawę. Rżenie konia i jęk ludzki przeraźliwy a głośny przeszył powietrze. Znowu pędzono, a nahajkami i czym kto może do tym szybszego biegu pobudzając konie. Napróżno dowódca usiłował wzrokiem przeniknąć dalszą prze-

strzeń; dalej jak kilkanaście kroków przed sobą nie widział. W tym "wilk, wilk!" krzyknął jeden z kolegów na prawo; "wilki, wilki!" krzyknął ktoś z lewej strony i tuż obok orszaku i prawie razem z orszakiem sznurowało kilkanaście basiurów.

— "Baczność koledzy!" — zawołał dowódca, — "konie trzymać krótko, osadzić się dobrze i pewnie i broń mieć gotową do strzału".

Tymczasem wrzawa zwiększała się coraz więcej, słychać ją było coraz bliżej i bliżej i już wyraźnie rozróżniano ludzkie o pomoc wołanie. A tu jak na przekorę, białymi płatami zachmurzyło się niebo i jeszcze bardziej zaciemniło widnokrąg.

Orszak pomykał jeszcze szybciej, każdy z orszaku coraz to silniej to łydką, to kolanami ściskał swego konia. Konie rozwarły szeroko nozdrza i parskały silnie, w tym — o cudo! słup ognisty wystrzelił na niebie, a przecudnej piękności światło różowe zalało cały widnokrąg.

To zorza polarna.

Zrobiło się jaśniej. Na trzydzieści kroków przed sobą widziano jakąś masę, jak gdyby łuną krwi oblaną, a rojącą się na ziemi.

— "Baczność!" — zawołał dowódca i osadził konia na miejscu.

Rozpoznano sanie i konie, powalone na ziemię i porozszarpywane przez gromadę zgłodniałych basiurów. Orszak rozsypał się w mgnieniu oka i rozpoczęła się strzelanina. Pierwszy dowódca wystrzałem z gwintówki powalił wilka na ziemię; za jego przykładem kilkanaście padło strzałów, chociaż nie wszystkie tak jak jego celne. Zbliżono się ku saniom i jeszcze raz dano ognia, lecz wilki tak były rozżarte, że nawet na strzały nie wiele zwracały uwagi. Dopiero gdy kilkanaście ich padło, poczęły odcinać się, a wreszcie uciekać, lecz zatrzymywały się w pewnej odległości i wyły przeraźliwie.

Chłopcy mazulscy należy im przyznać, popisali się dzielnie, wziąwszy bowiem w pośrodek wykradzione dziewczęta, odważnie kolbami bronili wilkom przystępu.

— "Gdzie reszta sani? co dzieje się z nimi?" — zapytał dowódca.

— "Pomknęły naprzód a gromada wilków za nimi".

W tej chwili i Jaś dopadł do sani.

— "Aksenia Michajłówna? czy tu?"

— "Nie"— odrzekł jeden z Mazulaków. — "Przed nami".

— "A więc za mną!" — krzyknął Jaś.

Dowódca, zostawiwszy przy saniach dziesięciu dobrze uzbrojonych ludzi, puścił się z resztą orszaku za Jasiem. W tym orszaku, w pierwszej czwórce na prawym skrzydle, cwałował Jaś.

Jaś naglił do pośpiechu. Chociaż ujechano już cwałem kilkanaście wiorst, dzielne rysaki nie zwalniały wcale biegu, a nawet, jak gdyby czuły całą grozę chwili i że od ich biegu zawisło życie kilku ludzi, zdawały się pędzić jeszcze szybciej.

Tymczasem zorza północna co chwila inne przybierając barwy, przyświecała jasno.

Po dłuższym cwałowaniu chwili, znów ozwało się wycie. Rozróżniono sanie, napadnięte przez gromadę wilków. Huknęły dwa strzały i wnet usłyszano głośne krzyki kobiece i jęki rozpaczy. Jaś spiął konia i pierwszy stanął u sani. Raz tylko dał ognia i powalił wilka, a potem mimo wzdragania się konia, trzymając gwintówkę za lufę, wpadł między wilki niemal w sam środek z okrzykiem "Aksenia!"

W tej chwili już cały orszak otoczył sanie. Znów padły strzały. Rozżarte wilki odcinały się z wściekłością, a jeden z ranionych podskoczył i konia Jasiowego ukąsił w chrapy. Koń z bólu szarpnął się silnie, odskoczył w bok i znowu rzucił Jasia na ziemię.

Walka była krótka ale zacięta i tym zaciętsza, gdyż jak pokazało się później, pierwszy strzał Jasia powalił wilka. Padło kilkanaście wilków, licząc w to i ranione, które później pałkami dobito. Jaś upadł tak szczęśliwie, że nie straciwszy przytomności, co prędzej zerwał się na nogi i silnym uderzeniem kolbą dobił ranionego już wilka. Wszystko to trwało kilkanaście minut. Dopiero teraz dowiedziano się co się działo z saniami. Wilki dopadłszy ich rzuciły się na konie. Te, skrępowane uprzężą rzucały się, kopały i szarpały, ale naprózno. Liczba przemogła, wilki wkrótce rozciągnęły je i całą gromadą rzuciły się na nie. Kilka strzałów ze sani powaliło wprawdzie dwa wilki, ale to było tylko hasłem, ażeby inne rzuciły się na sanie. Mazulacy bronili się wprawdzie wściekle, ale mimo tego wilk jeden, rzuciwszy się w sam środek koszowej, powalił swym cielskiem i tak już przerażoną Aksenię i dość silnie pokaleczył dwóch chłopaków.

Stało się to właśnie w tej chwili, gdy orszak cały dobiegał do miejsca walki i otoczył sanie. Jeden z koniuchów, ujrzawszy przy blasku świecącej zorzy wilka w koszowej, silnym uderzeniem kolbą przełamał mu krzyże, wilk zawył z boleści i pazury swoje zatopił we futro jednego junaka. Jeszcze parę kolb w głowę i wilk rozciągnął się nieżywy, jeszcze silniej we futro zaciskając pazury.

W czasie gdy koniuchy, doganiając wilków tonących w głębokim śniegu, dobijali je pałkami albo kolbami strzelb, Jaś zbliżył się do sani, odrzucił cielsko wilka, leżącego na Akseni i wydobył nieszczęśliwą.

W godzinę później, poszarpane przez basiurów konie, zastąpione zostały wierzchowcami i cały orszak ruszył z powrotem do Nazarowy. Wielu koniuchów miało po jednym wilku przytroczonym do siodła. O białym dniu, przy wesołym odgłosie pieśni bojowych, wjechano z triumfem do wsi, gdzie orszak przyjęto okrzykami radości.

Na rachunek zwycięstwa, odniesionego nad gromadą wilków i na uczczenie tak świetnego powodzenia całej wyprawy, zaczęła improwizowana orkiestra przygrywać tańce za tańcami, więc ochoczo i wesoło wraz z dzielnymi Mazulakami bawiono się do białego rana dnia następnego.

• •

Epilog tej przygody jest wcale nie wesoły. Na biednej Akseni nie przeszedł bez śladu przestrach i przemarznięcie w trzaskającym mrozie. A może tam w głębi serca gryzła ją jeszcze jedna czarna myśl, że uroczy Laszek to bałamut, który frunie koło niej i nie osiedzi się, ale wróci na rodzinne łany, gdy mu carski humor dozwoli śniegi sybirskie porzucić...

Gryzło ją to wszystko — i kaszel coraz suchszy i coraz czarniejsze przeczucia. Uśmiechała się chwilami do Jasia ale tęskno i coraz tęskniej — i niknęła z dniem każdym.

A gdy Jaś znowu raz zawitał w gościnne progi Michała Iwanowicza Striełkowa, zastał Aksenię bladą i martwą jak śniegi sybirskie i cichą jak echo w stepach rozwiane.

Osobliwy Wypadek

Bardzo osobliwy wypadek zdarzył się w miejscowości Apatin w Jugosławii. Młody rybak, który wypił większą ilość napojów rozpalających, wyszedł o północy z restauracji, by przeprowadzić próbę, czy potrafi się jeszcze utrzymać na nogach. W pewnej chwili poczuł lekki ból w lewym policzku, który uważał za ukąszenie komara. Spokojnie poszedł do domu, gdzie policzek lekko krwawiący zajodynował i udał się na spoczynek po wielu godzinach, tak spędzonych.

Na następny dzień, zaraz po obudzeniu się poczuł szalony ból lewego oka i zauważył, że lewy policzek jest niesamowicie spuchnięty. Udał się więc natychmiast do szpitala, gdzie dokonano prześwietlenia roentgenologicznego i, ku zdumieniu pacjenta, powiedziano mu, że nie jest to ukąszenie komara, lecz postrzelenie z rewolweru, a kula, którą wziął za żądło komara tkwi pod lewą kością policzkową. Powiedziano mu także, ku jego przerażeniu, że nie wiadomo, czy da się uratować zagrożony wzrok. Ostatecznie skończyło się na wyjęciu lewego oka.

Tajemnice Dna Morskiego

W 1588 roku Maria Stuart zginęła pod toporem, skazana na śmierć przez królową Elżbietę angielską. Dla pomszczenia jej król Filip II hiszpański wysłał przeciw Anglii swą flotę, która w historii nosi miano "Nie zwyciężonej armady." W skład tej floty wchodziło 135 okrętów, uzbrojonych w 2,000 armat, o licznej załodze. Wielka Armada wiozła— poza ludźmi i armatami—wielkie skarby w złocie i srebrze. Po wyruszeniu z Lizbony Armada została rozpędzona i w trzech czwartych wygubiona przez straszliwe burze szalejące w kanale La Manche. Niedobitki tej potężnej floty zostały z łatwością pokonane i zdobyte przez flotę angielską. Od owych czasów skarby Armady hiszpańskiej długie lata niepokoiły awanturników wszystkich czasów i narodów. Poszukiwacze przygód i łatwej fortuny daremnie silili się wydrzeć złoto niezmierzonym głębinom morskim. Począwszy od roku 1665, w latach 1740, 1902, 1923 czyniono daremne próby, które przyniosły mizerne rezultaty, w postaci wydobytych kilku sztab żelaznych, kilku części wraków—bezwartościowego łomu jakichś odłamków armat bez większej wartości nawet historycznej. Dochowały się bowiem zupełnie całe i doskonale zakonserwowane okazy armat z tych czasów. Złoto jednak nadal spoczywa na dnie morskim, zazdrośnie strzeżone przez niedostępne głębie. Sprawa Wielkiej Armady i jej zatopionych skarbów znowu staje się aktualna. Pewna firma holenderska otrzymała prawo dokonywania poszukiwań tych legendarnych już skarbów. Ma ona zastosować jakieś najnowsze zdobycze techniczne, użyć do poszukiwań w głębinach morskich jakichś zupełnie nowych metod i narzędzi. Czy dostęp techniki umożliwi wreszcie wydobycie skarbów króla Filipa II? Przyszłość przyniesie odpowiedź na to pytanie.

DOROBKIEWICZ

— O której godzinie każe jaśnie pan podawać obiad?

— A o której jada arystokracja?

— Hm... w rozmaitych porach...

— To i ja będę rozmaicie jadał.

— Mąż mój nie powiedział mi jeszcze nigdy jednego złego słowa — oświadczyła z dumą młoda dama swojej przyjaciółce.

— Musi to być wzór uprzejmości męskiej— odrzekła przyjaciółka.

— Nie, wzorem uprzejmości nie jest, ale jest natomiast wzorem tchórzliwości...

Potęga Hodowli

CZŁOWIEK NIE lubi zawsze patrzeć na jedne i te same formy, barwy i inne zewnętrzne cechy nietylko przedmiotów martwych, ale i otaczających go zwierząt. Przez leżącą w naturze człowieka ciekawość i chęć nowości, jak również ze względów czysto praktycznych powstała na świecie hodowla zwierząt i roślin, która przy niezmordowanej cierpliwości i wielkim nakładzie pracy, dała w rezultacie tysiączne odmiany zwierząt należących do jednych gatunków, a ogromnie różniących się od siebie.

Dosyć popatrzeć na kury zgromadzone na wystawie drobiu. Ileż tam gatunków, ile odmian, ile kolorów i kształtów widzi się w klatkach. A przecież wszystko to są tylko kury. Nie żadne inne ptaki, tylko poczciwe, niosące jajka, gdakające kury i piejące różnymi głosami koguty.

Jedne z nich różnią się od innych dlatego, że przebywając od wieków w innym klimacie, wśród innej roślinności, drogą naturalną przybrały odmienne kształty, upierzenie i barwy. Inne zawdzięczają swój oryginalny wygląd sztucznemu krzyżowaniu i odpowiedniej hodowli.

To samo można powiedzieć o wszystkich zwierzętach, przeważnie domowych, które należąc do jednej gromady czy gatunku, przez warunki naturalne, niezależne od woli człowieka, albo też przez hodowlę nabrały cech odmiennych i różnią się między sobą cechami zewnętrznymi.

Hodowca właściwie nie tworzy nic nowego, tylko wykorzystuje naturalne właściwości zwierząt, z których każde, dosłownie każde, ma jakąś odmienną cechę w swym ustroju czy zewnętrznym wyglądzie. Widzimy to zresztą nawet i u człowieka, gdyż dzieci jednych rodziców, poza wspólnymi cechami "podobieństwa rodzinnego," poza ustrojem podobnym do ustroju każdego innego dziecka, mają odmienne rysy, kolor oczu, włosów, lub budowę ciała.

Otóż hodowca "przebiera" materiał zwierzęcy i wybiera osobniki z cechami, które chciałby utrwalić, powiększyć i rozpowszechnić. Dzięki wiedzy ludzkiej i obserwacjom czynionym od szeregu stuleci, wytwarzanie coraz to nowych gatunków zwierząt udaje się w zupełności.

Jako świetny przykład zmiany zewnętrznych cech ptaków, może posłużyć kogut japoński, feniks. W bardzo dawnych czasach kogut taki miał ogon jak inne koguty. Jakiś Japończyk czy Koreańczyk spostrzegł raz, że jeden z jego kogutów miał ogon znacznie dłuższy od innych. Był to zresztą zwykły wybryk natury. Właścicielowi podobał się ogromnie długo-ogoniasty ptak i postanowił wyhodować więcej takich kogutów. Zajął się troskliwym dobieraniem kur i kogutów i z pokolenia na pokolenie otrzymywał ptaki o coraz to dłuższych ogonach. Przez dwieście lat takiej hodowli, potomkowie owego właściciela pierwszego koguta z długim ogonem doczekali się, że ptaki ich miewają ogony po dwa, a nawet trzy metry długości.

Podobne zjawiska zdarzają się stosunkowo często w świecie zwierzęcym. Ni z tego ni z owego w stadzie jakichś zwierząt pojawia się jedna sztuka, różniąca się od innych jakąś rzucającą się w oczy zmianą-cechą. Zjawiska takie zowią się w języku nauki "mutacjami," a doniosłość ich polega na tym, że w tym samym stanie zostają przekazywane potomstwu.

Znakomitą więc pomocą w hodowli zwierząt są prawa dziedziczności, bez których trudno by było utrwalić jakąś odmienną cechę zwierzęcia w następnych pokoleniach.

Ulepszanie ras bydła, koni, nierogacizny i ptactwa domowego nie jest niczym więcej, jak tylko wykorzystywaniem mutacyj i odpowiednim hodowaniem danych zwierząt. Weźmy na przykład krowy. Jedne z nich wyrastają na wielkie i ciężkie zwierzęta, ale zato mało dają mleka i nie zbyt obfitującego w tłuszcz. Inne, mniejsze i mniej pokaźne, dają kilka razy więcej, doskonałego, tłustego mleka.

Jedne konie, silne i wielkie, znakomicie nadają się do ciężkiej pracy pociągowej, ale nikomu nie przyszłoby do głowy używać ich jako koni wyścigowych, słabszych ale bez porównania szybszych w biegu. Tak jedne jak drugie zostały wyhodowane przez człowieka, który, świadomy zamierzonego celu, dobierał rasy, krzyżował je i utrwalał korzystne cechy. Największe postępy w dziedzinie hodowli koni wyścigowych uzyskali hodowcy w Anglii. Do roku 1818-go najszybszy koń angielski przebiegał milę angielską w ciągu trzech minut. Kiedy wyścigi stały się ulubionym sportem, starano się otrzymać rasę koni o zwiększonej chyżości. W tym celu używano metody "sztucznego doboru," krzyżując między sobą tylko konie o największej szybkości. W przeciągu dziesięciu lat otrzymano tą drogą konia, który przebiegał milę w przeciągu minuty i 55-iu sekund—sekund, a w roku 1888-ym na angielskim torze wyścigowym zjawił się rumak, który przebiegał milę w przeciągu 2 minut 8 sekund.

Amerykańscy hodowcy posunęli się jeszcze

dalej. W dniu 6-ym września roku 1906-go koń Dan Patch w St. Paul, Minn., zrobił milę w przeciągu minuty i 55-ciu sekund— i to nie galopem, a biegnąc skrocza, zaprzęgnięty do lekkiego wózka.

W XIV stuleciu przeciętna waga wołu wynosiła 203 kilogramy, czyli około 420 funtów. Drogą sztucznego doboru i prawidłowego odżywiania, hodowcy w roku 1880-ym wykazali już woły wagi 465 kilogramów, a w dzisiejszych czasach nie rzadko widzi się potężne okazy wołów, ważące po 700 do 750 kilogramów.

Japończycy, rozmiłowani w hodowli małych zwierząt i rybek, doprowadzili swą cierpliwością do fenomenalnych wyników. W akwariach japońskich widzi się rybki złote, srebrne i innych barw, o podwójnych ogonach. Od niedawna rybki o fantastycznych kształtach i barwach pojawiły się w Europie i Ameryce, chętnie kupowane i trzymane w małych domowych akwariach. Rybki te są wymownym dowodem, co może zdziałać cierpliwość człowieka i umiejętność hodowli.

Patrząc na dzikiego gołębia, ani na myśl nikomu nie przyjdzie, że od tego ptaka pochodzą tysiączne odmiany gołębi, hodowanych dziś po całym świecie.

Umiejętna hodowla nierogacizny doprowadziła do tego, że w postępowych gospodarstwach napotyka się okazy prawdziwie olbrzymie, przewyższające ciężarem, wielkością i smakiem mięsa dawniejsze świnki, hodowane bez zastanawiania się nad ich potrzebami. Jeżeli chodzi o hodowlę nierogacizny, tu mniej już człowiek polegał na mutacji, gdyż zależało mu nie na zewnętrznym wyglądzie sztuki, lecz na jej wielkości. Przez racjonalne karmienie odpowiednio dobieranym pożywieniem, przez regularność w karmieniu i utrzymywanie zwierzęcia w czystości, jak również przez odpowiednie pomieszczenie, hodowcy nierogacizny rychło doprowadzili swe trzody do dzisiejszego stanu.

W krajach cywilizowanych, gdzie rządowi zależy na dobrobycie ludności rolniczej, poustanawiano specjalne stacje rozpłodowe, do których wyszkoleni kierownicy sprowadzają sztuki rozpłodowe najlepszych ras zwierząt i starają się, przez krzyżowanie pośledniejszych ras krajowych, o polepszenie miejscowego bydła, koni czy też nierogacizny. Wyniki takiej działalności są znakomite, gdyż w wielu krajach, a między innymi i w Polsce, rasa koni, bydła i nierogacizny znacznie się poprawiła. Rzadko się już dziś spotyka dawne wynędzniałe, wychudłe i zmizerowane szkapy, bokami ledwie robiące, a— jak to dawniej bywało—zmuszane do ciężkiej pracy w polu, lub zaprzęgane do wozów z ciężarami.

Podniosła się również rasa krów mlecznych. Przez krzyżowanie z rasami znanymi z obfitości mleka, nie tylko po dworach ale po wsiach polskich mamy już śliczne krówki, przynoszące właścicielom spore dochody i dostarczające dobrego i pożywnego mleka okolicznym miastom.

Aby ułatwić rolnikom w Polsce hodowlę postępową zwierząt domowych, Ministerstwo Rolnictwa wydawało corocznie liczne broszury ze wskazówkami i pouczeniami, a oprócz tego, wyszkoleni hodowcy przez radio rozpowszechniali po kraju zasady i warunki racjonalnej hodowli.

Wielkie usługi w dziedzinie postępowej hodowli bydła, koni, nierogacizny i drobiu oddają często urządzane wystawy rolnicze, na które hodowcy ze wszystkich stron kraju nadsyłają swe okazy. Na takich wystawach rolnicy i hodowcy mają sposobność widzieć zwierzęta dobrych ras i nabierają ochoty do ulepszenia własnego stada czy trzody.

Powracając do wspomnianej poprzednio "mutacji" pojawiającej się u zwierząt, trzeba zaznaczyć, że jakkolwiek odmienne cechy bywają dziedziczne,—w kilku pokoleniach, jeżeli zwierzęta nie pozostają pod troskliwą i ciągłą opieką hodowcy, cechy owe zanikają i zwierzę powraca do właściwego sobie wyglądu. Gdyby, na przykład, japońscy hodowcy kogutów feniks zaprzestali starać się o utrzymanie ich odmiennej cechy, czyli długiego ogona, z biegiem czasu koguty te miałyby coraz krótsze ogony i wreszcie przestałyby różnić się od innych ptaków swego gatunku.

Jakkolwiek głównym celem hodowli zwierząt jest uszlachetnienie ich rasy i tą drogą przysporzenie pożytku dla ludzkości, hodowcy często kierują się ciekawością i grymasami. Bo jakiż pożytek przyniesie światu maleńka kurka, niosąca jajeczka wielkości jajek gołębich? A przecież w wielu miejscowościach hodują karłowate kury i kogutki. To już nie dla pożytku, ale dla zaspokojenia zachcianki posiadania ptaków podobnych zupełnie do innych kur, a tylko o połowę od nich mniejszych. Albo maleńkie pieski, podobniejsze do małpki niż do psa. Ani to może obronić człowieka w potrzebie, ani domu nie przypilnuje, ani nie zdatne do polowania. A jednak często widzimy te śmieszne zwierzątka, ofiary sztucznej hodowli i mutacyj, i nie rzadko płacimy za nie wysokie ceny. Po prostu dla zaspokojenia niezrozumiałej zachcianki.

Natura jest niezrównaną mistrzynią, ale człowiek w dążeniach swoich do nadzwyczajności potrafi nieraz i tę mistrzynię poprawić i przystosować do swoich życzeń.

— Jakże ci jedzenie smakuje w tej restauracji?

— Nieźle. Befsztyki coprawda małe, ale za to dużo trzeba czasu do ich zjedzenia.

Lotnicy Konni, Piesi i Zmotoryzowani

KIEDY w pamiętnym wrześniu, w mundurze lotniczym, z lekkim biciem serca wypatrywałem, według krążącej wersji, mających za chwilę nadejść od Mokotowa Niemców, mijający mnie, w tempie przyspieszonym, cywilni uchodźcy rzucali przykre pytanie:

—A gdzie te samoloty na któreśmy płacili?

Milczałem. Bo przecież trudno było wszyskim łumaczyć, że jestem rezerwistą, że sam także płaciłem i że "Karasie" mojej eskadry na froncie północnym, parę dni temu. . . .

Później w Rumunii usłyszałem to samo, a że było spokojniej, więc zacząłem się kłócić, a raczej tłumaczyć, co właściwie wyszło na jedno.

Wówczas to moja vis a vis, była to kobieta, w silnym zdenerwowaniu życzyła mi, abym już nigdy w życiu nie dotknął nawet ogona samolotu, a wziął się lepiej do koni, albo chodził piechotą.

Niestety: "się sprawdziło."

Od momentu ucieczki z obozu internowanych, poprzez Syrię i Francję zacząłem chodzić pieszo. Dosyć długo chodziłem. Potem podczas bombardowania Bronu już nie chodziłem, bo musiałem biegać "we wte i we wte strony.

Potem na patrole chodziłem po nocy, naturalnie piechotą.

Następnie wysłano mnie na kurs artylerii przeciwlotniczej, do pięknego miasta nad brzegiem Atlantyku. I byłbym może został z pieszego lotnika artylerzystą, gdyby nie to, że tego kursu wogóle nie było, ani w tym ani w innym mieście. Ale jeździliśmy po całej Francji szukając tego kursu. Wreszcie doszło do tego, że wszędzie dawano nam obiad i wysyłano dalej. Miałem wrażenie, jakoby Francuzi używali nas—za propagandową kolumnę mającą za zadanie we wszystkich kątach kraju, pokazywać się "tubylcom" jako posiłkowe wojska alianckie.

W początku nas to bawiło, ale potem stało się strasznie nudne.

No bo ciągle to samo.

Jakeśmy jechali na południe, to wszędzie nam życzono zwycięstwa nad Włochami, mającymi lada dzień przystąpić do wojny. Kiedy na zachód albo na północ—brzmiały okrzyki: "śmierć Niemcom." I tak było przez tydzień.

Już byłem pewny, że nas przydzielą do pociągów pancernych, lub conajmniej do towarowych, kiedy dostaliśmy rozkaz szukać Dziesiątej Brygady.

Zapanowała lekka konsternacja.

Jakto? My?! Owszem "źrebce kochane" broń piękna, ale co my—lotnicy mamy do roboty w "spieszonej kawalerii"?!

Ale trudno jedziemy.

Po drodze jakiś wyższy oficer francuski, zaintrygowany naszą turystyką bez ściśle wytyczonego kierunku, widział nas już z pięć razy, wziął nas za "piątą kolumnę" krążącą pod nazwą Polaków, co spowodowało interwencję żandarmerii i czarnych oddziałów kolonialnych. Takie "negry kochane" z wielkimi nożami o dużych białych zębach którymi groźnie błyskali.

Wreszcie się wyjaśniło i po paru dniach odnaleźliśmy ową słynną "Czarną Brygadę."

Tam też nie wiedzieli co mają z nami zrobić, ale jakoś przyjęli. Przez parę dni uczyliśmy się chodzić i śpiewali taką ładną piosenkę, która kończyła się słowami:

". . . kto nie służył przy piechocie temu żal."

I naprawdę, poniektóremu, to nawet bardzo żal było.

Jak się dziś orientuję—byłem wówczas pieszym lotnikiem w zmotoryzowanej kawalerii oddziałów pancernych.

W tylu broniach odrazu i ktoby to potrafił?!

Cisza była nie długo, jako że Hitleroszczak "zasuwał" jak się patrzy.

Coraz groźniejsze wieści, coraz liczniejsze klucze przelatujące nad naszymi głowami na Paryż. Ponieważ jednocześnie gazety donosiły, "że Niemcom brak już samolotów i latają na front na starych, szkolnych maszynach" więc z przerażeniem patrzyliśmy na Heinkle i M.110 myśląc co to będzie, jak przyjdą te prawdziwe, bojowe—najnowszego typu.

Wreszcie wieczorem rozkaz: budować barykady!

Jakoś tam nie szło jak powinno. Wiadomo, do tylu broni doszła i saperka, człowiek już nie spamiętał.

Co prawda, ja osobiście, byłem zdania—że pierwszy czołg niemiecki będzie unieszkodliwiony bo jak jego załoga zobaczy przez nas zbudowaną barykadę—to pewnie pęknie ze śmiechu, ale koledzy nie wierzyli.

Pod wieczór ktoś wpadł na genialny pomysł. Pokradliśmy gospodarzom wszystkie brony z pola i na dużej przestrzeni, z całkiej miłej drogi, zrobili iście "madejowe łoże."

Sen mieliśmy bardzo lekki. Pogotowie bojowe.

Co dziesiąty miał karabin i dziesięć naboi. Wówczas dopiero zrozumiałem dlaczego ta Brygada nazywa się: dziesiąta!

Huki były już bliskie i jakaś podejrzana mgła, czy sadze—fruwały w powietrzu, pra-

wie że całkowicie przesłaniając widok, kiedy to—jak najlepsza na świecie piechota szliśmy pospiesznym marszem . . . cokolwiek dalej od frontu.

W międzyczasie bardzo sympatyczni podchorążowie z "Koczkodanu" wtajemniczali nas w arkany walki pieszej, szyków trójkowych i łapania niemieckich czołgów, w wielkie, brezentowe płachty. Cały kawał polegał na tym, aby zbliżający się czołg nieprzyjacielski przykryć tą płachtą jak kanarka w klatce. Tłumaczono nam, że wówczas jego załoga nic nie będzie widziała i krzywdy nam nie zrobi, a nawet automatycznie zrezygnuje z walki. Mieliśmy też wykład, w którym oficer pancerny tłumaczył nam: "że nowoczesna wojna polega na tym, że nikt w rowach nie siedzi, bo wszyscy się po polu ganiają"—co było niezaprzeczoną prawdą.

Tempo naszego marszu w miarę oddalania się od frontu wzrastało. Ale, niestety, Niemcy byli na motocyklach. Jeździli jak wściekli tam i z powrotem, przemieszani z innymi, tak że człowiek w końcu nie wiedział, czy to transport uchodźców, czy Belgowie, czy Francuzi, czy Niemcy, czy może jeszcze jakaś inna nacja która w międzyczasie zdążyła przystąpić do wojny. . . .

I tak trwało dni parę.

Warunki nas zaczęły zmieniać na całkiem niezłe wojsko. Doszliśmy do wniosku, że jeszcze parę miesięcy, a będziemy biegali niegorzej jak "askarisi" znani z tempa i wytrzymałości.

Nastąpiła tragedia!

Cofaliśmy się posępni. Do krwi prawie u wszystkich pościerane nogi, samopoczucie podłe, a broń jeszcze gorsza.

W południe podczas krótkiego wypoczynku, gdzieś w lasach, alarm i rozkaz: "Sytuacja się zmienia z godziny na godzinę . . . nie myśmy szli do frontu, ale front przyszedł do nas!" . . .

Potem modlitwa i gremialne odpuszczenie grzechów. Ksiądz Kapelan nas błogosławił—na drogę do innego żywota. . . . W 90% miałem się już za umarłego.

Powtarzałem sam sobie: że trudno, jest wojna i kogoś muszą zastrzelić . . .! Potem próby przedarcia się przez pierścień niemiecki. Marsz bez chwili odpoczynku, bez snu i jedzenia, gorączką spieczone wargi . . . Alarmy . . . bombardowania . . . i noc, znów—niezapomniana. Zmęczenie, straszne zmęczenie i świadomość, że na piechotę nie uciekniemy Niemcom, a walka z tym uzbrojeniem, prawie że beznadziejna.

Ktoś wpada: "Francuska kawaleria pozostawiła konie!"

Biegniemy, aby dla odmiany stać się kawalerią, taką prawdziwą—na koniach! Gwałtowne siodłanie, zaprzęganie do wozów . . . w ciemnościach przelatują uciekające czołgi i samochody. Przeklęte szory się plączą, konie kwiczą i gryzą. . . . Każda przerwa w kolumnie, to nerwowe wyczekiwanie: że teraz wjadą Niemcy!

Zbliża się do mnie jakiś staruszek i pomaga siodłać cudowną klacz arabską, a potem cicho mówi. "Umiecie jeździć konno?—Tak—to dobrze. Bo jakby samoloty szły, albo czołgi niemieckie, to hop przez rów i w pole! Tylko spadnijcie skacząc przez opłotki. . . . Im pojedyńczego jeźdźca nie opłaci się gonić. Innych rozbiją, ale wy ocalejecie."

Ciepło mi się zaczyna robić na takie horoskopy i dosyć podejrzliwie spoglądam na konia. Diabeł wie, a jak mnie zrzuci, albo złamie nogę—ta na czym będę uciekał?! Brr . . ., Koni było za mało—część nie umiała jeździć—słowem, same nieszczęścia!

Cichnie warkot samochodów, znów słychać bliskie strzały.

Konie gryzą i kopią—istne piekło Dantego w ciemnościach czerwcowej nocy i beznadziejności. Męczące czekanie świtu i . . . Niemców! Potem fontanny iskier, huki bomb i wystrzały.

Dzień nas zastaje całkiem wyczerpanych. Francuzi . . . poco wspominać—te dość przykre sceny. Gorączkowe rozmowy i ultimatum: albo nam umożliwicie wyjazd, albo organizujemy obronę tego miasta. My wszyscy polegniemy, ale tu nie zostanie kamień na kamieniu!!!"

Poskutkowało. Środki lokomocji, jakoś się znalazły, a potem . . . hm . . . lekki podstęp i najsilniejsze przeżycie z całego okresu. Załamanie psychiczne, nalot, dywersanci . . . Alarm i nadchodzące kolumny niemieckie. Sytuacja bez wyjścia . . . chyba, że do niewoli!

Wizja obozu jeńców . . . Polska, klęska i najbliższe na świecie istoty . . . chciałoby się wyć z bólu. Wzywają ochotników dla wstrzymania, choć na chwilę nadchodzących Niemców, zanim . . . Rzucam o ziemię chlebak i pokrowiec od maski, żegnam się z kolegami! . . . Idziemy w kilkunastu. Po drodze zrywam polskie odznaki. Idący obok mnie młody, lekarz-podchorąży, pyta czemu to robię?—Odpowiadam krótko: Jeżeli będę ranny wolę być dostrzelonym niż dobitym kolbami!

Zrozumiał i zdziera swoje naszywki aspiranckie.

W pół godziny po wszystkim. Jestem sam. Idę zobojętniały. Wiem, że spotkanego Polaka zastrzelą na miejscu. Mówiono przecież wyraźnie, ogłaszano . . . Patrzę na szosę przed siebie i takie wrażenie—dziwne, że ot: wyjedzie sobie parę motocykli zajazgoce seryjka . . . ja fiknę gdzieś do rowu . . . i nigdy nikt się nie dowie, że to właśnie we Francji. . . .

Potem człowiek tępieje i warkot jadących maszyn nie robi wrażenia.

Spotykam jednego z kolegów. Idzie tak jak i ja, nie bardzo wiedząc dokąd?!—Czas jakiś idąc koło siebie milczymy. W końcu zdławione pytanie:

—Gdzie . . . tamci? . . .

—Tamci?!—może . . . w niewoli! . . .

I tak idziemy dalej przed siebie. Parę manierek z winem znalezionych opodal porzuconych mundurów przywraca nam trochę sił. Siadamy w przydrożnym rowie i pijemy na umór.—Podobno po pijanemu, to lżej jest—być zastrzelonym!

Zaczynamy rozmawiać: Tak! to gorzej jak we wrześniu. A dokąd właściwie pójdziemy? . . . Ano, w stronę południa, może . . . do Hiszpanii! . . .

Znowu pijemy wino i myślimy co dalej.

Nic żeśmy nie wiedzieli o rozkazie Wodza, o pomocy Anglików. Ot, takich dwóch, na obcej ziemi zabłąkanych, bezpańskich lotników, maszerujących piechotą i nie wiedzących gdzie idą. Powoli w miarę mijania godzin, w których ku swemu zdziwieniu stwierdzamy, że jeszcze żyjemy zaczyna wracać energia. Projektujemy sobie iść w stronę morza, bo w razie gdyby doganiali nas Niemcy, to w pierwszą lepszą łódkę i na pełne wody . . . lepiej się jest utopić, niżeli im wpaść w ręce. Noc spędzamy na ulicach małego miasteczka, w którym wszystkich Polaków wyłapują i odprowadzają do koszar dragońskich.—Ano . . . jest wojna!

Rankiem, wymykamy się chyłkiem. W jakiejś wiosce, gdy pewni byliśmy, że oddaliliśmy się od frontu, mówią nam, że motocykle i czołgi niemieckie, były tu . . . wczoraj wieczór! Brakuje sił, aby iść dalej. Ano, pozostaje—motoryzacja. Tak całkiem na bezczelnego czepiamy się samochodów, wyczekując na wzniesieniach aby móc wskoczyć podczas zmiany biegów, łapiemy jakieś cysterny. Byle dalej, byle podjechać choć parę kilometrów. Potem spotykamy angielską piechotę. Cofa się, ma samochody, lecz jakoś—nie możemy się dogadać. Transport Belgów który nas podwiózł idzie na Pireneje.

Dowiadujemy się, że zawieszenie broni jest faktem dokonanym, lecz Niemcy idą naprzód. Zwracamy się o pomoc do eskadry francuskiej przypadkowo spotkanej. Dowódca jej odmawia. Iść dalej już sił niema. Siadamy na przydrożnym murku i całkiem zrezygnowani patrzymy na uciekające ku morzu samochody, liczymy je i zgadujemy, za którym z nich będą jechały niemieckie?!

Kolega zaczyna mówić: wymienia imiona —matki, siostry, narzeczonej . . . coś, tak jakby wzruszenie ściska krtań . . . jakieś. . . .

Psiakrew!!!

Zrywam się i idę do ruszającej już eskadry francuskiej. "Commandant" zły, jednakże odwraca się i słucha. Łamanym językiem proszę już nie o pomoc, ale o dwa karabiny i trochę naboi. Patrzy na mnie zdumiony. A ja coraz bardziej wściekły, mieszam francuski z niemieckim. On coś mi zaczyna tłumaczyć. Nie słucham i coraz gwałtowniej domagam się karabinów.

Samochody zmykają w coraz szybszym tempie.

Nareszcie słyszę z ust jego długie zdanie skończone patetycznie: . . . France!!

Nie wytrzymałem, rozrywam na piersiach koszulę i odsłaniając świeżą jeszcze bliznę, mówię świszczącym głosem:

—Mon Commandant. J'ai été blessé pour lá France—et vous?!

Przez chwilę patrzył ze zmarszczonymi brwiami, a potem skinął ręką.

Podjechała sanitarka, wsadzono nas obu, to znaczy mnie i kolegę. Zanim ruszyła zdążyłem jeszcze powiedzieć:

—Merci! . . . Au revoir á Paris!

Uśmiechnął się jakoś smutnie i zasalutował.

Bombardowany port i bombardowany okręt na którym znaleźliśmy się, zdawał się być przytulnym, bezpiecznym schronieniem!

Spytałem kogoś o datę:

—24y czerwca, usłyszałem.

Wład. Leny.



GENTLEMAN

Starsza panna, wyglądająca na trzydzieści kilka lat, powiada pewnemu młodzieńcowi:

—Akurat przed dwudziestu laty ujrzałam po raz pierwszy światło dzienne.

—Doprawdy? . . .—Dziwi się młodzian. A przedtem była pani ślepa? . . .

STRACONA OKAZJA

Sąsiadka wpada do mieszkania państwa Kanarkiewiczów i woła na progu.

—Panie Kanarkiewicz, na litość boską, pańska żona spadła ze wszystkich schodów! . . .

Kanarkiewicz nie rusza się z miejsca.

—I pan jest taki spokojny?

—No cóż ja mogę zrobić. Ząb mnie boli, więc nie mogę się śmiać . . .

Żołnierze-Zbrodniarze

PEWIEN CUDZOZIEMIEC, który bawił w Niemczech i ostatnio wyjechał za granicę, a miał sposobność przypatrzeć się stosunkom w Polsce, zdaje relację z tego co widział i słyszał w dziedzinie wychowywania całego społeczeństwa niemieckiego, od dzieci począwszy, na zbrodniarzy do mordowania drugich bez chwili wahania. Oto skrócona relacja tego świadka niemieckich metod:

"Muszę tu poruszyć pewne fakty, na które albo sam patrzyłem, albo o których słyszałem od wiarygodnych świadków. Są to rzeczy tak straszne, że możnaby o nich pisać tygodniami, ale dam tylko skrócony rzut oka na ten jaskrawy przykład niemieckiego zwyrodnienia.

"Począwszy od zimy 1939 roku, rozpoczęły się "wycieczki dla oglądania ruin Polski" (później rozszerzone na wycieczki do innych podbitych krajów). Turyści, którzy brali w nich udział, nie składali się ze specjalnych rządowych komisyj, czy nazistów. Byli to poprostu zwyczajni Niemcy, przyczem rodziny żołnierzy frontowych i dzieci szkolne (wycieczki szkolne otrzymywały pierwszeństwo). Jeździli oni grupami na te "wakacje" otrzymując bardzo wielkie zniżki kolejowe, lub za darmo jak np. wycieczki szkolne uniwersyteckie, organizacyj sportowych itp. W czasie takiej wycieczki otrzymywali oni "swobodę" w kraju, który zwiedzali, to znaczy że mogli się zachowywać jak chcieli i zabierać lub kupować po ustalonych cenach za bezwartościowe marki, co im się podobało.

"Jak się mogłem przekonać, 'wakacje' w Polsce specjalnie rozwijały tendencję do podłej i wstrętnej kradzieży wśród szerokich sfer Niemców (specjalnie kobiet). Słyszałem opowieści zbyt obrzydliwe do powtarzania o tym, jak pokazywano im miejscowości gdzie niemieckie tanki przejeżdżały po ciałach uciekających polskich uchodźców i rannych, gniotąc ich na miazgę. O tym jak ludność polska cierpiała podczas oblężenia Warszawy z braku wody, urządzeń sanitarnych, jak trupy wszędzie się gromadziły wobec niemożliwości pochowania ich itp.

"Dziewczynka szkolna, mająca zaledwie 12 lat, opowiada mi w towarzystwie swej zachwyconej matki:

"Uciekali szukając schronienia, lecz nasze cudowne lotnictwo wszędzie ich znajdowało, strzelało do nich z karabinów maszynowych i wielkimi bombami zwalało im domy na głowę. Pokazywano nam szkoły, do których chodziły takie dzieci, jak my . . . ('nie jak ty Ewchen—rzekła matka—ty jesteś Niemka). No nic, obrzydliwe polskie dzieci. Nasza Luftwaffe nadlatywała i rzucała na nie wielkie bomby, wtedy starały się uciec, ale nasi wspaniali lotnicy zjeżdżali na dół i strzelali do nich z karabinów maszynowych. A teraz są tam tylko ruiny i nawet trupów nie można było odnaleźć—gniją sobie pod ziemią . . ." (była podniecona, oczy jej świeciły i żywo gestykulowały).

"Kiedy z biegiem czasu pokonano więcej państw i więcej wycieczek do oglądania ruin było organizowanych, często słyszałem następujące uwagi:

" 'Żaden kraj nie jest tak interesujący jak Polska z punktu widzenia zniszczenia, w żadnym z tych krajów nie znajdowaliśmy tak wiele wzruszających opowieści o naszych wyczynach.'

"Wyraźnie byli rozczarowani. Pożądali krwi, okrucieństw ścinających krew w żyłach; zachwycali się nimi; w ich umysłach była to tylko sprawiedliwość i niezachwiany dowód wyższości rasy niemieckiej.

"Mówię to wszystko nie o nazistowskich oddziałach S. S. lub S. A., nie o członkach Gestapo, ale o zwyczajnych członkach narodu niemieckiego, o prostych ludziach, robotnikach, drobnych urzędnikach, pracownikach biurowych i dziatwie szkolnej.

"Czy to nie straszny dokument zbrodni niemieckich?

"Pomsta będzie okrutna."

Dziesięciu Stalinów

C. C. Thomas, wydawca "Medical Book," podał do wiadomości, że otrzymał list w którym przyjaciel donosi mu w jaki sposób pewien lekarz holenderski wezwany do Moskwy celem zbadania czerwonego dyktatora Józefa Stalina, zmuszony został do zbadania dziesięciu "Stalinów."

Thomas powiada, że list ten otrzymał od dra. F. H. Mosse. Donosił on, że dr. K. Wenckebach stwierdził, iż dwóch z tych dziesięciu "Stalinów" cierpi na wysokie ciśnienie krwi, ale nie został poinformowany, który z nich był prawdziwym Stalinem.

Dyktator sowiecki Stalin, który wciąż drży z obawy przed zamachem, wysługuje się od kilku lat wielu sobowtórami, którzy zastępują go na różnych imprezach państwowych i często nawet wygłaszają za niego przemówienia. Sam zaś dyktator sowiecki pojawia się osobiście tylko tam gdzie czuje się bezpieczny—to znaczy tam, gdzie nie może go dosięgnąć kula spiskowca.

Stalin ma się na ostrożności po szeregu zamachów na jego życie. W jednym wypadku usiłowano go zgładzić przy pomocy zatrutego wina. Wszystkie potrawy przygotowane dla Stalina kosztują jego sobowtóry. Później dopiero, gdy żadnemu z nich nic się nie stanie, Stalin zabiera się do jedzenia.

Chrapanie

Nałóg chrapania, ta organiczna wada niektórych podtatusiałych jegomościów i nie zwracających uwagi na swoją tuszę pań, była dotychczas sprawą najbardziej intymną i osobistą. Nie wychodziła poza sypialnie małżeńskie.

Dziś chrapanie jest zagadnieniem publicznym wcale dużej wagi—zakłóca bowiem spokój tysięcy obywateli, których sen jest składnikiem niezmiernie ważnym wysiłku wojennego. Bez dobrego snu niema dobrej pracy—bez skutecznej pracy niema tego wszystkiego, co jest niezbędne dla pobicia Niemców.

Chrapacze stają się mimowolnymi, bezwiednymi sabotażystami.

Tragedią chrapania jest to, że sprawca hałasu nie słyszy nic i nie jest ofiarą wrzawy, która się dokoła niego rozlega. Czasami, jeżeli chrapie już zbyt głośno, budzi się, ale nie zdaje sobie sprawy dlaczego i szybko zasypia z powrotem.

Chrapanie powstaje wskutek drgania miękkiego podniebienia i języczka, przyczem dźwięk przenosi się przez usta i przez nos za każdym wdechem i wydechem. Chrapiący zazwyczaj śpi na wznak.

Normalny człowiek oddycha przez nos i usta ma zamknięte.

Na 7 osób jedna przeciętnie chrapie. Każdemu z nas zdarza się że od czasu do czasu wydaje dźwięki chrapiące, ale nałogowo chrapią ludzie, którzy nie używają żadnych sportów, którzy nie oddychają regularnie. Dotyczy to głównie ludzi, którzy większą część dnia przesiadują w biurze.

Można się wyleczyć z chrapania. Czasami lekarz znajdzie niedomaganie gardła lub nosa, którego usunięcie nie wymaga długich zabiegów. Dla zmniejszenia jednak plagi chrapania wystarczy przewietrzenie pokoju, zmuszenie chrapiących do przechadzki przed snem, albo po prostu przyszycie kieszeni na plecach piżamy, aby delikwent nie mógł spać na wznak.

W każdym razie, każdy chrapacz spełni dobry uczynek obywatelski, jeżeli nauczy się oddychać nosem i będzie starał się spać na boku.

Praca Serca

Serce jest siedliskiem naszych uczuć. Wprowadza w ruch potężne prądy, ożywiające każdego człowieka. U noworodka uderza 144 razy na minutę, u człowieka dorosłego 72 razy podczas odpoczynku, natomiast podczas pracy około 100 razy. Pracuje ono niezmordowanie przez całe życie w dzień i w nocy, a kiedy człowiek osięga wiek 70 lat—serce ma za sobą trzy miliardy uderzeń. Ponieważ każde uderzenie tłoczy około dwudziestą część litra krwi z serca do żył, przeto całkowita ilość krwi, przechodząca przez serce w ciągu ludzkiego życia, wynosi 150 milionów litrów. Krew ta wypełniłaby jezioro głębokości 1 metra, o średnicy 220 metrów. Ilość krwi równo ważna ciężarowi ciała ludzkiego, wypływa z serca w ciągu 20 minut. Praca serca w ciągu całego życia starczyłaby do podniesienia 900 ton na wysokość 500 metrów.

Cyganie i Ich Zwyczaj Ślubny

Cyganie to niespokojny lud kuli ziemskiej. Ich pierwotną ojczyzną są Indie.

Kronikarze europejscy po raz pierwszy wspominają o nich w wieku 15ym. W roku 1414 zjawili się w Niemczech, w 1417 na Węgrzech, a dziesięć lat później pojawiają się pod bramami Paryża, a około roku 1500 są już w Anglii.

W wieku 16ym starano się ich wytępić mieczem i ogniem. W roku 1701 cesarz Leopold uznał ich za wyjętych z pod prawa, a w roku 1726 na rozkaz Karola VIgo mieli być straceni wszyscy mężczyźni, kobietom zaś i dzieciom poniżej lat 18, miano obciąć ucho.

—Ani ucywilizowanie ze strony Marii Teresy, Józefa IIgo i Fryderyka Wielkiego nie potrafiły zmienić usposobienia Cyganów, ani nie zmniejszyły ich liczby. Dzisiaj liczba Cyganów waha się między 2 a 5 milionami. Zachowują oni po dziś dzień surowo prastare obyczaje i zwyczaje. Należy do nich mieszanie krwi przy zawieraniu małżeństw, dokonywane przez naczelnika plemienia. Rani on ręce oblubienicy i oblubieńca. Zmieszaną krew wypijają potem nowożeńcy.

SŁUSZNIE

— Zakładam sklep kolonialny, czy nie wiesz, gdzie najtaniej mógłbym dostać herbaty?

— Wiem . . .

— Gdzie, gdzie, mój drogi?

— W Chinach.

Bursztyniarstwo

Wędrując przez Bory Tucholskie, szlakiem Brdy, warto się zatrzymać w Minikowie, wsi odległej od Brdy jakie 5 kilometrów, położonej nad jeziorami wśród lasów sosnowych i prawie niewidocznej z traktu prowadzącego ku Tucholi. Minikowo, to stara wieś, leżąca na historycznych szlakach handlowych.

Tędy szły dawniej karawany kupców handlujących bursztynem, tutaj mamy dziś jeszcze liczne wzgórza a raczej pagórki służące poganom za ogniska. Na polach minikowskich znajdują się liczne cmentarzyska z dawnych okresów, budzące zainteresowanie badaczy. Minikowo i Piła oraz pola i lasy wzdłuż Brdy były do niedawnych czasów kolebką bursztyniarstwa w Borach Tucholskich. Właśnie w Minikowie i okolicy spotykamy dziś jeszcze starych ludzi, którzy w swej młodości sami chodzili w lasy kopać bursztyn.

Kopaniem bursztynu zajmowano się w tej okolicy jeszcze prawie przed trzydziestu laty. Dzisiejsi ludzie Borów mówią o bursztyniarstwie jak o legendzie.

Warto podnieść, że w dawnej Polsce kwitły i kopalnictwo i przemysł bursztyniarski. Istniał przecież zawód kopacza bursztynu i cechy rzemieślników bursztyniarzy, którzy z tego cennego materiału wykonywali wspaniałe rzeczy. Największe skupisko przemysłu bursztynowego znajdowało się w polskim Gdańsku, gdzie w roku 1350ym jedna z ulic była zamieszkałą przez samych bursztyniarzy. Wyroby ich, wykonywane z materiału dostarczanego przez kopaczy z zaplecza pomorskiego, cieszyły się nietylko łatwym zbytem, ale nawet sławą. U schyłku XVI i początku XVII wieku, za czasów króla Zygmunta III, wielkiego protektora bursztyniarstwa, tokarze gdańscy byli u szczytu chwały. Król sam, nietylko lubował się w wyrobach, ale sam rzeźbił z bursztynu, następnie obdarowując swymi wyrobami dwory zagraniczne. Warto wspomnieć o tym, że żona króla darowała legatowi papieskiemu wiele sprzętów z białego bursztynu do kaplicy. Jadący w roku 1622im poseł do Turcji, wiózł z sobą dla sułtana wielką szkatułę bursztynową, podarunek królewski.

Po wojnie światowej nie pomyślano w Borach o przywróceniu do życia tego ongiś wielkiego rzemiosła. Dopiero w ostatnich latach podczas badań pokładów węgla w Pile, poruszono sprawę bursztyniarstwa w związku z napotkanymi warstwami bursztynu. Wysunięto nawet myśl uruchomienia osobnej kopalni tego cennego materiału, lecz na tym znowu wszystko ucichło.

Nazwy Miesięcy

Żydowskie: Nizan, Ujar, Siwan, Tamuz, Ab, Elul, Tiszri, Cheszwan, Kislew, Tebet, Szwat, Adar.

Karaimskie: Karakysz, Sujunczaj, Artaryk, Kurałaj, Baszkuskan, Jazaj, Ulagaj, Czurukaj, Ajruskaj, Kuzaj Sogumaj, Kyszaj.

Tatarskie: Kianusi, Sani, Szybat, Mart, Nisan, Mais Haziran, Temuz, Agustos, Elul, Tyszrini Ewwel, Tyszrini Sani, Kiannuni Ewwel.

Tureckie: Pamadan, Szewwal, Dsu' I Kade, Dsu' I hedże, Moharrem, Safar, Rebi-el-aw, Rebi-el-aszer, Dżem-el-aw, Dżem-el-asz, Redszeb, Szaban.

Litewskie: Sausis, Vasaris, Kovas, Balandis, Gegures, Birżelis, Lupos, Rugpintis, Rugsejtis, Spalin, Lapkritys, Gruodis.

Niemieckie: Jaenner, Februar, Maerz, April, Mai, Juni, Juli, August, September, Oktober, November, Dezembre.

Francuskie: Janvier, Fevrier, Mars, Avril, Mai, Juin, Juillet, Aout, Septembre, Octobre, Novembre, Decembre.

Angielskie: January, February, March, April, May, June, July, August, September, October, November, December.

Włoskie: Gennaio, Febbraio, Marzo, Aprile, Maggio, Giugno, Guglio, Agosto, Settembre, Ottobre, Novembre, Dicebre.

Łacińskie: Januarius, Febrarius, Martius, Aprilis, Maius, Junius, Quintilis (Julius), Sextilis (Augustus), September, October, November, December.

Greckie: Gamelion, Anthesterion, Elaphebohion, Munichion, Targelion, Skirophorion, Hekatombaion, Mategeitnion, Beodromion, Pyanepsion, Maimekterion, Poseideon.

Szybkość Gojenia Się Ran

Szybkość gojenia się ran zależy od wieku skaleczonego organizmu. Podczas gdy u 20-letniego zdrowego człowieka rana o powierzchni równej 10 cm. kwadratowych goi się kompletnie w przeciągu 10 dni, to taka sama rana u człowieka 30-letniego wymaga do zagojenia się 13 dni, u 40-letniego—25 dni, u 60-letniego—32 dni. U dziecka zaś 6-letniego gojenie się rany odbywa się znacznie prędzej —wystarczy 6 dni.

Niejednakowy czas potrzebny do zagojenia zależy od tego, że "fizyczna aktywność" u dzieci jest znacznie większa, niż u dorosłych. Z wiekiem aktywność ta stale się zmniejsza.

Przygoda w Dżungli

Trzej profesorowie geologii wybrali się na wycieczkę samochodem po wschodnim Kongo. Pewnego dnia pod wieczór uczeni zatrzymali się na polanie w puszczy gdzie rozbiwszy namiot zanocowali. Na drugi dzień rano, w chwili gdy opatrywali motor przed udaniem się w dalszą drogę, z dżungli wynurzył się olbrzymi słoń. Jeden z profesorów nastawił swój aparat filmowy. Zwierzę pozowało spokojnie przed objektywem.

Wówczas jeden z uczestników wyprawy wpadł na pomysł spłoszenia słonia i sfilmowania go w ruchu. Puścił więc w ruch motor i zaczął przeraźliwie trąbić. Sygnały trąbki samochodowej i warkot motoru wyprowadziły spokojne dotąd zwierzę z równowagi. Słoń rzucił się na samochód i w mgnieniu oka przewrócił go, przygniatając jednego z towarzyszy wyprawy, który doznał złamania obu nóg. Pozostali dwaj towarzysze przyczaili się z tyłu wywróconego wozu. Słoń tymczasem przystąpił do systematycznego demolowania auta.

Najpierw zerwał trąbą maskę samochodu, następnie zabrał się do motoru. Skoro przytknął trąbę do rozgrzanego motoru zaryczał przeraźliwie i pomknął w głąb dżungli z podniesioną do góry trąbą. Jak się okazało— zwierzę oparzyło sobie dotkliwie trąbę, dzięki czemu ocalał wóz i reszta członków niefortunnej wyprawy. Wyszedłszy z poza osłony obaj profesorowie podnieśli wóz, który na szczęście nie został poważniej uszkodzony i ze swym rannym współtowarzyszem wyprawy udali się do Nairobi, gdzie rannego profesora umieszczono w szpitalu.

Pochodzenie Węgrów

Wyraz "Magyar," czyli Madziar, jest pierwotną nazwą, którą określano przybyłe w latach 896-9 z nad brzegów Kamy (Rosja) plemienia ugrów. Pod wodzą księcia swego Arpada dotarły konne zastępy Magyarów poprzez przełęcze karpackie aż do dolin naddunajskich i dorzecza Cissy. Stąd wojownicze zastępy madziarskie przedsiębrały liczne wyprawy aż do Francji i południowych Włoch. Z biegiem czasu nomadzi madziarscy stali się ludem osiadłym, przekształcili się w rolników, pasterzy, nawrócili się na wiarę chrześcijańską za przewodem i przykładem księcia Gezy. W połowie dziesiątego wieku utrwaliły się granice i fundamenty państwa węgierskiego, na czele którego stanęła dynastia Arpadów. Przed wtargnięciem Magyarów do dolin naddunajskich istniało tutaj państwo awarów, w skład którego wchodziły także różne plemiona słowiańskie, osadnicy niemieccy. Awarowie zniknęli później prawie zupełnie. Czysty typ węgierski zanikł na skutek arpadów i tylko gdzieniegdzie jeszcze spotyka się wsie i osady z ludnością rasowo czystą.

Węże i Związana z Nimi Legenda

O wężach krąży wśród ludzi tyle legend, że na tej podstawie należy je uważać za najszkodliwsze stworzenia pod słońcem. W rzeczywistości tak nie jest. Prawda, duży wąż może połknąć młodego królika. Jednakowoż cała głowa największego z tutejszych wężów nie o wiele jest większą od pięści.

Węże to są bojaźliwe zwierzątka, trwożliwe szukające schronienia na widok człowieka. Nawet węże jadowite, których w północno-zachodnich stanach są trzy gatunki, nigdy nie napadają człowieka. Kąsają, gdy się na nie nadepce, albo rozdrażni, jak kąsa i broni się każde zaatakowane zwierzę. Grzechotnik (rattlesnake) jest najbardziej znany jako jadowity wąż, łatwo go poznać po miedziano-brunatnej głowie i charakterystycznych "grzechotkach," występuje on rzadko i tylko w najbardziej niedostępnych miejscach.

Węże żywią się żabami, jaszczurkami. dżdżownicami, ślimakami, owadami i drobnymi innymi zwierzątkami, jak myszy, szczury, a nawet małe króliki. Ciekawe, jak taki wąż połknie królika. Paszcza jego nie jest większa niż dwa duże palce, złożone razem. Węże jednak mają bardzo rozciągliwe paszcze z rozchodzącymi się szczękami, co im umożliwia połykanie dużych kąsów.

Z wężami związane są nieraz najdziwniejsze legendy, nic nie mające z prawdą wspólnego. W Nowej Anglii mówi się np. że t. zw. "wąż mlekowy" (milk snake) napada na krowy na pastwisku normalnie dojąc je i wysysając mleko. Jest to oczywista bajka.

Podobną bajkę opowiadał jeden ze znajomych, który spędził parę lat w Południowej Ameryce. Otóż tam między ludem krąży podanie o jednym takim wężu, co czatuje na polu na matkę z dzieckiem. Gdy matka zaśnie, wąż wysysa mleko matki, a dziecku wkłada ogon do ust, aby nie krzyczało.

Prawdę mówiąc, węże są nieszkodliwe. Na przykład taki wąż wodny. Nie jest on jadowity, ale zjada wiele małych rybek. Jeśli dostanie się do wylęgarni ryb, może tam dużo narobić szkody. Dlatego też w rybnych stawach tępi się go bezwzględnie.

Złoto i Platyna

Jak wiadomo, platyna jest obecnie droższa niż złoto. Ale dawniej platyna miała wartość bardzo małą. Rzecz interesująca, że dawniej poszukiwacze złota uważali, że platyna jest to metal, który dopiero po długim leżeniu w ziemi staje się złotem. To też nieraz się zdarzyło, że poszukiwacze złota po wydobyciu platyny zakopywali ją w ziemię, aby przyszłe pokolenia mogły wydobyć "czyste" złoto.

Największe ilości platyny znajdowały się w górach Uralu, w Rosji. Zaczęto w tych górach wydobywać platynę jeszcze za czasów Piotra Wielkiego. Car Piotr nadał niejakiemu Dyminowowi przywilej na wydobywanie w górach Uralu platyny. Dyminow przez lat 25 zrobił na platynie cztery miliony rubli w złocie.

W roku 1810ym za uncję platyny płacono 25 centów. Dziś kosztuje uncja 154 dolary.

Dziewięć dziesiątych wydobywanej dziś platyny,—znajduje się w rzekach. W Kolumbii, w Ameryce Południowej, jest obszar wynoszący pięć tysięcy metrów kwadratowych, gdzie znajduje się platyna. Są to przeważnie rzeki, albo łożyska wyschłych rzek. Wydobywa się również platynę w Brazylii, Hondurasie, San Domingo i w Meksyku. Ostatnio zaczęto wydobywać platynę także na Alasce.

Zaginione Miasto

Dwóch odkrywców amerykańskich wróciło tu dzisiaj po szeregu miesiącach podróży po dżunglach z oświadczeniem, że odkryli "Zaginione Miasto Majów."

Dana Lamb i jego małżonka, przebywali w południowej części Meksyku, badając niedostępne dżungle w Capias i sąsiednich stanach. Z samolotu zauważyli ruiny szeregu miast otoczone dżunglami.

"Badania nasze wykazały, że jest to zaginione miasto Majów, o którym wspominają dokumenty historyczne, a którego lokacja była nieznana," powiedział w wywiadzie Lamb.

"Z powodu niekorzystnej pogody nie byliśmy w stanie dotrzeć do ruin. Na to potrzeba byłoby około 5 miesięcy czasu. Nastanie pory deszczowej zmusiło nas do powrotu, ale powrócimy tam i mamy nadzieję dotrzeć do zaginionego miasta drogą powietrzną. Będziemy próbować lądować tam przy pomocy autożyra lub użyjemy spadochronów."

Lamb powiada, że miasto to znajduje się na najbardziej wysuniętej na południu części stanu Chiapas.

Dawna Higiena

Higiena, to jest nauka co czynić aby nie chorować, nie należy do długowiecznych tradycji. Niechaj zaświadczy o tym fakt, że Elżbieta, królowa Anglii, kąpała się raz na miesiąc w mieszaninie wody i wina, przy czym gazeta dworska relacjonowała to w słowach następujących: "Królowa kazała sobie wybudować wannę, do której wchodzi raz na miesiąc, bez względu na to, czy potrzebuje czy nie!"

Królowa Nawarry, Małgorzata, była niezwykle dumną z czystości swoich rąk, myła je bowiem raz na tydzień. Pewien historyk zanotował, że królowa Krystyna szwedzka miała tak brudne ręce, że jeden z dworzan zemdlał, kiedy wypadło mu pocałować ją w rękę.

Historia podaje, że jeszcze w roku 1865ym mieszkańcy amerykańskiego miasta Bostonu musieli posiadać specjalne zezwolenie od lekarza, aby móc zainstalować sobie łazienkę. Higiena 20go wieku jest nawrotem w tym względzie, bo za czasów starożytnej Grecji i Rzymu była higiena znana i ceniona, potem jednak zniknęła z powierzchni świata na tysiąc lat.

JAK TO SOBIE WYTŁÓMACZYŁ

Niejakiemu Bonifacemu Krzysztofowi Marudzie ukradł chłop konia. Koń ten miał na boku wypalone pierwsze głoski imienia i nazwiska właściciela, to jest: B. K. M. Gdy owego chłopa złapano i przed sąd stawiono, rzekł do niego sędzia:

— Umiesz ty czytać?

— Cokolwiek . . .

— Więc przyznasz sam, że ten koń, którego u ciebie znaleziono, należy do Bonifacego Krzysztofa Marudy, co dowodzą litery B. K. M. na boku tegoż konia wypalone.

— Wielmożny sędzio! — odpowiedział chłop, — ja zaś wcale inaczej tłómaczyłem sobie te litery, to jest że B. znaczy Bierz, K. konia, M, Maćku, a że ja się nazywam Maciek, więc wziąłem owego konia jak swego.

NOWOMODNY KOSTIUM KĄPIELOWY

Wdowiec słomiany, przeglądając pudło z krawatami:

— Tam do licha! z mego najstosowniejszego krawatu, żona przed wyjazdem na morze uszyła sobie kostium kąpielowy.

Stary kawaler dopiero po ożenku rozumie ile stracił niepotrzebnie, żyjąc w pojedynkę.

Najpiękniejsze Mauzoleum Świata

Wspaniałe, wzniosłe, przepiękne, "sen na jawie," "zamek powietrzny, ściągnięty na ziemię"—oto słowa, którymi starano się określić Taj Mahal, najpiękniejsze mauzoleum na ziemi. W samej rzeczy żaden język nie da należytego wyobrażenia o orientalnym splendorze tej nadzwyczajnej struktury. Trzeba ją obejrzeć na własne oczy.

Powiedziano, że Mongołowie "projektowali jak Tytani, a wykończali jak jubilerzy." Taj, najwyższy wyraz sztuki mongolskiej jest dobrą ilustracją tego twierdzenia.

Taj Mahal zbudował dla swej ukochanej żony, Muntaz Mahal, w siedemnastym wieku cesarz Shah Jahan. Leży ono półtora kilometra na wschód od starożytnego miasta indyjskiego Agry.

Wieść głosi, że przy budowie tego cudu pracowało 20 tysięcy ludzi przez 22 lata. Przypuszczalny koszt robót oceniają znawcy na 10 do 50 milionów dolarów.

Mauzoleum ma kształt 8-mio kątny. Wysokość—przeszło 20 metrów. Boki mierzą 40 metrów. Wierzch jest ukoronowany wspaniałą kopułą 37 metrów wysokości, tak, że całkowita wysokość budowli wynosi 58 metrów. Na każdym z czterech rogów znajduje się oprócz tego mała kopułka. Z marmurowego tarasu, który otacza Taj, wystrzeliwują cztery śliczne cylindryczne minarety wysokości 40 i pół metra.

Dekoracje wewnętrzne odznaczają się nieporównanym przepychem poszczególne ozdoby architektoniczne są wykonane z drogich kamieni cudownej piękności. Powiązane w wianuszki, girlandy, zwoje i esy floresy—doskonałe w rysunku i czarodziejskie w kolorze—tworzą najpiękniejsze i najcenniejsze ornamentacje, jakie kiedykolwiek stosowano w architekturze.

Naokoło łuków portali i okien, na ścianach i korytarzach, widnieją napisy z Koranu, ułożone mozaikowo z pięknych liter z czarnego marmuru. Cała ta budowla tchnie z każdego szczegółu skończoną doskonałością.

Taj Mahal robi wrażenie poważne i uroczyste nawet na najmniej wrażliwych osobach i zdarzało się, że ludzie wchodząc do środka, wybuchali nagle płaczem.

MAŁA ZMIANA

—No, ale się w pani życiu wiele zmieniło, odkąd pani wyszła zamąż.

—Nie tak znowu wiele. Gdym była zaręczona siedziałam do północy, czekając, kiedy Stach pójdzie. Obecnie czekam do północy, kiedy wróci. . . .

KRÓLEWSKIE POCAŁUNKI

Działo się to w jednej z nielicznych już dziś monarchii. Na dworze królewskim zjawił się szary, niepozorny śmiertelnik, prosząc o łaskę dopuszczenia go przed oblicze królewskiej mości z pewną, najuniżeńszą prośbą.

Wielki ochmistrz królewski zgodził się poprowadzić poddanego do stóp monarchy.

Gdy weszli do sali tronowej, ochmistrz padłszy na kolana, ucałował dłoń władcy i zameldował przybysza.

Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy poddany umknął z sali, nie czekając na rozmowę z królem.

Ochmistrz wrócił do poczekalni i tu spostrzegł petenta.

—Dlaczego pan uciekł z sali tronowej?—spytał zgorszony takim nietaktem.

—Bałem się o królewski pocałunek,—odparł poddany.

—Czego się pan bał, do diabła?!

—No jeżeli ekscelencja pan ochmistrz pocałował króla w rękę to gdzie musiałbym go pocałować ja, zwykły śmiertelnik? . . .

DOBRA RADA

— Co zrobić, aby męża utrzymać w niedzielę w domu?

— Zastrzelić go w sobotę.

Starożytny Chiński Mur

"Twierdza długości 10,000 mil"—jak go nazywają Chińczycy, jest olbrzymią fortyfikacją, wzniesioną w ciągu dwóch tysiącleci dla obrony granicy północnej przed najazdami hord tatarskich i mongolskich.

Przy budowie tego muru miało zginąć przeszło 100,000 ludzi. Ogólna długość muru, wynosząca około 3,000 kilometrów, odpowiada odległości Liverpoolu (Anglia) od Angory, stolicy Turcji, lub od Oslo, stolicy Norwegii, do Trypolisu w Afryce północnej.

Jest to bez wątpienia największa fortyfikacja, jaka kiedykolwiek została wzniesiona. Mur składa się z wałów glinianych wysokości 4 do 5 metrów o czworobocznych, dziewięciometrowych parapetach. Miejscami spotyka się jednak zwykłe wały kamienne, wysokości 2½ metra, bez śladu zaprawy murarskiej, a dalej znów mury z granitu i porfiru.

Najdawniejsze części muru chińskiego wzniesione zostały w czwartym wieku przed narodzeniem Chrystusa, najświeższe w czasie od 1369 do 1644go roku. W ostatniej wojnie chińsko-japońskiej mur nie ma już żadnego znaczenia jako linia obronna.

Pomyłka

Pan Piernikiewicz, obywatel ziemski, niedawno zamieszkały w Warszawie, wpada jak bomba do doktora Kobyłkiewicza.

— Doktorze, szanowny doktorze, ratuj! Majo malutka mi zachorowała! . . .

— Cóż jej jest? — pyta doktór Kobyłkiewicz.

— Nie wiem, nie wiem, doktorze . . . Łapki zimne, jak lód, wymioty, brak apetytu. Przestraszyłem się okropnie, boć ja kocham to maleństwo więcej, niż siebie samego . . . i . . . broń Boże broń . . .

— No, niech się pan uspokoi, niema niebezpieczeństwa, szkoda, żeś jej pan nie przyprowadził . . .

— Ja sądziłem, że pan doktór się pofatyguje . . .

— E! . . . to zbyteczne, napiszę tylko receptę, dasz jej pan lekarstwo, a w parę dni będzie zdrowa.

— Dziękuję, doktorze, dziękuję serdecznie!

— A nos ma gorący? nie zauważyłeś pan?

— Nos? — pyta zdziwiony Piernikiewicz. — Nie uważałem.

— To uważaj pan na to, to rzecz ważna! Dopóki nos będzie gorący, niech pan daje lekarstwo, ale jak się zrobi zimny i wilgotny: przestać; to będzie oznaka zdrowia.

W parę dni potem wpada znowu Piernikiewicz, ale tym razem bardzo uszczęśliwiony.

— Jakże zdrowie małej? — pyta Kobyłkiewicz, witając się z nim.

— Dziękuję, serdecznie doktorowi dziękuję! — woła dobrodusznie obywatel, ściskając mu rękę. — Jest zupełnie już zdrowa, apetyt ma szalony, cieszy się, bawi . . . Tylko jedno mnie niespokoi: nos ma ciągle gorący.

— To głupstwo, i to przejdzie! Możesz pan jeszcze wsypać jej w pyszczek trochę siarki... to pomoże.

— Siarki?! . . .

— Tak. To były początki nosacizny . . .

— Co? nosacizny!! — krzyknął, zrywając się Piernikiewicz — moja córka miała nosaciznę?! . . .

— Ale któż mówi o córce. Ja mówię o suczce pana dobrodzieja, dla której panu zapisałem lekarstwo. . .

— Panie, co pan gadasz?! Ja nie mam żadnych psów w domu! krzyczał czerwony jak burak Piernikiewicz — ja brałem lekarstwo dla córki . . .

Teraz z kolei wytrzeszczył oczy Kobyłkiewicz.

— Dla córki? Więc dlaczegoś pan przyszedł do mnie, do weterynarza?

— Co pan mówisz? jaki weterynarz? Przecież u pana na drzwiach najwyraźniej napisano: doktor.

— No tak, doktor, ale . . . weterynarii, weterynarii!! Czemuś pan uważnie nie czytał? . . .

— Otruł mi córkę! — krzyknął Piernikiewicz, biegnąc do drzwi.

— Ale czekaj pan — mówił spokojnie weterynarz, zastępując mu drogę — przecież sam pan twierdziłeś przed chwilą, że zdrowa...

— A prawda, zdrowa . . . — odpowiada Piernikiewicz.

— A więc czego pan właściwie chcesz? Zamiast być wdzięcznym, robisz mi pan awantury! . . .

Poczciwy szlagon zastanowił się głęboko, a potem porwał w objęcia weterynarza.

— Prawda, prawda! Przepraszam pana, ale widzi pan, ja kiedyś na wieś do krów zawołałem weterynarza i jak zaczął kurować, tak wszystkie mi wyzdychały . . . i dlatego tak się przestraszyłem . . .

— No, no! . . . śmiał się Kobyłkiewicz — gdybyś pan miał naprawdę suczkę i dał jej to lekarstwo, zdechłaby niezawodnie, a że przez pomyłkę dostało się to córce pana dobrodzieja . . . więc dlatego ozdrowiała! U nas w medycynie to się bardzo często zdarza . . .

— A ten nos, panie? — spytał już zupełnie uspokojony pan Piernikiewicz.

— Nie masz się pan czego niepokoić, to się tyczy specjalnie tylko psów!

Pan Piernikiewicz wyszedł uszczęśliwiony z nowego odkrycia i od tego czasu on i cała jego rodzina leczy się tylko u weterynarza!

LUKSUS Z MUSU

W przedziale pierwszej klasy expresu Warszawa-Otwock, spotykają się panowie Izydor Rojzepik i Adek Piernikier.

—Co ja widzę, panie Rojzepik,—woła zdziwiony Adek,—pan jedzisz z pierwszą klasą? To pańskie interesy musiały się poprawić?

—Cholerę w bok się one poprawiły, jest gorzej, jak było.

—To dlaczego pan się wtranżala do pierwszej klasy?

—Z powodu w pozostałych klasach jeżdżą moi wierzyciele.

W SZKOLE

—Jeżeli u człowieka, moje dzieci, zmysł jeden więcej rozwinięty, to drugi napewno mniej i odwrotnie. Naprzykład, ślepy słyszy doskonale. No, kto mi da jeszcze przykład?

—Ja. . . .

—Mów.

—Kaleka ma jedną nogę krótszą, ale za to drugą dłuższą.

Dobry Pastuch

Był sobie niegdyś król, który miał siedmiu synów i jedną córkę. Synowie wszyscy byli zaczarowani i zamienieni w krowy; żyli oni przy ojcu, ale nie jedli trawy ani siana, i bardzo trudno było paść ich, bo uciekali każdemu pastuchowi, i dopiero po upływie pewnego czasu sami wracali.

Obwieścił król, że ten, kto potrafi dobrze pasać te krowy i kto potrafi powiedzieć mu, czym one żyją i co jedzą, ten dostanie córkę jego za żonę, a była ona przecudnej piękności.

I był także człowiek pewien, który miał trzech synów, dwóch było mądrych, a trzeci głupiec. Przyprowadził on najpierw najstarszego syna do króla i rzekł:

— "Najmiłościwszy królu, mój syn potrafi paść; on będzie pasał te krowy, żeby były tłuste i potrafi powiedzieć, czym one żyją"...

Przyjął go król za pastucha, ale zaraz pierwszego dnia, kiedy krowy na pole wypędził, uciekły mu one; kiedy chciał je gonić, stara kobieta, siedząca na rozdrożu z miską zupy w jednej ręce, i zimną jeszcze jakąś potrawą w drugiej, zawołała go i rzekła:

— "Chodź, posil się trochę tym jadłem, a krowy znowu wrócą".

Podobało się to bardziej pastuchowi, niż gonienie krów, kto wie jak daleko. Przysiadł się tedy do baby i zaczął jeść i gawędzić. Wieczorem rzeczywiście krowy same wróciły i stara rzekła:

— "Widzisz? miałam słuszność; weź teraz resztki tych potraw, których niedojadłeś i powiedz królowi, że krowy tym żyją".

Tak też i zrobił pastuch, zabrał z sobą resztki tych potraw, popędził krowy do domu i powiada królowi:

— "Już wiem czym żyją krowy; oto ich strawa!"... i pokazał potrawy które mu dała stara czarownica.

— "Ty nicponiu!" — odrzekł król: — "to nieprawda i wszyscy pastusi, których miałem dotychczas, mówili mi to samo, lecz one tym nie żyją," — i precz go wypędził.

Powrócił on do domu, nie dobrze się wywiązawszy ze swego zadania i ojciec zaprowadził do króla drugiego syna. I temu jednak poszło tak samo jak pierwszemu, dał się obałamucić czarownicy i został wypędzony ze służby.

Wtedy trzeci syn powiedział:

— "Dajcie mi pójść".

Ojciec i bracia nie chcieli pozwolić mu na to, bo myśleli:

— "Czego myśmy obaj nie potrafili, to miałby on zrobić."

Ale on postawił na swoim i poszedł.

Kiedy wygnał krowy na łąkę, uciekły mu one także zaraz pierwszego dnia, ale on pobiegł za nimi i nie dał się zatrzymać, ale biegł dalej. Tymczasem krowy biegły i biegły bardzo daleko, aż wreszcie doszły do wielkiej rzeki.

Teraz pomyślał sobie głupi: — "One przepłyną na drugą stronę, a ja nie mogę się tam dostać i ma się rozumieć, uciekną mi".

Ale w porę się namyślił, wskoczył na jedną z krów i ta go przez rzekę przeniosła.

Na drugim brzegu stał wspaniały kościół, okolony cmentarzem. Kiedy te siedem krów znalazły się na cmentarzu, przemieniły się w siedmiu prześlicznych królewiczów, którzy poszli do kościoła. Poszedł pastuch za nimi i widział, jak wszyscy przystępowali do komunii św. Podkradł się wtedy do ołtarza, wziął trochę chleba i wina i schował. Po przyjęciu komunii św. opuścili królewicze kościół i udali się przez cmentarz. W chwili, kiedy stawiali ostatni krok na cmentarzu, przemienili się znowu w krowy, i pobiegli do domu, a pastuch tuż w ślad za nimi.

Z niecierpliwością król ich wypatrywał, a kiedy nareszcie przybyli, zapytał pastucha, czy wie, czym żyją krowy?

— "Tak, najmiłościwszy królu, oto taką strawą żyją one", odrzekł on, i opowiedział królowi wszystko co widział. Bardzo się tym król ucieszył i rzekł:

— "Teraz możesz się żenić z moją córką, piękną królewną.

Wyprawiono zaraz wesele, i kiedy młoda para już miała odjechać do kościoła i głupi w tym celu żegnał się ze wszystkimi, poszedł jeszcze przedtem do obory, do swoich krów ulubionych.

Wszedł do obory, aż tu krowy przemieniły się znowu w królewiczów, gdyż on był ich wybawcą.

Wielka radość była z tego powodu w domu królewskim. Żył on potem z piękną królewną długie lata szczęśliwie, jako król.

OSTROŻNY

— Powiedz mi, pani, ale całkiem szczerze, czy ja rzeczywiście wyglądam jak szympans?

— Ależ, skądże!

— Czy pod względem umysłowym uważa mnie pani za osła?

— Niech Bóg broni!

— A czy pani sądzi, że jestem łajdakiem?

— Ależ, proszę pana!

— Teraz mam przynajmniej pewność, że gdy panią poproszę o rękę, to nie dostanę kosza!

Poczta w Krainie Inkasów

Peru... Znany ten kraj z dawno przebrzmiałych "szlagierów" dancingowych, z jakichś nieudałych prób kolonizacyjnych, egzotycznych powieści. Przypominamy sobie potrosze szczegóły z geografii i historii.

Podobno istniała tam kiedyś wysoka kultura przewyższająca o niebo kulturę zdobywców, panował ład i dobrobyt. Gdzieś to wszystko kołacze się w pamięci w postaci luźnych, zasłyszanych, czy też przeczytanych fragmentów.

Państwo Inkasów. Tajemnicą spowity twór, o którym legendy i podania opowiadały cuda, o którego bogactwach, ukrytych u niedobitków w grotach górskich, po dzień dzisiejszy opowiada się fantastyczne szczegóły.

Na przestrzeni czterech stuleci, mniej więcej między XII-tym a XVI-tym wiekiem naszej ery, na wyżynie peruwiańskiej powstaje i rozwija się królestwo "synów słońca", które wchłania powoli terytoria sąsiadujących z nim plemion indyjskich.

W roku 1530-ym, pamiętnym rozpoczęciem słynnych rozbojów Pizarra, sięgało to państwo od brzegów Pacyfiku, daleko poza śnieżne szczyty Kordylierów.

Łupieskie wyprawy Pizarra i nieludzkie rządy Pedra de la Gasca, jakoteż nie mniej godnych ich następców, zniszczyły doszczętnie wielką kulturę tubylców. Znikł potężny naród. Nie wiele zostało śladów, ale i te strzępy, jakie pozostały, świadczą o wielkiej przeszłości Inkasów.

Poza ruinami świątyń i miast, poza posągami i okruchami malowideł, jakie oparły się niszczycielskiemu pochodowi barbarzyńców hiszpańskich, pozostał jeden dokument, świadczący zarówno o organizacji państwa, jak i o wysokiej cywilizacji jego obywateli, a dokumentem tym są drogi.

Wzdłuż wybrzeża Oceanu Spokojnego, na przestrzeni 1,500 mil i w głąb lądu, w poprzek niebotycznych And, tejże długości, biegną dwie główne drogi, o których mówi badacz tej krainy Aleksander Humboldt, że przewyższają o niebo słynne rzymskie drogi Włoch i południowej Francji.

Trudności terenowe, jakie musiano pokonać przy budowie tych traktów, były olbrzymie. Należy nie zapominać, że równina w Peru rozpościera się tylko wąskim skrawkiem między wybrzeżem a stokami And. Poza tym cały kraj jest wyżynny, przecięty dwoma potężnymi łańcuchami gór, których szczyty wystrzelają ponad linię wiecznego śniegu, przekraczając 2,500 mil średniego wzniesienia nad poziom morza.

Ale wszystkie spotykane trudności umiał przezwyciężyć geniusz tego, po dzień dzisiejszy, tak tajemniczego ludu.

Ponad przepaściami, na stromych zboczach gór, pnie się droga na śnieżne przełęcze i grzbiety. Brukowano ją wielkimi, granitowymi płytami i sadzono wzdłuż niej drzewa. Brzegi drogi, leżące nad przepaściami, umacniano podmurowaniami i ubezpieczano barierami i zaporami z potężnych bloków skalnych.

Zależnie od warunków terenowych, szerokość drogi wahała się od 15-tu do 50-ciu stóp.

Ponieważ w tym dziwnym kraju, za owych czasów, jedynym zwierzęciem, służącym do komunikacji, była juczna lama, niektóre, strome odcinki wysokogórskiej trasy, zwłaszcza w partiach podszczytowych, budowano na kształt wygodnych, szerokich, kamiennych schodów.

Na zawrotnych wysokościach, ponad dolinami, strumieniami i rzekami przerzucano kamienne lub drewniane mosty.

Na niektórych bocznych odnogach głównego traktu, służących jedynie do pieszej komunikacji, rozpinano nad przepaściami na linach, kręconych z włókien palmowych, przytrzymywanych potężnymi blokami skalnymi, wiszące kładki, tworzące przejścia ze szczytu na szczyt w nieprawdopodobnych wprost miejscach.

W dolinach, w okolicach bagnistych, budowano jużto milowej długości mosty na palach, już też drogi z pni drzewnych, mocno z sobą spajanych i gładzonych tak, że tworzyły swego rodzaju posadzkę.

Który z władców Inkasów był twórcą tego gigantycznego dzieła — czy legendarny założyciel państwa Manko Lapak, czy dwaj śmiertelni wrogowie, bracia Huaskar i Atahualga — nie wiemy.

Potomek "synów słońca", kronikarz Garcilaso de la Vega el Inka, twierdzi, że był nim wielki organizator państwa, Pachakutek Inka.

Wedle innych (prawdopodobniejszych relacyj) drogę górską, biegnącą od Cunzo przez Quito hen aż do Cajamazka, budował wielki Pachakutek, zaś drogę nadmorską jego następca, Tupak Yupanaki.

Wzdłuż dróg pobudowano liczne i wygodne gospody i schroniska dla podróżnych, stacje dla gońców królewskiej poczty i domy dozorców drogowych.

Obowiązki Gońców

Do obowiązków gońców należało donoszenie władcy o wszystkich ważnych wypad-

kach, zaszłych na terenie państwa, jak również dostarczanie prowiantów do królewskich spichrzy i piwnic.

Organizacja poczty Inkasów stała na wysokim poziomie. Liczne posterunki gońców stały nie tylko wzdłuż głównych traktów. Nie brakło ich i na drogach bocznych, łączących ważniejsze punkty kraju z głównymi arteriami komunikacyjnymi.

List szedł biegiem rozstawnym, od posterunku do posterunku. A w tej podróży przez grzbiety górskie i ponad przepaście, całem pożywieniem gońca była garść kukurydzy i zwitek liści koka do żucia.

Kokaina, zawarta w liściach, pozwalała pocztylionom Inkasów na wydobycie z organizmu maksimum energii przy marnym odżywianiu. Pod wpływem narkotyku mogli przebiegać znaczne przestrzenie i wspinać się na najbardziej strome szczyty.

Ale ta sztuczna wytrzymałość organizmu nie trwała zbyt długo. Po pewnym czasie jad narkotyku wyniszczał kompletnie organizm i goniec królewski, otępiały i wynędzniały, kończył swój żywot w nędzy.

Wiadomości przenoszono jużto ustnie, powtarzając odbiorcy zlecenie nadawcy, jużto zapomocą tak zwanych "quipu," to jest długich wełnianych sznurków, z ułożenia i sposobu wiązania, których odczytywał odbiorca treść komunikatu. Bardzo ważne zdarzenia sygnalizowano wzdłuż trasy optycznie.

Skomplikowany system barw, węzłów i kombinacyj sznurków, umożliwiał Inkasom przekazywanie zapomocą "quipu" nawet bardzo obszernych wiadomości.

"Błogosławione" hiszpańskie rządy doprowadziły kraj do zupełnej ruiny. Runęły mosty, zrujnowane drogi zarosły chwastem i krzewami, znikła sztuka czytania quipu, a kulturalny lud Inkasów tępiony i mordowany bezlitośnie, uciekł w góry i puszcze, gdzie uległ stopniowej zagładzie.

Umarło to państwo synów słońca. Niedobitki wielkiego ludu zeszły do najpierwotniejszych form życia. Cóż zostało wygnańcom, tropionym jak zwierz dziki po lasach? Nic—tylko nędzny żywot jaskiniowców . . .

KLĄTWA KOKAINY

Zostały jeszcze liście koka. Żuje je potomek wielkich władców i pod wpływem narkotyku zapomina o tragedii przodków, o dawno umarłej kulturze, degeneruje się i wymiera.

Ale roślina, która potomkom Inkasów pozwoliła zapomnieć o przeszłości i pogodzić się z losem, stała się także klątwą zdobywców a dzisiaj staje się klęską wielu, wielu białych.

Kokaina . . . Kto o niej nie słyszał? Mimo wszelkich obostrzeń handlu narkotykami, bierze rok rocznie tysiące ofiar wśród białych. Może się spełnia nad zdobywcami klątwa, rzucona przez kapłanów ginącego ludu? Może dopełniają się losy tych, którzy ogniem i żelazem, mordem i grabieżą rozszerzali swe panowanie nad światem? Po wielkiej kulturze zostały okruchy, podania i legendy.

Dziś liczne ekspedycje starają się z ruin odcyfrować przeszłość narodu, który jeszcze lat temu 400 tworzył mocarstwo w południowej Ameryce.

Szukają dziś śladów kultury, szukają pomników, a przede wszystkim złota i skarbów, ukrytych przez ocalałych z pogromu w grotach i pieczarach górskich.

DWIE PRZYCZYNY

— Panno Jadziu, dlaczego pani odmawia mi swojej ręki?

— Z dwóch powodów.

— Co to za powody? . . .

— Pan i jeszcze ktoś drugi . . .

SPRYCIARZ

— Powiedziałam Stefanowi, że nie chcę go więcej widzieć.

— A on poszedł sobie?

— Nie. Zgasił światło.

W UBEZPIECZALNI

Inspektor bada kwalifikacje personelu jednego z oddziałów ubezpieczalni.

— Cobyś pan uczynił w takim wypadku, — zwraca się do urzędnika przyjmującego zgłoszenia ubezpieczonych — gdyby zjawił się chory człowiek, niemowa?

— Przede wszystkim zapytałbym go, czy jest ubezpieczony.

PRZYJACIÓŁKI

Pani Stefa rozmawia z panią Irmą. Tematem rozmowy jest trzecia kobieta, pani Hala.

— Głupia, jak gęś, a zarozumiała i pyszna! Poprostu wariuje na punkcie swojej rzekomej urody, chociaż zęby ma sztuczne, figurę nadrabia pasami i watowaniem. Nie dba wcale o dziecko, nie ma pojęcia o gospodarstwie, jest brudna, plotkarka, złośnica.

— Skąd pani to wszystko o niej wie?

— Jakto skąd? Jestem przecież jej najlepszą przyjaciółką.

KARTY W CHICAGO

Joe i Filip, dwaj znakomici gangsterzy i jeszcze znakomitsi karciarze, grają w oczko. Szczęście dopisuje Filipowi, który wygrał już 319 partii po dolarze partia. Przy 320-ej partii, Joe kładzie przed sobą rewolwer. Filip natychmiast zwraca mu 319 dolarów i powiada:

— Nie gram więcej, masz dziś diabelne szczęście.

Staszek-Marynarz

KIEDY STASZEK był dzieciakiem, rodzice zabrali go ze sobą do Polski, dokąd wyjechali w 1926-ym roku, aby osiedlić się w powstającej z trudu polskiego, wyczarowanej z piasku i błota—Gdyni.

Pięcioletni Staszek urodzony w zadymionym osiedlu górniczym West Virginii nie wiedział absolutnie co to jest morze, a o Polsce miał tylko bardzo mgliste pojęcie. Nie bardzo mu też szło z polskim językiem, bo rówieśnicy chętniej po angielsku mawiali i mimo starań i zabiegów matki, ojciec bowiem pracował ciężko w kopalni i nie wiele miał czasu dla synka, Staszek ledwie się mógł "stłuc" w macierzyńskim swym języku.

Gdynia dobywająca się dopiero z zasp i wydm piaszczystych nie zrobiła na Staszku zbyt silnego wrażenia. Nie było w niej kominów fabrycznych, ani szybów węglowych, nie było większych budynków, wszystko było dla Staszka jakieś skromne i małe. Ale, że to było lato, malec odrazu pobratał się z morzem, z rybakami, sennie krążącymi nad brzegiem, z gromadą strojnych letników, a przede wszystkim z falami cicho pluszczącego Bałtyku. Ten żywioł tak obcy dla niego, taki jakiś dlań nieznany oczarował go odrazu i wziął jakby w niewolę.

Kiedy Staszka nie było na śniadaniu, czy na obiedzie, czy na wieczerzy na czas w domu, matka wiedziała zawsze gdzie go szukać. Szła jak w dym nad brzeg morski, gdzie Staszek siedział wsłuchany w szum fal i zadumany wpatrywał się w dal, jakby czekał na jakie objawienie. I tak mijały lata.

Staszek skończył szkołę powszechną, potem poszedł do gimnazjum, ale ślub jego zawarty za dziecinnych lat z morzem pozostał nierozerwalny.

Zimą i latem każdą wolną chwilę spędzał nad brzegiem, to na Kamienna Górę chodząc, skąd na pełen życia port gdyński spoglądał, z dumą licząc setki statków czekających na redzie, czy sznurom nieskończonym wagonów się przypatrując. Albo na Oksywie wędrował i śledził ruchy młodej, ale dzielnej i sprawnej polskiej floty wojennej, albo nad brzegami się włócząc, byle tylko bliżej być swego ukochanego Bałtyku.

Kiedy go pytano czym będzie, kiedy skończy szkoły, zawsze jedną i tę samą dawał odpowiedź: "Marynarzem."

Niestety życie wydało inny wyrok. Na dwa lata przed wojną, ojciec Staszka umarł i matka zdecydowała że musi wrócić do Ameryki. Staszek zdał właśnie pół-maturę i prosił na wszystko matkę, aby mu pozwoliła pozostać w Polsce, w jego ukochanej Gdyni, nad jego drogim morżem. Ale matka postanowiła zabrać go jednakże do Stanów Zjednoczonych z powrotem. Staszek musiał ustąpić.

Wrócili znowu do zadymionej osady w West Virginii i Staszek musiał pójść do pracy, aby dopomóc matce związać koniec z końcem, na chleb dla niej zarobić i pomóc wychować młodsze rodzeństwo. Ale nie przestawał nigdy marzyć o morzu. I śnił ciągle, o tym, że zostanie marynarzem polskim.

Wybuchła wojna.

Młoda marynarka wojenna polska zajaśniała pełną chwałą męstwa. Staszek pochłaniał wszystkie wiadomości z wojny, ale specjalnie interesowała go każda wieść o polskiej flocie. Kiedy prasa poczęła się rozpisywać o wyczynach "Orła"—Staszek chodził taki dumny jakby sam był uczestnikiem jego walk. Potem przyszły dalsze świetne czyny polskich łodzi podwodnych i torpedowców polskich, przyszły wieści o "Gromie," który padł na posterunku, nowych wawrzynów do wieńca laurowego chwały polskiej floty dorzucając.

Staszka nurtowała widocznie jakaś myśl, ale nic nie mówił.

Tak przyszedł moment, kiedy rozeszła się wieść, że w Kanadzie powstaje armia polska, że oprócz innych gatunków broni, tworzyć się będzie też ośrodek dla polskiej marynarki wojennej, aby uzupełnić szeregi dzielnych "wilków" morskich, aby utworzyć kadry załóg dla nowych statków, które w uznaniu męstwa i sprawności polskiej floty wojennej Wielka Brytania gotowa jest oddać Polsce.

Staszek przez parę dni był bardzo zajęty. Dostał dla młodszego brata pracę w jednym z zakładów fabrycznych, pozałatwiał swoje osobiste sprawy i pewnego dnia przepadł.

W dwa dni później nadeszła wiadomość do matki, że jest już w Windsor, bo przecież tworzą w Kanadzie marynarkę polską, bo przecież marzenie jego może być ziszczonym. Zew Bałtyku zwyciężył. Gdynia pociągnęła go ku sobie. Poszedł, aby jak los poszczęści na torpedowcu polskim, a może na jakimś krążowniku wjeżdżać do swej ukochanej Gdyni.

I Staszek stał się marynarzem.

Konkurent: "Jako? Wszak daliście mi słowo, że dacie mi waszą córkę za żonę a tu słyszę, że ona wychodzi za Michała".

Ojciec: "Prawda, wam dałem słowo, ale Michałowi daję córkę".

O Królewiczu w Słup Soli Zamienionym

Miał król jeden dwóch synów. Miał się żenić starszy królewicz z królewną z za morza, pojechali więc razem po nią.

Przyjechali na noc do domku w lesie, zjedli wieczerzę i starszy królewicz usnął, a młodszy czuwał. O północy wyszły z przyległego pokoju jakieś trzy dziewice i pytają matki:

—Kto są ci panowie?

—To są królewicze,—odpowiedziała im matka—jadą oni po królewnę z za morza.

—A jakże ją oni zdobędą?

—Żeby wiedzieli o tym sposobie, toby zrobili tak: wzięli by najszybszy statek, podjechali nim z północy i posadzili koło morza najpiękniejsze kwiatki na drodze którą ona chodzi.

Pojechali królewicze po królewnę, przeprawili się przez morze, nasadzili na brzegu przecudnych kwiatów i czekają. O północy rzekł młodszy królewicz do brata:

—Wyjdź, bracie, na jej spotkanie, a ja tu zaczekam.

Wyszedł królewicz na brzeg, spotkał królewnę i czule z nią rozmawiać zaczął. Podszedł z nią do brzegu morza, a tu z zasadzki wyskoczył młodszy królewicz; porwali ją, zanieśli na okręt i spiesznie do domu wracali.

Dopłynęli do brzegu, wysiedli z okrętu, wsiedli na konie, królewnę wzięli między siebie i co tchu pojechali do tego domku w lesie. Dojechali, położyli się spać; starszy królewicz z królewną usnęli, a młodszy znów usnąć nie mógł. O północy wyszła matka z córkami i mówią:

—Ona nie będzie długo żyła.

—Dla czego? pytają córki.

—Gdyż ją matka struje.

—A jest na to rada?

—Kto by wiedział o tym, powinien, gdy matka jej pierwszą szklankę herbaty poda, rozbić ją o ziemię. Potem rzuci się na nią czarny pies, trzeba mu szablą łeb uciąć. Później ugryzie ją wąż i jego trzeba zabić.

Ktoby jednak wiedział o tym i zrobił to, zamieniony zostanie w słup soli.

Przyjechali do domu, a tu matka podaje synowej szklankę z herbatą. Porwał ją młodszy królewicz i rozbił o ziemię.

Jak jechali państwo młodzi do ślubu, puściła na nich matka psa czarnego, lecz młodszy królewicz czuwał i jednym cięciem pałasza rozciął go na pół.

Powrócili państwo młodzi od ślubu i udali się do swoich komnat. Ona miała swoją, a mąż jej obok drugą. Ukrył się młodszy królewicz za firanką i czeka. Usnęła królewna; wtedy matka puściła węża, który po cichu skradać się zaczął, ażeby ugryźć ją w twarz. Przeciął go królewicz na pół i jedna kropla krwi padła na lica królewny. Nie chciał jej wycierać chusteczką, ażeby śpiącej nie obudzić, zlizał ją tylko lekko językiem. I w jednej chwili zamienił się w słup soli.

Znaleźli go tam rano i matka z gniewem rzekła do królewicza.

—Tyś się z nią ożenił. A on był w jej pokoju?

Wiedział królewicz, co ma bratu do zawdzięczenia, nie rzekł nic, tylko prosił księdza o pomoc. Nic jednak nie pomogły modlitwy i królewicz został jak był słupem soli.

Przyszło wreszcie królewiczowi na myśl pojechać do tego domku w lesie i prosić o radę. Wyszły do niego te panie i pytają:

—Cożeś ty za jeden?

—Ja jestem,—odpowiedział im—tym królewiczem, co się z królewną ożenił, ale brat mój zamienił się w słup soli. Dajcie mi radę jaką, ażeby mu życie wrócić.

Odpowiedziały mu one na to:

—Jest tu flaszka z płynem, w trzecim oknie: trzeba go tą wodą obmyć, a ożyje.

Zabrał on rano tę flaszkę z wodą i wrócił do domu.

Przywrócili królewicza do życia i wielki bal wyprawili. Zebrała się rada, a królewicz pyta:

—Co zrobić temu, co umyślnie źle czyni?

—Rozerwać go na rozstajnych drogach czterema końmi na sztuki,—odpowiedzieli.

I tak matce ich zrobili.

ZEMSTA

— Niech pan jedzie, ile tylko sił w maszynie, — woła do kierowcy taksówki sędzia, rzucając adres sądu. — Mam tylko 4 minuty czasu.

— Dobrze, — odpowiada szofer i gazuje przez miasto z szybkością żółwia, ku bezsilnej złości pasażera.

W chwili, gdy taksówka zatrzymała się przed sądem, zirytowany sędzia woła:

— Psiakrew, już zapóźno! Mówiłem, aby pan jechał pełnym gazem. Nie słyszał pan?

— Owszem, słyszałem, ale z panem nie chciałem jechać szybko.

— Dlaczego?

— Bo w zeszłym tygodniu skazał mnie pan na $10 grzywny za nadmiernie szybką jazdę po mieście.

Poeta: — Moje poezje zrozumie dopiero przyszłe pokolenie.

Redaktor: — Radzę więc panu do tego czasu zatrzymać je sobie.

Droga do Bogactwa

Był sobie niegdyś w jednej z wiosek chłop tak biedny, że nie miał nic i nigdy niczego dorobić się nie mógł, chociaż bardzo ciężko zawsze pracował i grosza nie marnował. Zawsze w domu u niego bieda panowała taka, że kijem by jej nie wygnał.

Razu pewnego przejeżdżał przez tę wieś Św. Piotr konno do nieba za różnymi interesami i ażeby konia popaść zatrzymał się przed karczmą. Dowiedzieli się o tym ludziska i tłumnie się zbiegli, a każdy z jakąś prośbą, którą chciał przez świętego posłać do Pana Boga. Przyszedł też za drugimi i ten chłop i prosił Św. Piotra, ażeby zapytał się w niebie, dlaczego on taki biedny, pomimo pilnej pracy i przykładnego życia. Nie chciał się podjąć tego pośrednictwa Św. Piotr, tłumacząc się tym, że tyle ma na głowie interesów, że łatwo może o jego prośbie zapomnieć. Skoro jednak biedak zaczął prosić, błagać i nalegać, święty ulitował się jego doli, dał mu złote siodło ze złotymi strzemionami, na którym siedział i rzekł:

—Weź to i schowaj tymczasem, póki nie wrócę. Gdy spostrzegę w niebie, że nie mam siodła, przypomnę sobie twoją prośbę. Z powrotem będę znów tędy przejeżdżać, to siodło mi oddasz.

To powiedziawszy, odjechał, a chłop schował złote siodło ze złotymi strzemionami w komorze i z niecierpliwością wielką oczekiwał codziennie powrotu Św. Piotra i wieści z nieba.

Skoro Św. Piotr załatwił już wszystkie interesy w niebie i chciał wsiąść na konia, ażeby wracać, spostrzegł, że niema siodła i przypomniał sobie prośbę chłopa. Wrócił się tedy do Pana Boga i zapytał, dlaczego ten chłp nic nie ma, chociaż jest pracowity i poczciwy.

—Bo nie okpiwa,—odparł Pan Bóg—to jest nie oszukuje ludzi, niczyjej własności nie zabiera i nie przywłaszcza sobie.

Jeszcze Św. Piotr daleko był za wsią, kiedy chłop go zobaczył i wybiegł, aby się dowiedzieć, co stoi na przeszkodzie, że nie może dojść do majątku. Poznał go święty zaraz i zawołał:

—Przynieś mi moje siodło, bo pojadę dalej.

—A cóż Pan Bóg powiedział? . . . dlaczego się nie mogę wygrzebać z biedy?—zapytał zaciekawiony chłop, zanim pobiegł po siodło.

—Bo nie okpiwasz,—odpowiedział mu święty—ale spiesz się i idź po siodło, bo mi bardzo pilno.

Nie był to chłop w ciemię bity i zaraz zrozumiał wszystko, a że chciał z rady odrazu skorzystać, zaparł Św. Piotrowi siodło i niby zdziwiony zapytał:

—Jakie siodło? . . . ja nie mam żadnego siodła.

—Jakto, nie pamiętasz? . . . przecież u ciebie zostawiłem siodło, gdy jechałem do nieba idź prędko i przynieś mi je.

—To może nie u mnie, może u kogo innego zostało . . .

A że święty nie miał czasu i bardzo mu było pilno w drogę, pojechał więc dalej, a chłop łatwym bardzo sposobem przyszedł do posiadania złotego siodła ze złotymi strzemionami.

—Trzeba popróbować szczęścia dalej,—pomyślał sobie i poszedł do żyda, ażeby nabytek swój sprzedać. Targ w targ zgodzili się, że żyd miał dać mu za siodło ze strzemionami sto papierków i krowę. Pieniądze dał mu zaraz na rękę, a krowę miał mu przyprowadzić, gdy wróci z pastwiska i wtedy miał zabrać z sobą siodło.

Przyprowadził żyd wieczorem krowę i żąda wydania siodła, ale chłop mu na to:

—Za samą krowę siodła ci nie dam!

—Jakto za samą krowę? . . . A nie wziąłeś już ode mnie za to stu papierków? . . .

—Jakie sto papierków? kiedy? kto widział? Wynoś mi się z twoją krową i daj mi święty spokój! . . . I zaparł chłop pieniądze żydowi.

Ale z żydem nie tak prędko i łatwo skończyła się sprawa, bo żyd zaskarżył chłopa do sądu, a sąd wyznaczył termin sprawy.

Kiedy nadszedł czas pójścia do sądu, poszedł chłop do karczmy i zasiadł tam za stołem. Zapytali się go:

—Dlaczego nie idziesz na sprawę?

—Jakże pójdę,—odpowiedział—kiedy nie mam kożucha.

—To ja wam pożyczę kożucha—rzekł jeden z obecnych i zdjąwszy z siebie kożuch oddał go jemu.

Wziął chłop kożuch, ale jeszcze nie idzie. Więc się go znów pytają:

—Czemu nie idziesz, kiedy już czas?

—Nie widzicie, że butów nie mam? jakże pójdę?

—No, macie buty, pożyczam wam, a idźcie już!—To mówiąc, zdjął drugi buty z nóg i oddał je mądremu chłopu.

Wziął on buty i nie wybiera się jednak jeszcze z karczmy, bo jakżeż pójdzie bez czapki. Pożyczył mu więc trzeci swojej czapki.

Skoro chłop poszedł, ci trzej rzekli:

—Chodźmy i my także popatrzeć, jak go będą sądzili—i poszli do sądu.

Opowiedział żyd wszystko sędziemu, jak było i żądał, ażeby mu chłop zwrócił sto reńskich. Lecz ten nie chciał się przyznać do niczego.

—Proszę pana sędziego—mówił—ja już taki nieszczęśliwy jestem, że wszyscy ze mnie żyją i chcieliby ze mnie skórę żywcem zedrzeć. Wszystko mi ludzie zabierają, tak że ja nic nie mam. Żebym sobie dał, odzienie by na mnie rozszarpali. Ot, ten gotów by powiedzieć, że to jego kożuch na moim grzbiecie!—i wskazał palcem chłopa, od którego kożuch pożyczył.

—Bo to i mój kożuch!—zawołał tamten.

—O! . . .—mówił chłop dalej—a tenby mi gotów buty z nóg ściągnąć!—i pokazał tego, czyje były buty.

—Słyszy pan sędzia?—powiedział oskarżony—ten zaś pewnie by zdarł mi czapkę z głowy!—i znowu pokazał tego, od którego wziął czapkę.

—Cóż ty znowu gadasz? to moja czapka!

Sędzia ośłupiał i przekonał się, że tego człowieka chcą w biały dzień obedrzeć. Wypędził więc żyda i wszystkich i przyznał chłopu wszystko.

Miał więc on już w ten sposób siodło złote ze złotymi strzemionami, sto papierków, kożuch, buty i czapkę.

I zaczęło mu się od czasu tego dobrze powodzić, bo nauczył się ludzi okpiwać.

DIABEŁ I KOBIETA

Już ojce nasze, jak dowodzi
Historii przysłów karta,
Uznali, że ogromnie baba
Odróżnia się od czarta...

Uznali, że od niego gorsza
I to najmniej stokrotnie,
Bo więcej człeku, niż stu czartów,
Gdy tylko chce, to dotnie...

I tę różnicę wyłuszczyli
W przysłowiu ongiś wzniośle,
Mawiając: “Kędy czart nie może,
To babę zaraz pośle”!...

Ja jednak powiem wam otwarcie
I wielce się tym szczycę,
Żem znalazł większą między nimi
O! większą już różnicę...

Czart — jak wiadomo — ma pazury,
Czart także ma i rogi —
I tak uzbrojon się zakrada
Cichaczem w nasze progi...

A bąba zbrojna jest tak samo,
Lecz w tym różnica owa,
Że nam przyprawia migiem rogi,
Pazury sobie chowa!...

Kobieta daje początek wszystkim wielkim czynom.

Alfons de Lamartine

Sen

Z wielką obawą spoglądała w przyszłość Marta, jedyna córka pobożnych rodziców, gdyż starali się oni, sił im coraz bardziej do uprawy i pielęgnacji brakło, a ona sama jedna nie mogła jednocześnię pielęgnować rodziców i rolę obrabiać. Troskała się też bardzo o przyszłość, gdyż widziała coraz większy ubytek sił i zdrowia u rodziców, i widziała zbliżający się czas, gdy oni już niczem sami zajmować się nie będą mogli.

Gdy tak, pełna troski, późno w nocy zasnęła, zjawiła się przed nią Przenajświętsza Panienka, niebiańską światłością otoczona, z lilią w lewej ręce, a w prawej trzymała pęk roślin o cienkich łodyżkach, modrymi kwiatkami okrytych, ze złotymi nasionkami.

—Nie troszcz się dziecię moje?—rzekła do Marty Najświętsza Panienka—na troski twoje ratunek się znajdzie. Oto roślinę tą, którą w ogródku swoim znajdziesz, zasiej, a przyniesie ci ona zysk obfity i staniesz się przez nią dobrodziejką ludzkości.

To rzekłszy, znikła Przenajświętsza Panienka, a Marta, przebudziwszy się, rozpoczęła przemyśliwać nad tym snem tak uroczym a dziwnym.

Skoro tylko jutrzenka zaróżowiła na wschodzie niebiosa, wstała Marta z łóżka i narzuciwszy na siebie ubranie, pospieszyła do ogródka. Tam z wielkim zdumieniem swoim zobaczyła jeden z zagonków, pokryty bujnie roślinką, którą we śnie w ręku Najświętszej Panienki widziała.

Zebrała zaraz złote nasionka i zasiała je na roli rodziców. W jakiś czas potem nasionka zakiełkowały i rola cała bujnie lnem się pokryła.

Nie wiedziała jednak, jakiby z tej rośliny użytek mieć mogła, i długo nad tym przemyśliwała, nic jednak wymyślić nie mogła.

Położyła się więc razu pewnego spać, z głową nabitą myślami o przeznaczeniu lnu, gdy w tym około północy, znów w niebiańskim blasku zjawiła się przed nią Najświętsza Panienka, otoczona licznym orszakiem aniołów, którzy w ręku trzymali narzędzia, do wyrobu płótna potrzebne.

Nauczyła Najświętsza Panienka Martę sposobu obchodzenia się z narzędziami do wyrobu płótna.

Przystąpiła zaraz na drugi dzień do pracy Marta i w krótkim czasie płótna jej szeroką sławę zyskały, tak że zbogaciła się prędko.

Nauczyli się też ludzie od niej wyrobu płótna i len od czasu tego hodować zaczęli.

Post. Obóz lub Stac.	Adres Poczty
Aberdeen Proving Ground.	Aberdeen Prov. Gd., Md.
Adams, Fort	Newport, R. I.
Albrook Field	Corozal, C. Z.
Allen, Fort Ethan	Fort Ethan Allen, Vt.
Amador, Fort	Balboa, C. Z.
Anchorage	Anchorage, Alaska
Andrews, Fort	Fort Andrews, Mass.
Annette Isl. Air Base Proj.	Metlakatla, Alaska
Arlington Cantonment	Fort Myer, Va.
Armstrong, Fort	Honolulu, T. H.
Army Building	39 Whitehall St. N.Y. City
Army Medical Center	Washington, D. C.
Army Motor Center	Washington, D. C.
Army & Navy Gen. Hosp.	Hot Springs Nat. Pk., Ark.
Army War College	Washington, D. C.
Augusta Arsenal	Augusta, Georgia
Baker, Fort	Fort Baker, Calif.
Banks, Fort	WinthropSta., Bost., Mass.
Barksdale Field	Shreveport, La
Barrancas, Fort	Fort Barrancas, Fla.
Barrette, Fort	Fort Kamehameha, T. H.
Barry, Fort	Fort Baker, Calif.
Beaum't, Wm., Gen. Hosp.	El Paso, Texas
Beauregard, Camp	Alexandria, La.
Belvoir, Fort	Fort Belvoir, Va.
Benicia Arsenal	Benicia, Calif.
Benning, Fort	Fort Benning, Ga.
Biggs Field	Fort Bliss, Texas
Blanding, Camp	Starke, Fla.
Bliss, Fort	Fort Bliss, Texas
Boeing Field	Seattle, Wash.
Bolling Field	Anacostia, D. C.
Bonneville, Camp	Bonneville, Ore.
Borinquen Field	Punta Borinquen, P. R.
Boston Airport	East Boston, Mass.
Bowie, Camp	Brownwood, Texas
Bowman Field	Route No. 7, Box 180, Louisville, Ky.
Boyd, Camp	Fort Bliss, Texas
Brady, Fort	Sault Ste. Marie, Mich.
Bragg, Fort	Fort Bragg, N. C.
Brooklyn Army Base	58th St. and 1st Ave., Brooklyn, New York
Brooks Field	San Antonio, Texas
Brown, Fort	Brownsville, Texas
Buchanan, Fort	Fort Buchanan, P. R.
Bullis, Camp	San Antonio, Texas
Boston Army Base	Boston, Mass.
Campo	California
Canby, Fort	Illwaco, Wash.
Carlisle Barracks	Carlisle, Pa.
Casey, Fort	Coupeville, Wash.
Chanute Field	Rantoul, Ill.
Chapman Field	Miami, Fla.
Charleston Ordn. Depot	Charleston, S. C.
Chilkoot Barracks	Haines, Alaska
Church, Fort	Sakonnet Pt. Military Reservation, Little Compton, R. I.
Cincinnati Ordn. District	Rm. 831, The Enquirer Bldg., Cincinnati, Ohio
Claiborne, Camp	Louisiana
Clark Field	Fort, Stotsenburg, P. I.
Clark, Fort	Brackettville, Texas
Clayton, Fort	Fort Clayton, C. Z.
Cleveland Ordn. Dist	1450 Term. Tower Bldg., Cleveland, Ohio
Columbia, Fort	McGowan, Wash.
Columbus General Depot	Columbus, Ohio
Connellsville Airport	Connellsville, Pa.
Constitution, Fort	New Castle, N. H.
Corozal, Post of	Corozal, C. Z.
Crissy Field	Presidio of San Francisco, Calif.
Crockett, Fort	Galveston, Texas
Cronkhite, Fort	Fort Baker, Calif.
Crook, Fort	Fort Crook, Nebr.
Curtis Bay Ordn. Depot	South Baltimore, Md.
Custer, Fort	Battle Creek, Mich.
Davis Field, Monthan	Tucson, Ariz.
Delaware, Fort	Delaware City, Del.
Delaware Ordn. Depot	Pedricktown, N. J.
De Lesseps, Fort	Cristobal, C. Z.
De Russy, Fort	Honolulu, T. H.
Des Moines, Fort	Fort Des Moines, Iowa
Devens, Fort	Fort Devens, Mass.
Dix, Fort	Fort Dix, N. J.
Dodd Field	Fort Sam Houston, Texas
Dodge, Camp	Herrold, Iowa
Douglas, Fort	Fort Douglas, Utah
Duncan Field	San Antonio, Texas
Du Pont, Fort	Delaware City, Del
Duvall, Fort	Winthrop Station, Boston, Mass.
Drum, Fort	Island of El Fraile, P. I.

Post. Obóz lub Stac.	Adres Poczty
Edgewood Arsenal	Edgewood, Md.
Edwards, Camp	Falmouth, Mass.
Eglin Field	Valparaiso, Fla.
El Centro	California
Eldridge, Camp	Rizal, Luzon, P. I.
Ellington Field	Houston, Texas
Elmendorf Field	Anchorage, Alaska
English Field	Amarillo, Texas
Eustis, Fort	Fort Eustis, Va.
Fairfield Air Depot	Fairfield, Ohio
Fishermen's Island	Kiptopeke, Va.
Fitzsimmons Gen. Hosp.	Denver, Colo.
Flagler, Fort	Port Townsend, Wash.
Foster, Fort	Kittery, Me.
Fox Field	Fort Custer, Battle Creek, Mich.
France Field	France Field, C. Z.
Frankford Arsenal	Bridesburg, Sta., Philadelphia, Pa.
Front Royal Quart. Dep.	Front Royal, Va.
Funston, Fort	Fort Winfield Scott, San Francisco, Calif.
Frank, Fort	Carabao Island, Manila Bay, P. I.
Getty, Fort	Jamestown, R. I.
Godman Field	Fort Knox, Ky.
Governors Island	Governors Island, N. Y.
Grant, Camp	Rockford, Ill.
Gray Field	Fort Lewis, Wash.
Greble, Fort	Jamestown, R. I.
Greene, Fort Nathanial	Narragansett, R. I.
Hamilton, Fort	Brooklyn, N. Y.
Hamilton Field	Hamilton Field, Calif.
Hancock, Fort	Fort Hancock, N. J.
Harrison, Fort Benjamin	Ft. Benj. Harrison, Ind.
Hatbox Field	Muskogee, Okla.
Hawaiian Ordn. Dept	Honolulu, T. H.
Hay, Camp John	Luzon, P. I.
Hayes, Fort	Columbus, Ohio
Heath, Fort	Winthrop Station, Boston, Mass.
Henry Barracks	Cayey, Puerto Rico
Hensley Field	Grand Prairie, Texas
Hickam Field	Oahu, T. H.
Holabird Quarter. Depot	Baltimore, Md.
Houston, Fort Sam	Fort Sam Houston, Texas
Howard Field	Bruja Point, C. Z.
Huachuca, Fort	Fort Huachuca, Ariz.
Hughes, Fort	Manila, P. I.
Hulen, Camp	Palacios, Texas
Hunt, Fort	Fort Hunt, Va.
Hicks Field	Fort Worth, Texas
Hill Field	Ogden, Utah
Indiantown Gap Military Reservation	R.R. 2, Jonestown, Pa.
Jackson, Fort	Columbia, S. C.
Jay, Fort	Governors Island, N. Y.
Jefferson Barracks	Jefferson Barracks, Mo.
Jeffers'ville Quarter. Dep.	Jeffersonville, Ind.
Kamehameha, Fort	Fort Kamehameha, T. H.
Kearney, Fort Philip	Saunderstown, R. I.
Kelly Field	Kelly Field, Texas
Key West Barracks	Key West, Fla.
Kindley Field	Fort Mills, Corregidor Island, Manila Bay, P. I.
Knox, Fort	Fort Knox, Ky.
Kobbe, Fort	Ft. Amador, Balboa, C. Z.
Ladd Field	Fairbanks, Alaska
Langley Field	Langley Field, Va.
Laredo Airdrome	Laredo, Texas
Lawson Field	Fort Benning, Ga.
Lawton, Fort	Seattle, Wash.
Leavenworth, Fort	Fort Leavenworth, Kans.
Lee, Camp	Camp Lee, Va.
Letterman Gen. Hospital	Presidio of San Francisco, Calif.
Levett, Fort	Portland, Me.
Lewis, Fort	Fort Lewis, Wash.
Lincoln, Fort	Bismarck, N. Dak.
Lindberg Field	San Diego, Calif.
Livingston, Camp	Louisiana
Logan, Fort	Fort Logan, Colo.
Logan Field	Dundalk, Md.
Love Field	Dallas, Texas
Lowry Field	Denver, Colo.
Lunken Airport	Cincinnati, Ohio
MacArthur, Fort	San Pedro, Calif.
MacDill Field	Tampa, Fla.
McChord Field	McChord Field, Wash.
McClellan Field	Sacramento, Calif.
McClellan, Fort	Anniston, Ala.
McCoy, Camp	Camp McCoy, Wisc.
McDowell, Fort	Angel Island, Calif.
McIntosh, Fort	Laredo, Texas
McKinley, Fort	Portland, Me.

Post. Obóz lub Stac.	Adres Poczty
McKinley, Fort William	Rizal, Luzon, P. I.
McPherson, Fort	Atlanta, Ga.
McQuaide, Camp	Watsonville, Calif.
McRae, Fort	Fort Barrancas, Fla.
Madison Barracks	Sackets, Harbor, N. Y.
Manila, Post of	Manila, Luzon, P. I.
March Field	Riverside, Calif.
Marshall Field	Fort Riley, Kansas.
Mason, Fort	San Francisco, Calif.
Mather Field	Mills, Calif.
Maxwell Field	Montgomery, Ala.
Meade, Fort	Fort Meade, S. Dak.
Meade, Fort George G.	Ft. George G. Meade, Md.
Michie, Fort	New London, Conn.
Middletown Air Depot	Middletown, Pa.
Miley, Fort	San Francisco, Calif.
Miller Field	Rosebank, Staten Isl., N. Y.
Mills, Fort	Corregidor Island, Manila Bay, P. I.
Missoula, Fort	Missoula, Mont.
Mitchel Field	Hempstead, L. I., N. Y.
Moffett Field	Moffett Field, Calif.
Monmouth, Fort	Oceanport, N. J.
Monroe, Fort	Fort Monroe, Va.
Montgomery	Montgomery, Ala.
Mott, Fort	Salem, N. J.
Moultrie, Fort	Moultrieville, S. C.
Myer, Fort	Fort Myer, Va.
Nansemond Ordn. Depot	Portsmouth, Va.
New Cumberl'd Gen. Dep.	New Cumberland, Pa.
N. Y. Port Embarkation	Brooklyn, N. Y.
New Orleans Quarter. Dep.	New Orleans, La.
Niagara, Fort	Youngstown, N. Y.
Nichols Field	Maricaban, Rizal, Luzon, P. I.
Normoyle Quarter. Dep.	San Antonio, Texas
Offutt Field	Fort Crook, Nebr.
Ogden Ordnance Depot	Ogden, Utah
Oglethorpe, Fort	Fort Oglethorpe, Ga.
Olmsted Field	Middletown, Pa.
Omaha, Fort	Omaha, Nebr.
Omaha Quarter. Depot	22nd & Hickory Sts., Omaha, Nebr.
Ontario, Fort	Oswego, N. Y.
Ord, Fort	Fort Ord, Calif.
Orlando Air Base	Orlando, Fla.
Paraiso, Camp	Camp Paraiso, C. Z.
Patterson Field	Fairfield, Ohio
Pearson Field	Vancouver Barracks, Vancouver, Wash.
Peay, Camp	Tullahoma, Tenn
Pendleton, Camp	Virginia
Pettit Barracks	Zamboanga, Mindanao, P. I.
Phillips Field	Aberdeen Proving Ground, Md.
Picantinny Arsenal	Dover, N. J.
Pickens, Fort	Fort Barrancas, Fla.
Pittsburg-Allegheny County Air Base	Dravosburg, Pa.
Plattsburg Barracks	Plattsburg, N. Y.
Pope Field	Fort Bragg, N. C.
Post Field	Fort Sill, Okla.
Preble, Fort	Portland, Me.
Presidio of Monterey	Presidio of Monterey, Calif.
Presidio of San Franc	Presidio Station, San Francisco, Calif.
Putnam Field	Fort Shafter, T. H.
Quarry Heights, Post of	Balboa Heights, C. Z.
Randolph, Fort	Fort Randolph, C. Z.
Randolph Field	Randolph Field, Texas
Raritan Arsenal	Metuchen, N. J.
Reed, Walter, Gen. Hos.	Washington, D. C.
Reno, Fort	Fort Reno, via El Reno, Okla.
Revere, Fort	Hull, Mass.
Richards Field	Kansas City, Kansas
Riley, Fort	Fort Riley, Kansas.
Ringgold, Fort	Rio Grande, Texas
Rio Hato	Balboa Heights, C. Z.
Robinson, Camp J. T.	Little Rock, Ark.
Robinson, Fort	Fort Robinson, Nebr.
Rock Island Arsenal	Rock Island, Ill.
Rodman, Fort	New Bedford, Mass.
Roosevelt Field No. 1	Roosevelt Field, N. Y.

Post. Obóz lub Stac.	Adres Poczty
Rosecrans, Fort	Point Loma, Calif.
Ruckman, Fort	Winthrop Station, Boston, Mass.
Ruger, Fort	DiamondHead, Oahu, T.H.
Russell, Fort D. A.	Marfa, Texas
San Angelo	San Angelo, Texas
Sacramento Air Depot	McClellan Field, Sacramento, Calif.
St. Croix Aux. Airdrome	St. Croix Island, V. I.
San Antonio Arsenal	San Antonio, Texas
San Antonio Ord. Depot	San Antonio, Texas
San Antonio Air Depot	San Antonio, Texas
San Antonio Gen. Dep.	Ft. Sam Houston, Texas
San Francisco Pt. Emb	Fort Mason, Calif.
San Luis Obispo, Camp	San Luis Obispo, Calif.
San Jacinto, Fort	Galveston, Texas
San Juan	San Juan, Puerto Rico.
Saulsbury, Fort	Milford, Del.
Savannah	Savannah, Ga.
Savanna Ordance Dept	Proving Ground, Ill.
Schenectady Gen. Dep.	Schenectady, N. Y.
Schoen Field	Ft. Benj. Harrison, Ind.
Schofield Barracks	Schofield Barracks, T. H.
Scott Field	Belleville, Ill.
Scott, Fort Winfield	Ft. Winfield Scott, Calif.
Screven, Fort	Fort Screven, Ga.
Selfridge Field	Mount Clemens, Mich.
Selma	Selma, Ala.
Shafter, Fort	Fort Shafter, T. H.
Shelby, Camp	Hattiesburg, Miss.
Sheridan, Fort	Fort Sheridan, Ill.
Sherman, Fort	Fort Sherman, C. Z.
Sherman Field	Fort Leavenworth, Kan.
Sill, Fort	Fort Sill, Okla.
Slocum, Fort	Fort Slocum, N. Y.
Snelling, Fort	Fort Snelling, Minn.
Southeast Air Depot	Mobile, Ala.
Springfield Armory	Springfield, Mass.
Standish, Fort	Boston, Mass.
Stanley, Camp	San Antonio, Texas
Stark, Fort	Portsmouth, N. H.
Sternberg General Hosp.	Manila, P. I.
Stevens, Fort	Fort Stevens, Ore.
Stewart Field	West Point, N. Y.
Stockton	Stockton, Calif.
Story, Fort	Cape Henry, Va.
Stotsenburg, Fort	Fort Stotsenburg, P. I.
Stout Field Airport	Route No. 3, Indianapolis, Ind.
Strong, Fort	Boston, Mass.
Sumter, Fort	Moultrievalle, S. C.
Taylor, Fort	Key West, Fla.
Terry, Fort	New London, Conn.
Thomas, Fort	Newport, Ky.
Tilden, Fort	Rockaway Park, L. I.
Totten, Fort	Fort Totten, N. Y.
Townsend, Fort	Port Townsend, Wash.
Travis, Fort	Galveston, Texas
Tripler General Hospital	Honolulu, T. H.
Upton, Camp	Long Island, N. Y.
Valdez Radio Station	Valdez, Alaska
Vancouver Barracks	Vancouver, Wash.
Wadsworth, Fort	Rosebank, S. I., N. Y.
Warren, Fort	Boston, Mass.
Warren, Ft. Francis E.	Fort Warren, Wyoming
Wash'ton Quarter. Dep.	Washington. D. C.
Watertown Arsenal	Watertown, Mass.
Watervliet Arsenal	Watervliet, N. Y.
Wayne, Fort	Army Post, Detroit, Mich.
Weaver, Fort	Pearl Harbor, T. H.
Westover Field	Chicopee Falls, Mass.
West Point	West Point, N. Y.
Wetherill, Fort	Jamestown, R. I.
Wheeler Field	Schofield Barracks, T. H.
Whitman, Fort	La Conner, Wash.
Williams, Fort	Cape Cottage, Me.
Wingate Ordnance Depot	Fort Wingate, N. Mex.
Wint, Fort	Subic Bay, P. I.
Wolfe Field	Zamboanga, Mindanao, P. I.
Wool, Fort	Fort Monroe, Va.
Worden, Fort	Port Townsend, Wash.
Wright, Fort George	Spokane, Wash.
Wright, Fort H. G.	Fishers Island, N. Y.
Wright Field	Dayton, Ohio
Wilson	Wilson, N. C.

Ci, Którzy Podpisali Deklarację Niepodległości

Nazwisko, Delegat z	Fach	Miejsce Urodzenia	Data Urodzenia	Data Śmierci
Adams, John (Mass.)	Lawyer	Braintree (Quincy) Mass.	1735, Oct. 30	1826, July 4
Adams, Samuel (Mass.)	Brewer	Boston, Mass	1722, Sept. 27	1803, Oct. 2
Bartlett, Josiah (N. H.)	Phys., Law.	Amesbury, Mass	1729, Nov. 21	1795, May 19
Braxton, Carter (Va.)	Farmer	King & Queen C. H., Va.	1736, Sept. 10	1797, Oct. 10
Carroll, Charles (Md.)	Lawyer	Annapolis, Md	1737, Sept. 20	1832, Nov. 14
Chase, Samuel (Md.)	Jurist	Princess Anne, Md	1741, April 17	1811, June 19
Clark, Abraham (N. J.)	Law., Fin.	Elizabeth, N. J	1726, Feb. 15	1794, Sept. 15
Clymer, George (Penn.)	Merchant	Philadelphia, Pa	1739, March 16	1813, Jan. 23
Ellery, William (R. I.)	Jurist	Newport, R. I	1727, Dec. 22	1820, Feb. 15
Floyd, William (N. Y.)	Soldier	Brookhaven, N. Y	1734, Dec. 17	1821, Aug. 4
Franklin, Benjamin (Penn.)	Print., Pub.	Boston, Mass	1706, Jan. 17	1790, April 17
Gerry, Elbridge (Mass.)	Merchant	Marblehead, Mass	1744, July 17	1814, Nov. 23
Gwinnett, Button (Ga.)	Merchant	Down Hatherly, Eng.	1732	1777, May 19
Hall, Lyman (Ga.)	Phys., Jurist	Wallingford, Conn	1724, April 12	1790, Oct 19
Hancock, John (Mass.)	Merchant	Braintree (Quincy) Mass.	1737, Jan. 12	1793, Oct. 8
Harrison, Benjamin (Va.)	Farmer	Berkeley, Va	1726, April 5	1791, April 24
Hart, John (N. J.)	Farmer	Stonington, Conn	1707	1779, May 11
Hewes, Joseph (No. Car.)	Merchant	Kingston, N. J	1730, Jan. 23	1779, Nov. 10
Heyward, Thos. Jr. (S. C.)	Law., Farm.	St. Luke's P., S. C	1746, July 28	1809, March 6
Hooper, William (N. C.)	Lawyer	Boston, Mass	1742, June 17	1790, Oct.
Hopkins, Stephen (R. I.)	Mer., Judge.	Providence, R. I	1707, March 7	1785, July 13
Hopkinson, Francis (N. J.)	Jur.; Music.	Philadelphia, Pa	1737, Sept. 21	1791, May 9
Huntington, Samuel (Conn.)	Jurist	Windham Cy., Conn	1731, July 3	1796, Jan. 5
Jefferson, Thomas (Va.)	Lawyer	Old Shadwell, Va	1743, April 13	1826, July 4
Lee, Richard Henry (Va.)	Farmer	Stratford, Va	1732, Jan. 20	1794, June 19
Lee, Francis Lightfoot (Va.)	Farmer	Stratford, Va	1734, Oct. 14	1797, Jan. 11
Lewis, Francis (N. Y.)	Merchant	Landaff, Wales	1713, March	1803, Dec. 30
Livingston, Philip (N. Y.)	Merchant	Albany, N. Y	1716, Jan. 15	1778, June 12
Lynch Thomas, Jr. (S. C.)	Farmer	Winyah, S. C	1749, Aug. 5	1779, (at sea.)
McKean, Thomas (Del.)	Law., Sold.	New London, Pa	1734, o.s. Mh 19	1817, June 24
Middleton, Arthur (S. C.)	Farmer	Middleton Place, S. C (Charleston)	1742, June 26	1787, Jan. 1
Morris, Lewis (N. Y.)	Farmer	Morrisania, N. Y., (The Bronx, N. Y. C.)	1726, April 8	1798, Jan. 22
Morris, Robert (Penn.)	Merchant	Liverpool, Eng.	1734, Jan. 20	1806, May 8
Morton, John (Penn.)	Jurist	Ridley, Pa	1724	1777, April
Nelson, Thos., Jr. (Va.)	Soldier	Yorktown, Va	1738, Dec. 26	1789, Jan. 4
Paca, William (Md.)	Jurist	Abingdon, Md	1740, Oct. 31	1799, Oct. 23
Paine, Rob't Treat (Mass.)	Rev., Jurist.	Boston, Mass	1731, March 11	1814, May 12
Penn, John (No. Car.)	Lawyer	Near Port Royal, Va	1741, May 17	1788, Sept. 14
Read, George (Del.)	Jurist	Near North East, Md	1733, Sept. 18	1798, Sept. 21
Rodney, Caesar (Del.)	Jurist	Dover, Del	1728, Oct. 7	1784, June 29
Ross, George (Penn.)	Jurist	New Castle, Del	1730, May 10	1779, July 14
Rush, Benjamin (Penn.)	Physician	Byberry, Pa. (Philadelphia)	1745, Dec. 24	1813, April 19
Rutledge, Edward (S. C.)	Law., Sold.	Chr. Ch. Par., S. C	1749, Nov. 23	1800, Jan. 23
Sherman, Roger (Conn.)	Lawyer	Newton, Mass	1721, April 19	1793, July 23
Smith, James (Penn.)	Lawyer	Ireland	1713	1806, July 11
Stockton, Richard (N. J.)	Lawyer	Near Princeton, N. J	1730, Oct. 1	1781, Feb. 28
Stone, Thomas (Md.)	Lawyer	Charles Cy., Md	1743	1787, Oct. 5
Taylor, George (Penn.)	Iron M'f'r.	Ireland	1716	1781, Feb. 23
Thornton, Matthew (N. H.)	Phys., Jurist	Ireland	1714	1803, June 24
Walton, George (Ga.)	Jurist, Sold.	Pr. Edw. Cy., Va	1741	1804, Feb. 2
Whipple, William (N. H.)	Mer., Jurist.	Kittery, Me	1730, Jan. 14	1785, Nov. 28
Williams, William (Conn.)	Mer., Jurist.	Lebanon, Conn	1731, April 23	1811, Aug. 2
Wilson, James (Penn.)	Jurist	Carskerdo, Scotland	1742, Sept. 14	1798, Aug. 28
Witherspoon, John (N. J.)	Coll. Pres.	Gifford, Scotland	1723, Feb. 5	1794, Nov. 15
Wolcott, Oliver (Conn.)	Jurist, Sold.	Windsor, Conn	1726, Dec. 1	1797, Dec. 1
Wythe, George (Va.)	Lawyer	Elizabeth City, Va. (Back River)	1726	1806, June 8

Statystyki Imigracyjne Stanów Zjednoczonych

Źródło: United States Department of Labor.

Dokładna Liczba Obconarodowców Wpuszczonych z Wszystkich Krajów: Lata Fiskalne

Year	Number	Year	Number	Year	Number	Year	Number	Year	Number
1820	8,385	1845	114,371	1870	387,203	1895	258,536	1920	430,001
1821	9,127	1846	154,416	1871	321,350	1896	343,267	1921	805,228
1822	6,911	1847	234,968	1872	404,806	1897	230,832	1922	309,556
1823	6,354	1848	226,527	1873	459,803	1898	229,299	1923	522,919
1824	7,912	1849	297,024	1874	313,339	1899	311,715	1924	706,896
1825	10,199	1850	369,980	1875	227,498	1900	448,572	1925	294,314
1826	10,837	1851	379,466	1876	169,986	1901	487,918	1926	304,488
1827	18,875	1852	371,603	1877	141,857	1902	648,743	1927	335,175
1828	27,382	1853	368,645	1878	138,469	1903	857,046	1928	307,255
1829	22,520	1854	427,833	1879	177,826	1904	812,870	1929	279,678
1830	23,322	1855	200,877	1880	457,257	1905	1,026,499	1930	241,700
1831	22,633	1856	200,436	1881	669,431	1906	1,100,735	1931	97,139
1832	60,482	1857	251,306	1882	788,992	1907	1,285,349	1932	35,576
1833	58,640	1858	123,126	1883	603,322	1908	782,870	1933	23,068
1834	65,365	1859	121,282	1884	518,592	1909	751,786	1934	29,470
1835	45,374	1860	153,640	1885	395,346	1910	1,041,570	1935	34,956
1836	76,242	1861	91,918	1886	334,203	1911	878,587	1936	36,329
1837	79,340	1862	91,985	1887	490,109	1912	838,172	1937	50,244
1838	38,914	1863	176,282	1888	546,889	1913	1,197,892	1938	67,895
1839	68,069	1864	193,418	1889	444,427	1914	1,218,480	1939	82 998
1840	84,066	1865	248,120	1890	455,302	1915	326,700	1940	70,756
1841	80,289	1866	318,568	1891	560,319	1916	298,826	Tot.	
1842	104,565	1867	315,722	1892	579,663	1917	295,403	1820-	
1843	52,496	1868	138,840	1893	439,730	1918	110,618	1940	38,290,443
1844	78,615	1869	352,768	1894	285,631	1919	141,132		

Krajowy Komitet Partii Demokratycznej

Źródło: World Almanac Questionnaire
(Główne Biuro, National Press Building, Washington, D. C.)
Prezes, Edward J. Flynn, Washington, D. C.; Sekr., L. W. Robert, Jr., Washington, D. C.; Skarbnik, Oliver A. Quale, Jr. (Czynny); Dyr. Publicystyki, Charles Michelson.

Alabama	Marion Rushton, Montgomery	Mrs. Leonard Thomas, Montgomery
Arizona	Sam H. Morris, Globe	Mrs. W. P. Stuart, Phoenix
Arkansas	Col. T. H. Barton, El Dorado	Mrs. E. W. Frost, Texarkana
California	Culbert Olson, Sacramento	Mrs. Helen G. Douglas, Los Angeles
Colorado	James A. Marsh, Denver	Mrs. Marguerite P. Thompson, Salida
Connecticut	David E. Fitzgerald, New Haven	Miss Mary Coughlin, Stratford
Delaware	James M. Tunnell, Georgetown	Mrs. Marguerite Bodziak, Wilmington
Florida	Paul A. Brown	Mrs. Enid Broward Hardee, S. Jacksonville
Georgia	E. D. Rivers, Atlanta	Mrs. Virginia Polhill Price, Louisville
Idaho	Carl E. Brown, McCall	Mrs. Emma Alexander Simons, Boise
Illinois	Edward J. Kelly, Chicago	Mrs. Elizabeth A. Conkey, Chicago
Indiana	Frank M. McHale, Indianapolis	Mrs. Samuel M. Ralston, Indianapolis
Iowa	Frank J. Comfort, Des Moines	Mrs. Mary S. Kelleher, Fort Dodge
Kansas	Lynn Brodrick, Marysville	Mrs. Georgia N. Clark, Richland
Kentucky	Keen Johnson, Frankfort	Mrs. Sam L. Connor, Washington, D. C.
Louisiana	James A. Noe, Monroe	Mrs. Roland B. Howell, Thibodaux
Maine	F. Harold Dubord, Waterville	Miss Helen N. Hanson, Calais
Maryland	W. Preston Lane, Hagerstown	Mrs. Edward J. Colgan, Baltimore
Massachusetts	James M. Curley, Jamaica Plains	Miss Margaret O'Riordan, Jamaica Plains
Michigan	Edmund C. Shields, Lansing	Mrs. Clara D. Van Auken, Detroit
Minnesota	John P. Erickson, Duluth	Mrs. Ida McCabe Kayser, St. Paul
Mississippi	Louis M. Jiggitts, Jackson	Mrs. Mary Louise Kendall, Natchez
Missouri	James P. Aylward, Kansas City	Mrs. Elsie Belle McDaniel, St. Louis
Montana	O. S. Warden, Great Falls	Mrs. W. W. Hamilton, Dodson
Nebraska	James A. Quigley, Valentine	Mrs. Evelyn A. Ryan, Grand Island
Nevada	Edward W. Clark, Las Vegas	Mrs. J. F. McElroy, Wells
New Hamp.	Alvin A. Lucier, Nashua	Mrs. Agnes Collins Dunn, Concord
New Jersey	Frank Hague, Jersey City	Mrs. James Billington, Jersey City
New Mexico	A. T. Hannett, Albuquerque	Mrs. Luella McGaffey Brown, Roswell
New York	Edward J. Flynn, Bronx	Mrs. William H. Good, Brooklyn
No. Carolina	A. D. Folger, Mt. Airy	Miss Beatrice Cobb, Morganton
No. Dakota	Charles J. Vogel, Fargo	Mrs. J. J. Nygaard, Jamestown
Ohio	Chas. Sawyer, Cincinnati	Mrs. Mildred R. Jaster, Columbus
Oklahoma	Robert S. Kerr, Oklahoma City	Mrs. John Catlett, Tulsa
Oregon	Howard F. Latourette, Portland	Mrs. Emily F. Edson, Portland
Pennsylvania	David Lawrence, Pittsburgh	Mrs. Emma Guffey Miller, Slippery Rock
Rhode Island	Theo. Francis Green (Sen.), Wash., D. C.	Mrs. Margaret M. Sullivan, Providence
So. Carolina	Burnet R. Maybank, Columbia	Mrs. C. L. Wheeler, Dillon
So. Dakota	W. W. Howes, Washington, D. C.	Mrs. Esther Jones, Redfield
Tennessee	Edward H. Crump, Memphis	Mrs. Albert E. Hill, Nashville
Texas	Myron Blalock, Marshall	Mrs. Clara Driscoll, Corpus Christi
Utah	Stuart P. Dobbs, Ogden	Mrs. James R. Wolfe, Salt Lake City
Vermont	Frank H. Duffy, Rutland	Miss Ann Powers
Virginia	E. R. Combs, Roanoke	Mrs. John Garland Pollard, Richmond
Washington	Ed. A. Carroll, Wenatchee	Mrs. Jeanette Testu, Seattle
W. Virginia	Arthur B. Koontz, Charleston	Mrs. A. S. Booker, Bluefield
Wisconsin	Charles E. Broughton, Sheboygan	Mrs. George N. Givan, Milwaukee
Wyoming	L. A. Miller, Cheyenne	Mrs. T. S. Taliaferro, Jr., Rock Springs
Alaska	Oscar G. Olson, Juneau	Miss Bertha Perrine, Palmer
Canal Zone	A. P. E. Doyle, Sr., Cristobal	Mrs. L. O. Keen, Balboa
D. of C.	Malcolm S. McConihe, Wash., D. C.	Mrs. J. Borden Harriman, Washington, D. C.
Hawaii	John H. Wilson, Honolulu	Mrs. L. L. McCandless, Honolulu
Philippines	Robt. E. Manley, Naga, Camerines, Sur.	Miss Bessie A. Dwyer, Manila
Puerto Rico	W. R. Bennett, San Juan	Mrs. Sarah A. Mendez, Santurce
Virgin Isl.	Ralph Paiewonsky, St. Thomas	Miss Corinne Barger, c/o Senator Tydings, Washington, D. C.

Obce Konsulaty w New Yorku

Źródło: United States Department of State.

Albania	(see Italy)	France	610 Fifth Ave.	*New Zealand	(see Gt. Britain)
Argentina	9 Rockefeller Plaza	Germany	17 Battery Pl.	Nicaragua	17 Battery Pl.
*Australia	(see Gr. Britain)	Great Britain	25 Broadway.	Norway	115 Broad.
Austria	(see Germany)	Greece	30 Rockefeller Plaza.	Panama	90 Broad.
Belgium	257 Fourth Ave.	Guatemala	90 Broad.	Paraguay	230 Park Ave.
Bolivia	90 Broad.	Haiti	90 Broad.	Peru	21 West St.
Brazil	17 Battery Pl.	Honduras	17 Battery Pl.	Poland	151 E. 67th St.
Bulgaria	71 Wash. Sq. S	Hungary	25 Broadway	Portugal	15 Moore.
*Canada	(see Gt. Britain)	Iceland	(see Denmark)	Rumania	595 Madison Ave
Chile	9 Rockefel. Plaza	Iraqi Royal	60 Hudson	Salvador	270 Broadway
China	1250 Sixth Ave.	Ireland (Eire)	405 Lex. Ave.	San Marino	12 Beach St.
Colombia	21 West St.	Italy	626 Fifth Ave.	Siam	2 Park Ave.
Costa Rica	17 Battery Pl.	Japan	630 Fifth Ave.	Spain	515 Madison.
Cuba	17 Battery Pl.	Latvia	30 Rockefeller Plaza.	Sweden	630 Fifth Ave.
Czechoslovakia	1440 Broadway.	Liberia	277 Broadway.	Switzerland	444 Madison Ave.
Denmark	17 Battery Pl.	Lithuania	16 W. 75th St.	Turkey	1775 Broadway
Dominican Rep.	17 Battery Pl.	Luxemburg	356 W. 123d St.	Un. of So. Africa	500 Fifth Ave.
Ecuador	17 Battery Pl.	Mexico	70 Pine St.	USSR	7 E. 61st St.
Egypt	500 Fifth Ave.	Monaco	2 Rector.	Uruguay	17 Battery Pl.
Estonia	9 Rockefeller Plaza	Netherlands	10 Rockefeller Plaza	Venezuela	21 West St.
Finland	44 Whitehall.			Yugo-Slavia	745 Fifth Ave.

PODRÓŻ POŚLUBNA

Dopiął wreszcie swego celu,
Ożenił się pan Onufry:
Wziął za żoną kamienicę
Oraz pełne złota kufry.

Wziął wyprawę, porcelany,
U rejenta teścia skubie,
Wreszcie ma się puścić w podróż,
Jak zwyczajem jest po ślubie.

Wypakował swe walizy,
Pugilares wypchał "flotą",
Siadł w taksówkę klasy pierwszej
I na dworcu stanął oto.

Wziął bilety do Nicei,
Do wagonu wnosić każe
Pledy, laski, kapelusze
I wykwintne swe bagaże.

Ruszył pociąg błyskawiczny,
Żonkoś na kanapie siadłszy,
Bacznym okiem, argusowym,
Po bagażach swoich patrzy.

— Tak — przemyśla rozważając
Cel podróży swej z zapałem —
Zdaje mi się, że mam wszystko
I że nic nie zapomniałem.

Liczmy jeszcze: dwie poduszki,
Kapelusze, palta, laski,
Garnitury i bielizna
Obciągnięte zgrabnie w paski.

Mam więc wszystko co do joty...
I cygara są na wety...
Wszedł konduktor i zapytał:
— Pocóż pan masz dwa bilety?

Stuknął się Onufry w czoło,
Robi oczy przerażone:
— Prawda! W podróż wziąć poślubną
Zapomniałem... moją żonę!

DZIKIE PENSJE

Panna Lola, figurantka teatrzyku "Oko w majonezie" ma kochanka. Zupełnie naturalne. Kochanek jest bogaty. Jeszcze bardziej naturalne. Ma on jednak głupie przekonanie, że girls powinien kochać szczerze i bezinteresownie. To już jest nie naturalne, a wręcz idiotyczne.

Któregoś wieczoru, odzywa się do Loli z przekąsem:

— Moja kochana, ty całujesz mnie tylko wtedy, gdy potrzebujesz pieniędzy.

— Cheri, — odpowiada Lola z czarującym uśmieszkiem — nie możesz chyba narzekać, że całuję cię zbyt rzadko!

"Atak Gazowy" Przed 700 Laty

W ubiegłym roku przypadała 700-na rocznica bitwy chrześcijańskich wojsk z Tatarami pod Lignicą, bitwy pamiętnej również w dziejach narodu polskiego. I prasa niemiecka wspomina o rocznicy lignickiej. "Deutsche Allgemeine Zeitung" pisze:

"Jest to dziki, nieokrzesany naród, poddany jednak swemu władcy, któremu niewolniczo służy, którego czci i nawet nazywa bogiem ziemskim" . . .

Tak określał Tatarów w roku 1241ym władca "świętego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego" "Fryderyk IIgi w liście do króla Anglii Henryka III.

"Deutsche Allgemeine Zeitung" stwierdza dalej, że wówczas nie rozumiano w pełni całej groźby najazdu mongołów, którzy przyszli na zachód ze stepów rosyjskich, szturmowali starą stolicę ruską Kijów, napadali na Polaków, a na wiosnę 1241go roku rzucili się na Węgry i Śląsk. Metody i środki używane przez Tatarów były tak bardzo obce europejskiej sztuce wojennej . . . Wojska tatarskie były dobrze organizowane, a szybkość ich ruchów czyniła je szczególnie niebezpiecznymi. Celem plądrowania i zdobycia potrzebnych środków żywnościowych mogły się rozpraszać na wielkim obszarze, z którego mogły znów występować zwartą masą przeciw nieprzyjacielowi.

Bitwa pod Lignicą skończyła się nieszczęśliwie dla wojsk chrześcijańskich. Poległ książę Henryk Pobożny z większością rycerzy, a król czeski wycofał się na Zachód. Kronikarze opowiadają, że o wyniku bitwy, rozstrzygnął tatarski atak gazowy. Na drzewcu chorągwi tatarskiej znajdowała się odrażająca ozdoba, straszliwa czarna głowa z owłosionym podbródkiem. W pewnej chwili chorąży tatarski począł silnie potrząsać tą głową i wówczas wydobyły się z niej kłęby pary, dymu i cuchnącej mgły, które obezwładniły ostatecznie wojska chrześcijańskie. Wkrótce potem hordy mongolskie opanowały Węgry. Wbrew przewidywaniom nie pomaszerowały jednak dalej na zachód, lecz wdarły się do Moraw, które spustoszyły. A jednak po tych zwycięstwach barbarzyńskie wojska porzuciły zajęte obszary.

ZMIANY

— No i cóż Mietku, czy zaobserwowałeś jakieś zmiany po rocznym pożyciu małżeńskim?

— Niewielka. Gdyśmy byli zaręczeni, ja mówiłem, a Kazia słuchała. Po ślubie Kazia mówiła, a ja słuchałem, teraz "mówimy" oboje, a słuchają sąsiedzi.

Recepta Szczęścia

Berneńska "Akademia Nauk Moralnych" w jednym ze swych komunikatów podała 10 przykazań, do których stosowanie się zapewnia, jej zdaniem, szczęście.

Oto treść tych przykazań:

1. Pamiętaj, że na świecie wogóle niema całkowitego szczęścia.
2. Nie uważaj pracy za przekleństwo, ale za konieczność.
3. Żeń się jak najwcześniej.
4. Nie dopuszczaj do serca zazdrości. Zazdrość gniewa i wyczerpuje nerwy, a przez to zraża się otoczenie.
5. Zdrowie jest wielkim dobrem, pamiętaj jednak, że nie powinieneś podporządkowywać wszystkich twoich spraw względom higienicznym, gdyż największym skarbem jest zadowolenie moralne.
6. Nigdy nie żałuj przeszłości i zawsze ufaj, że przyszłość przyniesie ci szczęście.
7. Nie walcz z namiętnościami, życie jest bez nich monotonne i martwe, staraj się tylko o ile możności nad namiętnościami panować.
8. Największym nieszczęściem jest chciwość. Staraj się walczyć z nią i traktuj pieniądz jako sługę a nie pana.
9. W każdej sytuacji dopatruj się dobrej strony.
10. Nigdy nie odmawiaj ludziom usług, które możesz dla nich wykonać.

Drzewo Bananowe Jest Ziołem

Drzewa bananowe nie są wcale drzewami, lecz olbrzymimi ziołami, ponieważ nie posiadają pnia. Sama roślina zawiera około 85 procent wody i jest chyba największą rośliną, której łodyga nie posiada właściwości drzewnych.

Po zbiorze bananów ścina się roślinę tuż przy samej ziemi, aby zrobić miejsca dla młodych odrośli wyrastających przy samym korzeniu. Tubylcy zużywają świń i krów, które przepadają za tym smakołykiem. Poza tym łodyga po wyschnięciu dostarcza silnych nici, nadających się do wyrobu lin, mat, itd.

Można się doskonale odżywiać li tylko bananami i mlekiem. Banan posiada mniej więcej tę samą wartość odżywczą co mięso. Jest trzykrotnie pożywniejszy od białego chleba. Powagi lekarskie polecają banany ludziom, jako idealny pokarm od wieku niemowlęcego do późnej starości. Dawniej uważano banan za nienadający się do jedzenia. Banan oddycha tak jak i człowiek. Wchłania tlen i oddaje dwutlenek węgla, wytwarzając równocześnie swe własne ciepło. Tubylcy w Honduras karmią się zielonymi bananami, które gotują i przyprawiają solą.

Z wyjątkiem może winogron, żaden inny owoc nie ma tyle wartości odżywczych co banan.

Czy Istnieją Niewolnicy u Mrówek

Historia to już dość znana, ale wciąż sporna: że wśród mrówek istnieje niewolnictwo. Podniósł to jeszcze słynny badacz życia mrówek, John Lubbock. Ale pewien uczony entomolog angielski zaprzecza temu. I oto w odpowiedzi na jego zaprzeczenie inny entomolog, profesor Meidl, od wielu lat obserwujący obyczaje mrówek europejskich, zbijał twierdzenie swego angielskiego kolegi.

Profesor Meidl twierdzi, że istnieją dwa rodzaje mrówek, utrzymujących niewolników i korzystających z ich pracy. Są to mrówki czerwone (Formica sanguinea) i tak zwane "amazonki."

U mrówek czerwonych niewolnictwo nie jest instytucją stałą—korzystają z pracy niewolników tylko wtedy, gdy im się uda zdobyć obce mrowisko; gdy takiej sposobności nie mają, doskonale dają sobie radę same. Inaczej jest z mrówkami amazonkami: te nie mogą obyć się bez niewolników, ponieważ same nie mogą przeżuwać pokarmu.

Czerwone mrówki uprawiają niewolnictwo bardziej świadome: podbijają specjalny gatunek szaro-czerwonych mrówek, mniejszych, których mrowiska "najeżdżają." Są takie "osiedla" czerwonych mrówek, w których niewolnicy stanowią prawie połowę "ludności." I rzecz ciekawa: przy najazdach na obce mrowiska czerwone mrówki nie uprowadzają dorosłych owadów, lecz unoszą jajeczka, z których wyhodowują u siebie gotowych niewolników—odrazu czujących się poddanymi, wykonywujących pokornie i sprawnie wszelkie prace. Ich czerwoni właściciele obchodzą się z nimi bardzo dobrze—trochę różnią się więc od ludzi.

Polka była i jest zawsze kapłanką gorącego umiłowania mowy, obyczajów i wiary ojców. Jej to w dużej mierze zawdzięczamy zachowanie bogactw duchowych i dorobku kulturalnego Narodu Polskiego.

Ignacy Mościcki

Kobieta jest stworzeniem postawionem między mężczyznami a aniołami.

Homere de Balzac

KOBIETA Z FELEREM

Olaf Petersen, bogaty farmer w stanie Oklahoma, doszedł do wniosku, że jednak życie bez kobiety jest szare, nudne, monotonne. Więc postanowił jak najszybciej poślubić jaką dziewczynę.

Pojechał najbliższej niedzieli do miasta, gdzie odnowił dawne znajomości. Rozpoczął gorączkowe poszukiwania za wybranką. Złożył wizyty wszystkim znajomkom, ich krewnych przyjaciołom. Ale jakoś nie mógł znaleźć poszukiwanego ideału.

Bo Olaf pragnął poślubić dziewczynę całkowicie odpowiadającą skali jego wymagań.

— Jeżeli mam się ożenić, — mówił z przekonaniem — to tylko z taką, która najzupełniej będzie harmonizowała z moimi wymaganiami, nadziejami i poglądami.

— W takim razie, — poradził mu jeden ze znajomków — poznam cię z Molly.

— Molly? Cóż to za jedna?

— Najpiękniejsza dziewczyna w całym stanie.

— To pewnie ma brzydki charakter?

— Anioł, nie dziewczyna. Słodka, jak miód.

— Może nerwowa, złośliwa, krzykliwa?

— Nic podobnego. Potulna, łagodna milutka, nieśmiała.

— W takim razie musi mieć niewyraźną przeszłość?

— Lilia! Nigdy nie widziano jej, flirtującej z chłopcem.

— To pewnie głupia, jak gęś?

— Przeciwnie, bardzo mądra dziewczyna. Kończyła w Oxfordzie.

— Hm... To pewnie bez posagu?

— Ojciec daje 100 tysięcy dolarów.

— Powiedz mi w takim razie, jakie ma felery?

— Ależ zapewniam cię, nie ma najmniejszego feleru. Wymarzona dziewczyna. Nie zastawiaj się, tylko pędź do Molly. Chodź, przedstawię cię.

Olaf znalazł się wkrótce w luksusowo urządzonej willi, ewentualnych teściów. Przyjęli go bardzo życzliwie. Po chwili zjawiła się również Molly. Na jej widok Olaf formalnie osłupiał.

To, co ujrzał, przewyższało stukrotnie pochwały znajomka. Dziewczyna była skończenie piękna. Olbrzymie, zachwycające oczy koloru nieba. Przepyszne, malinowej barwy usteczka. Buzia — krew z mlekiem. Platynowe włosy. Wiotka, zgrabna postać. Jednym słowem — cudo.

Pozostawiono ich we dwoje w ogrodzie, aby pomówili o wszystkim. Usiedli w altance. Zaczęli szeptać. Mijały wolno minuty. Znajomy Olafa czekał przy furtce.

Nagle z altany wyskoczył wzburzony Olaf i bez pożegnania gospodarzy, zmierzył prosto ku wyjściu...

— Hallo, Olaf, co się stało? Panna dała ci kosza?

— Nie, — odparł ponuro młody farmer.

— Więc może nie spodobałeś się jej?

— Spodobałem.

— A może ona się tobie nie spodobała?

— Jest prześliczna. Cudowna.

— Może wyznała jakiś grzech przeszłości?

— Nie. Jest niewinna, bez skazy.

— A może ma jaką ukrytą ułomność, lub wadę?

— Zbadałem dokładnie. Dziewczyna zbudowana, jak łania.

— To może z posagiem bujda?

— O tyle bujda, że rodzice nie dają 100, lecz 130 tysięcy.

— Więc do stu piorunów, co się stało, że rezygnujesz z tak znakomitej partii?

— Widzisz, ja chcę mieć żonę, któraby pod każdym względem odpowiadała mi w każdej dziedzinie.

— A Molly ci nie odpowiada?

— Niestety, nie odpowiada pod jednym względem.

— Pod jakim, do diaska?

— Ona nie potrafi doić krowy.

Butni Tchórze

Dwaj lotnicy niemieccy, ujęci przez policję angielską po przymusowym lądowaniu za pomocą spadochronów podczas jednego z nalotów na Londyn, oburzali się, że policjanci nie stanęli na baczność przed oficerami.

Domagali się, aby przesłuchani zostali przez oficerów tej samej rangi, co i oni. Dano im herbatę i nie chcieli napoju przyjąć.

Kiedy jednak wpakowano ich do celi na posterunku policyjnym, w małym budynku na peryferiach miasta, znikła ich buta, opuściła ich bezczelność. Błagać zaczęli, aby umieszczono ich w schronie, bo przecież, mówili, nalot trwa jeszcze.

“Trudno Panowie—odpowiedział policjant, którego przedtem besztali.—Musicie tak samo ryzykować, jak i my.”

Przechodząc obok celi nad ranem, kiedy nalot jeszcze trwał, kiedy słychać było jeszcze świst bomb niemieckich i huk angielskich dział przeciwlotniczych, jeden z policjantów zauważył hardych Niemców, skulonych ze strachu w kącie celi, pod stołem.

Dobrze posłużyła im ta lekcja. Nazajutrz rano odstawiono ich do obozu internowanych, potulnych i grzecznych. Nie domagali się aby oficerowie eskortowali ich, nie zaś prości żołnierze.

Typy Rasowe w Polsce

Polskę zamieszkuje sześć elementów rasowych.

Północno-zachodnią część Polski zamieszkuje typ północno-europejski, zwany także nordycznym. W skład tego terytorium wchodzi Pomorze, północna i środkowa Wielkopolska, Kujawy i Stare Mazowsze.

Od zwartego bloku nordycznego biegną rzekami na południe i na wschód pasy ludności nordycznej. Poza tym większe nordyczne wyspy obserwujemy na Wołyniu, Polesiu, na południe od Wilna, na północ od Białegostoku oraz nad Dniestrem. Terytorium nordyczne w Polsce nawiązuje się od wielkiego antropologicznego masywu, obejmującego Skandynawię, północne Niemcy, północną Francję i Anglię. Typ nordyczny reprezentują wysocy, długogłowi blondyni o wydłużonych twarzach i nosach, oraz niebieskich oczach.

Śląsk i górskie powiaty Małopolski zamieszkuje zupełnie inny element, zwany typem alpejskim. Także i to terytorium nawiązuje do centralno-europejskiego terytorium, idącego od Polski i Czech, aż do Środkowej Francji. W Polsce poza tym element ten w formie przymieszki zachodzi aż pod Radom i Poznań. Typ ten to ludzie średniorośli, krótkogłowi, o twarzach średnio wydłużonych i nosach wąskich. Odznaczają się oni ciemnymi włosami z tendencją do równoczesnego występowania siwych oczu.

Na wschód od obu tych terytoriów, występuje bardzo porozrywane terytorium tak zwanego typu starosłowiańskiego. Obejmuje ono porzecze górnej Wisły aż na południe od Warszawy, w postaci terytorium specjalnie nasilonego występowania tego typu. Dalej zaś na Wschodzie typ ten występuje pomieszany z innymi elementami rasowymi. Ludzie typu starosłowiańskiego są niskorośli, posiadają średnio wydłużoną formę czaszki, szeroką twarz, szeroki, nierzadko zadarty nos, szatynowe włosy i piwne oczy.

Województwo stanisławowskie jest ośrodkiem typu dynarskiego. Typ ten charakterystyczny w Polsce dla ludności huculskiej i ruskiej występuje poza tym w województwach tarnopolskim i lwowskim. I to terytorium nawiązuje do terytorium dynarskiego, charakterystyczne dla południowych Słowian. Element dynarski przedstawia się jako typ ludzi rosłych, ciemno pigmentowanych, krótkogłowych, wąskonosych.

Nad Dniestrem na pograniczu Rumunii zaznacza się terytorium typu śródziemnomorskiego, będące przedłużeniem analogicznego terytorium rumuńskiego.

Elementy śródziemnomorskie reprezentują typ ludzi średniorosłych, ciemno pigmentowanych, długogłowych.

Północno-wschodnie kresy, położone na północ od Prypeci, a na wschód od Wisły, zajmuje terytorium, zresztą poszarpane, typu subnordycznego. Typ ten poza tym występuje w całej Polsce, zwłaszcza na Kresach typu nordycznego. Reprezentują go wysocy krótkogłowi blondyni o średnio wydłużonych twarzach i jasnych oczach.

Wszystkie te typy, z wyjątkiem typu nordycznego, reprezentują mieszkańców czterech podstawowych elementów rasowych, stanowiących podstawę ludności europejskiej. Tymi podstawowymi elementami to typy . . . nordyczny, śródziemnomorski, przednioazjatycki, oraz laponoidalny.

Też Zmartwienie

Może po tej wojnie ludzie przestaną się zajmować różnymi głupstwami nie mającymi najmniejszego znaczenia w życiu ludzkości, a przede wszystkim tak zwanymi formami towarzyskimi. Bowiem wprawdzie koniecznym jest, aby ludzie umieli się w stosunku do drugich zachować jak ludzie cywilizowani a nie jak dzikusy, ale wszelka przesada i na tym polu jest zbędna i szkodliwa a w dodatku męcząca i niepotrzebna.

Po wojnie tej prawdopodobnie nie będzie nikt wydawał żadnych przewodników i poradników dobrego wychowania, ani form towarzyskich, kto bowiem wychował się w domu a nie w lesie, to zachować się potrafi a kto nie, ten się z książki dobrego wychowania nie nauczy.

A w owych Poradnikach dobrego wychowania nieraz były najzabawniejsze, czasem nawet skądinąd praktyczne rady. Oto np. w takiej "mądrej książce" wydanej około 100 lat temu, kiedy w domach nie znano jeszcze siatek w drzwiach i oknach i muchy były plagą nieznośną, w jednym z takich podręczników znajduje się bardzo dowcipna rada, że kiedy jest lato i muchy dokuczają, to można kłaść talerze, nakrywając do stołu, dnem do góry, aby zabezpieczyć je od pstrzenia przez muchy.

Tylko, że Poradnik ten nie powiadał, co robić, aby muchy nie dokuczały gościom, kiedy już zupa została nalana, czy jakieś smaczne podane wety. Wtedy bowiem trudno talerz do góry nogami obracać.

Paderewski a Miasta w Polsce

Gdy na przełomie dziejów świata, z chaosu wielkiej wojny, powstała zjednoczona i wolna Rzeczpospolita Polska, potrzeba było na terenie międzynarodowym czynnika, reprezentującego politykę polską, zanim wyłonić ją zdołał, powołany do życia, Rząd Polski.

Tym czynnikiem, samorzutnym, a uznanym przez politykę światową, był Ignacy Paderewski.

Tryb życia pianisty-wirtuoza sprawił, iż w kraju przebywał Paderewski niewiele. — Szereg miast polskich związanych jest jednak żywo z pamięcią wielkiego artysty którego natchniona gra, czy płomienne słowa brzmiały w ich murach.

Kraków, którego Paderewski był honorowym obywatelem, szczycił się szczególnym dowodem jego przywiązania do wielkiej przeszłości naszej, której kolebką było to miasto. Tu stanął ofiarowany narodowi przez Paderewskiego, pomnik grunwaldzki, u stóp którego w dniu jego odsłonięcia, krzepił wiarę w Zmartwychwstanie.

Uniwersytet Jagielloński, liczył go w szeregu swych profesorów "honoris causa" wydziału filozoficznego. Poza Krakowem, Lwowem i Poznaniem, sześć jeszcze uniwersytetów zagranicznych ofiarowało Paderewskiemu to wysokie odznaczenie.

W młodzieńczych latach przebywał Paderewski latem w Zakopanem, studiując muzykę i śpiew górali. Owocem tego był cykl kompozycyj o motywach góralskich "Album Tatrzańskie." Poznawszy przez Chałubińskiego, Bartosza Obrochtę, spędzał z nim Paderewski na muzykowaniu długie godziny, olśniewając zakopiańskiego grajka.

— "Grołem mu sporo razy. A pojęty był okrutnie, on już ją chwycił. A palce to mu ino śmigały po tym fortepianie."

Poznań czcił w Paderewskim herolda wolności, którego triumfalny przejazd przez Gdańsk do Polski w grudniu 1918 roku był hasłem powstania i uwolnienia Wielkopolski z pod jarzma niemieckiego. Poznań był miastem, w którym przebywał Paderewski za swym pobytem w Polsce w roku 1924, kiedy Uniwersytet Poznański nadał mu tytuł honorowego profesora. W dniu 4-tym lipca 1931 roku w Poznaniu odsłonięto pomnik Prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilsona, będący również darem tego patrioty-muzyka.

Największe triumfy przeżywał Lwów. Tu odbyła się triumfalna polska premiera opery "Manru" 8-go czerwca, 1901 roku, w której niezapomnianą kreację bohatera opery stworzył Aleksander Bandrowski. We Lwowie po raz pierwszy zabrzmiały wieszcze akordy Symfonii d-mol, wykonanej w roku 1920 pod kierunkiem H. Opieńskiego. Koncert ten, który przemienił się w prawdziwą manifestację narodową, stanowił najwspanialszą artystyczną część, odbywającego się wówczas 1-go Zjazdu muzyków i chórów polskich ze wszystkich trzech zaborów, urządzonego w setną rocznicę urodzin Szopena.

"Na harfę narodu naciągnęła ręka boża strun bezmiar cichych i rzewnych, potężnych i głośnych. Mamy i miękkość kochania i dzielność czynu i liryzm szeroką płynący falą i siłę rycerską, waleczną; mamy i tęsknotę dziewiczą i męską rozwagę i smutek tragiczny starca i lekkomyślną młodzieńca wesołość. Może w tym tkwi czar nasz ujmujący, a może też to i wada wielka! Zmiany następują szybko, bezpośrednio prawie: od radosnych upojeń do żałosnych szlochań, od szczytnych porywów do upadków ducha, dzieli nas często jeden krok tylko, jedno oka mgnienie. Widzimy tego dowody we wszystkich dziedzinach narodowego życia. Wszędzie, wszędzie. Może to tylko taka przyrodzona właściwość... może niedomaganie. A jeśli to niedomaganie to nazwać je można wrodzoną arytmią . . . Ani jeden z tych wielkich, którym Opatrzność poleciła duszy polskiej objawienie, nie zdołał tej arytmii dać takiego silnego jak Szopen, wyrazu.

"Tylko jego muzyka mogła oddać tę falistość naszych uczuć tę ich rozlewność aż w nieskończoność i to ich aż do bohaterstwa skupienie, te szału porywy, co zda się, skały kruszą i tę niemoc zwątpienia, w której i myśl się mrozi i chęć do czynu zamiera.

"Tylko w tej muzyce tkliwej a burzliwej, cichej a namiętnej, rzewnej a mocnej i groźnej, w tej muzyce, co rada wymyka się od dyscypliny metrycznej, co się uchyla od karności rytmu, co nie znosi metronomu jak znienawidzonego rządu, w tej muzyce słyszy się, czuje, poznaje, że naród nasz, ziemia nasza, że cała Polska żyje, czuje, działa: 'in tempo rubato."

Lata młodości, a potem lata działalności politycznej łączą Paderewskiego z Warszawą. — Jako 12-letni Ignaś przybył tu na naukę muzyki, uczęszczał do Konserwatorium, które w roku 1878 ukończył z dyplomem wirtuoza.

Stały kontakt z Warszawą, mimo dalekich podróży artystycznych, utrzymywał Paderewski stale. W pamiętnych latach, po odzyskaniu niepodległości, wita w nim Warszawa szefa rządu i ministra spraw zagranicznych.

Język Ojczysty na Emigracji

"Póki w polskich komnat ściany
gwar obczyzny nie zawita —
póty próg nasz nieskalany
póty Polska nie zdobyta."

Najpotężniejsze filary, na których opiera się byt polityczny każdego narodu, to ziemia, którą naród włada i uprawia, oraz język, który podtrzymując świadomość narodową, wyodrębnia dany naród od sąsiadów. Język, będąc obrazem narodowej duszy i objawem jej wszystkich właściwości, stanowi podstawę do wyrobienia indywidualnego, narodowego charakteru, zmacnia to ducha, potęguje jego siły i prowadzi do lepszej przyszłości.

Język ojczysty wyodrębnia dany naród od sąsiadów, stąd słusznym jest twierdzenie Libelta: "Naród żyje, dopóki język jego żyje." W języku ojczystym objawia się siła twórcza ducha narodowego. Po języku poznać można nie tylko charakter narodu, lecz także stopień jego oświaty i cywilizacji. Naród — to organizm, a język to krew, ożywiająca dany organizm. Jak przez odpowiedni pokarm, staramy się o czystą krew, by zdrowie ciała utrzymać, tak przez pielęgnowanie języka polskiego, winniśmy dbać o zdrowie narodu.

Język ojczysty więc — to święta krew Matki - Ojczyzny. Wytoczmy z człowieka żyjącego krew, a natychmiast przestanie on żyć, podobnie ma się rzecz z narodem, skończy on swój żywot, jeśli język ojczysty zaniedbany. Słusznie przestrzega Śniadecki, iż zaniedbanie się w języku narodowym, prowadzi do jego lekceważenia i do upadku narodowości.

Z przesłanek powyższych wynika, iż język ojczysty, to duch narodu, związany tak ściśle, jak dusza z ciałem. A jak ciało bez ducha istnieć nie może, tak samo naród nie może istnieć bez własnego języka. Jak prawda powyższa przedstawia się w przykładach? Duch jest nieśmiertelny i jako taki żyje, choć ciało "umrze". Podobnie język. Naród politycznie może upaść i zginąć, duch jego jednak, podtrzymywany językiem, nie zginie, czego dowodem Grecy i Rzymianie.

Wyrobienie języka, jest miarą żywotności i zdrowia moralnego narodu, czego wyrazem u nas był wiek 16-ty, upadek zaś języka jest znakiem chorobliwego stanu duchowej jego strony.

Kiedy dla Polaków W. Ks. Poznańskiego, ich przywódcy domagali się u rządu pruskiego oddzielnej szkoły polskiej, rząd pruski przez ks. Trachenberga, odpowiedział odmownie. Dlaczego? Prusacy, którzy wiedzą o tym, iż "przez obcy język, w obce ręce państwa przechodziły" zdawali sobie jasno sprawę, czym jest dla narodu szkoła z językiem ojczystym, jako wykładowym. Szkoła polska byłaby palladium świadomości narodowej, źródłem duchowego postępu i rozwoju narodu. Tak szkoła byłaby dla Polaków silną twierdzą narodowego bytu."

W 14-tym wieku straciła Polska Śląsk, ziemię naszych Piastów. Ale Polska straciła tam tylko ziemię. Dzielnicy tej pozostał jeszcze drugi filar, ważniejszy od ziemi, mianowicie język. Czym język ten był w owej dzielnicy, mimo jej kilkuwiekowego oderwania się od macierzy, wykazały lata wojny europejskiej. Śląsk, kryjący w swym sercu iskry życia narodowego, wywiesił swój sztandar z orłem białym. Język ojczysty na Śląsku, dokonał prawdziwego cudu, wskrzeszając ducha i życie uśpionego narodu. Legenda o śpiących rycerzach w Trzebnicy, stała się rzeczywistością.

Szczególną miłością i opieką winniśmy otaczać język ojczysty, my, których los rzucił na obcą ziemię. Sam instynkt samozachowawczy, powinien nam, emigrantom mówić, jaką troską winniśmy otaczać język ojczysty.

Nie wstydźmy się mowy naszej ... żyjąc wśród obcych, bo mowa nasza "jest jedną z najwspanialszych na świecie, tak piękną i dźwięczną, że chyba tylko język Helenów może się z nią porównać" (Sienkiewicz).

Pamiętajmy, że jest to skarb największy, skarb, który tu na emigracji żyjąc — dzieciom naszym jako dar najświętszy przekazać musimy.

Nowoczesne Kobiety

—Co słyszałam? Wieść biegnie ekspresem,
Pani ma zostać Tramwajów Prezesem?
—Tak jest! O pani zaś mknie fala bystra,
Że nominację masz już na ministra.
—Mam ją! Trza przyznać los nam nosi wety.
Na bok mężczyźni, a górą kobiety.
—Zgadzam zupełnie się z jej cennym zdaniem,
Mój mąż się w domu zajął właśnie praniem.
—Mego znów inne trudy wzięły w pęta,
W łóżku biedaczek. Urodził bliźnięta.

Od rozwoju umysłów kobiecych zależny jest rozum mężczyzn.

Natura zapisuje się na sercach mężczyzn za pośrednictwem kobiety.

Rich. B. Sheridan

Egipcjanie, największy swego czasu naród, wcielili ducha rozumu w postać kobiety, wkładając jej w rękę jako symbol tkackie czółenko.

Prawa i Zwyczaje Parlamentarne

PONIŻEJ PODANE są kompletne prawa w prostej i zwięzłej formie do prowadzenia zgromadzeń publicznych, oraz posiedzeń towarzystw.

Quorum.—Quorum jest to dostateczna liczba członków towarzystwa do legalnego załatwiania spraw. Jeżeli brak quorum, żadna sprawa nie może być poddana pod obrady, z wyjątkiem sprawy odroczenia posiedzenia. Większość członków stanowi quorum naturalnie, lecz ustawy towarzystwa mogą ograniczyć quorum do mniejszej liczby.

Przewodniczący.—Obowiązkiem przewodniczącego jest otwierać posiedzenia w oznaczonym czasie przez objęcie przewodniczenia, przywoływać zgromadzonych do porządku, podawać porządek dzienny w takiej kolejności punktów, w jakiej ma być poddany pod obrady; przyjmować i poddawać pod głosowanie wszystkie wnioski; poddawać pod głosowanie wszystkie sprawy, które zostały wniesione w sposób regularny, lub które niezbędnie wyłaniają się w toku obrad, i ogłaszać rezultat, przywoływać do porządku każdego w toku dyskusji w granicach regulaminu; powoływać do zachowania porządku i przyzwoitości, poświadczać swym podpisem, gdy zajdzie potrzeba, wszystkie akta i sprawozdania posiedzeniowe i w ogólnym znaczeniu wyrażać wolę zgromadzonych.

Może mówić do porządku dziennego w pierwszeństwie przed innymi; powinien decydować we wszystkich kwestiach porządku dziennego i jeśli przy głosowaniu głosy się podzielą równo, może rozstrzygać kwestię swym głosem. Czyniąc to, może podać, jeśli sobie życzy, swe racje.

Sekretarz.—Oobowiązkiem sekretarza jest prowadzić dokładnie sprawozdania z posiedzeń; odczytywać wszystkie papiery, gdy mu to zostanie polecone i przy odczytaniu powinien zawsze stać. Wywoływać apel i ogłaszać rezultat, gdy głosowanie przeprowadza się przez "tak" i "nie." Mieć w przechowaniu wszystkie papiery i dokumenta i stwierdzać swym podpisem autentyczność aktów i sprawozdań z posiedzeń towarzystwa.

Komitety.—Komitety stałe zasiadają stale. —Komitety specjalne wykonują tylko pewne specjalne czynności, do których zostały powołane.

Osoba mianowana pierwsza, uważa się zazwyczaj za przewodniczącego komitetu, lecz jest to tylko kwestia grzeczności; każdy komitet ma prawo wybrać swego własnego przewodniczącego. Zwyczaj jednak unicestwił prawie to prawo i uważa się za złą formę, gdy na przewodniczącego wybiera się kogoś innego nie najpierw mianowanego członka. Wnoszący o wybranie komitetu powinien być mianowany pierwszym członkiem komitetu z wyjątkiem, gdy sprawa dotyczy go osobiście. Przy mianowaniu członków komitetu nie należy mianować osób, które wręcz były przeciwne sprawie, do której komitet został powołany, i jeśli taka osoba usłyszy swe nazwisko, wymienione przy mianowaniu członków komitetu, powinna odmówić.

Przewodniczący mianuje wszystkie komitety. Komitety nie odraczają się, lecz po przeprowadzeniu swych rozpraw, zdają sprawozdanie. Gdy sprawozdanie zostało przyjęte, komitet rozwiązuje się i nie może działać dalej bez otrzymania nowej władzy.

Każdy komitet upoważniony, lub zapytywany o złożenie sprawozdania, ze sprawy mu powierzonej, może zdać sprawozdanie większości i mniejszości. Nawet jeden członek takiego komitetu, nie zgadzający się w całości lub w części z konkluzją lub z umotywowaniem wniosku zarówno większości jakoteż i mniejszości, może także przedłożyć wyłuszczenie swych poglądów, które musi być przyjęte do sprawozdań.

Komitet całości jest narzędziem dla uproszczenia obrad ciał prawodawczych. Z jego prac nie zdaje się żadnych sprawozdań. Przewodniczący urzędnik stawia kwestię pod głosowanie i jeśli zostanie uchwalona, opróżnia krzesło przewodniczącego, mianuje kogo innego przewodniczącym.

Wnioski.—Wnioski poddawane pod głosowanie, nazywają się rezolucjami. Wniosek nie może być poddany pod obrady ani pod głosowanie, o ile nie został poparty. Potem zostaje on "własnością" zgromadzenia, i nie może być wycofany inaczej jak za ogólnym przyzwoleniem. Wnioski i rezolucje muszą być podawane na piśmie, jeśli przewodniczący tego zażąda i muszą być odczytywane, gdy ktoś ze zgromadzonych żąda tego dla informacji.

Z pod reguły, wymagającej poparcia wniosków, wyjęty jest ten wypadek, gdy wniosek dotyczy porządku dziennego obrad lub zachowania przyzwoitości.

Nie można stawiać wniosków, gdy inny mówca ma głos, lub gdy inny wniosek pozostaje w zawieszeniu, chyba że stawia się wniosek t. zw. uprzywilejowany.

Poprawki.—Wniosek może być poprawiany przez wstawienie, lub dodawanie słów, lub przez usuwanie jednych słów i wstawianie na ich miejsce innych. Poprawka ma pierw-

szeństwo przed pierwiastkowym wnioskiem i głosowanie nad nią musi być wprzód przeprowadzone. Także poprawka do poprawki musi być uchwalona przed samą poprawką. Wniosek może podlegać poprawce, poczem można wnieść poprawkę do poprawki, lecz tutaj kończy się dalsze wnoszenie poprawek. —Wniosek o poprawienie drugiej poprawki nie może być stawiany pod obrady.

Rezolucja—musi być poddana wprzód pod głosowanie w sensie twierdzącym, a potem przeczącym przyczem głosowanie w większości wypadków przeprowadza się ustnie. Jeżeli są wątpliwości co do głosowania większości, każdy może żądać podziału rezolucji. W wypadkach gdy głosy są równo podzielone, wniosek przepada, o ile przewodniczący nie rozstrzygnie swym głosem na korzyść wniosku.

Gdy nastąpi równy podział głosów, ci, co głosowali za wnioskiem, wstają najpierw i są liczeni, lub w razie wątpliwości, albo gdy zgromadzenie żąda przeliczenia głosów, przewodniczący wyznacza dwóch "skrutatorów," jednego z każdej strony, by obliczyli głosy i zdali sprawozdanie przewodniczącemu, który wtedy ogłasza je zgromadzonym.

W drobnych sprawach dotyczących regulaminu itp., przewodniczący może przypuszczać przyzwolenie zgromadzenia, gdy nikt nie protestuje i nie potrzebuje utrudzać zgromadzonych przez poddawanie takich spraw każdy raz pod głosowanie.

Rezolucja musi być zawsze wprzód odczytana przez przewodniczącego, zanim zostanie postawiona, poczem otwiera się nad nią dyskusję. Rezolucje mogą być odczytane przez przewodniczącego w pozycji siedzącej, lecz musi on zawsze wstać, gdy poddaje rezolucję pod głosowanie, przyczem używa się zwrotu: "Kto zgadza się z tym, że—(tu odczytuje się rezolucję)—niech powie "tak." Gdy głosowanie ze strony twierdzącej zostało już przeprowadzone, przewodniczący zapytuje: "Kto jest przeciwnego zdania, niech powie "nie."

Gdy wniosek został poddany pod głosowanie, dyskusja nad nim nie jest już dopuszczalna, lecz po głosowaniu w sensie twierdzącym osoba, która nie zabierała głosu przedtem, może powstać i mówić o wniosku, zanim zostanie on poddany pod głosowanie przeczące.

Podział rezolucji.—Każdy może żądać podziału rezolucji jeżeli zawiera ona propozycje, tak odrębne w swej istocie, że po odjęciu jednej, druga może jeszcze podlegać głosowaniu.

Gdy kwestia jest podzielona, to po przegłosowaniu pierwszej części, druga podlega dyskusji i poprawkom.

Kwestie uprzywilejowane.—Gdy rezolucja jest pod dyskusją nie przyjmuje się żadnych wniosków prócz wniosku o odroczenie, o odłożenie dyskusji, o poprzedniej rezolucji, o odłożenie na pewien oznaczony dzień, o przekazanie komitetowi, o wniesienie poprawki, o odłożenie na czas nieograniczony. Te wnioski mają pierwszeństwo w tym porządku, w jakim są wymienione i nazywają się kwestiami uprzywilejowanymi.

Wniosek o odroczenie jest zawsze na porządku i ma pierwszeństwo przed wszystkimi wnioskami prócz o odroczenie.

Gdy sprawa została odłożona, może zostać podjęta w jakimkolwiek czasie później, lecz nie na tym samym posiedzeniu, lub sesji.

Wniosek o odłożenie na czas nieograniczony jest zazwyczaj środkiem do zupełnego usunięcia kwestii lub niedopuszczenia jej pod głosowanie.

Kwestie poprzednie.—Jeśli rezolucja jest na stole, każdy członek może postawić wniosek, by kwestia poprzednia, zwana kwestią główną, została teraz poddana pod głosowanie. Jeżeli taki wniosek przejdzie, kwestia główna jest natychmiast poddawana pod głosowanie.

Gdy kwestia główna czyli poprzednia zostanie postawiona i poparta, przewodniczący ma zapytać zgromadzonych: "Czy główna kwestia ma być teraz poddana pod głosowanie?"—Jeżeli "nie" przeważają, w takim razie główna kwestia pozostaje w takim samym stadium, jak poprzednie.

Rezolucje równoważne.—Gdy rezolucje są zupełnie równoważne, tak iż zaprzeczenie jednej równa się potwierdzeniu drugiej, z wykluczeniem innych alternatyw, to rozstrzygnięcie jednej niezbędnie pociąga za sobą rozstrzygnięcie drugiej. W ten sposób zaprzeczenie odrzucenia czegoś równa się przyjęciu. Dlatego też postawienie wniosku o przyjęcie czegoś po odrzuceniu byłoby stawieniem tej samej kwestii powtórnie.

Kwestie porządku.—Obowiązkiem przewodniczącego jest decydować we wszystkich kwestiach porządku, gdy zostaną podniesione. W takich kwestiach nie jest dopuszczalną dyskusja, lecz, jeżeli decyzja przewodniczącego nie jest zadawalniająca, każdy może sprzeciwić się jej i odwołać się do zgromadzonych.

Przekazanie komitetowi.—Każda kwestia może być przekazana komitetowi na skutek wniosku. Wniosek taki stoi na tym samym stopniu, co wniosek o kwestii poprzedniej, lub o odłożenie, a postawiony pierwej, ma przed nimi pierwszeństwo. Wniosek o przekazanie komitetowi może być poprawiony przez zastąpienie jednego rodzaju komitetu przez inny, albo przez powiększenie, lub zmniejszenie liczby członków komitetu, albo przez dołączenie instrukcji dla komitetu.

Gdy kwestia została przekazana komitetowi i komitet po ukończeniu prac złożył sprawozdanie, to sprawa taka nie może być w zwykłym porządku znów przekazywana komitetowi, lecz dla specjalnych przyczyn oddaje ją się czasami ponownie komitetowi i to temu samemu, co poprzednio.

Ponowne rozpatrzenie sprawy.—Gdy jakiś wniosek został uchwalony, czy też odrzucony, jeżeli ktoś głosował przeciw, może wnieść o ponowne rozpatrzenie sprawy. Taki wniosek musi być postawiony na tym samym posiedzeniu, na którym odbyło się pierwsze głosowanie. Wniosek o ponowne rozważenie sprawy, raz odrzuconej, nie może być stawiany ponownie.

Wnioski "niepodlegające" dyskusji.—Wnioski o odroczenie posiedzenia, o odłożenie dyskusji i o wniesienie kwestii poprzedniej—muszą być załatwione bez dyskusji. Także wszystkie kwestie porządku, powstałe po postawieniu wniosków w jednej z poprzednio wymienionych kwestii muszą być załatwione bez dyskusji.

Porządek w dyskusji.—Gdy ktoś chce mówić, powinien powstać i zwrócić się do przewodniczącego, który wymienia jego nazwisko, by wszyscy wiedzieli, kto przemawia.

Gdy ktoś mówi, nie stawia się żadnych wniosków, lecz daje mu się mówić spokojnie, o ile nie zostanie mu odebrany głos.

Jeśli dwie lub więcej osób powstają równocześnie żądając głosu, to przewodniczący decyduje, kto był pierwszy i wówczas ten ma prawo mówić, o ile dobrowolnie nie odstąpi głosu drugiemu.

Nikt nie może przemawiać więcej, niż dwa razy w tej samej kwestii bez przyzwolenia zgromadzenia z wyjątkiem, gdy chce wyjaśnić jakąś istotną część swej poprzedniej mowy, lub znaczenie kwestionowanego wyrażenia, ograniczając się tylko do tego i nie wdając się w ocenę samej kwestii.

Mówca przywołany do porządku zarówno przez przewodniczącego, jak przez kogokolwiek innego, powinien usiąść i zaczekać, póki kwestia porządku nie zostanie wyjaśniona przez przewodniczącego.

Odroczenie posiedzenia.—Wniosek o odroczenie posiedzenia nie podlega poprawkom. Jeżeli pożądanym jest odroczyć się do pewnego określonego czasu, lub miejsca, może to być dokonane przez poprzednią rezolucję w tym sensie.

Jestem zdania, że kobieta otrzymawszy od Stwórcy Najwyższego te same co i mężczyzna zdolności intelektualne, ma takie jak i on prawo do nauki i jej rozwoju.

Mateusz Vassar

Która Wiara Lepsza

Pan Teoś Ździebko i przyjaciel jego Jussuf —wyznania mahometańskiego zalewają w barze kryzys tanią monopolką. Między jedną wódką a drugą spierają się na temat wyższości wyznania chrześcijańskiego nad mahometańskim i odwrotnie.

—Wam jeść świniny nie można i wina pić nie można—powiada pan Teofil.

—Nu, wam za to tylko jedną żonę kochać można—a u nas bracie chcesz dziesięć—chcesz pięćdziesiąt—cały harem—przekłada Jussuf.

Po dwudziestu kolejkach koło trzeciej nad ranem przyjaciele płacą i wsparłszy się wzajemnie—chwiejnym krokiem podążają w stronę domostw rodzinnych.

Na rogu Trębackiej—pan Teoś wybucha serdecznym śmiechem.

—Allahim! A ty bracie z czego się tak cieszysz—obrusza się poważnie nastrojony Jussuf.

—Hi hi . . . Ha ha . . .—uważasz bracie, w domu czczeka na mnie żżona i bbędę jej ssię mmusiał tłumaczyć, później uważasz ona mi da pantoflem po mordzie!!!

—To ty się z tego śmiejesz i cieszysz? Allahim co za idiota . . .

—Nie idiota bracie . . . he, he . . . uważasz, tylko pomyślałem, coby to było, jakbym był mahometańskiego wyznania i miał naprzykład ppiędziesiąt żon i wwszystkie mi miały dać po mordzie!!!

Jeśli kobiety zasiadają na tronach, najpiękniejszy obraz w świecie wyobraża matkę i jej dziecko,, a podobizna kobiety zdobi sklepienie amerykańskiego kapitolu, wreszcie jeśli w alegorii, metaforze, sztuce i rzeźbie, najwznioślejszym ideałem są kobiety, to dlatego, że one mają prawo tam być. Prawo to przysługuje im przez ich cierpliwość i trudy, przez cierpienia i dobroć.

O. T. Mason

Ludzkość jest tylko jedną rodziną, a wykształcenie młodzieży powinno być traktowane na równi i powszechnie.

Franc. W. D'Arusmont

Sławne kobiety należą do historii i do samozaparcia się.

Leigh Hunt

Niech Bóg błogosławi wszystkim kobietom. My musimy się zbliżyć do ich delikatnych rąk i litościwych serc.

Oliv. Wend. Holmes

Woda i Jej Zastosowanie

Woda jest składnikiem chemicznym, składającym się z dwóch atomów wodoru i jednego atomu tlenu. Chemicznie czysta woda nie posiada żadnego smaku, również jest bezwonnym i bezbarwnym płynem. Głębokie pokłady wody jednakże mają zielony, lub zielono-niebieski kolor. Przy ciśnieniu atmosferycznym, woda egzystuje jako płyn pomiędzy zero i sto stopni Celzjusza, poniżej zera zamienia się w ciało stałe, czyli lód, a powyżej sto stopni staje się ciałem lotnym, czyli parą wodną. Ostatnie dwa stany powyżej wymienione znajdują w wszechświecie największe pole zastosowania.

Wody dzielą się na: naturalne i mineralne. Naturalnymi wodami nazywamy te, które znajdują się w morzach, rzekach, lub studniach. Zawierają one zazwyczaj różne substancje, które są rozpuszczone, lub też "suspendowane" (zawieszone). Woda deszczowa jest najczystszą naturalną wodą, zawiera ona jednak różne gazy jak: azot, tlen i dwutlenek węgla rozpuszczone z powietrza. Woda morska zawiera około 3.6 procent rozpuszczonych soli. Wody rzeczne a zwłaszcza studzienne rozpuszczają najrozmaitsze substancje napotykane podczas ich biegu na lub pod powierzchnią ziemi. Substancje te składają się z różnych soli, jak naprzykład: siarczany wapna, węglowce wapna i składniki magnezjum. Wody takie nazywane są wodami mineralnymi.

Niektóre rzeki zawierają w wielkiej ilości glinę, oraz organiczną materię, "suspendowaną" w nich. Ta organiczna materia jest niekiedy bakterią chorób zaraźliwych. Cholera i tyfus są rozpowszechniane przez picie wody zanieczyszczonej przez cierpiących na te choroby "Suspendowane" nieczystości są usunięte przez filtrowanie wody. W miastach gdzie kanalizacja jest zaprowadzona, filtrowanie wody odbywa się za pomocą zastosowania dużych nasypów żwiru, jednakże proces ten nie usuwa całkowicie bakterii. W tym wypadku jest dodawane w małej ilości wapno. To tworzy błonisty osad, który towarzyszy w usunięciu drobnych zawieszonych organicznych i nieorganicznych materyj, włączając prawie wszystkie bakterie. Proces ten nazywa się procesem koagulacyjnym. Pozostałe bakterie są usunięte przez dodanie w małej ilości ozonu, lub chloru, a niekiedy nawet zapuszczane są ultra-fioletowe promienie. Niektóre bakterie mogą być zniszczone przez gotowanie wody.

Dla celów chemicznych woda musi być absolutnie wolną od jakichkolwiek substancyj, "suspendowanych" i rozpuszczonych, więc jest preparowaną przez dystylację, a właściwie wszystkie płyny są preparowane w ten sposób. W chemii woda jest bardzo ważną. W wielu wypadkach byłoby wprost niemożliwym wykonanie jakichkolwiek doświadczeń. Jej ważna rola polega na tym, iż ma tendencję rozpuszczania wielu substancyj, jak gazy, ciała stałe, lub też inne płyny, bez reagowania na nie. W innych znowu wypadkach jej reakcja chemiczna na poszczególne substancje jest dość silna, co jest ogromnie cennym w doświadczeniach chemicznych.

W przemyśle woda również ma olbrzymie pole zastosowania. Byłoby wprost niemożliwym ocenić jej wartość. Przede wszystkim polega na produkcji siły. Nowoczesna cywilizacja jest zależna od produkcji więcej siły, aniżeli człowiek jest zdolny wykonać. Energia, która wydaje siłę, jest naładowaną w węglu, olejach palnych, gazie naturalnym i wodzie. Siła wodna jest podzielona na dwie kategorie, a mianowicie: siła pary wodnej i siła hydro-elektryczna. Ta pierwsza jest wytwarzana w zbiornikach parowych; drugi rodzaj siły jest do wytwarzania elektryczności, która w zamian wytwarza siłę obracając maszynerie, które wykonują mechaniczną pracę, oszczędzając pracę człowieka. Jak ważną jest woda w przemyśle, poniżej wymieniony fakt da nam pojęcie:

W samych Stanach Zjednoczonych siła hydro-elektryczna produkuje rocznie dziesięć milionów siły koni parowych. Kiedy jeden koń parowy, równa się sile dwudziestu ludzi, czyli, cała ta siła równa się sile 200,000,000 ludzi.

ZGODLIWY

—Jakto, Czesiu chcesz pięć centów na cukierki, czy nie jesteś już za duży na to?

Dobrze Ciotuniu—daj mi piętnaście to kupię sobie papierosów.

NA PAROWCU

Starsza Panna—Jak to strasznie pomyśleć, że się kiedyś będzie starą i brzydką! . . .

Facet—Ależ łaskawa pani, jakżesz można tak mówić? Starszymi będziemy wszyscy, ale brzydszą już pani być nie może! . . .

NAGRODA I KARA

—Słuchajno, Kostek—mówi jeden humorysta do drugiego—coś ty dostał za ten ostatni swój dowcip o teściowych?

—Ha?—odpowiada skromnie zapytany—od redaktora 20 dolarów, a od teściowej po gębie!

W Armii Polskiej Mam Syna

Jakby to pięknie było
I miło,
Gdyby każda Grupa Związku,
Nie koniecznie z obowiązku,
Lecz dla Polski ukochania,
Poczyniła starania,
By choć jeden z jej synów
Poszedł szukać wawrzynów
W Polskim Wojsku
w Kanadzie.
Nie stoją na zawadzie
Prawa naszego kraju,
Owszem, wedle zwyczaju
Człek młody,
Szuka przygody.
Co może piękniejszego
Zdobić stare lata,
Jak żołnierka,
W przeżycia bogata
I jej wspomnienia?
Kiedyś, człeku młody,
Wnukom swoim opowiesz
Swe dzielne przygody:
Kiedy za POLSKĘ
Walczyłeś z Hunami,
Kiedy w chmurach latałeś
Tam, między orłami;
Kiedyś na czołgu
Niósł Niemcom zniszczenie
A POLSCE — OCALENIE.
Dla was rodzice,
To zaszczyt nie mały,
Gdy syn wasz idzie
Bronić Polski całej.
Serce OJCA-POLAKA
Silniej bić zaczyna,
Gdy mówi:
W ARMII POLSKIEJ MAM
SYNA.

Czytalski.

Na cześć kobiety śpiewano hymny pochwalne, rzucano pod jej stopy kwiaty i wieńce laurowe ale kopano ją także, palono na stosach, zamykano w ciemnicach, strącano w jarzmo najpodlejszej niewoli jakim były i jeszcze są haremy i domy niewolnictwa białego. Różne przechodzi ona koleje życia od początku stworzenia świata do dnia dzisiejszego.

Cel kobiety jest celem mężczyzny. Oni wznoszą się lub upadają jednocześnie, w karłowatości lub bogobojności, skrępowani lub wolni.

Alfred Tennyson

OGŁOSZENIE

"Uciekła mi żona. Kto mi da znać, gdzie się ona znajduje, temu wszystkie zęby powybijam."

—Nigdy już pić nie będę!

—Dlaczego?

—Wyobraź sobie, wczoraj będąc nietrzeźwym, poszedłem do moich wierzycieli i popłaciłem wszystkie długi.

MĘSKA MODA

Rzecz dzieje się w kinie.

—Proszę pana, możeby pan powiedział temu panu w cylindrze, który pali papierosa, żeby zdjął swoje nakrycie głowy.

—Proszę niech pan powie sam, bo to jest właśnie moja żona! . . .

ARGUMENT

—Co to jest właściwie ten socjalizm?

—To jest tak: pan masz kwodra a ja mam fajkę; pan kupisz tytoń i dasz mi go.

—No . . . a potem?

—Nic . . . ja sobie zakurzę fajkę.

TRZY UPADKI

Gdy liczyła latek trzy
Piękna Lili miała,
Gdy zrobiła kroków sześć,
Pięć razy padała.

Lecz szła za nią śladem tuż
Jej kochana matka—
I z pomocą mamy swej
Wstawała dzierlatka.

Już szesnaście miała lat
Piękna Lili miła—
Ślizgać się z chłopcami wciąż
Niezmiernie lubiła.

Gdy niezręcznie czyniąc krąg—
Upadła panienka,
Zaraz pomoc niosła jej
Towarzysza ręka.
Lecz gdy wyszła za mąż tu,
Miała męża osła—
I upadła Lili raz—
Już się nie podniosła . . .

Chcąc poznać polityczny i moralny stan kraju musimy się dowiedzieć wpierw jakie stanowisko zajmują tam kobiety. One bowiem mają wpływ na całe życie.

Aine Martin

Jak Powstały Nazwy Chin i Japonii

Pierwsza nazwa państwa chińskiego brzmiała "Czungkuo" (czung—środek, kuo—kraj), to znaczy "Kraj (państwo) Środka." Nazwa ta powstała jeszcze w tych czasach, kiedy w Chinach panował feudalizm. Wówczas to ziemia królewska leżała pośrodku terytoriów feudalnych wasalów. Od nazwy terytorium królewskiego nadana nazwa również pochodzącą z okresu feudalnego Chin, brzmi Czunghua (hua-kwiat), to znaczy "Kwiat Środka," jako, że ziemia królewska leżała w najżyźniejszej części państwa.

Nazwa "Kitaj" w języku rosyjskim powstała od nazwy plemienia Khitanów pod których panowaniem znajdowała się północna część Chin na przełomie XIgo i XIIgo wieku. Nazwą "Kataj" ochrzcił też Chiny słynny podróżnik Marco Polo.

Obecna nazwa Chin od upadku dynastji mandżurskiej w 1912 roku—brzmi Czunghuaminkuo (czung—środek, hua—kraj) co dosłownie znaczy "Kraj Narodu Środka Kwiatu."

Japończycy nazwali pierwotnie swój kraj Jamato, od prowincji, skąd—według tradycji japońskiej—pochodzi ród pierwszego władcy Japonii.

Chińczycy nazywali pogardliwie Japończyków, na skutek ich małego wzrostu, Uo—karłami, a ich kraj Uokuo—"Krajem Karłów."

W wieku VIIym powstała nazwa, istniejąca do dzisiaj, Żipenkuo (Żi—słońce, pen—początek, kuo—kraj), to znaczy dosłownie "Kraj Początku Słońca," jak zwykliśmy nazywać Japonię. Ta ostatnia zaś nazwa polska powstała z południowo-chińskiej wymowy znaków "żi" i "pen," co brzmiało Jatpun lub Jappu. Japończycy zaś nazywają swe państwo—Nippon.

GODZINY PRZYJĘĆ

W gabinecie reżysera S. zjawiła się młodziutka, zgrabna i przystojna adeptka X Muzy, oferując swój talent do nowego filmu, projektowanego przez reżysera S.

Ten zajęty korespondencją, nie mając na razie czasu dłużej pomówić z rozkosznym blondaskiem, odpowiada panience:

— Proszę przyjść do mnie jutro, to zbadam pani warunki.

— Jutro? A w jakiej porze?

— Urzęduję od 12-tej do 4-tej po południu.

— Więc . . . czy mam przyjść . . . przed 12-tą czy po 4-tej? . . .

CIEKAWA DZIEDZICZNOŚĆ

—Czem to objaśnić, że pan nieraz bywa bardzo energiczny, odważny, jak przystało na mężczyznę, innym zaś razem jest pan chwiejny i kapryśny, jak kobieta?

—To łaskawa pani—już takie prawo dziedziczne: jedna połowa moich przodków—byli to mężczyźni, druga połowa—same kobiety.

NIEZBITY DOWÓD

—Heluniu, wyjdź za mąż za Henryka, kocha cię prawdziwie.

Skądże papa wie o tym?

—Ba, pożyczył mi przed pół rokiem trzysta dolarów i do tej pory ani słówka nie pisnął.

NIE ZNA PRZYCZYNY

Piękna Leonia—Jutro moje imieniny . . .

Zakochany Feluś—o też przyślę pani tyle róż, ile lat pani liczysz.

Wracając do domu, wstąpił Feluś do kwiaciarni i zamówił bukiet o 20 różach.

Gdy rano chłopiec miał odnieść róże pannie Leonii—rzekła kwiaciarka:

—Pan Feliks płaci rzetelnie, a że to pewnie dla narzeczonej bukiet, dołożę 12 róż. Zamiast 20, uwiła 32 róż.

Gdy Feluś przyszedł winszować, panna Leonia ani nie spojrzała na niego, dostał kosza i do dziś dnia biedak nie zna przyczyny.

JEDYNA POCIECHA

Coraz zimniej jest na dworze,
Więc się ciepło ubrać trzeba,
Byś się człeku nie zaziębił
I nie przeniósł wprost do nieba.

Sam to bierzesz jakieś palto,
By zziębnięte okryć boki,
Ale gorsza sprawa z żoną:
Karakuły chce lub foki!

A gdy kupić jej nie myślisz,
Zaraz płacze, spazmy, mdłości,
A gdy i to nie pomaga—
Zachoruje ci ze złości!

Lecz co robić? Taki w świecie,
Już się utarł zwyczaj głupi;
Że gdy żona czego pragnie,
Mąż chcąc nie chcąc—jednak kupi.

I po cichu tylko wzdycha:
Jak to mądrze urządzone,
Że człek musi utrzymywać
Zawsze jedną tylko żonę! . . .

Nocna Burza

—Nie, mój drogi, nie da rady, kiedy wypada nam walczyć z kobietami. Pamiętasz mnie, w dwudziestym roku życia. Byłem wówczas w pełni sił i temperamentu . . . Z jakąż to dezynwolturą zmieniałem brunetkę na blondynkę, blondynkę na szatynkę, nie przywiązując się jednak do żadnej! A teraz, kiedy przypadek zetknął nas znowu, widzisz przed sobą korpulentnego jegomościa, pełnego statku i flegmy, pantoflarza. Posłuchaj...

Dziesięć lat temu byłem jeszcze taki, jakim mnie znałeś: beztroski, amator łatwych przygód i bardziej niż kiedykolwiek zdecydowany trwać w stanie kawalerskim. O, to przede wszystkim! Odpychałem najponętniejsze sposobności, a najlżejsza aluzja matrymonialna doprowadzała mnie do ucieczki. Tak dalece, że matki rodzin przestały mnie zapraszać. Żyłem podległy jedynie swojej fantazji . . .

W tym to czasie, na początku wiosny, poznałem zachwycającą kobietę. Nazywała się Helena. Była wdową i, jak sama twierdziła, doznała w małżeństwie tyle złego, że raczej wolałaby sobie uciąć rękę, niż wyjść powtórnie zamąż.

Taka zbieżność poglądów usposobiła mnie sympatycznie względem młodej wdówki, zwłaszcza, że posiadała wiele innych powabów. Blondynka z czarnymi oczami, dowcipna i elegancka, dysponowała ponadto dużym majątkiem. To też chętnie przyjmowała u siebie gości.

Od pierwszego dnia naszej znajomości czułem się w obecności tej kobiety zupełnie bezpieczny. Szczera i bez zazdrości—z kobietami, Helena okazywała względem mężczyzn koleżeńskość, pełną kokieterii.

Trochę z amatorstwa, trochę z przekory zacząłem jej asystować.

Zrazu przyjęła tę ofenzywę ze śmiechem.

—Czyżby przypadkiem miał pan zamiary matrymonialne?—zapytywała nawpół drżąco.

—Ani trochę!—brzmiała moja odpowiedź.

—Daremny trud, mój panie,—przerywała obcesowo ten dialog.

Tak minęło lato, a ja co niedziela odwiedzałem Helenę w jej podmiejskiej posiadłości. I mogłem zauważyć, że, ilekroć mówiłem o miłości, młoda wdówka pochylała w zadumie głowę, a kiedy musnąłem ustami jej nagie ramię, nie odpychała mnie już tak brutalnie.

—Niema co, postęp!—myślałem sobie.—Może też niebawem sama zaproponuje mi mariaż, o wówczas odpowiem jej nie bez satysfakcji:—Daremny trud, łaskawa pani.

Nadeszła jesień. Nierówna, przeplatana słońcem i deszczem. Helena bawiła jeszcze na wsi. Którejś tam niedzieli zasiedziałem się dłużej. Zaproponowano mi zostać na kolacji. Ale wkrótce powiało z ogrodu taką świeżością, że trzeba było zamknąć okna. Helena kazała nawet ogrodnikowi zaryglować okiennice "aby jak powiedziała z uśmiechem, odseparować się tym lepiej od świata."

Dotychczas zachowałem wobec tej kobiety całą swą zimną krew, i przytomność umysłu. Ale owego wieczora byłem, przyznaję to, dziwnie podniecony. O dziesiątej wstałem, aby się pożegnać. I oto w tej samej chwili spadł gwałtowny deszcz. Strumienie wody biły w zamknięte okiennice z siłą jakiejś trąby, katarakty, potopu. Nie miałem oczywiście, ani parasola, ani płaszcza. Ubrany byłem bardzo lekko.

—Cierpliwości!—rzekłem.—Pojadę następnym pociągiem. Może to ustanie.

—Może!—odparła.

Ale "to" nie ustało. Huragan z niesłabnącą gwałtownością bombardował okiennice przeszło godzinę.

—Zdaje mi się,—wtrąciłem półżartem, półserio, że będę musiał tu przenocować.

—Bardzo proszę!—zgodziła się Helena.—Jest gościnny pokój. Ale . . .

—Ale? . . .

—Jeśli pan pozostanie, pociągnie to za sobą jak najpoważniejszą decyzję. Wszyscy będą wiedzieli, że pan tu spał. Byłabym więc skompromitowana, a dżentleman jak pan nie mógłby postąpić inaczej . . .

—Innymi słowy mam wybierać między dwiema katastrofami, nawałnicą i małżeństwem?

. . . .

Otóż—czy uwierzysz?—byłem tego wieczora w takim nastroju, że wybrałem małżeństwo.

Ostatecznie—powie mi kto—niema w tym nic tak szczególnego. Ale—czekaj końca!

Byłem już miesiąc po ślubie i, dalibóg, nie żałowałem tego, kiedy Helena, wspominając nasz niezwykły wieczór zaręczynowy, rzekła pewnego dnia:

—Chciałem ci coś wyznać. Owego wieczora nie padało.

—Jakto, nie padało? A ten gwałtowny łoskot wody?

—Nie pochodził z niebios. To tylko mój ogrodnik, wypełniając otrzymany rozkaz, polewał przez dwie godziny okiennice z hydrantu . . .

NASZA DZIATWA

—Babciu, czy babci okulary powiększają?

—Naturalnie, moje dziecko.

—To niech babcia je włoży i ukroi mi placka.

Chciwiec

Musiał wyjechać książę na wojnę i pozostawił w państwie swoim namiestnika. Był to człowiek chciwy bardzo na grosze i słynący daleko ze swego zdzierstwa. Zabronił on rybakom, mającym prawo łowienia ryb w jeziorach pańskich na swoje potrzeby, oddawać się swojemu zajęciu. Powoływali się rybaci na swoje prawa i, mimo zakazu, w dalszym ciągu ryby łowili. Rozkazał ująć nieposłusznych namiestnik, lecz oni opór stawili i zabili jednego z pachołków. Wtedy rozkazał on zabrać im bydło i konie, aż wreszcie spokornieli i zaprzestali ryby łowić.

Ale od czasu tego ludzie namiestnika nie mogli złapać ani jednej ryby. Przypisywał on to nie karze boskiej lecz czarom, i rozkazał uwięzić wszystkie kobiety z wioski, poddać torturom, czy to nie one oczarowały sieci i ryby, nic jednak się nie wykryło.

Rozkazał znakomitemu nurkowi, który przez trzy godziny mógł w głębi wody przebywać, zanurzyć się w jeziorze i zobaczyć, co się tam dzieje w czasie wyciągania sieci, ale nurek zapewnił go, że ryb w jeziorze jest mnóstwo, tylko że one zręcznie umieją ustrzedz się zdradliwej sieci. Nie uwierzył i jemu namiestnik, gdyż sądził, że został przez rybaków przekupiony, zawezwał więc jedną czarownicę, o której wiedział, że uroki czynić umie.

Ta mu jednak odrzekła, że to pochodzi od Boga, który go karze za jego niesprawiedliwość, i że tego ani odpokutować, ani naprawić nie można, gdyż wprzódy ma on umrzeć, poczem ryby wszystkie w jeziorze wyginą, a potem dopiero jezioro będzie znowu w ryby obfitowało.

Nie uwierzył jednak i jej namiestnik, gdyż myślał, że i ona została przekupiona, i klnąc, odjechał do domu.

W jakiś czas potem wybrał się namiestnik na polowanie. Gdy zajechał w głąb lasu, zobaczył olbrzymiego niedźwiedzia, który podniósł się z ziemi i po niego sięgał. Przestraszył się koń jego i ponosić zaczął. Chciał go powstrzymać namiestnik, lecz naraz zerwała się uzda i koń w niepohamowanym pędzie rzucił się w fale jeziora i w nich, wraz z jeźdźcem, utonął.

Na drugi dzień zobaczyli wszyscy pływające po powierzchni wody pośnięte ryby. Tego roku już ryb w jeziorze tym nie było, lecz w następnym pojawiły się tak jak poprzednio, obficie.

Zawsze mówiłem:—Natura uczyniła kobietę swym arcydziełem.

Gotthold Eph. Lessing

Z INSTRUKCJI

Podoficer do rekruta: Co to jest pół obrotu w prawo?

Rekrut milczy.

Podoficer: Pół obrotu w prawo znaczy to samo, co pół obrotu w lewo, tylko na odwrót. Rozumiesz wielbłądzie.

NA ZAPAS

—Słuchaj ino, Kaśka,—powiedziałaś ty wszystko księdzu?

—A juścić, że powiedziałam.—Cóż to złego, żeśmy się dwa razy bez drogę pocałowali.

—Kiedy tylko raz.

—A dyć to z ciebie chłop duży, a głupi, co aż strach! Cóż to nie wiedzieliśwa, że będziewa wracać bez ten sam lasek? . . .

SPRYTNA CIOCIA

—Schlebiasz mi, chłopcze, bo w duszy myślisz o testamencie. . . .

—Ależ, cioteczko, jabym nie przeżył twojej śmierci. . . .

—No, tak . . . wielka radość też czasem zabija.

LEPSZA ŻONA

Mąż—Czemu ty płaczesz, moje serce?

Żona—Owszem, powiem ci! Moja przyjaciółka Maryla dostała od swego męża prześliczną broszkę brylantową.

Mąż—I dlatego ty płaczesz?

Żona—Tak, bo mi żal że ty musisz mi kupić jeszcze ładniejszą i wydać tyle pieniędzy.

Dobre Mleko

Znany humorysta sowiecki, Zoszczenko, wygłosił niedawno w Moskwie odczyt na temat humoru u różnych narodów.

—Każdy naród posiada swój własny, zupełnie odrębny rodzaj humoru—wywodził znakomity satyryk—tak, że większość dowcipów nie nadaje się wcale do przetłumaczenia na obcy język. Dla przykładu przytoczę wam typowy dowcip francuski.

Nauczyciel pyta w szkole małego Mariusza, synka właściciela mleczarni, ile decylitrów mieści się w jednym litrze. "Pięć decylitrów mleka i pięć decylitrów wody"—odpowiada rezolutny malec. Otóż widzicie towarzysze, we Francji jest to dobry dowcip, a u nas zaś jest to . . . dobre mleko! . . .

Kiedy Europejczycy Zaczęli Się Myć

Około 1640go roku w Paryżu ukazała się książka p. t. "Życie Wyższych Sfer Towarzyskich." Autor pisze, że uprzykrzony zwyczaj mycia rąk i twarzy znów się staje modny, istnieją nawet dziwacy, którzy od czasu do czasu myją nogi.

W okresie tym zażywanie świeżego powietrza nie było przyjęte. Ludzie bogaci przechadzali się nieraz w swych stylizowanych ogrodach, zakrywając przytem twarze woalkami lub też maskami, wprowadzonymi we Francji z Włoch. Maski te chroniły twarz od słońca.

Ludwik XIVty każdego rana wycierał twarz i ręce wyciśniętym ręcznikiem, a w jego gotowalni nie było żadnych przyborów toaletowych prócz niewielkiej filiżanki, napełnionej wodą, w które maczął końce palców po jedzeniu. Damy dworu i dworzanie królewscy nie zadawali sobie nawet tej fatygi.

Pielęgnacji twarzy i rąk nie znano nawet w 1800 roku, a aż do 1750go roku mycie zębów uważane było za niezwykłą ekstrawagancję. Dopiero pod koniec 18go stulecia weszło wśród arystokracji w zwyczaj zapraszanie raz na miesiąc golibrody, który zdrapywał u wszystkich członków rodziny brud, jaki się zbierał w ciągu minionego miesiąca.

Aż do rewolucji francuskiej w całej Europie pudrowano sobie włosy i smarowano twarz i ręce rozmaitymi olejkami, a kobiety zdejmowały róż i szminkę tylko wówczas, gdy uzbierało się ich zbyt wiele. Nikomu nawet na myśl nie przyszło, że można się umyć.

Podobno cesarzowa rosyjska Anna miała zwyczaj przemywania twarzy wodą przed nałożeniem na nią kremu i pudru. Monarchini tak sobie upodobała wodę do mycia twarzy, że niebawem zrezygnowała z wszelkich wód toaletowych, będących w owym czasie w modzie.

Dopiero od połowy XIXgo stulecia, w szczególności zaś od wprowadzenia wodociągów i kanalizacji, ludzie poczęli przyzwyczajać się stopniowo do łazienek, a wzmożona produkcja mydła definitywnie zlikwidowała obawę przed wodą.

A.—Skąd pan powraca?
B.—Z sądu.
A.—No i cóż pan tam dostał?
B.—Nic nie dostałem. Musiałem jeszcze dopłacić.

NIESŁUSZNE POSĄDZENIE

O 2ej w nocy trzech zabawionych facetów drze się w niemożliwy sposób śpiewając coś niby z "Mikada."

—Czy panowie nie wiecie—zwraca im uwagę posterunkowy, że należy się spokojnie zachować, idąc do domu?

—A kto panu powiedział, że my idziemy do domu?

Król Pereł

Rockefellerem Dalekiego Wschodu jest 85-letni Japończyk, zwany królem pereł, Kokiszi Mikimoto.

Magnat ten, który do dziś odgrywa w Japonii decydującą rolę, urodził się w 1852im roku, jako syn biednego handlarza makaronów w Toba. Do 18go roku życia pomagał ojcu, potem zaczął pracować na własną rękę. Zarobiwszy trochę pieniędzy, wyjechał do Tokio, gdzie dzięki wrodzonemu sprytowi dokonał kilku dobrych interesów.

W Yokohama młody Kokiszi zainteresował się handlem perłami, który stał tam na bardzo wysokim poziomie. Wiedział on, że w Toba znajdują się olbrzymie masy muszel z kosztownymi perłami. Wspólnie z pewnym chińskim kupcem wyjechał do Toba i nabył od rybaków całe połacie brzegu, zasianego muszlami.

Z wdzięczności za to ludność tego miasteczka obrała go honorowym radcą miejskim.

Na trzeciej wystawie japońskiej w Tokio, Mikimoto przypadkowo zauważył perłę, kształtem przypominającą Buddhę. Zaczął badać przyczynę i znalazł rozwiązanie tej zagadki. W największej tajemnicy począł robić doświadczenia. Kupił duże masy muszel, aby produkować sztuczne perły.

Do każdej muszli wkładał ziarno piasku, a następnie zanurzał je z powrotem w morzu i pozostawiał w tym miejscu przez cztery lata. Po upływie tego czasu chciał muszle znowu wydobyć z morza, lecz spotkał go straszny zawód. Cały zapas muszli został pożarty i zniszczony przez polipy. Żona jego umarła ze zgryzoty, a on sam posiwiał. Stracił cały majątek i musiał zacząć od nowa.

Do roku 1905go udało mu się wyprodukować kilka mniej wartościowych pereł. Wtedy też spotkał go największy zaszczyt, jaki może stać się udziałem Japończyka. Ponieważ w dziedzinie tego nowopowstającego przemysłu były jeszcze duże braki, cesarz dał mu do pomocy uczonych przyrodników i chemików. Z ich pomocą dzieło zostało doprowadzone do końca.

Szpital Dla Ryb

Słyszeliśmy o szpitalach dla psów i kotów, dla interesujących okazów zoologicznych—ale szpital dla ryb? Niesłychane!—pomyśli czytelnik. Ale czy lecznica dla pstrągów, brzanek, karpi czy nawet złotych rybek nie jest w dzisiejszych czasach objawem nieco przesadnej troskliwości dla zwierząt? A może wiadomość, podana przez jedno z czasopism angielskich, jest tylko żartem?

Nie, to nie jest żart, ani dowód przesadnej troskliwości. Chodzi w tym wypadku o rzadkie, cenne okazy z dalekich mórz tropikalnych, utrzymywane w publicznych i prywatnych akwariach. I dobrze, że znalazł się człowiek, który swe delikatne, umiejętne ręce doprowadził do takiego mistrzostwa, że przeprowadza na tych rybach najbardziej skomplikowane operacje. Jest nim Donald Pope, specjalista-ichtiolog, który rozpoczął swoje eksperymenty przed trzema laty. Dzisiaj ma już doskonale urządzoną lecznicę dla ryb, które operuje z wielkim powodzeniem.

Właściciele akwariów i zarządów akwariów publicznych posyłają mu swoich pupilów z najdalszych krajów. Podczas gdy Pope przeprowadza swym lancetem operację, jego asystentka zastrzykuje pacjentce do oskrzeli słoną lub słodką wodę, zależnie od gatunku ryby, aby mogła oddychać.

Ptak-Fregata

Znany ornitolog amerykański, M. J. Lancaster twierdzi, że widział ptaki zwane fregatami, które leciały 7 dni 7 nocy bez odpoczynku, nie siadając w tym czasie ani razu.

Rzeczywiście, fregata może utrzymywać się w powietrzu prawie nie poruszając skrzydłami, a przy nielicznych uderzeniach skrzydłami, leci ona z szybkością 165 kilometrów na godzinę.

Rozpiętość skrzydeł fregaty, gdy je całkowicie rozwinie, wynosi 3 do 4 jardów. Żywi się ona, zbierając pożywienie i materiały do budowy swego gniazda, a nawet śpi w locie, co dowodzi, że poruszenia skrzydeł u tych ptaków są niezależne od woli.

Albatros, którego Lancaster również obserwował i którego nazywa królem "morza otwartego," jest większy niż fregata i rozpiętość jego skrzydeł dosięga pięciu jardów.

Ale jeśli ptak ten przez dłuższy czas leci za okrętem, musi co cztery lub pięć godzin odpocząć na skale, albo na statku, gdyż skrzydła mdleją mu ze zmęczenia.

ZACIĄŁ SIĘ

—Cóż to pana zęby bolą, panie Kiełbaśnicki?

—O już nie, sąsiedzie. Właśnie wracam od dentysty. "Któryż ząb pana boli," pyta się on mnie. "A jakeś pan dentysta i jak panu płacę za to, toś pan powinien wiedzieć, który." I wiecie, sąsiedzie, wyrwał mi cztery zęby zdrowe, zanim na chorego trafił. Alem się zaciął i nie powiedziałem, który. A to osioł-dentysta. Oj, miałem też śmiechu z niego!

AMERYKAŃSKI HUMOR

Bob, ekscentryczny Jankes, pojechał do Południowej Ameryki na polowanie na jaguary. W parę dni potem rodzina Boba dostaje od szeryfa telegram tej treści:

"Bob nie żyje. Na polowaniu spotkała go katastrofa."

Rodzina telegrafuje na to do szeryfa:

"Prosimy przysłać zwłoki."

Po paru dniach rodzina telegrafuje do szeryfa znowu:

"Przez pomyłkę. Zamiast Boba przysłano jaguara."

Na co szeryf odpowiada telegraficznie:

"Żadna pomyłka—Bob w jaguarze."

Pewna Dulcynea napisała list do swego Adonisa w tych słowach:

—Najdroższy, piszę do ciebie, bo nie mam co robić i kończę pisanie, bo nie mam co pisać.

DOBRY ZNAK

Szef do buhaltera—Kto jest przy telefonie?

Buhalter—Pańska żona.

Szef—Skąd pan wie o tym?

Buhalter—Bo myślała, że pan jest przy telefonie, i strasznie przeklinała.

NIE DO WIARY

–Wyobraź sobie, że żona naszego szefa powiła mu syna.

—Co ty mówisz? To nie do wiary!

—Istotnie. On sam jakoś nie chce w to wierzyć.

Kobieta jest najwymowniejszą wtedy, gdy milczy.

Jeżeli mnie kiedy blask błędnych ogników wiódł na manowce—to były to blaski oczu kobiecych.

Zdrowie, a Racjonalne Odżywianie

Zdrowie nasze bardziej uzależnione jest od właściwego odżywiania, aniżeli od innych wpływów życia codziennego. Nieregularne odżywianie, z którym dziś spotykamy się prawie na każdym kroku, nie zapewni nam zdrowia, ani energii,—czynników tak niezbędnych w warunkach naszego obecnego życia. Złe odżywianie w wieku najmłodszym hamuje rozwój w wieku dojrzewania, u dorosłych zaś jest często powodem złego samopoczucia, najrozmaitszych chorób i obniżonej energii życiowej.

Przy doborze pokarmów nie należy kierować się li tylko smakiem; należy pamiętać również o celu, jakiemu pożywienie służy. Chciałbym zwrócić uwagę na możliwość osiągnięcia tego celu przez użycie najprostszych i tanich środków żywnościowych.

Dla lepszego zrozumienia tego zagadnienia, porównajmy nasz organizm do maszyny, wytwarzającej energię i siłę, dla czynności, które musi ona wykonywać i dla umożliwienia funkcjonowania jej części. Do najważniejszych części tej maszyny zaliczmy: szkielet, połączony stawami, mięśnie, centralną pompę (serce), miechy (płuca), rozgałęziony system rur (naczynia krwionośne), i system, otrzymujący i przetwarzający potrzebne paliwo (przewód pokarmowy).

Praca poszczególnych tych części jest odpowiednio regulowana do potrzeb całej tej maszyny. Główna kontrola tej regulacji znajduje się w mózgu i rdzeniu pacierzowym, połączona ze wszystkimi częściami za pomocą nerwów. Podobnie, jak każdą maszynę, wytwarzającą siłę i wydającą energię, tak i naszą maszynę ludzką musimy stale zaopatrywać w materiał pędny—w pokarm. Doprowadzony pokarm zostaje przetwarzany i obiegiem krewnym dostarczany wszystkim częściom. Zasadniczą różnicą między każdą maszyną, a maszyną ludzką jest to, że ta ostatnia przy niedostatecznym dostarczaniu jej paliwa zużytkowuje własne swoje składniki.

Praca każdej, jak i naszej maszyny, uzależniona jest od ilości, a przede wszystkim od jakości doprowadzonego paliwa.

Procesem trawienia pokarm zostaje zamieniony w cukier, którego spalanie odbywa się w komórkach organizmu. Spalaniu temu towarzyszy wyzwalanie się dużej ilości ciepła. Wobec tego, dla utrzymania organizmu w temperaturze stałej, wskazanym jest, aby pokarm był obfity w porze zimowej, a mniej obfity w porze letniej.

A teraz zastanówmy się nad wartością środków żywnościowych, przeznaczonych na paliwo dla naszego organizmu. Wszystkie te środki zawierają mniejszą albo większą ilość wody. Dla orientacji podam, że chleb i mięso zawierają około 50% wody, kartofle 75%, jarzyny i świeże owoce około 90%, masło minimalną ilość, cukier zupełnie wody nie zawiera. Pokarmy ubogie w wodę są lepszym paliwem, aniżeli te, które zawierają dużą jej ilość. Określona ilość cukru albo tłuszczu dostarczy organizmowi więcej ciepła i energii, niż ta sama ilość np. chleba, albo mięsa. Jarzyny i owoce są ubogim paliwem, przez swoją dużą zawartość wody.

Pokarmy, odpowiadające wymaganiom paliwa, powinny zawierać skrobie i cukier (grupa węglo-wodanów), tłuszcz i białko. Skrobie zawarte jest w kartoflach, grochu, fasoli, mące, ryżu i wszystkich gatunkach kaszy. Cukier rozróżniamy trzcinowy, albo burakowy, który zawarty jest w miodzie, dżemach, marmoladzie, owocach; mleku i innych. Tłuszcz zawarty jest w oliwie, maśle, margarynie, żółtku od jajka, tłuszczach mięsnych i mleku. O znaczeniu białka dla organizmu i o pokarmach zawierających białko, wspomnę dalej.

Skrobie i cukier ulegają w organiźmie bardzo szybko spalaniu, znacznie wolniej jednak spalają się tłuszcze. Nie należy więc spożywać zbyt dużych ilości tłuszczu, który w potrzebnej tylko części ulegnie spaleniu, a reszta niespalona, jest trucizną dla organizmu.

Na pierwszym miejscu naszych codziennych posiłków powinny się znajdować chleb i kartofle. Środki te mogą być spożywane bez ograniczenia, będąc jednocześnie dobrym źródłem energii, potrzebnej dla codziennej pracy,—nie powinny one być uważane za środki, które wywołują tycie, z powodu dużej ilości wody, jaką zawierają. Tycie jest przede wszystkim spowodowane nadmiernym używaniem cukru i tłuszczu. Potrawy zawierające skrobie, jak chleb, kartofle i inne, zostają częściowo strawione już w jamie ustnej, nie powinny przeto być podawane, szczególniej dzieciom, w formie papkowatej.

Dzienny pokarm powinien się składać: z ⅔ części cukru i ze skrobia, z ⅙ tłuszczu i ⅙ białka. Stosunek ten wyrażony w gramach będzie: 400 do 500 gr. pokarmów zawierających cukier i skrobie, 70 do 10 gr. zawierających tłuszcz i 100 do 130 gr. zawierających białko.

Organizm ludzki zbudowany jest z różnych

substancji chemicznych, dostarczanych zarodkowi w okresie ciąży przez krew matki, a noworodkowi przez pokarm. Brak którejkolwiek z tych substancji w pokarmie, przeszkodzi normalnemu rozwojowi organizmu dziecięcego. Substancje te służą też do naprawy uszkodzonych części naszej maszyny ludzkiej. Najważniejszą z tych substancji jest białko. Białko jednego pokarmu może się różnić swym składem chemicznym od białka pokarmu drugiego, jest więc składnikiem niejednolitym, a złożonym. Rozróżniamy białko zwierzęce, zawarte przede wszystkim w mleku, serach, jajkach, mięsie i rybie, oraz białko roślinne, zawarte w grochu, fasoli, mące, ryżu i kaszach. Białko zwierzęce zawiera te wszystkie składniki, jakie są zawarte w białku roślinnym, dlatego też obecność jego przynajmniej w jednym z posiłków dziennych jest rzeczą konieczną.

Dzienna potrzeba proteiny zawarta jest w 120 gramach mięsa, (lub 170 gr. ryby) plus w 60 do 80 gr. sera, plus w 2 szklankach mleka. Mięso lub rybę możemy zastąpić dwoma jajkami, wtedy można zużyć większą ilość sera i mleka.

Niesłuszną jest zasada, że praca fizyczna wymaga spożywania dużych ilości mięsa—potrzebną do tej pracy energię dostarczą nam w dostatecznym stopniu potrawy mączne, kartofle, tłuszcz i cukier.

Spożywanie nadmiernej ilości mięsa, lub mięsa ciężko strawnego (gotowanego z dużą ilością tłuszczu), prowadzi do następujących skutków: część białka zawartego w tym pokarmie, potrzebna dla organizmu zostanie strawiona, część zamieniona na tłuszcz, a reszta niestrawiona, dostanie się do dolnego odcinka przewodu pokarmowego i ulegnie gniciu. Te gnilne substancje sprzyjają rozwojowi szkodliwych ciałek chorobotwórczych. Ciałka te mogą wywołać zatrucie jelita, lub drogą krewną dotrzeć do różnych narządów i tam spowodować silne stany zapalne i poważne uszkodzenia. Zaatakowane mogą być: mięśnie, nerwy, mózg, serce, wątroba, nerki i inne narządy. — W rezultacie tych uszkodzeń, zmniejszona zostaje odporność organizmu na wszelkie zarazki, tym samym zwiększa się skłonność do najrozmaitszych chorób.

Nie należy więc nadużywać pokarmów mięsnych, pomimo, że pokarmy te są uważane przez laików za wybitnie wzmacniające.

Prócz białka, cały szereg substancji mineralnych jest konieczny dla budowy i utrzymania naszej maszyny ludzkiej.—Substancje te są częścią składową każdej komórki żywotnej naszego organizmu. Do najważniejszych z tej grupy należą: wapno, fosfor i żelazo. Minerały zawarte są we wszystkich jarzynach, korzeniach, nasionach, owocach, mleku, jajkach, krwi, mięśniach, kościach i wnętrznościach wszystkich zwierząt.

Mieszana dieta, zawierająca te wszystkie środki spożywcze, zaopatrzy organizm w dostateczną ilość tych minerałów. Przez proces gotowania, substancje te zostają rozpuszczone w wodzie—wskazanym więc jest, aby spożywać jarzyny parzone, albo gotowane w małej ilości wody.

Mleko jest pokarmem bogatym w wapno i fosfor—minerały te mają największe znaczenie dla rozwoju i siły, szkieletu i zębów. Niedostateczne odżywianie dziecka mlekiem spowoduje powolny rozwój, osłabienie, a nawet zniekształcenie kości.

Żelazo jest bardzo ważną substancją krwiotwórczą, zawarte jest w żółtku od jajka, w czerwonym mięsie, szpinaku, grochu, fasoli i jeżynach.

W końcu pragnę zaznaczyć o wielkim znaczeniu witamin dla organizmu—są one przede wszystkim zawarte w owocach, jarzynach, niektórych tłuszczach i tranie. Zagadnienie witamin zasługuje jednak na oddzielne i obszerniejsze omówienie.

Zdaję sobie sprawę z trudności w nabywaniu pewnych artykułów spożywczych, jak cukier, masło, jajka itd., wynikających z warunków wojennych, ale jak zaznaczyłem wyżej, artykuły te mogą być zastąpione przez inne, zawierające te same składniki.

Główną jednak zasadą racjonalnego odżywiania jest przede wszystkim zachowanie proporcji tłuszczowo-białkowo-cukrowej w dostarczonych organizmowi pokarmach.

DZIEDZICZNA WADA

—Pani syn okropnie nieortograficznie pisze.
—To dziedziczne, proszę pana.
—Jakto?
—A tak . . . dziadek jego wcale pisać nie umiał, a ojciec bardzo kiepsko.

NAUCZYŁ GO

—Gdzie Boleś?—pyta mąż, gdy wieczorem wrócił do domu.
—Kazałam mu za karę położyć się do łóżka.
—Czemu?
—Bo klął okropnie!
—O, to ja go nauczę. . . . Pójdę zaraz do niego. . . .
W ciemnym korytarzu uderzył się o szafę.
—Do stu milionów diabłów!—krzyknął,—żeby to zaraz pioruny zatrzasły—z taką przeklętą szafą i . . .
—Dziś już nauczyłeś Bolesia dosyć—rzekła żona, schowaj resztę na inny raz!

Słownik Chińsko-Polski

Przed 3 laty wydano w Katowicach "Słownik chińsko-polski do czytania tekstów chińskich bez przygotowania" p. Domara Wielucha.

Aby zrozumieć jego światową doniosłość, trzeba pamiętać, że pismo chińskie jest nie fonetyczne, lecz ideograficzne, t. zn. jego znaki (w liczbie ponad 50,000) oznaczają nie brzmienie nazwy przedmiotu, lecz sam przedmiot. Ponieważ każdy rysunek składa się z pewnej ilości kresek, kropek itd., Chińczycy usystemizowali je na tej podstawie w 540 klas, z których każda obejmuje po kilkaset znaków indywidualnych. I tak układali swe słowniki, tj. zbiory znaków.

Uczeni europejscy redukowali ilość klas i znaków, ale i tak słownik Gilesa (1912) zawiera 14,000 znaków na blisko 2 tysiącach kart folio, waży prawie 10 kg. i kosztuje 300 złotych.

Wobec takiego stanu rzeczy prawdziwą rewolucję stanowi pomysł i metoda p. Wielocha, byłego wicekonsula Polski w Kopenhadze, gdzie w Królewskiej Bibliotece studiował teksty chińskie. Zauważył przy tym, że wśród różnorodnych na pozór 50,000 znaków powtarzają się w różnych kombinacjach te same elementy graficzne, których jest tylko 296. Otóż każdy z tych elementów opatrzył autor odpowiednią do jego kształtu i znaczenia krótką nazwą angielską i w ten sposób przetransponował ideograficzne elementy chińskie na alfabet łaciński, według którego ułożył je w słownik.

Na początku umieścił tablicę, reprodukującą chińskie elementy z ich angielskimi odpowiednikami, dalej zaś operuje już tylko owymi odpowiednikami w alfabecie łacińskim. Jest to więc chiński słownik bez chińskich czcionek. Zachowuje jednak wygląd chińskiej książki przez to, że jest to długi pas papieru złożony w harmonijkę, przyczem po dwie strony wewnętrzne są nierozcięte i czyste, a tylko strony zewnętrzne zadrukowane.

W sercu każdej prawdziwej kobiety jest iskierka ognia niebiańskiego, która błyszczy i skrzy się w czarnych godzinach niepowodzenia.
Washington Irving

Ich bohaterstwo i patriotyzm nie są mniejsze niż u najdzielniejszego żołnierza, którego one wykarmiły i uzdrowiły.
Charles R. Skinner

Ataturk Nie Był Turkiem

Nie wielu polityków, tak żywo interesujących się Turcją i jej orientacjami wojennymi, dość dokładnie zna biografię ojca republiki tureckiej, twórcy nacjonalizmu tureckiego, Mustafa Kamela Ataturka, by wiedzieć, że ten Turek nad Turkami miał matkę Macedonkę, a ojca—Albańczyka.

Podobnie Francuz nad Francuzami, Napoleon I-y nie był Francuzem, ale Korsykaninem, dyktator Rosji Stalin nie jest Rosjaninem, ale Gruzinem, dyktator Niemiec jest Austriakiem. Ale ci wszyscy byli niejako adeptami istniejących nacjonalistów, Ataturk zaś sam stworzył nacjonalizm turecki.

Znikające Wyspy

Uczeni angielscy ogłosili sensacyjne wyniki badań, stwierdzające, że Wielka Brytania zapada się zwolna w morzu. W ostatnich czasach tempo zapadania się wyspy jest z niewiadomych przyczyn przyśpieszone. Już od dawna wiedzieli uczeni, że z każdym stuleciem pogrąża się wyspa o ćwierć metra głębiej. Ostatnie badania jednak wykazały, że dzieje się to znacznie szybciej. Uczeni obliczyli, że za 500,000 lat zanurzy się w głębinach morskich najwyższy szczyt gór szkockich.

Równocześnie podnosi się dno morskie w tej okolicy, gdzie według podań znajdował się niegdyś legendarny ląd Atlantydy. Badania głębin stwierdziły pod 45 stopniem południowej szerokości na Atlantyku—a więc w okolicy, w której przypuszczalnie znajdowała się Atlantyda—że istotnie podnosi się tam dno morskie w coraz szybszym tempie. Jeżeli zjawisko to będzie trwało dalej, w takim razie wynurzy się Atlantyda za tysiące lat w całej okazałości.

Przed dziesięcioma laty wydarzył się podobny wypadek w znacznie mniejszych rozmiarach na Oceanie Południowym. Zamieszkały atol koralowy, oznaczony na każdej mapie morskiej, zniknął pewnego dnia pod powierzchnią morza wraz ze skałami, lasem palmowym i mieszkańcami. W miejscu, w którym powinna znajdować się wyspa, stwierdzono pustkę. Pomiary dna morskiego wykazały, że zapadło się ono w tym miejscu, gdzie znajdowała się owa wyspa, należąca do archipelagu Bismarcka. W trzy miesiące później wynurzył się nowy ląd, w odległości 200 mil morskich od dawnej wyspy.

Historia Używania Herbaty

Najdawniejsze źródła historyczne wskazują na pochodzenie herbaty z Chin. Starodawna medycyna chińska zaleca ją jako środek leczniczy. O początkach stosowania herbaty w codziennym użyciu posiadamy zaledwie podania legendarne.

Pierwotne przyrządzanie herbaty było bardzo prymitywne. Zielone liście herbaty suszono i tłuczono w moździerzach, potem ugniatano je na ciasto, które wraz z przyprawami gotowano na gęsty odwar.

Później za czasów dynastii Sung (960-1127 r. po Chrystusie) mielono herbatę na proszek, który znów rozbijano aż do subtelnego pyłu i ten przy użyciu gotowano z wodą.

Dopiero w XIII stuleciu zaczęto stosować sposoby przyrządzania herbaty, które przetrwały do naszych czasów od tego też czasu datuje się stosowanie naparu zamiast odwaru.

W Indiach i Ceylonie, najpoważniejszych centrach herbaty—hodowla jej rozpoczyna się dopiero pod koniec XVIII wieku, a więc w czasie zawładnięcia tymi ziemiami przez Europejczyków.

Hodowla zaś na Jawie bierze swój początek z Japonii. W nowszych czasach wprowadzono też hodowlę herbaty i w innych miejscach kuli ziemskiej, jak np. w Australii, Kraju Przylądkowym, Kaukazie i Brazylii z wynikami dodatnimi.

Do Europy, po raz pierwszy przywieźli herbatę Holendrzy w 1610 roku z Holandii dotarła ona do Anglii, gdzie znalazła bardzo duże rozpowszechnienie; potem do Francji i Niemiec. Do Rosji herbata przedostała się w 1638 roku przez Mongolię. E. V. Bibra podaje już w roku 1855, że liczba ludzi, pijących herbatę, sięga 500 milionów.

Niema Hołoty

Za panowania Ludwika XVgo we Francji tłum paryski wywołał pewnego dnia rozruchy w stolicy. Ówczesny minister, książę Bourbon rozkazał dowódcy kompanii muszkieterów Avejanowi przywrócić spokój na ulicy. O ile zajdzie potrzeba polecono mu strzelać bez pardonu do "hołoty ulicznej"—jak się ów minister wyraził.

Dowódca wyruszył ze swoją kompanią, a znalazłszy się w obliczu buntującej się gawiedzi, rozkazał muszkieterom przygotować się do strzału, sam zaś wystąpił na czoło kolumny i zdjąwszy z właściwą sobie galanterią kapelusz, zwrócił się do tłumu:

—Messeiurs! — powiedział — Polecono mi strzelać bez pardonu do "ulicznej hołoty," proszę przeto wszystkich "porządnych ludzi," by zechcieli rozejść się w spokoju, zanim zakomenderuję—Ognia!

W trzy minuty później na placu nie było już nikogo . . .

MIŁY PODARUNEK

—Cóż za niespodziankę zrobiłeś szwagrowi na urodziny.

—Chcę zabrać siostrę do siebie na wieś, na trzy tygodnie.

OZNAKA DOBREGO MATERIAŁU

(W sklepie).—Spojrzyj pan na ten kort, który mi wczoraj sprzedałeś. Cały przesiany od moli.

Kupiec—To znak, że gatunek dobry. Mole gryzą tylko wełnę.

NIEBEZPIECZNA POCHWAŁA

Ciotka.—Napiszę do mamy, Stasiu, żeś był bardzo grzeczny.

Staś.—Niech ciocia lepiej nic nie pisze, bo mama pomyśli zaraz, że jestem chory i każe posłać po doktora.

PRZY KASIE KOLEJOWEJ

Kasjer: Dokąd?

Pasażer: Wszystko jedno . . . daj pan co masz pod ręką . . . (ciszej): bo widzi pan, uciekam od żony.

GNIAZDO OS

Polityka jest gniazdem os, do którego nie należy nigdy zbliżać się bez rękawiczek i bez maski.

ODWAŻNY

—Ja jestem jednak najodważniejszy ze wszystkich.

—Jakim sposobem?

—Chorowałem kiedyś ciężko, pięciu lekarzy rzuciło się na mnie zajadle przez trzy tygodnie obrabiali mnie na wszystkie strony, pomimo to jednak, choć ich było 5, a ja jeden, nie dałem się i . . . żyję.

ZAPIS

—Słyszałeś, że N., umierając, oddał wszystko co miał Zakładowi sierót.

—Bardzo ładnie, i dużo tego było?

—Siedmioro dzieci.

Ostatnia Gra

NA TWARZY miał gorączkowe wypieki, w oczach rozpacz, a jednak schodził powoli po wspaniałych schodach kasyna, a wąska linia morza drżała uprzejmym uśmiechem. Nie zostało mu nic . . . nic, oprócz długu w hotelu, ślubnej obrączki na palcu, wytwornego smokinga na grzbiecie i tej białej chryzantemy w butonierce.

Przegrał . . .

Poszło wszystko, swoje i cudze . . .

O, to tak łatwo . . . kilka godzin i przetoczyły się wszystkie żetony, a w kieszeni zostało płótno. Opróżnione miejsce zajął skwapliwie ktoś inny, grabki krupiera komuś innemu zgarniały lub przysuwały słupki barwnych blaszek. Śmiertelna cisza sali pozostała w tym samym milczącym naprężeniu, w tej samej głuchej walce człowieka z przeznaczeniem. W czytelni tak samo leżały przez nikogo nieczytane gazety, z sali bakarata dochodził zgłuszony dźwięk głosów. Lokaj na schodach zgiął się jak zawsze w ukłonie, ale bystre jego oko pochwyciło wyraz oczu gościa.

Ten był gotów . . .

Tak, był zupełnie gotów.

W garderobie podano mu palto. Wyszedł. Owionął go rześki prąd powietrza, olśniło światło czekających w długim szeregu limuzyn.

Zawahał się chwilę i poszedł w kierunku plaży.

Z trudem zbierał myśli. Z jakiejś mgły zapamiętania wyłaniały się kontury rzeczywistości.

Przypomniała mu się karta na drzwiach purpurowej sali: "Zarząd kasyna nie udziela zaliczek, ani nie daje na koszty podróży".

Przypomniała mu się z kolei jasna główka panienki z administracji, gdy, czytając wypełnioną kartę i przeglądając dowody osobiste, szukała jego nazwiska w "czarnej księdze". Teraz będzie mogła je zapisać.

Bo właściwie pozostaje mu tylko to gościnne . . . morze.

To morze, w którym kąpał się tyle razy, z taką żywiołową radością, a które teraz . . .

Wszędzie tyle świateł . . .

Trzebaby sobie wziąć łódkę i zgubić się gdzieś w bezkresie.

Jak dalekie jest dzisiaj od tego wczoraj . . . W świetle księżyca błysnęła obrączka.

I nagle przerzucił się od rozpaczy do nadziei. Sprzeda ją jutro, sprzeda smoking, bilet wstępu ma na cały tydzień. Jest jeszcze jutro!

Jutro może wygrać . . . Jutro . . .

Nieznośne serce dokucza znowu, zupełnie jak gdyby ktoś dławił je chwytem potężnych, żelaznych palców.

Przypomniał mu się głos lekarza, cichego staruszka w okularach: "Przede wszystkim unikać nadmiaru wzruszeń".

Drwiący uśmiech wykrzywił mu linie ust: cóż warte życie bez wrażeń?

Hygiena, spokój . . .

Ach, tak, przecież i tak w końcu umrzeć trzeba, szanowny doktorku.

Na serce, czy na uwiąd starczy, ale w końcu trzeba.

— Ja z moimi wybrykami, ty z twoją pedantyczną wiedzą . . . jednako w końcu tylko trupy . . .

Zawrócił w stronę hotelu. Cicha willa spowita gęstwą białych róż.

Jutro . . .

Mniejsza o to, co jutro.

Gdzieś daleko żona, dziecko, nędza, proces, więzienie . . . śmierć samobójcza, a może pełne kieszeni i otwarte naścieżaj wrota życia.

Ach, to nieznośne serce.

W hallu zaspana pokojówka, drażniące echo własnych kroków, jaskrawy blask elektrycznej lampy.

Na biurku listy.

A tak, listy . . .

Zostawi je sobie do jutra.

Żona błaga pewno, żeby wrócił, teść dopytuje się, czy zakupił za powierzone pieniądze towar. Zacieśnia się sieć bez wyjścia.

Ale jest jutro . . .

Jest jeszcze jutro.

Ostatnia gra.

Jak wygra! Och!

Jak przegra . . .

. . . .

Sprzedał obrączkę i smoking, kilkanaście złotych monet ma znowu w kieszeni, można tę kwotę przegrać w minucie i można za nią wygrać — prawo dalszego życia.

Nie jadł śniadania, nie poszedł na obiad, nie chciał sobie umniejszyć szans wygranej. Wałęsał się po wybrzeżu, zbierał muszle po to, by je za chwilę rzucić, patrzył na piękno krajobrazu niewidzącymi oczyma.

Do szóstej wolno wchodzić do kasyna w strojach spacerowych . . .

O czwartej poszedł.

Lokaj odbierający karty przyjrzał mu się z odrobinką zdziwienia, w czytelni jakaś szczupła kobietka przeglądała dzienniki, w sali bakarata cisza, białe stoliki i pustka . . .

W sali rulety panował półmrok, światło dnia przenikało przez zapuszczone story i mieszało się z blaskiem lamp.

Zupełnie inne towarzystwo niż wieczorem: kobiety w płaszczach, w kapeluszach, mężczyźni w marynarkach lub w zarzutkach, ale naprężona cisza, ta sama.

Wymienił swoje pieniądze na żetony, stał chwilę przy pierwszym stole, potem przy drugim, namyślał się, wahał, gniótł swoje blaszki w nerwowym zacisku dłoni.

Naprzeciw młoda, szczupła niewiasta o wymalowanych ustach i powiększonych źrenicach, nerwowymi ruchami rzucała swoje żetony. Grała ostrożnie, bardzo ostrożnie, tylko na czarne i czerwone, na parzyste i nieparzyste, ot, byle wygrać tyle, by starczyło na dawkę kokainy. Obok krupiera babcia siwowłosa z odwiecznym workiem, z łagodnym uśmiechem sytego dobrobytu, przegrywa swoje przeznaczone zgóry na stracenie pieniądze, dla tej odrobiny wrażeń.

A oto właśnie przed nim gruby jegomość o zawiesistych sarmackich wąsach, które jeszcze czasem chowają się na kresach, podniósł się ciężko, zmełł jakieś "psiakrew" i wycofał się od stołu gry.

Właściwie możnaby siąść, bo serce znowu ściska ta jakaś natrętna dłoń.

Czy warto?

Dwa, trzy obroty i może być po wszystkim...

Ech, przed oczami zaczynają wirować koła. Siadł.

Monotonny, zaciszony głos krupiera.

Usta mu drżą, zasycha w gardle, szuka w pamięci jakiejś liczby, obiecującej szczęście.

Rzucił dwa żetony na 29.

Cisza... Jeno kulka wiruje... wiruje...

O, już grabki krupiera zagrabiły mu jego dwa żetony...

Ma jeszcze cztery.

Wygrać! Wygrać!

Ostatnie cztery... Ostatnie...

Stawka o życie, o honor, o szczęście...

Trzydzieści...

Kulka wiruje... wiruje..

Zaciśnięta w pięść ręka spoczęła na stole, przymknął oczy, a na ustach usiłuje zatrzymać uśmiech.

Trzydzieści!

Grabki krupiera podsuwają żetony...

Wygrał!

Wszystko albo nic.

Znowu trzydzieści.

— I ten lęk: teraz ci zabiorą, zagarną wszystko...

Nie, znowu trzydzieści...

Ściągnąć!

Zostawić..

Lęk, straszny lęk...

Serce... spazm jakiś je dławi...

Opanować się, opanować!

Pięść zaciska się silniej.

Kulka wiruje... wiruje...

Znowu trzydzieści!

I jeszcze raz trzydzieści!

Kobiecy rozdrgany głos:

— Niech pan ściągnie połowę. . panie... połowę...

Trzydzieści!

Kulka wiruje i jak zaczarowana zatrzymuje się znowu na trzydziestce... dziesiąty raz z rzędu na trzydziestce. Cóż to za szaleniec! Przegra wszystko, a przed nim leży już fortuna.

W sali śmiertelna cisza. Oczy wszystkich zwracają się na szczęśliwego gracza, ściśnięta pięść odcina się nieruchomo od zielonego sukna.

I po raz jedenasty... trzydzieści!

Kobiety dostają wypieków, krupier nawet traci swoją marmurową obojętność, niespokojne oczy z zaciekawieniem wpijają się w twarz szczęśliwego gracza. Siedzi w półcieniu, z głową lekko pochyloną, z uśmiechem, a w pół przymknięte oczy zdają się kierować biegiem kulki.

Coś dziwnego jest w tej twarzy...

Coś dziwnego. .

Przysuwając żetony, bo znów wyszło trzydzieści, grabki krupiera potrąciły rękę na stole.

Gracz nie drgnął.

Krupier przerywa grę; obserwował już dość długo i wie już na pewne:

— Proszę zawołać lekarza. Ten pan, tam... zemdlał.

Ktoś dotyka zaciśniętej pięści i w martwej ciszy drży szept:

— To... przecież trup...

Trup!

Spazmatyczny kobiecy krzyk.

Czyjś nagły szloch...

Ktoś rzucił się ku wyjściu, jak oszalały trwogą, jak gdyby i po niego wyciągała się jakaś koścista dłoń, by go zadławić, jak tamtego.

Tylko krupier nie traci głowy i nie wzrusza się. Spokojnym ruchem jego grabki zgarniają stosy żetonów z numeru trzydziestego, a monotonny głos rzuca wyjaśnienie:

— Z umarłymi nie gramy.

W SĄDZIE

Obrońca: — Raczy sąd przyjąć pod uwagę i tę okoliczność, że podsądny ukradł stosunkowo drobną sumę, a pugilares napełniony banknotami, zostawił.

Podsądny płacze.

— Sędzia: — Czego płaczecie!

— Podsądny: — Ach! czemu ja go nie spostrzegłem.

Świąteczna Rekwizycja

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Ziemia, śnieżną pierzyną otulona, choć wyglądała tak samo jak przed tygodniem, zdawała się przywdziewać strój uroczysty.

Robiło się na świecie jaśniej, pogodniej i ciszej.

Leguńskie bractwo legło kwaterą w Nowym Targu. Część w samym mieście, część pod miastem. Stary Giewont gdzieś w oddali spał, choć przecież miał się porwać na dźwięk trąbki żołnierskiej. Spał twardo, choć pan Berbecki szkolił, szkolił, dając szkołę bażantom, ofermom, oraz innych inteliganckim malarzom, akademikom, co poszli szablami wyrąbywać Polskę.

Ha, co robić... Od tego Berbecki, a tam reszta — jeno drobiazg, berbecie...

Cała pociecha, że góralki zęby szczerzyły aż po dziąsła, nijakich wstrętów nie czyniąc kawaleryjskiej ochocie. Toż i baraszkowało się. Czemu nie? Bo to czasu brakowało?... Już o godzinie piątej noc poczciwa kryła przed ludzką ciekawością zakochane pary.

A przecież, mimo ciężkich ćwiczeń i znacznie lżejszych baraszków, ckniło się chłopakom. Każdemu własna chata w głowie. Wciąż przed oczami, jak żywa, wieś rodzinna staje. A wtedy matka, siostra od najpiękniejszej dziewuszyny milsza. Swoja!

— Ej tam, Józek, czemu siedzisz jak ta sowa, co?

— Stul pysk.

Tak sobie do słuchu przygadywali, bo każdy krył przed innymi, że mu w sercu mdło tak samo jak i reszcie.

Jeden tylko Franek Melon rezonu nie tracił. Jak zawsze, całymi dniami łazikował niewiadomo gdzie, pamiętając wszelako o głównym obowiązku żołnierskim — zjawiania się punktualnie na obiad i kolację. Uważał on bowiem, że prawego leguna znać po tym, iż regularnie staje w ogonku z menażką do "fasowania"...

Niech wszelako nikt nie sądzi, że czynił to z potrzeby. Dobre sobie!... Alboż to nie potrafiłby Franek i bez kuchni sobie poradzić?... Mała ptaszyna nie sieje, nie orze, a ziarenko znajdzie. To taki Melon by nie umiał?

Bajki!

Z całej służby i z wojaczki całej nic mu się tak nie podobało, jak prawo rekwirowania. Uważał je za wynalazek genialny. To też, czy zalazł do chłopa, czy do żyda, w mieście,



pod miastem, na wsi — pierwsza rzecz — rekwirował. Formalistą nie był, byle czym się zadowolił... Bo co tu ludziom trudności robić?... Mało to ich i bez tego wojna gnębi?

Kiedy widział, że człowiek biedny, dzieciaków dużo, gadziny niewiele, to się jednym marnym jajeczkiem dawał udobruchać. Ale z rękami pustymi nie wyszedł nigdy... O, co to — to nie! Jakże! Albo jest zaprowadzone prawo rekwizycji, albo nie jest. Jest?... to niema co: prawo musi być szanowane.

Musi tymbardziej, je Franka poprostu zachwycała możność robienia prawnie i otwarcie tego, co w cywilu zwykł był robić w największej tajemnicy.

Więc też uważał za niegodne żołnierza branie czegokolwiek ludziom pocichu, ukradkiem, bez zameldowania:

— Panie ładny, rekwiruję.

Chyba, że go noc niespodziewanie zaskoczyła... No, to co innego. Przecież byłoby niegrzecznie ludziom sen posilny przerywać po to tylko, by zawiadomić, że im się jakiegoś tam mizernego kurczaka rekwiruje. Mogliby się wystraszyć, a nawet pomyśleć, że Franek jest złodziej...

I tak przeklęta wojna spać biedakom nie daje tymi grubymi Bertami...

. . . .

Jakim cudem ten Melon do Legionów się dostał?... — naogół zamazało się w pamięci ludzkiej.

A to było tak.

Kiedy "ruskich czudo-gierojów" strach z Łodzi wywiał, wszedł do miasta z legunami pan Jur Gorzechowski i pootwierał areszty więźniów politycznych.

Byli między nimi ludzie różni: zbyt gorący patrioci, zbyt niecierpliwi socjaliści, krzykliwe, aroganckie "es-deki" i skupieni, skromni oświatowcy... Był też i Franek. Choć o ruchu niepodległościowym nader wątłe miał pojęcie, w Marksa Karola nie wierzył, oświecać nikogo nie próbował — Franek miał jednak nieszczęście zawadzić wieczorem o drut telegrafu polowego.

Wracał z libacji koleżeńskiej, był — jak się to mówi — "pod gazem" i na nogach trzymał się wątpliwie. To też nie zauważył tego przeklętego drutu. A drut był tandetny, jak wszystkie przybory wojenne, kupowane przez intendenturę rosyjską, no i przerwał się. Wobec tego, oskarżono biednego Franka o działanie na szkodę armii "ojczystej" i sprzyjanie wrogowi.

Czekał zatem w więzieniu nie wiadomo czego. Może stryczka?

Wydobyty niespodzianie z tej przykrej matni, chłopak w prostocie ducha nie próbował ani chwili korzystać z chwały męczennika narodowego. Przeciwnie, dziwował się legunom, że na ochotnika poszli i co mają za to? "Zupy mało, a dużo wszów"...

Gdy mu tam który "frajer" próbował w głowie nieco rozwidnić, a wyrwał się ze służbą dla Ojczyzny, Franek przyglądał mu się pobłażliwie, jak nieszkodliwie pomylonemu, uśmiechał się i odchodził... Z takim biedakiem nie ma o czym gadać.

Mimo wszystko jednak, pętał się koło kuchni żołnierskiej, koło "sanitetów"; osobliwie zaś lubił być obecnym przy wszelakich — "prawych" i "lewych" — rekwizycjach. One to przekonały dopiero naszego bohatera, że służenie idei może być rzeczą wcale nie głupią, a nawet przeciwnie — piękną i mającą nielada sens...

Aż któregoś dnia udało mu się "zafasować" mundur (co tym bardziej było pożyteczne, że mu własna jego garderoba w lochu moskiewskim spleśniała i w różnych miejscach bezwstydnie odsłaniała grzeszną nagość). Zresztą był najwyższy czas wstąpić do wojska. Do Łodzi wracali Moskale i łatwo mogli przypomnieć sobie ów nieszczęsny drut telegrafu polowego. Z tego niebezpieczeństwa najłatwiej było wywinąć się, odchodząc razem z legunami, którzy już zabrali się do chwilowego opuszczenia miasta.

Jak pomyślał, tak też Franek uczynił.

Powędrował w świat w płaszczu leguńskim.

Pobył nad Wartą . Tu nabrał "fasonu", a nawet ambicji legionowej. Bo gdy jakieś szwabisko pozwoliło sobie zażartować z "dzieciuchów" Piłsudskiego, to go Franek tak zamalował pięścią między oczy, że mu aż ta szara mycka za łba zleciała.

— Żebyś, pokrako, Dziadka naszego szanował.

Ten czyn wkupił Melona w łaski żołnierskiej braci.

W Nowym Targu już był traktowany jako swój człowiek, z wiary, a jakże. Na świeżo przybywających ochotników patrzał tak, jak spogląda na rekruta stary, w bojach osiwiały żołnierz.

. . . .

— Choć ty mi, Józek nic nie gadasz, a ja przecie i tak wiem.

— Co wiesz?

Franek sposępniał na chwilę. Oplótł palcami sterczące pod brodą kolana, a oczami zdawał się szukać czegoś dookoła w sianie.

— Ja — odezwał się po długim namyśle — nigdy żadnego domu nie miałem.

— Hm... nie miałeś domu...

— Nie — powtórzył. — Po cholerę mi dom?.. I co? Nawet nie wiem, czy mnie matka podrzuciła, czy "kojfnęła", ulągłszy w przytułku.

— Toś nie znał wcale matki?...

— Nie. Ja, jak to szczenię... Won od cycka, to i w świat. Sam. Sam sobie... Obcy ludzie z kąta w kąt pędzali, a bili gdzie popadło, miętkiego nie szukając.

Urwał i wyjął z podściółki słomkę. Popatrzył na nią i wsadził w zęby. Józek przyglądał mu się ciekawie.

— Toś ty biedak — mruknął po chwili.

— Nie prawda! Mnie teraz lepiej niż tobie. Lepiej niż innym. Wam tu wszystkim tęsknota bebechy żre, a ja nawet nie wiem, co to takiego.

Zgryzł słomkę, zmiętosił, rzucił w bok i począł szukać nowej.

— Miałem dziewkę — ciągnął dalej po krótkiej przerwie. — Julia jej było na imię... Opatrzyła mi się i ja jej także... Teraz za jakimś Moskalem na tamtą stronę poszła... Do Czerwonego Krzyża ją przyjęli. Oficery samochodami wożą, szampańskie fundują, rączki białe całują...Dama! Niech ją tam mają, niech.. Miód i tak ja wzionem.

Tu błysnęły mu raptem oczy . . . Wilk z nich wyjrzał. Wnet jednak wzrok chłopaka przygasł, a wkrótce zupełnie się wypogodził.

— Nie frasuj się, Józek — zawołał niespodzianie wesołym głosem. — Nic się nie frasuj. Będzie na święta wyżerka, że ha!...

O tej "wyżerce" wspomniał już kilka razy i na jej temat chichotano po kątach.

— Musi, Franek znów jaką morową rekwizycję szykuje.

— Iii, odgraża się tylko.

— Juści, odgraża się. Bo to jemu pierwszyzna zwędzić co na boku?

— Pewno. On jak przyrzeknie, że nic nigdy nie ukradnie, to nie dotrzyma. Ale kiedy powie, że coś buchnie — murowane. Ja go znam.

— Racja. W tej sprawie nigdy darmo ozora nie strzępi.

— Powiadają, że on na Bałutach własną bandę miał i nocami chodził...

— A nie wstyd to takiego w Legionach trzymać?

— Owa! ... Pokaż mi wojsko, żeby w nim łobuzów nie było. Nawet Pan Jezus nie mógł dwunastki apostolskiej sformować bez jednego batiara...

— Ino żeby nowa chryja z tych jego pomysłów nie wyszła.

. . . .

Aż tu w sam dzień Łazarza błogosławionego rumor zrobił się nielada.

Z komendy miasta przydrałował austriacki kapitan Nakadil i przyprowadził coś pół tuzina "kanarków" (to jest żandarmów), że niby mają szukać wieprza, który wczorajszej nocy przepadł najbogatszemu koloniście.

Podejrzenie to nikogo tak nie oburzyło, jak Franka.

— Wojna — mówi — tu kule latają, ludzie giną jak muchy, a wieprzowi nie wolno zginąć?...

— To co innego. .

— Jakto, co innego?. . Zginie człowiek, to mu dadzą łopatą po zadku, przysypią piachem i skończone. A zginie wieprz — zaraz tyli rwetes... Aż wstyd.

— Ty, Franek, lepiej nie rezonuj.

— Abo co?

— Nie udawaj głupiego. Pomyśl lepiej, żebyśmy przez ciebie nie najedli się wstydu, zamiast wieprzowiny.

— O, widzicie go, jaki wstydliwy. Znajdą, to się będzie rumienił, jak ta dziewoja; a nie znajdą — bez wstydu zeżre. Idź, idź — dodał po chwili, — poszukaj sam. Jeśli wieprza znajdziesz, cała głowizna twoja.

Tymczasem, brzęcząc ostrogami, wyszły z kancelarii kanarki, strasznie srogie, urzędowe... ani przystąpić. Niebawem ukazał się i wymuskany kapitan Nakadil, oraz przydzielony mu dla asysty porucznik legionowy. Pierwszy miał w lewym oku monokl; drugi — w obu oczach wyraźny niepokój.

Zaczęło się szczegółowe rewidowanie koszar.

Obejrzano po kolei wszystkie izby, izdebki, zakamarki. Pod każdą pryczę żołnierską conajmniej dwoje ciekawych oczu zajrzało. Otwierano kuferki. Przetrząśnięto kuchnię, śpiżarnię, piwnicę; nawet w stajni szukano, przewracając słomę i nawóz koński.

Nie było zakątka, któremu by kapitan Nakadil w gorliwości swej darował. Zaglądał nawet do ustępów i w rozpędzie byłby nawet wpadł na oddającego dług naturze żołnierza, ale wczas się cofnął, dojrzawszy przez szparę nad drzwiami austriackie czako.

Prawie całą godzinę trwała ta szczegółowa i męcząca wszystkich rewizja.

Wreszcie monokl wypadł ze zmęczonego oka oficera. Kanarki też ledwo nogami włóczyli. Na obliczu kapitana malował się przykry zawód i pomieszanie. Równocześnie triumfujące zadowolenie wypogodziło twarz porucznika.

— No i co? — odezwał się z uśmiechem.

— No i nic... — mruknął kapitan.

— Widać, jakaś fałszywa denuncjacja..

— Ich verstehe nichts...

Porucznik kręcił usilnie młode wąsiki, wyraźnie zadowolony z zakłopotania Austriaka.

Kapitan podał rękę, podziękował za pomoc, przeprosił, że tak niesłuszne podejrzenie rzucono na leguńskie koszary. Wreszcie dał żandarmom znak do odwrotu.

Poszli.

Franek z pewnego oddalenia przyglądał się tym ceremoniom. Patrzył obojętnie i tylko co pewien czas strzykał daleko śliną przez rzadko rozstawione zęby. Była to jedna z jego ulubionych sztuk, a nawet powód do dumy. Wreszcie, widząc zamykającą się za ostatnim kanarkiem furtkę, wyjął z kieszeni kawałek zwykłego papieru, wysypał trochę miałkiego tytoniu i skręcił coś, co miało być papierosem.

Zapalił i z rozkoszą puścił kłęb dymu.

Widać było, że to mu ulżyło.

— No, dobra nasza — mruknął.

Porucznik z podełba popatrzył na żołnierzy i wrócił do kancelarii.

Zaczęło się ściemniać.

Franek zaczekał jeszcze spokojnie czas jakiś; nakoniec kiwnął na kilku żołnierzy.

— Chodźta, chłopcy

Zbliżył się do zamkniętego ustępu i otworzył.

Na stolcu, w austriackim czaku na łbie siedział zarżnięty wieprz.

W SĄDZIE

Oskarżony, mający za sobą już wiele wyroków skazujących i wiele lat więzienia, ma adwokata z urzędu, który po raz pierwszy broni przed sądem. Po niezbyt fortunnym przemówieniu adwokata, przewodniczący pyta oskarżonego, co ma do powiedzenia w ostatnim słowie.

Oskarżony: — Ze względu na młody wiek obrońcy, proszę o łagodny wymiar kary.

Na Nową Drogę Życia

PRZED podjazdem olbrzymiego gmachu, mieszczącego w sobie biura potężnej instytucji finansowej "Bank of Europe" w Londynie, zatrzymała się wielka szara limuzyna. Z podsienia przybiegł błyszczący złotem wyszywanej liberii portier i uchyliwszy z uszanowaniem czapki, otworzył drzwiczki samochodu, z którego wysiadł sir Arthur Thompson, naczelny dyrektor banku.

Po chwili winda zawiozła dygnitarza na drugie piętro, gdzie mieściły się gabinety dyrektorów. Wszędzie panowała bezwzględna cisza, nadająca temu przybytkowi pieniądza wyraz powagi i godności. Bezgłośnie zamknęły się drzwi za sir Thompsonem, który zasiadł do swego olbrzymiego biurka i przycisnął guziczek dzwonka.

Do pokoju wsunął się cichutko sekretarz, niosąc stos porannej poczty. Sir Thompson z powagą i namaszczeniem rozcinał koperty srebrnym nożykiem.

Dnia tego nadeszły całe stosy najrozmaitszych ceduł giełdowych, które sir Thompson z nabożeństwem przeglądał.

— Akcje "Electric Company" z Filadelfii znów podskoczyły o pięć punktów — mruknął sir Thompson.

— Tak jest, panie dyrektorze. Meldowano mi, że trudno ich nawet dostać na giełdzie — odparł usłużnie sekretarz.

Sir Thompson zdawał się nie słyszeć odpowiedzi. Przerzucał listy, robił na nich notatki i polecenia, wreszcie rozciął ostatnią kopertę, na której widniał nagłówek:

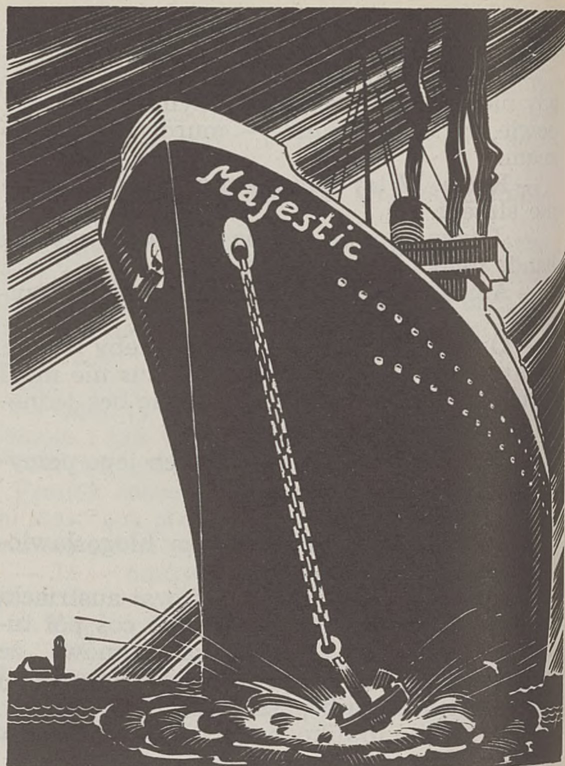
"Bank of Philadelphia".

Treść listu była następująca:

Sir Arthur Thompson,
Bank of Europe,
London.

Szanowny Panie Dyrektorze:

Powołując się na długoletnią współpracę Pana z nami, pozwoliliśmy sobie na zwrócenie się do Pana w sprawie osobistej, dotyczącej naszej instytucji. Jeden z naszych najstarszych prokurentów, pracujący u nas już przeszło od lat trzydziestu, został przez nas wysłany na giełdę celem zakupienia tam pakietu akcyj "Electric Company". Od tego czasu już nie widzieliśmy go więcej. Śledztwo policyjne wykazało, że zaginiony prokurent, nabywszy akcje, wsiadł na okręt "Majestic" i odpłynął do Europy. Nie chcąc robić z tego głośnej sprawy, zwracamy się niniejszym do Wielce Szanownego Pana Dyrektora z następującą prośbą o przysługę, której, licząc na dotychczasową życzliwość Pana do nas, mamy nadzieję Pan nam nie odmówi. Chodzi nam o to, aby Pan Dyrektor wydostał akcje z rąk naszego prokurenta, bez pomocy policji, odesłał je nam odwrotną pocztą pospieszną, a prokurentowi naszemu wypłacił tysiąc funtów szterlingów, którą to sumą zechce Pan obciążyć nasze konto. Niech Pan Dyrektor nie dziwi się naszemu postępowaniu, ale mając na względzie dotychczasową nieskazitelną pracę naszego prokurenta oraz dwóch jego dorosłych synów, którzy pracują w naszej instytucji i są wzorowymi urzędnikami, nie chcemy łamać im życia i kariery.



Prosimy, aby przy wręczaniu pieniędzy naszemu byłemu prokurentowi było dwóch świadków, wobec których przysięgnie, że noga jego nigdy nie stanie na ziemi amerykańskiej. Były nasz prokurent nazywa się Edward Walden, jest średniego wzrostu, utyka na prawą nogę.

Łącząc wyrazy prawdziwego szacunku i zgóry dziękując za załatwienie tej, tak niemiłej dla nas sprawy, pozostajemy

Z poważaniem
DYREKCJA BANKU.

Sir Aurthur przeczytał list dwukrotnie. Następnie zwrócił się do sekretarza:

— Proszę dowiedzieć się, kiedy przybywa do portu "Majestic".

Sekretarz połączył się z biurem linii okrętowej, gdzie go poinformowano, że statek jest spodziewany tego jeszcze dnia między godziną drugą a trzecią po południu.

. . . .

— Przepraszam pana, czy to miejsce wolne?

— Proszę bardzo.

— Dziękuję uprzejmie

Sir Arthur zajął miejsce przy stoliku. Naprzeciw niego siedział Mr. Edward Walden z Filadelfii. Sir Arthur wyśledził go w porcie, poczem udał się za nim dorożką do hotelu "Atlantic", sprawdził w książce hotelowej nazwisko śledzonego i upewniwszy się, że się nie omylił, usiadł w poczekalni hotelowej i oczekiwał na Waldena.

W pół godziny później ujrzał Waldena schodzącego z góry i udającego się do restauracji. Usiadłszy przy tym samym stoliku, zamówił sobie coś do jedzenia. Po zaspokojeniu głodu obaj panowie zaczęli rozmawiać.

— Podróżuje pan zapewne dla przyjemności?

— Tak. Chciałem zwiedzić trochę Europy, której nie znam.

— Musi to być wielkie szczęście tak sobie dla przyjemności podróżować. Ja bo nieraz musiałem odbywać dalekie podróże, ale jedynie dla interesów.

— Jest pan zapewne kupcem?

— Ah! Gorzej... Jestem bankierem.

— Świetnie się składa. Właśnie mam pakiet akcyj do sprzedania.

— Jakie akcje?

— "Electric Company".

— Niezłe.

— A może by pan kupił?

— Jaką wartość przedstawiają te akcje?

— Trzysta tysięcy dolarów

— Za ile gotów pan je sprzedać?

— Za połowę.

— Sto pięćdziesiąt tysięcy?

— Tak.

— Będzie mi miło, jeżeli pan odwiedzi nasz bank. Będę pana oczekiwał dziś o szóstej.

— Stawię się punktualnie.

. . . .

— Proszę, niech pan siada — rzekł sir Arthur, wskazując Waldenowi wygodny fotel.

— Dziękuję.

— Może pan pozwoli cygarko? A może kieliszeczek whisky?

— Dziękuję. Na to będziemy mieli czas później, po załatwieniu interesu.

— Proszę bardzo. Czy mogę zobaczyć te akcje?

Walden otworzył tekę i wyjął pakiet papierów.

Sir Arthur przeciął sznurek, przejrzał pobieżnie akcje, przeliczył je, stwierdził, że liczba ich zgadza się, poczem z zadowoleniem schował je do szuflady biurka.

— Czy mogę udać się do kasy po pieniądze? — spytał po chwili Walden.

— Ach! To zbyteczne — odparł sir Thompson — załatwimy to na miejscu.

W tej chwili weszło dwóch urzędników. Thompson wręczył im pakiet akcyj i powiedział:

— Proszę natychmiast odesłać te akcje do banku w Filadelfii, a temu panu pokazać list, któryśmy stamtąd otrzymali.

— Co to ma znaczyć? — wykrzyknął Walden.

— Nic wielkiego. Pański bank zawiadomił nas tylko o pańskiej turystycznej wycieczce do Europy i prosił mnie o ułatwienie panu przesłania akcyj "Electric Company".

Walden zbladł. Szybko obiegł pokój oczami. Zobaczył, że ucieczka jest niemożliwa. Obaj urzędnicy zamykali mu drogę do jedynych drzwi gabinetu.

— Zapewne każe mnie pan aresztować . . .— wyjąkał drżącymi wargami.

— Ależ nic podobnego. Postąpię w myśl instrukcyj pańskich byłych przełożonych. Oto tysiąc funtów szterlingów. Wręczam je panu, ale pod warunkiem, że pan więcej do Ameryki nie powróci. Czy pan się zgadza na to? W przeciwnym razie oddam pana w ręce policji.

Walden zesztywniał niemal ze zdumienia. Stracił przez chwilę zdolność logicznego myślenia. Wreszcie po chwili zaczął bełkotać:

— Dziękuję... Nie spodziewałem się... Nie chcą mnie gubić... Boże, co ja zrobiłem!...

— Niech się pan uspokoi, panie Walden. Każdemu może się noga powinąć. Mam nadzieję, że te tysiąc funtów pomogą panu do rozpoczęcia, chociaż na starość, nowego życia. Jest pan wolny.

Walden wziął pieniądze, podniósł się powoli z fotelu, zachwiał się, jakby miał zemdleć, poczem z głową opuszczoną wyszedł z gabinetu, przeprowadzony współczującym wzrokiem sir Thompsona.

W pół godziny potem podwodny kabel Londyn-Filadelfia niósł następującą depeszę:

"Bank of Philadelphia. Tranzakcja pomyślnie załatwiona. Akcje odebrane Waldenowi wysłane pospieszną pocztą. Waldenowi wypłacono tysiąc funtów. Rachunek obciążyliśmy. Thompson."

. . . .

W kilka dni później.

Kabel Filadelfia-Londyn:

Sir Thompson, Bank of Europe, London.

"Żadnego Waldena nie znamy Nie rozumiemy o co chodzi. Przysłane akcje są fałszywe. Bank of Philadelphia."

Urodzony Detektyw



AGAPIT ŻUK, pomocnik buchaltera Krajowej Fabryki Guzików, nie był zadowolony ze swego losu. Buchalter!... Cóż to jest buchalter w czasach gwiazd i gwiaździorów filmowych, szampionów boksu, mistrzów lekkiej i ciężkiej atletyki, a wreszcie lotników, o których pisma całego świata umieszczają olbrzymie artykuły?

Wszystkim tym ludziom Agapit gorąco zazdrościł sławy i rozgłosu. Tego zaś nigdy nie doczeka się przy biurku, choćby najpiękniejszym rondem wypisywał nagłówki kont i bilanse zestawiał bez najmniejszego błędu... Ponieważ jednak do sportów nie miał talentu, do reżyserów filmowych — szczęścia, a na lotnika miał zbyt krótki wzrok, więc zaczął marzyć o karierze detektywa.

— Ach! — myślał nieraz — gdybym mógł stać się drugim Sherlokiem Holmesem. Na pewno znalazłby się jakiś nowy Conan Doyle, któryby rozniósł mą sławę po obu półkulach.

Studiował więc uważnie wszystkie powieści kryminalne, nie opuszczał żadnego filmu, w którym występowali głośni bandyci i jeszcze głośniejsi wywiadowcy, a poza tym badał uważnie rubrykę kradzieży, napadów i awantur w prasie codziennej. Ilekroć przeczytał wiadomość o jakimś tajemniczym zniknięciu czy to panny, czy klejnotów rodzinnych, czy konia z wozem—wnet na własną rękę rozpoczynał śledztwo, które napewno byłoby uwieńczone powodzeniem, gdyby... nie ta przeklęta fabryka, co tyle zabierała mu czasu.

Raz już Agapit był bardzo bliski wielkiego triumfu. Oto, zdarzył się niezwykły wypadek: znikł stróż lombardu miejskiego, a jednocześnie ulotnił się rower drogowy doskonałej marki, piętnaście złotych zegarków, cztery pierścienie z brylantami i kasa podręczna, znajdująca się w szufladzie kasjera i zawierająca znaczną gotówkę. Skoro tylko pan Agapit wyczytał o tym w gazecie, odrazu wpadł na domysł, że złodziej nie uciekł pieszo, ale na rowerze; nie należy więc szukać śladu stóp ludzkich, lecz odcisku prążkowanej gumy. I rzeczywiście, tegoż wieczora odszukał wyraźne ślady kół — i to nie jednego, ale pięciu rowerów.

Niestety, brak czasu, jakoteż niemożność gonienia rabusia odrazu w pięciu kierunkach udaremniła dalsze poszukiwanie.

— Oho!... — mówił potem w kawiarni — gdybym tylko miał swobodę działania, prędko pokazałbym światu moje zdolności urodzonego detektywa. Jestem też pewien, że w kozi róg zapędziłbym policyjnych rutynistów. Ale cóż, kiedy to bałwany. Złożyłem im ofertę, to mi odpowiedziano, że mogą mnie przyjąć... na praktykę. Słyszycie, panowie? Mnie potrzebna ich praktyka! Mnie, który mógłbym zostać naczelnikiem wydziału śledczego.

Aż oto pewnego dnia stało się coś takiego, co Agapita Żuka napełniło bezgranicznym oburzeniem...

Jego, urodzonego detektywa, jego, przed którym drżyć powinni hultaje — jakiś filut ośmielił się okraść.

Niby w rasowym charcie, któremu szarak pokazał ogon i znikł w życie, zagrała ambicja w naszym bohaterze.

— Teraz pokażę, co umiem — rzekł sam do siebie — Przekonają się złodzieje, że jest ktoś, z kim przestępcy liczyć się będą musieli.

Sprawa jednak przedstawiała się ogromnie tajemniczo, wręcz zagadkowo. Oto wrócił z dancingu o wpół do trzeciej nad ranem. Rozebrał się. Garnitur wieczorowy powiesił w szafie. Wyjął z niej ubranie, w którym chodził do pracy. Zegarek i inne drobiazgi położył, jak zwykle, na biurku i poszedł spać. Wstał o ósmej, żeby iść do zajęcia. Gdy skończył ubierać się, zauważył raptem brak pugilaresu.

Co u licha?

Zegarek jest, chustka do nosa jest, portmonetka jest, scyzoryk, wieczne pióro, notes, binokle — wszystko w porządku...

A pugilares?... Gdzie się mógł podziać?... Było w nim około 100 złotych na dożycie do końca miesiąca, dowód osobisty i los loterii klasowej nr. 001337. Specjalnie wybrał ten numer, bo miał szczęście do trzynastki.

Posłał do biura kartkę, że jest chory, by zyskać wolny czas na niezwłoczne i energiczne rozpoczęcie śledztwa; radość, że nareszcie da mu ono sposobność popisania się "niuchem" rasowego wywiadowcy, ogromnie łagodziła zmartwienie, spowodowane poniesioną, niezbyt zresztą, dotkliwą stratą.

Kawalerski lokal pana Agapita składał się z pokoju, przedpokoju i tak zwanej "ubikacji". Wejście miał jedno — z kurytarza. Okna dwa: w pokoju weneckie, w przedpokoju wąskie, o jednej szybie. Drzwi, prowadzące z kurytarza na schody (2-gie piętro), bywały stale w nocy zamknięte na zatrzask angielski. Każdy lokator miał klucz. Taki sam klucz posiadał szwajcar, obsługujący pokoje kawalerskie.

Wszystko to Żuk dobrze zakarbował sobie w pamięci, a następnie zabrał się z szerlokowską precyzją do badania sytuacji.

Zrewidował uważnie zamki. Okazały się nietknięte.

Obejrzał szyby w oknach. Całe. Ani jednej rysy.

W drzwiach również nie można było dostrzec żadnego śladu włamania.

Na podłodze lekkie ślady pantofli.. Tak, ale jego własnych.

Uczyniwszy rusztowanie ze stołu i krzesła, pan Agapit zbadał starannie stan sufitu. Nie znalazł w nim jednak ani jednej dziury. Wprawdzie nad piecem tynk był trochę odkruszony, ale nie była to dziura na wylot, lecz tylko uszkodzenie powierzchowne.

Wreszcie, po sprawdzeniu stanu posadzki, przekonał się, iż o podkopie mowy być nie mogło.

Którędy więc mógł się dostać rabuś?...

Nasuwało się jedno tylko przypuszczenie. Złodziej musiał mieć podrobiony klucz.

— Tak — pomyślał — inaczej dostać się było niepodobieństwem. Zatem jeden pewnik zdobyty. Teraz nastręcza się drugie pytanie. Jeżeli rabuś dostał się przy pomocy dorobionego klucza, ewentualnie wytrycha, to czy mamy tu do czynienia ze złodziejem przygodnym, domowym, czy też z zawodowcem, przybyłym z zewnątrz?...

Przede wszystkim wypadnie wziąć pod obserwację żonę szwajcara.

Wychodząc do zajęcia, Żuk regularnie wręczał jej klucz od swego mieszkania, by je posprzątała. Mogła więc ta niewiasta zrobić sobie odcisk woskowy i zamówić duplikat.

— Tak, tak, trzeba ją zbadać — rzekł i dobrze zamknąwszy mieszkanie, wyszedł na miasto, niby zapomniawszy klucz zostawić dozorczyni.

— Jeżeli baba ma klucz własny, to i tak pójdzie posprzątać, a choćby tylko zajrzeć tam, gdzie była w nocy. Wiadomo, że każdy złoczyńca wraca na miejsce popełnionego przestępstwa. Stwierdziła to kryminologia. A przytem dozorczyni nie przypuszcza nawet, że mogę tu lada chwila powrócić.

Pospacerował trochę po mieście, wypił kawę w narożnej cukierni i wreszcie zdecydował, że czas wracać.

Ostrożnie, na palcach przebiegł schody, cicho otworzył drzwi od kurytarza i pędem pobiegł w stronę swego mieszkania.

Drzwi zastał zamknięte. Cicho je otworzył i pchnął raptownie.

Rozejrzał się... Pusto. Łóżko nie posłane. Ani śladu czyjejkolwiek obecności.

— Nie dajmy się zwieść tym pozorom — pomyślał. — Trzeba zbadać, czy jednak jakie znaki się nie znajdą?

Począł na czworakach wzdłuż i wszerz pokój obchodzić, przyglądając się podłodze. Tuż przy krześle zauważył mały skrawek papieru; na jednej jego stronie było wydrukowane "kant", a dalszy ciąg słowa obdarty.

Zastanowił się.

— "Kant"? . . . Jakie wyrazy zaczynają się od tej sylaby? . . . Kantor, kantaryda, kantówka, kantata, kantować. . . .

Nie! Żadne z tych słów nie może nic wyjaśnić. Szukajmy dalej.

Znów popełzał chwilę i zatrzymał się. Dość długi kawałek czarnej nitki i mała krwawa plamka. Tak. Więc tu była kobieta. Szyła, ukłuła się w palec. . . . Doskonale! Jesteśmy na tropie. Jazda dalej! Znów uczynił kilka kroków, wodząc prawie nosem po posadzce. Wkrótce zbliżył się do łóżka. Tuż przy jego przedniej nodze widać było kilka kropel jakgdyby wody.

— Świetnie! . . . . Oto mamy nowy dokument. Szyła, ukłuła się, płakała. . . .

Pytanie tylko, dlaczego płakała pod łóżkiem, a nie przy stole? Przecież tam byłoby daleko wygodniej. . . Aha!. . . To najwidoczniej dlatego, by ukryć łzy i zatrzeć ślad swej obecności. Naturalnie, nic innego.

W każdym razie mamy już niezbite dowody obecności w tym pokoju jakiejś żywej istoty, która skaleczyła się przy krześle, a płakała koło łóżka. Szukajmy dalej.

Zaczął wsuwać się pod łóżko, gdy nagle usłyszał głos dozorczyni:

— A pan czego tamuj szuka?

Zerwał się na równe nogi i badawczo spojrzał kobiecie w oczy.

— Jak pani tu weszła? — zapytał po chwili stłumionym ze wzruszenia głosem.

— Jakto, jak?

— No, którędy?

— Przecie pan drzwi ostawił otwarte.

— Rzeczywiście?

— Chyba bez dziurkę od klucza nie wlazłam.

Słowa te wypowiedziane były z taką prostotą i szczerością, że wszystkie dotychczasowe podejrzenia, przypuszczenia i rozumowania w jednej chwili upadły, jak domek z kart, na który wiatr dmuchnie.

— Hm! . . . — pomyślał — ktoś tu był, ale to nie ona. Sytuacja wikła się. Ale to lepiej. trudniejsze zadanie, tem większy triumf, gdy się je rozwiąże.

— Skradziono mi portfel — rzekł po chwili głośno.

— Kiedy?

— Dzisiejszej nocy.

— Gdzie?

— Tu, w tym pokoju.

— Niech się pan przeżegna. Którędyby tu się złodziej mógł dostać?

— Właśnie i ja się nad tem zastanawiam.

— Na czworakach, pod łóżkiem? To nie można zwyczajnie, na stojąco?

— Co pani tam rozumie! . . . . Jeżeli tu ktoś był. . . .

— Ale kto miał być . . . . Nikt tu się dostać nie mógł.

— Oho, jaka pani pewna. Do banków się dostają, wchodzą przez zakratowane okna, przez opancerzone drzwi, przez kamienne podłogi, betonowe sufity. . . . Zakradają się do skarbców, strzeżonych przez warty wojskowe, a tu do nas raptem nikt nie mógłby się wcisnąć? . . . .

— No bo i poco? Po ten pański głupi pugilares?

— W każdym razie proszę tu dziś nie sprzątać, ani nie zamiatać. Wszystko ma tak pozostać, jak jest.

— To pan do roboty nie pójdzie?

— Nie. Najpierw muszę tego łotra wyśledzić. Ze mną żartów niema. Ja jemu pokażę, co znaczy okradać detektywa.

Ostatni wyraz powiedział tonem groźnym i jakby zdradził nareszcie przed tą kobietą jakąś nadzwyczajną tajemnicę . . . jakby oto rozkonspirował się. Jest detektywem. Tak! Nie wiedzieliście o tem — tem gorzej dla was.

— A ja już chciałam dać znać do komisariatu. . . . — wtrąciła nieśmiało dozorczyni, zda się, oszołomiona niespodziewaną wiadomością.

— Co znowu! . . . . Poco? — zawołał. — Ja sam jestem najlepszy komisariat. Policja mundurowa to ciężka artyleria. Do takich spraw, jak obecna, trzeba lekkości, zwinności, talentu. Główna rzecz — nos. Rozumie pani? Wrodzony węch. Wogóle niech pani, broń Boże, nic nikomu nie mówi, bo złodziej gotów zatrzeć ślady i będę miał utrudnioną robotę.

Po wyjściu dozorczyni wrócił czemprędzej do przerwanych poszukiwań.

Śladów rozmaitych było coraz więcej. Niestety, coraz trudniej dawały się one wiązać ze sobą. Łańcuch logicznych wniosków rwał się bez ustanku i obraz gospodarki złodziejskiej, zamiast uplastyczniać się, tracił wszelkie kontury i znikał za tajemniczą mgłą. Jednocześnie wnioski, wcześniej powzięte, okazały się w sporej części zawodne. Oto n. p śladzik krwi był poprostu rozdeptaną pluskwą, a trzy kropelki na podłodze przy łóżku — wodą rozlaną ze szklanki. Wreszcie, co się tyczy nitek, to Agapit przypomniał sobie, że przed udaniem się na dancing sam przyszył guzik do spodni i prawdopodobnie trochę nici porozrzucał.

Niewyjaśniony pozostawał więc tylko skrawek papieru z wydrukowanym "kantem". Była to jednak tak wątła podstawa do wysnuwania jakichkolwiek wniosków, że poprostu można było ślad ten uważać za nieistniejący.

Chcąc spokojnie nad całą tajemnicą pomyśleć, postanowił odświeżyć umysł przechadzką.

Szedł ulicami i rozmyślał.

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że złodziej wytrychem otworzył mieszkanie. Wszedł. Spostrzegł pugilares. Porwał. Wtem usłyszał czyjeś kroki. Spłoszył się . . . . Oto, dlaczego zegarek i portmonetkę pozostawił na miejscu. Wszystko to jasne, zrozumiałe i nie wymaga dalszych dochodzeń.

Jedna wszakże kwestia pozostaje nierozstrzygnięta.

Którędy uciekł?

Drzwi były zamknięte, gdy Agapit powrócił nad ranem do domu. Zamknięte, jak zwykle — na dwa spusty Zresztą, czy złodziej uciekałby drzwiami, usłyszawszy czyjeś kroki na kurytarzu? . . . Niemożliwe! A jeszcze miałby czas i humor zamykać je, przekręcając klucz aż dwa razy? . . . Nieprawdopodobne!

A zatem nie mógł wyjść inaczej, jak oknem.

Ale i okno przecież było zamknięte od wewnątrz.

Tajemnica stawała się coraz trudniejsza do rozwikłania i Agapit musiał w duchu przyznać, że jego wrodzony talent poczyna zawodzić, niczem owa kosa, co to trafiła na kamień.

Ściemniało się już, gdy wrócił do domu smutny, zniechęcony. Zarówno poszukiwania, jak i wrodzone zdolności nie prowadziły do rozwikłania splotu dziwnych tajemnic. Obrażało to ambicję urodzonego detektywa, a pozatem niepokoiło. Mniejsza już o te sto złotych. Ale w pugilaresie były dowody osobiste, wystawione na imię Agapita Żuka. Jeżeli znajdą się one w posiadaniu tak zręcznego i sprytnego łotra, to można sobie

wyobrazić, jakie oskarżenia posypać się mogą na głowę niewinnego jak baranek, buchaltera fabryki guzików . . . Toć lada dzień pojawić się może w gazetach wiadomość, że pracownik znanej w kraju wytwórni, nigdy dotąd nie notowany w spisach złoczyńców, raptem został aresztowany, jako uczestnik bandy włamywaczy. . . .

Ładna historia!

Zdrowy instynkt doradzał niezwłoczne poczynienie zastrzeżeń i zawiadomienie policji. Ambicja jednak urodzonego detektywa opierała się temu całą mocą. Bo co powiedzą w urzędzie, któremu nieraz już ofiarowywał swe usługi, przechwalając się nadzwyczajnym "węchem" wywiadowcy z bożej łaski? . . . Co powie znajomy podkomisarz, który radził wstąpić na praktykę do wydziału śledczego, jak to czyni pierwszy lepszy aspirant do sławy Sherloka? . . .

Nie! Nigdy!

Nagle nowy pomysł przyszedł mu do spracowanej głowy. Pójdzie tam, gdzie był wczoraj—na dancing. Jakiś głos tajemniczy szeptał, że tam znaleźć się musi właściwy sprawca niegodnego czynu. Tak! Kradzież popełnił ktoś, co wiedział, że w pugilaresie znajdują się dowody osobiste Agapita. Na tych papierach specjalnie łotrowi zależało i wypatrzył je. A gdzie to mógł uczynić? Nigdzie, tylko na dancingu, gdzie między gośćmi kręcił się jakiś magik. Podejrzana figura. . . .

Spiesznie powrócił do domu i jął gorączkowo porządkować swą doczesną powłokę, bardzo dziś zaniedbaną i nieogoloną.

Brzytwa, jak na złość, fatalnie twarz pokrajała, ale to nic. Nie jej wina. Ręce. Drżą ze zdenerwowania i pośpiechu. Potem ten przeklęty kołnierzyk. Ani sposób go dopiąć. . . . Nareszcie! Krawat. . . . Gdzie krawat? . . . No, jest, chwała Bogu.

Podszedł do szafy i zdjął z pałąka wieczorowy garnitur.

Wtem . . . co to?

Dlaczego te spodnie takie ciężkie?

Sięgnął do tylnej kieszeni i wydobył portfel.

—No co, znalazł pan te sto złotych, co to je panu skradli—zagadnął stróż, późną nocą otwierając bramę.

—A wy skąd to wiecie?—odrzucił zmieszany trochę Agapit.

—Skąd? . . . Ady, cała kamienica gada, że pana dziś w nocy włamywacze okradli. Ale wszyscy też wiedzą, że z pana Sierlok Holms pirsza klasa, to już musiał pan tych hultajów nakryć i wyłapać.

Urodzenie jest najmniejszą zasługą tych, którzy się rodzą.

Bolesław Prus.



Kto Się w Opiekę

JAN KOCHANOWSKI

Kto się w opiekę podda Panu swemu,
A całym prawie sercem ufa Jemu,
Śmiele rzec może: "Mam obrońcę Boga,
"Nie będzie u mnie straszna żadna trwoga!"
Ciebie On z łowczych obieży wyzuje
I w zaraźliwym powietrzu ratuje,
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię, wiecznie,
Pod Jego pióry ulężesz bezpiecznie.
Stateczność Jego—tarcz i puklerz mocny,
Za którym stojąc na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Którymi sieje przygoda w dzień biały.
Stąd wedle ciebie tysiąc głów polęże,
Stąd drugi tysiąc: ciebie nie dosięże
Miecz nieuchronny; a ty przedsię swymi
Oczyma ujrzysz pomstę nad grzesznymi.
Iżeś rzekł Panu: "Tyś nadzieja moja,"
Iż Bóg najwyższy jest ucieczka twoja,—
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się najdzie w domu twoim szkoda.
Aniołom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz, którzy cię piastować
Na ręku będą, abyś idąc drogą,
Na ostry kamień nie ugodził nogą.
Będziesz po żmijach bezpiecznie gniewliwych
I po padalcach deptał niecierpliwych,
Na lwa srogiego bez obrazy wsiędziesz
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.
Słuchaj co mówi Pan: "Iż mię miłuje,
"A przeciwko mnie szczerze postępuje,
"Ja go też także w jego każdą trwogę
"Nie zapamiętam i owszem—wspomogę.
"Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony,
"Ja z nim w przygodzie, ode mnie obrony
"Niech pewien będzie, pewien i zacności
"I lat sędziwych i mej życzliwości."



Słońce i Woda



LATO. Ciepłe, jasne, ozłocone życiodajnymi promieniami słońca, rozkoszne lato. Szumią poważnym pomrukiem fale rzeki, szemrzą strumienie pieśń wesela, ciepłe wiatry łagodnie marszczą gładką toń jeziora, a ruchliwe fale morza rozlewają się po nadbrzeżnych piaskach, wracają i znów toczą się po złotej płaszczyźnie, na której ruch i gwar panuje niemały. Bawią się w wodzie i nad wodą dzieci—małe dzieci, pierwsze kroki na drodze życia stawiające, dzieci dorastające i dzieci dorosłe. Bo dorośli, na równi z dziećmi i jak dzieci, bawią się w wodzie i cieszą się promieniami słońca.

Rwie się człowiek do słońca i wody już od najwcześniejszych lat swego życia. Naturalnym instynktem wiedziony czuje, że słońce i woda—to najlepsi lekarze, najwięksi przyjaciele rodzaju ludzkiego. Czyż nie pamięta każdy z nas jak dzieckiem będąc korzystał z każdej sposobności, aby tylko jaknajdłużej przebywać na słońcu i bawić się w wodzie? Ile to nagderały się matki nasze, gdy przychodziliśmy do domu uchlapani błotem, w przemoczonych trzewikach, powalanych ubraniach, zmęczeni, brudni, ale zdrowi i promieniejący radością życia! Boć nie opuściło się nigdy sposobności pochlapania się bodaj w błotnej kałuży, rozpryskiwania lśniących kropel w powietrze, oblewania się, brodzenia po wodzie i puszczania maleńkich okręcików, które często były tylko kawałkiem kory lub deseczki.

Rwaliśmy się do wody i słońca. A choć nieraz zdarzyło się, że mama dobrze wykrzyczała, bywało nawet, że przyłożyła parę klapsów za zmoczenie i zbrudzenie czystego ubranka, nic nie pomagało. Porzucaliśmy najpiękniejsze zabawki, aby w wodzie lub wodą się bawić. A gdy lata mijały i z dzieciaków stawaliśmy się osobami dorosłymi, nie zaginął w nas dawny pociąg do wody i słońca. Wprawdzie jako dorośli nie chlapiemy się w kałużach, ani idąc do pracy lub spiesząc do domu, nie brodzimy po strugach deszczowych, jak to czyniliśmy chodząc do najniższych klas szkoły, ale za to, gdy znajdziemy się we właściwej porze nad morzem, nad jeziorem, stawem czy rzeką, z rozkoszą przypominamy sobie dawne czasy i jak dzieci bawimy się w wodzie.

Rwiemy się do słońca i wody, bo wiemy, że potrzebujemy ich dla zdrowia.

W ostatnich kilku dziesiątkach lat szeroko rozwinął się po całym świecie kult słońca i wody. Ludzie nauki, najwybitniejsi lekarze i biologowie niezbicie wykazali, że w promieniach słońca znajduje się znakomite i potężne w skutkach lekarstwo. Lekarstwo niewidzialne i nieuchwytne, ale skuteczniejsze niż wszelkie preparaty aptekarskie—promienie pozafioletowe, w języku naukowym zwane promieniami ultra-fioletowymi.

Wpływ promieni słonecznych na zdrowie i ustrój człowieka jest ogromny i nieoceniony. O ile brak ich powoduje liczne choroby i zniekształcenia ciała, o tyle poddawanie się ich działalności dodatnio wpływa na cały ustrój, pomaga do prawidłowego rozwoju naszego ciała i utrwala zdrowie. Nie dosyć na tym. Są choroby, które tylko promieniami słonecznymi można wykorzenić.

W dawniejszych czasach niedoceniano wartości promieni słonecznych. Ludzie obawiali się opalenia. Kobiety idąc do kąpieli brały z sobą parasolki, aby nie dopuścić do skóry promieni słonecznych. Kapelusze o rondach szerokich jak koła wozu ocieniały twarze od promieni. Dziś inaczej. Poznaliśmy się na wartości tych promieni i zamiast chronić się przed nimi, poddajemy się chętnie ich działaniu. Dzisiejsze kobiety, młode czy starsze, dziewczęta i panie, chłopcy i dorośli mężczyźni, umyślnie przebywają na nadbrzeżnych plażach i wylegują się na gorącym piasku, poddając się cudownemu działaniu pro-

mieni słońca. Kąpią się, pływają, nurkują i wyszedłszy z wody znów leżą na słońcu albo bawią się w złocistych jego promieniach.

Bo czyż można wymarzyć stosowniejsze używanie promieni słonecznych dla zdrowia jak właśnie w kąpieli? Wszystko jedno jaka to kąpiel, morska, rzeczna czy też w jeziorze. Tak tu, jak tam, równo dogrzewają promienie słońca i woda równie jest chłodna, miła, orzeźwiająca.

To też gdy nadejdzie pora letnia, kto może, korzysta z ciepła i szuka miejsc, gdzie można by kąpać się i poddawać promieniom słonecznym. W miastach leżących nad morzem, rzeką, jeziorem pourządzano specjalne miejsca piasczyste zwane plażami. W specjalnych miejscowościach kąpielowych plaże są ostatnim wyrazem wygody i szyku.

Ludzie zamożni, mający dosyć czasu i pieniędzy, wyszukują dla siebie takich miejsc kąpielowych, w których oprócz możności korzystania z plaży, mogą mieć wszelkie rozrywki wielkich miast, jak teatry, zabawy z tańcami, koncerty i tym podobne; średnio zamożni i ubożsi zadawalniają się zwykłymi plażami, a w braku tych kąpią się gdziekolwiek znajdą odpowiednią wodę.

Przebywanie na słońcu i zabawy w wodzie można urozmaicić licznymi rodzajami sportu. Widzimy na plażach mężczyzn, kobiety i dzieci grających w piłkę, urządzających zapasy, próby siły i inne tego rodzaju sportowe rozrywki. Wielką popularnością cieszy się wioślarstwo w porze kąpielowej. Kobieta czy mężczyzna w lekkim kostiumie kąpielowym siada do łódki, ujmuje wiosła i pędzi po falach, wymija inne łódki, ściga się i znakomicie się bawi na świeżym powietrzu, w promieniach słońca. Świetny to sport, gdyż rozwija i wzmacnia mięśnie całego ciała, wyrabia siłę i znakomicie wpływa na zdrowie.

Nie mniej popularne, a równie przyjemne jest żeglarstwo. Ten rodzaj sportu jest wprawdzie dostępny tylko zamożniejszym, którzy mogą sobie pozwolić na posiadanie własnego żaglowca lub przynajmniej na wynajmowanie takiej łodzi.

A wszystkie rodzaje sportu, praktykowane na plażach i w kąpieli, są korzystne dla zdrowia, gdyż dają sposobność przebywania na słońcu i korzystania z dobroczynnego działania wody.

Dosyć tylko popatrzeć na silne, ogorzałe ciała zwolenników kąpieli i słońca, żeby widzieć znakomite skutki tych dwóch lekarzy, których bezpłatnie udziela nam matka-natura. Wszyscy pełni życia i energii, weseli, zdrowi i zahartowani. A gdy minie sezon kąpielowy, gdy dorośli powrócą do zwykłych zajęć, a dzieci znów pójdą do szkoły, pójdzie im praca i nauka łatwiej, składniej i wydatniej, gdyż ciała ich przez przebywanie na promieniach słońca i, w orzeźwiających falach wody nabrały tężyzny i mocy.



Nowoczesne lecznictwo na nowe wstąpiło tory. Zamiast przeładowywania ustroju ludzkiego lekarstwami chemicznymi, dzisiejsi lekarze polecają jaknajwięcej ruchu na świeżym powietrzu, częste kąpiele i przebywanie na słońcu.

Kto zatem jest w stanie, niech spieszy nad morze, rzekę lub jezioro i jaknajdłużej używa kąpieli na otwartym powietrzu. Komu zaś warunki nie pozwalają na spędzanie dłuższego czasu na plaży, powinien starać się chociaż dni wolne od pracy spędzać nad wodą i korzystać z kąpieli i promieni słońca.



Sjamska Egzekucja

SIEDZIELIŚMY we trzech na tarasie hotelu Raffles w Singapore: Garnell, Upton i ja.

Szeroki, kryty taras, plecione fotele i marmurowe stoliki, pod sufitem szeregi wentylatorów częściowo w ruchu. Nieodstępny o przedwieczornej godzinie jazzband w białych, krótkich fraczkach, stanowiących podzwrotnikowy bonton.

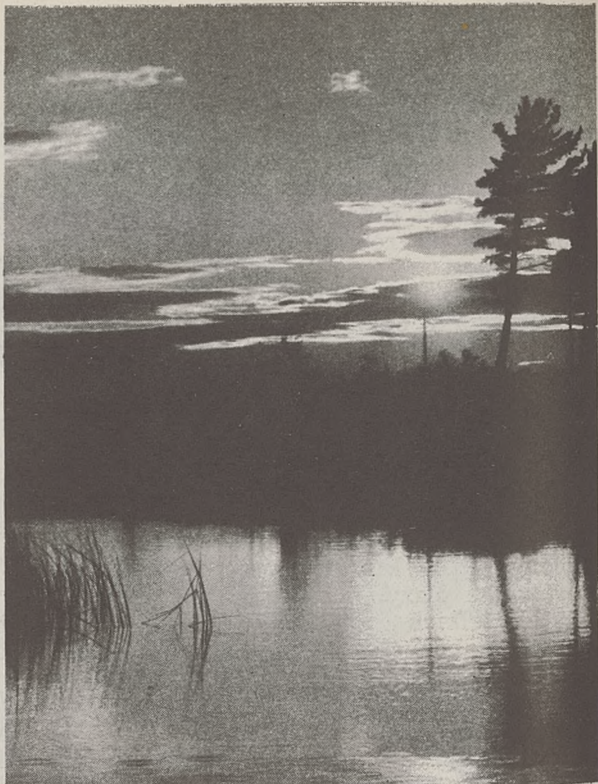
Towarzystwo, jak w każdym przeciętnym dancing'u, tylko, że wszyscy w niepokalanej bieli flanelowych ubrań. Kobiety o rozleniwionych od upału ruchach i powłóczystym spojrzeniu miały jakiś specjalny urok w tej atmosferze powszechnej gnuśności. W labiryncie porozstawianych stolików przemykały się cicho białe postacie usługujących boy'ów, roznoszących złocisty Manhattan cocktail w dużych kieliszkach z purpurową wiśnią nadzianą na wykałaczkę i nieodzowne whisky and soda.

Słońce było już nisko na zachodzie. Nad dalekimi indygowymi wyspami wznosiły się kłęby purpurowych obłoków, jak dymy wybuchających wulkanów, i przez powietrze jeszcze drgające od ciężkiego upału dnia szły z morza karmazynowe refleksy, kładące się na liściach palm i twarzach ludzi. Była to godzina, o której wszystko dookoła krwawi blaskami zachodu i zrywa się lekki wieczorny wiaterek, przeciągający chłodnawą dłonią po zakurzonym i spalonym świecie. Godzina odpoczynku po męce znojnego południa.

Ruch na bulwarze, oddzielonym od tarasu trawnikiem z klombami krzaków i małych palm, wzmógł się. Po gładkim makadamie przemykały lekkie jinrikshe, ciągnione przez półnagich Chińczyków w okrągłych stożkowato płaskich kapeluszach i o elastycznym długim skoku. Od czasu do czasu sunął bezdźwięcznie prawie samochód. Tłum, przeważnie Malajczyków w białych, obciśniętych dokoła bioder sarongach i z gołymi głowami, snuł się wzdłuż wybrzeża. Miasto zaczynało oddychać.

Był to mój ostatni wieczór w Singapore. Jutro rano odjeżdżałem dalej. Upton, który był moim współtowarzyszem podróży od samej Marsylii, już był u siebie i drogi nasze rozchodziły się.

Trzy dni spędziliśmy w Singapore razem, objeżdżając płaskie pagórki z plantacjami gumowych drzew i parne jak oranżerie malaryczne dolinki, zarośnięte fantastycznie bujną roślinnością, od czasu do czasu zatrzymując się u cienistych "bungalows" przyjaciół Uptona, którym on przywoził listy i różne przesyłki z Europy.



Niema nic smutniejszego nad plantacje gumowców. Nazywają się one tutaj "Rubber Estates," należą przeważnie do rządu i są dzierżawione przez różnych dymisjonowanych wojskowych i urzędników. Pod drzewami tymi trawa ani krzaki nie rosną; całe zbocza pagórków zasadzone równymi rzędami szarych jak popiół pni gumowców są bez żadnego podszycia, gołe i rudawo-czerwone. Listowie drzew rzadkie, mało cieniste i jedynym ożywieniem tej trupiej monotonii są jaskrawe barwy sarongów robotników malajskich nacinających korę drzew i zawieszających małe blaszane puszki pod nacięciami, z których spływa sok.

Z prawdziwą przyjemnością też wjeżdżałem do palmowych lasków, gdzie wśród sprężystych pni, wysoko na palach, gnieździły się domostwa wsi malajskich. Z otworów, służących za drzwi, patrzyły na nas ciekawie ogromne ciemne oczy, smutne i leniwe, ujęte w blady owal nieraz niesamowicie pięknej twarzy. Było tam zawsze chłodniej i czuło się przynajmniej jakieś życie.

Największą ulgą jednak w tej obcości był powrót do miasta i five o'clock tea u Raffles'a. Nareszcie człowiek na tym morzu żółtych, skośnookich twarzy ujrzał kojącą wysepkę białych, takich samych jak on. Taras u Raf-

fles'a wydawał mi się zawsze tratwą zbawczą, na której upewniałem się, że jeszcze jest jednak gdzieś Europa; daleko, ale jest.

Na tej to tratwie przysiadł się do nas dziś wieczorem Garnell. Nie widział się z Uptonem widocznie dawno, bo bardzo głośno, jak na Anglików, się witali i odrazu zaczęły się kolejki whisky and soda.

Garnell miał specjalny sposób picia. Przede wszystkim nalewał sobie więcej whisky niż wody sodowej, wychylał szklankę duszkiem i potem przyglądał się jej pod światło, przymrużając lewe oko i wypychając do przodu językiem swoją sztuczną górną szczękę. Efekt był nadspodziewanie zabawny, nie powiem jednak żeby był apetyczny. Przyzwyczajenia tego nabył widocznie podczas długich miesięcy, spędzanych samotnie w Paknam nad błonistymi brzegami Menamu przy ujściu jej do zatoki Sjamskiej,—gdzie był agentem handlowym. Poza tym Garnell nie miał w sobie nic charakterystycznego. Nosił płócienne białe ubranie z marynarką podobną z kroju do munduru, z niskim stojącym kołnierzem, który pozwala obchodzić się bez krawata i kołnierzyka przy koszuli, i zamiast korkowego hełmu—podwójny o szerokich połach kapelusz z jasnopopielatego filcu. Średniego wzrostu, barczysty, z bladą twarzą, ciągle spoconą, i zapuchniętymi oczyma; w ruchach nerwowy i niespokojny, miał coś w zachowaniu się takiego, co kazało ciągle spodziewać się z jego strony jakiegoś nieoczekiwanego odruchu. Gdy szedł prosto przed siebie, miało się wrażenie, że lada chwila zrobi jakiś zygzak w prawo lub w lewo bez widocznego z zewnątrz powodu.

Przy czwartej szklance wyczerpali moi współtowarzysze zapas monosylab, którymi z ożywieniem przerzucali się, informując się wzajemnie o znajomych i ostatnich wydarzeniach, rozmowa zwolniła tempo i na widownię wysunęły się fajki z ciemnego drzewa i kapciuchy z włóknistym Navy Cut.

Wyskrobując niklową łyżeczką spieczony osad fajki, Garnell spoglądał od czasu do czasu to na mnie, to na dwie pary tańczące shimmy na wolnym miejscu, między stolikami. Patrząc na mnie, uśmiechał się, jak gdyby przepraszając za to, że tyle czasu nie zwracał na mnie uwagi, zbyt pochłonięty rozmową z dawno niewidzianym przyjacielem. Wreszcie rzucił mi pytanie:

—Jak się pan czuje tutaj?

—Zbyt dużo do obejrzenia a zamało na to czasu. Szkoda odjeżdżać—odpowiedziałem.

—To prawda. W Singapore koncentruje się życie. Trochę tu lepiej niż gdzieś na prowincji w Johorze albo w Sjamie. Tam po miesiącu ma się tej egzotyki dosyć. A jeszcze jeżeli się przyplącze choroba albo jakaś przygoda. Szczególnie ta ostatnia może dokuczyć. Widzi pan, na wschodzie, a specjalnie tutaj, człowiek zupełnie inaczej reaguje na zwykłe nawet zjawiska. To tak samo jak z lekarstwami. Nieraz to, co u nas jest zwykłym i niewinnym środkiem—tutaj, pod równikiem, zabija. A cóż dopiero mówić o psychice człowieka, wyrosłego w kulturze i klimacie Europy, rzuconego potem przez życie na paroletnie wygnanie gdzieś między żółtych czy czarnych tubylców. Z początku przeklina się swój los i kontrakt z firmą, która go w malarycznej miejscowości trzyma przy swojej gumie. Potem ta złość przechodzi i człowiek z rezygnacją czeka wygaśnięcia kontraktu. Z rezygnacją zwykle przyplącze się i choroba, jedna albo druga. Potem człowiek albo się przyzwyczaja i zaczyna myśleć o interesach na własną rękę, albo zaczyna bzikować z nostalgii. Wie pan, tutaj się czasami naprawdę tęskni za krajem. A jak przyjdzie chwila, kiedy się człowiek przekona, że nie będzie mógł przyzwyczaić się do tego życia—to wtedy trzeba zwijać manatki i uciekać z powrotem. Niektórzy są uparci i walczą, ale to ich zabija. Najgorsze to, że wtedy każde głupstwo, funta kłaków nie warte, wytrąca z równowagi. Nerwy, widzi pan, nerwy nie wytrzymują. Można z byle czego dostać jakiejś manii prześladowczej. Stąd też tyle fantastycznych głupstw jest tutaj względną prawdą. To, co u nas w Europie wydaje się bajką albo nieprawdopodobieństwem, to tutaj jest całkiem możliwe. Wszystko przecież zależy od atmosfery, w jakiej się spostrzega zjawiska. W realnej, trzeźwej atmosferze u nas nie podda się pan tak łatwo suggestii środowiska ani wrażeniu, płynącemu z zewnętrznych dekoracyj. Zresztą w Europie ani tego środowiska, ani dekoracyj, ani okoliczności takich niema. Wszystko jest u nas znane, wiadome, mniej więcej spodziewane. A tutaj?—wszystko naodwrót, wszystko nieraz zbiega się w jednym punkcie, potęgując wrażenie do absurdu. Jeżeli się w czas spostrzec —to można się wycofać z tego stanu i wyjechać stąd bez pamiątki na całe życie, ale źle jest, jeżeli człowiek przez upór przeceni swoje siły i zabrnie daleko. Ja się spostrzegłem w czas i odjeżdżam tymczasem na urlop, ale z firmą już kończę obrachunki. Już nie chcę być dłużej na łasce swoich nerwów. Przekonałem się o tym sam i wiem, że muszę wyjechać stąd.

—Cóż się takiego stało? Nic mi nie mówiłeś o tym—przerwał Upton.

—Co się stało? Ano właściwie nic, tylko dymek z papierosa.

—Dymek z papierosa?—Upton parsknął śmiechem.—Co za głupstwa?

—Czekaj, opowiem ci. Mówiłem przecież

przed chwilą, że głupstwo w swoim czasie może wywrzeć duże wrażenie. Możesz się śmieć lub nie, ale żeby nie ten dymek z papierosa, siedziałbym jeszcze parę lat na swoich błotach nad Menamem.

Wiesz przecież, że moja firma miała interesy w Bangkoku. Wypadało mi tam od czasu do czasu jeździć. Ostatnio byłem tam dwa miesiące temu. Interesów miałem mało, to też włóczyłem się trochę po mieście. Przyznam się, że miałem swoje powody, żeby trochę zwlekać z odjazdem. Pamiętasz Madame Duval, żonę konsula francuskiego w Bangkoku? Zawsze uważałem, że to najpiękniejsza kobieta w tej części kuli ziemskiej. Dlatego też Bangkok zawsze mnie przyciągał trochę. W przeddzień mego odjazdu wyszedłem za miasto, aż nagle woła na mnie ktoś z tyłu: "Mister Garnell, dokąd tak rano?" Oglądam się—Madame Duvall na swojej jinriksha, a z nią dwie panie z kolonii.—"Niech pan bierze jinrikshę i jedzie z nami, pokażemy panu coś ciekawego." Cóż to może być takiego, myślę sobie, czego przez tych kilka lat nie widziałem w tym kraju? Ale rozumiesz, że nie chodziło mi o to, co mi pokażą, więc bez namysłu siadłem i pojechaliśmy. Po drodze Madame Duval opowiedziała mi wszystkie ploteczki miejscowe, wreszcie objaśniła mnie, że dziś ma się odbyć egzekucja pięciu bandytów miejscowych i na to publiczne widowisko jedziemy. Nie wydało mi się to widowisko odpowiednim dla kobiet, ale na moje perswazje Madame Duval roześmiała się i orzekła, że jestem równie nudny jak jej mąż. Wiesz, że na kaprys kobiety niema rady. Tymczasem kulisi wyciągnęli nasze wózki za miasto w zachodnią stronę i po kilkuset jardach skręcili na lewo na obszerny plac, pośrodku którego stał już spory tłum, otaczając zwarcie kwadratową zagrodę z płótna, rozpiętego na wbitych w ziemię kołkach wysokości. człowieka. W jednym miejscu stała grupka oberwańców, widocznie przedstawicieli władzy, bo do nich wprost podjechali nasi kulisi, opuścili rączki od wózków na ziemię i poczęli nas wysadzać. Zobaczywszy białych, władza energicznie i szybko oczyściła z tłumu miejsce przy samym płótnie, tak, że wszyscy ulokowaliśmy się w pierwszym rzędzie. Płótno było rozpięte za wysoko jak na wzrost naszych pań, to też z pomocą usłużnych urzędników musiałem opuścić je i przytrzymywać, żeby się nie podniosło z powrotem. Wewnątrz ogrodzenia nie było na razie nic ciekawego, oprócz przygotowanych widocznie dla skazańców pięciu dużych liści bananowych, rozłożonych na ziemi w równych odstępach. Jeden z nich, środkowy, był trochę wysunięty ku przodowi, widocznie przeznaczony dla herszta bandy. Na jednym końcu liści były wbite półmetrowe paliki z poprzeczką u góry, a na drugim końcu zwyczajne proste paliki o połowę krótsze. To wszystko. Plac był ogrodzony tylko z trzech stron, czwarta była wolna. Wzdłuż ogrodzenia stał tłum, z którego widać było tylko rząd głów najrozmaitszego kalibru i szereg żółtych lub brunatnych rąk, obciągających płótno ku dołowi, żeby lepiej widzieć. Madame Duval zaczęła mi opowiadać historię skazanych, którzy za zamordowanie i torturowanie jakichś chińskich kupców otrzymali po dwa lata ciężkich robót i karę śmierci po upływie tego terminu. W trakcie tego opowiadania doleciał nas od strony miasta daleki odgłos gongu uderzanego miarowo, który stawał się coraz wyraźniejszy i bliższy. Tłum poruszył się i głowy odwróciły się w tę stronę. Ręce puściły płótno, które obluzowane zaczęło się wydymać na wietrze. Zbliżał się pochód skazanych. Wkrótce ukazał się tłum, który go otaczał. Kiedy zbliżył się do miejsca kaźni, rozstąpił się i z pośród niego wyszedł ciągle bijący w gong człowiek, za nim jakiś urzędnik, potem kilku żołnierzy, a z nimi gęsiego zakuci w kajdany nieszczęśliwcy. Znajomi ich i krewni, którzy szli z pochodem, odprowadzając swoich bliskich na miejsce stracenia, pozostali przy ogrodzeniu. Nie powiem, żeby na twarzach tłumu znać było jakiekolwiek współczucie lub żal—najwyżej ciekawość, na której najgorzej wychodziło płótno, nieustannie szarpane niecierpliwymi dłońmi. Moje panie z konsulatu z napięciem wpatrywały się w skazańców. Było ich pięciu. Z pośród nich wyróżniał się budową ciała i postawą wcale nie brzydki, jak na dzikiego, Malaj, prawdopodobnie herszt całej bandy, gdyż jego to właśnie podprowadziła straż do wysuniętego ku przodowi miejsca. Wszyscy mieli ciężkie żelazne kajdany na nogach. Widziałem takie same kajdany niejednokrotnie na nogach więźniów używanych do uprzątania ulic w Bangkoku, i pomyślałem sobie jak wyrafinowanym okrucieństwem jest skazywać ludzi na parę lat ciężkich robót i potem na śmierć. Skazańców tymczasem posadzono na liściach bananowych, które były dla nich przygotowane, twarzami do nas właśnie. Siedli z nogami wyprostowanymi, opierając się plecami o krzyże, do których zaraz ich zaczęto przywiązywać białymi skrawkami materii za ramiona. Nogi przywiązano do małych kołków. Wysoki Malaj siedział twarzą do mnie i mogłem mu się przyjrzeć dokładnie. Miał krótko ostrzyżone włosy i płaską, szeroką twarz, nie wyrażającą nic, ani strachu, ani odwagi—poprostu obojętną na wszystko, co się dokoła niego dzieje. Patrzył wprost na nas, jakgdyby uchwyciwszy na tle żółtego tłumu nasze cztery białe

twarze. Jego towarzysze, zdaje się, że Chińczycy, siedzieli z opuszczonymi głowami; jeden z nich uderzył w dłonie jak to robią modlący się buddyści i, złożywszy je w specjalny sposób, modlił się widocznie.

Tłum szemrał cichą lecz ożywioną rozmową. Po chwili ludzie ukończyli przywiązywanie skazańców i z grona urzędników i żołnierzy wystąpił jakiś człowiek, który zbliżając się po kolei do każdego skazanego, zalepiał im gliną czy też poprostu błotem uszy, poczem, przechylając im głowę do przodu, przylepiał na karkach wyprężonych grudkę tego samego błota, starannie ją przyklepując. Straż tymczasem wydobyła papierosy, zapaliła je sama, i już zapalone powstawiała w usta pochylonych do przodu skazańców, którzy łapczywie zaczęli wchłaniać dym.— Herszt palił spokojnie, bez wzruszenia, gdyż widać było jak przy wdechu papieros rozżarzał się miarowo i jak równo wypuszczał dym nosem.

Na znak urzędnika, kierującego egzekucją, z tłumu żołnierzy i policji wystąpiło pięciu ludzi, ubranych w ciemno-czerwone bluzy i krótkie spodniczki obwinięte dokoła bioder i spięte tak, że tworzyły coś w rodzaju krótkich spodenek. Byli to oprawcy. Wysoko nad głowami trzymali proste dwuręczne miecze bez gard i miarowym, niemal tanecznym krokiem zbliżyli się z tyłu do swych ofiar, poczem jednocześnie przykucnęli za nimi. Skazani, dzięki litościwej glinie w uszach, nie słyszeli nic i palili nadal swoje ostatnie papierosy.

Nowy znak. Wszyscy oprawcy zerwali się jak jeden. Ujrzałem jednoczesny błysk wyrzuconych w górę pięciu kling. Miecze zatoczyły nad głowami katów małe koła, usłyszałem świst jakgdyby lecącej nisko nad ziemią jaskółki i głuche stęknięcie czegoś niewiadomego. Trudno było zdać sobie sprawę z tego, czy to kaci, czy skazańcy, czy też uderzenie ostrzy o karki. Trysnęła krew, lecz głowy nie spadły. Pierwsza partia oprawców przerąbała tylko karki do połowy szyi. Wszystkie cięcia były dane z matematyczną ścisłością przez sam środek owych grudek gliny, nalepionych na karki, i zostały wstrzymane w biegu tak, żeby głowy nie odpadły.

Jeszcze jeden znak. Nowych pięciu oprawców, tym razem biało ubranych, znów błysk mieczów, ten przerażający świst przecinanego ostrzem stali powietrza, i głowy lecą na ziemię z głuchym stukotem.

Tłum tymczasem wybucha głośną kłótnią. Okazuje się, że rozegrał się szereg zakładów o to, który z katów najlepiej się popisze swoją zręcznością. Jednocześnie ścięte głowy zatknięto na zaostrzonych żerdziach i wzniesiono wysoko nad tłumem. Sprawiedliwości sjamskiej stało się zadość. Tłum zamilkł; chwila ciszy. Jakaś kobieta nagle krzyknęła i poczęła biec w stronę miasta. Dopiero w tej chwili poczułem kurczowo wpijające się w moje ramię te delikatne, białe palce Madame Duval. Przez cały czas zahipnotyzowany barbarzyńskim okrucieństwem rozgrywającej się przedemną sceny, nie myślałem o towarzyszących mi kobietach. Spojrzałem na Madame Duval—jej cudna twarz postarzała się grymasem jakiejś ohydnej rozkoszy. Przechylona całym ciałem ku przodowi, jedną ręką wpijała się w moje ramię, a drugą kurczowo zaciskała na płótnie. Oddychała szybko, drobne kropelki potu pokrywały jej czoło. Oczy zamglone i szeroko otwarte nieruchomo utkwiła w czymś, co było gdzieś w lewo i w górę od nas. Poszedłem za jej wzrokiem i ujrzałem zatkniętą na tyce głowę tego Malaja, który siedział najbliżej nas. Przepaska spadła mu z oczu i zesunęła się po żerdzi. Powieki, zwolnione z ucisku opaski, powoli wznosiły się ku górze. Z pod nich zabłysły szklanym połyskiem wywrócone białka. W ustach zaciśniętych konwulsyjnie tkwił niedopałek papierosa i z płaskich nozdrzy sączyło się ku górze w spokojnym powietrzu pasemko siwego tytoniowego dymu. Podobnej ohydy nie widziałem w życiu swoim. Zdawało się, że głowa z ociekającym krwią kikutem szyi żyje jeszcze zawieszona nad nami w powietrzu.—Miałem od tej chwili wszystkiego dość. I Wschodu i Madame Duval. Wszystko wypełniła ta głowa paląca po śmierci papierosa. Powiecie, że to nerwy, zapewne, to przecież nic innego, ale widmo tego poranka prześladuje mnie od tego czasu przy każdej okazji. Czy trochę gorączki, czy trochę za dużo whisky and soda, czy zbyt mnie pogryzą moskity—zaraz mam do czynienia z tą głową. A czy możecie sobie wyobrazić coś ohydniejszego jak ścięta głowa Malaja, razem z Madame Duval . . .

Garnell skończył. Przyszła chwila ciszy, bo nikt z nas nic nie mówił. Nagle, na tle ciemnej już nocy, z za balustrady tarasu wynurzyła się ohydna, pokiereszowana głębokimi bliznami twarz Chińczyka o zapuchniętych skośnych oczach i posklejanych w strąki włosach. Z tych samych ciemności wypełzła kostropata ręka, jak po jałmużnę, i sine wargi poruszyły się bezdźwięcznie, odkrywając ciemną bezzębną jamę.

Drgnąłem i omal nie krzyknąłem. Upton raptownie chwycił za kij leżący na stole, poczem twarz momentalnie znikła, jak zdmuchnięta świeca, i tylko szelest w zaroślach upewnił nas o realności zjawy.

Spojrzałem na Garnella. Siedział wciśnięty w głąb fotela z dziwnie podniesionymi ku górze ramionami. Zdawało się, że nie ma

szyi, że ukrył ją przed jakimś spodziewanym ciosem. W pożółkłej i pomarszczonej nagle twarzy gorzały szeroko rozwarte oczy, wpatrzone w ciemną przestrzeń za tarasem.

Widziałem, że przed tym zakrzepłym nieruchomo wzrokiem rozgrywa się jeszcze raz ta prosta i tak nawet banalna w opowiadaniu scena . . .

Szary, kwadratowy plac, skąpany w palących promieniach słońca, wysoko zawisłego nad głowami gestykulującego tłumu.

Rozwichrzone palmowe drzewa, słaniające na gibkich pniach swoje pierzaste pióropusze liści, a stadka małych czarnych kruków indyjskich, zabiegliwie przelatujące z miejsca na miejsce.

Jakieś nikłe chmurki wysoko biegną po błękitnym niebie, blednącym powoli od upału, a w centrum obrazu pięć ściętych głów, zatkniętych na wysokich żerdziach, i pięć bluzgających jasną tętniczą krwią kadłubów.

Obraz bezdźwięczny, przesuwający się przed wzrokiem jak wstęga filmu, albo jak oglądany przez silną lunetę daleki krajobraz, i na tle tego wszystkiego piękna twarz cudownej a nieznanej Madame Duval i ścięty łeb Malaja . . .

Otrząsnąłem się, żeby zrzucić z siebie ciężar narzuconej wizji. Na szczęście i jazzband hotelu Raffles zagrał i potężny głos saxofonu zadusił zbyt egzotyczne wrażenie. Nastrój szczęśliwie urwał się, zażądaliśmy "more whiskey" i pod koniec serdecznie żegnaliśmy się wszyscy trzej, rozjeżdżający się jak trzech Budrysów na świata trzy strony. Upton na Jawę, ja do Kobe, a Garnell do Europy. Głowa ścięta wywietrzała nam była z głów dawno, pozostała jednak piękna nieznana mi Madame Duval, o której Garnell długo i wiele z ogromnym żalem Uptonowi wykładał.

Kiedym wdrapywał się po pochyłym pomoście na swój statek i świeży morski wiatr ostudził we mnie żal pożegnania dwu tak zacnych przyjaciół—przyszło mi do głowy całkiem inne rozwiązanie tragedii nerwów Garnella, w myśl zasady cherchez la femme . . . Musiał się biedaczysko zakochać w przewrotnej i pełnej perwersji Francuzce, a że nie był ani piękny, ani młody, ani nie miał żadnych innych argumentów materialnych ani moralnych, którymi mógłby poprzeć przed kobietą, która zawsze i wszędzie jest tylko kobietą, swoje uczuciowe dezyderata—więc musiał przegrać. To go wygryzło ze Sjamu. Żal mi go było, bo robił wrażenie gruntownie poczciwe, ale myślę, że mu to w Londynie przejdzie. I głowa Malaja i Madame Duval.

Tym się pocieszając, poszedłem spać do osieroconej przez Uptona kabiny. Śniła mi się piękna a nieznana Madame Duval . . .

DOBRY POMYSŁ

Na balu maskowym, wydawanym przez pewną baronową w jej pałacu, w pobliżu Bois de Boulogne, zainteresował gości jakiś pierrot, który przy bufecie objadał się w niezwykły sposób. Tajemnicza maska piła i jadła bez ustanku, przechodziła z jednego bufetu do drugiego, zachowując się niezbyt dystynktownie. Jeden z gości postanowił zbadać, kto jest owym pierrotem. Zauważył, że pierrot stale przepadał w drzwiach, wiodących na dziedziniec, by po chwili znowu się zjawić i obeżreć się ku zgorszeniu wytwornych biesiadników. Gdy po raz nie wiadomo który pierrot zniknął za drzwiami, obserwujący go gość wyślizgnął się za nim i co się stało? Na dziedzińcu oczekiwało moc szoferów przy swych automobilach na gości balowych. Gdy pierrot stanął na dziedzińcu zdjął szybko kostium, a jeden z szoferów przebrał się pospiesznie w te szaty i założył maskę. Okazało się, że kilkunastu szoferów zakupiło wspólnie piękny kostium pierrota i po kolei udawało się na sale balowe, ażeby przy bufetach najeść się i napić do woli.

RESPEKT

Pan Hosenknopf z Łodzi przyjechał do Poznania w interesach. Po załatwieniu spraw spotyka znajomego swego, Feingerucha i ten prowadzi go do Zoo. Przed ogrodzeniem z żubrami Hosenknopf zdejmuje kapelusz i kłania się.

— Kogo ty sze kłaniasz, Hosenknopf?

— Jakto kogo? Tego żubra . . .

— Bist du meszuge?

— Co mam bicz meszuge? Ty nie czytał, Feingeruch, w gazetę, co un jest wart pięćdziesiąt tysięcy dolarów? Ty to przerachuj na złote! Nu?

PORADA PRAWNA

Do prawnika przychodzi po poradę mieszkająca z nim o drzwi gospodyni.

— Panie mecenasie! Czy jeżeli obcy pies porwie mięso z kuchni, można żądać odszkodowania od właściciela psa?

— Najzupełniej — jeżeli będą wystarczające dowody. Ileż pani liczy za to mięso?

— Dziesięć złotych, panie mecenasie!

— Mogę się podjąć tej sprawy.

— Tak! Ale muszę pana mecenasa uprzedzić, iż tym psem — był jego własny pies.

— Tak? . . . No, to nic nie szkodzi! Zapłaci mi pani za poradę 20 złotych.

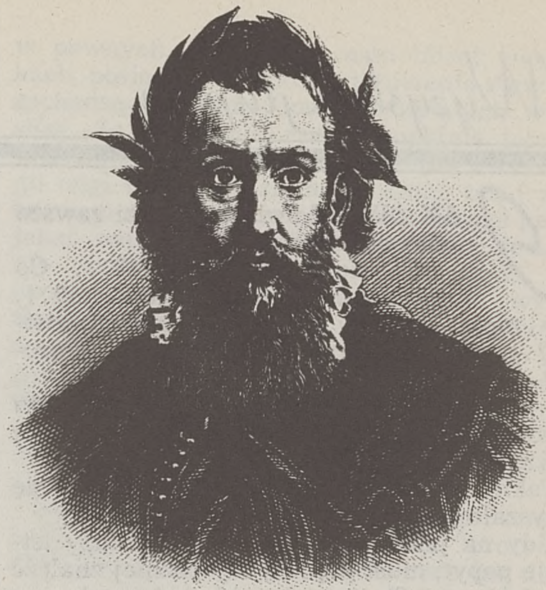
Jan Kochanowski

NAJZNAKOMITSZY POETA owej najświetniejszej epoki Odrodzenia, Jan Kochanowski, urodził się za czasów Zygmuntowskich, a na uniwersytet krakowski uczęszczał, gdy na tron wstąpił Zygmunt August, ostatni z Jagiellonów, na którego dworze poeta przebywał.

Wiek Odrodzenia czyli Renesansu był wiekiem odświeżenia umysłowości Europy na wszystkich polach kultury, sztuki, nauki i literatury. Zajęcie Konstantynopola przez Turków w roku 1453-im spowodowało opuszczenie starej rzymskiej stolicy przez uczonych greckich. Wywieźli z sobą wielkie skarby wiedzy greckiej i arabskiej i rozprószeni po rozmaitych uczelniach Europy rozsiali nagle snopy światła po stolicach, będących do owego czasu pod ścisłym wpływem dogmatu.

Nowe impulsy, jakie wstrząsnęły Europą po zajęciu Konstantynopola, wpłynęły na odkrycia Kopernika, Kolumba, Magellana i innych, na rozwój najwyższy malarstwa i literatury, a w Polsce dały takich ludzi, jak Grzegorz z Sanoka, Jan Ostroróg, Klemens Janicki, Biernat z Lublina, Mikołaj Rej z Nagłowic, Marcin Bielski, Stanisław Orzechowski, Łukasz Górnicki, Jan Kochanowski, Mikołaj Sęp Szarzyński, Piotr Skarga. Najświetniejszym talentem poetyckim w tej plejadzie wielkich mężów jest Jan Kochanowski.

Kochanowski urodził się w roku 1530 w Sycynie z ojca Piotra, właściciela dóbr i sędziego sandomierskiego, i matki Anny z Odrowążów. W roku 1544 zapisany już był na uniwersytet krakowski, a w roku 1551-ym wyjechał do Włoch, gdzie naprzód uczył się w Wenecji w szkole słynnego uczonego Manucjusza. W następnym roku Kochanowski wstąpił do jednej z najsławniejszych uczelni Europy współczesnej, na uniwersytet w Padwie. W roku 1556-ym był w Paryżu i tam doszła go nad wyraz smutna wiadomość o śmierci matki, osoby światłej, dowcipnej, po której poeta odziedziczył wiele cennych zalet, objawiających się w jego dziełach. Powrócił do Polski i objąwszy otrzymaną w spadku połowę Czarnolesia, przebywał na dworze Firleja, a w roku 1564-ym został dworzaninem królewskim. Brał udział w wyprawie Zygmunta Augusta przeciw Iwanowi Groźnemu. Około roku 1570-go opuścił dwór królewski i osiadł na wsi.



Jan Kochanowski w wieńcu laurowym.

W jego produkcji literackiej wyraźnie odkreślają się trzy okresy: pobytu we Włoszech, pobytu na dworze królewskim i trzeci, czarnoleski. W pierwszym okresie pisuje po łacinie; z owych czasów pozostały elegie i epigramy. W okresie dworskim napisał szereg utworów, wśród których jeszcze cieszą się wziętością "Szachy," "Satyr" i inne. Najpłodniejszy i na najwyższym poziomie był okres czarnoleski.

Wówczas Jan Kochanowski napisał szereg arcydzieł, jak "Pieśni," "Sobótka," "Psałterz," tragedię "Odprawa Posłów Greckich," "Jazda do Moskwy" i inne, a po śmierci ukochanej córeczki Urszuli, która już jako kilkoletnie dziecko okazywała znakomite zdolności poetyckie, strapiony ojciec napisał nieśmiertelne "Treny."

Utwory Jana Kochanowskiego, a mianowicie pieśni religijne, przez cztery stulecia nie schodziły z ust ludu polskiego. Któż bowiem nie zna i nie śpiewał prostej, a porywającej pieśni kościelnej "Kto się w opiekę podda Panu swemu," i potężnego, wspaniałego hymnu do Boga "Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?"

Wyzysk Głupoty

JAK ŚWIAT światem, ludzi zawsze ciekawiła przyszłość.

Co się ze mną stanie?... Co stanie się z moim dzieckiem?... Czy moje zamysły dadzą się urzeczywistnić?... Czy wyjdę z trapiącej mnie choroby?...

— Nie wiem co dałbym za to, żeby mi kto powiedział, czy doczekam zwycięstwa mojej idei...

Takie pytania i westchnienia słyszy się i słyszało od wieków.

Gdy na jakiś towar, albo usługę duży istnieje popyt, musi prędzej czy później znaleźć się dostawca. To też od najdawnieszych czasów istniał przemysł wróżbiarski, uprawiany przez odpowiednich specjalistów. Początkowo oddawali mu się starożytni kapłani, korzystający z powszechnego przeświadczenia, iż pozostają w ścisłej zażyłości z wszechwiedzącymi bóstwami. Zapewniali oni ogół, że na ich pytania bogowie dają odpowiedzi rozmaitymi, im tylko znanymi znakami. Wróżyli więc z lotu ptaków, z wyglądu i kierunku obłoków, z połysku metalów, z dymu spalanych ofiar i tak dalej. Najdłużej utrzymało się przeświadczenie, iż losy poszczególnych osób dają się odcyfrować z ruchów ciał niebieskich. Gwiazdy, uważane przez jednych za łuczywa bogów, przez innych — za samo tychże duchów wcielenie, miały w swych obrotach kierować się zawodowymi i familijnymi kłopotami każdego człeczyny.

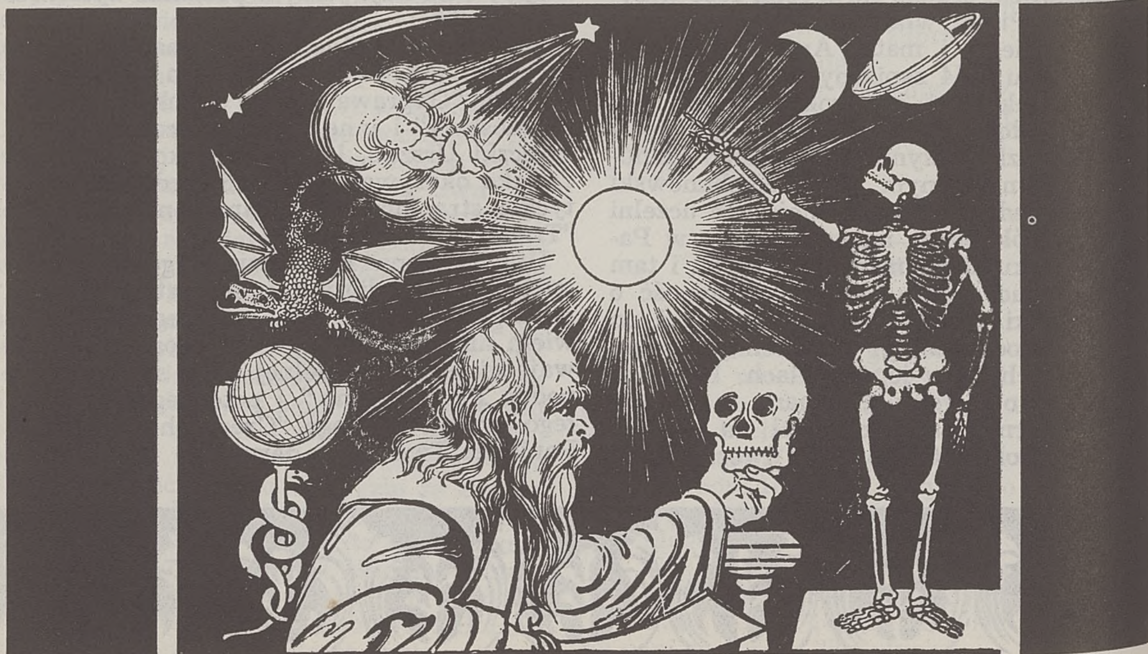
Ta wiara była tak mocna, że dała początek nauce, zwanej astrologią.

Astrolog to już nie był kapłan. Już on nie wypraszał tajemniczych znaków bożka, którego był tylko oficjalistą. Astrolog wyroki swe opierał na trudnych i zawikłanych obliczeniach. Rachunki te wyprowadzał z badania rzeczywistego ruchu planet. To też w miarę posuwania się naprzód owych badań, sami astrologowie coraz wyraźniej spostrzegali, że ich wróżby i horoskopy są głupstwem, bo gwiazdy krążą po niebie, wcale nie troszcząc się o kłopoty najpotężniejszych nawet monarchów. Tym sposobem astrologia przekształciła się w astronomię.

I długo, długo nikt nie myślał o wskrzeszaniu tej średniowiecznej niby-nauki...

Dopiero po Wielkiej Wojnie, gdy we wszystkich krajach odżył przemysł wróżbiarski, obok przeróżnych jasnowidzów, chiromantów, grafologów, mediumistów i innych szarlatanów, zjawili się również prorocy, szukający w gwiazdach wskazówek, czy panna Mania wyjdzie za pana Karola, albo kiedy nastąpi powołanie na tron francuski prawnuka książąt Orleańskich, czy coś innego w tym rodzaju.

Często słyszy się pytanie: czemu się to dzieje, że w wieku rozkwitu techniki, w wieku wynalazków, które pozwalają nam cuda wywoływać maszynami na każde zawołanie: przenosić głos na tysiące kilometrów, nie używając nawet drutu, wzbijać się w obłoki



i przelatywać w ciągu kilku godzin przestrzenie, które jeszcze nie dawno wymagały parotygodniowych podróży... — że w czasie takich zwycięstw najtrzeźwiejszych nauk — matematyki, fizyki, chemii — zjawia się wiara w gusła, w sny, w stołowe nogi, wypukujące odpowiedzi Aleksandra Wielkiego na głupie pytania pierwszej lepszej spirytystycznej gęsi?...

Istotnie, wydaje się to dziwne.

A jednak dość łatwo da się zrozumieć przyczyny tego zwrotu.

Wiara w takie siły, jakimi rzekomo rozporządzają wróżbici, stoi bardzo blisko przesądu, zabobonu. Otóż nie trudno przekonać się, iż skłonność do przesądów i zabobonów ujawniają ludzie, bezradni wobec potęg czy to przyrody, czy jakichkolwiek innych, ponad człowiekiem stojących. Wiemy, że marynarze, naprzykład, a także górnicy dotąd żywią wiarę w najdziwaczniejsze gusła. Rolnik, którego los zależy od pogody, chętniej daje ucho przepowiedniom byle jakiej baby, aniżeli rzemieślnik, lub robotnik fabryczny, mający do czynienia z siłami, opanowanymi już przez człowieka.

Siłą nieopanowaną była — Wielka Wojna. Miliony ludzi drżały o jej wynik, o życie własne i swoich najbliższych. Niezliczonym masom groziła każdej chwili śmierć, albo kalectwo. Ileż to matek, żon, dzieci wyczekiwało miesiącami, ba! latami nieraz na wiadomość, co się dzieje z synem, mężem, ojcem?...

Czy można się dziwić, że w tych warunkach ludzie szukali pociechy w snach, w przywidzeniach, w tajemniczych znakach, odczytywanych przez wróżbitów?

Czy można się dziwić matce, która straciła ukochanego jedynaka, że szuka ukojenia w seansie spirytystycznym, podczas którego ma złudzenie, iż rozmawia z duchem zabitego, czuje dłoń jego na swoim czole i dowiaduje się, jak mu jest na tamtym świecie?...

Tak! Wielka Wojna stworzyła warunki dla wiary w magów, astrologów i wszelakiego rodzaju odsłaniaczów niezbadanych tajemnic przyszłości.

I ten właśnie nastrój, widoczny dziś nawet w krajach bardzo kulturalnych, wyzyskują tysiące szarlatanów, wróżących z kart, z linij ręki, z charakteru pisma, a nawet — po dawnemu — z gwiazd, które, według zapewnień nowoczesnych astrologów, znów zaczęły się zajmować zawodami miłosnymi nieszczęśliwych kochanków i interesami handlowymi bankrutujących kupców.

Szarlatanom tym przychodzi z pomocą fakt, że istotnie ludzkość zdaje się być na drodze do wykrycia pewnych nieznanych dotąd sił, których ułamki zauważyli mediumiści. Nie da się zaprzeczyć, że pewne osoby w pewnych, nieznanych nam bliżej warunkach, posiadają zdolność odczuwania zjawisk, zachodzących poza dosięgalnością ich zmysłów, Są to jednak rzeczy zupełnie jeszcze niezbadane. Podobnie wszakże, jak z astrologii ongi rozwinęła się astronomia, tak i z obecnego mediumizmu powstanie kiedyś nowa jakaś nauka, której istoty zupełnie jeszcze nie znamy. Wiemy tylko, że tak samo, jak bredzili średniowieczni astrologowie, wyzyskujący łatwowierność swoich współczesnych, tak też niestworzone banialuki wygadują obecni wróżbici — chiromanci, grafologowie, telepaci i jak się tam jeszcze mianują wszyscy ci specjaliści w naciąganiu ludzi naiwnych, a skłopotanych i niespokojnych o swoją przyszłość.

Dziś na każdej ulicy większego miasta w Europie mieszkają i praktykują "prorocy". Czelność tych oszustów posuwa się tak daleko, że niektórzy z nich pozwalają sobie nawet na wygłaszanie odczytów publicznych, niby naukowych, podczas których bredzą "jak Piekarski na mękach" o wałęsaniu się duchów po seansach spirytystów, o cyfrach magicznych, zapewniających szczęście, o tajemniczych znakach, pojawiających się na niebie po to tylko, żeby ostrzec jakiegoś Kaspra, czy Marcina, że grożą mu straty materialne, i tak dalej . . .

Odczyty te — celem tym większego zaciekawienia publiczności — bardzo często łączą się z jakimiś tematami, podniecającymi zmysły.

Zresztą, magowie nowocześni i poza salą odczytową nie gardzą rozkoszami zmysłowymi.

Pod pozorem wtajemniczania pacjentek w praktyki mediumiczne, mistrz nieraz najzwyczajniej znieprawia dziewczęta i uwodzi je.

Mimo wygadywane przez oszustów brednie, klienteli im nie brak. W przedpokojach wróżbitów oczekuje porady zazwyczaj więcej osób, niż u najlepszych lekarzy.

Niedawno pewien zdolny i ruchliwy dziennikarz, zadał sobie trud obejścia głównych jasnowidzów, udając człowieka naiwnego, szukającego pomocy. Ze sprawozdania, które następnie ogłosił drukiem, przekonywamy się, że ci mistrzowie nie umieją nic więcej przepowiedzieć, niż najzwyczajniejsze cyganki, stale powtarzające jedne i te same oklepane gawędy o liście w drodze, o dalekim blondynie i bliskim brunecie, o wielkich pieniądzach i podróży, i tym podobne banialuki. Ilekroć który lub która z "jasnowidzących" próbuje powiedzieć coś nowego, nie szablonowego, to gada trzy po trzy; czasem utrafi w prawdę, ale częściej najzupełniej się myli.

Jeden z najgłośniejszych chiromantów wy-

czytał, naprzykład, z ręki wspomnianego dziennikarza, że jest on zdolnym inżynierem; inny opowiedział mu, iż widzi jego przyszłość, jako znakomitego dyplomaty-aferzysty.

Słowem, jeden po drugim wszyscy ci prorocy, odgadywacze przyszłości, przeszłości, teraźniejszości — jak się to mówi — "trafiali kulą w płot".

I pomyśleć, że za te bredzenia rozmaici biedacy płacą pieniądze ciężko zapracowane — i to wcale ładne sumki.

Nic też dziwnego, że do fachu tego garną się spryciarze ze sfer najrozmaitszych. Nie brak tu nawet przedstawicieli zubożałej arystokracji.

A wszyscy ci filuci podają się za "profesorów", za autorów dzieł naukowych. Tylko spróbujmy zajrzeć do tych "dzieł"... Przede wszystkim uderza niski poziom kultury autorów; następnie aż nazbyt częste uciekanie się do roztrząsania zagadnień stosunków płciowych; bo szarlatan wie, że sprawy te zaciekawiają młodzież, która taką książkę najprędzej kupi.

Ostatecznie więc widzimy, iż naczelnym hasłem wróżbitów obecnych jest — oszustwo i deprawacja.

DOWCIP MARKA TWAINA

Publiczność amerykańska bawiła się swojego czasu doskonale żartem Marka Twaina. Przedmiotem żartu był doktór Doane, biskup anglikański z Albany.

— Doktorze — rzekł do niego pewnego dnia Twain, — usłyszawszy dziś pańskie kazanie, ucieszyłem się, jak gdybym starego znajomego spotkał, bo posiadam starą książkę, w której można to samo słowo w słowo wyczytać.

— To niemożliwe! — zawołał dotknięty tym biskup.

— A jednak to prawdziwe! — rzekł Twain.

— W takim razie przyślij mi pan tę książkę, bo inaczej nie uwierzę! — zawołał biskup.

Następnego dnia posłał mu Twain słownik języka angielskiego.

BOGACTWO I UBÓSTWO

W czasie egzaminu do klasy pierwszej miał 12-letni Janek napisać zadanie polskie na temat: "Bogactwo i ubóstwo". Janek zaczął w ten sposób: "Wszyscy ludzie są równi wobec Boga, czy bogaty, czy ubogi. Nie suknia zdobi człowieka. Jeśli nawet biedny ma na sobie całkiem podarte spodnie, to nie trzeba na nie patrzeć, ale na jego gorące serce, które w nich bije".

WIELKA SZTUKA

W pewnym towarzystwie opowiadano, że jakiś sławny malarz, paru pociągnięciami pędzla, śmiejącą się twarz dziecka zamienił na płaczącą.

— To mi dopiero wielka sztuka! — odpowiedział ktoś z obecnych — jednym klapsem ten sam skutek sprawię.

PUŁAPKA NA GŁUPCÓW

W pobliżu wioski leżał ogromny kamień. Na wierzchu był napis: "Przewróć mnie". Chłop, idąc drogą, ujrzał napis i przeczytał. Wszystkie siły musiał wytężyć, by kamień przewrócić. Gdy dzieła dokonał, zobaczył na drugiej stronie te słowa: "Teraz obróć mnie spowrotem, aby inni głupcy dali się złapać".

Gospodarz do syna, który ma się żenić: "No co synu, przyjrzałeś się tej dziewczynie, którą masz pojąć za żonę?"

Syn: "Jeszcze nie, alem już obejrzał bydło, co ona ma dostać".

ZŁY INTERES

Adwokat spotyka swego dawnego klienta, którego przed rokiem wykręcił z kryminału.

— Słyszałem, że z pana zrobił się teraz bardzo porządny człowiek.

— Phi, tak... Ale ani ja, ani pan mecenas nic z tego nie mamy.

POBOŻNY PASTOR

Pewien pastor jechał parowcem do Ameryki. Wtem na morzu zerwała się gwałtowna burza.

— Kapitanie — pyta pastor drżącym głosem — czy bardzo źle z nami?

— Bynajmniej! — odpowiada kapitan. — Gdyby było źle, toby się majtkowie modlili, a oni klną przecież.

Pastor musiał wreszcie schronić się do kajuty. Tam dręczy go strach, a widząc przebiegającego korytarzem oficera, pyta go:

— Panie poruczniku, co robią majtkowie: modlą się, czy klną?

— Klną! — brzmiała odpowiedź.

— Bogu dzięki! woła na to ucieszony pastor.

UCZUCIOWY

— Panie — rzecze lekarz — musi pan unikać przejmowania się czymkolwiek i nie pić ani piwa ani wódki.

— Ależ doktorze, ja właśnie najbardziej przejmuję się, gdy muszę pić tylko wodę.

Pan w Futrze

NIEPRAWDAŻ, jaki to piękny bukiet? — zwróciła się pani Maria do gościa.

Siedział naprzeciwko niej przy stole, chudy, nieogolony, z potarganymi wąsiskami i zerkał ukradkiem na talerzyk z cieniutkimi plasterkami kiełbasy.

Słowa pani domu przerwały tok jego myśli; kombinował właśnie machinalnie, czy podadzą jeszcze coś gorącego do kolacji, czy też chleb, masło i plasterki kiełbasy będą stanowić całe przyjęcie.

— O tak, piękny — przytaknął skwapliwie, spoglądając na niewielki ale bardzo ładny wazon stojący na komodzie, z którego wychylało się sześć herbacianych napół rozwiniętych róż.

Cudownie rysowały się śliczne kwiaty na tle brudnych tapet pokoju.

Tam w cieplarni, skąd przybywały, szedł od nich rozkoszny, słodkawy aromat, lecz w tym pokoju nie czuło się prawie zapachu. W całym mieszkaniu bowiem panował wszechwładnie kuchenny swąd, dochodzący z korytarza.

Pani Maria siedziała w starym wytartym fotelu, odchyliwszy lekko głowę w tył. Dłonie miała wyciągnięte na kolana. Zlekka mrużyła podczernione oczy.

— Ach, jakie piękne, jak cudowne są te róże — szepnęła marząco, niby do siebie samej ale dosyć wyraźnie.



Wyprostowała się jednak natychmiast i poprawiła włosy teatralnym, porywczym ruchem.

— Jakie to dziwne, — zaczęła powoli — że przysyła mi ktoś kwiaty bez biletu. W tym tkwi coś... — zrobiła niewyraźny ruch palcami, jak gdyby owo "coś" chciała pochwycić z powietrza — w tym tkwi coś... romantycznego.

— Hm... tak — zamruczał gość.

— Nieprawdaż? — ucieszyła się pani Maria. — Wie pan, oceniam ludzi według drobiazgów. Naprzykład teraz nie wiem kto przysłał mi te kwiaty, ale doskonale widzę tego pana przed sobą. O, on wcale nie jest tchórzem, lecz pragnie tylko zachować tajemnicę dla siebie. Nie dowierza nikomu. To dowód samolubstwa, ale jakaż miłość nie jest samolubna?

— Hm... tak — powtórzył gość sennym tonem i spojrzał na drzwi.

W przedpokoju rozległ się głos dzwonka.

— Kostuś wraca — pani Maria powstała z krzesła. — Pójdę, zagrzeję wody.

Pan Konstanty, łysawy i szczupły, zachował w całej swej postaci człowieka wykolejonego roztargnioną ruchliwość, która dopomogła mu nie tak dawno uciec cało z rodzinnego majątku na Kresach i wywieźć z sobą żonę, wspaniałe futro, puzdro ze srebrem i piękną laseczkę z kościaną gałką. To wszystko co zdołał ocalić przed bolszewikami. Okrągły, gładki, o pełnych różowych policzkach, stale uśmiechnięty i gościnny nad wyraz, pan Konstanty natknął się nagle na twardą stronę życia, niby balonik na ostry gwóźdź i... pękł.

Pękł, zmarszczył się, zwiądł i padł bezsilny tam, gdzie porzucił go zły los. Rozległe niegdyś stosunki i znajomości oraz wspomnienia o dawnym bogactwie na nic mu się teraz zdały.

Ośmiogodzinny dzień pracy na stanowisku nic nie znaczącego kancelisty u adwokata Abramowicza przynosił zaledwie tyle grosza, aby można było wegetować z dnia na dzień.

Puzdro ze srebrem, futro i biżuteria żony, wszystko od dawna już powędrowało w obce ręce. Pozostała tylko laska z kościaną gałką. Pozostała dla tego, tylko, że rzeczy bez wartości nikt nie chciał kupić.

Pani Maria podała kolację. Pan Konstanty jadł chciwie, pani domu była jakaś roztargniona, gość spożywał wszystko co mu się nawinęło dyskretnie i szybko.

Po skończonym posiłku pan domu westchnął, otarł usta serwetką i rozejrzał się po pokoju. Na komódce, gdzie zazwyczaj

wśród licznych fatałaszków stał próżny wazon, kwitły teraz na smukłych łodygach prześliczne herbaciane róże.

— Kwiaty? — zdziwił się pan Konstanty. Oczy jego zaokrągliły się.

— A tak, jak widzisz, — odpowiedziała niedbale pani Maria i ujęła zaraz imbryczek z herbatą ruchem pełnym gracji.

Pan Konstanty wstał, zbliżył się do kwiatów i powąchał.

— Hm... po jakieś pięć złotych sztuka — rzekł i znów powąchał.

— Dlaczego nie spytasz od kogo? — rzekła z wymówką pani Maria.

— Hę?... A tak... od kogo? — pospieszył z odpowiedzią.

— Tajemnica — burknął gość i roześmiał się dyskretnie.

— Przyniósł chłopak z kwiaciarni, a od kogo? niewiadomo — oznajmiła pani obojętnym głosem i wziąwszy tacę ze szklankami udała się do kuchni.

Pan Konstanty spojrzał za nią.

Gość tymczasem zapalił papierosa, mrugnął w stronę drzwi i zwrócił się do pana Konstantego:

— Czy pan jest zazdrosny?

Myśl ta wydała mu się tak zabawna, że aż się roześmiał. "Wyobrażam sobie, jak ona musiała go zdradzać w swoim czasie" przemknęło mu przez głowę.

— Nie, nie jestem zazdrosny — odpowiedział pan Konstanty poważnie. — Tu chodzi o co innego. Bo to pracujemy ciężko i wciąż żyjemy nadzieją, że powrócimy na Kresy i wrócą dawne czasy, ale dla żony to co było najpiękniejsze w jej życiu — nie wróci. Młodość nie wróci...

Usiadł przy stole i zaczął machinalnie składać serwetki.

— A jakże wszyscy jej nadskakiwali. Adoratorów miała bez liku. Mężczyźni wprost tracili dla niej głowy. Przywykła rozkazywać, przywykła do zbytku, i powodzenia, a teraz — tu pan Konstanty machnął beznadziejnie ręką — więdnie w tym niedostatku.

Urwał na chwilę, i zatopił się w zadumie.

— Pan wie — mówił dalej — wszystko można znieść: ciężką pracę, niedolę, nawet nędzę. Ja się nie skarżę, lecz kiedy patrzę na Manieczkę i dojrzę nową zmarszczkę na jej twarzy, znużenie i zgryzotę, kiedy pomyślę, że nie mogę wprowadzić jej do salonów, że nie powita jej szept zachwytu, że starzy i młodzi nie pospieszą do jej rączki — serce mnie zaboli...

— Hm... tak... zmiana warunków, jakby to powiedzieć... zabija — mruczał gość. — Ale ja już pójdę, na dole stróż zamknie bramę.

Wyszedł.

Z kuchni dolatywał brzęk naczyń i ostry głos właścicielki mieszkania, którego jeden pokój z używalnością kuchni odnajmywał pan Konstanty z żoną.

Po wyjściu gościa siedział wciąż sam przy stole. Postatrzałe, wyczerpane pracą ciało bolało go ze zmęczenia. Brakło mu już sił do pomyślenia o dalszym życiu w tych ciężkich warunkach.

W oczach stały mu dwie postacie żony. Tamtej Manieczki, wykwintnej, dumnej i pięknej damy, i dzisiejszej, zwiędłej i apatycznej żony biedaka.

Westchnął głęboko.

Jeżeli przysłanie pierwszego bukietu róż do maleńkiego mieszkania mogło się wydawać omyłką czy poprostu jakimś nieporozumieniem, drugi bukiet sprawił najzupełniejszą sensację.

Pani Mroczkowa, u której mieszkali, otworzyła drzwi posłańcowi i z urazą spojrzała na kwiaty.

— Róże dostaje, — mruknęła pod nosem — a za gaz jeszcze nie zapłaciła.

Podeszła do drzwi pokoju i kościstym palcem zapukała.

Pani Maria w czepeczku i starym szlafroku wyskoczyła na korytarz. Mocno zdziwiona, można powiedzieć, że zawstydzona, ujrzała posłańca, wzięła kwiaty i szepnęła:

— Chwileczkę, proszę zaczekać.

Pospiesznie wpadła do pokoju, chwyciła ze stołu pięćdziesiąt groszy i wetknęła je posłańcowi do ręki. Następnie zamknęła drzwi za sobą i gorączkowo poczęła szukać, czy nie ma biletu przy bukiecie. Nie znalazła.

Wyjęła z wazona pierwsze róże zwiędłe już i pomarszczone, a na ich miejsce włożyła świeże.

Naraz chwyciła lusterko i poczęła przyglądać się sobie długo, uważnie, szczegółowo, tak jak przygląda się sobie kobieta lat czterdziestu,, gdy nikt jej nie widzi.

Zmarszczki dokoła oczu... zmarszczki przy ustach. Policzki obrzękłe, jakby cokolwiek napuchnięte. Szyja? O, gdyby kilka zapobiegliwych, dobrze zrobionych masaży! Niebieskie oczy pani Marii stały się zimne ze stalowym błyskiem.

Bo oto życie odbierało jej powoli największy skarb i ona godziła się na to bez protestu, niemal z pokorą.

Ba, gdyby miała środki! Naprzykład pani Zofia, o pięć lat starsza, a jak wygląda! Uczęszcza niemal co drugi dzień do salonów kosmetycznych, a latem wyjeżdża do wód. Mąż jej jakimś cudem uratował kapitał, wywiózł z Rosji, umieścił wszystko w bankach angielskich; a Kostuś... Oczywiście jest dobry, nawet bardzo dobry dla żony, ale nie umiał przewidzieć, nie umiał zapobiec ruinie.

Pani Maria schyliła twarz nad pachnącymi różami. Na delikatne płatki kwiatów posypały się duże, gorące łzy.

W tydzień później do drzwi mieszkania pani Mroczek znów zadzwonił posłaniec z różami.

Pani Maria poczerwieniała, zmieszała się jak pensjonarka i wetknąwszy chłopcu pół złotego, spytała drżącym głosem o adres kwiaciarni.

Posłaniec dał adres i spiesznie się oddalił.

Pani Maria długo przymierzała dwa kapelusiki, zacerowała pończochę i wyszła z domu.

Ulica wrzała dokoła niej turkotem kół, porykiwaniem trąbek samochodowych, krokami przechodniów.

Szła zgrabnie, elastycznie, może nieco nienaturalnie, krokiem, jak gdyby wchodziła do sali balowej wsparta na ramieniu męża, budząc szmer zachwytu i czując na sobie dziesiątki palących spojrzeń.

Zresztą może i teraz w tym tłumie nieznajomych przechodniów jest ktoś, kto zachwyci się jej elegackimi ruchami, jej dumnie podniesioną głową. Może kto odgadnie pod skromnym płaszczykiem zgrabną jej figurę i linie ciała.

A nuż ten ktoś zbliży się do niej, zwróci się z ukłonem i uśmiechem zachwytu...

W kwiaciarni powietrze przesiąknięte jest ciepłą wilgocią i mocnym zapachem ziemi i kwiatów. Przy kasie siedzi młoda dziewczyna o znudzonym, obojętnym wyrazie twarzy.

— Tak, przypominam sobie — odpowiedziała kwiaciarka na pytanie pani Marii. — Dziś zrana wysłałam piękny bukiet herbacianych róż według adresu. Mam nadzieję że pani otrzymała kwiaty na czas. Ścięte kwiaty najlepiej się przechowuje, gdy się doda trochę soli do wody...

— Kto te kwiaty wysyła dla mnie?

Apatyczne oczy panny obrzuciły panią Marię ciekawym spojrzeniem.

— Kwiaty kupuje jakiś pan. Bardzo elegancki, w pięknym, kosztownym futrze.

— Wysoki?

— Tak, średniego wzrostu. O, wcale nie jest stary. Pan ten sam wybiera kwiaty i natychmiast płaci. Do sklepu przychodzi piechotą, ale zdaje się, że czeka na niego na uboczu elegancki samochód.

Pani Maria poczuła wzruszenie. Dziękuje panience i spiesznie wychodzi.

— Wysoki, elegancki, w pięknym futrze, z własnym samochodem... pojąć nie mogę kto to może być! — wirowało jej w głowie.

— I gdzie mógł ją zobaczyć? Kiedy? W ostatnich czasach nigdzie przecież nie wychodziła, najwyżej do hal targowych...

Dlaczego ten pan w futrze ukrywa się? Dlaczego po prostu nie złoży wizyty, a zadawalnia się przysyłaniem kwiatów? Ona nie chce być marzycielką. Są okoliczności w życiu, którym trzeba spojrzeć w oczy prosto, otwarcie. Oczywiście, że jest nią bardzo zajęty. Prawdopodobnie wie, że jest mężatką. Nie leci widocznie na przelotny romansik i pragnie zaofiarować jej coś głębszego...

I oto między nią a tym nieznanym szczęściem stoi on, Kostuś, postarzały, zabiedzony, wyłysiały Kostuś. To prawda, że ożenił się z nią, otoczył ją ongiś zbytkiem, stworzył jej dom, ale jednak nie umiał jakoś uratować bodaj części majątku...

Wróciła do domu. W mieszkaniu siedział już zwykły gość, który przychodził zawsze o takiej porze, żeby trafić na kolację. Nieproszony zasiadał do stołu z miną, która wyraźnie mówiła: wszystko mi jedno co myślicie o mnie, abyście tylko dali mi co zjeść i wypić.

Ujrzawszy go, pani Maria zawołała:

— Ach, jak to dobrze, że pan przyszedł, panie Franciszku!

Powitała go tak radośnie i szczerze, że aż zdziwił się.

— Niech pan patrzy, znów świeże kwiaty.

— Od nieznajomego?

— Tak, od nieznajomego, ale już nie tak bardzo tajemniczego — odpowiedziała zdejmując kapelusz.

— Hm... — mruknął porozumiewawczo. — Poznała go pani?

— No, niezupełnie poznałam — odrzekła wymijająco — ale wiem wiele o nim. Wie pan, wysoki, w średnim wieku, z męską wyrazistą twarzą. Jego nie zajmie już bezmyślna, lalkowata twarzyczka głupiej gąski. Zdolny jest do głębszego uczucia, które pragnie zaofiarować kobiecie-przyjacielowi. Posiada wspaniały automobil i ubiera się w kosztowne futro.

— Hm... — zamruczał gość. Zerknął na róże w wazonie, na stół nie nakryty jeszcze do kolacji, na zgrabną nóżkę gospodyni uwięzioną w starym zniszczonym pantoflu, pokombinował chwilę i grożąc palcem na nosie bąknął:

— Ej, pani!

Pani Maria poczerwieniała gwałtownie, roześmiała się i uderzyła gościa serwetką po ramieniu.

* * *

Pan Konstanty zachorował.

Uciążliwa praca, brak ruchu i odpowiedniego odżywiania i wilgotna pora jesienna dokonały swego. Lekarz przysłany z kasy chorych dotknął kilka razy czoła, posłuchał nierównego oddechu chorego i oznajmił poważnie:

— Zapalenie płuc.

A kiedy pani Maria spytała szeptem, czy

nie można było by ulokować męża w szpitalu, doktor zrobił nieokreślony ruch ręką, który można było tłumaczyć: nie warto już.

W trzecim dniu choroby pana Konstantego posłaniec z kwiaciarni znów przyniósł bukiet ślicznych róż.

Pani Maria, niewyspana, zmęczona czuwaniem przy łożu chorego, ujęła kwiaty i wstawiła je do wazonu na komodzie. Kiedy odwróciła się, pan Konstanty popatrzał na nią pałającymi oczyma.

— Ma... Manieczko — zachrypiał z wysiłkiem — a ty... wciąż z kimś flirtujesz...

Twarz jego czerwona, rozpalona wykrzywiła się smutnym uśmiechem.

— Ty... ślicznotko — wykrztusił.

Chwycił rękę żony i przycisnął do niej gorące, popękane usta.

Pani Maria pogładziła leciuchno łysą głowę i nic nie odpowiedziała.

Pod wieczór pan Konstanty stracił przytomność.

Pani siedziała na fotelu przy łóżku. Co chwilę spoglądała na bukiet róż i do głowy napływały dziwne jakieś myśli. Zdawało jej się, że słyszy łagodny plusk fal. Słońce padając na fale morza rozbija się na tysiące drobnych złotych iskier. Ona siedzi na pięknej werandzie i marzy. Na błękitnym tle nieba zarysowują się ostre kontury palmowych liści. Tuż, gdzieś niedaleko grają w tenisa. Wyraźnie słyszy skakanie piłek. Majaczą sylwetki w białych, flanelowych ubraniach. Ona ma także na sobie białą sukienkę, białe pończochy i pantofelki. Przez cieniutką tkaninę różowieje jej ciało.

Naraz czyjeś kroki. Po schodach werandy, żwawo, jak młodzieniec, zaczerwieniony od zmęczenia grą, wpada on.

— Ty tutaj?

Twarz jego chyli się ku niej. W oczach tyle namiętności, że aż przeraża. Bez słów, patrząc głęboko w jej oczy, mówi o niezmiernej miłości.

Ona czerwienieje i opuszcza powieki. On unosi ją w ramiona. Jest taki silny, taki wspaniały...

Chory mąż poruszył się niespokojnie.

Pani Maria oprzytomniała. Myśli jej, zwrócone z krainy nieprzytomnych marzeń, zaczynają płynąć w inną stronę:

— Jeżeli Kostuś umrze... Ach, nie chcę, nie chcę! — szepce bezradnie i znów zasypia w fotelu.

Kiedy się obudziła, było już nad ranem.

W pokoju panował chłodny, popielaty mrok.

Pani Maria długo nie mogła zrozumieć, dlaczego dłonie jej ściskają mocno jakiś zimny, wilgotny przedmiot.

I bezmyślnie patrzyła na białą, martwą rękę męża, rękę która leżała na jej kolanach...

* * *

Wróciwszy z pogrzebu męża, pani Maria uprzątnęła pokój, złożyła starannie drobiazgi i ubrania pana Konstantego, zawiązała je chustą, przecisnęła laską o kościanej gałce i usiadła w fotelu, jakby na coś czekając.

Zdawała sobie sprawę, że pan w kosztownym futrze, przysyłający jej kwiaty, nie mógł wiedzieć o śmierci jej męża.

Ale gdyby...

Nikt jednak nie przychodził.

Na drugi dzień także nie opuszczała pokoju. Pani Mroczkowa przyniosła obiad i rozgadała się szeroko o śmierci własnego męża.

Późnym wieczorem rozległ się dzwonek w przedpokoju.

Pani zastygła. Nie mogła nawet ruszyć się z miejsca, nie zdążyła poprawić włosów i sukienki.

Ktoś ostrożnie zapukał do drzwi.

— Proszę — wypowiedziały mechanicznie zbielałe wargi pani Marii.

Do pokoju wszedł pan Franciszek.

Wdowa spojrzała i nie poznała go. Nie mogła zrozumieć skąd on się tu bierze. Tak samo nie mogła zrozumieć słów, które do niej mówił.

— Pani wybaczy, że ją niepokoję — zaczął gość, jak zawsze z przyzwyczajenia zerknąwszy na stół — ale mam pewną sprawę, którą chciałbym załatwić. Pan Konstanty prosił mnie, abym zapłacił piętnaście złotych za kwiaty. Zapłaciłem, a teraz sam jestem bez grosza.

— Piętnaście złotych za kwiaty? — powtórzyła ze zdziwieniem pani Maria.

— No tak . . . Za ten ostatni bukiet. Pan Konstanty był już w gorączce, więc prosił, żebym ja kazał przysłać. . . .

Pani Maria zadrżała. Zrozumiała kto przysyłał jej kwiaty. I w uszach jej zabrzmiały ostatnie słowa umierającego męża:

— Ty ślicznotko.

Nie żal jej było marzeń o nadmorskiej werandzie i o dostatkach z innym.

Zwróciła ku panu Franciszkowi wielkie, łzami nabrzmiałe oczy i cicho spytała:

— A . . . a kosztowne futro? Skądże Kostuś. . . .

— Futro? Ależ to adwokata Abramowicza. Pan Konstanty wkładał je ukradkiem, kiedy szedł do kwiaciarni. A samochód, to już tylko istniał w wyobraźni panny sklepowej.

DOBRA RADA

— Jestem strasznie blada, panie doktorze?
— Istotnie!
— Cóż mam zrobić?
— Zetrzeć puder z twarzy!

Okupacja Niemiecka

W ZACHOWANIU SIĘ Niemców wobec Polaków—tak odmiennym niż we Francji, Belgii, Holandii czy Norwegii—wszystko wskazuje na to, że Niemcy postanowiły przeprowadzić eksterminację życia narodowego, tak, by naród polski na przyszłość nie był więcej zdolny do samodzielnego życia. Myliłby się jednak ktoby sądził, że jest to pomysł regimu hitlerowskiego. Niemcy w swoim pochodzie na wschód postępowali tak ze Słowianami zawsze, a regime hitlerowski ulepszył tylko metody destrukcji, doskonalące stosowanie brutalnej siły. Tak jednak jak w X wieku rugowanie Słowian na wschód zatrzymało się na Polsce—tak i we wrześniu 1939 Niemcy w Polsce spotkały się ze zbrojnym oporem.

Naród, który w obronie swego istnienia nie zawahał się poświęcić swojej stolicy, i w którym nie zdołano znaleść ludzi powolnych do utworzenia proniemieckiego rządu—taki naród udowodnił raz jeszcze w historii, że ma prawo do życia i, że jego ducha nic nie zdoła złamać. By zaś tego ducha złamać Niemcy nie cofają się przed żadnymi środkami. Wiedząc znakomicie jakie ma znaczenie całość dla bytu narodu—Niemcy okupowały jedynie połowę Polski—oddając resztę niszczycielstwu bolszewizmu.

Okupacja niemiecka zajmuje 188,000 km.^{2} z 22 milionami ludności, sowiecka 200,000 km.^{2} z 13 milionami ludności. Dalszy podział Polski przeprowadzono jeszcze w czasie trwania kampanii wrześniowej, wcielając do Rzeszy Gdańsk—a wkrótce potem Ziemie Zachodnie, Poznańskie, Pomorze i Śląsk—do Protektoratu Zaolzie—do Słowacji Spisz i Orawę. Przy wcielaniu Ziem Zachodnich nie zadowolono się granicami z roku 1914—ale przesunięto je na wschód, pozostawiając po stronie Niemiec powiaty najwyżej gospodarczo postawione z Łodzią włącznie. Wcielone obszary zajmują 89,000 km. z 10,250,000 mieszkańców, w tym zaledwie 600,000 Niemców—reszta oku-



Pośród ruin Warszawy ukazały się afisze niemieckie.



Gestapo węszy za zdobyczą

pacji nazwana Generał - Gubernatorstwem 99,000 km.² i 12 milionów mieszkańców.

Deportacje

Ziemie zachodnie wcielono pod pozorem, że są rdzennie niemieckie. Na tych "rdzennie niemieckich" ziemiach ilość Polaków wynosi 93%—największe zaś miasta jak Poznań, Gdynia, Toruń mają po 97% ludności polskiej. Germanizację tych miast przeprowadza się w najbrutalniejszy sposób nieznany dotychczas w historii. W przeciągu kilku godzin kazano Polakom opuścić mieszkania pozwalając zabrać ze sobą po jednej ręcznej walizce i wywieziono ich do Generał-Gubernatorstwa, do opuszczonych zaś domów z gotowymi warsztatami pracy sprowadzono Niemców. Tak postąpiono w Gdyni i w Orłowie (135,000 mieszkańców), przeznaczając je dla Bałtów. Z Poznania, który liczy 270,000 mieszkańców wywieziono do końca 1939 roku 100,000 Polaków. Wykonaniem tego dzieła zajęło się Gestapo.

Egzekucje

Szeregi inteligencji władze niemieckie przerzedziły w masowych egzekucjach natychmiast po wkroczeniu. Ze szczególną zaciekłością poszukiwano członków Związku Obrony Ziem Zachodnich, Akcji katolickiej, Powstańców Śląskich i Księży.

W Bydgoszczy liczba ofiar doszła do 6,000. Morderstw tych dokonywano po bestialsku na placach publicznych, znęcając się nad skazanymi nie wyłączając kobiet i dzieci, a publiczność zmuszano do przypatrywania się. Tak było w Szamotułach, Kościanie, Toruniu, Inowrocławiu. W Obłużu pod Gdynią rozstrzelano 10 uczniów, skatowanych poprzednio, i pozostawiono ich trupy na placu przed kościołem przez 24 godziny. Po masowych rozstrzeliwaniach nastąpiły aresztowania i zsyłka do obozów koncentracyjnych.

Z pierwszą falą dostali się tam księża, nauczyciele i wszyscy ci, co się zajmowali pracą społeczną. Tych tępili ze szczególną zaciętością w tym przekonaniu, że naród pozbawiony sfer kierowniczych łatwiej ulegnie przemocy.

Konfiskaty

Majątki ziemskie pokonfiskowano Polakom —nawet takie, które po kilkaset lat pozostawały w ręku tej samej rodziny. Na samym początku uległa konfiskacie wszelka własność państwowa i polska, nabyta po 1918 roku—później te majątki, których właściciele byli nieobecni w czasie wybuchu wojny —na końcu zaś wszystkie majątki ziemskie nie tylko Ziem Zachodnich ale i powiatów dołączonych jak Kalisz, Kutno, Płock, Łódź, Suwałki. Z ziemi wyrzucano nie tylko wła-

ścicieli wielkich majątków ale i ludność wiejską całych wsi, jak to miało miejsce w Płockim, Ciechanowskim i Suwalszczyźnie.

Kupiectwo polskie zrujnowano jeśli nie grabieżą—to ustanowieniem t. zw. powierników, którzy później zostali właścicielami przedsiębiorstw czy sklepów, którymi zarządzali. W przeciągu pięciu miesięcy na samym Pomorzu skonfiskowano w ten sposób 70,000 placówek handlowych czy przemysłowych. Skonfiskowano również kapitały w bankach —pozostawiając właścicielom jedynie 15%, z których mogą podejmować jedynie 50 mk. tygodniowo.

Niszczenie Nauki

Nie trzeba dodawać, że szkolnictwo polskie zniszczono w zupełności, począwszy od Uniwersytetu w Poznaniu, którego profesorów zaaresztowano—kończąc na szkołach powszechnych, zastępując je niemieckimi. Tak samo postąpiono z prasą polską, konfiskując polskie drukarnie i ustalając w nich polakożercze wydawnictwa niemieckie.

Takiemu losowi uległa księgarnia św. Wojciecha pod tym pretekstem, że wydała książkę Kisielewskiego "Ziemia gromadzi prochy", poruszającą problem wiekowego pochodu Niemców na wschód.

Dla wytępienia inteligencji chwycono się między innymi i takiego sposobu, że ustanowiono bezapelacyjne Trybunały, w których sądzono winy rzekomych prześladowań mniejszości niemieckich. Miało to na celu masowe skazywanie na śmierć działaczy społecznych. Liczba rozstrzelanych działaczy doszła do 18,000.

Więzienia—obozy koncentracyjne

Inna karta martyrologii to więzienia i obozy koncentracyjne. Z powodu olbrzymiej ilości aresztowanych przeznaczono na więzienia kazamaty starych fortów lub baraki, w których warunki higieniczne z powodu samego natłoczenia więźniów są nie do opisania. W więzieniach jest tak ciasno, że więźniowie zmuszeni są stać, kładąc się jedynie na zmianę—a trwa to całymi tygodniami—znęcanie się zaś nad więzionymi przekracza granice wyobraźni.

Transportując więźniów ładowanó po 70 ludzi do wagonu towarowego, często otwartej platformy, a podróż w silne mrozy trwała czasem 2 tygodnie. Ilość zaś więzionych ludzi z okolic samego Poznania wynosi 25,000, z Torunia 5,000.

Kościół katolicki

Wielkiego prześladowania doznaje kościół katolicki. Biskupstwa Chełmińskie, Śląskie i Kujawskie nie funkcjonują. Z samego Pomorza wywieziono 600 księży do obozów koncentracyjnych, a w innych diecezjach księża są poddani aresztowi domowemu albo znajdują się w więzieniach, gdzie są maltretowani



Otoczeni przez siepaków Hitlera i poprowadzeni na miejsce kaźni.

i gdzie wielu z nich już pomarło.

W samym Poznaniu zaaresztowano 100 księży. Wszystkie stowarzyszenia o charakterze religijnym zostały rozwiązane. Zakony są prześladowane zwłaszcza te, których celem jest wychowanie młodzieży.

Kościoły katolickie albo zamknięto albo ograniczono w nich nabożeństwa do 2 godzin w niedzielę. W Poznaniu np. kazania w języku polskim są zabronione. Z katedry poznańskiej wywieziono wszystkie dzieła sztuki, zamknięto ją i są pogłoski, że katedra ma uledz zburzeniu.

Wszystkie krzyże i figury przydrożne usunięto. Nie zawahano się nawet zniszczyć pomników polskich, a do zburzenia niektórych jak np. pomnika Kościuszki w Łodzi użyto dynamitu.

W samym Poznaniu zburzono pomnik Mickiewicza, Kościuszki, Wilsona i Serca Jezusowego. Pomnik Bolesława Chrobrego w Gnieźnie zburzono, zarzucając królowi pętlę na szyję.

Herrenvolk

Polaków traktuje się jak niewolników i wydano wiele przepisów dla ich poniżenia, jak np., że Polacy muszą ustępować z drogi Niemcom, że w wielu miastach Polakom wolno chodzić jedynie po jezdniach, bo chodniki są zarezerwowane dla Niemców—na targach i w sklepach Niemcy mają pierwszeństwo tak, że na wystawanie w kolejkach są skazani tylko Polacy.

Do kupowania wielu artykułów Polacy nie mają zupełnie prawa, teoria bowiem rasizmu uczy, że Polacy jako naród niżej stojący od Niemców nie mają prawa do tego samego co Herrenvolk poziomu życia—do dobrego odżywiania się, ubrania, kształcenia się.

Roboty Przymusowe

Inny sposób wygubienia Polaków—to roboty przymusowe. Polaków wywozi się całymi wsiami w głąb Niemiec do robót rolnych lub drogowych, gdzie muszą pracować w warunkach gorszych, niż niewolnicy w starożytności.

Ze szczególną brutalnością odbywa się rekrutacja w miastach: w nocy ładuje się mieszkańców całych ulic do samochodów ciężarowych—wywozi do nędznych baraków, skąd ich się wysyła dalej w niewiadomym kierunku, rozdzielając nieraz żony od mężów i dzieci od rodziców. We dnie policja zamyka kordonem całe dzielnice i wyłapuje wszystkich, którzy nie mają karty pracy—tak samo postępuje się, aresztując całe ogonki z przed sklepów żywnościowych—a w takich wypadkach rodziny nic nie wiedzą co się stało z ich bliskimi. Szczególnie wyłapuje się i wywozi młode dziewczęta.



Rozstrzeliwanie niewinnych ofiar.

Tak zachowują się Niemcy z Polakami na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy, wierni rozkazom Himlera, który zalecił brutalność względem Polaków obiecując, że tym sposobem wypleni się polskość z tej "rdzennie niemieckiej" ziemi w ciągu kilku lat.

Generał-Gubernatorstwo

Podobnie jak na ziemiach wcielonych do Rzeszy, Niemcy prowadzą równie eksterminacyjną politykę w Generał-Gubernatorstwie —doprowadzając do ruiny budowle całego kraju. Już w czasie kampanii wrześniowej, kiedy na ziemiach zachodnich wsie i miasta oszczędzano, przeznaczając je z góry na aneksję—tu puszczano je z dymem.

Nie mówiąc o wsiach są miasta całe, o których można powiedzieć, że ich nie ma—tak doszczętnie zostały spalone.

Rekwizycjami wojskowymi a później pod różnymi innymi pozorami ogołocono kraj z zapasów żywności, odzieży i towarów. Przy ogołacaniu kraju chwytano się takich sposobów jak np. rekwirowanie mieszkań z których literalnie wywożono wszystko: meble, bieliznę, ubrania, nie mówiąc już o dziełach sztuki. Własność skarbu państwa zasekwestrowano.

W lasach prowadzi się gospodarkę rabunkową, wycinając je doszczętnie. Tak to odpłaca się myśliwy Goering za doznaną gościnność w górach Polski. Przemysł rujnuje się systematycznie pozostawiając jedynie nowoczesne fabryki uruchomione dla przemysłu wojennego—z innych wywozi się maszyny do Niemiec lub się je przetapia. Wygłodzenie kraju zorganizowano do najdrobniejszego szczegółu.

Te zapasy zboża, których nie wywieziono spisano dokładnie i gospodarzom nie wolno ich naruszyć. Z nowych zbiorów właściciel musi odstawić ustanowiony kontyngent, bo od tego jest uzależnione czy cały powiat dostanie w przydziale artykuły najpotrzebniejsze do życia jak np. naftę, nici, wyroby tekstylne. Wełna i len są zarekwirowane w całości. Bydło zliczono co do sztuki i nie wolno nic ani sprzedać ani zabić. Ścisłego przestrzegania drakońskich przepisów pilnuje w każdym majątku "powiernik", opłacany niebywale wysoko przez samego właściciela.

Poza rekwizycjami oficjalnymi ogałaca się kraj i innymi metodami, znanymi już z wojny światowej: wysyła się mianowicie na wieś żołnierzy na całe miesiące na urlop, którzy nie tylko objadają wieś z resztek żywności, ale je jeszcze wysyłają dla swoich rodzin lub wyjeżdżając wywożą. Kartki żywnościowe zaprowadzono o różnych racjach innych dla Niemców, innych dla Polaków. W stopniowaniu przydziału żywności idą Volksdeutsche po armii i zorganizowanych hitlerowcach—następnie Ukraińcy—potem Polacy—na końcu Żydzi.



Polacy zmuszani do grzebania swych braci, ofiar bestialskich Hunów.

Pieniądz

Równie rabunkowym sposobem doprowadzenia do ruiny kraju jest wprowadzenie marki niemieckiej odmiennego typu niż w Rzeszy, która nawet nie ma kursu w Niemczech. W dużych ilościach posiadają je Niemcy i wykupują legalnie za te marki bez wartości resztę zapasów i to po przymusowych minimalnych cenach. Złoto i waluty podległy przymusowej wymianie po kursie oficjalnym, dziesięciokrotnie niższym od rzeczywistego.

W każdym przedsiębiorstwie przemysłowym czy handlowym lub w większym sklepie wprowadzono "powiernika" na tych samych zasadach co w ziemiach wcielonych. Do, już gęsto zaludnionego, Generał-Gubernatorstwa, zniszczonego wojną, o spalonych wsiach i miasteczkach, o zrujnowanej stolicy przybyli wysiedleni Polacy z ziem zachodnich i Żydzi z całej Rzeszy, dla których przeznaczono rezerwat w Lubelszczyźnie.

I to nawet nie metodą wymyśloną jeno udoskonaloną—już bowiem po rozbiorach z ziem zaaprobowanych przez Niemcy usuwano Żydów. Wysiedleńcy przybywali w opłakanym stanie transportowani całymi tygodniami w wagonach dla bydła, wycieńczeni głodem a kiedy nastały mrozy, dochodzące do 30°, to zamarzali nieraz na śmierć.

Najtragiczniejszy to transport dzieci przybyły do Sandomierza, w którym okazało się po otwarciu wagonu, że wszystkie były nieżywe.

Ruina—Głód

Ruina przemysłu, handlu, niszczenie licznych urzędów, obsadzanie poczty, kolei i innych instytucji Niemcami—wszystko to wytworzyło łącznie z problemem wysiedleńców i uchodźców skrajne bezrobocie i nędzę. Poza werbunkiem przymusowym do ciężkich robót, Niemcy kontraktują młodych bezrobotnych na roboty w Niemczech, obiecując im obłudnie, iż zarobki będą mogli przysyłać swym rodzinom pozostałym w kraju.

Dopiero na miejscu w Niemczech przekonują się, że zarobki ich starczą zaledwie na podtrzymanie życia, a warunki pracy nie różnią się w niczym od niewolnictwa. Wiele zaś słychać o tym, że młodzi mężczyźni i dziewczęta podlegają sterylizacji—która to zbrodnia tak naturze przeciwna krew w żyłach mrozi. Na robotach przymusowych w Niemczech znajduje się ponad 2 miliony Polaków, nie wliczając w to jeńców wojennych.

Niszczenie z Premedytacją

Poza systematycznym niszczeniem Polski, które doprowadziło już do ekonomicznej ruiny, Niemcy i w Generał-Gubernatorstwie robią wszystko, by i na innych polach pol-



Dwie ofiary dzikiego bestialstwa Niemców na słupie latarni.

skość wytępić. Tak jak z premedytacją zburzono po barbarzyńsku Warszawę—tak z równym barbarzyństwem burzy się wszelkie objawy życia polskiego, naukę polską, sztukę, zabytki, pamiątki, instytucje, szkolnictwo, prasę.

Niszczy się po barbarzyńsku dla samego kultu niszczenia jak np. pomnik Grunwaldzki i Mickiewicza lub Kościuszki w Krakowie. Inne zaś zabytki padają pastwą grabieży. Wywieziono bezcenne dzieła z biblioteki Jagiellońskiej i innych—z zabytków ogołocono muzea i pałace. Zrabowano ołtarz rzeźbiony przez Wita Stworza z kościoła Panny Marii w Krakowie.

Instytucje naukowe ograbiono z cennych przyrządów, a naukowcy niemieccy, znający te instytucje ze zjazdów, na których byli przyjmowani gościnnie — nie zawahali się odegrać roli ekspertów grabieży i do tego stopnia poniżyć godność swego zawodu. Kulminacyjnym punktem zaprzeczenia kultury Niemców — tego narodu, który za "Kulturtregerów" chce uchodzić, było podstępne zaaresztowanie profesorów Uniwer-

sytetu Jagiellońskiego, zaproszonych przez Niemców na naukową prelekcję. 16 z nich zmarło w więzieniu Oranienburskim, nie wytrzymawszy maltretowania. Szczytem barbarzyństwa jest również zakaz grania utworów Chopina, jak usunięcie z bibliotek i zakaz czytania dzieł Sienkiewicza i Żeromskiego.

W samej Warszawie aresztowano 230 księży. Biskupa Fulmana wywieziono do Oranienburga. Aresztowano Jezuitów krakowskich, Franciszkanów z Niepokalanowa deportowano, Dominikanów i Bernardynów z Jarosławia wywieziono z klasztoru w nocy. U Dominikanów tabernakulum rozbito bagnetem a skarby ograbiono i wywieziono.

Prasę polską zniesiono w zupełności — w języku polskim wychodzą jedynie trzy urzędówki, które wysilają się wprost na poniżanie wszystkiego co polskie. Aparaty radiowe przeważnie skonfiskowano—przy tem słuchanie zagranicznych emisji jest surowo zabronione, tak, że przedostawanie się wiadomości z zagranicy jest niezmiernie utrudnione.

Polacy są skazani na chełpliwe i jednostronne informacje niemieckie, a jeśli potajemnie słuchają londyńskiego radia, to czynią to z narażeniem własnego życia.

Warszawa—Kraków

Zburzoną stolicę Niemcy postanowili pozostawić w ruinie i dlatego na Generał-Gubernatorską siedzibę Frank obrał nie Warszawę lecz Kraków, o którym Niemcy twierdzą, że ma charakter czysto niemiecki —zapewne dlatego, że ma sporo zabytków gotyckich. Dla nadania piętna niemieckości zmieniono nazwy ulic na niemieckie, a do całych dzielnic budowanych i zamieszkanych przez ludność zamożniejszą sprowadzono Niemców wyrzucając Polaków tak samo brutalnie jak w miastach wcielonych.

W ten sposób część Krakowa stała się rzeczywiście niemiecką. Większe sklepy oddano Niemcom, nie pozwalając w nich kupować Polakom.

W muzeum Narodowym w Sukiennicach urządzono kasyno oficerskie, a na Wawelu ma swą siedzibę gen. gubernator Frank. Zaprowadzenie dzielnicy niemieckiej i ghetta dla żydów, nie ograniczono do Krakowa—tak samo uczyniono w Warszawie i w innych miastach—zdrojowiska zaś w całości przeznaczono dla Niemców.

Tragedia wyrzucanych Polaków z mieszkań jest tym większa, że połączone to jest nie tylko z utratą całego mienia, ale i tych skromnych zapasów żywności i opału, których zabieranie równa się śmierci głodowej.

Kraków jest również centrem ruchu ukraińskiego. Niemcy faworytują ukraińców, na każdym kroku obsadzając nimi kierownicze stanowiska, gdzie mają możność popuszczać wodze swym mściwym instynktom za rzekomo doznane "krzywdy".

Polską rządzi Gestapo. Grozy stosowanych metod opisać się nie da, a porównać je można jedynie z czerezwyczajką. Począwszy od wzięcia zakładników z każdego miasta, których, o ile jeszcze nie pomarli, dręczy się w ciasnych więzieniach—poprzez branki uliczne i aresztowania bez najmniejszego powodu, rewizje domowe podczas których giną często biżuterie—aż do takich zbrodni jak powieszenie 72 niewinnych ludzi za zaginięcie 2 niemieckich policjantów—wszystko to wskazuje, że w Generał-Gubernatorstwie rządy Gestapo idą w zawody z tępieniem polskości w ziemiach zachodnich. Liczne są kary śmierci za rzekome przechowywanie broni i często widać rozlepione krótkie ogłoszenia, że dla przykładu rozstrzelano tylu a tylu ludzi.

Więcej jednak tragedii nie ujrzy nigdy światła dziennego, bo egzekucje odbywają się tajnie i bez rozgłosu. W Palmirze, w puszczy Kampinowskiej pod Warszawą jest cmentarz tych ofiar z samej tylko Warszawy, gdzie groby liczą się na tysiące.

Buta Germańska

Po wymordowaniu 400,000 ludności cywilnej podczas kampanii wrześniowej takich to metod chwycili się zaborcy, by wytępić polskość—a Frank już zdążył oświadczyć, że w "Restgebiet" na zawsze będą rządzić Niemcy, że Wisła jest rzeką niemiecką i że Polska nigdy nie powstanie.

Znamy z historii butę germańską. Z przedpola Wrocławia i Grunwaldu. Pamiętamy symbol dwu jagiełłowych mieczy. Wojna polsko-niemiecka nie skończyła się. Trwa i trwać będzie dopóki choć jeden Polak żyje na świecie.

Bóg jest sprawiedliwy, a krew niewinnych skrzepi walczących i umocni moralnie przyszłe pokolenia polskie.

WYTŁOMACZYŁA MU

MĄŻ: — Żonusiu, czemu ty dziś taka zimna dla mnie?

Żona (mroźnym głosem): — Bo nie mam futra.

TAK MÓWIONO DO NIEGO

— Czy to prawda, tatusiu, że najgrubszą skórę na świecie ma hipopotam?

— Tak mówiono dawniej, obecnie przekonano się jednak, że niektórzy nasi politycy są gruboskórniejsi.

Okupacja Sowiecka

Wkraczanie wojsk bolszewickich odbywało się przeważnie bez walki, a niejeden żołnierz sowiecki wierzył, że wkracza do Polski, by bronić przed "Germańcami" pobratymczy naród słowiański. I chociaż Kruszef już 4 października zapowiedział we Lwowie, że Polska będzie zrujnowana wojną klasową—nie zastosowano z początku ostrego kursu przeciw Polakom. Ciężkie warunki życia jakie się dawały we znaki w większych miastach a zwłaszcza we Lwowie, konieczność kilkugodzinnego wystawania po kawałek chleba, brak żywności i opału przypisywano nieładowi, trudnościom transportowym i przeludnieniu uchodźcami.

Kraj Sowietom Niepotrzebny

Z wiadomości, jakie teraz nas dochodzą widzimy, że trudnoby osądzić, która okupacja w skutkach swych jest straszniejsza. System bolszewicki eksterminacji Polaków jest mniej sadystyczny od hitlerowskiego, ale bodaj że bardziej perfidny, nie liczy się zupełnie, tak jak zresztą w całej Rosji, z życiem ludzkim, rujnuje ekonomicznie kraj, tak jak jedynie rewolucja rujnować może. Ruinę tę powiększa jeszcze wrodzony duch niszczycielstwa bolszewizmu, zupełny brak instynktu twórczego najeźdźców, i w końcu, że kraj ten jest Rosji zupełnie do życia niepotrzebny, a taki kraj nadaje się jedynie do eksploatowania i materialnego niszczenia.

Już z samego początku ogołocono kraj z zapasów pod pozorem potrzeb armii, sklepy zaś w ten sposób, że każdy żołnierz sowiecki dostał 1,000 rubli, za które wykupywał wszystko co było w sklepach. Kurs rubla ustanowiono bardzo wysoki—rubel za złoty. Później zaś w grudniu 1939 zrujnowano w zupełności cały system pieniężny, wycofując złotego z obiegu bez uprzedniego zapowiedzenia i bez wymiany.

Przy tej sposobności skonfiskowano wszystkie wkłady oszczędnościowe w bankach i gotówkę w kasach. Oprócz zwykłego rabunku miało to na celu gwałtowne obniżenie stopy życiowej i zrównanie jej z poziomem w Rosji Sowieckiej, ażeby ten "kapitalistyczny" kraj nie raził swym dobrobytem nowych przybyszów.

"Reformy" Bolszewickie

Przemysł zdezorganizowano zupełnie, przyjmując całe rzesze bezrobotnych do fabryk. Kiedy zaś brakło surowców, których nie dowieziono—fabryki stanęły, a robotników deportowano w głąb Rosji. W wielu wypadkach wywieziono i maszyny jak np. z cukrowni w Chodorowie lub z wielu fabryk w Białymstoku. Fabryki ponadto upaństwowiono. Robotników z początku kokietowano, ale kiedy się przekonano, że nie wywołuje to prokomunistycznych nastrojów, zaprowadzono system kolektywny pozbawiając robotników w zupełności wolności osobistej. Wyłamywanie się z pod przepisów tego systemu pociąga za sobą utratę pracy — to znaczy śmierć głodową — albo deportację w głąb Rosji. Liczba deportowanych robotników wynosi już 100,000, a w samym zagłębiu donieckim pracuje 25,000 robotników polskich w strasznych warunkach.

Reformy te weszły w życie już po zaprowadzeniu ustroju bolszewickiego w całej okupacji. W marcu 1940 roku przeprowadzono wybory do rad Krajowych i do rad sowieckich. Nie trzeba dodawać że była to przymusowa parodia wyborów. Okupację podzielono na 26 dystryktów administracyjnych z czego 20 włączono do republiki białoruskiej, a 6 do ukraińskiej.

Podobnie jak przemysł i handel zrujnowano i rolnictwo upaństwawiając ziemię. Zaczęto od majątków ziemskich i dóbr kościelnych, które skonfiskowano rozdając ziemię bezrobotnym z warunkiem utworzenia kołhozów—następnie przystąpiono do konfiskaty gospodarstw o obszarze powyżej 20 hektarów, wyrzucając z nich gospodarzy. Wszystkich zamożniejszych chłopów prześladuje się pod tym pretekstem, że prowadzą agitację przeciw kołhozom i używa się przytem wszystkich wypróbowanych metod w zwalczaniu kułaków rosyjskich. Zaprowadzono np. bardzo wysoki podatek gruntowy, wynoszący 230 rubli z hektara i ustanowiono niebywale wysokie kontyngenty zboża. W niektórych okolicach deportowano ludność całych wiosek jak np. w pasie granicznym rumuńskim i węgierskim o szerokości 50 kilometrów. Z innych wsi wywozi się samych mężczyzn, pozostawiając bezradne kobiety i dzieci.

Terror

Pomimo, że okupacja trwa już 15 miesięcy—stosunki wewnętrzne są zupełnie nieuregulowane i nikt nie wie co jutro przyniesie. Utrzymanie niepewności życia jest jedną z metod wewnętrznej polityki sowieckiej—nikt nie wie kiedy i za co będzie rozstrzelany, zaaresztowany, lub wywieziony. Skazańców jest tak wiele, że np. we Lwowie nie można ich już pomieścić w więzieniach i więzi się ich w olbrzymich salach Sokoła i Proświty. Traktowanie zaś więźniów jest takie, jak je chyba tylko G.P.U. wymyślić może. Wszelkie

komunikowanie się z więźniami jest zakazane i nie można otrzymać żadnych informacji co się z więźniami stało. Często wywozi się ich do więzień w głąb Rosji, gdzie warunki są podobno jeszcze straszniejsze. Nie trzeba dodawać, że więziona jest przeważnie inteligencja, którą się tępi wszystkimi możliwymi sposobami. Jednym z nich jest zupełne pozbawienie możności zarobkowania. Ażeby otrzymać pracę trzeba należeć do zawodowego syndykatu, a tu pod przeróżnymi pozorami, odmawiają inteligencji przyjęcia — pozatem należy podpisać deklarację lojalności wobec regimu i gotowość zostania obywatelem sowieckim. Urzędników, których z początku zatrzymano na posadach dla obznajomienia bolszewików z agendami urzędów, usunięto bez wypowiedzenia. Jedynym środkiem do wegetacji, jaki pozostał wtedy licznym rzeszom urzędników, było wyprzedawanie bielizny, odzieży, lub mebli. Teraz i to jest niemożliwe, bo komisje, złożone z wyrzutków społeczeństwa konfiskują "zbyteczne" według ich uznania sprzęty i odzież. Kiedy zaś inteligencja zaczęła się trudnić handlem—handel "zreorganizowano", przyczem w samym Lwowie zamknięto 6,500 sklepów. Inżynierów i lekarzy zmusza się do emigracji w głąb Rosji przez zakaz wykonywania swego zawodu w Polsce, co jeszcze powiększa śmiertelność i niebezpieczeństwo epidemii—a to tymbardziej że zarekwirowano lekarstwa i opatrunki tak, że od roku nie można dostać ani waty, ani jodyny, ani szczepionki, sławne laboratoria lwowskie pracują wyłącznie na eksport Rosji.

Deportacje

Największą chyba klęską to deportacje, które przekroczyły już liczbę miliona ludzi—z samego Lwowa wywieziono 40,000 mieszkańców.. Jak w okupacji niemieckiej tak i w sowieckiej pierwsze miejsca wśród deportowanych zajmują księża, działacze społeczni i wybitni przedstawiciele inteligencji—dalej idą całe rzesze mieszczaństwa i robotników i wreszcie włościaństwo. Los tych zesłańców jest straszny—nie wolno im zabrać ze sobą żadnych rzeczy—transportuje się ich jak bydło, nieraz w otwartych wagonach podczas wielkich mrozów a wyrzucone trupy znaczą te tragiczne szlaki. Deportuje się całe wsie pod pozorem przeciwbolszewickich nastrojów. Na chłopów, którzy nieraz kryją się po lasach przed tą branką—poluje się jak na zwierzynę.

Los deportowanych jest wprost tragiczny. Obdarci, wycieńczeni, głodni, nieraz nieprzyzwyczajeni do fizycznej pracy zmuszani są do ciężkich robót za głodowe wprost płace. Płace te są niższe od najniższych w Sowietach i nie wystarczą nawet na chleb. Inżynierowie, którzy tłuką kamienie dostają po 40 rubli na miesiąc—za ugniatanie gnoju na opał otrzymuje się 20 rubli miesięcznie. Zesłańcy ci mieszkają w nędznych, zimnych barąkach, lub w lepiankach, a w wielu osiedlach jak np. na stepach kirgizkich nie ma wody.

Bezbożnictwo

Wobec kościoła zachowano się z początku z indyferencją—uważano, że religia to prywatna sprawa każdego człowieka i tolerowano naogół kult prawdopodobnie dlatego, by zbałamucić głęboko religijną ludność i tym łatwiej pociągnąć ją do mirażu bolszewizmu. Dziś jednak jest już zgoła inaczej. Kościół katolicki prześladuje się jawnie—wielu księży rozstrzelano lub wywieziono, na kościoły nałożono tak wysokie podatki, że ludność nie jest w stanie opłacić ich, a wtedy zamyka się kościoły, albo zamienia je na kantyny. Wszelki kult jest ohydnie wyszydzany, a katolików praktykujących traktuje się jako wrogów ludu.

O rozmiarach akcji bezbożniczej świadczy fakt, że sprowadzono 25,000 agentów bezbożnictwa, którzy działają i w szkołach. Szkoły zbolszewizowano z samego początku i usunięto z nich krzyże i godła narodowe.

Na Wileńszczyźnie

W Wilnie i na Litwie—choć obiecywano, że nie zaprowadzi się żadnych zmian ustrojowych—bolszewizacja postępuje bez przerwy—z tą różnicą od ziem wcielonych do republik białoruskiej i ukraińskiej, że zrównanie z resztą sowietów odbywa się wolniej w tym zapewne celu, by było dokładniejsze.

Ten Sam Wspólny Cel Obu Okupantów

Z krótkiego tego opisu widzimy, że Polskę na wschód od Pissy, Wisły, Narwi, Bugu i Sanu zastaniemy zrujnowaną doszczętnie—może bardziej jeszcze niż okupację niemiecką. Ruinie bowiem ulegają rolnictwo, przemysł, handel—zagładzie sfery kierownicze społeczeństwa—wyniszczeniu cały lud polski i wszystko co polskie. Rozpętana walka klas, zniszczona zdolność organizacyjna, nadszarpnięta religia agitacją bezbożniczą i zatruta dusza młodzieży bolszewicką szkołą—uczyni podźwignięcie się Polski z tej niewoli zapewno trudniejszym niż z niewoli niemieckiej.

Różnymi metodami zmierzają obaj zaborcy do tego samego i wspólnego—celu—mylą się jednak, jeśli myślą, że go osiągną. Hart ducha Polaków jest tak wielki, że ani brutalność niemiecka, ani bolszewicka perfidia nie zdoła go złamać—pamięć bohaterstwa zamęczonych doda Polakom siły do przetrwania, a z ruin i ze zgliszcz Polska odrodzi się jak feniks z popiołów.

Bandera Polska

ZAGADNIENIE DOSTĘPU do morza, jak też rozbudowa floty handlowej i wojennej są to niewątpliwie fundamentalne problemy Polski.

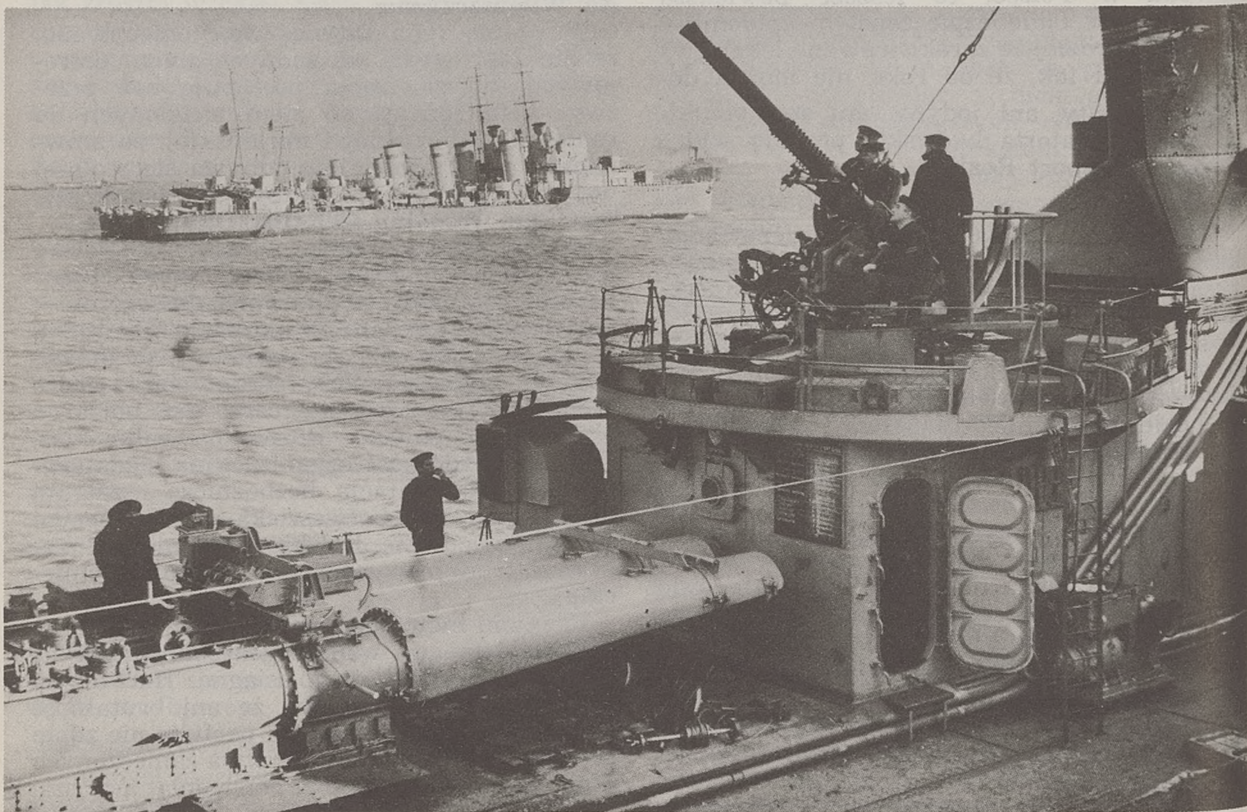
Każdy Polak uświadamia sobie w pełni znaczenie wiekowej więzi Polski z Bałtykiem jak również rolę wypływających stąd zadań obywatelskich. Dziś łączność i więź Narodu Polskiego z morzem podkreśla nie propaganda—lecz bohaterskie czyny naszych marynarzy walczących u boku floty brytyjskiej, nie słowa lecz fakty, nie kłamstwa lecz prawda, której Niemcy nie mogą nawet zataić lub zmienić. Historia zmagań jednostek floty polskiej, walczących wspólnie z flotą sprzymierzoną, z wrogiem germańskim jest krótka lecz jakże wymowna.

W dniu 29 sierpnia 1939 roku na wniosek szefa kierownictwa marynarki wojennej zatwierdzony przez Gen. Insp. Sił Zbrojnych trzy nowe kontrtorpedowce polskie Grom, Błyskawica (oba zbudowane w roku 1937 w Anglii) oraz Burza (we Francji w roku 1930) wyszły z Gdyni do Wielkiej Brytanii i od dnia 1 września pełnią służbę u boku najpotężniejszej floty świata.

Decyzja ta była wynikiem zarówno druzgocącej przewagi floty wojennej niemieckiej nad flotą polską, ograniczonej możliwości działania okrętów tego typu bez oparcia o okręty nawodne jak krążowniki i pancerniki, jak też brakiem bazy zapewniającej spokojny postój i zaopatrzenie (Hel był bazą pomyślaną jako początek systemu obronnego wybrzeża łącznie z Gdynią).

ORP. "Grom" utonął w dniu 4 maja, 1940 roku, o godzinie 8, przy czym śmierć poniosło 59 członków załogi—uratowano zaś 139. Oba pozostałe kontrtorpedowce polskie były lekko uszkodzone—obecnie pełnią służbę. Obok wspomnianych kontrtorpedowców przy boku brytyjskim znalazły się również dwa polskie okręty podwodne ORP. "Orzeł" i ORP. "Wilk." Historia przygód wojennych pierwszego z nich obiegła niemal świat cały wsławiając imię polskie, polskie bohaterstwo, poświęcenie i odwagę.

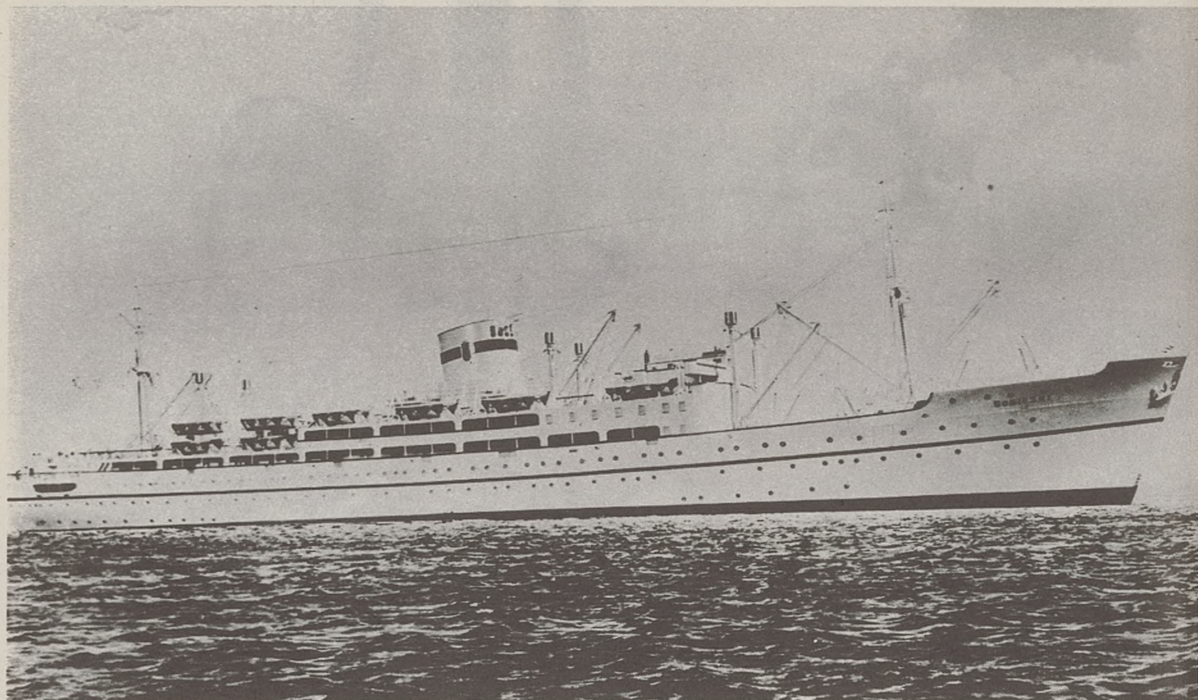
Z chwilą wybuchu wojny Niemcy, rozporządzając potężną flotą na Bałtyku rozpoczęli dosłownie polowanie na jednostki floty polskiej, a specjalnie na łodzie podwodne, przy



Polskie torpedowce w Anglii—"Grom" i "Błyskawica"

Oficerowie polskiej marynarki wojennej na torpedowcu "Piorun"

Załoga marynarzy polskich na kontrtorpedowcu "Sokół"



Polski okręt handlowy "Sobieski"

użyciu między innymi bomb głębinowych, wybuchających na różnych, dowolnie regulowanych, głębokościach. ORP. "Orzeł" został trafiony lecz załoga szkody naprawiła. Celem pozostawienia w szpitalu chorego swego dowódcy ORP. "Orzeł" wpłynął w dniu 13 września do portu w Tallinie, po uprzednim porozumieniu się z władzami portowymi.

Wbrew przepisom międzynarodowego prawa morskiego władze estońskie "Orła" internowały. W nocy na 16 września uwolnił się z portu i pomimo braku map, przyrządów itd. nie tylko dopłynął do brzegów brytyjskich, lecz nadto do dnia 14 października pełnił nadal służbę czatując na wroga (do dnia 6 października na Bałtyku a po tym na morzu Północnym). W dniu 23 maja 1940 roku wyszedł na 2 tygodniowy patrol i nie wrócił.

Każdy z wymienionych wyżej okrętów floty polskiej ma za sobą chwalebne karty w historii obecnej wojny i tak np. ORP. "Orzeł" zatopił niemiecki transportowiec z wojskiem "Rio de Janeiro," ORP. "Grom" i "Błyskawica" wsławiły się pod Narwikiem, ORP. "Burza" pod Calais itd. Brak miejsca uniemożliwia podanie wszystkich stwierdzonych i przypuszczalnych sukcesów polskich okrętów wojennych, które niezbicie stwierdzają, że duch i wyszkolenie naszej floty polskiej w niczym nie ustępuje tymże zaletom najpotężniejszej marynarki świata—brytyjskiej.

Dodać należy, że również polska flota handlowa oddaje poważne usługi wspólnej sprawie aliantów.

Polskie statki handlowe spełniały nie tylko rolę środka transportu towarów lecz również brały pośredni udział w operacjach wojennych transportując wojsko, jak też pomagając w ewakuacji terenów zagrożonych pochodem germańskim.

Ileż czynów cichego bohaterstwa, ileż niebezpiecznych przepraw mają za sobą polskie statki handlowe. Historia dzisiejszej wojny niewątpliwie wspomni o tym obszerniej.

ROZMOWA O KOBIETACH

Jeden z rozmawiających wygłasza uroczyste twierdzenie: "Jest rzeczą zupełnie pewną, wiem o tym z mojej praktyki zawodowej, że kobieta jest wytrzymalsza na ból, niż mężczyzna".

— Szanowny pan jest zapewnie lekarzem?

— Nie, ale . . . szewcem.

NA ZŁOŚĆ

— Co panią podleciało, że dzieciom profesora Szykanowskiego pokupowała pani na imieniny prezenty? Wiem doskonale, że mu pani stara się zawsze tylko na złość robić.

— Właśnie dlatego kupiłam jednemu trąbkę a drugiemu bęben.

Z Bretonii Do Szkocji

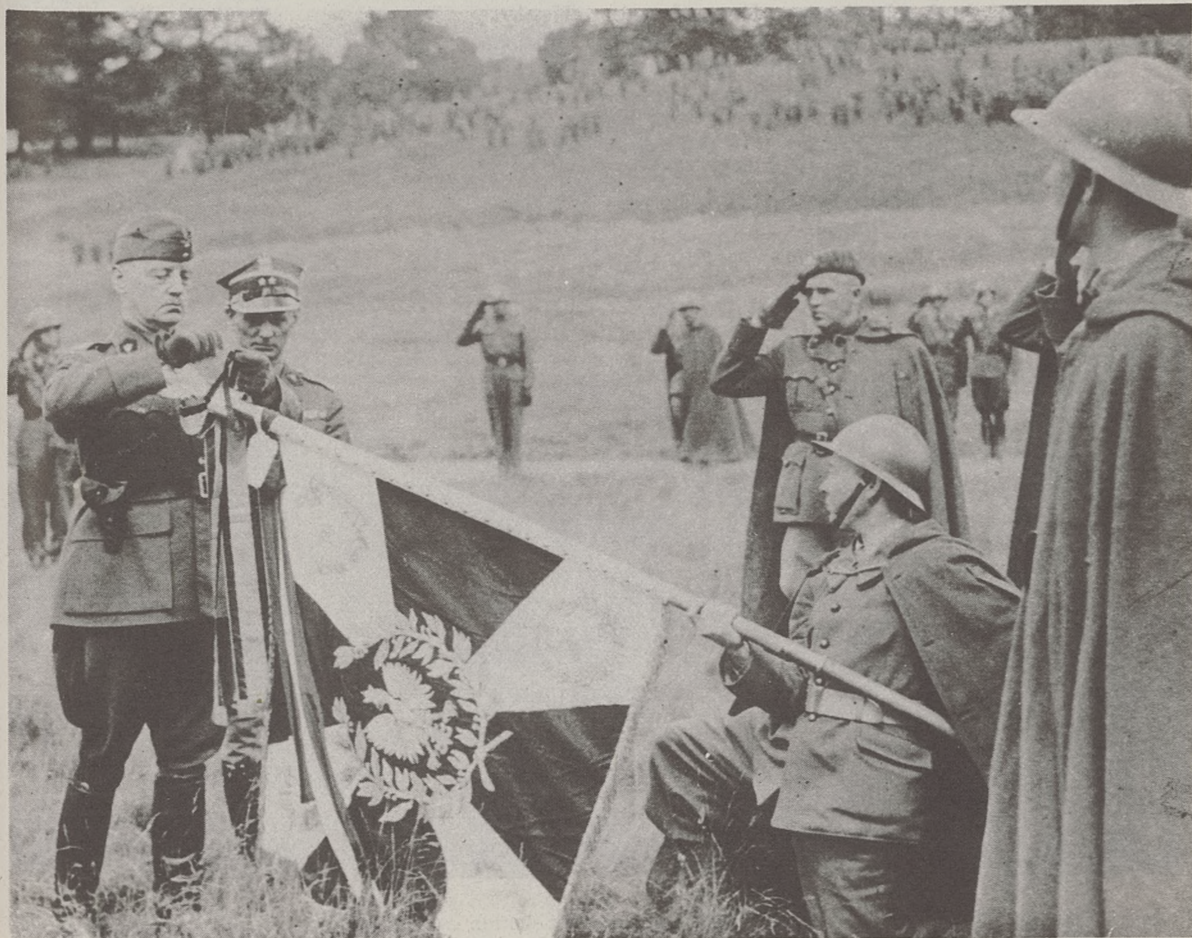
JECHAŁO SIĘ do Francji niby żeby walczyć, żeby z karabinem w ręku utorować sobie drogę powrotną do Polski—a tymczasem mijały tygodnie i wciąż tylko z menażką w dłoniach szło się do kuchni. W prawo zwrot! Prezentuj broń! Salutowanie i meldowanie posłuszne—umiało się już te podstawy mądrości wojskowej na pamięć a tęskno było do czynu do wykazania, że wyszkolenie jakieśmy tu otrzymali nie poszło na marne.

“Nic do doniesienia” brzmiały codzienne komunikaty z frontu. I nam niecierpliwym się zdawało, że wojna nigdy się znowu nie zacznie. Gdzieś w lutym 40go roku, zaczęto tworzyć brygadę podhalańską. Cel jej był tajemnicą wojskową, ale po cichu mówiono że mamy iść na pomoc Finlandii. Zaczął się wyścig próśb i protekcyj by się dostać do brygady. U Polaków nawet by zginąć trzeba mieć protekcję. Pułkownikowi który mi wreszcie dał przydział do brygady dziękowałem jakby conajmniej mianował mnie kapitanem.

Zostałem gońcem motocyklowym sztabu brygady. Na ohydnym, starym, wiecznie psującym się klekocie, jeździłem z pałacyku w St. Marcel—gdzie stacjonował sztab—do najpiękniejszego chyba miasteczka w Bretanii—Rochefort, do Roc St. Andreé i do różnych innych wiosek po strychach których gnieździli się podhalanie.

Wbrew naszym przewidywaniom co do Finlandii skierowano brygadę naszą do Norwegii. W połowie kwietnia, długimi kolumnami, różnymi szosami, poprzez miasteczka zabłocone szpalerami wiwatujących Bretończyków spłynęliśmy w okolice Brestu.

A przetrzepcie tam dobrze skórę bochom w Norwegii! wołały staruszki w sabotach.



Za niezwykłą odwagę, jaką okazał pułk podhalański w walkach przy zdobyciu Narwiku, generał Sikorski udekorował sztandar tego pułku Krzyżem Virtuti Militari.

Ciepło było, zakwitały drzewa, czerwone wino zagryzaliśmy serem, po szarym asfalcie wił się długi wąż aut i motocykli—wesoło, dziarsko było na duszy. Nareszcie zacznie się wojna! Krążyłem potem na mym motorze między Plougastel, Guipavas i St. Rhenan—trzema mieścinami wokół Brestu w których się rostasowaliśmy na parę dni. I pięknego wieczora pełen wzruszenia, rozwoziłem rozkaz: jutro o świcie wymarsz do portu.

23go kwietnia cały dzień ładowała się brygada na Chenonceauz, Colombine i Mexico, trzy wielkie parowce francuskie po 20,000 ton każdy. Dla ludzi co w trzech czwartych po raz pierwszy w życiu siadali na okręt wwindowanie broni, ogromnego bagażu, aut, mułów, sienników i siebie w przeciągu 12 godzin było niezwykłym wyczynem. Tylko dwa muły wpadły do morza i utonęły.

Potem przez bitych 14 dni tkwiliśmy na statkach. Destroyery uwijały się wokół konwoju jak psy pasterskie wokół stada, dni stawały się coraz dłuższe, morze i niebo coraz bardziej stalowe, było coraz chłodniej. Nikt nie wiedział dokąd płyniemy. Początkowo mówiono, że do Oslo, następnie, że do Namsos, wreszcie, że do Trondheimu. Komunikaty były z dnia na dzień smętniejsze, jasno z nich wynikało, że aliantów wypierano z Norwegii. A my parliśmy zygzakami wciąż na północ. Wśród żołnierzy ściśniętych jak śledzie w bezokiennych lukach głęboko pod pokładem nastrój był coraz nerwowszy, coraz bardziej lękliwy.

Widok brzegów Norwegii nie dodał otuchy. Strome skaliste pustynne, grubo śniegiem pokryte góry wyglądały dziko i przygnębiająco.

Krowa tu przecie nawet nie wyżyje, szeptali żołnierze, jak my tu wytrzymamy?

7go maja, koło północy, stanęliśmy w porcie Harstadu. Jeszcze nie zszedłem z Chenonceauz gdy nadleciały Dorniery i obrzuciły okręt gradem bomb. Strzelały destroyery, prażył swymi 6 armatami olbrzymi pancernik angielski, po nalocie kilku podhalan zbiegło z pokładu potrząsając karabinami i wołając radośnie:—A myśmy też do szwabów strzelali, wszystkie naboje poszły!

Zaczęło się potem gorączkowe, zmienne co chwila życie wojenne. Polacy zostali rozrzuceni na przestrzeni przeszło 100 klm.—Krętymi, wąziutkimi szosami na których miejscami dwa samochody nie mogły się rozminąć, wzdłuż fiordów wyciętych jak laubzegą w najdziwaczniejsze esy—floresy,



Gen. W. Sikorski w towarzystwie dowódcy oddziałów polskich w Szkocji gen. Kukiela i odznaczonych krzyżami Virtuti Militari generałów: Szyszki Bohusza, Ducha i Maczka, oraz wyższych oficerów polskich podczas uroczystości w Szkocji.



Defilada Wojsk Polskich w Szkocji. Wódz naczelny gen. Sikorski odznaczył Krzyżami Virtuti Militari IV Klasy (Złoty Krzyż) trzech generałów Armii Pol., którzy odznaczyli się w bojach we Francji i Norwegii Szyszkę Bohusza, Maczka i Ducha, biorących udział w defiladzie.

popod zwisającymi skałami—ubiegałem się na mym "Dollarze" między Borkenes, Harstadem, Sorwigiem, Lilengem, Lilandem, Balangen, Salangen, Ankenesen . . . i jak tam jeszcze te urocze wioski barbarzyńsko się nazywały. Co kilkanaście klm. szosa się urywała przed jakimś zbyt wrzynającym się w ląd fiordem, trzeba było promem przeprawić się na drugą stronę.

Wyciskano Niemców z półwyspów, zatok, odbierano im fiord po fiordzie, spychano ku Narwikowi. Toteż nasze oddziały nigdzie dłużej nie popasały. Ledwo ludzie zrzucili plecaki w jakichś krowiarniach—już przywoziłem im nieprzyjemny rozkaz: w drogę!

Tu, o 200 klm. powyżej kręgu polarnego, jasno było bez przerwy i bez przerwy trwała wściekła krzątanina. Rozkazy i ich odwołania, marsze i kontrmarsze, wyładunki z wielkich okrętów i załadowywania na małe drewniane kutry, wieczna pogoń za statkami, rekwirowanie kwater i opuszczanie ich przed ukończeniem wprowadzenia, transport amunicji tam i napowrót, szukanie ludzi o 50 klm. którzy byli w sąsiedniej stodole, trudności aprowizacyjne—i to wszystko we współpracy z Norwegami, Anglikami, Francuzami i 18 narodowościami składającymi się na Legię Cudzoziemską. Dziesiątki dowódców, sztabów, języków. A naloty były ustawiczne. W Harstadzie 3-4 stanowiły normalną, codzienną porcję. 5 okrętów zatopiono w moich oczach. Szosa koło budowanego przez Anglików lotniska w Skanland raz wraz pokrywała



Polska piechota w Anglii. Inspekcja przez jednego z wyższych oficerów armii polskiej w jednym z obozów angielskich



Rząd polski na sesji. Członkowie rządu polskiego z dotychczasową siedzibą w Londynie na pierwszej sesji (z lewa na prawo) min. Strasburger, gen. Sosnkowski, premier Sikorski, min. Stroński i gen. Haller.

się olbrzymimi lejami. Na prom w Lilengu bomby sypały się jak miedziaki na tacę. A z pierwszej linii—ze szczytów gór—ciągle nadchodziły wiadomości, że ten podchorąży zabity, a ten strzelec zmasakrowany, a tamten ciężko ranny.

Prosty żołnierz ma na przebieg wojny tyleż wpływu co marszałek na trzęsienie ziemi. Jednak każdy seryjny podhalanin dawał z siebie wszystko. Polak prowadzący muła czynił to tak starannie jakby mieli we dwójkę zdobyć Narwik.

30go maja padł Narwik. Rozwścieczeni Niemcy zarzucili go w 3 dni później bombami zapalającymi. Drewniane miasto płonęło jak zapałka. Chodziłem po ulicach na których sterczały tylko kominy i krany z lejącą się smutnie na pogorzelisko wodą.

Jeszcze parę dni i Niemcy byliby wyparci poza granicę szwedzką. Lecz oto przyszedł niepojęty rozkaz opuszczenia Norwegii, zwycięskie wojska jęły się wycofywać z tak krwawo zdobytego terytorium.

Podhalanie ładowali się grupkami po różnych portach, na różne okręty. Traf decydował w wielu wypadkach. Zostawiono góry worków z zimowym ekwipunkiem, stosy nart, magazyny żywnościowe . . . W ogromnym parku samochodowym pod Harstadem rozbijałem kilofem wspaniałe, niedotarte nawet wozy angielskie, rasowe motocykle Nortony i BSA. Nie było na nie miejsca na statkach.

7go czerwca, w jasną jak pochmurny dzień noc, na małym 5-tysięcznotonowym statku Theseusz, ostatnim konwojem odpłynęliśmy z Harstadu. Na Theseuszu było mieszane towarzystwo; 170 podhalan, 150 francuskich chasseurs alpins, kilkunastu z legii cudzoziemskiej, załoga angielsko-chińska i 300 mułów.

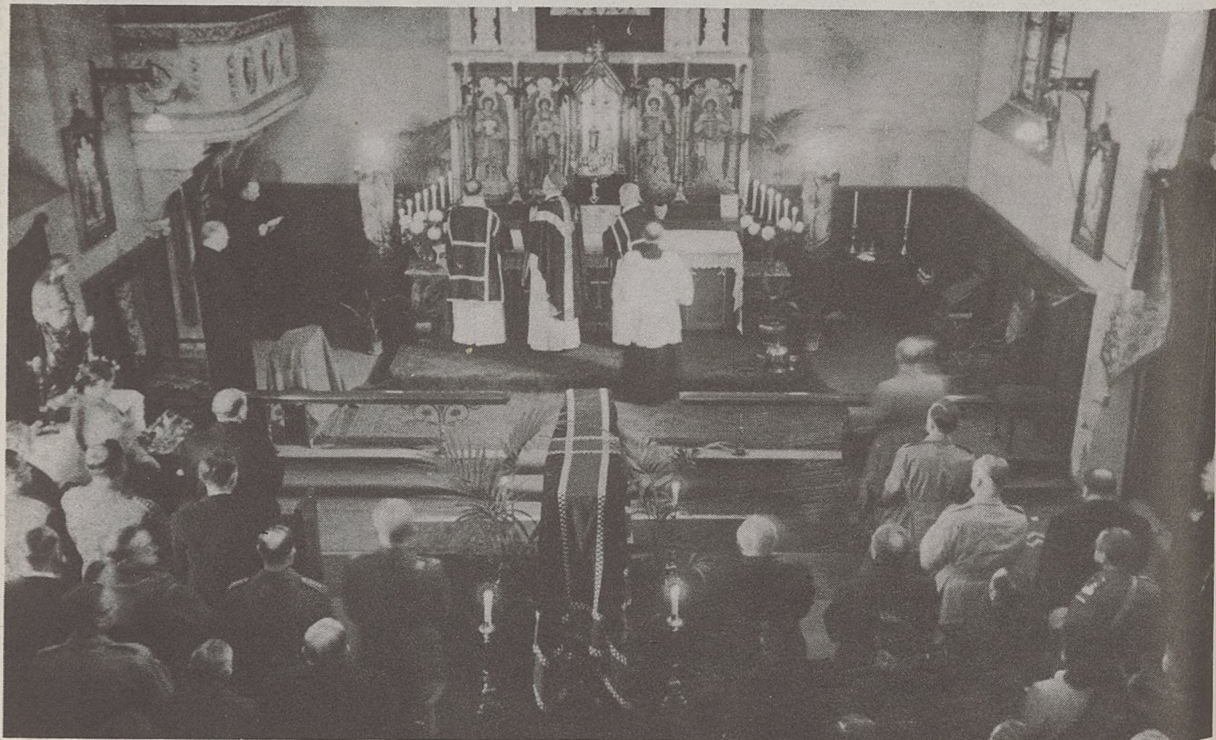
Wlekliśmy się jak żółwie. Bombowce niemieckie parokrotnie dopędzały nasz konwój i żegnały go pociskami. Cudem czy przez tępotę, mimo ataku z wysokości zaledwie 100 metrów, nie zatopiły Theseusza. Ale dwa norweskie okręty rozpruły na drzazgi.

Okropna była ta podróż na huśtającym się mulniku, wśród hiobowych wieści dolatujących z radia. Francja waliła się jak domek z kart, a myśmy nie pędzili lecz czołgali się na ratunek. Już w Scapa Flow nie było nadziei. Nastrój na Theseuszu był pogrzebowy.

W Greenock stanęliśmy 18go czerwca. Władze angielskie nie puściły nas dalej do Francji, po kilku dniach wyładowano nas w Glasgow.

Oho, idzie sławna polska kawaleria! wołali Szkoci widząc nas i nasze muły.

Nie wiem gdzie są teraz cierpliwe kłapouchy, czy tak jak my wciąż tkwią w dżdżystej, zimnej, a tak sympatycznej Szkocji?



Za poległych i pomordowanych. Msza Żałobna jaka odprawiona została w dniu 2-go listopada 1940 roku w Londynie, za poległych w boju i umęczonych Polaków przez zbirów Hitlera.

Gospodarka Polska

POLSKA posiadała słaby organizm gospodarczy po wielkiej wojnie światowej, w zaraniu własnego bytu państwowego. Przyczyny tego stanu są naogół znane. Trzeba przede wszystkim pamiętać, że ciężka dola Polski porozbiorowej odbiła się nie tylko na jej obliczu politycznym,—ale niemniej głębokie bruzdy pozostawiła w strukturze gospodarczej. Stupięćdziesięcioletnia niewola polityczna wpłynęła ujemnie na życie gospodarcze Polski nie tylko dlatego, że każda niewola hamuje życie ekonomiczne, ale też wskutek tego, że był to okres niezwykłego rozwoju ekonomicznego w innych państwach, niespotykanego w ciągu całej historii. Ten pęd do rozwoju gospodarczego istniał i w Polsce gdzie nie brakło genialnych umysłów. Dążeniem jednak zaborców było Polskę zubożeć, by tym łatwiej było nią rządzić, czyniono zatem wszystko by zahamować jej rozwój gospodarczy.

Wszyscy trzej zaborcy podcinali na wszystkich trzech zabranych nam przemocą terytoriach, z równą konsekwencją i planowością wszelkie możliwości naszego rozwoju gospodarczego. Nie czyniono na ziemiach polskich żadnych poważnych inwestycji gospodarczych, nie dopuszczono do rozbudowy wielkiego przemysłu, uniemożliwiono dopływ wielkich kredytów. W sporadycznych zaś wypadkach czyniono wyjątki dla kapitałów obcych, wyrażając przytym zgodę na poważniejszą inicjatywę gospodarczą. Typowym przykładem takiego stanu rzeczy była historia powstania Łodzi w Królestwie polskim, przemysłu cukrowniczego w Poznańskim i na Pomorzu.

W chwili kiedy odzyskaliśmy własne państwo, nie mieliśmy należytej organizacji gospodarczo-handlowej do samodzielnego istnienia. Trzeba więc było dołożyć ogromnych starań w pierwszych paru latach naszej niepodległości, aby istniejący przemysł przestawić pod względem produkcyjnym dla potrzeb własnego kraju i zdobyć zupełnie nowe rynki zbytu. Ponadto,—analizując ten stan rzeczy, musimy zdać sobie sprawę, że zakłady przemysłowe, znajdujące się na ziemiach polskich w 1918 roku zaspakajały zaledwie 28% ogółu naszych potrzeb. Brak np. było wielu fabryk zaspakających potrzeby codziennego użytku.

To była przyczyna naszego ubóstwa gospodarczego, które spotkaliśmy na progu niepodległości. Ale nie była to przyczyna jedyna.

Bo i to nierówne i słabe tętno życia gospodarczego poważnie było osłabione wojną 1914-1920 roku, toczącą się długi czas i na naszych ziemiach. Niemcy rozmyślnie i planowo niszczyli fabryki i wywozili maszyny w tym celu, by Polskę uczynić jeszcze w większej mierze rynkiem zbytu dla przemysłu niemieckiego. Ówczesne szkody wojenne w przemyśle oceniono na 10 miliardów franków w złocie. Niemniej szkód doznała i wieś polska. Przemarsze wojsk i okupacje, spalenie półtora miliona wiejskich zagród, wyjałowienie 10 milionów morgów latami nieuprawianej roli, rekwizycja płodów rolniczych, 2 milionów sztuk bydła oraz miliona koni były wyrazem dokonanego zniszczenia. Zniszczenia te osłabiły w dużej mierze i na parę lat wszelkie możliwości produkcyjne rolnika. Jednak cały naród nie zniechęca się trudnościami. Głęboko odczuwając wyrządzone mu przez zaborców krzywdy—tembardziej rwie się do czynu.

Zadania te nie są jednak łatwe. Zaraz na wstępie pojawia się pierwsza potężna przeszkoda. Jest nią brak dobrego pieniądza,—inaczej mówiąc brak złota. Niewystarczająca ilość złota i konieczność zdobywania go za wszelką cenę zmusza cały naród do ogromnych poświęceń, aby tylko wydostać się z marazmu gospodarczego. Byliśmy istotnie bardzo biedni. Najlepszym miernikiem naszego ubóstwa była nasza stopa życiowa w porównaniu z innymi krajami.

Pierwszych pięć lat zmagań pozwala nam zgromadzić takie oszczędności, że już w 1924 roku posiadamy pewien skromny ale solidny fundament, na którym państwo oprzeć może własny i zdrowy system monetarny. Pojawienie się stałego pieniądza otwiera dopiero bardziej realne horyzonty gospodarcze. Ten bowiem pieniądz umożliwia pewne planowe budżetowanie tak w gospodarstwie publicznym jak i prywatnym—bez czego uzdrowienie ustroju gospodarczego jest nie do pomyślenia.

Praktycznie stały przed nami tylko dwa sposoby o ile chodzi o przypływ złota do kraju. Środkami tymi był eksport i pożyczki zagraniczne. Przeważną część wysiłku Polski zwraca się w stronę eksportu. W okresie dwudziestu lat eksport nasz opiera się w dużej mierze na wywozie surowców względnie półfabrykatów. Do tego ideału ekonomicznego, aby wywozić tylko fabrykaty mamy jeszcze dość odległą drogę. Eksportujemy więc na razie wszystko, co nadaje się do natychmiastowej i łatwej eksploatacji (węgiel i drzewo) oraz to co jest wytworem naszej produkcji rolniczej (zboże, cukier, mięso, masło, jaja itp.).

Często aby zdobyć szybko złoto cały eksport prowadzony jest "poniżej własnych kosztów." Typowym przykładem jest tutaj węgiel i cukier, które oddajemy wielokrotnie zagranicy po minimalnych cenach. Ale mimo to wywozimy ten produkt, bo w naszej sytuacji zasadniczo to się kalkuluje, otrzymujemy bowiem za to dewizy, a za nie płyną do Polski potrzebne maszyny i surowce.

Nieco lepiej pod względem handlowym wygląda sprawa eksportu drzewa. Produkt ten w wielu wypadkach specjalnie w ostatnich latach wywożony bywa coraz częściej w formie półfabrykatów. Paroletnia współpraca z firmami zagranicznymi uczy jakie są wymagania odbiorców. Standard wywożonego drzewa poprawia się, obróbka jest coraz lepsza, ceny korzystniejsze. Sprawa eksportu drzewa nasuwa jednak pewne zastrzeżenie. Nadmierny eksport drzewa odbija się szkodliwie na planowej gospodarce leśnej i grozić może poważnymi konsekwencjami dla całego drzewostanu w Polsce. W tym wypadku hasło eksportu za wszelką cenę powinno było być zaniechane. Eksport płodów roślinnych napotykał na duże trudności ze względu na niskie ceny na rynkach zagranicznych. Natomiast lepsze były warunki wywozowe produktów zwierzęcych tj. mięsa, masła i jaj. Głównym artykułem eksportowym było mięso wieprzowe. Powstaje szereg bekoniarni, które przygotowują do wywozu tylko taki towar, który bez trudności znajduje kupca na targu międzynarodowym. Mięso wysyłane w postaci bekonu oraz wszelkiego rodzaju konserw zadawala odbiorcę zagranicznego. Dowodem—zwiększający się rok rocznie wywóz tego towaru.

Wielkie sumy pieniężne, uzyskane z eksportu były równocześnie zamieniane na przychodzące do Polski maszyny, na niezbędne surowce, oraz na niektóre (nie zawsze konieczne) towary.

Celem emigracji było: z jednej strony ograniczenie wzrastającego stale bezrobocia, z drugiej dopływ nowych zapasów złota do kraju. Korzyści dla kraju wynikłe z emigracji były względne. Bezsprzecznie—emigracja sezonowa z punktu widzenia doraźnego przypływu dewiz nagół dawała skarbowi państwa korzyści. Czy była korzystna pod innymi względami, to można na ten temat podjąć obszerną dyskusję. Pewnym jej plusem był fakt, że emigranci sezonowi prawie wszyscy do kraju wracali. Inaczej przedstawia się sprawa emigracji stałej. Daje ona zawsze państwu pewne korzyści, ponieważ duża ilość emigrantów przesyła część swoich oszczędności do kraju. Jeżeli natomiast chodzi o zagadnienie kapitału ludzkiego, który odpływał z kraju, to straty w tym względzie były w zasadzie niezastąpione zważywszy, że emigruje z zasady element młody, zdrowy, silny, a co ważniejsze najbardziej przedsiębiorczy.

Nasze zadłużenie zagraniczne (łącznie z zadłużeniem Śląska i samorządów) wynosiło na dzień 31 marca 1937 roku sumę: 3 miliardy 177 milionów złotych,—co stanowiło na głowę mieszkańca 93 zł.

Zadłużenie Państwa (wraz ze Śląskiem i samorządami) wynosiło w tym samym czasie na rynku wewnętrznym sumę: 2 miliardy 228 milionów złotych, co stanowi na głowę mieszkańca 65 zł.

Zadłużenie więc, tak z tytułu pożyczek wewnętrznych jak i zagranicznych, obciążało poszczególnego mieszkańca kwotą 158 zł.

Aby mieć jednak właściwy pogląd na sumę istotnych pożyczek uzyskanych wyłącznie z inwestycji musimy od kwoty tej odjąć te pożyczki, które wpłynęły w latach od 1918-1920. Były to pożyczki przeważnie towarowe, w ogólnej mierze dostawy dla organizującej się i walczącej wówczas naszej armii, ponadto zaś dostawy żywnościowe (przeważnie z Ameryki) dla wygłodzonego i wyniszczonego kraju.

Pożyczki z tego okresu poważnie obciążyły stan naszego zadłużenia zagranicznego. Można przyjąć, że wyniosły one około 2 miliardy złotych. Czysto handlowych pożyczek zagranicznych uzyskaliśmy w czasach pokojowych zaledwie około 200 milionów dolarów. Jak na nasze potrzeby i ilość ludności nie były to sumy wystarczające. Niezbyt zatem realnie wnikała zagranica w nasze potrzeby. Jeszcze raz w tym wypadku przekonaliśmy się praktycznie, że możemy i musimy liczyć przede wszystkim na nasze własne siły.

Projekt budowy Gdyni uchwalono w 1924 roku. To była nieodzowna konieczność gospodarcza, bez której nasze państwo trwalej żyć i istnieć nie mogło. Świadczą o tym cyfry. Kiedy z uwagą studiujemy zestawienia statystyczne, które obrazują przeładunki portowe w Gdyni i Gdańsku,—dopiero naprawdę wówczas zdajemy sobie sprawę z potrzeby istnienia Gdyni. Te kolumny liczb pouczają każdego z nas tym,—jaką pracę dla narodu pełniła Gdynia. Jednocześnie utrwalają w każdym z nas wiarę w słuszność stanowiska, jakie zajęła Polska w marcu 1939 roku, odrzucając żądania niemieckie, które naszemu dostępowi do morza zagrażały. Gdynia jest poważnym atutem propagandowym Polski wśród obcych—symbolizuje naszą młodą twórczość, nasze słuszne prawo do wielkości.

Polska jest pod względem rolniczym nie tylko samowystarczalna, ale nadmiar swoich produktów może wywozić. Stawia to Polskę w wygodniejszej pozycji gospodarczej od innych państw, które muszą żywność sprowa-

dzać. Eksport zbóż wynosił średnio w tysiącach ton: pszenicy 30, żyta 300, jęczmienia 180. Produkcja żyta i ziemniaków stała na trzecim miejscu po Rosji i Niemczech i wynosiła 14 do 15% całej produkcji światowej. Polska wywozi 100,000 cukru z ogólnej swej produkcji 350,000 ton. W statystyce hodowli Polska zajmuje wybitne miejsce, a pogłowie świń wynosi 7 milionów sztuk, bydła rogatego 9 milionów sztuk, koni 3,700,000 sztuk. Rolnictwem trudni się 65% ludności a z uwagi na wysoki przyrost naturalny wynoszący 12%—stanowi ona olbrzymi rezerwuar ludzki, z którego przemysł może czerpać robotnika.

Pod względem przemysłowym staje się Polska coraz bardziej samowystarczalna i ma wszelkie warunki do rozwoju przemysłu na wielką skalę. Posiada przede wszystkim położenie geograficzne, które jej zapewnia te korzyści, jakie przynosi tranzyt. Robotnik ma mniejsze wymagania od zagranicznego i dlatego polski produkt przemysłowy może konkurować z zagranicznym—zarazem stale wzrastający poziom życia w Polsce zapewnia wewnętrzny rynek zbytu.

Możliwości rozwoju przemysłu są i dlatego bardzo duże, że Polska posiada węgiel, którego złoża oblicza się na 60 miliardów ton. Rudy wysokoprocentowe co prawda sprowadza się, jednak złoża średnioprocentowe oblicza się na 150 milionów ton. W ostatnich czasach znaleziono poważne ilości rud niskoprocentowych, których dawniej nie opłacało się wydobywać. Z rzadszych metali, zapasy rud cynku i ołowiu dochodzą do 30 milionów ton. Z innych bogactw kopalnianych na pierwszym miejscu stoi nafta (przypuszczalny zapas 150 milionów ton) i gaz ziemny. Pokłady soli kamiennej w Wieliczce i Bochni są największe na świecie i zawierają 6 miliardów ton. Pozatem wielkie ilości soli kuchennej wydobywa się z solanki w Ciechocinku i Inowrocławiu. Złoża soli potasowych obliczane na 450 milionów ton są prawie jedyne w Europie. W dotychczasowym rozwoju przemysłu wysiłek Polski był wielki i pomimo trudności, jakie wywołał kryzys światowy i brak kapitału—w skutkach swych jest widoczny. Poza przykładem tak bijącym w oczy jak Gdynia—Polska poszczycić się może i innymi znacznymi rezultatami.

W produkcji węgla osiągnięto 46 milionów ton rocznie, produkcji ropy 500,000 ton i drugie tyle przetworów ubocznych—w produkcji stali 1,400,000 ton, żelaza 700,000 ton. W produkcji cynku 95,000 ton tj. około 10% w produkcji światowej, z czego 70% eksportowano. Najważniejsze nowopowstałe fabryki w dziale przemysłu metalowego—to cztery wytwórnie wagonów i fabryka lokomotyw w Chrzanowie, które także pracują na eksport. W Polsce doprowadzono ilość taboru kolejowego do 6,000 sztuk lokomotyw, 12,000 wagonów osobowych i 160,000 wagonów towarowych.— W przemyśle tkackim było czynnych blisko 3 miliony wrzecion—w czym 20,000 dla wyrobów lnianych. Tu nadmieniamy, że Polska jest największym producentem lnu; a dalszy rozwój produkcji może w znacznej mierze ograniczyć import bawełny, a zatem zapewnić zarobek szerokim rzeszom ludności wiejskiej. Uczyniono wiele w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego, co znacznie rozwinęło cały przemysł budowlany. Bardzo wielki postęp widać w rozwoju zdrojownictwa. Polska posiada pod tym względem wielkie bogactwa w złożach i źródłach mineralnych. Dla przykładu podajemy, że np. zdrojowisko Morszyn na południu od Lwowa posiada źródła gorzkie najsilniejsze i o najbogatszym składzie na świecie, inne borowiny polskie w Niemirowie, Morszynie, Busku, Druskienikach itd. należą do najlepszych w świecie. Zdrojowiska i uzdrowiska jak Krynica, Ciechocinek, Inowrocław, Morszyn, Żegiestów, Busk, pozatem Zakopane, Wisła i inne uzdrowiska górskie i nadmorskie przebudowano na europejską skalę, przyczyniając się do rozwoju przemysłu leczniczego i turystycznego. W ostatnich dziesięciu latach przed wojną inwestowano kilkadziesiąt milionów złotych, a wzmagające się z niezwykłą szybkością obroty, pozwalały na jak najbardziej optymistyczne wnioski.

Polska posiada również wielkie rezerwy siły wodnej, potrzebnej do elektryfikacji kraju. Wyzyskano je dopiero w Gródku, który zasila Gdynię; robót zakrojonych na wielką skalę w Rożnowie nad Dunajcem nie zdołano doprowadzić do końca.

Na parę lat przed wybuchem wojny podjęto plan urządzenia Centralnego Okręgu Przemysłowego. Był to plan na wielką miarę, który nie tylko miał stworzyć przemysł, ale który również ludność całej połaci kraju, żyjącej w większej części przeważnie z chałupnictwa, miał podnieść do stanu zamożności dobrobytu. Wybudowano Stalową Wolę, która może być nawet wzorem osady fabrycznej dla zachodu—fabrykę kauczuku syntetycznego i wiele innych. Wojna nie pozwoliła na ukończenie tego zadania.

HANDLOWIEC

—Z czego obecnie żyjesz?

—Sprzedaję samochody.

—No, to gratuluję. Dużo już sprzedałeś?

—Dopiero jeden i to swój własny, żeby mieć z czego żyć.

Lotnictwo Polskie

NIEMCY szykowały się do napadu na Polskę już od marca 1939 roku. W dziedzinie lotnictwa zostały wzmocnione jednostki lotnicze w Prusach Wschodnich, zorganizowane bazy wypadowe na Pomorzu, i Śląsku, będących w granicach Niemiec oraz na Słowaczyźnie została przeprowadzona skrycie mobilizacja lotnictwa.

Przed napadem na Polskę—przygotowania w dziedzinie lotnictwa w Niemczech były całkowicie zakończone.

W dniu 1 września 1939 roku Niemcy wystawiły przeciwko Polsce 2,700 samolotów, a w kilka dni ilość samolotów zwiększyli do 3,350.

Polska mogła tej sile lotniczej przeciwstawić znikomą ilość samolotów bojowych, więc: 4 eskadry Łosi, 13 eskadr Karasi, 15 eskadr myśliwskich P.11 i P.7 i 9 eskadr samolotów Czapla i R.13, razem—388 samolotów, w tym na prawdę bojowych—299, gdyż samoloty Czapla i R. 13 zasadniczo do pracy bojowej nie nadawały się.

Przy takim stosunku sił lotniczych, bo w dniu 1 września 1939 roku 1:9 na korzyść Niemców, rysuje się wyraźnie siła ducha lotników polskich, ducha, który nie miał odpowiedniego sobie oparcia w sprzęcie technicznym.

Mimo gorszego sprzętu i przygniatającej przewagi wroga lotnicy polscy wykazali umiejętność, zacięcie i niezłomną wolę walki.

Niemcy sami straty swego lotnictwa w Polsce w walkach wrześniowych określili:

89 samolotów myśliwskich,
216 samolotów lekkich bombowych,
107 samolotów ciężkich bombowych,
9 samolotów obserwacyjnych,

Razem 421 samolotów.

Tymczasem ścisłe meldunki polskie, zestawione na podstawie zeznań oficerów, będących zagranicą, podają 625 samolotów zestrzelonych niemieckich. Straty niemieckie w Polsce w zestrzelonych samolotach można obliczać na co najmniej 800 samolotów, gdyż wielu oficerów pozostało w kraju lub zostali zabici i obliczenia polskie nie są wobec tego kompletne. W samej Warszawie zestrzelono 127 samolotów wroga.

Nie mamy dokładnego materiału do zilustrowania całej działalności lotnictwa polskiego w kraju. Ograniczymy się też do działalności jednostek i pewnych krótkich uogólnień.

Dla obrony rejonu Warszawy była przeznaczona brygada pościgowa, stworzona przez 2 dywizjony myśliwskie I pułku lotniczego.

Na tydzień przed wojną, dnia 25 sierpnia 1939 roku, na skutek silnego zaostrzenia stosunków polsko-niemieckich brygada pościgowa została zmobilizowana i dywizjony wyszły na lotniska polowe. W dniu 31 sierpnia 1939 roku brygada została zasilona eskadrą myśliwską 2 pułku lotniczego, wyposażoną jednak w sprzęt przestarzały, bo samoloty P.7, były starsze od samolotów P.11.

We wrześniu brygada pościgowa posiadała razem 56 samolotów P.11A, P.11C i P.7. Samoloty te miały przeciętnie szybkość mniejszą od samolotów bombowych nieprzyjaciela, które miały zwalczać.

Braki jednak sprzętu były pokrywane wysoką wartością dowódców i załóg. Personel polskiego lotnictwa myśliwskiego posiadał bardzo wysoki poziom wyszkolenia fachowego, dużą praktykę w powietrzu, a przede wszystkim był zamiłowany do fanatyzmu w lotnictwie, kultywując tradycję eskadr i dionów. W walkach wrześniowych o Warszawę, nienawiść do wroga podsycała ich zaciętość i zuchwałość, tak że osiągnęli to, co teoretycznie wydawało się być nie do osiągnięcia. Zwyciężali nieprzyjaciela, którego samoloty bardziej nowoczesne górowały nie tylko szybkością, lecz i potęgą ognia nad samolotami polskimi.

Licząc się z możliwością nagłego napadu Niemiec na Polskę, dowódca brygady już na kilka dni przed wojną zarządził pełną gotowość całej brygady do akcji w każdej chwili. Dowódca brygady, jakby przeczuwając nieuchronny wybuch wojny, zarządził alarm jednego dywizjonu na dzień 1 września na godzinę przed świtem. Przedświt 1 września potwierdził racjonalność zarządzeń. O godzinie 3ej nadszedł do Sztabu Brygady pierwszy historyczny meldunek: "Komisariat Policji. Na całym odcinku Komisariatu nacierają Niemcy. Armia regularna—Suwałki."

W jakiś czas po tym nadchodzą meldunki o bombardowaniu Modlina i Białej Podlaskiej. O godzinie 7ej meldunki posterunków sieci obserwacyjno-meldunkowej wskazują na zbliżanie się od strony Prus Wschodnich na Warszawę dużego zgrupowania lotnictwa.— Brygada wylatuje w powietrze. Samoloty nieprzyjaciela lecą nad chmurami na wysokości około 4,000 metrów. Sztab brygady otrzymuje meldunki o atakowaniu. Samoloty bombowe wroga zrzucają bomby na fabrykę P. Z. L. Po godzinie nadchodzi pierwszy meldunek o walce jednego z pilotów. Podaje on, że zestrzelił jednego Heinkla i sam został

zestrzelony przez drugiego. Samolot jego dostał dwa postrzały z działka w skrzydło i stery, kadłub samolotu był mocno posiekany. Pilot został ranny w rękę, lądował przymusowo.

O godzinie 12ej nalot kilku samolotów niemieckich. Klucz polski dopada jednego Dorniera i atakuje go kolejno, kończąc atak tak blisko, że gdy Dornier staje w płomieniach i rozlatuje się w powietrzu, części niemieckiego samolotu wbijają się w jeden z atakujących polskich samolotów.

O godzinie 18ej—nalot gwiaździsty na Warszawę trzech dywizjonów Heinkli, lecących pod osłoną Messerschmidtów 109 i 110. Cała brygada znowu walczy.

Meldunek wieczorny brygady wykazuje: 10 własnych samolotów zupełnie uszkodzonych, 11 samolotów lekko postrzelonych. Zginął dowódca eskadry krakowskiej. Czterech pilotów skakało przy pomocy spadochronów z powodu zapalenia własnego samolotu przez pociski zapalające wroga. Piloci niemieccy strzelali do pilotów wiszących na spadochronach. Do godziny 22ej brak 5ciu pilotów, którzy atakowali piechotę nieprzyjacielską.

Samolotów niemieckich zestrzelono 9-11.

Dnia 3 września 1939 roku wyskoczył podczas walki z płonącego samolotu dowódca jednego z dywizjonu warszawskiego i Messerschmidt ostrzeliwał lecącego pilota na spadochronie, lecz interweniował drugi pilot polski i Messerschmidt 110 uciekł. Tego samego dnia tuż nad budynkiem, w którym mieścił się Sztab brygady, odbyła się walka jednego z pilotów polskich z myśliwcem niemieckim, Mes. 110. Walka trwała kilka minut i obfitowała w emocjonujące momenty, kiedy mianowicie Niemiec siedział polskiemu pilotowi na ogonie i strzelał do niego ze wszystkich swoich 6ciu źródeł ognia. Dzięki jednak niezwykłej brawurze i zaciętości, oraz dobrze opanowanej sztuce pilotażu myśliwiec polski dopadł w końcu Mes. 110 i zestrzelił go. Piloci niemieccy zginęli na miejscu.

Jeden Mes. 110, zestrzelony przez brygadę, lądował przymusowo w tym dniu w rejonie Warszawy. Samolot usiadł, nie wypuszczając podwozia, lecz mimo to nie odniósł większych uszkodzeń. Lotnicy niemieccy z legionu "Con-



W gościnie. Przyjęcie dla eskadry 303 w Świetlicy parafii polskiej w Londynie. Przemawia ks. Biskup Polowy—Gawlina. W głębi lotnicy słynnej eskadry.

dor"—uciekli do lasu, lecz zostali ujęci przez ludność cywilną i policję.

W dniu tym zestrzelono znowu około 10 samolotów niemieckich, ponosząc przy tym mniejsze straty, niż w pierwszym dniu walki.

W dniu 5 września 1939 roku zginął jeden z pilotów brygady i wiele danych wskazywało na to, że został zestrzelony przez ogień własnej artylerii przeciwlotniczej.

W dniach 3-5 września Niemcy stosowali naloty krętymi drogami, a to dla zmylenia ostatecznego swego kierunku, nad celem do bombardowania wychodzili zawsze z niewiadomego kierunku. Ta taktyka niemiecka utrudniała pracę myśliwców polskich w powietrzu. Na propozycję jednego z oficerów Sztabu brygady wystawiono własny posterunek obserwacyjny, łącząc go telefonicznie ze Sztabem brygady. Posterunek ten, wystawiony w dniu 5 września, dopomógł wskazywać pilotom, patrolującym nad Warszawą kierunki nalotu i odlotu samolotów wroga.

W dniu 6 września jeden z dionów brygady rozgromił wyprawę bombową, gdy nadleciała nad dworzec Zachodni tak, że samoloty niemieckie rozleciały się pojedyńczo i po kilka na wszystkie strony. Posterunek obserwacyjny meldował miejsca, kierunki i wysokość samolotów nieprzyjaciela a Sztab brygady przekazywał te wiadomości natychmiast w powietrze przez radio dla własnych samolotów. Dzięki temu, prawie każdy z uciekających samolotów był atakowany. Ten jeden nalot nieprzyjaciela kosztował 6-7 Ju.87 i Mes. 110. Jeden z samolotów niemieckich spadł tuż przy lotnisku jednego z dionów.

Brygada rozpoczęła walkę, mając 56 samolotów, w końcu szóstego dnia walk pozostało czynnych 24 samoloty. Straty pilotów były mniejsze, wypadało po 1 pilocie zabitym i 2 rannych dziennie.

W dniu 7 września 1939 roku na skutek zbliżenia się Niemców pod Warszawę brygada z bólem serca opuściła lotniska, których nieprzyjaciel nie potrafił odkryć i zbombardować. Przenosi się w rejon Lublina, gdzie wykonuje zadania w nakazanych rejonach. Dnia 11 września 1939 roku brygada odchodzi



Po uczcie. Lotnicy eskadry 303 w gościnie u proboszcza polskiej parafii w Londynie—ks. rektora Staniszewskiego.



Po powrocie z wyprawy. Lotnicy polscy słynnej eskadry 303, która dotąd strąciła już z górą 250 aeroplanów niemieckich.

w rejon Młynów, lecz 12 września na skutek rozkazu wraca znowu pod Lublin, gdzie wykonuje zadania na korzyść armii, prowadzi mianowicie rozpoznanie i atakuje piechotę nieprzyjaciela.

W dniu 15 września 1939 roku, wobec przekroczenia przez Niemców Wisły, brygada przechodzi do rejonu Zbaraża. Tu przystąpiono do reorganizacji brygady. W oddziałach był nadmiar pilotów, po 3-4 na jeden samolot, postanowiono więc zatrzymać ilość pilotów, odpowiadającą dwom dywizjonom, a resztę odesłać przez Rumunię do Francji, by tam znowu rozpocząć walkę. Dzień ten był dniem wypoczynku, gdyż od początku wojny spali wszyscy zaledwie po kilka godzin na dobę.

Dnia 18 września 1939 roku brygada przekroczyła granicę rumuńską.

Brygada spełniła swoje zadanie, lecz nie mogła odwrócić losu Warszawy, nie pomogły poświęcenia pilotów i mechaników i przechodząca siły ludzkie praca, dywizjony bowiem startowały 7-8 razy dziennie do walki. Dla skutecznej obrony Warszawy przeciwko masowym nalotom bombowym nieprzyjaciela trzeba było mieć siły przynajmniej 5-krotnie wyższe, a samoloty szybsze i o potężniejszym uzbrojeniu, samoloty bowiem brygady posiadały jedynie po 2 karabiny maszynowe. Brygada podczas 6ciu dni walki odniosła ponad 50 zwycięstw. Zwycięstwa te nie były łatwe. Wielu pilotów oddało swoje życie, wielu było rannych i poparzonych i ratowało się za pomocą spadochronów z zestrzelonych i płonących samolotów.

Brygada lotnictwa bombowego przeprowadza skutecznie opóźnianie posuwania się broni pancernych nieprzyjaciela, prących niepowstrzymanie na Warszawę. O skuteczności bombardowania lotników polskich świadczy meldunek z dnia 4 września dowódcy niemieckiego korpusu pancernego, że straty jego wynoszą 28%.

Działania brygady bombowej były skierowane również w kierunku Prus Wschodnich, na Ostrów-Komorowo, gdzie się ukazały nowe kolumny pancerne nieprzyjaciela.

W dniu 9 września 1939 roku brygada bombowa przechodzi w rejon na zachód od Brześcia i wykonuje w dalszym ciągu zadania bombardowania kolumn broni pancernej.

Od dnia 12 września brygada bombowa jest w rejonie Kowla i Włodzimierza, skąd przeprowadza bombardowanie wojsk ziemnych niemieckich.



Dzielny lotnik. Lotnik polski, który powrócił z wyprawy opowiada komendantowi lotnictwa królewskiego, gen. R. G. Kellett jak się rozprawił z wrogiem.

Diony brygady bombowej przeprowadziły po 24 razy zadania bombardowania kolumn pancernych i wojsk niemieckich. Bombardowania poza granicami kraju przeprowadzane nie były.

Niemcy stracili w operacjach w Polsce 1,150 czołgów, w czem sporo zostało zniszczonych przez bomby lotnicze.

Lotnictwo rozpoznawcze przeprowadza skutecznie wywiad dla sztabów niewielkich jednostek. Latają nie tylko Karasie, lecz również Czaple i R.XIII, a nawet w poszczególnych wypadkach lotnicy latają i na samolotach szkolnych.

Jeszcze w dniu 17 września po wkroczeniu do Polski wojsk bolszewickich część eskadr lotniczych bierze udział w zwalczaniu Niemców i bolszewików.

Na rozkaz władz wyższych lotnicy polscy drogą powietrzną i kołową przekroczyli granice Rumunii, gdzie, jak wiadomo, zostali wszyscy internowani.

Żądza walki i odwetu pcha lotników polskich dalej. Wszelkimi drogami i sposobami przedostają się do Francji, by na jej terenie na nowym sprzęcie rozpocząć dalszy bój o Polskę. Epopeę ucieczki lotników polskich z krajów, gdzie zostali internowani, jak Rumunia, Węgry, Litwa, Łotwa—opiszą kiedyś historycy. Wielu lotników w czasie swej ucieczki z obozów internowania było aresztowanych i osadzonych w aresztach i więzieniach, uciekali jednak i stamtąd. Nic nie mogło ich odstraszyć i powstrzymać od walki o Polskę.

Lotnicy polscy we Francji nie zostali wykorzystani. Dopiero w maju 1940 roku część myśliwców polskich brała udział w walkach na froncie, w obronie Paryża i innych miast. Wyposażeni jednak byli w samoloty przestarzałe, Moran 496, Bloch, Coudron, przeciwko nowoczesnym samolotom wroga. Mimo to i we Francji dokazywali cudów i zestrzeliwali samoloty niemieckie, atakując w pojedynkę nawet formacje, złożone z 9ciu i więcej samolotów. Wielu otrzymało pochwały i wysokie bojowe odznaczenia francuskie.

We Francji było projektowane zorganizowanie 45 dionów myśliwskich i personel ich był już przeszkolony, jednak piloci zostali przydzieleni do poszczególnych dionów francuskich. Jedynie samodzielnie występował dion myśliwców i ochotniczy, który był sformowany wyłącznie z ochotników dla walki w Finlandii. Wobec kapitulacji Finlandii został we Francji i brał udział w obronie rejonu Paryża. Karty walk tego dionu są wspaniałe.

Po zawieszeniu broni przez Francję wszyscy prawie lotnicy polscy znaleźli się na terenie Anglii, otwierając tu trzeci z kolei front powietrzny polski w walce z odwiecznym wrogiem.

Anglia oceniła należycie walory lotników polskich. Na podstawie umowy wojskowej polsko-angielskiej powstają u boku R. A. F. polskie jednostki lotnicze.

Na terenie Anglii odradza się polskie lotnictwo myśliwskie dzienne i nocne, odradza się i polskie lotnictwo bombowe.

Jednostki polskie już walczą z wrogiem. Słynny dion Warszawski imienia Tadeusza Kościuszki zestrzelił w walkach nad Londynem od sierpnia do października 1940 roku 127 samolotów. Inny dion myśliwski polski, będąc w okolicy, gdzie nalotów było mniej, zestrzelił od sierpnia do września 1940 roku 20 samolotów. Myśliwcy polscy, walczący bezpośrednio w dionach angielskich, zestrzelili kilkadziesiąt samolotów.

Liczba zestrzelonych samolotów wroga będzie z każdym dniem się powiększać. Polskie diony bombowe przeprowadziły dotychczas kilkanaście wypraw bombowych na koncentracje sił inwazyjnych niemieckich przeciw Anglii.

Lotnictwo polskie w Anglii z każdym niemal dniem rozwija się i powiększa i z każdym dniem dalszy wkład jego w walce z wrogiem będzie większy, aż do zupełnego zwycięstwa.

Obok ofiarnej walki personelu latającego polskiego lotnictwa—rozwija się praca polskiego personelu technicznego.

Lotnicy polscy w Anglii stanowią jedną wielką rodzinę i jedną wielką zbiorową wolę zwycięstwa.

TAM JEST

Teofil Ździebko udał się pod wskazany adres.

—Czy tu jest pokój do wynajęcia?—zapytał grubą jejmość, która mu otworzyła drzwi.

—Tak, proszę, niech pan pozwoli. Oto ten pokój. Kosztuje 30 złotych miesięcznie.

—Zgoda, biorę. A kto tu mieszkał przedtem?

—Chemik, który pracował nad ulepszeniem dynamitu.

—A gdzie on teraz jest?

—O tu, na suficie. Widzi pan tą ciemną plamę? To on.

POWÓD JEST

—Panie mecenasie, chciałabym rozwieść się z moim mężem.

—A pani ma ku temu jakiś ważny powód?

—Oczywiście. Jestem mężatką.

Poezja Ludowa

MIESIĄC CZERWIEC. Wiosna w pełni swojej krasy.—Cała przyroda wystrzeliła bujnym kwieciem i rozśpiewała się przepiękną symfonią lasu, pól i łąk.

Człowiek dostraja się do dźwięków harmonii nowego życia, nowej i odwiecznej pieśni—natury i Boga. Wsłuchany w melodię całego stworzenia, sam zaczyna tworzyć poezje, aby wyrazić to, co się w jego duszy kryje.

Cała poezja ludzkości jest wielką i wspaniałą historią pieśni duszy ludzkiej!

Gdy sztuka pisania nie była jeszcze znaną, gdy ludzie nie mieli możności wyrazić swego stanu duszy na papierze—poezja jednak już istniała wśród ludu w formie pieśni ludowych, podań, baśni, legend i krótkich przyśpiewek.

Lud wiejski stojący blisko przyrody, wsłuchany w jej muzykę i śpiew—śpiewał razem z nią.—Stąd poezja ludowa jest bardzo stara.

Poezja literacka powstała znacznie później, a źródłem tej poezji literackiej była poezja ludowa—pieśni ludu.

Poezja ludowa jest bardzo bogata w różne tematy. Całe życie ludu i wsi jest zawarte w pieśni. Wszystko co lud przeżywał, umieścił w pieśni: troski i kłopoty, radość i wesele, smutek i ból, trudy i znoje w pracy, upokorzenie i krzywdy ze strony ludzi, szczęście i zawody, miłość i rozczarowanie, skarga na złą dolę, a wdzięczność losowi za chwilę przyjemności, miłość Boga i przyrody —oto bogactwo motywów pieśni ludowych.

Dlatego poeci szukają tematów u tego ludu, którego dusza przepełniona po brzegi ogromem uczuć, wylewała się na zewnątrz, coś jak liść lub kwiat co wychodzi z pączka, aby pokazać i pochwalić się przed światem swoją pięknością. Ta potrzeba wyjawienia piękna duszy ludzkiej jest przyczyną olbrzymiej poezji narodów świata. To piękno duszy uwidocznione w słowie i melodii—stworzyło osobną gałęź nauki—poezji i muzyki.

Nic też dziwnego, że weszło w zwyczaj, aby co roku na wiosnę obchodzić "Święto Pieśni"—święto poświęcone pieśni i muzyce.

A ileż historii i męczeństwa Polski zawierają nasze pieśni i chóry?—Oto w Poznańskiem za czasów zaboru pruskiego zespoły śpiewacze i chóry odegrały rolę szkoły polskiej.

Kiedy ucisk prusaków wyrzucił ze szkoły i z życia język polski, i kiedy Polacy zapominali polską mowę, chóry stały się jedyną szkołą w której pod pozorem śpiewu uczyli się nasi rodacy z za oceanu mówić, czytać i pisać po polsku. A było to możliwe dlatego, że zaborcy, wrogowie, tolerowali muzykę i śpiew, a nie przypuszczali jednak, że pod pozorem tych chórów, rozwijał się język polski i odradzała się dusza narodu.

Podkreślić należy, że w Poznańskiem w każdej wsi istniał co najmniej chór mieszany, a niejednokrotnie osobno męski i osobno żeński. Rok rocznie w okresie "Zielonych Świąt" odbywały się zjazdy chórów na konkursy pieśni polskiej.

Zjazdy te obejmowały zwykle jeden lub dwa powiaty, a czasami całe województwa. Parę lat przed wojną urządzane były zjazdy chórów z całej Polski, co roku w innej dzielnicy. Pewnego roku Zjazd chórów śpiewaczych, obejmujących tylko dwa powiaty, liczył 72 chóry!

Lud polski odznacza się wielką uczuciowością, to znaczy, że wszystko przeżywa w głębi swojej duszy bardzo głęboko. To głębokie przeżycie, które targa jego duszę objawia w śpiewie i tańcu, łzach i żalach.

Chcąc poznać duszę ludu polskiego, trzeba zapoznać się z jego pieśnią, w której znajdziemy wszystkie motywy uczuć—od rozpaczy aż do radości. Jak powiedzieliśmy poprzednio, wielką rolę w pieśni ludowej odgrywa przyroda. Lud kocha ją, z nią żyje i pracuje, rozumie ją dobrze, a zmiany w przyrodzie wpływają na usposobienie, które wyraża w pieśni.

Trzeba dodać, że każda dzielnica Polski ma odrębną poezję ludową, zależnie od krajobrazu i klimatu. I tak: w Tatrach Górale mają śpiewy wesołe, lud zaś mieszkający na równinach—śpiewa tęsknie, gdyż krajobraz równinny, monotonny nastraja ludzi na tęskną i smutną nutę.

OJ, TAKA WSYPA!

—Panie Cypkin, to pan już wydaliłeś z biura tą młodą i ładną maszynistkę?

—Od tygodnia.

—Co się stało?

—Żona była zazdrosna.

—Aha i dlatego pan przyjąłeś na miejsce takiej apetycznej dziewczynki tego starego potwora, tego zwiędniętego smoka w spódnicy, tę ohydną, pomarszczoną babę?

—Ciszej . . . to jest moja żona.

NIEUFNA

—On:—Najdroższa, będę cię kochał sto lat!

Ona:—Tak, a później to mnie zdradzisz . . .

Kopę Lat, Marychna!

Alojzy Bimbalski był niepoprawnym kobieciarzem. Gdy spostrzegł na ulicy ładną buzię, zgrabne nóżki, kształtną figurynkę, zapomniał wówczas o kryzysie, pakcie czterech i o całym bożym świecie. Istniał dla niego wtedy jeden tylko problem: poznać sympatyczne ciałko, z gracją sunące ulice miasta.

Na zaczepianie kobiet miał jeden, niezawodny system, uprawiany z powodzeniem i niejednokrotnie wypróbowany.

Oto najzwyczajniej w świecie podchodził do upatrzonej kobietki, rozwierał szeroko ramiona i ryczał kordialnie, radośnie:

—Kopę lat, Marychna! Co słychać u ciebie? Aleś ty wyładniała dziewczyno, z trudem cię poznałem.

Oczywiście, nazwana Marychną robiła zwykle oczy, mrugała parę razy powiekami i wybuchła serdecznym śmiechem, tłómacząc Bimbalskiemu, że myli się, że bierze ją za kogo innego, że ona ma na imię Hela, Andzia, Jasia, zależnie od osoby zaczepionej.

Zanim rzekoma omyłka Alojzego, wyświetli się ostatecznie, chciwy wrażeń lowelas prowadził ją pod ramię, błogosławiąc cudowny zbieg okoliczności, który umożliwił mu poznanie tak sympatycznej, tak czarującej Heli, Andzi, Jasi itd., itd.

I byłby, kanalia, grasował w ten sposób nie wiem, jak długo, oszukując i uwodząc najładniejsze dziewczęta, gdyby nie pewien dramatyczny incydent.

Było to w piękne, niedzielne południe, gdy złote słonko jesienne rzucało na pożegnanie snopy ciepłych promieni, a płeć piękna skwapliwie korzystała z ostatnich dni pogody, by przepychem i barwą pajęczych toalet czarować brzydszą połowę.

Bimbalski wybrał się na połów w Aleje. Nie szukał długo. W oczy mu wpadła śliczna, ponętna, kusząco zgrabna platynowa blondynka, o cerze ogorzałej, wspaniale opalonej słońcem, białych, jak perełki lśniących ząbkach, ponsowych, niby kwiat granatu usteczkach i wielkich, wymownych oczach.

—Ta, albo żadna!—syknął lubieżnie Alojzy, przyśpieszając kroku.

I utartym zwyczajem zastąpił ślicznotce drogę, wołając:

—Kopę lat, Marychna! Jak się masz, co słychać? Aleś ty wyładniała, dziewczyno, byłbym cię nie poznał!!!

Dziewczyna zatrzymała się, spojrzała na Alojzego i nieoczekiwanie ucieszyła się.

—Aa, Feluś? Jak się masz?! Nareszcie spotkałam cię!!!

—A tak, nareszcie,—powtórzył Alojzy, bez skrupułów podszywając się pod imię Felusia.

Wówczas Marychna poprawiła w drobnej rączce parasolkę i jak nie zacznie młócić Bimbalskiego po pysku, po grzbiecie i gdzie popadło.

—A ty łajdaku!—wrzeszczała na całe Aleje. —Ukrywałeś się cztery lata, by nie płacić alimentów za dziecko?! A masz, ty łotrze, a masz, szubrawcze!! Pętaku!!!

—Ja nie jestem Feluś!—ryknął Alojzy, lecz wojownicza Marychna nie słuchała go, waląc nieboraka, aż się iskry posypały.

Szpital Św. Ducha. Złamany obojczyk, rana szarpana lewego policzka, dwa zęby, koniec.

ZŁOŚLIWY

Wszyscy mówią mi, że tak odmłodniałam, czy to prawda?

—Oczywiście. Wygląda pani teraz młodziej o conajmniej 60 lat!

DOBRZE WYCHOWANE DZIECKO

Malutka Zochna od kołyski już ma wpajane zasady dobrego tonu i potrafi znaleźć się w towarzystwie dorosłych, bez obawy popełnienia jakiejś gaffy.

Właśnie jest wieczorek towarzyski i Zochna siedzi przy stole, zajadając grzecznie konfiturki.

Nagle dziewczynka zwraca się do mamusi:

—Bardzo przepraszam, mamusiu, chciałam się zapytać, czy będę mogła odejść na chwileczkę, celem . . . celem powąchania kwiatka?

—Idź moje dziecko,—odpowiada mama, wśród wesołych uśmiechów towarzystwa, zachwyconego dobrymi manierami Zochny.

Po kilku minutach dziewczynka wraca, staje we drzwiach i woła z wielce zafrasowaną minką:

—Mamusiu, co tu robić, zabrakło papieru?

DZIECKO WSPÓŁCZESNE

Guwernantka małego Jureczka porzuca pracę z powodu zamążpójścia. Odchodząc, żegna swego wychowanka i mówi:

—No, Jureczku, nie prędko się teraz zobaczymy, ale mam nadzieję, że odwiedzisz mnie kiedyś, prawda? A jak bocian przyniesie mi takiego samego chłopczyka, jak ty, to się razem pobawicie.

—Bocian??—woła rozbawiony Jureczek.—No, to dopiero się pani zdziwi!

Warszawa

Róg Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich

Warszawo w gruzach, Warszawo w zgliszczach.
Warszawo z mogiłami w ogrodach i na ulicy.
Obrońców wolności, obrońców twoich—Stolicy.
Warszawo bohaterska.
Twa sława rozbrzmiewa na cały świat.
Niema stolicy, by promieniała sławą jak ty.
Paryż padł . . .
Brakło mu odwagi do walki, brakło mu męstwa,
A Ty poświęciłaś wszystko,
Choć bez nadziei zwycięstwa.
Ty pokazałaś światu, jak wolność cenimy,
Że na gruzach własnych domów walkę toczymy
Nie dbałaś, że w gruzy idzie twój ciężki dorobek,
Z gruzów tych sypałaś szaniec obrony—a z niego nagrobek.
W gruzy rozpadł się zamek, dokument przeszłości
W ruinach teatr wielki, kolebka sztuki i piękności.
W gruzach gmachy publiczne, szkoły i szpitale
Całe ulice w gruzach, ale echo walki
W świat rozbrzmiewa stale,
Odgłos strzałów obrońców i jęki konanych
Odbiły się potężnie w sercach nam zbratanych.
Twój słaby dźwięk rozgłośni z echami wyczynu
Pochwyciła potężna rozgłośnia Londynu
Gdy nad nimi, jak nad tobą, wre bój zażarty
Rozbrzmiewa w eterze: Nalot jest odparty—
Jak Ty Warszawo odpierałaś szturmy
Choć do walki nie grały Ci bojowe surmy
Ale gwizdały kule i lecące bomby z góry
Świeciły pożary niszcząc zabytek, Twej architektury—
Upadłaś jako miasto; Nie jako stolica
Bo stolicą zostałaś; Taką jakich mało.
Warszawo—gruzy Twe usuniemy, zetrzemy ślad zniszczenia
Powstaną gmachy nowe tętniące życiem bez wytchnienia;
Uczynim Cię wspaniałą, potężną stolicą kraju naszego.
Bo Ty Warszawo:—Jesteś godna tego! . . . .



 *  *

Hymn Walczących

*  * 

A może z straszliwej zawiei
Co świat ten naokół niszczy
Nie same li gruzy wyrosną
Nie same li kupy zgliszczy?

Może w zapasach olbrzymów
Zło się nareszcie przełamie
I Bóg już na jego miejscu
W ludzkim zamieszka chramie?

Może to chwila przebudzeń
Gdzie wstydząc się swojej gnuśności
Zbyt długiej, uczuje człowiek
Iże stalowe ma kości?

Miast kajdanami podzwaniać
I rzewnie ołzawiać się bólem,
Być może zbawcze gdzieś wyjście
Okiem wyśledzi sokolem?

Nie! szukać—to go nie będzie,
W chytre rachunki bogaty,
Lecz piersi wytęży i ręce,
Więzienne roztrzaska kraty.

Pod pięścią jego, silniejszą
Od najtwardszego młota,
Rozprzęgną się rygle i zamki,
Żelazne rozprysną wrota.

Oby ta wielka godzina,
Co taką nadzieję nieci,
Stała się dziś już naprawdę
Przepołowieniem stuleci!

Oby wbrew wszelkim pojęciom
Dowodów przyniosła nam rada,
Że oto z dwojakiej wieczności
Jedna się wieczność składa.

Że po wieczności, co legła
Przy dzwonie tego zegara,
Nikt w czarnej nie chodzi sukni,
Nikt po niej się płakać nie stara.

Że zasię nowa się wieczność
Z krwawej poczyna rzeki,
By dziękczynnego Te Deum
Słuchać po wieków wieki. . . .

Niech otwierają się rany,
Niech krew się leje dowoli,
Byleby wieczność ta wzrosła
Z tak umierzwionej roli.

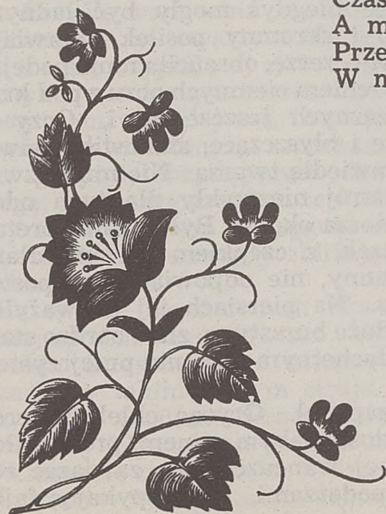
Na bohaterskim niech stosie
Najlepsze konają serca,
Skoro podpali go wiara,
Że wieczność—ta nie uśmierca.

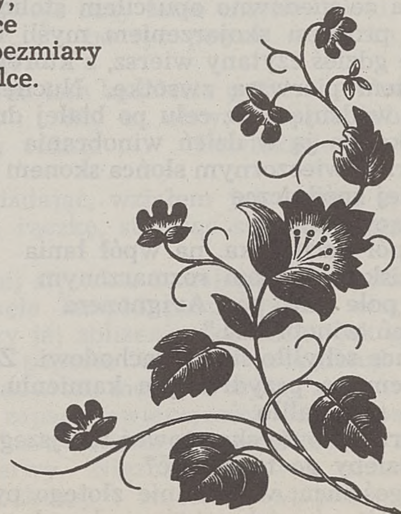
Że, chociaż wszystko by stlało,
To jeszcze z jakiegoś ukrycia
Zaczną się sypać iskry
Na bohaterski stos życia.

Napewno, napewne, napewne—
Niechże ta pewność mnie krzepi!—
Czas idzie, gdzie głusi usłyszą
I w którym już przejrzą ślepi.

Czas idzie nieprzewidziany,
A może przewidzian wielce
Przez dusze, co światów bezmiary
W miernej dowidzą kropelce.

JAN KASPROWICZ





Dobre Wino

PRAWDZIWY Burgund? Raz tylko piłem prawdziwy . . .—mówił młody jeszcze wojskowy—i więcej takiego nie spotkam w życiu . . .

Wpatrzył się w lampkę czerwonego wina, trzymaną na stole trzema palcami, wzrokiem przyćmionym, jakby cofniętym w głąb.

—Wino nie zawsze jest napojem bogów—wyrzekł sentencjonalnie.

Nagle potrząsnął energicznie głową, wypił wino i zwrócił na kolegów spojrzenie jasnych oczu.

—Dobrze, chcecie, opowiem wam to zdarzenie, mimo, że tym samym wydam się na pastwę waszych ostrych języków.

Uśmiechnął się kątem ust ze szczególnym wyrazem.

—Słuchajcie zatem. Było to po naszym rozbiciu i rozsypce po wszystkich krańcach świata. Ja znalazłem się wraz z innymi we Francji, gdzie dla zabicia czasu włóczyłem się po wszystkich jej kątach. Zbliżał się dzień powrotu do kraju. Kilka dni pozostawało mi jeszcze wolnych, korzystałem z nich, by zwiedzić te okolice, które zdały mi się więcej pociągające. Jadąc z Vauclus, w ciągu niespełna doby znalazłem się w Burgundii, w jej najpiękniejszej części w departamencie Cote d'Or, słynnym, jak wiecie, nietylko z przepysznych win, ale i czarownych krajobrazów. Żyzne płaszczyzny, białe gościńce, wzgórza łagodne, kapiące winnicami, gdzieniegdzie resztki starych fortów, rozrzuconych wśród malowniczych wiosek.

Parę godzin szedłem już szerokim gościńcem, a że niedawno opuściłem stolicę Avignonu, prostym skojarzeniem myśli narzucił mi się gdzieś czytany wiersz, z którego zapamiętałem pierwszą zwrotkę. Nuciłem więc sobie, wędrując bez celu po białej drodze:

"Spotkałem ją w dzień winobrania
Już przed wieczornym słońca skonem w krótkiej spódniczce
z wrzącym łonem . . .
Na wpół bachantka, na wpół łania
w uścisku, z okiem rozmarzonym
przez pole szła, pod Avignonem
w dzień winobrania."

Słońce schyliło się ku zachodowi. Znużony usiadłem na przydrożnym kamieniu. Pragnienie mię paliło.

Dobrzeby było skosztować tutejszego wina, ale gdzieby go tu dostać?

Na gościńcu, w tumanie złotego pyłu, zamajaczyło zjawisko, które zdawało się być wywołaną mym nastrojem wizją. Była to gromadka dziewcząt, pędząca przed sobą stado białych kóz.

—Dobry wieczór, dziewczęta!—pozdrowiłem je.

—Powiedzcie mi, proszę, gdzie tu jest najbliższa gospoda. Chciałbym spróbować dobrego wina z waszych winnic . . .

Na dźwięk mego głosu zatrzymały się i wnet stłumione śmieszki i szepty podniosły się w gromadce, niewiadomo, czy z mej lichej francuczczyzny, czy z cudzoziemskiego akcentu i munduru.

Wysunęła się jedna, znać najrezolutniejsza.

—Gospoda ojca Chalier, tam za skrętem drogi za drzewami.

—Oj, ale nie upijcie się winem matki Marion!

—Nie pijcie za dużo . . .

—A nie zakochajcie się w starej Chalie . . . —dogadywały drwiąco wesołe dziewczęta, ruszając w dalszą drogę za kozami.

Podziękowałem i skierowałem kroki we wskazanym kierunku. Za zakrętem ujrzałem rzeczywiście stary budynek gospody, obrosły gęsto kwitnącą glicynią, za nim w tło perłowego nieba wcinały się smukłe topole, jak rysowane tuszem.

W gospodzie zastałem starego Chalier. Niski, chuderlawy, o pergaminowej twarzy, przypominającej wyrazem chudego kota o ponurym spojrzeniu. Nie wyglądał zachęcająco.

Zażądałem wina, coś do zjedzenia i prosiłem o nocleg.

Ruszył do bocznych drzwi, podpierając się laską, i zawołał w głąb izby wcale mocnym głosem:

—Matko Marion! Wina i wieczerzę podróżnemu!

Wkrótce wysunęła się matka Chalier, stara wiedźma, przygięta, o suchej twarzy, ostrych rysach, które niegdyś mogły być ładnymi, niosąc wino i skromny posiłek. Stawiając przedemną wieczerzę, obrzuciła mnie podejrzliwym spojrzeniem ciemnych oczu z pod krzaczastych, czarnych jeszcze brwi. Oczy te, jeszcze żywe i błyszczące, stanowiły dziwny kontrast z zawiędłą twarzą. Nie mniej zwracał uwagę strój niezwykły dla tych oddalonych od morza okolic. Był to strój bretońskich rybaczek, z czepkiem ze skrzydłami, bardzo staranny, nie odpowiadający postaci tej staruchy. Na piersiach jej zauważyłem prześliczne duże bursztyny, znać bardzo stare, ciemne, o szlachetnym odcieniu przejrzystego miodu.

Wieczór zapadał. Gryząc chleb z serem i popijając dość słabym winem, próbowałem w swej słabej francuczczyźnie zawiązać rozmowę z gospodarzami. Stary, pykając fajkę, dość lakonicznie odpowiadał ze swego kąta

pod oknem, w narzeczu trudno zresztą dla mnie zrozumiałym. Matką Chalier, człapiąc ciężkim obuwiem po izbie, odpowiadała czasem za niego.

—Tak panie . . . tu pusto . . . sami jesteśmy. Nie nudzimy się, bo pracy dużo—cykał przez zęby stary.

—Biedni jesteśmy . . . robotnik drogi, winnicy trzeba pilnować . . . gospoda nie wiele przynosi—objaśniła.

—No, ale w gospodzie przecież wesoło: bawią się, piją . . .

—Ii!—machnął ręką stary.

—Nie u nas. Starzy jesteśmy . . . starzy. Młodzi nas unikają . . . Tańczyć chcą, a ja spokój lubię.

Powstał, nie ukrywając znużenia, i życząc mi dobrej nocy, pokuśtykał do drugiej izby, przymykając drzwi za sobą.

Zostałem sam ze starą, która przy słabym świetle kaganka krzątała się teraz, przygotowując mi posłanie na szerokiej ławie pod ścianą.

—Matko! Nie macie lepszego wina? To młode. Dobądźcie no starszego burgunda. Chwalili wasze wino—próbowałem pochlebić starej.

Łysnęła czarnymi oczami z pod brwi, może pogłaskana pochlebstwem.

—Wino . . . burgund . . . Dobre wino—mruczała do siebie.

Nie wiem, czy mi się zdawało, że coś jakby szyderczy uśmiech skrzywił jej wargi, kiedy zwróciła się do mnie:

—Chcecie, panie . . . dobrego wina?—Spojrzała mi w oczy, podreptała w stronę izby męża, uchyliła przymkniętych drzwi, nasłuchując chwilę, wreszcie zamknęła, mówiąc:

—Już śpi!

Sama wysunęła się drugą stroną do sieni i w progu przystając oznajmiła:

—Przyślę wam wina . . . Dobranoc . . .

Stanąłem w otwartym oknie, wsłuchując się w ciszę usypiającej ziemi. Noc oddychała muzyką wieczoru, szumem topól pobliskich i odgłosami dalekiej wsi, tworząc kojącą harmonię z balsamicznymi zapachami łąk i kwiatów glicynii, obrastających okno. Znużony drogą, już zrezygnowałem ze spełnienia obietnicy i zamierzałem wyciągnąć się na ławie, gdy słuch mój uderzyły zbliżające się kroki, lekkie i młode.

Za chwilę we drzwiach ukazało się najmniej spodziewane zjawisko. Była to młoda, smukła dziewczyna, o ciemnych palących oczach, w takim samym stroju bretońskim, jak matka Chalier. Nawet takie same stare bursztyny błysnęły w świetle lampki.

Widocznie zatem córka, lub raczej wnuczka gospodarzy. W ręku miała dzban wina, a stawiając go przedemną na stole, pochyliła się nieco całą kibicią, musnąwszy mnie w przelocie. Nie wiem, czy z dzbana, czy z uroczej postaci dziewczyny, uderzył zmysły moje pyszny winny aromat. W tej chwili dziewczyna zwróciła na mnie spojrzenie swych wielkich ognistych oczu.

Jakże pięknych i wymownych!

Nie byłem pijany po tej szklance cieńkuszu, jakim uraczyli mię starzy, lecz na widok tej, młodym życiem grającej postaci, płomienny dreszcz przebiegł mnie wzdłuż krzyżów.

Dziewczyna uśmiechnęła się zachęcająco, a pełne wiśniowe usta, jakby wzdęte gorącą krwią, odsłoniły równe ząbki.

—Pijcie, panie, wino—dobre wino . . . chcieliście sami . . .

—Napijecie się ze mną, piękna panienko? Spróbujcie pierwsza . . . tak trzeba. Może chcecie mnie otruć?—droczyłem się, podniecając własną . . . odwagę, bo mnie to zjawienie cudnego zaiste stworzenia zaskoczyło i, o dziwo, onieśmieliło.

Potrząsnęła główką tak energicznie, że czepek zsunął się nieco i odsłonił krucze włosy.

—Moje wino was nie otruje, panie . . . jeno da wam sny piękne—dokończyła ze śmiechem.

Pociągnąłem łyk iście wspaniałego wina. Nie wiem, czy obecność młodej czarodziejki sprawiła, że raptem zacząłem dobrze rozumieć jej narzecze i sam wcale gładko się wysławiać.

Zaprosiłem ją, by usiadła koło mnie na ławie. Nie wzbraniała się. Potoczyła się rozmowa. Dziewczę było wesołe, wygadane, wcale na swój stan inteligentne. Zapytałem ją kim jest.

—Marion Chalier. . . .

—A więc córka, czy też wnuczka matki Chalier. A ludzie mówili, że starzy nie mają nikogo—sami mieszkają. A ty nosisz taki sam strój, i twoje oczy takie czarne, jak u babki Chalier . . . bo tyś pewno wnuczka, nieprawdaż?

—Eh! co tam będziecie pytać . . . Wszystko jedno! . . . My tu obcy, nas nie lubią, to i bajają różnie . . . Powiedzcie co lepiej o sobie.

Opowiadając, wziąłem jej drobną spaloną słońcem rączkę, starając się przyciągnąć ją bliżej.

—Napij się wina z mojego kubka, Marion!

Dotknęła lampki purpurowymi wargami, a ja przy jej zbliżeniu poczułem, jak gorący płomień poprzez ubranie przeniknął moje ciało. Znów ten mocny a czysty aromat wina i jakiś zapach zwierzęcości, jakim pachnie czasem las w jesieni, podniecał jeszcze silniej moje nerwy. Nieznane, dziwne uniesienie, pełne rozkoszy i zniecierpliwienia, młotem waliło w skroniach. Z dziewczyną działo się

coś podobnego. Pokraśniało jej ciemne liczko i jeszcze silniejszym ogniem rozbłysły piękne oczy.

Śliczne stworzenie nie ukrywało swoich wrażeń, z jakąś pierwotną swobodą słuchając moich coraz gorętszych wynurzeń. Patrzyło mi w oczy.

Popijając pyszne wino, z kolei słuchałem jej niskiego, dźwięcznego głosu.

Skubała zerwaną przez okno gałąź żółtej glicynii i opowiadała mi wzajem o swym życiu w tym ustronnym zakątku—o pracach letnich w winnicy, o zbiorach jesieni, o długich dniach zimowych. Skarżyła się, że rzadko widuje tu kogo z miasta, a już takiego miłego, ładnego pana—tu spojrzała mi w oczy—chyba nigdy nie widziała. . . .

Zamiast odpowiedzieć, zerwałem się jak szalony i bez słowa porwałem ją w ramiona, wpijając chciwe wargi w jej wilgotne, pachnące winem usta. . . .

Takich ust, takiego pocałunku, nikt nigdy nie kosztował!!!

—Że nie oszalałem po tej nocy, sam sobie się dziwię. Wino—dziewczyna—zapach glicynii . . . złożyły się na jedną całość—szaloną noc!

Dzisiaj wiem przynajmniej, co znaczy w istocie zestawienie "Wino i kobieta."

Ogień płynął w żyłach Marion i ogień musiał być w winie. . . .

Pamiętam, że świt zabielił okna, kiedy . . . wyczerpaniem pijany zasnąłem na jej piersiach.

Zbudziło mnie człapanie drewnianego obuwia. Nademną stał stary Chalier. Podniosłem ciężką, jak z ołowiu głowę, spojrzałem wokół. . . . Leżałem na ziemi,—obok wypróżniony dzban z wina i gałąź zwiędłej glicynii.

Stary patrzał na mnie jakimś złym wzrokiem.

—Upiliście się, panie. . . . Wstańcie, dam wam koziego mleka—mamrotał.

—Musimy się pożegnać. Mnie czas iść do winnicy. Matka Chalier już poszła, dom trzeba zamknąć. . . .

Nie odpowiadałem, nie mogąc zrozumieć, czego odemnie chce; odczuwałem tylko, że chce mi krzywdę jakąś wyrządzić.

Jakże to, wypędza mnie od Marion? Ależ to być nie może!

—Ja . . . ojcze Chalier . . . nie pójdę stąd. . . . Zapłacę wam ile się należy . . . i z Marion chcę mówić—bełkotałem.—Z córką. . . .

—Z córką?—wrzasnął stary wściekle.—Z jaką córką? Nigdy nie mieliśmy dzieci!

—A dziewczyna? . . . któż ona?

Wzrastający gniew zabarwił łuną złą, pergaminową twarz starca.

—Sami mieszkamy. . . . Opiliście się winem! Matka Chalier poszła.

Gniew i wściekłość wzbierały znać w suchej piersi, zdawało się, że pod ich wpływem zgarbiony starzec rośnie w oczach. Ściskał grubą laskę w żylastej ręce i patrzył we mnie, jakby wzrokiem chciał mnie zabić.

Chwilę wahałem się, czy lepiej mu rozwalić ten zły łeb, czy starać się udobruchać. Wreszcie wydobyłem portfel i rzuciłem na stół garść pieniędzy.

Stary mimo wściekłości zgarnął szybko pieniądze suchymi jak grabie palcami, i uspakajając się momentalnie, mruczał coś tylko niezrozumiale.

Widząc, że naprawdę zabieram się do drogi, wyjaśnił twarz i patrząc znacząco w oczy, powiedział:

—No, idźcie z Bogiem, panie. A to . . . wam się śniło! Za dużo piliście. Nie każdemu służy nasze wino . . . pamiętajcie!

Zabrałem płaszcz i gałąź glicynii, przestąpiłem próg, odprowadzany drwiącym spojrzeniem ojca Chalier. Nie oglądając się więcej, wyszedłem przed dom.

Machinalnie niosły mnie nogi gościńcem, aż trafiłem na ten sam kamień przydrożny i również machinalnie na nim usiadłem. Przetarłem sobie oczy, niezdolny do zdania sobie sprawy, czy noc przeżyta była rzeczywistością najszaleńszą, czy też szaleństwem rzeczywistym.

Wyjąłem kieszonkowe lusterko, badając własne rysy. Twarz była blada, ale oczy patrzyły jasno, nie zdradzając gorączki. Zato usta pokaleczone, pogryzione, paliły mię dotąd.

Podniosłem głowę i już miałem powstać w dalszą drogę, gdy ujrzałem nadciągające od wsi wczorajsze pasterki, pędzące kozy. Na mój widok same zatrzymały się przedemną.

—Dzień dobry, panie. Czyście trafili do ojca Chalier?

—Spaliście może w oberży?

Stłumione uśmiechy wybuchnęły znów jak wczoraj.

Wstałem nagle, chwytając dość gwałtownie najbliższą dziewczynę za rękę, aż się cofnęła przestraszona.

—Nie bój się, panienko,—powiedz mi tylko, proszę, kim jest ta młoda dziewczyna, Marion, w gospodzie ojca Chalier.

Wybuch głośniejszego śmiechu całej gromadki był mi odpowiedzią. Po chwili z pośród nich wysunęła się najpoważniejsza, blade dziewczątko, które wczoraj wskazało mi drogę. Ona jedna nie śmiała się, lecz utkwiwszy we mnie duże oczy, rzekła, jakby z pewnym współczuciem:

—Panie! Starzy Chalier są zawsze sami w gospodzie, zawsze sami—powtórzyła—ale wy pewno piliście złe wino tej starej czarownicy bretońskiej. To ona!

Żebrak Kawiarniany

PEWNEGO SŁONECZNEGO popołudnia, siedzieliśmy w ogródkowej kawiarni, na bulwarach Paryża, rozbawieni obserwacją różnobarwnych tłumów, przesuwających się przed naszymi oczami. Tacy byliśmy szczęśliwi, tacy weseli! Nic zresztą dziwnego. Obydwoje byliśmy młodzi, a ślub nasz odbył się zaledwie przed tygodniem. Obydwoje w Paryżu byliśmy po raz pierwszy, nic więc dziwnego, że stolica świata wywarła na nas ogromne wrażenie. Cóż więcej potrzeba do szczęścia młodej, kochającej się parze?

Patrząc na młodziutką moją żonę, Mary, uśmiechałem się pobłażliwie i radośnie zarazem, gdy w tym, w pewnej chwili uczułem delikatne dotknięcie jej rączki na swojem ramieniu. Pragnęła zwrócić moją uwagę na ubranego w łachmany młodzieńca, sprzedającego zapałki u wejścia do kawiarni. Istotnie, przyjrzawszy się biedakowi, zainteresowałem się dziwnie jego osobą. To nie był zwykły obdartus, czy żebrak. Twarz jego nosiła na sobie piętno niepowszedniej inteligencji, a oczy patrzały na świat rozumnie.

Wiedziony dziwnym jakimś impulsem, wstałem z miejsca i podszedłem do żebraka. Najlepszą, na jaką się zdobyć mogłem francuzczyzną, zaprosiłem go do naszego stolika. Właśnie przed chwilą skończyliśmy z żoną śniadanie. Po wyrazie twarzy oberwańca, który z wdzięcznością zajął miejsce przy naszym stole, poznałem, że zazdrośnie spogląda na nasze opróżnione talerze.

—Czy pan głodny?—zapytałem,—czy nie jadł pan oddawna?

Widząc, że francuzczyzna przychodzi mi z trudem, nieznajomy odpowiedział mi po angielsku. Językiem tym władał zupełnie poprawnie, a tylko z akcentu poznać było, że prawdopodobnie w Anglii nie był nigdy.

—Monsieur,—rzekł,—od wczoraj nic nie miałem w ustach.

Z piersi Mary dobył się okrzyk politowania i grozy. Zawołałem kelnera i poleciłem przynieść jaknajśpieszniej obfite śniadanie. Gdy wreszcie śniadanie podano, nieznajomy począł jeść łapczywie w milczeniu.

—Proszę mi wybaczyć,—przerwałem pierwszy milczenie, widząc, że nieznajomy głód już zaspokoił,—mam wrażenie, że nie jest pan przyzwyczajony do żebrania na ulicy, nieprawdaż?

—Zupełnie słusznie, monsieur. Dziś po raz pierwszy zdobyłem się na to.

—Ale jak to się stało,—zapytałem,—że młodzieniec inteligentny znalazł się w tak ciężkiej sytuacji?

—Czy zechce pan posłuchać, monsieur?

Skinąłem potakująco głową.

—A zatem, trzeba państwu wiedzieć, że pięć lat temu, ja, syn jedynak, uciekłem z domu moich rodziców, aby przyjechać do Paryża w poszukiwaniu kariery scenicznej. Porzuciłem spokojne życie na wsi, które mi jednakże nie dawało żadnego zadowolenia. . . . Mój Boże! Kusiły mnie błyszczące światła kinkietów, piękne stroje i błędne ogniki sławy. Z początku szczęściło się. Zostałem zaangażowany do jednego z teatrzyków na przedmieściu Paryża. Pracowałem ciężko, lecz pracę moją ubóstwiałem. Grając małe rólki, nabierałem rutyny. Wreszcie przyszedł dzień, który miał zaważyć na szali mojej przyszłej kariery. Jeden z najznakomitszych recenzentów paryskich odwiedził nasz teatrzyk, aby napisać słów parę o sztuce, w której ja właśnie grałem główną rolę. Gra moja wywarła na nim ogromne wrażenie. W recenzji o sztuce tej rozpisał się dość szeroko o moim wielkim talencie. Dostałem zawiadomienie po kilku dniach, że jeden z wielkich śródmiejskich teatrów w Paryżu pragnie mnie zaangażować na stałe. Monsieur! Czy może pan sobie wyobrazić moją radość? Napisałem natychmiast do rodziców, że syn ich, którego tak pragnęli zatrzymać u siebie na wsi, zaczyna podbijać Paryż.

Lecz, niestety! Słusznie powiadają, że fortuna kołem się toczy! Na kilka dni przed zapowiedzianą premierą z moim udziałem—zachorowałem, a w wieczór premierowy nawiedziły mnie gorączkowe halucynacje. Ktoś inny zastąpić mnie musiał! Publiczność oklaskiwała tamtego. O mnie wszyscy zapomnieli. Gdy podreperowałem się trochę na zdrowiu, postanowiłem raz jeszcze przypuścić szturm do złocistych bram sławy. Jednakże wszystko na nic się nie zdało. Choroba zabrała mi z sobą wszystkie siły fizyczne. Z trudem uczyłem się każdej roli, powierzano mi więc tylko małe, nic nie znaczące epizodziki. Po dwóch tygodniach niesympatycznych występów, straszliwa choroba zmogła mnie znowu. Potrzebny mi był bezwzględny spokój i odpoczynek. Gdy znowu przyszedłem trochę do siebie, żaden z dyrektorów zaangażować mnie nie chciał, lękając się ustawicznie powracającej choroby. Zmuszony byłem wydać wszystkie oszczędności, aż zostałem wreszcie bez szeląga. Z bogactwa mego i sławy pozostała mi jedynie duma. Wiedziałem, że nigdy nie udam się o pomoc do moich rodziców i nigdy nie wyciągnę ręki po jałmużnę. Do rodziców pisywałem od czasu do czasu, donosząc im za każdym razem o swym niezwykłym powodzeniu.

Suchy kaszel przerwał opowiadanie nieznajomego. Kaszel ten utwierdził mnie w dotychczasowych domysłach, że nieszczęśliwy wykolejeniec poważnie jest zagrożony gruźlicą. Nalałem mu znowu wina do szklanki, a on ciągnął dalej swe opowiadanie:

—Dopiero wczoraj, niestety, przykra okoliczność zmusiła mnie do zmiany dotychczasowego mego postanowienia. Otrzymałem list od mego starego ojca, który mi pisze, że matka jest ciężko chora i że ustawicznie dopytuje się o mnie. Ojciec błaga mnie na wszystko, abym wrócił do domu, bowiem zdaniem lekarzy, obecność moja może ją uzdrowić. Ogarnęła mnie rozpacz. Wieś moja rodzinna leży w odległości dwustu mil od Paryża. Skądże wziąć pieniądze na drogę? Odmówiwszy sobie kolacji, zebrałem kilka groszy, aby wysłać do ojca depeszę. Napisałem, że ze względu na poważne propozycje jakiegoś wielkiego teatru, nie mogę przyjechać natychmiast, ale zato jutro (to jest dzisiaj) bez wątpienia zjawię się w domu. Kupiłem kilka pudełek zapałek i zająłem stanowisko przed kawiarnią w nadziei, że zarobię parę groszy na bilet kolejowy. Wątpię, czy państwo rozumieją obecne moje położenie, które istotnie jest niezwykle skomplikowane. Ten ostatni obowiązek w stosunku do mej matki spełnić muszę. Jestem dla niej wszystkim na świecie . . . Nie mówmy lepiej o tym. Przeważnie ludzie nie zastanawiają się nad cierpieniem swych bliźnich. Co najwyżej ofiarować mi mogą drobny jakiś datek. O trzeciej odchodzi pociąg, którym mógłbym się dostać do domu moich rodziców. Mam jeszcze dwie godziny czasu . . . Dotychczas zebrałem zaledwie dwa franki . . .

Przerwał znowu, dziwnie zmieszany. Biedny człowiek! Wiedziałem, jaką przykrość mu sprawia zwracanie się o pomoc do kogośkolwiek. Jakże strasznie kochać musiał swoją matkę!. Nieme błaganie, które wyczytałem w zmęczonych jego oczach, wzruszyło mnie do głębi. Bez słowa sięgnąłem do kieszeni.

—Czy trzydzieści franków panu wystarczy? —wymamrotałem nieśmiało.

Odblask radości zamajaczył na wychudzonej jego twarzy.

—Monsieur!—zawołał.—Jestem wzruszony pańską dobrocią. Może Bóg państwu wynagrodzi! Uratował pan życie mojej matce! Zechce pan łaskawie wyjawić mi swe nazwisko, abym wiedział, kto jest moim dobroczyńcą.

Przedstawiłem mu się, i prosząc, aby mi nie dziękował, przypomniałem mu, że pociąg jego odchodzi o trzeciej, i że powinien rozpocząć przygotowania do drogi. Po wyrażeniu raz jeszcze serdecznych podziękowań, pożegnał się z nami wreszcie i wolnym krokiem odszedł od stolika. Obserwowaliśmy wysoką, pochyloną nieco jego postać, znikającą wśród tłumu kawiarnianych gości. Nagle zauważyłem, że przygodny nasz znajomy zatrzymał się na chwilę u wyjścia i po pewnym wahaniu, począł kierować się znów w naszą stronę. Gdy zbliżył się do nas, na twarzy jego malowało się jeszcze większe zmieszanie.

—Monsieur,—bąknął,—przykro mi zwracać się jeszcze z jedną prośbą. Przyszło mi jednak na myśl w tej chwili, że nie mogę przecież pokazać się ojcu memu w tych łachmanach. Domyślą się od razu, że wszystko, o czym im pisałem, jest kłamstwem i że nie jestem wcale wielkim aktorem. Matka moja na widok straszliwej nędzy, gotowa się rozchorować jeszcze bardziej. Za wszelką cenę muszę stanąć przed nimi elegancko ubrany. Znając pańską dobroć, monsieur, pozwalam sobie prosić o jakiśkolwiek, niepotrzebny panu garnitur.

Spojrzałem z wahaniem na żonę. Przecież chyba nikt nie przyjeżdża do Paryża podczas miodowych miesięcy i nie wozi z sobą zniszczonych garniturów.

Mary szeptem zwróciła się do mnie:

—Henryku, co myślisz o tym bronzowym ubraniu? Dziwnie cię w nim nie lubię. Stanowczo jest ci w tym kolorze nie dobrze, a marynarka jest troszkę przyciasna. Możeby dać ten garnitur temu biedakowi. Jestem pewna, że będzie na niego zupełnie dobry..

Dla młodego mężczyzny, który poślubił przed kilku tygodniami ukochaną kobietę, każde jej życzenie jest rozkazem. . . . Zresztą i ja byłem skłonny do oddania tego garnituru, tym bardziej, że losy biedaka bardzo mnie wzruszyły.

Zabrałem nieznajomego do hotelu, narażając się na zdziwione spojrzenie portiera, który nie chciał wpuścić podejrzanego oberwańca.

—Ten pan jest moim gościem,—zaznaczyłem z godnością, dziwiąc się własnej odwadze i bezczelności.

Po kilku minutach stanęliśmy obydwaj przed obliczem Mary. Groteskowy nasz oberwaniec, ubrany iście po lordowsku, skłonił się żonie mojej głęboko.

—Drodzy państwo,—rzekł z pełnym kurtuazji uśmiechem,—dobrocią swoją wyciągnęliście nieszczęśliwego człowieka z dna przepaści. Z całego serca dziękuję wam i błogosławię wasze dobre serca.

Gdy odchodził, dostrzegłem w inteligentnych oczach łzy, a spojrzawszy na Mary domyśliłem się, że i ona bliska była płaczu, dziwnie bowiem manewrowała przy oczach dobytą z torebki chusteczką.

Tego samego wieczora, przed zejściem do sali jadalnej, Mary podeszła do mnie i złożywszy swą małą dłoń na moim ramieniu, rzekła przyciszonym głosem:

—Najdroższy, cudne były te wszystkie dni naszych miodowych miesięcy, dzisiejszy dzień

jednak, zdaniem moim, był najcudowniejszy. A czy wiesz dlaczego? Oto dlatego, że jednej duszy ludzkiej daliśmy choć krótką chwilkę prawdziwego szczęścia. Jestem pewna, że biedny nasz znajomy czuł się dzisiaj naprawdę szczęśliwy, bo szczęściem naszym podzieliliśmy się z nim po bratersku.

Spojrzała na mnie rozjaśnionym wzrokiem i karminowe usta podała do pocałunku.

Nadszedł ostatni wieczór pobytu naszego w Paryżu. Portierowi hotelowemu powierzyłem załatwienie biletów kolejowych na dzień następny, a sam czekałem w hallu na przybycie Mary, która kończyła na górze swą toaletę. Wybieraliśmy się dzisiaj do teatru. W pewnej chwili chłopiec hotelowy podał mi paczkę i list. Na odwrotnej stronie koperty widniał adres wysyłającego, napisany nieznanym mi zupełnie charakterem pisma: ulica Lafitte 115.

Monsieur,—czytałem.—Zadziwi pana prawdopodobnie list mój i paczka, w której odsyłam panu garnitur, darowany mi przed kilku dniami. Uważam za stosowne całą sytuację wyjaśnić. Otóż jestem najsławniejszym aktorem Paryża. Nazwisko moje, Paweł Bouisson, nie jest panu prawdopodobnie obce. Przed tygodniem miałem premierę i nazajutrz w jednym z poczytniejszych dzienników ukazała się recenzja Juliusza Pindot, który zarzuca mi, że rolę swoją grałem bez odrobiny zrozumienia i uczucia. Onegdaj zameldowałem się w prywatnym mieszkaniu recenzenta. Zapytałem go, co miał na myśli, pisząc tak o mnie. Pan Juliusz Pindot odparł, że zdaniem jego, zepsuło mnie dotychczasowe powodzenie, że prawdopodobnie nigdy nie cierpiałem, to też nie mogę odczuć cierpień ludzkich. Przyjacielu, rzekł do mnie, jeżeli dla eksperymentu ubierze się pan w łachmany i będzie pan żebrał na ulicach Paryża, jestem pewien, że nawet wówczas nikt w nędzę pańską nie uwierzy. Założyliśmy się, a rezultat pan zna najlepiej, monsieur. Pan Pindot siedział wówczas w kawiarni przy sąsiednim stoliku i był świadkiem rozmowy mojej z panem i pańską żoną. Oczywiście zakład wygrałem. Obecnie pragnę tylko zwrócić wraz z serdecznym podziękowaniem garnitur i trzydzieści franków. Proszę mi wybaczyć ten żart i usprawiedliwić mnie przed samym sobą, że czyniłem to wszystko dla sztuki. Przy okazji pozwolę sobie załączyć wyrazy najgłębszego szacunku panu i szanownej jego małżonce.—Paweł Bouisson.

Zgniotłem list i schowałem go do kieszeni. Takiego żartu spodziewać się nie mogłem.

Przybyliśmy do teatru dość wcześnie, ku wielkiej radości Mary, która zajęta była przeglądaniem eleganckich toalet.

Leniwie przeglądałem trzymany w ręku program. Na samym wstępie widniało: Książe de Fleury—Paweł Bouisson.

Kurczowo ściskałem w dłoni małą rączkę Mary, jak gdyby w obawie, że się domyśli całej prawdy.

Kurtyna wzniosła się w górę. Stanął przed nami książe de Fleury w swej własnej osobie, był jednak tak niepodobny do spotkanego przed kilku dniami żebraka, że przestałem się lękać o moją małą Mary.

Po przedstawieniu szliśmy wolnym krokiem do hotelu.

—Powiedz mi,—zwróciłem się do Mary w pewnej chwili,—czy sztuka ci się podobała?

Na twarzy mojej żony nie było ani cienia entuzjazmu.

—Oczywiście,—zapewniła mnie—nie wolno mi krytykować, ponieważ niezbyt dobrze znam język francuski. Mam jednak wrażenie, że cały zespół grał nienadzwyczajnie.

—A Paweł Bouisson?—zapytałem.—Nie podobał ci się?

—O nie,—odparła Mary.—Zdaniem moim, był najgorszy ze wszystkich, dziwnie sztucznie pojmował swoją rolę. Nie zrobił on na mnie wrażenia aktora z talentem.

Hymn Walczących

W tajnym piśmie, wydawanym w Polsce, p. t. "Walka Trwa," umieszczono "Hymn walczących w kraju," który zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

Tekst tego hymnu poniżej podajemy:

"Wzywacie Boga w każdym dziele,
W waszych krzyżackich ustach—Bóg,
Wy—Boga? Wy wywłaszczyciele,
Wy najfałszywsi z Bożych sług.
Wy z Bogiem?
Wy faryzeusze.
Za rozpacz, męki—krzywdy łup,
Za chłosty dzieci i katusze,
Za krew, co tryska wam spod stóp.
Wy z Bogiem?
Wy z krzyżem przed wiekami
Szliście w Grunwaldu krwawy bój,
Ale Bóg wtedy nie był z wami
I dziś nie będzie z wami Bóg.
Nie będzie ten, co jest Miłością,
Nie będzie Ten, co prawdą zwan,
Jak na Psim Polu waszym kościom
I dzisiaj w poprzek stanie Pan.
I dziś w obronie tej ziemicy,
Co ją piastowski orał pług,
Przeciw wam z gromem błyskawicy,
Przeciw wam,—z nami pójdzie Bóg."

Blondynka

MAŁŻEŃSTWO JUŻ od czterech dni siadało do stołu powarzone. Umorusana Bibi robiła, co chciała, ze wszystkimi nożami i widelcami; zupę rozlewała na płaski talerz, do solniczki, w doniczkę poza sobą i zaledwie trochę w siebie. Była rozpanoszona nagłą tolerancją rodziców i mięso soliła sobie zupełnie na biało, a potem się zapłakiwała, że nie może tego jeść. Nie robiono sobie z tego nic równo od poniedziałku, a dzisiaj był czwartek. Mama miała zapłakane oczy i proste bez ondulacji włosy, widać było, umyślnie spuszczała sobie na nos, maczała w herbacie, w zupie, w sosie na talerzu. Papa czytał przez cały czas obiadu dwie gazety naraz, żeby udawać głuchego na wypadek wszczęcia przez kogokolwiek rozmowy.

Bibi doskonale wiedziała, o co chodzi. Mama chciała ufarbować włosy "na blondynkę"—koniecznie, za wszelką cenę, nawet "rozwodu!" Takie słowo usłyszała wczoraj Bibi w chwili, kiedy weszła do sypialnego pokoju, dać "buzi" na dobranoc. Na razie nie ma jeszcze pojęcia, co znaczy to słowo. Mogłaby się zapytać nianiusi, ale mama tyle razy krzyczała na nianię, że jest "plotkarka." Bibi ma sześć lat, ale już wie, co to jest plotkarstwo, bo tyle razy papa gniewał się za to na mamę. To znaczy wogóle zaraz powiedzieć przez telefon komuś coś, co papuś prosił zachować przy sobie. Albo powiedzieć przez telefon, albo pójść gdzieś na chwilkę, a przyjść aż po herbacie.

Na stole, gdzie jeszcze przed chwilą pełno było słońca i wszystko wyglądało tak wesoło i ładnie—nagle się zachmurzyło.—Widocznie tak się "poukładały" chmury—pomyślała Bibi i kręciła dalej coraz większą kulę z chleba. W tej samej chwili pani Musia rozżaliła się już ostatecznie. Całe szczęście, że zdążyła odstawić talerz z klopsem, bo właśnie runęła poprostu swoją roztrzepaną główką (jeszcze jako szatynka) na stół.

—Nie! Ja już dłużej tak żyć nie mogę! Ty musisz mi powiedzieć już raz ostatecznie, w tej chwili . . . słyszysz . . . w tej chwili, czy ja się mogę utlenić, czy nie?—poczem nastąpił wstrząsający do głębi szloch.

Odłożywszy obie gazety na kanapę, mąż nagle wstał. Bibi wsadziła palec w usta, już przygotowana do płaczu, i też wstała.

—Nie! groziłem ci rozwodem, kiedy koniecznie chciałaś się ostrzyc. Ostrzygłaś się . . . darowałem ci to tylko ze względu na Bibi . . . Bibi wyjdź! . . . żal mi było dziecka . . . ale teraz . . . już dosyć! Żadnych ustępstw! Ja nie chcę, ja się nie zgadzam, ja nie cierpię blondynek!

—Tadziu! Miejże litość nademną! Tadziuniu! to już ostatnia prośba w życiu! Przysięgam ci! . . . Poprawię się, będę lepsza, no, zupełnie już inna tylko daj mi . . . zresztą przecież widziałeś sam . . . Bibi, tatuś ci mówił, wyjdź! . . . widziałeś . . . doktorowa, Zosia, Jadzia . . . wszystkie . . . Tadušku! . . .

—Nie! Nie spojrzę na ciebie! Nie będę ciebie chciał znać! . . . Bibi, bo dam w skórę! . . .

Bibi z płaczem, z gruszką, czemprędzej wyciągniętą z kompotu, wyszła.

W pół godziny potem wyszła z domu mama, o czym opowiedziała zaraz ta nieznośna plotkarka, niania. Papa poszedł do swego pokoju i siedzi tam sam. W domu robi się powoli szaro, wreszcie ciemno. Bibi poszła z lalką do kuchni—tam jest niania i lampa. Zupełną ciszę w domu przerwał telefon.

— . . . Jedyny mój . . . to ty? . . . tu ja, Muśka. Słuchaj . . . wiem że się gniewasz, ale, ale . . . miałam wrażenie, że jednak mi przebaczysz . . . czy ty słuchasz? . . . Hallo? Dlaczego nic nie mówisz? . . . Więc, tego . . . Tadziu . . . ja jestem, wiesz, tam gdzieśmy mówili . . . u fryzjera i wiesz . . . słowo ci daję . . . będzie cudownie, jak się utlenię . . . zobaczysz . . . Hallo! Jesteś? Chciałam ci jeszcze powiedzieć, że . . . tego . . . ponieważ nie pożegnaliśmy się, więc chciałam ci tylko powiedzieć: dowidzenia i . . . ucałuj odemnie Bibi . . . i ja niedługo wrócę . . . Tadziu! gniewasz się? Hallo!!

Położył słuchawkę. Wiedział, że tam poszła i że to zrobi. Nie było lekarstwa na upór tej miłej, kapryśnej kobietki . . . i na jego miłość . . . Usiadł głębiej w swoim wygodnym sędziowskim fotelu i w myśli zaczął kolejno ubierać ją we wszystkie szmatki, jako blondynkę.

W myślach dopasowywał, robił połączenia, dobierał do jasnego koloru włosów . . . Czas leciał. W całym mieszkaniu było ciemno, cicho i wyczekująco. Czekał . . . Oplatał się białym obłoczkiem dymu z papierosa i wywoływał przed półzamknięte oczy zjawę przyszłej blondynki . . . Czy jej tylko naprawdę będzie ładnie? . . .

U frontowych drzwi dzwonek, ale obcy i niepewny . . . to nie ona.

Słyszy, jak po przedpokoju biegnie zatęskniona, zadyszana Bibi otworzyć mamusi. Nikt nic nie mówi? Co to znaczy? Na progu gabinetu zatrzymują się drobne kroczki dziecinnych nóżek.

—Tatusiu . . . jakaś pani . . .

Wstaje. Co za głupie uczucie! Dlaczego mu bije serce? Bibi uczepiła się jego ręki

i idą razem poomacku.

—Zapalić światło! Anno! Dlaczego się nie świeci? Gość . . .

Nagle chwyta go ktoś za ręce, obejmuje za szyję i zatrwożonym czegoś, tak dobrze znanym szeptem mówi, tuląc twarz do jego twarzy:

—To ja . . . Taduśku, ale nie zapalaj jeszcze, nie zapalaj. Boję się! . . . Bo, bo wiesz . . . myślałam . . . marzyłam . . . chciałam i . . . tyś mi wreszcie, zdaje się pozwolił . . . ale, ale . . . fryzjer, powiedział, że . . . tego . . . do mojej cery, do oczu, do zębów, że do mojej figury i wogóle . . . lepiej być ciemną brunetką . . . Tadziuniu, ja się tak strasznie ciebie boję i nie wiem, nie wiem, co teraz zrobić . . . bo ja się zgodziłam i . . . i teraz już nigdy nie będę blondynką! . . .

Cicho, ciemno i strasznie.

Stało się coś nieoczekiwanego zupełnie.—Wszystkim trojgu, przytulonym do siebie, biją serca nierównym, zalęknionym tętnem . . .

— . . . A . . . czy ci z tym ładnie? . . . — dał się słyszeć zduszony, słaby głos męski, już właściwie spokojny.

—Ach! Nie masz pojęcia . . . cudownie!— zrywa się nagle ożywiony, uszczęśliwiony głosik i pani Musia przysuwa swoje malutkie, pachnące usteczka do ust męża:—Tadziu . . . ja wiem, ty jesteś kochany, dobry, najlepszy w świecie i ty się już nie gniewasz . . . Tak? powiedz, no powiedz, że się zgadzasz, że ja jestem . . .

—Tak . . . pogodziłem się . . . Bibi, zapal światło!

. . . I cóż? . . . Pani Musi było naprawdę ślicznie . . .

Tego wieczora Bibi w żaden sposób nie mogła zasnąć. W sypialnym pokoju u mamusi świeciło się ciągle i świeciło. Co oni tam robią? ach, prawda—jutro i tak dowie się wszystkiego od nianiusi.

—Józiowo! Wychylcie no się tu do mnie, coś wam powiem . . .

—No?! . . .

—U nas teraz "miodowe miesiące" . . . Wczoraj chyba z pół nocy przymierzał na niej wszystkie suknie i kapelusze, bo jest teraz ciemna broneta i zrobiła się podobna do tej . . . z drugiego piętra, co to na niego leci . . . Heca, powiadam Józiowej, taki zakochany! Dziś mówił nad ranem, jak się tam trochę kręciłam pod drzwiami, że ją teraz tak kocha, że jej zrobi nowe obicie w sypialni . . . takie do koloru włosów . . . zdaje mi się, że żółte . . . No, co pani Józiowa powie? I wierz tu mężczyznom! . . .

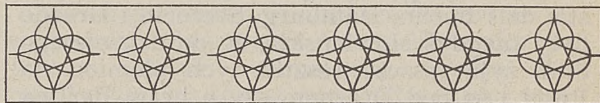
Bibi stała tu, niespostrzeżona od początku rozmowy między dwiema sługami wychylonymi do siebie przez balkon od podwórza, i nie czekając końca rozmowy—wyszła. Wie-działa teraz już wszystko: mamusia wkładała na tatusia wszystkie swoje suknie, zleciała jedna pani z drugiego piętra i przyjdą dzisiaj malarze, aha, i to jeszcze:—trzeba wierzyć mężczyznom.

—Ale jaka ta niania jest plotkara . . . żeby tylko mamusia się nie dowiedziała!

Kto Się w Opiekę

JAN KOCHANOWSKI

Kto się w opiekę podda Panu swemu,
A całym prawie sercem ufa Jemu,
Śmiele rzec może: "Mam obrońcę Boga,
"Nie będzie u mnie straszna żadna trwoga!"
Ciebie On z łowczych obieży wyzuje
I w zaraźliwym powietrzu ratuje,
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię, wiecznie,
Pod Jego pióry ulężesz bezpiecznie.
Stateczność Jego—tarcz i puklerz mocny,
Za którym stojąc na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Którymi sieje przygoda w dzień biały.
Stąd wedle ciebie tysiąc głów polęże,
Stąd drugi tysiąc: ciebie nie dosięże
Miecz nieuchronny; a ty przedsię swymi
Oczyma ujrzysz pomstę nad grzesznymi.
Iżeś rzekł Panu: "Tyś nadzieja moja,"
Iż Bóg najwyższy jest ucieczka twoja,—
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się najdzie w domu twoim szkoda.
Aniołom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz, którzy cię piastować
Na ręku będą, abyś idąc drogą,
Na ostry kamień nie ugodził nogą.
Będziesz po żmijach bezpiecznie gniewliwych
I po padalcach deptał niecierpliwych,
Na lwa srogiego bez obrazy wsiędziesz
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.
Słuchaj co mówi Pan: "Iż mię miłuje,
"A przeciwko mnie szczerze postępuje,
"Ja go też także w jego każdą trwogę
"Nie zapamiętam i owszem—wspomogę.
"Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony,
"Ja z nim w przygodzie, ode mnie obrony
"Niech pewien będzie, pewien i zacności
"I lat sędziwych i mej życzliwości."



Wojna z przed 1000 lat

POŁOŻENIE GEOGRAFICZNE terenów zamieszkałych przez ludy germańskie i słowiańskie, pas wielkich dolin nie przedzielonych na północ od Karpat i Lasu Czeskiego żadnym pasmem górskim, stwarzał od wieków możliwości dalekich wypadów, zarzewia ciągłych konfliktów—jednym słowem sprzyjał bardziej wojnie, niż spokojnemu układaniu się stosunków sąsiedzkich. Stan ten potęgowany był w ciągu tysiąc letnich dziejów okolicznością, że Polacy, pomimo chwilowych niepowodzeń i załamań nie zrzekli się nigdy w zupełności, ani swych wielko-mocarstwowych ambicji, ani poczucia swej kulturalnej misji. Żywioł germański miał od początku znaczną przewagę polityczną i cywilizacyjną nad elementem słowiańskim, ale pomimo dużych sukcesów nie zdołał go ani zniszczyć, ani podporządkować, sam zaś doznawał nieraz dotkliwych klęsk i niepowodzeń. Walka trwa od lat przeszło tysiąca. Germanie wykazali w niej więcej zmysłu organizacyjnego, chytrości i bezwzględności, ale wola oporu, przywiązania do ojcowizny, większa rozrodczość oraz żywiołowa odwaga Słowian sprawiły, że pomimo dotkliwych szczerb, Słowiańszczyzna nie została ujarzmiona, co więcej nie jedną jeszcze światu germańskiemu gotuje niespodziankę.

Polska a Niemcy u Progu Dziejów

Zanim Polska jako zorganizowane państwo zetknęła się z niemczyzną, tej udało się zniweczyć lub podporządkować sobie znaczną część zachodniej słowiańszczyzny, .plemion Wilków, Obotrytów, Lutyków i Łużyczan siedzących od wieków nad Łabą i dolnym biegiem Odry. Patrząc na dziejowe zmagania się Słowiańszczyzny z Germaństwem, musimy zawsze pamiętać, że ziemie na których stoi dziś Berlin, Hamburg, Szczecin i Drezno były niegdyś słowiańskie, że do dzisiejszego dnia żyją jeszcze resztki tych plemion na Rugii i że pod Drezdnem czy u bram Berlina usłyszeć można mowę słowiańską.

Jeszcze statystyka niemiecka z roku 1912 wykazywała około 200,000 Serbo-Łużyczan siedzących hen głęboko w terytorium, w którym zdawałoby się na pierwszy rzut oka nie może być nic innego poza rdzennymi Niemcami.

Niemcy zostały ochrzczone mniej więcej około 500 lat przed Polską czyli, że 5 wieków przed nami rozpoczęły przyswajać sobie wszelkie zdobycze łacińskiej cywilizacji. Fakt przewagi materialnej Niemców nad zachodnią słowiańszczyzną przypieczętował losy naszych połabskich pobratymców. Polska wyłaniająca się z mgławicy drobnych plemion osiadłych nad Wisłą, Wartą i Odrą, skupiających się dookoła dynastii Piastów, nie mogła w tym czasie dać im odpowiedniej pomocy.

Plemiona zachodnie podbite politycznie w wieku X, XI, i XII, poddane zostały systematycznemu procesowi wynaradawiania.—Proces ten trwa do naszych dni i nie jest on bynajmniej zakończony, pomimo że w ciągu ostatnich lat stu przybrał on rozmiary furii. Nie jest on również nieodwołany. Wszelkie wstrząsy historyczne zmieniają bieg historii. Ubiegła wojna i pokój będący jej wynikiem wstrzymały w dużym stopniu pochód niemczyzny, a nawet spowodowały jej cofnięcie się.

Wojna którą przeżywamy, pomimo efektownych sukcesów początkowych musi skończyć się zupełnym rozgromieniem Niemiec. A wtedy wszystko jest do naprawienia i odrobienia.

Polska Powstrzymuje Napór Niemiecki

Gdy na widowni występuje Polska piastowska w X wieku zorganizowana przez Mieszka I oraz Bolesława Chrobrego, Niemcy poraz pierwszy spotykają się nie ze skłóconymi plemionami ale z państwem, które dzięki geniuszowi swego drugiego władcy potrafi nie tylko skutecznie się bronić, ale też i atakować zadając przeciwnikowi dotkliwe straty. Co ważniejsze, Chrobry przeciwstawia niemieckiej idei podboju myśl zjednoczenia ludów słowiańskich, celem przeciwstawienia zaborczemu Cesarstwu, Związku ludów słowiańskich pod przewodnictwem Polski. Do tego zmierzało opanowanie Pragi, Kijowa oraz opieka i sojusze z książętami zachodnio-słowiańskimi. Dzieło jego, zagrożone zupełnym upadkiem po śmierci (1025) tego największego bodaj w dziejach władcy, dalej prowadzą Bolesław Śmiały oraz Bolesław Krzywousty (w. XII). Sojusz z Węgrami, również jak Polska zagrożonymi przez postęp germański, oraz popieranie papiestwa w jego walce z Cesarstwem Niemieckim—oto główne narzędzia walki z ogromnym przeciwnikiem, stosowane przez obu tych dzielnych władców.

Za ich panowania zarysowuje się wyraźnie ciążenie Polski do morza. Zwłaszcza Bolesław Krzywousty wielką część swoich wysiłków koncentruje na poddanie Pomorza, zamieszkałego we wschodniej swej części przez pogańskie plemiona Prusów zwierzchnictwu Polski, ubiegając w tym władców niemieckich.

Kolonizacja i Asymilacja

Po śmierci Bolesława Krzywoustego (1238) przez całe niemal stulecie Polska przeżywa okres rozbicia na drobne rywalizujące ze sobą dzielnice. Wyniszczenie kraju przez napady tatarskie powoduje napływ kolonistów niemieckich, który wzmaga się i sprawia, że element ten w miastach stanowi poważną siłę nie zawsze lojalną wobec swych gospodarzy.

Osadnictwo na t. zw. prawie niemieckim oraz stworzenie wielkiego związku polityczno-handlowego "Hanzy," do którego należała duża liczba miast polskich powoduje, że wpływy niemczyzny w życiu polskim XIII i XIV wieku są poważne. Tu jednak naturalna reakcja żywiołu polskiego asymilującego w zdumiewająco szybkim czasie napływowe elementy jest tak widoczna i gruntowna, że koloniści niemieccy po paru pokoleniach w zupełności roztapiają się w nowym środowisku. I tutaj w dziedzinie pracy pokojowej na długiej fali, tak jak za Bolesławów na polu walki, polskość okazała się czemś co może nie tylko stawić czoło wpływom niemieckim, ale także odnosić nad nimi poważne, obfitujące w skutki—zwycięstwa.

Zakon Krzyżacki i Jego Rozgromienie

Nieopatrzna polityka książąt Mazowieckich, nie mogących uporać się z najazdami Prusów, powoduje sprowadzenie do Polski Zakonu Krzyżackiego i jego usadowienie się u ujścia Wisły (1226). Powołany do życia dla celów walki z niewiernymi Zakon Krzyżacki przeistacza się w narzędzie walki germanizmu z Polską. Dzięki chytrości i bezwzględności Zakon umacnia swe stanowisko na Pomorzu, rozszerza swe władanie na dzisiejsze Prusy Wschodnie, marnując przez prawie dwa i pół stulecia normalny rozwój Państwa Polskiego przez odsunięcie go od wylotu na morze.

Zwycięstwo Władysława Łokietka pod Płowcami (1333) nie dopuszcza dalszego rozplenienia się Zakonu, ale dopiero walna rozprawa pod Grunwaldem (1410) doprowadza do złamania potęgi wojskowej tej przedniej straży niemczyzny. Wspaniałe to zwycięstwo nie zostaje w zupełności wykorzystane dla zlikwidowania Krzyżactwa. Dopiero wojna trzynastoletnia zakończona pokojem toruńskim (1466) daje Polsce swobodny dostęp do morza, ostateczne zlikwidowanie niebezpieczeństwa ze strony Zakonu, zapoczątkowując okres wspaniałego rozwoju politycznego i kulturalnego Rzeczypospolitej ("wiek złoty"). Niestety, wskutek zbyt tolerancyjnej polityki naszych ówczesnych władców i niechęci narodu do przedłużania wojny, nie doprowadziliśmy dzieła zniszczenia Zakonu do końca. Zakon złamany militarnie i politycznie zmienił się w lenne wobec Polski Księstwo, dalej prowadząc knowania przeciwko interesom Rzplitej. Wprawdzie potęga Zygmunta Starego raz jeszcze upakarza władcę Prus Książęcych Albrechta Fryderyka, który zmuszony jest złożyć klęcząc hołd lenny królowi polskiemu (1525), to jednak nieprzewidująca polityka późniejsza doprowadza do unii personalnej między Prusami a Brandenburgią, kładąc podwaliny pod późniejsze królestwo Pruskie, stałą groźbę dla polskiego Pomorza.

Rozbiory

Zajęta wojnami kozackimi i szwedzkimi Rzplita w wieku XVIIym dopuszcza do wzrostu potęgi pruskiej. Zarówno Władysław IV jak i Jan Sobieski marnują okazję odzyskania Śląska i Prus. Pomimo chwilowych wysiłków zaniedbujemy również sprawę umocnienia się nad morzem i floty.

Prusy urastają na wielką potęgę militarną spiskując przeciw swym niedawnym protektorom i powoli przygotowują plany rozbiorów. Dzięki trzem kolejnym podziałom 1772, 93 i 95 roku, Prusy grabią nie tylko zachodnie prowincje ale w trzecim rozbiorze (1795 roku) zajmują Warszawę i podchodzą aż pod Białystok.

Zwycięstwo Napoleona, pod którego rozkazami Polacy dokazują cudów waleczności walnie przyczyniając się do rozgromienia Prus i Austrii, powoduje stworzenie Księstwa Warszawskiego (1807) i odpływ niemczyzny aż do granic drugiego rozbioru. Upadek Napoleona i Kongres Wiedeński stabilizuje linię zasięgu niemczyzny mniej więcej na punktach z 1807 roku. Prowincje polskie Pomorze, Poznańskie, Śląsk, Mazury oraz Warmia zostają poddane systematycznej germanizacji na lat sto przeszło. System wprowadzony przez Fryderyka II zostaje udoskonalony i stosowany z coraz to większą iście pruską brutalnością. Ale lud polski dzielnic zachodnich po objawach chwilowej słabości zahartował się w tej walce narodowej, wykazując zdumiewającą odporność.

Nacisk germanizacji wzmaga się jeszcze po sukcesach osiągniętych przez Bismarka na terenie polityki europejskiej. Rzesza niemiecka stwarza aparat wynaradawiający jeszcze precyzyjniejszy i, zdawałoby się, bardziej niezawodny niż Prusy. Ale wszystkie środki ze słynnymi "rugami" ludu polskiego z własnej ziemi i komisją kolonizacyjną nie dają spodziewanych rezultatów. Pomimo wydawanych miliardów i bezwzględności potępionej przez cały świat cywilizowany, niemczyzna nie tylko nie zdołała odnieść triumfu, ale nawet żywioł polski przeszedłszy do ataku odzyskuje wiele straconych uprzednio pla-

cówek. Wóz Drzymały i dzieci z Wrześni pozostaną na zawsze symbolem niezłomności ducha polskiego i polskiej sprężystości.

Odrodzone Państwo Polskie

Klęska wojskowa Niemiec w wielkiej wojnie (1914-18) dała w wyniku jeden z największych triumfów polskości nad niemczyzną. W traktacie wersalskim powstająca Polska odzyskała jednym pociągnięciem pióra prastare swe dzielnice Pomorze i Poznańskie. Wprawdzie plebiscyt na Śląsku, poprzedzony trzema bohaterskimi powstaniami, dał nam w rezultacie tylko połowę tej odwiecznie polskiej ziemi, wprawdzie plebiscyt na Warmii, Mazurach, przeprowadzony z pogwałceniem wszelkich zasad słuszności i to w momencie gdy Bolszewicy szli na Warszawę, skończył się dla nas niepomyślnie, to jednak nasz odwieczny wróg leżał powalony a młode Państwo Polskie przynosiło ze sobą wiele możliwości odrobienia postępów niemczyzny na terenach leżących w jego granicach oraz rzucenie swych wpływów w polityce międzynarodowej na szalę antyniemiecką.

Niestety, pomimo tych możliwości, granice nakreślone przez Traktat Wersalski nie dały Rzplitej odpowiednich warunków geopolitycznych dla budowy dostatecznie mocnej tamy, mogącej stanowić realną siłę antyniemiecką.

Enklawa Prus Wschodnich wdzierająca się w samo serce kraju, dająca Niemcom bazy lotnicze o 120 km. od Warszawy, zbyt wąski, fatalny strategicznie dostęp do morza, pozostawienie Gdańska jako Wolnego Miasta pod naszym jedynie zwierzchnictwem, klin Śląska Opolskiego, wbijający się między Polskę a Czechosłowację—wszystko to osłabiało znaczenie Polski jako potęgi politycznej i wojskowej. .Tak wykreślone granice pozostawiły na terenie Rzeszy, zgodnie z oficjalną statystyką, przeszło 1,500,000 rdzennej ludności polskiej, od wieków osiadłej na autochtonnych terenach. Z drugiej strony polska myśl polityczna niedostatecznie doceniała wagę niebezpieczeństwa niemieckiego. Układ polsko-niemiecki z 26 stycznia 1934 roku dał poważne korzyści III Rzeszy Hitlera. Dając gwarancję pokoju na wschodzie pozwalał na śmiałe posunięcia na innych terenach: dozbrojenie, zajęcie Nadrenii a następnie także przyłączenie Austrii i rozbicie Czechosłowacji. Polska, w zamian za wielkie usługi na terenie międzynarodowym, ustępstwa na terenie Gdańska oraz zaniedbanie praw swej bohaterskiej ludności w Niemczech, nie uzyskała nic poza chwilowym uspokojeniem na swej granicy zachodniej oraz sukcesami prestiżowymi.

Obustronne błędy polityki polskiej i czechosłowackiej doprowadziły, że dwa bratnie narody słowiańskie w historycznych dla siebie momentach nie tylko nie były zjednoczone przeciwko odwiecznemu wspólnemu wrogowi, ale znalazły się w przeciwnych obozach.

Polska a Niemcy w Perspektywie Dziejowej

Oba narody zmagają się ze sobą od lat tysiąca. Oba miały okresy wielkich triumfów i wielkich klęsk. Na polu walki więcej zwycięskimi byli Polacy. Wygraliśmy jako bardzo młode państwo rozprawę orężną za Bolesława Chrobrego (w. XI), mając przeciw sobie potężne Cesarstwo, wygraliśmy podobną rozprawę za Bolesława Śmiałego (w. XII) i Bolesława Krzywoustego (w. XIII).

Rozbiliśmy w perzynę potęgę Krzyżacką, wspomaganą przez całą niemczyznę i będącą tej niemczyzny wykwitem i narzędziem (w. XV). Ulegliśmy natomiast po heroicznej walce we wrześniu 1939 roku.

Niemcy często najeżdżali nas w drobnych starciach, ale po raz pierwszy wygrali walną rozprawę. Postępy ich i sukcesy osiągnięte raczej w okresach między zbrojnymi starciami były wynikiem wykorzystania naszej tolerancji i miękkości naszych błędnych kalkulacji politycznych i zbytniego zamiłowania do spokoju i wygody. W ciągu dziejów krew polska nieraz przemieszała się z niemiecką: była zasymilowana kolonizacja niemiecka w Polsce, dużo elementu naszego zgermanizowali Niemcy, byli wybitni przedstawiciele naszego narodu pochodzenia niemieckiego, nie mniej jednak było czołowych Niemców, mających krew słowiańską w swych żyłach.

Wpływy cywilizacyjne i kulturalne starszych o 500 lat Niemiec acz znaczne, nigdy nie były ani jedyne, ani najważniejsze. Chrześcijaństwo otrzymaliśmy z Czech, kulturę z Francji i Włoch, jeżeli coś szło z Niemiec to było ono tylko pomostem, przewodnikiem zdobyczy włoskich i francuskich. Nie zapominajmy zresztą, że np. w wieku XVI i XVII na uniwersytecie w Królewcu wykładało się po polsku.

Ponieśliśmy we wrześniu dotkliwą porażkę. Walczyliśmy jednak wzbudzając szacunek całego świata. Walka trwa nadal. Od jej wyników zależą losy całego świata a więc i nasze. Wierzymy, że dzieło zbudowane na zbrodni i kłamstwie runie szybciej niż powstało. Wierzymy niezłomnie w świętość i słuszność naszej sprawy, w ostateczny triumf Polskości, sformułowany w haśle Polaków w Niemczech:

"I nie ustaniem we walce
Siłę słuszności mamy
I siłą tej słuszności
Wytrwamy i wygramy."

Niem. Ochrona Ptaków

Napisał Stanisław Stroński,
Polski Minister Informacji

GDY WOJNA obecna kiedyś minie, jeszcze długo i długo będzie świat rozmyślał nad tym przedziwnym zjawiskiem, jakim jest dzisiejszy stan umysłowy i duchowy narodu niemieckiego jako zbiorowości. Być może, że Niemcy sami powiedzą, że wszyscy oszaleli i popadli w obłęd, jak teraz mówią o Rudolfie Hessie. Na razie zgodnie nazywają wariatem raczej takiego, który być nim poniekąd przestaje, co, zdaje się, między wariatami jest prawidłowe. Straszliwy obłąd zbiorowy w Niemczech jest obecnie niewątpliwy.

Wynikają z tego czasem, obok wielkich zbrodni nieoczekiwane dziwactwa.

Oto podają pisma niemieckie, że w Poznaniu obecny zarządca naszego tamtejszego zwierzyńca, tak ulubionego przez ludność dr. Mueller, wygłosił w początku kwietnia miły, wiosenny, wykład na czasie o ochronie ptaków.

Nagłówek tego odczytu tego półgłówka i nagłówek sprawozdań w pismach brzmi:

—Ochrona ptaków w Wartegau.

A możebyście tak, zbóje i mordercy, pomyśleli nie tylko o ochronie życia ptaków, ale i także o ochronie życia ludzi, zarówno w owym Warthegau, czyli w Wielkopolsce, gdzie mordowano ludność polską dziesiątkami tysięcy, jak i w całej Polsce, gdzie mordowano i morduje się nadal i codziennie.

Istnieje szczególne wyrażenie niemieckie "vogelfrei" odnoszące się do ludzi—(niby dosłownie wolny jak ptak, ale w niemieckim rozumieniu wolności, t. j. taki, którego wolno ubić bezkarnie, czyli wyjęty z pod ochrony prawa)—a wyrażenie to, wyrwane z głębi duszy niemieckiej, znamionuje rdzenne uczucia Niemca zarówno wobec ptaków jak i wobec ludzi.

Szyderstwo losu chce, że jednocześnie, dosłownie tego samego dnia, 12go kwietnia, 1941 roku, pisma niemieckie doniosły też o innym znowuż odczycie, w Warszawie, który wygłosił "Parteigenosse" sędzia sądu wyższego warszawskiego Daude—zdaje się bardziej Parteigenosse niż sędzia—o innym zagadnieniu:

. . . Nacjonalistyczne prawo karne.

Wysunął on oklepaną już zasadę naczelną tego prawa karnego Trzeciej Rzeszy:

Dzisiaj przestępstwa nie osądza się jedynie według suchej litery prawa, lecz także według sądu zdrowego poczucia narodowego i karany jest ten, kto zasłużył na karę według tego zdrowego poczucia narodowego.

I tak też sądzą oni w Polsce według zdrowego poczucia zbiorowego swojego t. j. wariatów, złodziejów cudzego mienia, zbójów i morderców.

Ustawiczne wyroki sądowe niemieckie w Polsce, ani trochę nie lepsze od morderstw bez sądu, wyłącza na długo niemieckie zbiorowisko t. zw. prawno-sądowe ze społeczności światowej.

Może wspomnę jeszcze o trzecim odczycie z tego samego czasu, znowu w Poznaniu, gdzie odbyło się zebranie dwustu dorosłych dziewcząt niemieckich. Pisma podają zdjęcia fotograficzne tego posiedzenia 200 deutscher Maedel—(nawiasem mówiąc—straszny widok!)—w chwili, gdy przemawia do nich jakiś Gauamtsleiter Ventzki. A on rzecze tak:

Przez znajomość obcej narodowości pojmiecie głębokie znaczenie nacjonal-socjalistycznej nauki o rasie.

Chyba rzeczywiście bardzo głęboko tkwi ta przewaga rasowa niemiecka, bo z wyglądu i z postępków, dalibóg, nic a nic nie widać.

A p. Greiser, ten niezawodny i nieoceniony herszt poznański ogłosił w kwietniowym zeszycie miesięcznika "Vierjahresplan," poświęconego t. zw. czterolatce gospodarczej p. Goeringa, rozważania o wschodzie jako niemieckim obszarze życiowym, w którym chełpi się wywozem żywności z Polski do Niemiec, czyli grabieżą kosztem głodzenia ludności polskiej, a m. in. stwierdza:

Należy się liczyć w możliwym do przewidzenia czasie z wywozem 750,000 świń. . . .

Jest to bodaj jedyny dział wymiany obecnej między Polską a Niemcami, polegający na pewnego rodzaju wzajemności, bo nie mniej świń, choć mniej cennych i mniej pożytecznych, przybyło z Niemiec do Polski od czasu wojny.

Tenże Greiser w tych samych wywodach stwierdza na wstępie, że . . . ze wszystkich więzów traktatu wersalskiego najbardziej uciążliwe było rozdarcie niemieckiego wschodu. . . .

Niemiecki wschód w Polsce to znaczy takie pojmowanie rzeczy, iż grabież ziem polskich, z 18go wieku miałaby przyschnąć na zawsze do złodziejskich łap niemieckich, co nie sprawdziło się i co znowu nie sprawdzi się teraz.

Ale p. Greiser dodaje, że z tego powodu:

Niemcy stali się narodem bez obszaru. . . .

Oto jeszcze jedno cenne wyznanie uboczne kłamiących stale urzędowo Niemiec, co było rzeczywistym powodem tej wojny i najazdów, a mianowicie poszukiwanie cudzych obszarów dla narodu niemieckiego.

W gościnie u Chińczyka

CO KRAJ, to obyczaj. I inne, aniżeli u nas obyczaje panują w odległym o tysiące mil kraju skośnookich Chińczyków.

Pan Po Tai-li urządza przyjęcie. Na czerwonej karcie rozsyła przez służących zaproszenia.

W odpowiedzi, w razie zgody, otrzymuje kartę wizytową z uwagą: "Oznaczonego dnia wstąpię, aby Panu przeszkodzić." W przeddzień przyjęcia, dla dokładnego oznaczenia godziny posiłku, pan Po Tai-li wysyła jeszcze dodatkowe zaproszenia: "Jutro w południe przygotuję dzbany do wina i zapraszam, pozdrawiając."

Gość zjawia się o oznaczonej porze. Wprowadzony do salonu, przede wszystkim składa głęboki ukłon przed gospodarzem, wręczając mu równocześnie kartę zaproszeniową, którą odbiera z rąk swego służącego. Gość zajmuje miejsce, poczem odzywa się w te słowa:

—Pańskie uprzejme wezwanie, abym pana odwiedził, jest dla mnie istotnie nadzwyczaj wzruszające. . . .

Na co gospodarz odpowiada:

—Nie śmiem słuchać słów pana! Szczęśliwy jestem niewymownie, że mam zaszczyt gościć pańską wspaniałą osobę.

Goście piją herbatę, poczem przechodzą do jadalni. Najznakomitszy z pośród zaproszonych, czyli tak zwany "główny gość," prosi pozostałych, by szli naprzód, czemu mniej "znakomici" goście opierają się, mówiąc:

—Jakżeż możemy się na to odważyć!

Podniósłszy ręce, gospodarz zwraca się do głównego gościa, aby zechciał łaskawie zająć zaszczytne miejsce przy stole. Stojący obok służący trzyma w pogotowiu na tacy pałeczki do jedzenia i czarkę do wina.

Gość, naturalnie, odmawia:

—Proszę uprzejmie jednego z panów o zajęcie tego miejsca!

Następuje drugie wezwanie, po którym gospodarz zdejmuje z tacy czarkę do wina, podnosi ją oburącz na wysokość nosa, stawia na miejscu, przeznaczonym dla "najznakomitszego" gościa i znów podnosi ręce. Gość wciąż się opiera:

—Nie śmiem przyjąć tego.

Na co gospodarz odpowiada:

—Pan nie powinien być taki skromny. . . .

—Nie, ja tego nie mogę przyjąć pod żadnym pozorem. Są przecież jeszcze inni, godniejsi ode mnie goście. . . .

—Nie, nikt nie może równać się z panem!

Gospodarz zdejmuje wówczas z tacy pałeczki, którymi ma jeść gość i kładzie je na stole obok filiżanki, za który to zaszczyt gość wyraża uroczyste podziękowanie przez podniesienie rąk. Gospodarz poprawia poduszeczkę do siedzenia, strzepuje ze stołu kurz, którego wcale niema; gość znów dziękuje. Obydwaj składają sobie końcowy ukłon, lecz "pierwszy gość" nie siada jeszcze jednak, czekając, dopóki pozostali nie przejdą przez wszystkie stopnie tego samego ceremoniału. Zwykle trzeci lub czwarty z kolei gość skraca ten dość długi ceremoniał odezwaniem się:

—Nie mamy śmiałości zbyt trudzić pana gospodarza.

Goście, odwzajemniając się gospodarzowi za jego grzeczności wobec nich, zbliżają się z "pierwszym" gościem na czele, do jego miejsca, poprawiają mu poduszeczkę, podają mu wino i pałeczki, poczem, złożywszy głęboki końcowy ukłon, wracają na swoje miejsca.

Najznakomitszy gość znów się ceremoniuje:

—Zajmuję panom miejsce. . . .

Na to wszyscy odpowiadają:

—Tak być powinno, tak być powinno!

W końcu wszyscy siadają.

Gospodarz zaprasza gości do jedzenia. Już po trzecim lub czwartym daniu goście poczynają się skarżyć, że jedzenia jest za dużo, chociaż wiedzą, że będzie jeszcze przynajmniej dwadzieścia dań, a po trzydziestym lub czterdziestym daniu gospodarz najmocniej przeprasza gości za zbyt skromny obiad, prosząc o łaskawe przebaczenie, że już nic więcej nie będzie.

Podczas obiadu gospodarz pije wino do każdego gościa z kolei: obydwaj podnoszą równocześnie czarki, wypijają do dna, poczem odwracają je dnem. Gospodarz wciąż zachęca do picia, gość wzbrania się pić, mówiąc:

—Dziękuję bardzo, wino jest istotnie wyborne, ale moja możność picia jest, niestety ograniczona.

Ostatnią potrawę stanowi zupa, po której goście po raz drugi przechodzą do salonu na herbatę. Po wypiciu herbaty następuje długie i wielce ceremonialne pożegnanie, wymiana niezliczonych komplementów i ukłonów i wreszcie goście odchodzą w towarzystwie swych służących. Z progu domu gospodarz ciągle jeszcze dziękuje gościom za przybycie i kłania się dopóki ostatni gość nie zniknie mu z oczu.

STWÓRCA

Czemu Bóg na wzór siebie stworzył naszą postać?
Bo sam lepszego wzoru nie mógł nigdzie dostać.

Polski Czerwony Krzyż

IDEA MIŁOSIERDZIA nie jest czymś nieznanym w dziejach ludzkości. Zauważyć się daje już wśród społeczeństw o niskim szczeblu rozwoju dopiero jednak chrześcijaństwo czyni zeń kanon życia, głosząc zasadę: "Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego." Ewangeliczną przypowieść o miłosiernym Samarytaninie wprowadza w czyn cesarzowa grecka Helena, małżonka Konstantyna, pielęgnująca z poświęceniem chorych. W średniowieczu różne zakony i związki pół-zakonne poświęcają się służbie samarytańskiej, opatrują rannych, doglądają trędowatych i pracują podczas licznych "zaraz powietrznych," nawiedzających Europę. Kobiety przy domowym ognisku skubią szarpie i przygotowują lecznicze dryakwie, których sekret przechodzi z pokolenia w pokolenie.

Geneza Czerwonego Krzyża

Pierwszym krajem, który podjął konieczność współczesnej organizacji służby miłosierdzia, stała się Anglia w połowie ubiegłego wieku. Wojna krymska (1854-1856), podczas której olbrzymią śmiertelność wśród rannych spowodował brak pomocy lekarskiej i antyseptyki (bo o aseptyce nie było jeszcze mowy), otworzyła społeczeństwu brytyjskiemu oczy. Florence Nightingale, ochotniczo spiesząca z pomocą ofiarom walk na Krymie, postanawia szkolić młode dziewczęta w służbie samarytańskiej, i w ten sposób powstaje pierwsza szkoła pielęgniarstwa w Anglii. Z biegiem czasu działalność podobna zaczyna się rozwijać i na kontynencie.

Przełomowym jednak momentem dla rozwoju akcji samarytańskiej na świecie stał się rok 1859. Szwajcar Henryk Dunant, wstrząśnięty widokiem pola bitwy pod Solferino, zaapelował do najlepszych uczuć świata, proponując stworzenie instytucji międzynarodowej w celu roztoczenia opieki nad ofiarami wojny. Po czterech latach usilnych starań zawarto "Konwencję Genewską," organizując Międzynarodowy Czerwony Krzyż, który za godło przyjął odwrócony herb Helwecji: w polu białym krzyż czerwony z 5ciu równych kwadratów. Idea czerwonokrzyska szybko się na świecie przyjęła. Przed wielką wojną 1914 roku Czerwony Krzyż był już potężną instytucją, opartą na dalszej konwencji w Hadze, a w roku 1939, w przededniu wojny obecnej, 63 różne narody, między nimi—i nie chrześcijańskie, podpisane były na akcie Konwencji, strzeżonej przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża w Genewie. Komitet ten złożony jest wyłącznie ze Szwajcarów, którym ułatwia zadanie powszechnie uznana neutralność ich ojczyzny. Komitet genewski jest strażnikiem zasad Czerwonego Krzyża, przyjmuje do wiadomości i notyfikuje powstawanie nowych narodowych organizacji czerwonokrzyskich, będąc pośrednikiem między nimi, o roli szczególnie doniosłej podczas wojen i walk domowych. Czuwa on ponadto nad przygotowaniem materiałów sanitarnych i innych, niezbędnych Czerwonemu Krzyżowi do skutecznej pracy, oraz nad ścisłem przestrzeganiem konwencji, co jest zadaniem obecnie nie łatwym. Z Komitetem współpracuje Liga Czerwonych Krzyży, rozwijająca swą działalność głównie w czasie pokoju, i stanowiąca pewnego rodzaju odpowiednik instytucji Ligi Narodów.

Liga Towarzystw Czerwonych Krzyży ma za zadanie popieranie i ułatwianie akcji humanitarnej Czerwonego Krzyża, czuwając w tym celu nad rozwojem narodowych Czerwonych Krzyżów, pracujących w myśl zasad Konwencji Genewskiej. Jest stałym łącznikiem dla koordynacji i studiów, współpracuje z narodowymi Czerwonymi Krzyżami, celem popierania stanu zdrowotnego i ustalania zasad profilaktyki. Na czele Ligi stoi Komitet Wykonawczy, złożony z 15 osób wybieranych przez Radę Przedstawicieli 63 Czerwonych Krzyżów.

Polski Czerwony Krzyż

Polski Czerwony Krzyż powstał urzędowo w roku 1919, gdy kraj uzyskał niepodległość. Przed tym jednak, podczas wojny rosyjsko-japońskiej i podczas wojny światowej, istniała już faktycznie polska służba Czerwonego Krzyża, choć nieoficjalna. Po przesłaniu statutu do Genewy, Polski Czerwony Krzyż rozpoczął swą działalność. Z biegiem lat rozszerzały się jego ramy i przybywali członkowie; w roku 1939 mógł się już poszczycić ogromnym dorobkiem: 16 okręgów, trzysta kilkadziesiąt oddziałów, wielka ilość Kół lokalnych z Zarządem Głównym w Warszawie.—Cała ta wielka instytucja rozwijała owocną pracę, zarówno dla wojska jak i dla ludności cywilnej.

P. C. K. rozporządzał wyszkolonym personelem zawodowym i rezerwowym, posiadał pielęgniarki, kształcone w dwóch szkołach pielęgniarstwa w Warszawie i Poznaniu; szkoły te stały na bardzo wysokim poziomie fachowym. Siostry P. C. K., zorganizowane w korpus sióstr, pracowały w szpitalach wojskowych i w ośrodkach zdrowia. Prócz tego przygotowywano siostry pogotowia sani-



Świetliczarki, wnoszące kulturalną rozrywkę i polską atmosferę do Ognisk Żołnierza Polskiego w Anglii.

tarnego na wypadek wojny lub klęsk żywiołowych. W porozumieniu z wojskiem tworzono we wszystkich okręgach, oddziałach i szczególnie w ośrodkach fabrycznych drużyny ratownicze, świetnie wyszkolone i umundurowane. P. C. K. posiadał szpitale, dwa sanatoria, wiele ambulatoriów i przychodni; przy swym szpitalu głównym w Warszawie stworzył laboratorium biologiczne, znakomicie zorganizowane, z ośrodkiem krwiodawców. W razie epidemii, szły w teren kolumny sanitarne lub dezynfekcyjno-kąpielowe, doskonale uposażone, kolumny oftalmiczne na Wileńszczyźnie i na Ziemiach Wschodnich pracowały skutecznie nad zwalczaniem jaglicy. Pożary, powodzie i inne klęski powodowały natychmiastową akcję P. C. K. Pielęgniarki Czerwonego Krzyża w ośrodkach zdrowia i przychodniach szerzyły zasady hygieny, opiekowały się matką i dzieckiem w najodleglejszych zakątkach kraju. Chcąc rozciągnąć stałą opiekę nad wsią, zorganizowano t. zw. przodownice zdrowia, szkoląc młode dziewczęta, które przechodziły kurs pierwszej pomocy i elementarnych zasad hygieny.

Koła Młodzieży

Jednym z poważnych działów pracy P.C.K. była organizacja Kół Młodzieży, liczących w roku 1939 przeszło pół miliona członków. Koła, pracujące pod hasłem "Miłuj bliźniego," były bardzo popularne: garnęła się do nich młodzież, popierali je pedagodzy, ponieważ krzewiły one hygienę, pomoc wzajemną i podstawowe zasady pielęgniarstwa wśród młodzieży obojga płci. Koła prowadziły szeroka propagandę zagraniczną, nie mówiąc o szerzeniu znajomości kraju rodzinnego, a to przez korespondencję międzyszkolną, przez wysyłanie albumów krajoznawczych, rękami samej młodzieży wykonywanych, a cieszących się wszędzie wielkim powodzeniem.

P. C. K. zaopatrzony był bogato; składnica główna oraz składnice okręgowe gromadziły zapasy z zakresu szpitalnictwa i zaopatrzenia pomocniczego. Składnica główna, od kwietnia roku 1939 pracując we własnym zakresie, wyrabiała dla wojska tygodniowo przeszło 20 tysięcy pakietów indywidualnych własnego pomysłu. Wojsko otrzymało od P. C. K. wiele kolumn samochodowych sanitarnych, na ogólną sumę 7 milionów złotych, tudzież 7 samolotów sanitarnych.

Na terenie międzynarodowym P. C. K. miał wyrobione i poważne znaczenie. Kilkakrotnie zajmował się wymianą jeńców pomiędzy Polską i Rosją oraz Polską i Litwą, brał czynny udział w konferencjach powszechnych a wnioski jego zazwyczaj były uwzględniane. Pielęgniarki cudzoziemskie wielokrotnie odbywały praktykę w Warszawie, a działacze czerwonokrzyscy badali rozwój prac P. C. K., wyrażając się o niej z wysokim uznaniem.

Na Emigracji: we Francji

Z chwilą wybuchu wojny 1939 roku P.C.K. stanął do pracy i spełnił godnie swoje zadanie, ani na chwilę nie przerywając działalności. Działał na polu bitew, toczących się w całym kraju; działał w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, organizując

pomoc dla kraju. W Paryżu przy Rządzie Polskim powstał nowy Zarząd Główny w rozszerzonym składzie. Rozwinął on szeroką działalność, dzięki ofiarności rodaków z Ameryki. Wysyłano dziennie do 1,200 paczek dla jeńców; przez Biuro Informacyjne załatwiano olbrzymią korespondencję; tworzono świetlice, kantyny dla wojska; uchodźcy w przychodni na ulicy Crillon znajdowali pomoc lekarską. Zorganizowano szpital pomocniczy dla żołnierzy w Juan les Pins, z aneksem w Grasse dla ciężej chorych na płuca. Rozwój wypadków uniemożliwił latem roku bieżącego dalszą pracę w Paryżu. Po parotygodniowym pobycie w Bordeaux, skąd dalej wysyłano paczki dla jeńców, musiał P. C. K. znów zmienić miejsce pobytu, ale trwał do końca na stanowisku, wykorzystując ostatnie dni dla udzielania pomocy, noclegów i żywności licznym rzeszom uchodźców, w pierwszym rzędzie żołnierzom. Nie zostawił też bez pomocy Polaków we Francji, gdy musiał towarzyszyć Rządowi i wojsku w dalszej wędrówce przez morze. Pozostała we Francji nieokupowanej delegatura otrzymała pełnomocnictwa i środki do dalszej pracy i wielu rodakom uratowała życie.

W Anglii

Po przybyciu do Anglii praca wśród zmienionych warunków poszła nieprzerwanie naprzód. Nowo powołany Zarząd postawił sobie za zadanie rozwinięcie pomocy dla wojska, dla ludności cywilnej w Wielkiej Brytanii i na innych terenach, oraz przygotować się do czekających go zadań na przyszłość. Znowu ofiarność rodaków z za Oceanu przyszła z pomocą. Dzięki temu, przygotowano i wysłano dla wojska ambulans dentystyczny oraz kilka ambulansów transportowych z wyszkolonym personelem. Pielęgniarki rozpoczęły pracę w szpitalach, a dwadzieścia siedm świetlic prowadzą działalność kulturalno-oświatową w obozach wojskowych.

Wydział-Kulturalno-Oświatowy P. C. K., kontynuując pracę, rozpoczętą we Francji, uruchomił świetlice, wyposażając je w polskie książki, gry, radia, instrumenty muzyczne itd. Wyposażenie świetlic stale wzrasta w miarę zapotrzebowań i ich rozbudowy.

W świetlicach pracuje 29 świetliczarek. Obowiązkiem ich jest stworzenie ogniska polskiego, w którym żołnierze mają znaleźć polską atmosferę i kulturalną rozrywkę. W świetlicach odbywają się wieczornice, na które zapraszane jest miejscowe społeczeństwo, odbywają się też mecze ping-pongowe, konkursy szachowe, gawędy i pogadanki, opracowane przez samych świetliczan. Dekoracje, wykonane przez żołnierzy w niektórych świetlicach, są przepiękne i bardzo wymowne w treści. Wszystko mówi o Polsce: fotomontaż podróży z Polski do Szkocji, historia danego oddziału, dekoracje w formie szlaku, opasującego świetlicę, w kolorach łowickich lub ilustracja piosenki żołnierskiej. Żołnierze w świetlicy chętnie mówią ze świetliczarką o swoich, proszą o rady, dzielą się spostrzeżeniami. Wydział Kulturalno-Oświatowy P. C. K. pracuje w ścisłym porozumieniu z Wojskowym Biurem Propagandy i Oświaty oraz z oficerami oświatowymi poszczególnych oddziałów wojskowych.

Wydział Jeńców w dalszym ciągu wysyła paczki i zbiera dane co do ilości i rozmieszczeń obozów jenieckich. Biuro Informacyjne prowadzi rozległą korespondencję, odbierając i wysyłając tysiące listów, Wydział Zaopatrzenia gromadzi zapasy materiałowe, przygotowuje samochody sanitarne, ambulatoria różnych typów, apteczki i pakiety indywidualne.

W czasie rozgrywających się obecnie wypadków P. C. K. stanął wobec trudnego zadania pomocy dla Polaków rozproszonych w wielu krajach europejskich a nawet z poza Europy. Pragnąc przyjść z jak największą opieką oraz zharmonizować swoją działalność z zarządzeniami naszych władz, ustanowił szereg delegatur a mianowicie: w Brazylii, Portugalii, Hiszpanii, Italii, Turcji, na Węgrzech, Szwajcarii, Jugosławii, Szwecji, Finlandii, Rumunii i Palestynie. Poza tym P.C.K. jest w stałym porozumieniu z organizacjami Polskimi na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki i Kanady.

Zarząd Główny P. C. K. na terenie międzynarodowym doznaje dużej pomocy i poparcia ze strony Brytyjskiego Czerwonego Krzyża oraz Komitetu Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i Ligi Czerwonych Krzyży w Genewie. Przedstawiciel P. C. K. jest członkiem Komitetu Wykonawczego Ligi.

Stwierdzić trzeba, że P. C. K. pomoc na te cele otrzymuje nie tylko od rodaków ze Stanów Zjednoczonych, choć stamtąd przyszły największe zasoby. Polonia z Brazylii, Argentyny, Indii, Afryki, Australii i Kanady też była hojna w pomocy.

Również w myśl idei czerwonokrzyskiej, przyszły z pomocą materialną zniszczonej wojną Polsce niektóre Czerwone Krzyże narodowe, z Ameryką na czele.

Władze Polskiego Czerwonego Krzyża

Rada Główna—Prezes: Gen. Dyw. Aleksander Osiński; Wiceprezes: Ks. Biskup Józef Gawlina.

Członkowie: Tytus Filipowicz, Anastazja Stańczykowa, Ks. Władysław Staniszewski, Ewelina Zaleska.

Główna Komisja Rewizyjna—Przewodniczący: Dr. Zygmunt Karpiński.

Członkowie: Mjr. Mieczysław Piekarczyk, Mieczysław Szerer.

Zastępcy: Prof. dr. Tadeusz Grodyński, Stefania Mitkiewiczowa.

Zarząd Główny—Prezes: Prof. Dr. Włodzimierz Koskowski; Wiceprezes: Alfons Poklewski-Koziełł; Wiceprezeska: Helena Sikorska; Sekretarka Generalna: Anna Paszkowska; Skarbniczka: Cecylia hr. Raczyńska, Wiceskarbnik Franciszek Modrzewski; Szef Zaopatrzenia: Mjr. Tadeusz Szymonowicz; Członkowie Zarządu: Dr. Jan Jaworski, Inż. Maurycy Mayzner, Inż. Lucjan Rybiński; Delegat P. C. K. na Szkocję: Mjr. Dr. Czesław Meissner.

Wydziały—Wydział I Ogólny: A. Paszkowska, kierowniczka; Wydział II Kulturalno-Oświatowy: Zofia Sikorska, kierowniczka; Wydział III Jeńców: Inż. Lucjan Rybiński, kierownik; Wydział Zaopatrzenia Sanitarnego: Mjr. T. Szymonowicz, kierownik; Referat Finansowo-Budżetowy: F. Modrzewski.

Król-Poeta i Paź

W. RAPACKI (syn)

Na stromej skale zamek stał,
W zamku żył król bogaty . . .
Natchnienia w sercu dużo miał,
Więc pisał poematy.

Duch go do krajów jasnych wiódł,
Słuchać go też był skory.
Potem na ucztę spraszał lud
I czytał swe utwory.

Był tam i paź przecudnych lic,
Co w sercu miał tęsknotę . . .
Błądził noc w noc, nie mówił nic
I liczył gwiazdy złote.

Nie mówił nic, lecz serca ból
Mącił mu nocną ciszę—
I myślał wciąż: "poco nasz król
Te poematy pisze?

O Muzo! Ty mnie z sobą zwiąż,
A ja ci oddam życie!"
Tak myślał paź i słyszy wciąż,
Jak mu coś szepcze skrycie:

"Choćbyś miał łeb, jak Deliusz sam,
Poeta Kleopatry,—
Zaprzestań śnić i pióro złam,
I leć na cztery wiatry.

Z wysokich szczytów marzeń złaź,
Daj spłonąć twej bibule;
Nie będzie tam poetą paź,
Gdzie wiersze piszą króle! . . ."

Zawrócił więc, a już był czas—
Do sali wszedł zamkowej.
Poeta-król dziś pierwszy raz
Czytał swój utwór nowy . . .

Gdy skończył—grzmot oklasków aż
Po zamku zadrżał echem . . .
Płakały damy, wojsko, straż,
A pazik . . . parsknął śmiechem . . .

Wiernych poddanych porwał szał,
Zabrzękło kling bez liku . . .
"Twój głupi śmiech, co znaczyć miał?
Odpowiedz nam, paziku!"

"Co znaczyć miał? . . . O królu, dzierż
W rygorze ten lud ciemny!
On jest tak głupi . . . jak twój wiersz,
I jak twój wiersz nikczemny!

O wierz mi, królu, niczem złość,
Gdy się pochlebstwo szerzy . . ."
Król zawył z gniewu: "Dość, już dość . . .
Zamknijcie go do wieży!"

Zamknięty paź za potok słów
Nie wyjdzie na świat boży . . .
Król złote pióro ujął znów,
I znów poemat tworzy.

I czyta znów, i krzyczy lud:
"To perły są najczystsze!
To boski twór, to czar, to cud!
Tyś mistrzem jest nad mistrze!"

Z radości król uronił łzę
I rzekł: "Gdzie jest ten Kato?
Sprowadźcie pazia, wiedzieć chcę,
Co też on powie na to?"

Wszedł paź . . . blask oczu dawny zgasł,
Schylona młoda głowa . . .
Król czyta wiersze jeszcze raz,
I w te się ozwie słowa:

"Wszyscy orzekli, że z mych słów
Perły natchnienia płyną . . .
A ty, paziku, prawdę mów,
Nic nie trwóż się, dziecino!

Mów prawdę—i rozjaśnij twarz,
Ja nie chcę chwalb motłochu . . ."
A pazik jęknął:
"Gdzie jest straż?
Prowadźcie mnie do lochu."

Wojna w Polsce r. 1939

PO KATASTROFIE Wojsk Polskich w kampanii wrześniowej społeczeństwo, tak srodze zawiedzione w swoich nadziejach i w swoim zaufaniu do wojska, zawrzało oburzeniem.

O ile w odniesieniu do naczelnych władz państwowych i wojskowych oburzenie to było mniej lub więcej usprawiedliwione, o tyle w stosunku do całości wojska było wysoce krzywdzące.

Za wcześnie dziś na pisanie historii tej kampanii. Ogromna większość jej uczestników jest w niewoli, a dużo materiału dokumentarycznego z różnych przyczyn jest dzisiaj niedostępna.

Ale z tych materiałów, które są obecnie do dyspozycji, tak własnych jak obcych, już dzisiaj stwierdzić możemy z całą pewnością i z uzasadnioną dumą, że Wojsko Polskie, walcząc niestety w możliwie najniekorzystniejszych dla siebie warunkach, spełniło bohatersko i z całym poświęceniem ciążące na nim zadanie. Walcząc bowiem bez możności odniesienia zwycięstwa nad przemożnym wrogiem, uratowało, poświęcając się, honor sztandaru i imienia polskiego.

Ze strategicznego punktu widzenia kampania wrześniowa była przegrana zanim się rozpoczęła. Zarodek klęski tkwił już w traktacie wersalskim, który Prusy Wschodnie pozostawił nieopatrznie przy Rzeszy. Nie mogło ulegać kwestii, że Niemcy użyją tę prowincję w chwili wojny jako bazę wypadową na nasze głębokie tyły. Brakło im drugiej podstawy dla oskrzydlenia nas od południa. Nieoględna i mało przewidująca polityka naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych ułatwiła im uzyskanie tej południowej bazy wypadowej i odebrała obronność jedynej naszej granicy naturalnej—Karpatom.

Doszła do tego zbytnia wiara w hitlerowski podpis, dany pod 10-letnim paktem o nieagresji i wynikająca z niej niewiara w wybuch wojny.

Zapomniano, że Niemcy, nietylko hitlerowskie, każdy układ uważają za świstek papieru, a poza tym, że rzeczą wojskowych nie jest wiara czy niewiara w wybuch wojny, ale nieustanna dążność do stałej gotowości bojowej. Z tej wiary w honorowość Niemców, jako partnerów, wypłynął nasz plan zbrojeniowy, obliczony na te właśnie lat 10. Stało się więc, że gdy Hitler przed połową przewidzianego układem czasu zerwał ten układ jednostronnie, również nasze zbrojenia dochodziły do połowy zaledwie stanu przewidzianego i dla wojska nowoczesnego koniecznego.

Nie rozpatrując tu szczegółowo naszych takich czy innych zaniedbanych czy wykorzystanych możliwości, stwierdzamy jednak fakt, że w dniu 1 września 1939 roku wojsko nasze nie było technicznie dostatecznie uzbrojone i że wyszkolone nasze rezerwy nie były —z braku uzbrojenia—wykorzystane.

Skutkiem powyższego dysproporcja sił—tak liczbowa jak i materiałowa—między Wojskiem Polskim a armią wroga była tak wielką, że możliwość nietylko pobicia wroga, ale i skutecznej obrony była zgóry—w naszych warunkach terenowych—wykluczoną.

Duchem jednak górowaliśmy nad wrogiem, i duch ten pozwolił nam nietylko z ofiarnością bronić honoru Ojczyzny, ale też zadać nieprzyjacielowi takie straty i rany, że przez długie miesiące musiał je leczyć zanim był zdolny do dalszej walki.

Nie ulega kwestii, że po nieomal 20-tu latach pokoju europejskiego, byliśmy pierwszą ofiarą napaści zbrojnej na kontynencie i pierwsi odczuliśmy na sobie skutki nowej taktyki wojny błyskawicznej i totalnej, zastosowanej przez wielkie i militarnie potężne mocarstwo.

Jest kwestią dyskusji, czy nowa ta taktyka była dla fachowców naprawdę zaskoczeniem.

Z drugiej strony rozważania na łamach prasy wojskowej, a bitwa rzeczywista, to jednak dwie rzeczy, a wojna domowa w Hiszpanii nie mogła dać i nie dała też dostatecznie pewnych danych dla skrystalizowania ostatecznych wniosków.

Mobilizacji na wzór 1914 roku z plakatami i afiszami Niemcy rzeczywiście nie przeprowadzili. Ale byli zmobilizowani "po cichu" już od lata czy jesieni 1938 roku i nadal uzupełniali swe pogotowie wojenne bezustannie. W ten sam sposób przesuwali swe wojska nad granicę polską, dokonując cicho i sprawnie swą koncentrację.

Nam ich koncentracja była zawczasu dokładnie znana, ale z początku ogólne względy polityczne a w końcu wskazówki Ambasadorów Wielkiej Brytanii i Francji skłoniły nasz Rząd do zwlekania z zarządzeniem ogólnej mobilizacji. To też napad Niemców na Polskę w dniu 1 września 1939 roku bez wypowiedzenia wojny, zastał naszą mobilizację w pełnym toku. Mobilizacja 8 dywizji aktywnych i 10 rezerwowych nie została dokonana lub była wykonana tylko częściowo z powodu słabej i od pierwszych godzin ataku przez nieprzyjaciela niszczonej sieci komunikacyjnej, telegraficznej i telefonicznej.— Koncentracja 2 polskich armii rezerwowych

odbyła się z tych samych powodów tylko częściowo i to w warunkach nad wyraz trudnych.

Wojnę rozpoczęli bowiem Niemcy, bombardując o świcie z powietrza nieomal na całym terenie Rzeczypospolitej węzły kolejowe i lotniska równocześnie przekraczając swymi armiami nasze granice. Siła tych armii wynosiła 54 dywizje, w czym 6 pancernych, 4 lekkie i 4 zmotoryzowane (dalsze 16 dywizji stało w odwodzie).

Polska miała w tej chwili zmobilizowane 22 dywizje piechoty, 8 brygad kawalerii i 1 brygadę zmotoryzowaną (dalsze 8 dywizji było w trakcie mobilizacji).

Aż 70 wielkich jednostek niemieckich zaatakowało 30 polskich, ale ten stosunek był w rzeczywistości dla Polski jeszcze niekorzystniejszy, jeśli się zważy, że 14 dywizjom pancerno-motorowym nieprzyjaciela Polska mogła przeciwstawić zaledwie 1 brygadę! Siła zaś ognia niemieckiej dywizji piechoty była dwukrotnie większa od siły ognia dywizji polskiej. Widzimy to wyraźnie z następującego zestawienia:

	Dywizje	
	polska	niemiecka
Armat polowych i haubic	48	84
Działek piechoty	18	54
Działek przeciw-czołgowych	27	54
Karabinów maszynowych	60	136

Niemcy rzucili na Polskę 5,000 samolotów różnego typu, czemu Polska mogła przeciwstawić zaledwie jedną dziesiątą tej ilości, przyczym maszyny polskie należały przeważnie do typów już przestarzałych.

Niesłychanie dla Polski niekorzystna konfiguracja granic narzucała poprostu Sztabowi niemieckiemu zastosowanie klasycznego obejścia z dwu skrzydeł. Od północy na armie polskie uderzyło ugrupowanie gen. von Bocka, a mianowicie armia gen. von Kluge z Pomorza oraz armia gen. von Kuchlera z Prus Wschodnich (razem 17 wielkich jednostek w pierwszej linii). Z południowego zachodu i z południa armie polskie zostały zaatakowane przez ugrupowanie gen. von Rundstedta, a mianowicie armie: gen. von Blaskovitza ze średniego Śląska, gen. von Reichenau z Górnego Śląska oraz gen. Lista ze Słowacji (razem 28 wielkich jednostek w pierwszej linii). Centrum frontu polskiego —poznańskie—wogóle nie było atakowane.

Armie niemieckie trafiły na opór Wojska Polskiego, rozciągniętego dla obrony nieomal 2,000 klm. granicy od morza poza Kraków.

Ugrupowanie takie było pomyślane jako osłonowe i byłoby spełniło swe zadanie, gdyby potężne odwody Naczelnego Wodza, umiejętne użyte, kroczyły decydującego w bój w wybranym miejscu i czasie.

Niestety, już i tak nieliczne nasze odwody, które w formie 2 armii rezerwowych miały odegrać rolę siły uderzeniowej, z powodu nieukończenia mobilizacji i zdezorganizowania bombardowaniem nieprzyjacielskim naszych komunikacji przybyły w rejon koncentracji jeszcze bardziej umniejszone i osłabione.

Dwustronne uderzenie niemieckie na Armię "Pomorze" rozbiło ją na dwie części i tylko waleczności wojska zawdzięczać należy, że część jej przebiła się walcząc na południowy wschód od Wisły.

Armia "Poznań," nie napastowana przez wroga, zgodnie z otrzymanym rozkazem powoli odchodzi na Kutno.

Armia "Łódź," po kilkudniowym bohaterskim oporze w rejonie na zachód od Sieradza i Częstochowy, zmuszona do odwrotu.

Armia "Kraków" wraz z armią "Śląsk," oskrzydlana od południa, odchodzi, ciężko walcząc, na wschód.

Dwie pancerne dywizje niemieckie, które przebiły się przez armię "Łódź" i część jej zniszczyły, trafiły na koncentrującą się dopiero i niegotową jeszcze do walki armię odwodową pod Kielcami i Radomiem i zniszczyły ją bijąc oddzielnie dwie jej grupy w dwuch oddzielnych bitwach. Już 7 września Niemcy zbliżają się do Warszawy, alę nazajutrz znów ustępują, gdyż od Kutna zbliża się armia "Poznań." Bohaterskie walki tej armii pod Kutnem sami Niemcy nazywają "największą i najkrwawszą bitwą tej wojny" a wojsku polskiemu oddają cześć i hołd w rozlicznych artykułach prasowych. Takie same bohaterstwo okazuje wojsko polskie w obronie Westerplatte i Helu, Lwowa, Modlina i Warszawy, którą Niemcy ostatecznie otaczają 14 września.

Największe atoli bohaterstwo nie może skutecznego stawić oporu niezmożonej sile techniki XX wieku. Bezustanne i bezkarne bombardowanie lotnicze naszej piechoty, ciężko walczącej nieomal karabinem i bagnetem tylko z ciągle otaczającymi ją i atakującymi niezliczonymi czołgami, wykrusza ją powoli ale skutecznie. Za dnia ciężko walcząc, nocami maszerując bez dowozu żywności i amunicji, bez ewakuacji i zaopatrzenia sanitarnego, tysiącami kładąc się pokotem na polach walk w morderczym bombardowaniu lotniczym i ogniu artylerii i maszynowym piechoty, przestaje walczyć dopiero na rozkaz dowódców, gdy wszelkie możliwości dalszej walki są wyczerpane.

17 września Sowiety uderzają "rycersko i bohatersko" w nasze plecy, przekraczając około 80 wielkimi jednostkami naszą wschodnią granicę na całej długości.

17 września Wódz Naczelny i Rząd opusz-

czają wojsko walczące i kraj, przekraczając granicę rumuńską.

Wojsko wie, że kampania jest przegrana. Ale walczy dalej dla honoru sztandaru narodowego, bez widoków przecież na zwycięstwo i bez wiary we wodza i ogólne kierownictwo, którego już niema.

Tworzą się nowe ogniska walk. Lwów i Brześć, Włodzimierz i Uściług, Białystok i Grodno, nie licząc dziesiątek starć z wojskiem bolszewickim. Warszawa się broni bohatersko i kapituluje dopiero 28 września 1939 roku, gdy obrońcy gruzów nie mają amunicji ni chleba, opatrunków ni lekarstw ... Hel poddał się dopiero dnia 29 września, z tych samych jak Warszawa przyczyn, a grupa gen. Kleberga walczyła pod Kockiem do dnia 6 października. W Polsce walczącej nikt nie zwracał się do wroga z prośbą o zawarcie rozejmu. Ci Polacy, którzy mogli wyjechać, opuścili ziemię ojczystą i walczą dalej po stronie sojuszników.

Niemiecki sztab główny zastosował w Polsce poraz pierwszy nowoczesną taktykę wojny błyskawicznej, polegającą na masowym użyciu lotnictwa i broni pancernej, na dążeniu do rozbijania i kawałkowania związków operacyjnych i taktycznych przeciwnika, na głębokich zagonach jednostek zmotoryzowanych na jego tyły. Uniemożliwia się tym sposobem stronie atakowanej nietylko wszelkie ugrupowania operacyjne, ale poprostu wszelką łączność poszczególnych wielkich jednostek między sobą oraz ich łączność z naczelnym dowództwem. Bombardowanie z powietrza większych i mniejszych osiedli ludzkich wyrzuca na drogi setki tysięcy jeśli nie miliony ludności cywilnej, która uciekając i zapychając drogi dezorganizuje własną armię i mimowoli spełnia właściwie rolę przedniej straży wroga. Mówiąc o nowej taktyce niemieckiej, szczególnie trzeba podkreślić zmienioną rolę piechoty, która nie zdobywa terenu ale zajmuje teren uprzednio zdobyty przez wojska pancerne, lekkie i zmotoryzowane.

Niemcy okazują się odważni tylko tam, gdzie walczą w gromadzie i w pancerzu— czołgu. Pojedyncze czołgi uciekają na widok naszych piechurów czy ułanów, nacierających gołym bagnetem czy nawet szarżą konną. Piechota niemiecka zupełnie nie wytrzymuje naszych natarć na bagnety i pierzcha na sam ich widok.

W czasie kampanii w Polsce widzimy upartą i skuteczną walkę pojedynczych zgrupowań naszego wojska, rozdzielonych zagonami niemieckich jednostek pancernych i zmotoryzowanych. Widzimy stałą dążność do zwrotów zaczepnych, do przebijania się przez teren już przez wroga obsadzony, do tworzenia coraz to nowych linii oporu.

Nasza artyleria do ostatniej chwili zwalcza ogniem nawprost nacierające masy nieprzyjacielskich czołgów. Ulega, niszczona ogniem czołgów, otaczana z boków i tyłu, miażdżona gąsienicami, unicestwiana bombardowaniem z powietrza. Oficerowie i obsługa polskiej artylerii poświęcają się bez reszty.

Nasi lotnicy walczą do ostatniego dosłownie aparatu, bombardując pancerno-motorowe kolumny nieprzyjaciela i walcząc w powietrzu. Szybko ulegają niesłychanej przewadze niemieckiej, zadawszy poprzednio nieprzyjacielowi poważne straty.

Nasi saperzy z całym poświęceniem, odwagą i zimną krwią, ułatwiają walkę i odwrót naszemu wojsku, budując mosty w nieprawdopodobnie ciężkim i bezustannym bombardowaniu lotniczym, jak nad Bzurą, lub niszcząc komunikacje i tworząc przeszkody dla wojska nieprzyjacielskiego. Szczególnie też wyróżniają się saperzy kolejowi i cały zespół kolejarzy cywilnych, którzy w niesłychanie trudnych warunkach, wśród bezustannego i bezkarnego bombardowania stacji, węzłów i linij kolejowych, niezachwianie trwają na posterunku po 24 godzin na dobę, pełniąc swoje obowiązki z poświęceniem ponad miarę zwykłą, bezustannie naprawiając uszkodzone lub zniszczone tory i węzły i przepychając z nadludzkim wysiłkiem transporty wojskowe w kierunkach nakazanych. Ci bezimienni bohaterowie, którzy padali w ogniu nieprzyjacielskim, nie mając możności obrony ni walki, szczególnie zasłużyli na wdzięczność potomnych, będąc wzorem sumiennego spełniania obowiązków stanu do utraty życia włącznie.

Bohaterskie wyczyny naszej marynarki wojennej są dostatecznie znane, aby je tutaj specjalnie podkreślać. Tak obrona zacięta i nieubłagana Gdyni i Helu, których wraz bronili marynarze, jak i heroiczne jej walki na morzach rozsławiły jej imię po całym świecie.

Nowe pokolenia, ich czynami zagrzane i porwane, tym większą będą gorzeć miłością Ojczyzny, że nie dopuszczą wtórnie do takiej jak obecna katastrofy narodowej.

Dowodząc wojskiem na polu walki poległo 7 generałów. Kilkudziesięciu dowódców pułków i innych oficerów sztabowych, kilka tysięcy młodzieży oficerskiej, kilkadziesiąt tysięcy synów włościańskich, robotniczych i inteligenckich. Zasłali gęsto ukochane łany ojczyste.

To jest obrazek DUCHA, który ożywiał Naród.



Latarnik

PEWNEGO RAZU zdarzyło się, że latarnik w Aspinval niedaleko Panamy przepadł bez wieści. Ponieważ stało się to wśród burzy, przypuszczano, że nieszczęśliwy musiał podejść na sam brzeg skalistej wysepki, na której stoi latarnia, i został spłókany przez bałwan.

Zawakowało tedy miejsce latarnika, które trzeba było jak najprędzej obsadzić, ponieważ latarnia niemałe ma znaczenie, tak dla ruchu miejscowego, jak i dla okrętów idących z New Yorku do Panamy.

Mr. Isaak Falcombridge był w niemałym kłopocie, gdzie znajdzie stałego zastępcę po nieboszczyku, i łatwo zrozumieć jego radość, gdy najniespodziewaniej następca zgłosił się jeszcze tego samego dnia.

Był to człowiek już stary, lat siedmdziesiąt .albo i więcej, ale czerstwy, wyprostowany, mający ruchy i postawę żołnierza. Włosy miał zupełnie białe, płeć spaloną jak u kreolów ale sądząc z niebieskich oczu, nie należał do ludzi południa. Twarz jego była przygnębiona i smutna, ale uczciwa. Na pierwszy rzut oka podobał się Falcombridgeowi. Pozostało go tylko wyegzaminować, skąd wywiązała się następująca rozmowa:

—Skąd jesteście?

—Jestem Polak.

—Coście robili dotąd?

—Tułałem się.

—Latarnik powinien lubić siedzieć na miejscu.

—Potrzebuję odpoczynku.

—Czy służyliście kiedy? Czy macie świadectwa uczciwej służby rządowej?

Stary człowiek wyciągnął z zanadrza spłowiały jedwabny szmat, podobny do strzępu starej chorągwi, rozwinął go i rzekł:

—Oto są świadectwa. Ten krzyż dostałem w roku trzydziestym. Ten drugi jest hiszpański z wojny karlistowskiej, ten trzeci, to legia francuska; czwarty otrzymałem na Węgrzech. Potem biłem się w Stanach przeciw południowcom, ale tam nie dają krzyżów—więc oto papier.

Falcombridge wziął papier i zaczął czytać.

—Hm! Skawiński? To jest wasze nazwisko? Hm! . . . Dwie chorągwie zdobyte własnoręcznie w ataku na bagnety . . . Byliście walecznym żołnierzem!

—Potrafię być i sumiennym latarnikiem.

—Trzeba tam co dzień wchodzić po kilka razy na wieżę. Czy nogi macie zdrowe?

—Przeszedłem piechotą pleny.

(Plenami nazywają niezmierne stepy między New Yorkiem a Kalifornią).

—All right! Czy jesteście obeznani ze służbą morską?

—Trzy lata służyłem na wielorybniku.

—Próbowaliście różnych zawodów.

—Nie zaznałem tylko spokojności.

—Dlaczego?

Stary człowiek wzruszył ramionami.

—Taki los . . .

—Wszelako na latarnika wydajecie mi się za stary?

—Sir!—odezwał się nagle wzruszonym głosem.—Jestem bardzo znużony i skołatany. Dużo, widzicie, przeszedłem. Miejsce to jest jedno z takich, jakie najgoręcej pragnąłem otrzymać. Jestem stary, potrzebuję spokoju. Potrzebuję sobie powiedzieć: tu już będziesz siedział, to jest twój port. Ach, Sir! to od was tylko zależy. Drugi raz się może taka posada nie zdarzy. Co za szczęście, że byłem w Panamie . . . Błagam was . . . Jak mi Bóg miły, jestem jak statek, który jeśli nie wejdzie do portu, to zatonie . . . Jeśli chcecie uszczęśliwić człowieka starego . . . Przysięgam, że jestem uczciwy, ale . . . dość już mam tego tułactwa.

Niebieskie oczy starca wyrażały tak głęboką prośbę, że Falcombridge, który miał dobre, proste serce, czuł się wzruszony.

—Well!—rzekł.—Przyjmuję was. Jesteście latarnikiem.

Twarz starego zajaśniała niewypowiedzianą radością.

—Dziękuję.

—Czy możecie dziś jechać na wieżę?

—Tak jest.

—Zatem Good bye! . . . Jeszcze słowo: za każde uchybienie w służbie dostaniecie dymisję.

—All right!

Skawiński stał na balkonie, tuż obok olbrzymich ognisk, podobny z dołu do małego czarnego punkcika. Próbował zebrać myśl i objąć swe nowe położenie. Ale myśl jego była nadto pod naciskiem, by mogła snuć się prawidłowo. Czuł on coś takiego, co czuje szczuty zwierz, gdy wreszcie schroni się przed pogonią na jakiejś niedostępnej skale lub pieczarze. Nadszedł nareszcie dla niego czas spokoju.

Poczucie bezpieczeństwa napełniało jakąś niewysłowioną rozkoszą jego duszę. Oto mógł na tej skale po prostu urągać dawnemu tułactwu, dawnym nieszczęściom i niepowodzeniom.

Był on naprawdę jak okręt, któremu burza łamała maszty, rwała liny, żagle, którym rzucała od chmur na dno morza, w którym biła fala, pluła pianą—a który jednak zawinął do portu. Obrazy tej burzy przesuwały mu

się teraz szybko w jego myśli w przeciwstawieniu do cichej przyszłości, jaka miała się rozpocząć.

Część swych dziwnych kolei opowiadał sam Falcombridge'owi, nie wspomniał jednak o tysiącznych innych przygodach. Miał on nieszczęście, że ilekroć rozbił gdzie namiot i rozniecił ognisko, aby się osiedlić stale, jakiś wiatr wyrywał kołki namiotu, rozwiewał ognisko, a jego samego niósł na stracenie. Spoglądając teraz z wieżowego balkonu na oświecone fale wspomniał o wszystkim, co przeszedł.

Oto bił się w czterech częściach świata—i na tułaczce próbował wszystkich niemal zawodów. Pracowity i uczciwy, nieraz dorabiał się grosza i zawsze tracił go wbrew wszelkim przewidywaniom i największej ostrożności. Był kopaczem złota w Australii, poszukiwaczem diamentów w Afryce, strzelcem rządowym w Indiach Wschodnich. Gdy w swoim czasie założył w Kalifornii fermę, zgubiła go susza; próbował handlu z dzikimi plemionami, zamieszkującymi wnętrze Brazylii; tratwa jego rozbiła się na Amazonce, on sam zaś bezbronny i prawie nagi tułał się po lasach przez kilka tygodni, żywiąc się dzikim owocem, narażony co chwila na śmierć w paszczy drapieżnych zwierząt. Założył warsztat kowalski w Helenie, w Arkansas i—spalił się w wielkim pożarze całego miasta. Następnie w Górach Skalistych dostał się w ręce Indian. Cudem tylko wybawiony został przez kanadyjskich strzelców. Służył jako majtek na statku, kursującym między Bahia i Bordeaux, potem jako harpunnik na wielorybniku: oba statki rozbiły się. Miał fabrykę cygar w Havannie i—został okradziony przez wspólnika w chwili, gdy sam leżał chory na "vomito." Wreszcie przybył do Aspinval—i tu miał być kres jego niepowodzeń.

Cóż bowiem mogło go doścignąć jeszcze na tej skalistej wysepce? Ani woda, ani ogień, ani ludzie. Zresztą od ludzi Skawiński niewiele doznał złego. Częściej spotykał dobrych, niż złych.

Zaczęły płynąć godziny, dnie i tygodnie . . . Majtkowie twierdzą, że czasem, gdy morze bardzo jest rozhukane, woła coś na nich wśród nocy i ciemności po nazwisku. Jeżeli nieskończoność morska może tak wołać, to być może, że gdy się człowiek zestarzeje, woła także na niego i inna nieskończoność jeszcze ciemniejsza i bardziej tajemnicza, a im jest bardziej zmęczony życiem, tym milsze są mu te nawoływania. Ale, by ich słuchać, trzeba ciszy. Prócz tego starość lubi się odosabniać, jakby w przeczuciu grobu. Latarnia była już dla Skawińskiego takim półgrobem. Nic jednostajniejszego, jak podobne życie na wieży.



Jego wieża chroniła go przed wszelkim złem. Opuszczał ją tylko czasami w niedzielę z rana. Przywdziewał wtedy granatową kapotę strażacką ze srebrnymi guzami, na piersiach zawieszał swoje krzyże, i jego mleczna głowa podnosiła się z pewną dumą, gdy usłyszał przy wyjściu z kościoła, jak kreole mówili między sobą:

—Porządnego mamy latarnika.

—I nie heretyk!

Wracał jednak natychmiast po Mszy św. na wyspę i wracał szczęśliwy, bo zawsze jeszcze niedowierzał stałemu lądowi.

W niedzielę także odczytywał sobie hiszpańską gazetę, którą zakupywał w mieście, lub nowojorskiego "Heralda," pożyczanego u Falcombridge'a i szukał skwapliwie wiadomości z Europy.

Biedne stare serce! Na tej wieży strażniczej i na drugiej półkuli biło jeszcze dla kraju . . .

Czasem także, gdy łódź przywożąca mu co dzień żywność i wodę, przybiła do wysepki, schodził z wieży na gawędę ze strażnikiem Johnsem. Potem jednak widocznie zdziczał. Przestał bywać w mieście, czytywać gazety i schodzić na polityczne rozprawy Johnsa.

Upływały całe tygodnie w ten sposób, że nikt jego nie widział, ani on nikogo. Jednym znakiem, że stary żyje, było tylko znikanie żywności, pozostawionej na brzegu i światło latarni, zapalane co wieczór z taką regularnością, z jaką słońce wstaje rankiem z wody w tamtych stronach. Widocznie stary zobojętniał dla świata. Powodem tego nie była nostalgia, ale właśnie to, że przeszła i ona nawet w rezygnację.

Ale nadeszło przebudzenie.

Pewnego razu, gdy łódź przywiozła wodę i zapasy żywności, Skawiński, zszedłszy w godzinę później z wieży, spostrzegł, że prócz zwykłego ładunku jest jeszcze jedna paczka więcej. Na wierzchu paczki były marki pocztowe Stanów Zjednoczonych i wyraźny adres: "Skawiński Esq." wypisany na grubym żaglowym płótnie. Rozciekawiony starzec przeciął płótno i ujrzał książki; wziął jedną do ręki, spojrzał i położył napowrót przy czym ręce zaczęły mu drżeć mocno. Przysłonił oczy, jakby im nie wierząc: zdawało mu się, że śni—książka była polska. Co to miało znaczyć!? Kto mu mógł przysłać książkę?

W pierwszej chwili zapomniał widocznie, iż jeszcze na początku swej latarniczej kariery przeczytał pewnego razu w pożyczonym od konsula "Heraldzie" o zawiązaniu polskiego Towarzystwa w New Yorku i że zaraz przesłał Towarzystwu połowę swej miesięcznej pensji, z którą zresztą nie miał co robić na wieży. Towarzystwo, wywdzięczając się przysłało książki. Przyszły one drogą naturalną, ale w pierwszej chwili starzec nie mógł pochwytać tych myśli. Polskie książki w Aspinval, na jego wieży, wśród jego samotności, była to dla niego jakaś nadzwyczajność, jakieś tchnienie dawnych czasów; cud jakiś.

Teraz wydawało mu się, jak owym żeglarzom wśród nocy, że coś zawołało na niego po imieniu głosem bardzo kochanym, a zapomnianym prawie.

Przesiedział chwilę z zamkniętymi oczyma i był prawie pewny, że gdy je otworzy, sen zniknie. Nie! Rozcięta paczka leżała przed nim wyraźnie, oświecona blaskiem popołudniowego słońca, a na niej otwarta jest książka. Gdy stary wyciągnął znowu po nią rękę, słyszał wśród ciszy bicie własnego serca. Spojrzał: były to wiersze. Na wierzchu stał wielkimi literami wypisany tytuł, pod spodem zaś imię autora.

Imię to nie było Skawińskiemu obce; wiedział, że należy ono do wielkiego poety, którego nawet i utwory czytywał po trzydziestym roku w Paryżu. Potem, wojując w Algierze i w Hiszpanii, słyszał od rodaków o coraz wzrastającej sławie wielkiego wieszcza, ale tak przywykł wówczas do karabina, że do ręki nie brał książek. W 49 roku wyjechał do Ameryki i w awanturniczym życiu, które prowadził, prawie nie spotykał Polaków, a nigdy książek polskich. Z tym większą skwapliwością i z tym żywiej bijącym sercem przewrócił kartkę tytułową. Zdało mu się teraz, że na jego samotnej skale poczyna się dziać coś uroczystego.

Jakoż była to chwila wielkiego spokoju i ciszy. Zegary aspinwalskie wybiły 5 po południu. Jasnego nieba nie zaciemniała żadna chmurka, kilka mew tylko pławiło się w błękitach. Ocean był ukołysany. Nadbrzeżne fale zaledwie bełkotały z cicha, rozpływając się łagodnie po piaskach. W dali śmiały się białe domy Aspinvalu i cudne grupy palm. Naprawdę było jakoś uroczyście, a cicho i poważnie.

Nagle wśród tego spokoju natury rozległ się drżący głos starego, który czytał głośno, by się samemu lepiej rozumieć:

"Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie:
"Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
"Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
"Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie . . .

Skawińskiemu zabrakło głosu.

Litery poczęły mu skakać do oczu; w piersi coś urwało się i szło nakształt fali od serca i wyżej i wyżej, tłumiąc głos, ściskając za gardło . . . Chwila jeszcze; opanował się i czytał dalej:

"Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy
"I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
"Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
"Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem.
("Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
"Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
"I teraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
"Iść, za wrócone życie podziękować Bogu)—
"Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono . . ."

Wezbrana fala przerwała tamę woli. Stary ukląkł i rzucił się na ziemię: jego mleczne włosy zmieszały się z piaskiem nadmorskim.

Oto czterdzieści lat dobiegało, jak nie widział kraju, i Bóg wie ile, jak nie słyszał mowy rodzinnej, a tu tymczasem ta mowa przyszła sama do niego, przepłynęła ocean i znalazła go samotnika na drugiej półkuli, taka kochana, taka droga, taka śliczna!

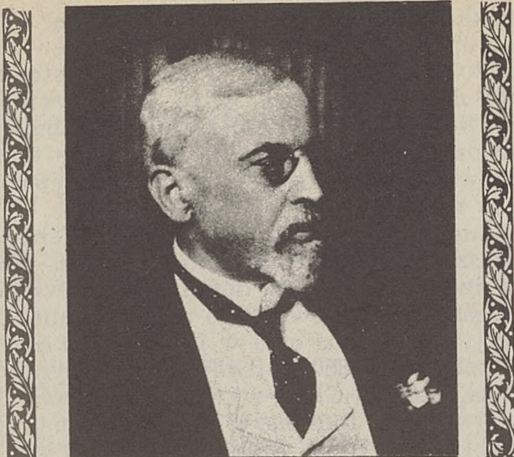
We łkaniu, jakie nim wstrząsało, nie było bólu ale tylko nagle rozbudzona niezmierna miłość, przy której wszystko staje się niczym . . . On po prostu tym wielkim płaczem przepraszał tę ukochaną, oddaloną, za to, że się już tak zestarzał, tak zżył z samotną skałą i tak zapamiętał, iż się w nim i tęsknota poczynała zacierać. A teraz "wracam cudem"—więc się w nim serce rwało.

Chwile mijały jedna za drugą; on wciąż leżał. Mewy przyleciały nad latarnię, pokrzykując, jakby niespokojne o swego starego przyjaciela. Nadchodziła godzina, w której je karmił resztkami swej żywności, więc kilka z nich zleciało z wierzchu latarni aż do niego. Potem przybyło ich coraz więcej i zaczęły go dziobać lekko i furkotać skrzydłami nad jego głową.

Szumy skrzydeł zbudziły go. Wypłakawszy się, miał teraz jakiś spokój i rozpromienienie, a oczy jego były jakby natchnione. Oddał bezwiednie całą swą żywność ptakom, które rzuciły się na nią z wrzaskiem, a sam wziął znowu książkę.

Słońce już było przeszło nad ogrodami i nad dziewiczym lasem Panamy i staczało się zwolna za międzymorze, ku drugiemu oceanowi, ale Atlantyk był jeszcze pełen blasku, w powietrzu widno zupełnie, więc czytał dalej:

"Tymczasem przenoś duszę moją utęsknioną



"Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych.

Zmierzch dopiero zatarł litery na białej karcie: zmierzch krótki jak mgnienie oka. Starzec oparł głowę o skałę i przymknął oczy. A wówczas, "Ta, co jasnej broni Częstochowy" zabrała jego duszę i przeniosła "do tych pól malowanych zbożem rozmaitem."

Na niebie paliły się jeszcze długie szlaki czerwone i złote, a on w tych światłościach leciał ku stronom ukochanym. Zaszumiały mu w uszach lasy sosnowe, zabełkotały rzeki rodzinne. Widzi wszystko, jak było. Wszystko go pyta: "Pamiętasz?" On pamięta! a zresztą widzi: pola przestronne, miedze, łąki, lasy i wioski. Noc już! O tej porze już zwykle jego latarnia rozświecała ciemności morskie—ale on teraz we wsi rodzinnej.

Stara głowa pochyla się na piersi i śni.

Obrazy się przesuwają przed jego oczyma, szybko i trochę bezładnie.

Nie widzi domu rodzinnego, bo starła go wojna; nie widzi ani ojca, ani matki, bo go odumarli dzieckiem; ale zresztą wieś, jakby ją wczoraj opuścił; szereg chałup ze światełkami w oknach, grobla, młyn, dwa stawy podane ku sobie i brzmiące całą noc chórami żab. Niegdyś w tej swojej wiosce stał nocą na widecie; teraz przeszłość ta przedstawia się nagle w szeregu widzeń.

Oto znowu jest ułanem i stoi na widecie; zdala karczma pogląda płonącymi oczyma i brzmi i śpiewa i huczy wśród ciszy nocnej tupotaniem, głosami skrzypiec i basetli. "U-ha! Uha!" To ułany krzeszą ognia podkówkami, a jemu tak nudno samemu na koniu. Godziny wloką się leniwo, wreszcie światła gasną; teraz, jak okiem sięgnąć, mgła i mgła nieprzejrzana; opar widocznie podnosi się z łąk i obejmuje świat cały białym tumanem. Rzekłbyś, zupełny ocean. Ale to łąki; rychło czekać, jak derkacz ozwie się w ciemności i bąki zahuczą po trzcinach.

Noc jest spokojna i chłodna, prawdziwie polska noc! W oddali bór sosnowy szumi bez wiatru . . . jak fala morska. Wkrótce świtanie wschód ubieli; jakoż i kury pieją już w zapłociach. Jeden drugiemu podaje głos z chaty do chaty! wraz i żurawie krzyczą już gdzieś z wysoka.

Ułanowi jakoś rzeźko, zdrowo. Coś tam gadali o jutrzejszej bitwie. Hej! to i pójdzie, jak pójdą inni z krzykiem i furkotaniem chorągiewek. Młoda krew gra jak trąbka, choć powiew mocny ją chłodzi. Ale już świt, świta! Noc blednie; z cienia wychylają się krzaki, szereg chałup, młyn, topole. Studnie skrzypią, jak by blaszana chorągiewka na wieży. Jaka ta ziemia kochana, śliczna w różowych blaskach jutrzni! O jedyna! jedyna!

Cicho! czujna wideta słyszy, że się ktoś zbliża. Zapewnie idą zluzować warty.

Nagle jakiś głos rozlega się nad Skawińskim.

—Hej, stary! wstawajcie . . . Co to wam?

Stary otwiera oczy i patrzy ze zdziwieniem na stojącego przed sobą człowieka. Resztki snu widzeń walczą w jego głowie z rzeczywistością. Wreszcie widzenia i bledną i nikną. Przed nim stoi Johns, strażnik portowy.

—Co to?—pyta Johns.—Chorzyście?

—Nie.

—Nie zapaliliście latarni. Pójdziecie precz ze służby, łódź z San Germano rozbiła się na mieliźnie. Szczęściem nikt nie utonął, inaczej poszlibyście pod sąd. Siadajcie ze mną, resztę usłyszycie w konsulacie.

Stary pobladł: istotnie nie zapalił tej nocy latarni.

W kilka dni później widziano Skawińskiego na pokładzie statku idącego z Aspinval do New Yorku. Biedak stracił posadę. Otwierały się przed nim nowe drogi tułactwa: wiatr porywał znowu ten liść, aby nim rzucać po lądach i morzach, by się nad nim znęcać dowoli.

To też stary przez te kilka dni posunął się bardzo i pochylił; oczy miał tylko błyszczące. Na nowe zaś drogi życia miał także na piersiach swoją książkę, którą, od czasu do czasu przyciskał ręką, jakby w obawie, aby mu i ona nie zginęła.



Od Kowadła — Do Milionów

CZĘSTO SŁYSZY się fantastyczne historie o amerykańskich milionerach, którzy zaczynali karierę jako uliczni czyściciele obuwia lub sprzedawcy gazet i z uciułanych centów potrafili robić z razu dolary, później setki i tysiące, aż wreszcie nagromadzili miliony. W opowiadaniach tych bywa częstokroć wiele prawdy, ale nie brakuje w nich i bujnej fantazji. W każdym razie w licznej galerii amerykańskich książąt przemysłu i handlu wielu się znajduje takich, którzy rzeczywiście z małych początków, przez wytrwałą pracę, spryt i przedsiębiorczość, stali się panami olbrzymich fortun.

Do rzędu tych milionerów, którzy z niczego dorobili się kolosalnych majątków, należeli słynni w całej Ameryce założyciele wielkiej korporacji samochodowej, Studebakerowie. Nie byli oni wprawdzie czyścicielami obuwia, ani też nie sprzedawali gazet, ale głowa ich rodu, John Studebaker, jako zwykły kowal rozpoczął swą karierę, a synowie jego, wyuczywszy się rzemiosła pod okiem ojca, stali się głowami potężnej korporacji która przez wiele lat obracała dziesiątkami milionów rocznie i dała nazwę słynnej i szeroko rozpowszechnionej marce samochodów "Studebaker."

W roku 1830-ym John Studebaker mieszkał w powiecie Adams w Pennsylvanii i nie tęgo mu się tam powodziło. Jako ojciec licznej rodziny nie mógł zapracować dosyć do wyżywienia dzieci i żony i postanowił wywędrować dalej na zachód. Zbudował więc olbrzymi wóz o wysokich ścianachc i pokrył go z wierzchu grubym, nieprzemakalnym płótnem. Wóz ten wyglądem swoim przypominał wielkie i długie wozy cygańskie, w których ten naród włóczęgów do dziś dnia jeszcze odbywa swe wędrówki po szerokim świecie. Oprócz tego głównego wozu-domostwa, zbudował jeszcze dwa mniejsze wozy, które zostały naładowane całym dobytkiem i sprzętami rodziny Studebakera.

Cztery mocne konie pociągnęły wielki wóz Studebakera do stanu Ohio, do miejscowości Ashland, a za nim turkotały po wyboistych drogach wozy z dobytkiem. Rodzina Studebakera składała się wówczas z niego samego, jego żony i sześciorga dzieci.

W Ashland, Studebaker wybudował niewielki domek i dużą szopę drewnianą, a na niej umieścił napis: "John Studebaker—kowal." Okazało się, że w Ashland potrzeba było dobrego kowala, gdyż John wkrótce miał dosyć roboty. Poza zwykłymi robotami kowalskimi Studebaker zajmował się także budową takich wozów, w jakim przyjechał wraz z rodziną.

W nowej siedzibie rodzina Studebakera powiększyła się o trzech synów i córkę. Miał już dwanaście osób w domu do wyżywienia. Wcześnie też synowie jego musieli stanąć do pracy, aby pomóc ojcu w utrzymaniu domu.

Około roku 1850-go dwaj najstarsi synowie Johna, Henry i Clem, wywędrowali do South Bend w stanie Indiana, w poszukiwaniu pracy zarobkowej. Clem Studebaker uczył się w szkole i równocześnie pracował jako robotnik w kuźni, otrzymując pół dolara dziennie. Wkrótce podążył za nimi do South Bend ich młodszy brat, John, później zaś i czwarty z synów starego Johna, Jakób.

W roku 1852-im dwaj starsi bracia: 26-letni Henry i 21-letni Clem, postanowili założyć wspólny interes, a mianowicie przedsiębiorstwo "budowy wozów i robót kowalskich." Zebrali cały kapitalik, jakim rozporządzali, a było tego niewiele, bo zaledwie sześćdziesiąt osiem dolarów. Jakkolwiek kapitał był mizerny, nie brakło braciom chęci do pracy i interes rozwijał się tak szybko, że wkrótce przystąpił do współpracy w kuźni trzeci brat, 19-letni John.

Nie długo jednak pracował, gdyż w tym czasie opanowała ludzi gorączka złota, której uległ i John. Rozpoczęła się wędrówka do dalekiej Kalifornii, gdzie tysiące ludzi szukało sposobu szybkiego wzbogacenia się. Bracia Studebaker zaczęli wtedy budować wóz-wagon, na wzór tamtego, którym ojciec przybył do Ashland. Niebawem młody John wyruszył z kilkoma towarzyszami tym wozem do Kalifornii.

W pięć miesięcy po wyruszeniu z South Bend stanął ów wóz w Hangtown, obecnym Placerville, i młodzi poszukiwacze złota zaczęli rozglądać się za szczęśliwym miejscem. Cały majątek Johna składał się wówczas zaledwie z kilkudziesięciu centów. Ale serce chłopaka biło żywym tętnem nadziei. Zdawało mu się bowiem, że po kilku dniach stanie się posiadaczem wielkiego majątku, który w postaci złota oczekuje na niego w ziemi.

Zanim jednak upatrzył Studebaker miejsce, zbliżył się do grupki młodych poszukiwaczy złota jakiś człowiek i spytał, czy w gromadce niema kogoś, ktoby potrafił robić wozy. John oświadczył, że jest kowalem, ale nie kwapił się zrazu do objęcia ofiarowanego mu miejsca. Dopiero po rozmowach z licznymi zawiedzionymi poszukiwaczami złota, którzy

miesiącami ciężko pracowali, nie znajdując nawet tyle żółtego metalu, żeby wystarczyło na pokrycie najkonieczniejszych potrzeb, przystał na propozycję przedsiębiorcy i zabrał się do ciężkiej pracy w kuźni i warsztacie.

Przedsiębiorca dostarczył materiału i kazał Johnowi wyrabiać taczki. Od każdej pary płacił Johnowi po dziesięć dolarów. Zżymał się młody Studebaker na to, że zamiast odrazu stać się bogaczem, musiał, jak w South Bend, zadowolnić się zarobkiem kowala, ale pracował stale i ciułał grosz do grosza. Po pięciu latach pracy miał w banku już 8,000 dolarów. Jakże olbrzymim wydawał mu się ten kapitał w porównaniu do kapitału zakładowego braci Studebaker w South Bend.

Uskładawszy tę sumę, powrócił do South Bend, odkupił od brata Henryka udział w spółce i z całym kapitałem przystąpił do przedsiębiorstwa. Od tej chwili datuje się fenomenalny rozwój firmy Studebaker. Było to w roku 1857-ym. Prócz zwykłych wozów fabryka wyrabiała już i lekkie wytworne pojazdy, które szybko zjednały sobie duży popyt w okolicy, a później w dalszych stanach.

W roku 1868-ym majątek firmy wynosił już blisko ćwierć miliona dolarów i z każdym miesiącem szybko się powiększał. Obrót roczny wynosił bardzo znaczną na owe czasy sumę, gdyż dochodził do 350,000 dolarów.

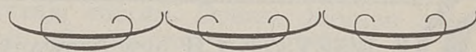
Wtedy przystąpił do spółki trzeci brat, Piotr Studebaker. Każdy z nich włożył do zreorganizowanego przedsiębiorstwa po 75,000 dolarów, wobec czego kapitał zakładowy wynosił już 225,000 dolarów. Wszyscy trzej bracia pracowali z jednakową energią i pobierali wynagrodzenie po dwa tysiące dolarów rocznie.

W czasie wojny w roku 1870-ym fabryka braci Studebaker dostarczała wielkich ilości wozów do transportowania wojska i ambulansów dla rannych. Wkrótce po wojnie pożar zniszczył część budynków fabrycznych, które w przeciągu kilkunastu miesięcy zostały odbudowane i fabryka zajmowała już cały rejon w South Bend.

Gdy w roku 1890-ym ukazały się pierwsze samochody, bracia Studebaker postanowili przejść do budowy pojazdów "bez koni." Pierwszy taki pojazd wykończyli w roku 1897-ym. W następnych latach fabryka budowała już znaczną ilość karoseryj do wozów elektrycznych, a w roku 1902-im bracia Studebaker sprzedawali już wozy elektryczne własnej konstrukcji.

W roku 1904-ym fabryka przeszła do wyrobu samochodów, których motory były wyrabiane przez inne fabryki. Wreszcie w roku 1910-ym zawarli umowę z wielką fabryką samochodów w Detroit i od tej chwili zaczęła się masowa produkcja samochodów marki Studebaker w South Bend, Detroit i Walkerville. Roczna liczba wyrabianych maszyn doszła do 180,000 sztuk.

Potem przedsiębiorstwo rozwijało się z zawrotną szybkością. W czasie wielkiej wojny fabryka Studebaker wykonywała olbrzymie zamówienia nietylko dla Stanów Zjednoczonych, ale i dla Anglii, Francji i Rosji.



GOŚĆ ARLINGTONU

Mgły opadają na cmentarne groby,
Wiatry dziś szumią na żałobną nutę,
A drzewa chylą koron swych ozdoby,
Patrząc na śmierci ostatnią redutę,
Gdzie leży tylu wielkich tego świata,
Których sen wieczny ramionami splata.

Dzisiaj Gość znaczny zawitał w te progi;
W kondukcie grały żałobne fanfary
I jakiś spokój przeogromny, błogi
Ogarnął cmentarz Arlingtonu stary,
Kiedy już mroki spuściły zasłonę
Na groby Wielkich, śmiercią połączone.

Dziś, nieme szepty wychodzą z pod ziemi,
Tylko ich ludzkie nie dosłyszy ucho.
Między mieszkańce tymi cmentarnymi
Czuć poruszenie — choć nad ziemią głucho
I tylko liście szepcą między sobą
Ponosząc wieści ku cmentarnym grobom.

Słuchajcie — Cienie cmentarnego grodu!
Dziś przybył do Was Mąż światowej sławy;
Gość Wasz, to Hetman Polskiego Narodu,
Który przychodzi z światowej wyprawy
Gdzie zawojował świata serc miliony
Swym wielkim sercem i muzyki tony.

Kraj Jego, wojny pożogą objęty,
Spowity kirem bezbrzeżnej żałoby,
Od Wodza Ducha przez wroga odcięty,
Lecz duchem silny, czeka tylko doby
Aby go ponieść na miłosnej fali
Między swe wieszcze i rycerze stali.

Lecz zanim przyjdzie ta radosna chwila
Gdy Wolność zdusi totalne tyrany,
Wam Paderewski spoczynek umila.
Za życia, goszczon przez króle i pany;
Dzisiaj, Wy — Cienie największych
w Narodzie
Gościcie Mistrza w swym śmierci ogrodzie.

W dzień pogrzebu Ignacego Jana Paderewskiego, 5-go lipca, 1941 .

M. J. Bereczkowski.

Największy Port Wywozu Kawy

E WSZYSTKICH cywilizowanych krajach całego świata, w każdym prawie składzie artykułów żywnościowych nieodzownie znajdują się większe lub mniejsze zapasy kawy. Jedne kraje zużywają olbrzymie ilości kawy, której wywar stanowi konieczną część śniadania czy obiadu, w innych mniej jej używają, ale wszędzie prawie kawa jest znana. Twarde, zielonkawe lub żółtawe ziarnka krzewu kawowego stanowią jeden z najważniejszych artykułów międzynarodowego handlu. Po wszystkich oceanach i morzach kuli ziemskiej krążą czy to wielkie parowce towarowe, czy mniejsze statki żaglowe, szkunery, brygi i barki, naładowane workami kawy, a większość ich wypływa z brazylijskiego portu Santos.

Brazylia, jak powszechnie wiadomo, jest krajem plantacyj kawy i ludność jej dostarcza światu większej części zapotrzebowania surowych ziarn, z których po upaleniu i zmieleniu dostajemy powszechnie lubiany, aromatyczny napój. Środowiskiem brazylijskiego handlu kawą jest miasto Sao Paulo, gdzie są olbrzymie składy, sortownie i suszarnie. Tam też odbywają się milionowe transakcje handlowe kupców z całego świata, którzy albo mają swych przedstawicieli na miejscu, albo też drogą korespondencji nadsyłają zamówienia na całe ładunki okrętowe kawy. A wszystkie te zamówienia wychodzą z Brazylii morską drogą, przez port Santos.

Port Santos znajduje się w odległości około dwustu mil morskich od stolicy Brazylii, Rio de Janeiro. Podróż morska z Rio de Janeiro do Santos trwa kilkanaście godzin okrętem, w kierunku południowym.

Port powstał na błotnistej lagunie, poprzecinanej w kilku kierunkach szerokimi kanałami morskimi, przewijającymi się wśród moczarów i wzgórz. Kanały te odcięły od stałego lądu dwa wielkie płaty ziemi, tworząc dwie wyspy: Santos i San Amaro. Na wyspie Santos leży miasto, a przy nim port tego nazwiska.

Do portu Santos wpływają okręty kanałem, po obudwu stronach którego wznoszą się góry. Po obu stronach kanału, w pobliżu brzegów widzi się nędzne siedziby krajowców budowane byle jak i z byle czego—ze starych skrzyń, pak, gałęzi i desek. Domy te, a raczej szałasy, są przeważnie ogrodzone nędznymi płotami z patyków i żerdzi, powiązanych z sobą zardzewiałym kolczastym drutem.

U wejścia do kanału widnieją szczątki starożytnej fortecy, która kiedyś skutecznie broniła dostępu do portu Santos. Dziś taka forteca nie ma najmniejszej wartości obronnej. Kilka wystrzałów z nowoczesnych dział oblężniczych wielkiego kalibru wystarczyłoby do zrównania jej z ziemią.

Miasto Santos ma przeszło 150,000 mieszkańców i jeden z największych portów Ameryki południowej, ale wyglądem swoim wcale nie zdradza swej ważności dla handlu brazylijskiego. Małe, ubogie domki, przeważnie parterowe, źle utrzymane ulice przedstawiają przykry widok. Z wyjątkiem jednej, głównej ulicy, na której ześrodkowuje się cały ruch portowy i miejski, w pobliżu której stoi kilka okazalszych budynków, stara część miasta Santos robi wrażenie jakiegoś małego, prowincjonalnego miasteczka, którego mieszkańcy nie chcieli zadać sobie trudu dostatecznego zadrzewienia ulic i podwórek swych domów. Nowa dzielnica miasta wygląda już znacznie lepiej i estetyczniej.

O ile Rio de Janeiro i inne stolice Ameryki południowej słyną z bogatej i wspaniałej architektury, mają przecudowne place, parki, pomniki, toną w zieleni podzwrotnikowych palm i jako miasta, należą do najpiękniejszych na świecie, o tyle miasta prowincji są w najwyższym stopniu zaniedbane i jeżeli natura sama nic nie zdziałała dla ich ozdoby, ludzie ręki nie przyłożyli do ich upiększenia.

Środek miasta Santos zajmuje góra Monte Serrate. Na szczycie jej znajduje się wielka restauracja, a w niewielkiej odległości od niej słynna, starodawna kapliczka, chroniąca w swym wnętrzu słynący cudami obraz Madonny do Monte Serrate, opiekunki i patronki żeglarzy. Do kapliczki tej spieszyły dawniej tłumy pobożnych marynarzy z okrętów całego świata, aby złożyć na ofiarę świecę przed obrazem Patronki i pomodlić się o szczęśliwy powrót do domu.

W dawnych czasach Santos miał ponurą sławę najbardziej febrycznej miejscowości na świecie. Żółta febra, czająca się po rozległych bagnach i moczarach, dziesiątkowała ludność i stała się postrachem załóg przybywających statków. Nie rzadko się zdarzało, że w pobliżu Santos stał na kotwicy lub błąkał się bezwładnie po falach morza okręt, którego załoga do ostatniej osoby wymarła na żółtą febrę. Stały takie statki na wodzie,

póki silniejsza burza nie rozbiła i nie zatopiła ich, a marynarze zdala przepływających okrętów z zabobonnym strachem omijali te pomniki przekleństwa i śmierci.

Teraz jednak zmieniły się te straszne warunki. Wielkim nakładem pracy i kapitału bagna dokoła Santos zostały osuszone i żółta febra należy do przykrych wspomnień tej miejscowości.

W ostatnich czasach miasto Santos poczęło rozbudowywać się na sposób nowoczesny. Powstają wspaniałe budynki, hotele i domy gry, które ściągają już teraz licznych gości z Sao Paulo. Dostępne i gładkie wybrzeże morskie, dające miastu Santos znakomitą plażę, także już pokrywa się odpowiednimi budynkami i prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości zamieni się w modną południowo-brazylijską miejscowość kąpielową.

Port Santos odmienny przedstawia widok od innych wielkich portów świata. Rzadko, prawie nigdy nie zawijają tu wielkie, transatlantyckie parowce pasażerskie. Nie ma też tu tego kolosalnego gwaru i krzyku, właściwego portom New Yorku, Londynu, Hamburga lub choćby Szanghaju. Za to ładowanie statków, olbrzymie stosy worków kawy i skrzyń świadczą o doniosłości Santos w handlu z całym światem. To też we wszystkich rozkładach jazdy okrętowej port Santos figuruje jako jeden z najważniejszych portów brazylijskich. Samo jednak miasto mało jest znane, gdyż w rzeczywistości nie wiele jest w nim rzeczy godnych widzenia. Interesują się nim prawie wyłącznie wielcy kupcy Stanów Zjednoczonych i Europy, gdyż stamtąd dochodzą ich ładunki kawy.

Ale ci wielcy kupcy nie wyjeżdżają często poza mury Hamburga czy New Yorku, a dźwięk słowa "Santos" jest dla nich tylko jakby symbolem, jakby dźwiękiem złota, w które przeradzają się w spekulacjach giełdowych transporty kawy, idące z dalekiej krainy.

Jak wszędzie, we wszystkich krajach świata, tak i w Santos i okolicy można znaleźć Polaków, ale ci są nieliczni i nie tworzą silniejszych kolonii, jak w innych prowincjach Brazylii.



PO PODRÓŻY

—Powiadam ci, Holandia to przepiękny kraj. Wszędzie widać tylko same młyny. Jeden tośmy nawet kupili.

—Doprawdy? A czy wodny, czy wietrzny?

—Do kawy.

CHEMICZNY SKŁAD POKARMÓW I ICH WARTOŚĆ KALORYCZNA

Głównymi składnikami pokarmów jest białko, tłuszcze, węglowodany, woda i sole mineralne oraz t. zw. czynniki uzupełniające żywienie czyli witaminy.

Pokarmy przy spalaniu w ustroju ludzkim lub zwierzęcym produkują ciepło i dostarczają energii. Dobrze dobrane pokarmy dając odpowiednią ilość kalorii utrzymują organizm ludzki na odpowiednim poziomie ciężaru ciała i produkowanej energii. W fizyce kaloria jest jednostką wyrażającą ilość ciepła potrzebnego do podwyższenia ciepłoty jednego kilograma wody o jeden stopień C. To jest tak zwana duża kaloria. Mała kaloria jest 1,000 razy mniejsza od dużej i służy na określenie ilości ciepła potrzebnego do podwyższenia ciepłoty 1 gr. wody o 1 stopień Cel.

1 gr. tłuszczu daje 9,3 kalorii, węglowodanów i białka, 4,1 kalorii na 1 gr.

W stanie zupełnego spoczynku człowiek potrzebuje 1 kalorię na 1 kg. wagi ciała i na godzinę.

Człowiek zatem potrzebuje około 1,700 kalorii na dobę. Człowiek nie pracujący fizycznie potrzebuje 2,000-2,500 kalorii, pracujący lekko fizycznie 3,000 kalorii, zaś średnio i ciężko pracujący 3,500-5,000 kalorii lub nawet więcej.

CHYBIONA REKLAMA

Na temat samochodów Forda krąży mnóstwo złośliwych anegdotek. Oto jedna z nich, nie pozbawiona iście amerykańskiego humoru:

W pogoni za głośną i oryginalną reklamą, Ford ogłosił w prasie, że oznaczonego dnia, o pewnej godzinie podrzucone zostaną w miejskim parku cztery monety jednodolarowe.

Znalazca monet otrzyma w fabryce za ich zwrotem nowy samochód według swego wyboru.

Oczywiście, monety były specjalnie, choć niewidocznie znaczone.

Całe miasto wyległo tego dnia do parku. Jakiś robotnik znalazł wreszcie te cztery monety i pędzi do kantoru fabryki.

Sam Ford przyjął od niego znalezione monety, pogratulował i w myśl obietnicy, poprosił o pofatygowanie się do składu, celem wybrania samochodu.

Robotnik obejrzał wszystkie modele wozów i wraca do Forda.

—No, wybrał pan już?—pyta fabrykant.

—Nie. Wolę, żeby mi pan oddał te cztery dolary.

Mowa

CO TO jest mowa, przez którą człowiek tak bardzo wyróżnia się z pomiędzy reszty istot żyjących? Mowa jest mennicą myślenia. Rozróżniamy mowę mimiczną czyli za pomocą gestów, mowę dźwiękową i mowę za pomocą pisma. Podobnie jak moneta jest symbolem materialnej wartości wogóle, tak i słowa obok innych wyrażeń mowy są symbolem; za pomocą nich uzmysłowiamy pojedyńcze wyobrażenia, oderwane pojęcia, uczucia i t. d., słowem, pojedyńcze stany duszy również jak i ich grupy. Słowo "błękitny" jest monetą odczuwania barwy; słowo "ptak" monetą pewnej klasy zwierząt; słowo "biegać" — pewnej grupy ruchów; słowo "miłość" — dla pewnej kategorii uczuć i t. d. Jedno i to samo słowo, np. "miłość" może być uzmysłowione za pomocą pewnego wymówionego dźwięku, znaków pisemnych, albo wyrażamy je za pomocą mimiki; zupełnie podobnie, jak np. wartość pieniężna wysokości 20 dolarów może się ucieleśniać w banknotach, złocie lub srebrze. Mowa zatem jest symboliką, nauka o mowie jest nauką znaków wartościowych myślenia. Ponieważ papuga swoją mową nie uzmysławia żadnych myśli, mowa jej zatem nie jest mową. Niestety, ludzie, jak papugi, zanadto często nadużywają mowy, używając słów bez odpowiednich myśli.

Odpowiednio do myślenia, mowa powinna rozporządzać należytą gibkością i wiązaniem słów; w tym celu nauka mowy rozpada się na gramatykę czyli odmianę słów i składnię czyli budowanie zdań.

Wszystko to wymaga bardzo skomplikowanej czynności duszy, poświęconej jedynie i wyłącznie symbolice czyli formie mowy. Ale jedynie przez taką skomplikowaną pracę umożliwia się jeszcze wyższą komplikację harmonijnego wyższego myślenia, odczuwania i woli. Do mowy należą także hieroglify narodów starożytnych, monumenty i pomniki, wszelkie arytmetyczne, matematyczne, algebraiczne, chemiczne i inne znaki naukowe, które na podstawie umowy uzmysławiają określone kierunki myśli. Zasadniczo zatem mowa jest konwencjonalnym wytworem sztuki, wypływającym z przyrodzonej człowiekowi potrzeby porozumienia się. Duchowo mowa jest tak ściśle skojarzona z treścią stanów naszej duszy, że bez niej myślenie staje się niemożliwe. Np. oderwane wyobrażenie "cztery" kojarzy się z napisanym albo wymówionym słowem "cztery", jakoteż z arytmetycznym znakiem 4.

Niezależnie od tego, czy mowa posługuje się dźwiękiem, literą lub znakiem, w każdym razie da się w niej odróżnić dwie główne jej strony: mówienie i rozumienie; następnie mówienie musi się podzielić na trzy psychologiczne okresy: 1) przygotowanie, 2) wymawianie (dykcja), 3) artykulacja.

a) **Mówienie.**

Przygotowanie do mówienia jest nawiązywaniem myśli czyli kojarzeniem tego, co się chce powiedzieć.

Wymawianie czyli dykcja. Pod tym rozumiemy właściwą symbolikę mowy w naszej duszy, t. j. wybór monety myślenia. Nim zdołamy coś wypowiedzieć albo wypisać, musimy z zapasu nagromadzonego w naszym mózgu wybrać znane już nam słowa i całe zdania. Słowa i zdania są pamięciowymi obrazami spostrzeżeń słuchowych i wzrokowych, dotyczących dźwięków i znaków piśmiennych. Jest rzeczą jasną, że daleko łatwiej wymówić cztery litery słowa "pies", niż uzmysłowić sobie wszystkie psy, jakie tylko w życiu się widziało lub o nich słyszało, a widzimy z tego, jak dalece wymawianie (mowa) ułatwia myślenie. Ale przede wszystkim dla dykcji i następnego wypowiedzenia (albo pisania) powinniśmy w sobie obudzić wyobrażenie podniety ruchu, potrzebnego do wywołania jakiegoś wymówionego albo wypisanego słowa. Podświadome zatem przypomnienia podniet ruchowych są materiałem do właściwego wymawiania. Jak się zaraz przekonamy, jest to ściśle dowiedzione. Skoro tylko odpowiedni wyraz się znalazł, dusza (mózg) daje rozkaz wykonania pewnej liczby ruchów a wykonanie tych ruchów nazywamy artykulacją mowy. Odbywa się to całkiem podświadomie w niższych ośrodkach nerwowych przy pomocy mięśni i innych organów ciała (języka, krtani, ust, ręki i t. d.). Pewne zniszczenia we wspomnianych niższych ośrodkach nerwów mogą upośledzić artykulację mowy, powodując jąkanie, bełkotanie i t. d., podobnie jak porażenie pewnych mięśni, utrata podniebienia i inne braki mogą być przyczyną mówienia przez nos i t. d.

b) **Rozumienie.**

Żeby zrozumieć czyjąś mowę, artykułowane dźwięki, piśmienne i mimiczne znaki mówiącego, powinny być: 1) odebrane przy pomocy zmysłów przez tego, który ma je zrozumieć i 2) przez kojarzenie w jego mózgu powinny być wywołane takie obrazy pamięciowe, które odpowiadałyby myślom mówiącego. Tym sposobem jedne i te same symbole (słowa, zdania, pismo, mimika) wywołują jedne i te same wyobrażenia.

Przypuszczenie to, jakkolwiek nieco za śmiałe, jest przyjęte powszechnie bez za-

strzeżeń, ale w rzeczywistości przytrafia się to niezupełnie i częściowo. Ludzie częściej się nie rozumieją, niż rozumieją, choćby mówili nie tylko jednym i tym samym językiem, ale nawet jednym i tym samym narzeczem.

Z niczego łatwiej nie da się spostrzec t. zw. jedność pomiędzy mózgiem a duszą, jak z mowy. Nie tylko dla każdego rodzaju mówienia dźwiękiem, pismem lub mimiką, istnieją określone niezależnie umiejscowione oddziały mózgu, ale nadto te oddziały mówienia, t. zw. ośrodki mowy są inne, niż te miejsca mózgu, za pomocą których mowa może być zrozumianą. Nie będąc głuchym, człowiek może mówić głośno, wyraźnie i rozsądnie, ale może nie rozumieć tego, co do niego mówią, podczas gdy inny zupełnie dobrze rozumie, co do niego mówią, ale tego, co sam chce powiedzieć, wymówić nie może i zamiast jednych słów używa drugich. Widzi to i gniewa się, ale nie może sprostować. Tym dwom różnym chorobliwym stanom odpowiada zniszczenie dwóch rozmaitych części mózgu: t. zw. ośrodka mowy i ośrodka słuchu; pierwszy jest ośrodkiem złożonych podniet ruchowych, drugi — miejscem przypomnienia złożonych dźwiękowych obrazów. Obaj ci ludzie mogą przytem bez przeszkody pisać, napisane czytać i rozumieć.

Rozumie się, nie jest to jedno i to samo: przypomnienie słuchowego obrazu słowa i pojmowanie (zrozumienie) całych zdań lub całej mowy. Istnieje zatem stopniowanie pomiędzy dośrodkowym aktem słyszenia słów (i kojarzenia obrazów słów), odpowiadającym odśrodkowej dykcji i pojmowaniem znaczenia mowy. Pojmowanie mowy przechodzi znowu we właściwe myślenie i wywołuje przygotowanie do odpowiedzi.

Przy rozmowie więc, t. j. przy wzajemnym oddziaływaniu na siebie dwóch ludzi za pomocą symboliki myślenia, widzimy całą mechanikę zmysłów, zmysłowych spostrzeżeń, myślenia, woli i ruchu w bardzo skomplikowanej czynności.

Widzieliśmy już powyżej, jak niepewną jest nasza pamięć i jak stale fałszują się nasze przypomnienia. Mowa, zwłaszcza piśmienna, w nadzwyczajny sposób zapobiega tej niepewności pamięci. Już same symbole dźwiękowe (słowa) pomagają do utrwalenia wyobrażeń. Lecz skoro tylko utrwalimy wyobrażenia te za pomocą pisma lub druku, to odbieramy późniejszym fałszerstwom wszelką podstawę, o ile dwuznaczność wyrażenia nie dopuszcza dowolnego tłumaczenia.



Trąd

Pod względem starożytności oraz pochodzenia trądu, wiadomości nasze są tak samo niepewne, jak to ma miejsce dla większości chorób zakaźnych. Pierwsze wzmianki o trądzie sięgają ostatnich wieków przed Chrystusem, w którym to czasie choroba ta miała być znaną w Egipcie. Czy została ona sprowadzoną z Azji, czy też ze środkowej Afryki przez powracające wojska rzymskie, o tym nic stanowczego powiedzieć nie można. W Starym Testamencie zupełnie opisu trądu nie znajdujemy, jakby się tego należało spodziewać, gdyby panował on, jako ogólna epidemia, wśród ludności egipskiej. W VII wieku naszej ery istnieją już we Włoszech i we Francji szpitale dla trędowatych, a Karol Wielki uznaje trąd u jednego z małżonków za wystarczający pod względem prawnym punkt do otrzymania rozwodu. W następnych stuleciach, a szczególniej w okresie wojen krzyżowych, choroba ta szerzy się w całej Europie, jako straszna plaga ludzkości. W tym czasie powstaje tysiące zakładów, do których przyjmowani są trędowaci w celu zapobiegania zarażeniu zdrowej ludności. Zakony t. zw. Łazarzystów biorą sobie za szczególne zadanie pielęgnowanie tych chorych. Przełożonym musi być trędowaty, wszystkim zaś członkom reguła zakonna (wskutek dziwnego zboczenia umysłowego ówczesnych ludzi) każe podczas pewnych uroczystości całować rany przełożonego na znak pokory i na pamiątkę opowieści biblijnej, wedle której psy lizały wrzody Łazarza.

Trędowatych uważano w wiekach średnich za ludzi już umarłych i odprawiano za nich msze żałobne. Żyli oni z żebraniny, obowiązani jednak byli wyróżniać się od innych jaskrawym ubraniem oraz za pomocą dzwonienia oznajmiać swoje zbliżenie, aby zdrowi mogli się przed nimi chronić.

Dzisiaj trąd w Europie wygasł już prawie zupełnie. W większych rozmiarach występuje on jeszcze w Indiach, na Syberii, w Norwegii oraz w Islandii. Prócz tego istnieją rozsiane ogniska po całej ziemi (n. p. na wyspach Sandwich); pojedyńcze przypadki zdarzają się też wśród Europejczyków, którzy n. p. na Jawie lub na Malajskim archipelagu ulegli zarażeniu.

Trąd przebiega tak powoli, że sami chorzy początku jego oznaczyć nie potrafią. Cierpienie to trwać może lat kilka, zanim poważniejsze objawy dadzą się zauważyć a lekarz wezwany zostanie. Trąd na zewnątrz charak-

teryzuje się powstawaniem guzków twardych (naprzód najczęściej po zewnętrznej stronie rąk i nóg), lekko tylko bolesnych, które potem dopiero, gdy owrzodzieją, dotkliwie dają się odczuwać. W innych przypadkach na znaczniejszych powierzchniach lekko zaczerwienionej skóry występuje zupełny zanik czucia, a na miejscach tych zranienia przygodne wywołują głębokie wrzody, chory bowiem, nie doznając w danych częściach bólu, żadnych obrażeń ani zauważyć, ani ocenić nie jest w stanie.

Jedna forma trądu, t. zw. forma guzowata przechodzi częstokroć w drugą—w trąd znieczulający (nerwowy), a nieraz obydwie jednocześnie obok siebie występują. Pojawieniu się nowych guzków towarzyszy zazwyczaj gorączka, przyczem dawniejsze miękną i ostatecznie ustępują, pozostawiając szerokie blizny; miejsca takie utracają czucie i stanowią ogniska trądu znieczulającego.

Wielu chorych ginie w tym okresie z niedokrewności i wyczerpania. U innych znów przychodzi do strasznych zniekształceń ciała —guzy bowiem nieraz zajmują twarz i głowę, rozpadają się i tworzą wielkie, głębokie wrzody; pojedyńcze członki palców kończyn górnych i dolnych, a ostatecznie całe palce, wreszcie nawet ręce i nogi gniją i odpadają— chorzy przytem nie odczuwają żadnego bólu. Gdy dodamy, że wyleczone guzki pozostawiają blizny, pod którymi nos n. p. i uszy zupełnie zniknąć mogą, usta i oczy przedstawiają się jako ledwo dostrzegalne, maleńkie otworki, będziemy mogli przedstawić sobie niedolę tych nieszczęśliwych, których w wiekach średnich setki tysięcy rozrzucone były po całej Europie.

Przyczynę trądu stanowi mała bakteria, przedstawiająca wiele podobieństwa z prątkiem gruźliczym. Tak, jak ten ostatni—i laseczník trądu odporny jest na kwasy: przez zabarwienie czerwone może on zostać uwydatniony na tle niebieskim otoczenia. Podobnie jak to ma miejsce w gruźlicy i przy trądzie także prątki występują w schorzałym miejscu w olbrzymich ilościach, wypełniają komórki oraz zalegają pomiędzy nimi gęsto wśród danej tkanki.

Pod dwoma jednak względami różnią się zarazki trądu od laseczników gruźlicy. Naprzód—nie mogą one być hodowane na zewnątrz organizmu, przynajmniej dotąd wbrew wszelkim usiłowaniom nie udało się otrzymać sztucznych kultur; następnie, trąd nie udziela się zwierzętom. I w tych krajach, w których mieszkańcy w daleko bliższym zetknięciu, niż to ma miejsce u nas, żyją ze zwierzętami, nawet z wysoko stojącymi gatunkami małp, trąd jedynie u ludzi bywał obserwowany; zdaje się więc, że w dzisiejszych czasach prątki trądu osiedlają się wyłącznie w ciele człowieka, czyli, jak się naukowo wyrażamy, są jego "bezwzględnymi pasożytami." Możnaby stąd wnosić, że zarażenie jednych ludzi przez drugich łatwo następuje i często miewa miejsce. Doświadczenie jednak temu przeczy, udzielenie bowiem choroby osobie zdrowej przez chorą nigdy prawie nie zachodzi. Jeden z najlepszych znawców trądu w Norwegii, Armauer Hansen, pisze: "U nas, w Norwegii wśród personelu służbowego w przytułkach dla trędowatych nie znamy ani jednego wypadku zarażenia;" w innym znów miejscu: "przyjąć należy, że tylko bardzo bliskie obcowanie chorego na trąd ze zdrowymi może spowodować zarażenie . . . żadna bowiem z naszych dozorczyń szpitalnych trądowi nie uległa, pomimo, iż zajmują się one wiele chorymi."

Zarażenie się więc jest możliwe, w zwykłych jednak warunkach obcowania z trędowatymi istotnie ono się nie zdarza. Bardzo jest prawdopodobne, że szczególniejsze niebezpieczeństwo ze względu na zarażenie przedstawia przepełniona prątkami trądu wydzielina z nosa chorych. Widzimy więc, że wydzieliny dróg oddechowych stanowią najważniejsze źródło wszelkiego rodzaju zakażeń.

Wszędzie tam, gdzie obecnie jeszcze trąd występuje, łatwo jest się przekonać; że zawsze tylko zajmująca ciasne i złe mieszkanie, stłoczona razem ludność chorobie ulega; osobniki takie są naturalnie źle odżywiane. Tu więc znowu stwierdzamy, że hygieniczny tryb życia najlepszą stanowi ochronę i przeciw trądowi. Jako dowód przytoczyć jeszcze możemy fakt, że znaczna ilość trędowatych, którzy wyemigrowali z Norwegii do Północnej Ameryki, nie przenieśli choroby do nowej ojczyzny. Ludzie bowiem żyją tam lepiej i w większej czystości, zarażenie więc zostaje przez to samo wykluczonym. Przytem—ani u dzieci, ani u dalszego potomstwa tych 170 Norwegczyków, którzy w ciągu ostatnich lat 50 wywędrowali do Ameryki, trąd nie wystąpił. Zważywszy więc to wszystko, co powiedziane było o trądzie, dochodzimy do wniosku, że ma on podrzędne tylko znaczenie. Choroba ta jednak powinna być dla nas przestrogą, któraby nas uczyła oceniać należycie całą doniosłość tych pomyślnych warunków, jakie się pod względem zdrowotnym w danej chwili przedstawiają. Bez wątpienia bowiem wszystkie epidemie, które w dawniejszych czasach dziesiątkowały ludność, mogłyby pojawić się na nowo, gdybyśmy tylko zaniedbywać się zaczęli w czujności nad utrzymywaniem na odpowiednim poziomie zdrowotnego stanu społeczeństwa.

****

Serce Człowieka

SERCE, JAKO środkowy punkt ruchu krwi, należy do najważniejszych narządów ciała. Serce jest to mięsień wydrążony o kształcie podłużno-okrągłym, tak wielkim jak pięść człowieka, zamkniętym we worku, osierdziem zwanym. Leży ono pod mostkiem między oboma płucami. Ponieważ dolny koniec tego worka, który najbardziej jest ruchomy i najbardziej wyczuć się daje palcami, jest nieco skręcony ku stronie lewej, przeto panuje w mowie codziennej błędne mniemanie, że serce znajduje się po lewej stronie. Ściany worka, zwanego sercem, są złożone z pierścieniowatych mięśni. Jama sercowa podzielona jest przegrodami na cztery komory, z których dwie górne zwią się przedsionkami. Każdy przedsionek stoi w połączeniu z komorą przez t. zw. zastawkę; atoli ani komory ani przedsionki nie mają między sobą żadnego połączenia.

Serce spełnia czynność pompy, za pomocą której organizmowi zostaje dostarczoną krew jako płyn odżywczy dla ustroju. Z każdej komory sercowej wychodzi rurka elastyczna, rozgałęziająca się w coraz to delikatniejsze rureczki; rurka ta zwie się tętnicą, a służy do wypływu krwi ze serca celem przeprowadzenia jej po całym ciele. Czynność serca podobną jest mechanizmowi pompy ssąco-tłoczącej. Serce się kurczy, wysyłając tym sposobem wspomnianą tętnicą krew, pokarm ciała, a rozszerza się, wchłaniając w siebie z powrotem krew, poprzednio tętnicą uszłą. Lecz krew nie powraca do serca tą samą drogą, jaką je opuściła, ale służą do tego osobne drogi, również w rodzaju rurek elastycznych, a zwane żyłami. Żyły prowadzą do przedsionków sercowych i to dwie do prawego przedsionka, a cztery do lewego.

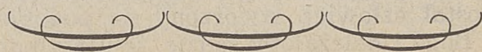
Ruch krwi przedstawia się następująco: Z prawej komory wychodząca tętnica rozgałęzia się w płucach i dla tego tętnicą płucną się nazywa; ta zaś, która z lewej komory wychodzi, zwana aortą czyli tętnicą główną, zakreśla łuk, wydając z niego gałęzie do szyi, głowy i kończyn górnych, a przebiegając następnie wzdłuż stosu kręgowego do miednicy, dzieli się na dwie gałęzie, obejmujące kończyny dolne.

Krew żylna, skończywszy t. zw. wielki krwiobieg, czyli doszedłszy z powrotem do serca, jest koloru ciemno-czerwonego wskutek utraty tlenu i przez to niezdolną do odżywiania ciała. Dlatego musi ta krew przebyć jeszcze t. zw. mały krwiobieg, czyli że z prawego przedsionka, dokąd doszła, wpada teraz do prawej komory sercowej, a stamtąd wypchniętą zostaje do tętnicy płucnej i dostaje się do naczyń włosowatych pęcherzyków płucnych, gdzie stykając się z powietrzem wdychanym utlenia się, zmieniając swą barwę znowu na jasno-czerwoną. Utleniona krew powraca przez żyły płucne do serca, wlewając się do lewego przedsionka, skąd na nowo poczyna obiegać w ciele.

Krew jest cieczą czerwoną, lepką, woni mdłej, a smaku słonawego, składa się ona z wody, zwanej surowicą, i z ciałek czerwonych i białych, które w niej pływają, lecz tak małych, że w jednej kropli znajduje się ich kilka milionów. Czerwone ciałka krwi przedstawiają się pod drobnowidem jako krążki o barwie żółtawej, ułożone zaś jak pieniądze w ruloniki, okazują czerwone zabarwienie. Ciałka krwi zawierają białko, żelazo i barwik; surowica zaś składa się z wody, białka, cukru, soli mineralnych, tłuszczu, włóknika, tlenu, azotu i kwasu węglowego. Białe ciałka krwi są komórkami kulistymi o jednym lub więcej jąder. Białe ciałka mają własność pożerania bakterii i wydzielania z siebie istot, antytoksynami zwanych, które czynią nieszkodliwymi jady krążące we krwi a wytworzone przez bakterie. W prawidłowej krwi przypada 1 ciałko białe na 300-400 ciałek czerwonych.

Ruch krwi powodowany jest skurczaniem i rozszerzaniem się serca. Każdorazowe też wypchnięcie krwi do tętnicy głównej i jej gałęzi objawia się tętnem czyli pulsem, który wyczuć i policzyć można dotykając palcem tętnicy szprychowej, przebiegającej nad kością szprychową, na dolnym końcu wewnętrznej strony przedramienia. Serce zdrowego człowieka kurczy się czyli uderza od 60-70 razy na minutę, u dzieci, stosownie do ich wieku, od 140-90 razy. Skurcze serca odbywają się jednocześnie z obu stron; towarzyszy im pewien odgłos szczególny. Wysłuchiwanie okolicy serca pozwala nam rozróżnić pierwszy odgłos, tworzący się podczas zamykania zastawek przedsionkowo-komorowych—jest to pierwszy ton serca, głuchy i przeciągły; drugi zaś ton, krótszy, jaśniejszy, tworzy się przez zamykanie się zastawek aortalnych. Po dwuch tych tonach następuje pauza, w czasie której serce napełnia się na nowo krwią.

Gdy wskutek choroby rytmiczne odgłosy serca zostaną zmienione, zamiast tonów można słyszeć szmer. Można z góry powiedzieć, że gdy tony serca nie są jasne, musi istnieć jakaś choroba sercowa.



Higiena

Higiena w Starożytności

JUŻ starzy Egipcjanie umieli starać się o ogólną zdrowotność przez zaprowadzanie kanałów, wodociągów, drenowanie pól a osobista higiena, znana przynajmniej kapłanom, zasadzała się na przepisach kulinarnych i prawidłach w kierunku pielęgnowania zdrowia. Znane są też powszechnie z prawodawstwa Mojżesza liczne przepisy, skierowane pod adresem publicznej i osobistej higieny. Coś podobnego znajdujemy także w lekarskich pismach Indów, kładących nacisk na wielką wagę odżywiania, dobrej wody do picia, czystości ciała i ust (pielęgnacja zębów) itp. Indyjscy lekarze znali też szkodliwość zmiany klimatu i pisma ich uczą, że kto chce być zdrowym, musi do warunków obcego klimatu dostosować się zarówno pod względem pokarmu, snu jak i pracy.

Wiele też dla utrzymania zdrowia czyniły prawa greckie w szczególności zaś przywiązywali Grecy główną wagę do odpowiedniego wychowania młodzieży zarówno pod względem umysłowym jak i fizycznym, zalecając ćwiczenia fizyczne, umiarkowanie, skromność i prostotę w życiu. Słynny uczony Arystoteles pisze: To, czego najbardziej i najczęściej dla ciała potrzebujemy, wywiera też najdonioślejszy wpływ na zdrowie. Są to: powietrze i woda.

O wielkiej wadze, jaką przywiązywali Rzymianie do wody, zarówno jako napoju, jako też jako środka koniecznego do pielęgnowania skóry i ciała w postaci kąpieli, świadczą jeszcze po dzień dzisiejszy resztki olbrzymich wodociągów, przeprowadzonych we wszystkich siedzibach rzymskich, dalej pozostałość publicznych i prywatnych łazienek, które odnaleziono przy odgrzebywaniu starych miast włoskich.

Niestety, jak wiele innych, tak i te zdobycze znikły w większej części wraz z upadkiem rzymskiego państwa, rozwijające się zaś w wiekach średnich chrześcijaństwo nie nadawało się do tego, by roztoczyć troskliwą opiekę nad ciałem, tembardziej, że był to czas, kiedy i nad umiejętnością lekarską zawisł mrok zapomnienia, szczególniej zaś bardzo niedostatecznie zdawano sobie sprawę ze sposobu powstawania i rozszerzania się chorób. Jakkolwiek według chrześcijańskiej religii został człowiek stworzony na podobieństwo Boga i należałoby sądzić, że utrzymanie tego obrazu takim, jakim wyszedł on z rąk swego Stwórcy, powinnoby był pełnym zasługi zadaniem, to jednak uchodziło ciało za coś stojącego na przeszkodzie udoskonaleniu ducha, i lekceważenie go, złe traktowanie, biczowanie, głodzenie itp. stanowić miało czyn, godny nagrody i miły Bogu. Skutkiem takich wyobrażeń nietylko nie czyniono nic dla utrzymania zdrowia, ale przeciwnie, działano wprost na jego szkodę, gdyż ciało nie myte, pozbawione w znacznej mierze sprawności swej i odporności przez umartwienia i posty, nadawało się szczególniej dobrze do tego, by paść ofiarą tak często w ubiegłych wiekach grasujących pomorów.

Do badania przyczyn tych pomorów, praw, wedle których one zataczają coraz szersze kręgi, nie było podstawy, dopóki sądzono, że choroba przyszła na świat przez grzech, że jest ona zasłużoną karą nieba lub następstwem szczególnej konstelacji ciał niebieskich, dopokąd dopatrywano się w chorobie obcej istoty, diabła, którego da się wygnać jedynie przy pomocy zażegnywań i modlitw, albo pasożyta, wiodącego w ciele, niezawiśle od niego swój żywot i wyprawiającego tam swe harce. Aż dopiero wtedy, gdy zdrowy i chory organizm poddano dokładnym naukowym badaniom ze stanowiska przyrodniczego, gdy coraz pewniej i widoczniej stwierdzano warunki powstawania poszczególnych chorób, jakoteż i rozszerzania się epidemii, dopiero wtedy, w drugiej połowie zeszłego wieku, dzięki postępowi w rozpoznawaniu przyczyn chorobowych, mogła też postąpić i nauka o pielęgnowaniu zdrowia; postąpiła też istotnie naprzód, jak nigdy dotąd, wybijając się coraz bardziej na czoło wszelkich lekarskich zabiegów.

Konieczność Ograniczenia Osobistej Wolności

Postulaty obecnej nauki o pielęgnowaniu zdrowia są natury ogólnej i szczegółowej. Spełnienie ich zależy od współdziałania zarówno władz publicznych, od państwa i gminy, jak też jednostek i rodzin. Są wymagania, którym tylko zaradzić mogą władze publiczne. Przedmiotem publicznej, społecznej higieny jest troska o wodociągi i kanalizację, głównie o usunięcie odpadków, o czyste utrzymanie publicznych ścieków, nadzór nad budowlami, ogólna higiena mieszkań, higiena szkół, ogólna higiena środków spożywczych i używek, urządzenie rzeźni, higiena przemysłu, publiczne zakłady kąpielowe, przytułki, szpitale i zakłady wychowawcze, zaprowadzenie ogólnych środków celem obrony przeciw grożącym lub już istniejącym epidemiom itp. Oczywiście każda jednostka musi pozwolić na ograniczenie swojej osobistej wolności w interesie ogółu, musi w całym swoim życiu

stosować się do wymagań dobra powszechnego.

Zapewne, że publiczne ustawy sanitarne są nader wielkiej wagi, ale nie mogą one nigdy rozwinąć swego pełnego, naprawdę zbawiennego działania, jeżeli nie doznają poparcia ze strony każdego z osobna, jeżeli nie każdy dba, by to, co się robi ze stanowiska publicznego, wyszło także jemu i jego rodzinie na korzyść, jeżeli higiena społeczna nie zostanie uzupełnioną przez higienę prywatną, osobistą. Ta jest i pozostanie zawsze najwłaściwszą, zarówno pod względem zapobiegania, jako też leczenia chorób.

Celem zaś ogólnej, a w szczególności osobistej higieny jest utrzymanie wrodzonej sprawności człowieka, podanie mu w rękę środków, przy pomocy których mógłby prowadzić zwycięską walkę o byt i przedłużyć swe życie do wyznaczonych mu przez naturę granic. Nie ma wątpliwości i nikt też nie zaprzeczy, że cel taki utrzymania lub przywrócenia pełnego zdrowia, zasługuje na pełne uznanie i wytężenie wszelkich sił, by doń dopiąć. Zapewne środki do niego wymagają wielkich pieniężnych nakładów, nie ma jednak najmniejszej obawy straty, gdyż to, co wyda się na utrzymanie i podniesienie zdolności do pracy, opłaci się sowicie przez zmniejszenie wydatków na przywrócenie zrujnowanego zdrowia.

Nie ma też podstawy do obaw, by w myśl zdania Malthusa miał nastąpić wskutek udoskonalonej higieny tak zatrważający przybytek ludności, iżby ostatecznie zabrakło pożywienia na świecie, bo najpierw znajduje się na ziemi jeszcze wiele pustych niewykorzystanych przestrzeni, dalej wykorzystanie to stoi jeszcze daleko poza punktem swej doskonałości i może doznać znacznej poprawy, podobnie jak pełne zużytkowanie produktów pokarmowych wyciąganych z ziemi pozostawia wiele jeszcze do życzenia, wreszcie istnieje prawdopodobieństwo uzyskania pożywienia na drodze sztucznej. Obawa przed przeludnieniem ziemi nie może stać na przeszkodzie naszej trosce o zdrowie, nawet, gdyby należało istotnie oczekiwać pomnożenia ludzkości, bo pominąwszy okoliczność, że zbytecznemu przyrostowi zapobiegać będą i w przyszłości ustawicznie powtarzające się kataklizmy natury i katastrofy różnego rodzaju, zbrodnie i samobójstwa, tudzież mordercze wojny ,dotąd wpłynęła wprawdzie higiena na poprawę warunków życia i przedłużenie przeciętnego wieku człowieka, ale nie podniosła liczby porodów, zależnych widocznie od bardzo wielu bardzo różnych okoliczności. Nie można też przy tem zapomnieć, że nawet przy najlepiej i najidealniej pomyślanym pielęgnowaniu zdrowia, nie każdy zdoła się utrzymać przy pełnym zdrowiu i że nigdy, ani teraz, ani w przyszłości, nie da się osięgnąć zupełnie prawidłowego stanu zdrowia po poprzednim jego zaburzeniu. Dobrze będzie, gdy się do tego celu przynajmniej zbliżymy, gdy liczba chorób opadnie, gdy zdoła się tych, których zdrowie nie jest takie, jakim być powinno, umocnić chociażby na dłuższy lub krótszy czas do zwycięskiej walki o byt.

Niebezpieczeństwo Zwyrodnienia Rasy

Podnoszono swojego czasu kwestię, czy sztuczne utrzymanie słabych i wątłych, nie cieszących się pełnym zdrowiem, może być pożądanym dla ogółu, czy w takim stanie rzeczy nie groziłoby niebezpieczeństwo zwyrodnienia rasy, czy wobec tego nie byłoby wskazanym poświęcać jednostki dla ogółu, przynajmniej o tyle, by fizycznie niedołężnym nie pozwolić na rozmnażanie się, a tym samym na przenoszenie tego ich niedołęstwa na potomstwo.

Przy osądzeniu tej, niewątpliwie tak bardzo ważnej dla przyszłości ludów cywilizowanych sprawy, musimy podnieść okoliczność, że nasza higiena jest nietylko dla słabych, lecz i dla zdrowych, których sprawność i odporność w porównaniu z pierwszymi, nietylko utrzyma się w przewadze, ale nawet jeszcze podniesie. Na szczęście, zdrowi stanowią jeszcze zawsze większość, a wątli i niedołężni mniejszość ludzkości, chociaż zatem higiena dzięki swemu udoskonaleniu, zapewni słabszym możliwość istnienia, ułatwi im walkę o byt, a nawet uczyni ich zdolnymi do rozmnażania się, to przecież zdrowi, obdarzeni większym zasobem energii, dzięki tej nauce tym łatwiej i prędzej polepszą swoją egzystencję i egzystencję swego potomstwa. Można z wszelką pewnością wierzyć, że pełne sił żywotnych potomstwo zdrowych ludzi nie da się wyprzeć na drugi plan i zgnieść słabym, lecz że przeciwnie, słabi i w tym wypadku, jak zresztą wszędzie i zawsze, ulegną w współzawodnictwie życiowym; rasa się zatem z tego powodu nie pogorszy. A gdy dzięki skutecznemu wpływowi higieny nie będą potomkowie słabych już tak niedołężnymi jak ich przodkowie, gdy będą mogli zmierzyć się śmiało z progeniturą zdrowych, dopiero wtedy zniknie wszelkie niebezpieczeństwo dla rasy, dopiero wtedy pocznie spadać raczej, nie wzrastać ilość niedołężnych, ustąpi obawa postępu w niepożądanym kierunku.

Należy jeszcze wziąć pod uwagę i to, że wątli i niedołężni nie są czemś koniecznym, że pochodzą od pierwotnie zdrowych, że zatem muszą w liczbie swej ubywać coraz znaczniej, jeżeli, dzięki pielęgnowaniu zdrowia, zdrowi utrzymują się w znaczniejszej ilości w pełni swych sił zdrowotnych. W ten spo-

sób zaniknie źródło, z którego pochodzą słabe organizmy, a niebezpieczeństwo zwyrodnienia rasy nietylko się nie zwiększy, lecz owszem zmniejszy.

Przede wszystkim to, co sprzyja zdrowiu, musi się stać własnością ogółu, o tym każdy musi wiedzieć, a przynajmniej mieć łatwą sposobność nauczenia się tego. Dopóki w tym kierunku ogół ludzi nie będzie dostatecznie wyszkolony, dopóki młodzieży nie zaznajomi się dokładnie z zasadami higieny i nie wpoi w nią jej zasad, tak, by mogła kierować się nimi i w późniejszym wieku i to kierować, że tak powiemy, machinalnie, dopóty wyżej wspomniane cele nie będą mogły być ani nawet w części osiągnięte.

Również musi być ogół dokładnie obznajomiony z tym, jak wypada zachować się wobec choroby lub niebezpieczeństwa, które grozi organizmowi ludzkiemu z zewnątrz.

Z Miłością Ostrożnie

—Cóżeś tak gębę paskudnie skrzywił, jakbyś się octu napił?—zainterpelowałem Wojtka, zdumiony ponurą fizjognomią przyjaciela, dotychczas wiecznie uśmiechniętego, wesołego, beztroskiego.

Wojtek skrzywił się jeszcze gorzej.

—A, daj mi święty spokój!—mruknął niechętnie.

—Gadaj że drabie!—nalegałem przyjaźnie—staremu druhowi się nie zwierzysz? Może ci pomogę, dam jakąś radę.

—Żadnej rady na to niema—odparł Wojtek ponuro.

—Aha, rozumiem. Zakochałeś się?

—Tak.

—A panna cię nie kocha?

—Właśnie, że kocha.

—Więc rodzina panny nie zezwala na wasz związek?

—Wcale się nie sprzeciwia.

—No, więc panna biedna, jak mysz kościelna?

—Głupi jesteś! Wcale nie jest biedna. Zresztą nie o to mi chodzi.

—Pewnie, że można zgłupieć, słuchając twoich bzdur. Kocha i jest zakochany, rodzina sprzyja, panna zamożna, a on krzywi mordę i sam pewnie nie wie, czego chce.

Zachęcony w ten sposób, Wojtek pociągnął mnie za rękaw w kierunku pobliskiego baru.

—Chodź przyjacielu, na mokro lepiej się opowiada o rzeczach smutnych.

Usiedliśmy przy stoliku. Kelner postawił butelkę i zakąski. Trąciliśmy się.

—No, gadaj że nareszcie!

Chrząknął i zaczął mówić cichym, znękanym głosem.

—Poznałem ją na balu, w karnawale. Śliczna dziewczyna! Powiadam ci, paluszki lizać. Zresztą znasz mój gust?

—Znam, znam, ty niepoprawny kobieciarzu.

—Karolina . . .

—To niby ona?

—Tak. Od pierwszego spojrzenia przykuła mnie sercem do siebie. Zakochałem się jak żak. Zaczęliśmy widywać się, chodzić na spacery do kina, a po miesiącu wyznaliśmy sobie wzajemną miłość.

—Jak dotąd, wszystko niby po maśle. Co dalej?

—Karolcia zaprosiła mnie do siebie. Zacząłem bywać u nich. Wreszcie przyszedł czas, że musiałem jasno zdeklarować jej ojcu cel moich częstych wizyt.

—Oświadczyłeś się?

—Tak. Wyznałem, że pragnę ją poślubić i że całe moje życie gotów jestem poświęcić dla jej szczęścia.

—Cóż stary na to?

—W zasadzie nie sprzeciwiał się naszym projektom, zaznaczył tylko, że chciałby wiedzieć, jak się prezentuje moja sytuacja materialna, oddając mi bowiem swoje jedyne dziecko, musi mieć pewność, że Karolcia poślubi człowieka na odpowiednim stanowisku. Zresztą zaznaczył lojalnie, że da córce 10 tysięcy posagu.

Odpowiedziałem mu, że jestem właścicielem małego przedsiębiorstwa, które pomimo złych czasów daje mi lekko do tysiąca dochodu miesięcznie.

I to mnie, psiakrew zgubiło!

—Jakto? Uważał że za mało zarabiasz?

—Przeciwnie, zaznaczył, że jest bardzo z tego zadowolony.

—Więc mów że do stu diabłów, w czym tu jest dramat?!—zawołałem zniecierpliwiony.

—W tym,—odparł żałośnie Wojtek—że urząd skarbowy wlepił mi podatek dochodowy według nowego wymiaru, oraz grzywnę za ukrywanie istotnych dochodów. Jestem zrujnowany!

—Ale cóż to ma wspólnego z twoją miłością do Karoliny?

—A ma. Ojciec Karolci jest naczelnikiem urzędu skarbowego.

KŁOPOTY BOGACZY

Bogata dama, wybierając w szafie suknię do teatru.

—Szczęśliwe są biedne kobiety, one przynajmniej nie znają kłopotu wybierania toalet!

Z Krainy Beduinów

PLEMIENIEM najbardziej może tajemniczym, zagadkowym, niby dobrze literaturze powszechnej znanym a jednak przedstawiającym trudne do zrozumienia sprzeczności—są Arabowie, występujący w dziejach pod rozmaitymi nazwami: to Maurów, to Berberów, to Beduinów. . . . Raz się słyszy o nich, jako o dzikusach, nie tkniętych cywilizacją, o włóczących się po pustyni bandytach. . . . To znów, skądinąd, dowiadujemy się, że wspaniałą mają poezję, że ich uczeni dali podstawy nowoczesnej astronomii; że stworzyli architekturę, z którą żadna inna równać się nie może; że był czas, kiedy rządzili nietylko całą północną Afryką, ale i znaczną częścią Hiszpanii władali, a ich okręty handlowe zawijały do wielu europejskich portów; że wreszcie cyfry, którymi posługujemy się wszyscy i które ogromnie uprościły rachunkowość, są cyframi arabskimi—i tak dalej.

Poza tym o wybitnych walorach duchowych tego ludu dużo mówi fakt, że z jego to łona wyszedł mąż tak potężny, jak Mahomet, twórca i prorok Islamu, liczącego dziś 209 milionów wyznawców.

Wszystkie te sprzeczności dają się wytłumaczyć tym, że Arabowie, rozrzuceni na obszarach bardzo rozległych i przedstawiających olbrzymie różnice pod względem przyrody, jednolitego państwa nie stworzyli. Zamieszkując zaś w ogromnej części kraje pustynne, lub sąsiadujące z pustyniami, zachowali dotąd w znacznym swym odłamie obyczaje koczownicze ludów pasterskich, a nawet —jeszcze wcześniejszego, niż pasterstwo, stadium kultury—sposób życia myśliwski.

Na samym półwyspie Arabskim, którego jedynie okolice skrajne nadają się do życia osiadłego, bo wnętrze kraju—tak zwana Arabia skalista—przedstawia nieurodzajną pustynię—widzimy cały szereg odrębnych królestw, żyjących każde swoim życiem, pod wodzą władcy, przeważnie bardzo dla poddanych groźnego, jakkolwiek nic nie znaczącego poza granicami kraju.

I oto środek półwyspu, noszący trudną do wymówienia nazwę Nedżd, jakkolwiek jednego tylko ma sułtana—obecnie Abd-el-Azisa —jednak stanowi dwa niezależne, przedzielone pustynią, państwa. Jedno z nich leży na zachodnim wybrzeżu półwyspu, nad morzem Czerwonem, drugie—na wschodnim, nad zatoką Perską. Pierwsze liczy 1,000,000 mieszkańców; drugie akurat dwa rązy więcej. Ale to mniejsze, zachodnie Nedżd, stanowi właśnie ośrodek życia kulturalnego Arabów. Tutaj urodził się Mahomet; tu leżą święte miasta jego wyznawców: Mekka i Medina.

Z tego to Nedżdu promieniowały i promieniują dotąd wpływy cywilizacji arabskiej. Tu rodzili się ich uczeni, poeci, wielcy wodzowie i tym podobni.

W polityce międzynarodowej znaczenie Arabów jest bardzo ograniczone. Oddziaływa tylko wtedy, kiedy w grę wchodzą stosunki z "giaurami," to znaczy obcymi, niewiernymi. Poza tym wszakże nawet w bezpośrednim sąsiedztwie samodzielny prowadzą żywot takie prowincje, jak Hedżas, mający własnego króla (emira) Faisala, dalej Asir, rządzony przez emira Seyida Hasana, wreszcie Yemen, państewko imama Jahia Hamida ed Dina.

Nie na tym kończy się jeszcze rozdrobnienie Arabów. Bo to, co powiedzieliśmy, dotyczy wyłącznie głównego trzonu półwyspu, gdzie można mówić o Arabii niepodległej. Poza tym jednak istnieją na tymże półwyspie państewka, pozornie tylko niezależne, a w istocie znajdujące się "pod opieką" europejską.

Z nich największy jest Irak, zamieszkały przez 3,200,000 Arabów, uzależnionych od rządu angielskiego, a sąsiadujący z Syrią, gdzie się rozciąga protektorat Francji.

Na tych obszarach spotyka się obok Arabów osiadłych, prowadzących życie rolników— całe plemiona koczujące wciąż z miejsca na miejsce.

I ci to właśnie arabscy koczownicy, o kulturze bardzo pierwotnej, często poprostu półdzicy, noszą nazwę Beduinów. Pasterstwo, będące zwykle głównym zajęciem ludów koczujących, nie absorbuje zbytnio Beduinów. Trwają oni raczej w stadium przejściowym, pomiędzy pasterstwem a myśliwstwem. Tylko że polują nie tyle na zwierzynę, ile na . . . podróżnych. Poza tym trudnią się przewozem towarów przez pustynię, do czego im służą posiadane stada wielbłądów.

Najrozmaitsze okoliczności, zarówno natury historycznej jak i geograficznej, wpłynęły na zahamowanie cywilizacyjnego postępu tej części Arabów,—ludu, jak skądinąd wiemy, zdolnego i przedstawiającego wdzięczny materiał kulturalny.

Jeżeli Arabowie, prowadzący życie osiadłe, nie mogli zdobyć się na stworzenie jednego wspólnego państwa, to tym bardziej Beduini, w najzupełniejszej żyjący rozsypce. Poszczególne ich gromady uznają tylko swoich wodzów, przypominających naszych "królów" cygańskich.

Taki wódz mający kilku dziesięciu czy kilkuset poddanych, rządzi nimi despotycznie, dysponując samowolnie ich życiem. Nie ogląda się nawet na "protektorów" europej-

skich—Francuzów, czy Anglików, łupiąc karawany tuż pod bokiem opiekuńczych straży. Do najniebezpieczniejszych dla podróżnego, a najwdzięczniejszych terenów działalności band beduińskich, należy droga przez pustynię Syryjską i Mezopotamię (to jest kraj, leżący pomiędzy rzekami Tygrysem i Eufratem). Koczujący tu Beduini zjawiają się niespodzianie to tu, to ówdzie. W miejscu, gdzie jeszcze wczoraj żarzyła się pusta przestrzeń w promieniach słonecznych, dziś wyrastają nagle obozowiska czarnych, przyziemnych namiotów, wokoło których pasą się tysiące wielbłądów, owiec, kóz długoszerstnych, mułów, koni i bawołów o rogach zagiętych do tyłu.

Podróżny, który pragnie przedostać się z jednego krańca pustyni Syryjskiej przez Mezopotamię do zachodniej granicy Persji, więc na przykład z miasta Aleppo, Bejrut, czy Damaszku do Bagdadu albo Mosulu, dopiero wtedy może się czuć zupełnie bezpieczny, kiedy pozawiera umowy z wodzami band i wręczy im odpowiedni okup.

To jednak nie jest rzeczą łatwą poprostu dlatego, że nigdy nie wiadomo, gdzie takiego mocarza włóczykija szukać.

Dopiero podróżując po kraju takim, jak arabskie pustkowia, sąsiadujące z kolebką naszej cywilizacji: Egiptem, Palestyną, Grecją i innymi narodami kulturalnej starożytności—stają się dla nas zrozumiałe niektóre fakty i obyczaje, w księgach ich opisane. Bo czyż ta mnogość królów, którzy zwalili się pod mury Troi z malutkiej Grecji, nie każe nam się domyślać, iż mamy do czynienia z dynastami w rodzaju owych beduińskich wodzów? . . . Toć ich synowie także byli poprostu pastuchami, podobnie jak synowie Abrahamów i Jakubów, opisanych w Biblii. Na tej ziemi zachowały się stosunki z przed lat tysięcy. I tu też można odcyfrować rodowód monarchii, jako powstałej ze stanowiska wodza koczującej i rozbójniczej bandy. Kto chciał być bezpieczny, musiał płacić haracz, przemieniony z biegiem czasu—w podatek. Ci, którzy haracz ten tradycyjnie już obowiązani byli uiszczać, zamieniali się w poddanych. Władca zaś, chcąc, aby nikt inny jego poddanych nie eksploatował, tylko on jeden —musiał bronić ich przed swymi konkurentami, takimi samymi jak on wodzami band zbójeckich. Członkowie zaś tych ostatnich—czyli najbliższe otoczenie wodza—stawało się rycerstwem i dało początek arystokracji.

Ten właśnie stan rzeczy, ten zalążek państwa monarchicznego, zachował się dotychczas, można powiedzieć, zakonserwował się w swej formie pierwotnej w kraju Beduinów i cywilizatorowie europejscy dotąd ewolucji z martwego punktu ruszyć nie mogą.

Przede wszystkim niema sposobu, żeby koczowników przemienić w lud osiadły. Tylko niewielka część Arabów zamieszkuje miasta i osady wiejskie. Znakomita większość obozuje coraz to gdzieindziej. A takie obozowisko—to często w istocie swego rodzaju mocarstwo. Stanowi je ćma namiotów, dokoła których tysiące ludzi się uwija. Z końcem lata obozowiska te zbliżają się do miast, otaczają je, i pasterze zamieniają się w kupców —to znaczy. sprzedają posiadane, rozrodzone i wykarmione przez lato bydło.

Niedawno jeden z podróżników polskich pan M. Jarosławski przebył wspomnianą drogę wszerz Iraku samochodem. W szeregu ciekawych artykułów opisał on swe wrażenia.

Ale najciekawsze jest opowiadanie autora o wizycie, którą udało mu się złożyć jednemu z tamtejszych wodzów. Udało się—mówimy, bo "giaurowi" nie łatwo dostąpić zaszczytu otrzymania zaprosin od takiego władcy.

Wódz tutaj—to zupełnie to samo co król (sahib, albo melik), to pomazaniec Allaha, który, dając go szczepowi, tym sposobem bierze ów szczep w opiekę i udziela mu błogosławieństwa. Dlatego też poddani wodza wymagają odeń przede wszystkim jednej rzeczy —mianowicie, ażeby stanowisko swoje godnie reprezentował i zachowywał się, jak władcy przystoi. Wódz nie może się poufalić z kimkolwiek. Powinien być dumny, wyniosły i nie dopuszczający nikogo do zbytniej konfidencji. Na tym punkcie Beduini ogromnie są wrażliwi. Raczej zniosą w pokorze smaganie harapem po nagich plecach, niż jakiś nieopatrzny objaw zrównania się wodza z motłochem jego podwładnych.

A oto, jak opisuje nasz podróżnik przyjęcie u takiego wodza:

"Wieczerza była już przygotowana. Na wzorzystym dywanie pośrodku namiotu poustawiane były miski z potrawami. Odziany w bogaty biały burnus, czekał wódz i przywitał nas godnym skłonieniem głowy i ruchem dłoni, przyłożonej do piersi. Następnie wskazał nam poduszki, na których mieliśmy zasiąść przy jedzeniu." Kiedy już goście zajęli wskazane im miejsca, wódz zanurzył palce w jednej misce i podał wyróżnionemu tym zaszczytem Polakowi kawałek czegoś, co przypominało podeszwę z kształtu, a przy tym wydającego bardzo przykry odór. "Ująłem—pisze dalej wspomniany autor—podany sobie wytwór zdolności kulinarnych beduińskich i . . . ugryzłem, a uczyniwszy to, mlasnąłem tak donośnym i specjalnie miłym dla uszu wschodnich dźwiękiem, że "towarzystwo" z uznaniem się uśmiechnęło dla mojej znajomości beduińskich dobrych manier, a gospodarz zaczerpnął w dłoń jakiegoś sosu, wylał mi go na położony przede mną placek,

rękę oblizał i resztę obtarł o brodę i wąsy.”

Obrazek ten doskonale ilustruje obyczaje takiego wędrownego króla i jego świty. Mlaskanie językiem podczas jedzenia spotyka się u wielu dzikich ludów, jako forma towarzyska. Gość, który nie mlaszcze językiem, pokazuje, że mu potrawy nie smakują, czym —rzecz prosta—obraża częstującego.

Tym razem wszakże owo mlaśnięcie było mimowolne, odruchowe. Potrawa okazała się niemożliwa dla podniebienia europejczyka. Był to ogon barani, obsmażony w mące kukurydzowej, a zaprawiony rodzynkami i łojem. Apetyczny przysmak, zwłaszcza podany dłonią świeżo oblizaną i wytartą o brodę.

Nie mniej apetyczne było zakończenie uczty, jak pisze nasz podróżnik.

“Pomiędzy zebranymi zaczęła krążyć fajka na znak przyjaźni ogólnej. Aby więc z niej nie korzystać, rozłożyłem na dywanie papierosy, zaś Abdul-Kader rozrzucił je ruchem nonszalanckim pomiędzy gości, mnie podając specjalnie w dwóch palcach papierosa, już przez siebie zapalonego, na znak uszanowania.

“Wyraziłem moją wdzięczność wielkiemu wodzowi przez ofiarowanie aluminiowego pudełka z tytoniem, fajki glinianej i zapasu bibułek do skręcania papierosów. Chciałem dać mu jeszcze jakieś koraliki dla jego żony, ale w czas powstrzymałem się. I słusznie, bo zrobiłoby to jaknajgorsze wrażenie. Cudzoziemiec, jeżeli chce pozostawać w dobrych stosunkach z muzułmaninem, niech nigdy nie pyta go o zdrowie żony, niech nie ofiaruje nic dla niej, bo takie zainteresowanie budzi natychmiast podejrzenia, jak to, które powstaje wskutek zainteresowania się żoną Araba, Beduina, czy Turka, chociażby najkulturalniejszego.”

Gdy nazajutrz podróżnik się zbudził, znalazł dokoła siebie przestrzeń zupełnie opustoszałą. Całe olbrzymie obozowisko, całe państwo potężnego wodza zwinęło w ciągu nocy manatki i powędrowało w świat.

A od takich właśnie “mocarstw” wędrownych roi się nietylko w pustyni Syryjskiej. Wszędzie, gdzie rozsiedlili się Arabowie i pokrewne im szczepy Maurów, Berberów, czy innych—obok ludności osiadłej grasują nomadowie, czyli koczownicy, dla których ojczyzną są równie dobrze wybrzeża Eufratu, jak okolice Trypolisu, lub wzgórza Algieru.

Mając oparcie w Arabach kulturalnych, uprawiających od wieków nauki i sztuki, ci Arabowie dzicy mocno przeciwstawiają się wpływom europejskim, żyjąc po swojemu dziś, jak żyli ich pra-pradziadowie przed tysiącami lat. W znacznym stopniu do konserwatyzmu tego przyczynia się teren, obfitujący w pustynie i z rzadka tylko posiadający ziemie, nadające się do uprawy. Te wszakże miejsca żyzne są jakby kompensatą za nieurodzajność innych okolic, bo stanowią najbujniejsze pod względem roślinności kraje. Widzimy tu więc dwie krańcowości: z jednej strony nadzwyczajną żyzność gleby, z drugiej—absolutną jej jałowość.

Tak też przedstawia się i kultura mieszkańców. Dwie ostateczności.



DOWCIP LEKARSKI

Pan Bonifacy Begonia czując się niezbyt dobrze na ciele poszedł do lekarza.

—Co panu dolega?—pyta doktór.

—Czart wie, panie doktorze, ciągle bóle żołądka, kolki i kłucia.

—Hm, pewnie zły system odżywiania.

—O, nie, panie doktorze. Co do odżywiania, to jadam racjonalnie, z umiarem skromniutko.

—Cóż pan jada?

—Na śniadanie cztery, do sześciu szklaneczek mleka lub kawy, tyleż bułek z masełkiem i serem, sześć jajek sadzonych i dwa kawałki chleba razowego z miodem.

Na drugie śniadanie trzy szklaneczki herbaty, kilka bułeczek z szynką, cztery ciastka drożdżowe i dwa jajeczka na twardo.

Później obiad. Skromnie. Wódeczki trochę dla apetytu. Śledzik na zaostrzenie. Sztuka mięsa przy kostce. Z dwoma ogóreczkami. Rosół, lub barszcz, pieczeń wołowa, lub cielęca z kapustą, kartoflami, marchewką, buraczkami i z makaronem. Następnie ryba, albo coś z drobiu. Nie wielę. Najwyżej dwa kuraczki, lub jedna kaczuchna. Później leguminka. Jakiś kremik. Kompocik. No, i czarna kawka z kieliszkiem kapucyna, babka parzona, biszkopty, trochę czekoladek i owoców.

Na podwieczorek jadam zwykle mniej. Trzy filiżanki kakao, bułeczki z masłem i serem. Pudełeczko sardynek, ćwierć kilo salami i tuzin sucharków.

Kolację jadam późno, żeby podrażnić apetyt. Sześć kubeczków mleka, jajecznica z kiełbasą w kostkę. Kilka plasterków mortadeli, kilka płatków szynki, salcesonu, kilkanaście talarków serdelowej, troszkę pasztetu, coś odgrzewanego z obiadu, kurczę, pulardka, schabiku porcyjka, sześć kufelków piwa, dwie pomarańczki i to wszystko.

Przed samym położeniem się do łóżka zjadam jeszcze kilka skromnych tartinek, żeby się nie czuć nazbyt czczo.

Lekarz długo i z politowaniem kiwa głową nad dziwnym pacjentem, wreszcie odzywa się:

—Czy pan wie, czego panu brak?

—Czego?

—Jeszcze jednej . . . odbytnicy!

Pieśń Zemsty

Razem głosy, dłonie razem
A nie próżne dłonie;
A ty zahucz nam na ucztę
Sycylijski dzwonie!
Już od dawna chytry wróg
Krwią frymarczy Laszą,
Naszą krzywdę święcąc Bóg,
Święci zemstę naszą.
Póki starczy w żyłach krwi, póki w piersiach tchu,
Zemsta mu!

Pan miłuje zapał siły,
Nie bezmocy trwogę;
On rzekł: "Kto sobie pomaga
Temu dopomogę."
Wżdy z pod stopy lichy płaz
Na wolność się pręży,
Mamyż leżeć jako głaz
Gdy nas wróg ciemięży?
Hej! olbrzymów dawna krwi obudź nas ze snu
Zemsta mu!

Wróg, podobny do onego
Zdeptanego węża,
Jednych kusi, drugich truje
A wszystkich rozpręża.
Póty jemu w świecie stać,
Póki mętne matnie;
A więc on na rodną brać
Zbroił dłonie bratnie!?
Za tysiące spadłych głów na katowskim pniu,
Zemsta mu!

I wróg jak dziki satrapa
Hańbi nasze córki,
I przy pieśni niewolników
Szare kręci sznurki;
Potem w ziemię wbija słup,
Porywa nam syna
I na czarnych ptaków łup
Na sznurku upina . . .
Więc za każdą taką nić skrwawionego lnu
Zemsta mu!

Słowo święte, słowo wiary
Wróg oddechem ziębi,
A więc pieśń o zemście naszej
Skryjmy w serca głębi:
A tam tajnie niechaj w niem
Jak wulkan się chowa,
(Tak w pieczarach dawnych Rzym
Skrywał prawdy słowa),
Aż wyleci kiedyś w świat nakształt pieśni chrztu:
Zemsta mu!

A Ty Panie! co w swym ręku
Ważysz nasze losy,
Boże wielki! dla tej pieśni
Otwórz swe Niebiosy!
A gdy przyjdzie ów dzień nasz,
Ów dzień upragniony,
Ty aniołom swoim każ
W cztery świata strony
Na miedzianych trąbach grzmić hasłem w onym dniu:
Zemsta mu! zemsta mu! zemsta mu!

KORNEL UJEJSKI

Główne Rzeki Stanów Zjednoczonych

Źródła: U. S. Geological Survey, Army Engineer i Rekordy Rząd. Biura Metereol.

Rzeka	Początek	Ujście	Dług.
Alabama	Junction of Coosa and Tallapoosa Rivers, Elmore County, Ala	Mobile River	315
Allegheny	Potter County, Pa	Ohio River	325
Altamaha	Junction of Oconee and Ocmulgee Rivers, Montgomery County, Ga	Atlantic Ocean	137
Altamaha-Ocmulgee	Junction of Yellow and South Rivers, Newton County, Ga	Atlantic Ocean	392
Androscoggin	Umbagog Lake, Maine	Atlantic Ocean	171
Apalachicola	Junction of Flint and Chattahoochee Rivers, Seminole County, Ga	Gulf of Mexico	90
Apalachicola-Chattahoochee	Towns County, Ga	Gulf of Mexico	500
Arkansas	Lake County, Colo	Mississippi River	1,450
Big Black (Miss.)	Webster County, Miss	Mississippi River	330
Big Horn	Junction of Wind and Popo Agie Rivers, Fremont County, Wyo	Yellowstone River	336
Black (Mo.-Ark.)	Junction of East and West Forks, Reynolds County, Mo	White River	280
Black Warrior	Junction of Locust and Mulberry Forks, Jefferson County, Ala	Tombigbee River	178
Brazos	Junction of Salt and Double Mountain Forks, Stonewall County, Tex	Gulf of Mexico	870
Canadian	Colfax County, N. Mex	Arkansas River	906
Cape Fear	Junction of Haw and Deep Rivers, Chatham County, N. C.	Atlantic Ocean	202
Cedar (Iowa)	Dodge County, Minn	Iowa River	329
Cheyenne	Junction of South Fork and Beaver Creek, Fall River County, S. Dak	Missouri River	290
Chippewa	Junction of East and West Forks, Sawyer County, Wis	Mississippi River	183
Cimarron	Colfax County, N. Mex	Arkansas River	600
Clark Fork (Mont.-Idaho)	Silver Bow County, Mont	Columbia River	505
Colorado (Ariz.)	Rocky Mountain National Park, Colo	Ariz.-Sonora Bd. line	1,360
Colorado (Texas)	Dawson County, Texas	Matagorda Bay	840
Columbia	Columbia Lake, British Columbia	Pacific Ocean	1,214
Columbia, Upper	Columbia Lake, British Columbia	To mouth of Snake Riv.	890
Connecticut	Third Connecticut Lake, N. H.	Long Island Sound	407
Coosa	Junction of Etowah and Oostanaula Rivers, Floyd County, Ga	Alabama River	286
Cumberland	Junction of Poor and Clover Forks, Harlan County, Ky	Ohio River	687
Delaware	Junction of East and West Branches, at Hancock, N. Y	Deepwater Point on Delaware Bay	296
Deschutes	Lava Lake, Deschutes County, Oreg	Columbia River	250
Des Moines	Junction of East and West Forks, Humboldt County, Iowa	Mississippi River	327
Dolores	Dolores County, Colo	Colorado River	230
Flint	Junction of Mud and Camp Creeks, Fayette County, Ga	Apalachicola River	265
Fox (Wis.)	Columbia County, Wis	Green Bay	175
French Broad	Junction of North and West Forks, Transylvania County, N. C	Tennessee River	210
Genesee	Potter County, Pa	Lake Ontario	144
Gila	Catron County, N. Mex	Colorado River	630
Grand (Mich.)	Jackson County, Mich	Lake Michigan	260
Green (Ky.)	Lincoln County, Ky	Ohio River	360
Green (Utah-Wyo.)	Junction of Wells and Trail Creeks, Sublette County, Wyo	Colorado River	730
Gunnison	Junction of Taylor and East Rivers, Gunnison County, Colo	Colorado River	150
Holston	Junction of North and South Forks, Sullivan County, Tenn	Tennessee	140
Housatonic	Town of Washington, Mass	Long Island Sound	148
Hudson	Henderson Lake, Essex County, N. Y	Upper New York Bay	306
Humboldt	Mouth of Bishop Creek, Elko Co., Nev	Humboldt Sink	290
Illinois	Junction of Kankakee and Des Plaines Rivers, Grundy County, Ill	Mississippi River	273
Iowa	Junction of East and West Branches, Wright County, Ia	Mississippi River	291
James (N. Dak.-S. Dak.)	Wells County, North Dakota	Missouri River	710
James (Va.)	Junction of Jackson and Cowpasture Rivers, Botetourt County, Va	Hampton Roads	340
Jefferson-Beaverhead-Red Rock	Source of Red Rock River in Beaverhead County, Mont	Missouri River	248
John Day	Blue Mountains, Grant County, Oreg	Columbia River	281
Kanawha	Junction of New and Gauley Rivers, Fayette County, W. Va	Ohio River	97
Kanawha-New	Junction of North and South Forks of New River, Ashe County, N. C	Ohio River	352
Kansas	Junction of Smoky Hill and Republican Rivers, Geary County, Kans	Missouri River	169
Kennebec	Moosehead Lake, Maine	Atlantic Ocean	164
Kentucky	Junction of North and Middle Forks, Lee County, Ky	Ohio River	259
Klamath	Lake Ewauna, Klamath Falls, Oreg	Pacific Ocean	250
Little Colorado	Latitude 34°, Apache County, Ariz	Colorado River	300
Little Missouri	Crook County, Wyo	Missouri River	560
Merrimack	Junction of Pemigewassett and Winnipesaukee Rivers, Franklin, N. H	Atlantic Ocean	110
Miami	Indian Lake, Logan County, Ohio	Ohio River	160
Milk	Junction of North and South Forks, Alberta Province	Missouri River	625
Minnesota	Big Stone Lake, Minn	Mississippi River	332
Mississippi	Near Lake Itasca, Minn	Head of Passes	2,470
Mississippi, Upper	Near Lake Itasca, Minn	To mouth of Missouri River	1,205

Główne Rzeki Stanów Zjednoczonych

Źródła: U. S. Geological Survey, Army Engineer i Rekordy Rząd. Biura Metereol.

Rzeka	Początek	Ujście	Dług.
Mississippi-Missouri	Source of Red Rock River, Mont.	Head of Passes	3,988
Missouri	Junction Jefferson, Madison and Gallatin Rivers, Madison County, Mont.	Mississippi River	2,475
Missouri-Red Rock	Source of Red Rock River, Mont.	Mississippi River	2,723
Mobile	Junction of Alabama and Tombigbee Rivers, Baldwin County, Ala	Mobile Bay	38
Mobile-Alabama-Coosa	Junction of Etowah and Oostanaula Rivers, Floyd County, Ga	Mobile Bay	639
Mohawk	Junction of East and West Branches, Oneida County, N. Y.	Hudson River	148
Monogahela	Junction of West Fork and Tygart Rivers, Marion County, W. Va.	Ohio River	128
Muskingum	Junction of Tuscarawas and Walhonding Rivers, Coshocton County, Ohio	Ohio River	110
Neches	Van Zandt County, Tex	Sabine Lake	280
Neosho	Morris County, Kans	Arkansas River	460
Neuse	Junction of Eno and Flat Rivers, Durham County, N. C.	Pamlico Sound	260
New	Junction of North and South Forks, Ashe County, N. C.	Kanawha River	255
Niobrara	Niobrara County, Wyo	Missouri River	431
North Canadian	Union County, N. Mex	Canadian River	760
North Platte	Junction of Grizzly and Little Grizzly Creeks, Jackson County, Colo	Platte River	618
Nueces	Edwards County, Tex	Nueces Bay	338
Ohio	Junction of Allegheny and Monongahela Rivers, Pittsburgh, Pa	Mississippi River	981
Ohio-Allegheny	Potter County, Pa	Mississippi River	1,306
Osage	Junction of Elm and Onion Creeks, Lyon County, Kans	Missouri River	500
Ouachita	Polk County, Ark	Red River	605
Owyhee	Junction of East and South Forks, Owyhee County, Idaho	Snake River	250
Pearl	Neshoba County, Miss	Gulf of Mexico	490
Pecos	Mora County, N. Mex	Rio Grande	735
Pee Dee	Junction of Yadkin and Uharie Rivers, Montgomery County, N. C.	Winyah Bay	233
Pee Dee-Yadkin	Watauga County, N. C.	Winyah Bay	435
Pemigewasset	Profile Lake, Grafton County, N. H.	Merrimack River	70
Penobscot	Junction of East and West Branches, Medway, Maine	Atlantic Ocean	101
Platte	Junction of North and South Platte Rivers, North Platte, Nebr.	Missouri River	310
Potomac	Junction of North and South Branches, Hampshire County, W. Va	Chesapeake Bay	287
Powder	Junction of South and Middle Forks, Johnson County, Wyo	Yellowstone River	375
Rappahannock	Faquier and Rappahannock Counties, Va.	Chesapeake Bay	185
Red (Okla.-Tex.-La.)	Junction of Prairie Dog Town and North Forks, Tillman County, Okla	Mississippi River	1,018
Red (U. S.-Can.)	Junction of Otter Tail and Bois de Sioux Rivers, Wilkin County, Minn	Lake Winnipeg	545
Republican	Junction of North Fork and Arikaree River, Dundy County, Nebr	Kansas River	445
Rio Grande	San Juan County, Colo	Gulf of Mexico	1,800
Roanoke	Junction of North and South Forks, Montgomery County, Va	Albemarle Sound	380
Rock (Ill.-Wis.)	Washington County, Wis	Mississippi River	300
Sabine	Junction of South and Caddo Forks, Hunt County, Tex	Sabine Lake	380
Sacramento	Siskiyou County, Calif	Suisun Bay	382
St. Croix (Minn.-Wis)	Upper St. Croix Lake, Wis	Mississippi River	164
St. Francis	Iron County, Mo	Mississippi River	425
St. Johns (Fla.)	Lake Washington, Brevard County, Fla.	Atlantic Ocean	276
St. Joseph	Hillsdale County, Mich	Lake Michigan	210
Salmon (Idaho)	Custer County, Idaho	Snake River	420
San Joaquin	Junction of South and Middle Forks, Madera County, Calif	Suisun Bay	350
San Juan	Silver Lake, Archuleta County, Colo	Colorado River	360
Santee	Junction of Wateree and Congaree Rivers, Richland, S. C.	Atlantic Ocean	143
Santee-Wateree-Catawba	McDowell County, N. C.	Atlantic Ocean	538
Savannah	Junction of Seneca and Tugaloo Rivers, Anderson County, S. C	Atlantic Ocean	314
Schuylkill	Near Tuscarora, Schuylkill County, Pa.	Delaware River	131
Scioto	Auglaize County, Ohio	Ohio River	237
Shenandoah	Junction of North and South Forks at Riverton, Va	Potomac River	55
Smoky Hill	Cheyenne County, Colo	Kansas River	540
Snake	Ocean Plateau, Teton County, Wyo	Columbia River	1,038
South Fork Shenandoah	Junction of North and South Rivers at Port Republic, Va	Shenandoah River	100
South Platte	Junction of South and Middle Forks, Park County, Colo	Platte River	424
Susquehanna	Otsego Lake, Otsego County, N. Y.	Chesapeake Bay	444
Suwanee	Junction of North and Log Rivers, Charlton County, Ga	Gulf of Mexico	190
Tallahatchie	Tippah County, Miss	Yazoo River	301
Tallapoosa	Near Embry in Paulding County, Ga	Alabama River	268
Tar-Pamlico	Person County, N. C.	Pamlico Bay	215
Tennessee	Junction of French Broad and Holston Rivers, Knox County, Tenn	Ohio River	652
Tennessee-French Broad	Junction of North and West Forks of French Broad, Transylvania County, N.C.	Ohio River	862
Tombigbee	Junction of East and West Forks, Monroe County, Miss	Mobile River	409

Główne Rzeki Stanów Zjednoczonych

Źródła: U. S. Geological Survey, Army Engineer i Rekordy Rząd. Biura Metereol.

Rzeka	Początek	Ujście	Dług.
Tongue	Junction of North and South Forks, Sheridan County, Wyo.	Yellowstone River	246
Trinity	Junction of East and West Forks, Kaufman County, Tex	Galveston Bay	360
Wabash	Darke County, Ohio	Ohio River	475
Washita	Hemphill County, Tex	Red River	500
West Branch Penobscot	Junction of North and South Branches, Somerset County, Maine	Penobscot River	112
White (Ark.-Mo.)	Madison County, Ark.	Mississippi River	690
Willamette	Junction of Coast and Middle Forks, near Eugene, Ore	Columbia River	190
Wisconsin	Lae Vieux Desert, Vilas County, Wis.	Mississippi River	430
Yazoo	Junction of Tallahatchie and Yalobusha Rivers, Leflore County, Miss.	Mississippi River	188
Yellowstone	Park County, Wyo	Missouri River	671
Yukon	Junction of Lewes and Pelly Rivers, Yukon Province	Bering Sea	1,800

Główne Rzeki w Obcych Krajach

Źródło: Oficjalne Rekordy Poszczególnych Krajów

River	Outflow	Lgth M's
Albany	Hudson Bay	610
Amazon	Atlantic Ocean	3,900
Amu Darya	Aral Sea	1,500
Amur	Tartary Strait	2,900
Arno	Mediterranean	75
Athabaska	Lake Athabaska	765
Back	Arctic Ocean	605
Bra'putra	Bay of Bengal	1,680
Bug	Dnieper River	500
Bug	Vistula River	450
Churchill	Hudson Bay	1,000
Congo	Atlantic Ocean	2,900
Danube	Black Sea	1,725
Darling	Murray River	1,160
Dnieper	Black Sea	1,400
Dniester	Black Sea	800
Don	Sea of Azov	1,100
Drava	Danube River	450
Dvina, Northern	White Sea	400
Ebro	Mediterranean	400
Elbe	North Sea	700
Euphrates	Persian Gulf	1,700
Fraser	Pacific Ocean	695
Gambia	Atlantic Ocean	500
Ganges	Bay of Bengal	1,540
Garonne	Bay of Biscay	385
Hamilton	Lake Melville	350
Hwang Ho	Gulf of Chihli	2,700
Indus	Arabian Sea	1,700
Irrawaddy	Bay of Bengal	1,250

River	Outflow	Lgth M's
Jordan	Dead Sea	200
Kootenay	Columbia Riv.	400
La Plata	Atlantic Ocean	2,300
Lena	Arctic Ocean	2,800
Loire	Bay of Biscay	650
Mackenzie	Beaufort Sea	2,525
Madeira	Amazon River	2,000
Magdalena	Caribbean Sea	950
Maros	Theiss River	500
Marne	Seine River	310
Mekong	China Sea	2,500
Meuse	North Sea	575
Murray	Indian Ocean	2,310
Nelson	Hudson Bay	1,660
Niger	Gulf of Guinea	2,600
Nile	Mediterranean	4,000
Ob	Gulf of Ob	3,200
Oder	Baltic Sea	550
Orange	Atlantic Ocean	1,300
Orinoco	Atlantic Ocean	1,700
Ottawa	St. La. River	685
Paraguay	Parana River	1,500
Parana	Atlantic Ocean	2,450
Peace	Great Slave Rv.	1,065
Pilcomayo	Paraguay Riv.	1,000
Po	Adriatic Sea	420
Red (of No.)	Lake Win'peg.	545
Rhine	North Sea	700
Rhone	Gulf of Lion	500
Rio Negro	Amazon River	1,400

River	Outflow	Lgth M's
Rio Theodore Roosevelt (River of Doubt)	Riv. Madeira	950
Saguenay	St. Law. Riv.	405
St. John	Bay of Fundy	390
St. Law'nce	Gulf St. Law.	1,900
St. Maurice	St. Law. Riv.	325
Salween	Gulf of Martaban	1,750
São Francisco	Atlantic Ocean	1,800
Sas'tch'an.	Lake Winnipeg	1,205
Seine	English Chan	475
Shannon	Atlantic Ocean	250
Si-Kiang	China Sea	1,650
Sungari	Amur River	1,130
Tagus	Atlantic Ocean	550
Thames	North Sea	215
Theiss	Danube River	800
Tiber	Mediterranean	245
Tigris	Euphrates	1,150
Ural	Caspian Sea	1,400
Vistula	Gulf of Danzig	630
Volga	Caspian Sea	2,300
Waikato	Tasman Sea	220
Weser	North Sea	500
Yangtze	China Sea	3,100
Yenisei	Arctic Ocean	2,800
Zambezi	Indian Ocean	1,600

U FOTOGRAFA

—Szanowny pan ma zbyt kwaśną minę. Proszę zrobić zadowoloną.

—Kiedy nie mogę.

—Ale koniecznie.

—Hm . . . to niech mi pan sto dolarów pożyczy.

U BANKIERA

Niańka z przerażeniem:—Proszę pana, nieszczęście! Regińka połknęła srebrną dziesięciocentówkę. Trzeba posłać po doktora, bo to jej może zaszkodzić.

Bankier:—Cicho bądź, głupia! Czy słyszałaś, aby pieniądz komu zaszkodził?

Chronologiczna Lista Papieży

Źródło: Annuario Pontificio

Samozwańczy Papieże podani są tłustym drukiem. (Samozwańczy Papieże byli ci, którzy rościli sobie pretensje do tronu papieskiego). Papieże którzy zamieszkiwali w Avignon znaczeni są literą (A.) c.—okres (mniej więcej).

Papież po świecku obecnie tytułuje się: Władca Państwa Watykańskiego. Dawniej miał tytuł: Władca Świeckich Dóbr Świętego Kościoła Rzymskiego.

Papieskie tytuły duchowne są: Wikariusz Chrystusa, Zastępca Św. Piotra, Biskup Rzymu, Arcybiskup i Metropolita Prowincji Rzymskiej, Prymas Włoch, Patriarcha Zachodu, Najwyższy Arcykapłan Wszechświatowego Kościoła.

Date Cons.	Name of Pope	Date Cons.	Name of Pope	Date Cons.	Name of Pope	Date Cons.	Name of Pope
42	St. Petrus	619	Bonifacius V.	984	Joannes XIV.	1352	Innocentius VI.
67	St. Linus	625	Honorius I.	985	Joannes XV.		(A.)
78	St. Cletus	640	Severinus	996	Gregorius V.	1362	Urbanus V. (A.)
90	St. Clement I.	640	Joannes IV	997	**Joannes XVI.**	1370	Gregorius XI. (A.)
100	St. Anacletus	642	Theodorus I.	999	Sylvester II.	1378	Urbanus VI.
112	St. Evaristus	649	St. Martinus I.	1003	Joannes XVII.	1378	**Clement VII. (A.)**
121	St. Alexander I.	655	St. Eugenius I.	1003	Joannes XVIII.	1389	Bonifacius IX.
132	St. Sixtus I.	657	St. Vitalianus	1009	Sergius IV.	1394	**Benedictus XIII.**
142	St. Telesphorus	672	Deusdedit II.	1012	Benedictus VIII.		**(A.)**
154	St. Hyginus	676	Donus I.	1024	Joannes XIX.	1404	Innocentius VII.
158	St. Pius I.	678	St. Agatho	1033	Benedictus IX.	1406	Gregorius XII.
c167	St. Anicetus	682	St. Leo II.	1044	Gregorius VI.	1409	Alexander V.
c175	St. Soterus	684	St. Benedictus II.	1046	Clement II.	1410	Joannes XXII.
c182	St. Eleutherus	685	Joannes V.	1048	Damasus II.	1417	Martinus V.
193	St. Victor I.	686	Conon	1049	St. Leo IX.	1424	**Clement VIII.**
203	St. Zephyrinus	687	St. Sergius I.	1055	Victor II.	1431	Eugenius IV.
221	St. Calixtus I.	701	Joannes VI.	1057	Stephanus X.	1440	**Felix V.**
227	St. Urbanus I.	705	Joannes VII.	1058	**Benedictus X.**	1447	Nicolaus V.
233	St. Pontianus	708	Sisinnius	1059	Nicolaus II.	1455	Calixtus III.
238	St. Anterus	708	Constantinus I.	1061	**Honorius II.**	1458	Pius II.
239	St. Fabianus	715	St. Gregorius II.	1061	Alexander II.	1464	Paulus II.
253	St. Cornelius	731	St. Gregorius III.	1073	St. Gregorius VII.	1471	Sixtus IV.
255	St. Lucius I.	741	St. Zacharius	1080	**Clement III.**	1484	Innocentius VIII
257	St. Stephanus I.	752	Stephanus II.	1087	Victor III.	1492	Alexander VI.
260	St. Sixtus II.	752	St. Stephanus III.	1088	Urbanus II.	1503	Pius III.
261	St. Dionysius	757	St. Paulus I.	1099	Paschalis II.	1503	Julius II.
272	St. Felix I.	768	Stephanus IV.	1118	Gelasius II.	1513	Leo X.
275	St. Eutychianus	771	Hadrianus I.	1118	**Gregorius VIII.**	1522	Hadrianus VI.
283	St. Caius	795	St. Leo III.	1119	Calixtus II.	1523	Clement VII.
296	St. Marcellinus	816	St. Stephanus V.	1124	Honorius II.	1534	Paulus III.
304	St. Marcellus I.	817	St. Paschalis I.	1130	Innocentius II.	1550	Julius III.
309	St. Eusebius	824	Eugenius II.	1130	**Anacletus II.**	1555	Marcellus II.
311	St. Melchiades	827	Valentinus	1138	**Victor IV.**	1555	Paulus IV.
314	St. Sylvester I.	827	Gregorius IV.	1143	Celestinus II.	1559	Pius IV
337	St. Marcus	844	Sergius II.	1144	Lucius II.	1566	St. Pius V
341	St. Julius I.	847	St. Leo IV.	1145	Eugenius III.	1572	Gregorius XIII.
352	St. Liberius	855	Benedictus III.	1153	Anastasius IV.	1585	Sixtus V.
363	St. Felix II.	858	St. Nicolaus I.	1154	Hadrianus IV.	1590	Urbanus VII.
367	St. Damasus	867	Hadrianus II.	1159	Alexander III.	1590	Gregorius XIV.
366	**Ursinus**	872	Joannes VIII.	1159	**Victor V.**	1591	Innocentius IX.
384	St. Siricius	882	Martinus II.	1164	**Paschalis III.**	1592	Clement VIII.
399	St. Anastasius I.	884	St. Hadrianus III.	1181	Lucius III.	1605	Leo XI.
402	St. Innocentius I.	885	Stephanus VI.	1185	Urbanus III.	1605	Paulus V.
417	St. Zosimus	891	Formosus	1187	Gregorius VIII.	1621	Gregorius XV.
418	St. Bonifacius I.	896	**Bonifacius VI.**	1187	Clement III.	1623	Urbanus VIII.
423	St. Celestinus I.	896	Stephanus VII.	1191	Celestinus III.	1644	Innocentius X.
432	St. Sixtus III.	897	Romanus	1198	Innocentius III	1655	Alexander VII.
440	St. Leo I.	898	Theodorus II.	1216	Honorius III.	1667	Clement IX.
461	St. Hilarus	898	Joannes IX.	1227	Gregorius IX.	1670	Clement X.
468	St. Simplicius	900	Benedictus IV.	1241	Celestinus IV.	1676	Innocentius XI.
483	St. Felix III.	903	Leo V.	1243	Innocentius IV.	1689	Alexander VIII.
492	St. Gelasius I.	903	Christophorus	1254	Alexander IV.	1691	Innocentius XII.
496	St. Anastasius II.	904	Sergius III.	1261	Urbanus IV.	1700	Clement XI.
498	St. Symmachus	911	Anastasius III.	1265	Clement IV.	1721	Innocentius XIII
514	St. Hormisdas	913	Landonius	1271	Gregorius X.	1724	Benedictus XIII.
523	St. Joannes I.	915	Joannes X.	1276	Innocentius V.	1730	Clement XII.
526	St. Felix IV.	928	Leo VI.	1276	Hadrianus V.	1740	Benedictus XIV
530	Bonifacius II.	929	Stephanus VIII.	1276	Joannes XX.	1758	Clement XIII.
532	Joannes II.	931	Joannes XI.	1277	Nicolaus III.	1769	Clement XIV.
535	St. Agapetus I.	936	Leo VII.	1281	Martinus IV.	1775	Pius VI.
536	St. Silverius	939	Stephanus IX.	1285	Honorius IV.	1800	Pius VII.
538	Vigilius	942	Martinus III.	1288	Nicolaus IV.	1823	Leo XII.
555	Pelagius I.	946	Agapetus II.	1294	St. Celestinus V.	1829	Pius VIII.
560	Joannes III.	956	Joannes XII.	1294	Bonifacius VIII.	1831	Gregorius XVI.
574	Benedictus I.	963	**Leo VIII.**	1303	Benedictus XI.	1846	Pius IX.
578	Pelagius II.	964	Benedictus V.	1305	Clement V.	1878	Leo XIII.
590	St. Gregorius I.	965	Joannes XIII.	1316	Joannes XXI.	1903	Pius X.
604	Sabinianus	972	Benedictus VI.	1328	**Nicholas V.**	1914	Benedictus XV.
607	Bonifacius III.	973	Donus II.	1334	Benedictus XII.	1922	Pius XI.
608	St. Bonifacius IV	974	**Bonifacius VII.**	1342	Clement VI. (A.)	1939	Pius XII.
615	St. Deusdedit I.	975	Benedictus VII.				

MIASTO NEW YORK

Źródło: Oficjalne Rekordy

Mayorzy Tego Miasta od Roku 1665

	Mayors	Terms		Mayors	Terms		Mayors	Terms
1	Thomas Willett...	1665	36	Robert Lurting...	1726-1735	71	A. C. Kingsland...	1851-1853
2	Thomas Delavall..	1666	37	Paul Richard.....	1735-1739	72	J. A. Westervelt...	1853-1855
3	Thomas Willett...	1667	38	John Cruger, Sr...	1739-1744	73	Fernando Wood...	1855-1858
4	C. Steenwyck.....	1668-1670	39	Stephen Bayard...	1744-1747	74	Daniel F. Tiemann	1858-1860
5	Thomas Delavall..	1671	40	Edward Holland..	1747-1757	75	Fernando Wood...	1860-1862
6	Matthias Nicolls..	1672	41	John Cruger, Jr...	1757-1766	76	George Opdyke...	1862-1864
7	John Lawrence....	1673	42	Whitehead Hicks..	1766-1776	77	C. G. Gunther....	1864-1866
8	William Dervail...	1675	43	D.Matthews, Tory	1776-1784	78	John T. Hoffman..	1866-1868
9	Nicholas de Meyer	1676	44	James Duane.....	1784-1789	79	T. Coman (Acting)	1868
10	S. van Cortlandt..	1677	45	Richard Varick...	1789-1801	80	A. Oakey Hall....	1869-1872
11	Thomas Delavall..	1678	46	Edward Livingston	1801-1803	81	W. F. Havemeyer.	1873-1874
12	Francis Rombouts.	1679	47	De Witt Clinton..	1803-1807	82	S.B.H.Vance(Act.)	1874
13	William Dyre.....	1680-1681	48	Marinus Willett...	1807-1808	83	Wm. H. Wickham.	1875-1876
14	C. Steenwyck.....	1682-1683	49	De Witt Clinton..	1808-1810	84	Smith Ely........	1877-1878
15	Gabriel Minville..	1684	50	Jacob Radcliff....	1810-1811	85	Edward Cooper...	1879-1880
16	Nicholas Bayard..	1685	51	De Witt Clinton..	1811-1815	86	William R. Grace..	1881-1882
17	S. van Cortlandt..	1686-1688	52	John Ferguson....	1815	87	Franklin Edson...	1883-1884
18	Peter Delanoy....	1689-1690	53	Jacob Radcliff....	1815-1818	88	William R. Grace..	1885-1886
19	John Lawrence....	1691	54	C. D. Colden.....	1818-1821	89	Abram S. Hewitt..	1887-1888
20	A. De Peyster....	1692-1694	55	Stephen Allen....	1821-1824	90	Hugh J. Grant....	1889-1892
21	Charles Lodwick..	1694-1695	56	William Paulding..	1825-1826	91	Thomas F. Gilroy.	1893-1894
22	William Merritt..	1695-1698	57	Philip Hone......	1826-1827	92	William L. Strong.	1895-1897
23	J. De Peyster.....	1698-1699	58	William Paulding..	1827-1829	93	R. A. Van Wyck..	1898-1901
24	David Provost....	1699-1700	59	Walter Bowne....	1829-1833	94	Seth Low........	1902-1903
25	Isaac De Reimer..	1700-1701	60	Gideon Lee.......	1833-1834	95	G. B. McClellan..	1904-1909
26	Thomas Noell....	1701-1702	61	C. W. Lawrence...	1834-1837	96	William J. Gaynor.	1910-1913
27	Philip French.....	1702-1703	62	Aaron Clark......	1837-1839	97	ArdolphL.Kline(A)	1913
28	William Peartree..	1703-1707	63	Isaac L. Varian...	1839-1841	98	John P. Mitchel...	1914-1917
29	Ebenezer Wilson..	1707-1710	64	Robert H. Morris.	1841-1844	99	John F. Hylan....	1918-1925
30	J. van Cortlandt..	1710-1711	65	James Harper.....	1844-1845	100	James J. Walker...	1926-1932
31	Caleb Heathcote..	1711-1714	66	W. F. Havemeyer.	1845-1846	101	J.V.McKee (Actg.)	1932
32	John Johnson	1714-1719	67	Andrew H. Mickle	1846-1847	102	John P. O'Brien...	1933-1933
33	J. van Cortlandt..	1719-1720	68	William V. Brady.	1847-1848	103	F. H. LaGuardia..	1934-
34	Robert Walters..	1720-1725	69	W. F. Havemeyer.	1848-1849			
35	Johannes Jansen..	1725-1726	70	Caleb S. Woodhull	1849-1851			

Oficjalna Liczba Głosów Popularnych na Prezydenta w 1940 r.

Według źródeł: Associated Press; obliczenia dokładne z wyjątkiem Stanów Nebraska i Rhode Island.

States	Roosevelt Dem.	Willkie Rep.	States	Roosevelt Dem.	Willkie Rep.
Alabama..............	250,726	42,184	Nevada..............	31,945	21,229
Arizona..............	95,267	54,030	New Hampshire........	125,292	110,127
Arkansas.............	158,622	42,121	New Jersey...........	1,016,404	944,876
California...........	1,877,618	1,351,419	New Mexico...........	103,699	79,615
Colorado.............	265,364	278,855	New York.............	3,251,918	3,027,478
Connecticut..........	417,621	361,819	North Carolina.......	609,015	213,633
Delaware.............	74,599	61,390	North Dakota.........	124,036	154,590
Florida..............	360,407	126,412	Ohio.................	1,733,139	1,586,773
Georgia..............	265,194	46,362	Oklahoma.............	474,313	348,872
Idaho................	127,835	106,555	Oregon...............	258,415	219,555
Illinois.............	2,149,934	2,047,240	Pennsylvania.........	2,171,035	1,889,848
Indiana..............	874,063	899,466	Rhode Island.........	181,881	138,432
Iowa.................	578,800	632,370	South Carolina.......	95,470	4,360
Kansas...............	364,725	489,160	South Dakota.........	131,362	177,065
Kentucky.............	557,222	410,384	Tennessee............	351,601	169,153
Louisiana............	319,751	52,446	Texas................	840,151	199,152
Maine................	156,478	163,951	Utah.................	154,277	93,151
Maryland.............	385,546	269,544	Vermont..............	64,269	78,371
Massachusetts........	1,076,522	939,700	Virginia.............	235,961	109,363
Michigan.............	1,032,991	1,039,917	Washington...........	462,145	322,123
Minnesota............	644,196	596,274	West Virginia........	496,146	372,662
Mississippi..........	168,267	7,364	Wisconsin............	704,821	679,206
Missouri.............	958,476	871,009	Wyoming..............	59,287	52,633
Montana..............	145,698	99,579			
Nebraska.............	259,435	345,408	**Totals**...............	**27,241,939**	**22,327,226**

Thomas (Soc.) 116,796; Browder (Comm.) 48,789; Babson (Proh.) 58,600; Aiken (Soc. Labor) 14,861.

TABLICE WAG I MIAR

TROY WEIGHT

1 funt (pound) = 22.816 kubicznych stóp dystylowanej wody o temperaturze 62° Fahrenheita.

Grains		Pennyweight Dwt.		Uncja Ounce		Funt Pound
24	=	1	=		=	
480	=	20	=	1	=	
5760	=	240	=	12	=	1

AVOIRDUPOIS WEIGHT

1 funt = 1.2153 funtów troy

Grains		Drams		(uncje) Ounces		(funt) Pound
gr. 27.34375	=	dr. 1	=		=	
437.5	=	16	=	oz. 1	=	
7000	=	256	=	16	=	lb. 1

APTECZNA WAGA

Grains		Scruples		Drams		Troy Ounces		Pound
gr. 20	=	1						
60	=	3	=	1				
480	=	24	=	8	=	1		
5760	=	288	=	96	=	12	=	lb. 1

APTECZNA MIARA PŁYNÓW

Minims		Fluidrams		Fluidounces		Pints		Gallon
M. 60	=	1						
480	=	8	=	1				
7,680	=	128	=	16	=	0.1	=	C. 1

MIARA PŁYNÓW LUB WINA

1 gill = 7.2187 kubicznych cali

Gills		Pints		Quarts		Gallons		Hogsheads		Pipes		Tun
4	=	1										
8	=	2	=	1								
32	=	8	=	4	=	1						
2016	=	504	=	252	=	63	=	1				
4032	=	1008	=	504	=	126	=	2	=	1		
8064	=	2016	=	1008	=	252	=	4	=	2	=	1

MIARA SYPKA

Pints		Quarts		Gallons		Pecks		Bushels		Quarter
2	=	1								
8	=	4	=	1						
16	=	8	=	2	=	1				
64	=	32	=	8	=	4	=	1		
512	=	256	=	64	=	32	=	8	=	1

MIARA KUBICZNA (SZEŚCIENNA)

Kubiczne Cale		Kubiczne Stopy		Kubiczny Jard
1,728	=	1		
46,656	=	27	=	1

MIARA DŁUGOŚCI

Cale		Stopy		Jardy		Fathoms		Perch		Forlongs		Mila
12	=	1										
36	=	3	=	1								
72	=	6	=	2	=	1						
198	=	16.5	=	5.5	=	2.75	=	1				
7,920	=	660	=	220	=	110	=	40	=	1		
63,360	=	5280	=	1760	=	880	=	320	=	8	=	1

MIARA POWIERZCHNI

Kwadratowe Cale		Kwadratowe Stopy		Kwadratowe Jardy		Perches Roods		Akry
144	=	1						
1,296	=	9	=	1				
39,204	=	272.25	=	30.25	=	1		
1,568,160	=	10,890	=	1210	=	40	=	1
6,272,640	=	43,560	=	4840	=	160	=	4	=	1

WAGA METRYCZNA

1 gram = 1 sześcienny centymetr wody dystylowanej o temperaturze 62° F.

		Gram		Troy Gr.		
Miligram	=	.001	=	.01543		
Centygram	=	.01	=	.15432		
Decygram	=	.1	=	1.54323	Avoir. Oz.	
Gram	=	1.	=	15.43235	=	.03528
Dekagram	=	10.	=		=	.3528
Hektogram	=	100.	=		=	3.52758
Kilogram	=	1,000.	=		=	35.2758
Myriogram	=	10,000				
Kwintal	=	100,000				
Tona	=	1,000,000				

TABELKA PORÓWNAWCZA WAG

Uncje (Avoir)	Gramy	Uncje	Gramy	Funty (Avoir)	Gramy
1/16 =	1.772	8 =	226.80	1 =	453.50
⅛ =	3.544	9 =	255.15	2 =	907.18
¼ =	7.088	10 =	283.50	2.2 =	1000.00
½ =	14.175	11 =	311.84	3 =	1360.78
1 =	28.350	12 =	340.20	4 =	1814.37
2 =	56.700	13 =	368.54	5 =	2267.96
3 =	85.050	14 =	396.90	6 =	2727.55
4 =	113.400	15 =	425.25	7 =	3175.14
5 =	141.75			8 =	3628.74
6 =	170.10			9 =	4082.33
7 =	198.45			10 =	4535.92

POJEMNOŚĆ CYSTERNY
na każde 10 cali głębokości.

Średnica cysterny	gal.	Średnica cysterny	gal
25 stóp śred. ma	3059	8 stóp śred. ma	313
20 " " "	1958	7 " " "	239
15 " " "	1101	6½ " " "	206
14 " " "	959	6 " " "	176
13 " " "	827	5 " " "	122
12 " " "	705	4½ " " "	99
11 " " "	592	4 " " "	78
10 " " "	489	3 " " "	44
9 " " "	396	2½ " " "	30

SZYBKOŚĆ BICIA PULSU U CZŁOWIEKA W RÓŻNYM WIEKU JEGO ŻYCIA

U noworodków	na minutę	130	do	140	razy
W pierwszym roku	" "	115	"	130	"
W drugim roku	" "	95	"	110	"
W trzecim roku	" "	85	"	95	"
Od siódmego do czternastego	" "	80	"	90	"
W wieku dojrzałym	" "	70	"	75	"
W starości	" "	60	"	75	"

WIELKOŚĆ NIEKTÓRYCH PLANET, ODLEGŁOŚĆ I CZAS ICH OBROTU DOKOŁA SŁOŃCA

NAZWA PLANETY	Średnica w milach	Odległość od słońca w milach	Czas obrotu na około słońca w dniach
Słońce	866,400	....	....
Merkury	3,030	36,000,000	88
Wenus	7,700	67,200,000	225
Ziemia	7,918	92,900,000	865
Mars	4,030	141,500,000	687
Jowisz	86,500	483,300,000	4,333
Saturn	73,000	886,000,000	10,759
Uran	31,900	1,781,900,000	30,687
Neptun	34,800	2,791,600,000	60,181

ILOŚĆ CEGIEŁ POTRZEBNA DO BUDOWY BUDYNKU

(Rachując 7 cegieł na jedną stopę powierzchni)

Powierzchnia ściany w stopach	Liczba cegieł odpowiednia do grubości muru					
	4 cali	8 cali	12 cali	16 cali	20 cali	24 cali
1	7	15	23	30	38	45
2	15	30	45	60	75	90
3	23	45	68	90	113	135
4	30	60	90	120	150	180
5	38	75	113	150	188	225
6	45	90	135	180	225	270
7	53	105	158	210	263	315
8	60	120	180	240	300	360
9	68	135	203	270	338	405
10	75	150	225	300	375	450
20	150	300	450	600	750	900
30	225	450	657	900	1,125	1,350
40	300	600	900	1,200	1,500	1,800
50	375	750	1,125	1,500	1,875	2,250
60	450	900	1,350	1,800	2,250	2,700
70	525	1,050	1,575	2,100	2,625	3,150
80	600	1,200	1,800	2,400	3,000	3,600
90	675	1,350	2,025	2,700	3,375	4,050
100	750	1,500	2,250	3,000	3,750	4,500
200	1,500	3,000	4,500	6,000	7,500	9,000
300	2,250	4,500	6,750	9,000	11,250	13,500
400	3,000	6,000	9,000	12,000	15,000	18,000
500	3,750	7,500	11,250	15,000	18,750	22,500
600	4,500	9,000	13,500	18,000	22,500	27,000
700	5,250	10,500	15,750	21,000	26,250	31,500
800	6,000	12,000	18,000	24,000	30,000	36,000
900	6,750	13,500	20,250	27,000	33,000	40,500
1000	7,500	15,000	22,500	30,000	37,000	45,000

LICZBA ROŚLIN NA AKRZE ZIEMI

stosownie do odstępów w jakich są sadzone

Odstęp	Liczba roślin	Odstęp	Liczba roślin
12x 1 cali	522,720	36x36 cali	4,480
12x 3 "	174,240	42x12 "	12,446
12x12 "	43,560	42x24 "	6,223
16x 1 "	392,040	42x36 "	4,148
18x 1 "	348,480	48x12 "	10,890
18x 3 "	116,160	48x18 "	7,790
18x12 "	29,040	48x24 "	5,445
18x18 "	19,360	48x30 "	4,356
20x 1 "	313,635	48x36 "	3,630
20x20 "	15,681	48x48 "	2,723
24x 1 "	261,360	60x36 "	2,901
24x18 "	15,520	60x48 "	2,178
24x24 "	10,890	60x60 "	1,743
30x 1 "	209,388	8x 1 stóp	5,445
30x 6 "	34,338	8x 3 "	1,815
30x12 "	17,424	8x 8 "	680
30x16 "	13,068	10x 1 "	4,356
30x20 "	10,454	10x 6 "	726
30x24 "	8,712	10x10 "	435
30x30 "	6,970	12x 1 "	3,630
36x 3 "	58,080	12x 5 "	736
36x12 "	14,520	12x12 "	302
36x18 "	9,680	16x 1 "	2,722
36x24 "	7,260	16x16 "	170

NAJWIĘKSZE BANKI W STANACH ZJEDN.

Chase National, New York
National City, New York
Guaranty Trust, New York
Bank of Am., N. T. & S. A., San Francisco
Continental Illinois Bank & Trust Company, Chicago
First National Bank, Chicago
Central Hanover Bank, New York

PRZECIĘTNA WYSOKOŚĆ I WAGA LUDZI

MĘŻCZYZNI

Wysokość	Wiek 15-19	20-24	25-29	30-34	35-39	40-44	45-49	50-54
	Waga							
5 st.	113	119	124	127	129	132	134	135
5 st. 1 cal.	115	121	126	129	131	134	136	137
5 st. 2 cal.	118	124	128	131	133	136	138	139
5 st. 3 cal.	121	127	131	134	136	139	141	142
5 st. 4 cal.	124	131	134	137	140	142	144	145
5 st. 5 cal.	128	135	138	141	144	146	148	149
5 st. 6 cal.	132	139	142	145	148	150	152	153
5 st. 7 cal.	136	142	146	149	152	154	156	157
5 st. 8 cal.	140	146	150	154	157	159	161	162
5 st. 9 cal.	144	150	154	158	162	164	166	167
5 st. 10 cal.	148	154	158	163	167	169	171	172
5 st. 11 cal.	153	158	163	168	172	175	177	178
6 st.	158	163	169	174	178	181	183	184
6 st. 1 cal.	163	168	175	180	184	187	190	191
6 st. 2 cal.	168	173	181	186	191	194	197	198
6 st. 3 cal.	173	178	187	192	197	201	204	205

KOBIETY

Wysokość	Wiek 15-19	20-24	25-29	30-34	35-39	40-44	45-49	50-54
	Waga							
4 st. 11 cal.	110	113	116	119	122	126	129	131
5 st.	112	115	118	121	124	128	131	133
5 st. 1 cal.	114	117	120	123	126	130	133	135
5 st. 2 cal.	117	120	122	125	129	133	136	138
5 st. 3 cal.	120	123	125	128	132	136	139	141
5 st. 4 cal.	123	126	129	132	136	139	142	144
5 st. 5 cal.	126	129	132	136	140	143	146	148
5 st. 6 cal.	130	133	136	140	144	147	151	152
5 st. 7 cal.	134	137	140	144	148	151	155	157
5 st. 8 cal.	138	141	144	148	152	155	159	162
5 st. 9 cal.	141	145	148	152	156	159	163	166
5 st. 10 cal.	145	149	152	155	159	162	166	170
5 st. 11 cal.	150	153	155	158	162	166	170	174
6 st.	155	157	159	162	165	169	173	177

DZIECI

	Wysokość	Funtów		Wysokość	Funtów		Wysokość	Funtów
Przy urodzeniu	1 st. 1 cal.	8	3 lata	3 st. 4 cal.	36½	8 lat	4 st. 2 cal.	56½
6 miesięcy	2 st. ½ cal.	16	4 lata	3 st. 6 cal.	41	9 lat	4 st. 4 cal.	62
1 rok	2 st. 5 cal.	24	5 lat	3 st. 8 cal.	45	10 lat	4 st. 6 cal.	68
1½ lat	2 st. 8½ cal.	28	6 lat	3 st. 10 cal.	49	11 lat	4 st. 8 cal.	74
2 lata	3 st. 0 cal.	32	7 lat	4 st. 0 cal.	52½	12 lat	4 st. 10 cal.	80

Miasto	1930	1920	1910	1900	1890	1880	1870
New York, N. Y.	6,930,446	5,620,048	4,766,883	3,437,202	2,507,414	1,911,698	1,478,103
Bronx borough	1,265,258	732,016	430,980	200,507	88,908	51,980	37,393
Brooklyn borough	2,560,401	2,018,356	1,634,351	1,166,582	838,547	599,495	419,921
Manhattan borough	1,867.312	2,284,103	2,331,542	1,850,093	1,441,216	1,164,673	942,292
Queens borough	1,079,129	469,042	284,041	152,999	87,050	56,559	45,468
Richmond borough	158,346	116,531	85,969	67,021	51,693	38,991	33,029
Chicago, Ill.	3,376,438	2,701,705	2,185,283	1,698,575	1,099,850	503,185	298,977
Philadelphia, Pa.	1,950,961	1,823,779	1,549,008	1,293,697	1,046,964	847,170	674,022
Detroit, Mich.	1,568,662	993,678	465,766	285,704	205,876	116,340	79,577
Los Angeles, Cal.	1,238,048	576,673	319,198	102,479	50,395	11,183	5,728
Cleveland, O.	900,429	796,841	560,663	381,768	261,353	160,146	92,829
St. Louis, Mo.	821,960	772,897	687,029	575,238	451,770	350,518	310,864
Baltimore, Md.	804,874	733,826	558,485	508,957	434,439	332,313	267,354
Boston, Mass.	781,188	748,060	670,585	560,892	448,477	362,839	250,526
Pittsburgh, Pa.	669,817	588,343	533,905	451,512	343,904	235,071	139,256
San Francisco, Cal.	634,394	506,676	416,912	342,782	298,997	233,959	149,473
Milwaukee, Wis.	578,249	457,147	373,857	285,315	204,468	115,587	71,440
Buffalo, N. Y.	573,076	506,775	423,715	352,387	255,664	155,134	117,714
Washington, D. C.	486,869	437,571	331,069	278,718	188,932	147,293	109,199
Minneapolis, Minn.	464,356	380,582	301,408	202,718	164,738	46,887	13,066
New Orleans, La.	458,762	387,219	339,075	287,104	242,039	216,090	191,418
Cincinnati, O.	451,160	401,247	363,591	325,902	296,908	255,139	216,239
Newark, N. J.	442,337	414,524	347,469	246,070	181,830	136,508	105,059
Kansas City, Mo.	399,746	324,410	248,381	163,752	132,716	55,785	32,260
Seattle, Wash.	365,583	315,312	237,194	80,671	42,837	3,533	1,107
Indianapolis, Ind.	364,161	314,194	233,650	169,164	105,436	75,056	48,244
Rochester, N. Y.	328,132	295,750	218,149	162,608	133,896	89,366	62,386
Jersey City, N. J.	316,715	298,103	267,779	206,433	163,003	120,722	82,546
Louisville, Ky.	307,745	234,891	223,928	204,731	161,129	123,758	100,753
Portland, Ore.	301,815	258,288	207,214	90,426	46,385	17,577	8,293
Houston, Texas	292,352	138,276	78,800	44,633	27,557	16,513	9,382
Toledo, O.	290,718	243,164	168,497	131,822	81,434	50,137	31,584
Columbus, O.	290,564	237,031	181,511	125,560	88,150	51,647	31,274
Denver, Col.	287,861	256,491	213,381	133,859	106,713	35,629	4,759
Oakland, Cal.	284,063	216,261	150,174	66,960	48,682	34,555	10,500
St. Paul, Minn.	271,606	234,698	214,744	163,065	133,156	41,473	20,030
Atlanta, Ga.	270,366	200,616	154,839	89,872	65,533	37,409	21,789
Dallas, Tex.	260,475	158,976	92,104	42,638	38,067	10,358	....
Birmingham, Ala.	259,678	178,806	132,685	38,415	26,178	3,086	....
Akron, O.	255,040	208,435	69,067	42,728	27,601	16,512	10,006
Memphis, Tenn.	253,143	162,351	131,105	102,320	64,495	33,592	40,226
Providence, R. I.	252,981	237,595	224,326	175,597	132,146	104,857	68,904
San Antonio, Tex.	231,542	161,379	96,614	53,321	37,673	20,550	12,256
Omaha, Neb.	214,006	191,601	124,096	102,555	140,452	30,518	16,083
Syracuse, N. Y.	209,326	171,717	137,249	108,374	88,143	51,792	43,051
Dayton, O.	200,982	152,559	116,577	85,333	61,220	38,678	30,473
Worcester, Mass.	195,311	179,754	145,986	118,421	84,655	58,291	41,105
Oklahoma City, Okla.	185,389	91,295	64,205	10,037	4,151	....	....
Richmond, Va.	182,929	171,667	127,628	85,050	81,388	63,600	51,038
Youngstown, O.	170,002	132,358	79,066	44,885	33,220	15,435	8,075
Grand Rapdis, Mich.	168,592	137,634	112,571	87,565	60,278	32,016	16,507
Hartford, Conn.	164,072	138,036	98,915	79,850	53,230	42,015	37,180
Fort Worth, Tex.	163,447	106,482	73,312	26,688	23,076	6,663	....
New Haven, Conn.	162,655	162,537	133,605	108,027	81,298	62,882	50,840
Flint, Mich.	156,492	91,599	38,550	13,103	9,803	8,409	5,386
Nashville, Tenn.	153,866	118,342	110,364	80,865	76,168	43,350	25,865
Springfield, Mass.	149,900	129,614	88,926	62,059	44,179	33,340	26,703
San Diego, Cal.	147,995	74,361	39,578	17,700	16,159	2,637	2,300
Bridgeport, Conn.	146,716	143,555	102,054	70,996	48,866	27,643	18,969
Scranton, Pa.	143,433	137,783	129,867	102,026	75,215	45,850	35,092
Des Moines, Iowa	142,559	126,468	86,368	62,139	50,093	22,408	12,035
Long Beach, Cal.	142,032	55,593	17,809	2,252	564	....	....
Tulsa, Okla.	141,258	72,075	18,182	1,390	....	....	....
Salt Lake City, Utah	140,267	118,110	92,777	53,531	44,843	20,768	12,854
Paterson, N. J.	138,513	135,875	125,600	105,171	78,347	51,031	33,579
Yonkers, N. Y.	134,646	100,176	79,803	47,931	32,033	18,892	12,733
Norfolk, Va.	129,710	115,777	67,452	46,624	34,871	21,966	19,299
Jacksonville, Fla.	129,549	91,558	57,699	28,429	17,201	7,650	6.912
Albany, N. Y.	127,412	113,344	100.253	94,151	94,923	90,758	69,658
Trenton, N. J.	123.356	119,289	96,815	73,307	57,458	29,910	22,874
Kansas City, Kas.	121,857	101,177	82,331	51,418	38,316	3,200	....
Chattanooga, Tenn.	119,798	57,895	44,604	30,154	29,100	12,892	6,093
Camden, N. J.	118,700	116,309	94,538	75,935	58,313	41,659	20.045

Odległość Pomiędzy Miastami w Stanach Zjedn.

Najkrótszą linją kolejową w milach. Według tabeli departamentu wojny.

Z / Do	New York	Chicago	Philadelphja	St. Louis	Boston	Baltimore	Cleveland	Buffalo	San Francisco	Pittsburgh	Cincinnati	New Orleans	Washington	Minneapolis
Albany	145	832	236	1,028	202	333	480	297	3,106	567	724	1,517	1,142	1,252
Atlanta	876	733	785	611	1,106	688	736	919	2,805	805	492	496	648	1,158
Baltimore	188	802	97	934	418	......	474	398	3,076	334	593	1,184	40	1,222
Bostonu	217	1,034	321	1,230	......	418	682	499	3,308	674	926	1,602	458	1,454
Buffalo	442	525	416	731	499	398	183	......	2,799	270	427	1,256	438	945
Chicago	912	......	821	284	1,034	802	357	525	2,274	468	298	912	790	420
Cincinnati	757	298	666	341	926	593	244	427	2,572	313	......	829	553	718
Clevelandu	584	357	493	548	682	474	......	183	2,631	135	244	1,073	437	777
Columbus, Ohio	637	314	546	428	820	511	138	321	2,588	193	116	935	471	734
Denver	1,934	1,022	1,843	916	2,056	1,850	1,379	1,537	1,371	1,490	1,257	1,347	1,810	884
Detroit	693	272	669	488	750	649	173	251	2,546	321	263	1,092	655	692
Duluth	1,391	479	1,300	728	1,513	1,281	701	1,004	2,238	947	777	1,447	1,269	162
El Paso	2,310	1,465	2,219	1,245	2,414	2,179	1,703	1,915	1,287	1,866	1,586	1,195	2,139	1,521
Galvestonu	1,792	1,144	1,691	860	2,012	1,594	1,408	1,591	2,157	1,481	1,157	410	1,554	1,340
Grand, Rap's, Mich.	821	178	815	462	878	796	332	379	2,452	462	308	1,090	764	598
Helena	2,452	1,540	2,361	1,549	2,574	2,704	283	466	2,457	381	111	888	664	603
Indianapolis	825	183	734	240	965	342	1,897	2,065	1,250	2,008	1,838	2,152	2,320	1,119
Jacksonville, Fla.	983	1,097	892	975	1,213	795	1,085	1,193	3,098	1,057	841	618	755	1,517
Kansas City	1,342	458	1,251	277	1,466	1,211	755	967	1,981	898	618	880	1,171	573
Los Angeles	3,149	2,265	3,058	2,084	3,273	3,018	2,562	2,774	475	2,705	2,425	2,007	2,978	2,301
Louisville	871	304	780	274	1,040	703	358	541	2,468	427	114	778	663	724
Memphis	1,157	527	1,066	311	1,387	969	738	921	2,439	807	494	396	929	897
Milwaukee	997	85	906	369	1,119	887	442	610	2,359	553	383	997	875	335
Minneapolis	1,332	420	1,241	586	1,451	1,222	777	945	2,096	888	718	1,285	1,210	......
Mobile	1,231	929	1,140	647	1,461	1,043	1,029	1,212	2,623	1,098	785	141	1,003	1,233
Montreal	386	841	477	1,051	330	574	623	434	3,115	704	826	1,655	614	1,125
Newark, N. J.	9	903	82	1,056	226	179	575	405	3,177	435	748	1,363	219	1,323
New Haven	76	980	167	1,141	140	264	628	445	3,254	520	833	1,448	304	1,400
New Orleans	1,372	912	1,281	699	1,602	1,184	1,073	1,256	2,482	1,142	829	......	1,144	1,285
New Yorku	......	912	91	1,065	217	188	584	442	3,186	444	757	1,372	228	1,332
Ogden	2,496	1,494	2,315	1,414	2,528	2,296	1,851	2,019	780	1,962	1,792	1,891	2,284	1,316
Omaha	1,405	493	1,314	413	1,527	1,295	1,750	1,018	1,781	961	791	1,080	1,283	381
Philadelphia	91	821	......	974	321	97	493	416	3,095	353	666	1,281	137	1,241
Pittsburgha	444	468	353	621	674	334	135	270	2,742	......	313	1,142	302	888
Portland, Maine	332	1,149	436	1,345	115	533	797	614	3,423	789	1,041	1,717	573	1,569
Portland, Ore.	3,204	2,292	3,113	2,212	3,326	3,094	2,649	2,817	772	2,760	2,590	2,746	3,082	2,042
Providence	190	1,034	281	1,230	45	378	682	499	3,308	634	926	1,562	418	1,454
Quebec	530	1,013	621	1,343	402	718	795	612	3,287	876	1,039	1,827	786	1,438
Richmond, Va.	343	879	252	918	573	155	553	553	3,153	417	581	1,046	115	1,299
Rochester, N. Y.	373	603	361	799	430	354	251	68	2,877	338	495	1,324	394	1,023
St. Joseph, Mo.	1,392	470	1,301	327	1,474	1,261	875	1,058	1,867	948	668	941	1,221	485
St. Louis	1,065	284	974	......	1,230	934	548	731	2,194	621	341	699	894	586
St. Paul	1,322	410	1,231	576	1,444	1,212	767	935	2,086	878	708	1,275	1,200	10
San Antonio	1,943	1,204	1,852	920	2,150	1,755	1,468	1,651	1,911	1,541	1,217	571	1,715	1,320
San Francisco	3,186	2,274	3,095	2,194	3,308	3,076	2,631	2,799	......	2,742	2,572	2,482	3,064	2,096
Seattle	3,151	2,239	3,060	2,332	3,273	2,941	2,596	2,764	957	2,707	2,537	2,931	3,029	1,818
Spokane	2,812	1,900	2,721	1,932	2,934	2,702	2,257	2,425	1,205	2,368	2,198	2,535	2,690	479
Springfield, Mass.	139	935	230	1,131	99	327	583	400	3,209	583	827	1,511	367	1,355
Tampa, Fla.	1,195	1,309	1,104	1,187	1,425	1,007	1,297	1,405	3,310	1,269	1,053	828	967	1,729
Toledo	705	244	615	437	795	595	113	296	2,518	261	203	1,032	595	1,664
Washingtonu	228	790	137	894	458	40	437	438	3,064	302	553	1,144	......	1,210

CMENTARZE ŻOŁNIERZY AMERYKAŃSKICH POLEGŁYCH W WOJNIE ŚWIATOWEJ W EUROPIE

Cmentarz St. Mihiel American, No. 1213; Thiacourt, Meurthe-et-Moselle, Francja.

Cmentarz Suresnes American, No. 34; Suresnes, Paryż, Francja.

Cmentarz Meuse-Argonne American No. 1232; Romagne-sous-Montfaucon (Meuse), Francja.

Cmentarz Aisne-Marne American, No. 1764; Belleau, Aisne, Francja.

Cmentarz Oise-Aisne American, No. 608; Seringes-et-Nesles, Aisne, Francja.

Cmentarz Flanders Field American No. 1252; Waereghem, Belgja.

Cmentarz Brookwood American, No. 107-E; Brookwood, Surrey, Anglja.

Na cmentarzach tych pogrzebanych jest 30,812 poległych żołnierzy amerykańskich.

Cmentarz Somme American, No. 636; Bony, Aisne, Francja.

TABLICA ZWYKŁYCH PROCENTÓW

Kwota	1%	1½%	2%	2½%	3%	3½%	4%	4½%	5%	5½%	6%
10.000	27.397	41.096	54.794	68.493	82.192	95.890	109.589	123.288	136.986	150.685	164.383
9.000	24.657	36.986	49.315	61.644	73.973	86.301	98.630	110.959	123.288	135.616	147.945
8.000	21.918	32.877	43.836	54.794	62.753	76.712	87.671	98.630	109.589	120.548	131.507
7.000	19.178	28.767	38.356	47.945	57.534	67.123	76.712	86.301	95.890	105.479	115.068
6.000	16.438	24.657	32.876	41.096	49.315	57.534	65.723	73.973	82.192	90.411	68.630
5.000	13.698	20.548	27.397	34.246	41.096	47.945	54.794	61.644	68.493	75.342	82.192
4.000	10.959	16.438	21.918	27.397	32.877	38.356	43.835	49.315	54.794	60.274	65.753
3.000	8.219	12.329	16.438	20.548	24.657	28.767	32.877	36.986	41.096	45.205	49.315
2.000	5.479	8.219	10.959	13.698	16.438	19.178	21.918	24.657	27.397	30.137	32.877
1.000	2.740	4.110	5.479	6.849	8.219	9.589	10.959	12.329	13.699	15.068	16.438
900	2.466	3.699	4.933	6.164	7.397	8.630	9.863	11.096	12.329	13.562	14.795
800	2.192	3.288	4.384	5.479	6.575	7.671	8.767	9.863	10.959	12.055	13.151
700	1.918	2.877	3.836	4.794	5.753	6.712	7.671	8.630	9.589	10.548	11.507
600	1.644	2.466	3.288	4.110	4.931	5.753	5.575	7.397	8.219	9.041	9.863
500	1.370	2.055	2.740	3.425	4.110	4.794	5.479	6.164	6.849	7.534	8.219
400	1.096	1.644	2.192	2.740	3.288	3.835	4.383	4.931	5.479	6.027	6.575
300	0.822	1.233	1.614	2.055	2.466	2.877	3.288	3.699	4.110	4.521	4.932
200	0.548	0.822	1.096	1.370	1.644	1.918	2.192	2.466	2.740	3.014	3.288
100	0.274	0.411	0.548	0.685	0.822	0.959	1.096	1.233	1.370	1.507	1.644
90	0.247	0.370	0.493	0.616	0.740	0.863	0.986	1.110	1.233	1.356	1.480
80	0.219	0.329	0.438	0.548	0.657	0.767	0.877	0.986	1.096	1.206	1.315
70	0.192	0.288	0.384	0.479	0.575	0.671	0.767	0.863	0.959	1.055	1.151
60	0.164	0.247	0.329	0.411	0.493	0.575	0.658	0.740	0.822	0.904	0.986
50	0.137	0.205	0.274	0.342	0.411	0.479	0.558	0.616	0.685	0.753	0.822
40	0.110	0.164	0.219	0.274	0.329	0.384	0.438	0.493	0.548	0.603	0.658
30	0.082	0.123	0.164	0.205	0.247	0.288	0.329	0.370	0.411	0.452	0.493
20	0.055	0.082	0.110	0.137	0.164	0.192	0.219	0.247	0.274	0.301	0.329
10	0.027	0.041	0.055	0.068	0.082	0.096	0.110	0.123	0.137	0.151	0.164
9	0.025	0.037	0.049	0.062	0.074	0.086	0.098	0.111	0.123	0.136	0.148
8	0.022	0.033	0.044	0.055	0.066	0.077	0.088	0.099	0.110	0.121	0.132
7	0.019	0.029	0.038	0.048	0.057	0.067	0.077	0.086	0.096	0.106	0.115
6	0.016	0.025	0.033	0.041	0.049	0.057	0.066	0.074	0.082	0.090	0.099
5	0.014	0.020	0.027	0.034	0.041	0.048	0.055	0.062	0.068	0.075	0.082
4	0.011	0.016	0.022	0.027	0.033	0.038	0.044	0.049	0.055	0.060	0.066
3	0.008	0.012	0.016	0.020	0.025	0.029	0.033	0.037	0.041	0.045	0.049
2	0.005	0.008	0.011	0.014	0.016	0.019	0.022	0.025	0.027	0.030	0.033
1	0.003	0.004	0.005	0.007	0.008	0.009	0.011	0.012	0.014	0.015	0.016

WYJAŚNIENIE. Sposób użycia tej tabliczki jest następujący:

Mając do odnalezienia procent od pewnej sumy za pewną ilość dni podług pewnej stopy procentowej, mnożymy najpierw daną sumę przez ilość dni i następnie odcinamy dwie ostatnie cyfry i ułamki (jeśli są) z liczby, stanowiącej wynik mnożenia. Pozostałą liczbę rozkładamy następnie na tysiące, setki, dziesiątki i jednostki i odnajdujemy w tablicy procent, jaki przypadałby dla każdej z cyfr, na które rozłożyliśmy otrzymaną z mnożenia liczbę. Następnie dodajemy oddzielne pozycje procentu, a suma stanowić będzie procent poszukiwany.

Oto przykład:

Pragniemy znaleźć procent od 3.126 dolarów przez 132 dni po 4½ procent. Mnożymy w tym celu 3.126×132=412632. Odcinamy dwie ostatnie cyfry i pozostaje nam liczba 4.126. Tę rozkładamy jak następuje: 4000, 100, 20, 6. Proc. 4½ (patrz tablicę) od tych czterech sum wynosi: 49.315, 1.233, 0.247, 0.074. Po dodaniu tych cyfr otrzymamy żądany procent: 50 dolarów 86 centów.

Dalsze dziesiętne naturalnie przy dodawaniu odrzuca się.

Tabliczka niniejsza służy bezpośrednio do liczb, nie przewyższających 10.000. Przy cyfrach wyższych postępuje się tak, że tam, gdzieby w tabliczce należało znaleźć procent np. od 60,000, bierze się go od 6,000 i mnoży przez 10.

Oto przykład:

Procent od 23.515 dolarów za dni 287 po 3½. Mnożymy 23.515×287=6748805. Po odcięciu dwóch ostatnich cyfr otrzymujemy 67.488. Rozkładamy tę liczbę: 60,000, 7,000, 400, 80, 8. Zamiast procentu od 60.000 bierzemy procent (z tabliczki) od 6.000=57.534 i mnożymy przez 10=575.34, dalej idą procenta od następnych cyfr: 67.123, 3,835, 0.767 i 0.077. Po dodaniu tych liczb otrzymujemy żądany procent: 647 dolarów 14 centów.

NORMALNY WZROST I WAGA DZIECI OD URODZENIA DO 12 ROKU ŻYCIA

Wiek	Wzrost	Waga	Wiek	Wzrost	Waga
dzień	1 st. 8 cali	8 funt.	7 lat	4 st. cali	52½ ft.
5 m.	2 " ½ "	16 "	8 "	4 " 2 "	56½"
1 rok	2 " 5 "	24 "	9 "	4 " 4 "	62 "
1½ r.	2 " 8½"	28 "	10 "	4 " 6 "	68 "
6 lat	3 " 10 "	49 "	11 "	4 " 8 "	74 "
			12 "	4 " 10 "	80 "

WAGA STOSOWNIE DO WZROSTU NORMALNIE ROZWINIĘTEGO I ZDROWEGO CZŁOWIEKA

Wzrost	Waga	Wzrost	Waga
5 stóp 1 cal.	128 funt.	5 stóp 7 cal.	158 funt.
5 " 2 "	135 "	5 " 8 "	166 "
5 " 3 "	142 "	5 " 9 "	173 "
5 " 4 "	149 "	5 " 10 "	181 "
5 " 5 "	152 "	5 " 11 "	186 "
5 " 6 "	155 "	6 " 0 "	190 "

NORMALNA TEMPERATURA I OPADY W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Stacja	Przecięt. Temper. Sty-czeń	Przecięt. Temper. Li-piec	Najwyższa Temper.	Najniższa Temper.	Roczny opad Deszczu
Mobile, Alabama	50	80	102	— 1	62.0
Phoenix, Arizona	50	90	119	12	7.9
Little Rock, Arkansas	41	81	106	—12	49.9
San Francisco, Cal.	50	57	101	29	22.3
Denver, Colorado	29	72	105	—29	14.0
New Haven, Conn.	27	72	100	—14	47.2
Washington, D. C.	33	77	106	—15	43.5
Key West, Florida	69	84	100	41	38.7
Atlanta, Georgia	42	78	100	— 8	49.4
Boise, Idaho	29	73	111	—28	12.7
Chicago, Illinois	24	72	103	—23	33.3
Indianapolis, Indiana	28	76	106	—25	41.5
Dubuque, Iowa	18	75	106	—32	34.0
Wichita, Kansas	30	79	107	—20	44.3
New Orleans, Louisiana	53	81	102	7	57.4
Portland, Maine	22	68	103	—21	42.5
Baltimore, Maryland	33	77	105	— 7	43.2
Detroit, Michigan	24	72	104	—24	32.2
St. Paul, Minnesota	12	72	104	—41	28.7
Boston, Massachusetts	27	71	104	—14	43.4
Vicksburg, Mississippi	47	80	101	— 1	53.7
St. Louis, Missouri	31	79	107	—22	37.2
Helena, Montana	20	67	103	—42	12.8
Omaha, Nebraska	20	76	110	—32	30.7
Winnemucca, Nevada	29	72	104	—28	8.4
Charlotte, N. C.	40	79	102	— 5	49.2
Bismarck, N. D.	7	70	107	—45	17.6
Concord, N. H.	21	69	102	—35	40.1
Atlantic City, N. J.	32	72	104	— 7	40.8
Santa Fe, New Mexico	28	69	97	—13	14.5
New York City	30	74	102	—13	44.6
Cincinnati, Ohio	32	78	105	—17	38.3
Oklahoma City, Okla.	35	80	108	—17	31.7
Portland, Oregon	39	66	102	— 2	45.1
Philadelphia, Pa.	32	76	106	— 6	41.2
Block Island, R. I.	31	68	92	— 4	44.4
Charleston, S. C.	49	81	104	7	52.1
Pierre, South Dakota	14	75	110	—40	16.6
Nashville, Tennessee	38	79	104	—13	48.5
Galveston, Texas	53	83	99	8	47.1
Salt Lake, City, Utah	29	76	102	—20	16.0
Burlington, Vermont	16	68	100	—27	31.6
Norfolk, Virginia	40	78	105	2	49.5
Seattle, Washington	39	64	96	11	36.6
Parkersburg, W. V.	31	76	106	—27	40.2
Milwaukee, Wisconsin	20	70	102	—25	31.4
Cheyenne, Wyoming	26	67	100	—38	13.6

PRZECIĄG CZASU, W JAKIM KAPITAŁ SIĘ PODWOI ULOKOWANY NA PROCENCIE

Procent	Lat — Procent pojedyńczy	Lat — Procent składany
2½%	40	28
3%	33⅓	23½
3½%	28½	20⅙
4%	25	17⅔
4½%	22¼	15¾
5%	20	14¼
5½%	18¼	13
6%	16⅔	12
6½%	15½	11
7%	14¼	10¼
7½%	13⅓	9½

Indiańskie Mumie

Uczeni z Uniwersytetu Arizona odkryli w północno wschodniej Arizonie, w czasie poszukiwań za pozostałościami po wielkiej kulturze szczepu indiańskiego sprzed 700 laty, trzy dobrze zachowane mumie z XIIIgo wieku.

Mumie te znaleziono w tak zwanej "malowanej jaskini," która służyła szczepowi Pueblo za świątynię. Były to mumie kobiety i dwojga dzieci. Zwłoki odziane były w stroje piór indyczych i owinięte w pięknie pomalowane blankiety.

Pomimo tego, że mumie mają blisko 700 lat, część strojów z piór jest doskonale zachowana.

Ściany jaskini były pokryte ornamentami i rysunkami z życia szczepu. Indianie szczepu Pueblo malowali palcami, używając farby zrobionej z roślin i korzeni.

Dookoła mumii znajdowały się miski z kukurydzą i inną żywnością oraz wazy, które zawierały prawdopodobnie wodę. Indianie ci bowiem wierzyli, że potrawy konieczne są nieboszczykowi w długiej podróży do "krainy szczęśliwych myśliwych," gdzie zwierzyny pod dostatkiem.

ZŁAPAŁ SIĘ

—Panie sierżancie, proszę zwolnić mnie od pójścia do kościoła. Ja jestem niewierzący.

—Więc nie wierzysz w dziesięcioro przykazań?

—Nie, nie wierzę.

—Nawet w przykazanie o święceniu niedzieli?

—Nie.

—Takiego mi właśnie potrzeba do wyszorowania kantyny.

ZNAWCA

Na święta Bożego Narodzenia zaproszono siedmio letniego Stefka do wujostwa na wieś. Malec był obecnym w buduarze swej wujenki właśnie, gdy ona rano rozczesywała swoje bujne warkocze.

Patrzył na nią z pewnym zaciekawieniem, ona, widząc to, zapytała:

—Cóż, podobają ci się moje włosy?

A on na to:

—Tak! Tożby to był z tego pyszny ogon dla mojego konia. . . .

—Dlaczego ukradliście tę branzoletkę z wystawy?

—Panie sędzio! Pod branzoletką był napis: "Korzystajcie z okazji"—więc skorzystałem.

TABELKA PORÓWNAWCZA TERMOMETRÓW

Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur
212	100.	80.	122	50.	40.	32	0	0
210	98.9	79.1	120	48.9	39.1	30	— 1.1	— 0.9
208	97.8	78.2	118	47.8	38.2	28	— 2.2	— 1.8
206	96.7	77.3	116	46.7	37.3	26	— 3.3	— 2.7
204	95.6	76.4	114	45.6	36.4	24	— 4.4	— 3.6
202	94.4	75.6	112	44.4	35.6	22	— 5.6	— 4.4
200	93.3	74.7	110	43.3	34.7	20	— 6.7	— 5.3
198	92.2	73.8	108	42.2	33.8	18	— 7.8	— 6.2
196	91.1	72.9	106	41.1	32.9	16	— 8.9	— 7.1
194	90.	72.	104	40.	32.	14	—10.	— 8.
192	88.9	71.1	102	38.9	31.1	12	—11.1	— 8.9
190	87.8	70.2	100	37.8	30.2	10	—12.2	— 9.8
188	86.7	69.3	98	36.7	29.3	8	—13.3	—10.7
186	85.6	68.4	96	35.6	28.4	6	—14.4	—11.6
184	84.4	67.6	94	34.4	27.6	4	—15.6	—12.4
182	83.3	66.7	92	33.3	26.7	2	—16.7	—13.3
180	82.2	65.8	90	32.2	25.8	0	—17.8	—14.2
178	81.1	64.9	88	31.1	24.9	— 2	—18.9	—15.1
176	80.	64.	86	30.	24.	— 4	—20.	—16.
174	78.9	63.1	84	28.9	23.1	— 6	—21.1	—16.9
172	77.8	62.2	82	27.8	22.2	— 8	—22.2	—17.8
170	76.7	61.3	80	26.7	21.3	—10	—23.3	—18.7
168	75.6	60.4	78	25.6	20.4	—12	—24.4	—19.6
166	74.4	59.6	76	24.4	19.6	—14	—25.6	—20.4
164	73.3	58.7	74	23.3	18.7	—16	—26.7	—21.3
162	72.2	57.8	72	22.2	17.8	—18	—27.8	—22.2
160	71.1	56.9	70	21.1	16.9	—20	—28.9	—23.1
158	70.	56.	68	20.	15.	—22	—30.	—24.
156	68.9	55.1	66	18.9	15.1	—24	—31.1	—24.9
154	67.8	54.2	64	17.8	14.2	—26	—32.2	—25.8
152	66.7	53.3	62	16.7	13.3	—28	—33.3	—26.7
150	65.6	52.4	60	15.6	12.4	—30	—34.4	—27.6
148	64.4	51.6	58	14.4	11.6	—32	—35.6	—28.4
146	63.3	50.7	56	13.3	10.7	—34	—36.7	—29.3
144	62.2	49.8	54	12.2	9.8	—36	—37.8	—30.2
142	61.1	48.9	52	11.1	8.9	—38	—38.9	—31.1
140	60.	48.	50	10.	8.	—40	—40.	—32.
138	58.9	47.1	48	8.9	7.1	—42	—41.1	—32.9
136	57.8	46.2	46	7.8	6.2	—44	—42.2	—33.8
134	56.7	45.3	44	6.7	5.3	—46	—43.3	—34.7
132	55.6	44.4	42	5.6	4.4	—48	—44.4	—35.6
130	54.4	43.6	40	4.4	3.6	—50	—45.6	—36.4
128	53.3	42.7	38	3.3	2.7	—52	—46.7	—37.3
126	52.2	41.8	36	2.2	1.8	—54	—47.8	—38.2
124	51.1	40.	34	1.1	0.9	—56	—48.9	—39.1

PORÓWNANIE TERMOMETRÓW

Są trzy rodzaje termometrów czyli ciepłomierzy różniące się skalą stopni, a mianowicie: Najczęściej używany Fahrenheita, Reaumura i Celsiusa. Punkt marznięcia i punkt wrzenia wyrażone stopniami, w trzech wyż wspomnianych termometrach wykazują następującą różnicę:

Nazwa termometru	Punkt marznięcia wody	Punkt wrzenia wody
Fahrenheit	32	212
Reaumur	0	80
Celsius	0	100

Chcąc przemienić stopnie jednego na stopnie drugiego termometru postępuje się jak następuje:

Zamieniając Fahreinheita na Reaumura odciąga się od stopni Fahrenheita liczbę 32 a pozostałość mnoży przez 4/9 n.p. Termometr Fahrenheita wskazuje 68 stopni a chcemy się dowiedzieć ile jest stopni Reaumura więc od 68 odciągamy 32 pozostaje nam 36 te mnoży przez 4/9 i otrzymamy 16.

Przemieniając stopnie Fahrenheita na stopnie Celsiusa odciągamy od nich liczbę 32 a pozostałość mnożymy przez 5/9.

Przemieniając stopnie Reaumura w Fahrenheita mnożymy je przez 9/4 i dodajemy do iloczynu liczbę 32.

Stopnie Reaumura na Celsiusa zamieniamy mnożąc je przez pięć czwartych.

Celsiusa na Fahrenheita mnożąc przez 9/5 i dodając do iloczynu 32.

Celsiusa na Reaumura mnożąc przez 4/5.

Lęk Przed Diabłami

Diabeł odgrywa dużą rolę nietylko w mitologii, ale i w życiu codziennym Chińczyków. Obawa przed diabłem i diablątkami jest w Chinach bardzo wielka. Całe Chiny "nawiedzone" są przez diabła i jego ród, to też w kraju tym opracowany jest cały system obrony przed wpływami złych duchów.

Na szczęście dla Chińczyków złe duchy i czarty, mimo całej swej mocy, związane są pewnymi "określonymi przepisami," którym muszą się podporządkowywać. Jeden z przepisów, zapewniający ustrzeżenie się od złych duchów, to posuwanie się tylko w linii prostej. Wystarczy ustawić naprzeciw drzwi parawanik, a już diabeł nie może się dostać do domu. Dlatego też w Chinach spotyka się często zygzakowate mosty, przerzucone przez małe rzeczki. Ponieważ czart nie umie pływać, przeto budynki, zbudowane na wyspie i oddzielone od stałego lądu przez zygzakowaty most—zabezpieczone są przed inwazją czarta.

Pozostaje mu coprawda inna droga, której upilnowanie jest znacznie trudniejsze. Są to samoloty wojskowe, w których—zdaniem ludu chińskiego—mieści się zły duch. Chińczycy wierzą jednak, że ukryty w samolocie czart nie może przeniknąć przez dach.

Diabeł jest bardzo chytry, lecz mimo to łatwo go oszukać. Przy budowie domu wszystkie jego kąty przystraja się zielonymi gałęziami. Czarty przyjmują je za las i domów takich unikają. Małym dzieciom zawiesza się często lusterko na czole. Nadbiegający czart, widząc w lustrze swe odbicie, tak się lęka swej szpetoty, że w przerażeniu ucieka.

FRASZKA

Idylla maleńka taka:
Wróbel połyka robaka,
Wróbla kot dusi niecnota,
Pies chętnie rozdziera kota,
Psa wilk z lubością pożera,
Wilka zadławia pantera,
Panterę lew rwie na ćwierci,
Lwa—człowiek, a sam po śmierci
Staje się łupem robaka,
Idylla maleńka taka.

Najłatwiej znaleźć męża, gdy się go wcale nie szuka.

Każda panna życzy sobie, aby się zaczęło od włożenia . . . ślubnej obrączki na palec—!

Kobieta stworzona jest do kochania, stąd też chce być wciąż kochaną.

ZŁOŚLIWY

Jeden z humorystów spotyka się w towarzystwie z jakąś panienką z prowincji, która dowiedziawszy się, że rozmawia z humorystą, na wszelkie sposoby starała dowiedzieć się, jak to człowiek może robić dowcipy.—Nasz współpracownik wykręcał się tym i owym, ale panienka nie dawała mu spokoju, tak, że w końcu męczennik humoru i ciekawości panieńskiej postanowił uratować się z opresji choć w niezbyt delikatny sposób i nagle wśród rozmowy przechylając się ku owej panience szepnął z westchnieniem:

—Ach! gdybyś pani miała skrzydła. . . .

—Tobym była aniołem, nieprawda?—zaśmiała się panienka.

—Aniołem? a dlaczego nie gęsią?!—brzmiała złośliwa odpowiedź zmęczonego humorysty.

Matka—"Gdzie ty byłaś tak długo, Dorciu?"

Córka—"W parku, mamo."

Matka—"Z kim? Sama tylko? Rzeczywiście sama?"

Córka—"Sama jedna tylko! Ale dlaczego mama się tak wypytuje?"

Matka—"Bo ja nie mogę tego pojąć, jak się to stało, że poszłaś na spacer z parasolką a przychodzisz . . . z laską w ręku!"

CIEŃ

Co jest lepsze: kapitał bez żony, czy żona bez kapitału?

—I to złe i tamto niedobre. Kapitał bez żony to światło bez cienia, a żona bez kapitałów, to cień bez światła.

NA ULICY

—Stój łotrze! Przecie to ciebie wczoraj w nocy spłoszyłem, gdy dobierałeś się do mej ogniowej kasy!

—Tak, to ja jestem. . . . Chciałem prosić, możeby pan oddał mi dłuto i pilnik, które w pośpiechu zostawiłem.

DOBRA RADA

—Gdybym tak mogła doprowadzić do tego, by mój mąż częściej spędzał w domu wieczory.

—Wiesz, dam ci dobrą radę. Wychodź także z domu wieczorami!

ZŁOŚLIWE PYTANIE

—Poezje moje ukażą się w przyszłym tygodniu w drugim wydaniu.

—Tak? . . . A cóż zrobiłeś z pierwszym?

Przedhistoryczne Cmentarzysko

W lesie miejskim przy Drodze Leśnej w Obornikach w Poznańskiem, w czasie kopania pieńków natrafił rolnik na głębokości pół metra tuż pod pieńkiem na dwie urny ze szczątkami spalonych kości, które w chwili wydobycia z ziemi całkowicie rozpadły się. Wydobyto jedynie w całości przystawki, obstawiające urny.

O dokonanym odkryciu zawiadomiono niezwłocznie Instytut Przedhistoryczny w Poznaniu, i nastąpiły dalsze poszukiwania na wskazanym miejscu. W toku żmudnych prac przy pomocy 3 robotników, odkryto 5 grobów, z których wydobyto 11 dalszych urn ze szczątkami spalonych kości.

Część tych urn w czasie wydobywania z ziemi, mimo zachowania ostrożności, rozpadła się.

Urny leżały obok siebie na przestrzeni 5 metrów, na głębokości pół metra. Przykryte one były miseczkami z gliny i obstawione od zachodu słońca 4 przystawkami, dnem do góry. Poza tym wydobyto różne części dawno w ziemi rozpadłych urn, 15 cm. długą brązową szpilkę i naczynie z uszkiem, zastępujące łyżkę stołową.

Urny zakopano w ziemi 800 do 1,000 lat przed narodzeniem Chrystusa.

Ręka jest widocznie najdroższą rzeczą u dziewczyny, skoro wszyscy tylko o rękę proszą.

Czasami dziewczyna uszczęśliwia chłopca na całe życie, jeśli nie chce zostać jego żoną.

Kobieta z dziobami nie jest jeszcze tak nieszczęśliwą, jak kobieta z zazdrością.

Gdy kobieta słucha uważnie jakiegoś mężczyznę, to dowód najlepszy, że albo go kocha, albo go nienawidzi.

TABELKA za pomocą której można wynaleźć liczbę dni pomiędzy dwoma datami dwóch jeden po drugim następujących po sobie lat.

	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień
1	1	32	60	91	121	152	182	213	244	274	305	335
2	2	33	61	92	122	153	183	214	245	275	306	336
3	3	34	62	93	123	154	184	215	246	276	307	337
4	4	35	63	94	124	155	185	216	247	277	308	338
5	5	36	64	95	125	156	186	217	248	278	309	339
6	6	37	65	96	126	157	187	218	249	279	310	340
7	7	38	66	97	127	158	188	219	250	280	311	341
8	8	39	67	98	128	159	189	220	251	281	312	342
9	9	40	68	99	129	160	190	221	252	282	313	343
10	10	41	69	100	130	161	191	222	253	283	314	344
11	11	42	70	101	131	162	192	223	254	284	315	345
12	12	43	71	102	132	163	193	224	255	285	316	346
13	13	44	72	103	133	164	194	225	256	286	317	347
14	14	45	73	104	134	165	195	226	257	287	318	348
15	15	46	74	105	135	166	196	227	258	288	319	349
16	16	47	75	106	136	167	197	228	259	289	320	350
17	17	48	76	107	137	168	198	229	260	290	321	351
18	18	49	77	108	138	169	199	230	261	291	322	352
19	19	50	78	109	139	170	200	231	262	292	323	353
20	20	51	79	110	140	171	201	232	263	293	324	354
21	21	52	80	111	141	172	202	233	264	294	325	355
22	22	53	81	112	142	173	203	234	265	295	326	356
23	23	54	82	113	143	174	204	235	266	296	327	357
24	24	55	83	114	144	175	205	236	267	297	328	358
25	25	56	84	115	145	176	206	237	268	298	329	359
26	26	57	85	116	146	177	207	238	269	299	330	360
27	27	58	86	117	147	178	208	239	270	300	331	361
28	28	59	87	118	148	179	209	240	271	301	332	362
29	29	....	88	119	149	180	210	241	272	302	333	363
30	30	....	89	120	150	181	211	242	273	303	334	364
31	31	....	90	......	151	......	212	243	......	304	......	365

	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień
1	366	397	425	456	486	517	547	578	609	639	670	700
2	367	398	426	457	487	518	548	579	610	640	671	701
3	368	399	427	458	588	519	549	580	611	641	672	702
4	369	400	428	459	489	520	550	581	612	642	673	703
5	370	401	429	460	490	521	551	582	613	643	674	704
6	371	402	430	461	491	522	552	583	614	644	675	705
7	372	403	431	462	492	523	553	584	615	645	676	706
8	373	404	432	463	493	524	554	585	616	646	677	707
9	374	405	433	464	494	525	555	586	617	647	678	708
10	375	406	434	465	495	526	556	587	618	648	679	709
11	376	407	435	466	496	527	557	588	619	649	680	710
12	377	408	436	467	497	528	558	589	620	650	681	711
13	378	409	437	468	498	529	559	590	621	651	682	712
14	379	410	438	469	499	530	560	591	622	652	683	713
15	380	411	439	470	500	531	561	592	623	653	684	714
16	381	412	440	471	501	532	562	593	624	654	685	715
17	382	413	441	472	502	533	563	594	625	655	686	716
18	383	414	442	473	503	534	564	595	626	656	687	717
19	384	415	443	474	504	535	565	596	627	657	688	718
20	385	416	444	475	505	536	566	597	628	658	689	719
21	386	417	445	476	506	537	567	598	629	659	690	720
22	387	418	446	477	507	538	568	599	630	660	691	721
23	388	419	447	478	508	539	569	600	631	661	692	722
24	389	420	448	479	509	540	570	601	632	662	693	723
25	390	421	449	480	510	541	571	602	633	663	694	724
26	391	422	450	481	511	542	572	603	634	664	695	725
27	392	423	451	482	512	543	573	604	635	665	696	726
28	393	424	452	483	513	544	574	605	636	666	697	727
29	394	......	453	484	514	545	575	606	637	667	698	728
30	395	......	454	485	515	546	576	607	638	668	699	729
31	396	......	455	......	516	......	577	608	......	669	......	730

Ta tabelka odnosi się do lat zwyczajnych. W latach przestępnych musi być dodanym jeden dzień do liczby dni po 28ym lutym.

Przykład: Chcąc się dowiedzieć wiele dni upłynęło 1901, szukamy w pierwszej połowie tabelki czerwiec 1901, szukamy w pierwszej połowie tabeli czerwiec a po lewej stronie datę to jest 3, gdzie się te dwie rubryki przecinają znajdziemy liczbę 154; następnie w drugiej połowie tabelki szukamy miesiąc luty i datę t. j. 16 a liczbą na przecięciu tych dwóch rubryk będzie 412; od tej liczby odciągamy liczbę poprzednio znalezioną t. j. 154 a reszta będzie ilością dni pomiędzy tymi dwoma datami.

Wzrost Największych Miast Stanów Zjednoczonych, 1870—1940

Źródło: United States Bureau of the Census

	1940 (a)	1930	1920	1910	1900	1890	1880	1870
New York	7,380,259	6,930,446	5,620,048	4,766,883	3,437,202	2,507,414	1,911,698	1,478,103
Chicago	3,384,556	3,376,438	2,701,705	2,185,283	1,698,575	1,099,850	503,185	298,977
Philadelphia	1,935,086	1,950,961	1,823,779	1,549,008	1,293,697	1,046,964	847,170	674,022
Detroit	1,618,549	1,568,662	993,678	465,766	285,704	205,876	116,340	79,577
Los Angeles	1,496,792	1,238,048	576,673	319,198	102,479	50,395	11,183	5,728
Cleveland	878,385	900,429	796,841	560,663	381,768	261,353	160,146	92,829
Baltimore	854,144	804,874	733,826	558,485	508,957	434,439	332,313	267,354
St. Louis	813,748	821,960	772,897	687,029	575,238	451,770	350,518	310,864
Boston	769,520	781,188	748,060	670,585	560,892	448,477	362,839	250,526
Pittsburgh	665,384	669,817	558,343	533,905	451,512	343,904	235,071	139,256
Washington	663,153	486,869	437,571	331,069	278,718	188,932	147,293	109,199
San Francisco	629,553	634,394	506,676	416,912	342,782	298,997	233,959	149,473
Milwaukee	589,558	578,249	457,147	373,857	285,315	204,468	115,587	71,440
Buffalo	575,150	573,076	506,775	423,715	352,387	255,664	155,134	117,714
New Orleans	492,282	458,762	387,219	339,075	287,104	242,039	216,090	191,418
Minneapolis	489,971	464,356	380,582	301,408	202,718	164,738	46,887	13,066
Cincinnati	452,852	451,160	401,247	363,591	325,902	296,908	255,139	216,239
Newark	428,236	442,337	414,524	347,469	246,070	181,830	136,508	105,059
Kansas City, Mo.	400,175	399,746	324,410	248,381	163,752	132,716	55,785	32,260
Indianapolis	386,170	364,161	314,194	233,650	169,164	105,436	75,056	48,244
Houston	386,150	292,352	138,276	78,800	44,633	27,557	16,513	9,382
Seattle	366,847	365,583	315,312	237,194	80,671	42,837	3,533	1,107
Rochester	324,694	328,132	295,750	218,149	162,608	133,896	89,366	62,386
Louisville	318,713	307,745	234,891	223,928	204,731	161,129	123,758	100,753
Denver	318,415	287,861	256,491	213,381	133,859	106,713	35,629	4,759
Portland, Ore.	307,572	301,815	258,288	207,214	90,426	46,385	17,577	8,293
Columbus, Ohio	304,936	290,564	237,031	181,511	125,560	88,150	51,647	31,274
Oakland	304,909	284,063	216,261	150,174	66,960	48,682	34,555	10,501
Atlanta	302,538	270,366	200,616	154,839	89,872	65,533	37,409	21,789
Jersey City	301,012	316,715	298,103	267,779	206,433	163,003	120,722	82,546
Dallas	293,306	260,475	158,976	92,104	42,638	38,067	10,358	....
Memphis	291,312	253,143	162,351	131,105	102,320	64,495	33,592	40,226
St. Paul	288,023	271,606	234,698	214,744	163,065	133,156	41,473	20,030
Toledo	281,096	290,718	243,164	168,497	131,822	81,434	50,137	31,584
Birmingham	264,151	259,678	178,806	132,685	38,415	26,178	3,086	....
Providence (b)	253,504	252,981	237,595	224,326	175,597	132,146	104,857	68,904
San Antonio	253,143	231,542	161,379	96,614	53,321	37,673	20,550	12,256
Akron	243,130	255,040	208,435	69,067	42,728	27,601	16,512	10,006
Omaha	223,185	214,006	191,601	124,096	102,555	140,452	30,518	16,083
Dayton	211,456	200,982	152,559	116,577	85,333	61,220	38,678	30,473
Syracuse	205,637	209,326	171,717	137,249	108,374	88,143	51,792	43,051
Oklahoma City	204,517	185,389	91,295	64,205	10,037	4,151	....	....
San Diego	202,038	147,995	74,361	39,578	17,700	16,159	2,637	2,300
Worcester	193,402	195,311	179,754	145,986	118,421	84,655	58,291	41,105
Richmond	190,341	182,929	171,667	127,628	85,050	81,388	63,600	51,038
Fort Worth	177,748	163,447	106,482	73,312	26,688	23,076	6,663	....
Jacksonville	174,336	129,549	91,558	57,699	28,429	17,201	7,650	6,912
Miami	170,877	110,637	29,571	5,471	1,681	....	....	....
Youngstown	167,426	170,002	132,358	79,066	44,885	33,220	15,435	8,075
Nashville	167,415	153,886	118,342	110,361	80,865	76,168	43,350	25,865
Hartford	166,329	164,072	138,036	98,915	79,854	53,230	42,015	37,180
Grand Rapids	164,061	168,592	137,634	112,571	87,565	60,278	32,016	16,507
Long Beach	163,441	142,032	55,593	17,809	2,252	....	....	....
New Haven	160,257	162,655	162,537	133,605	108,027	81,298	62,882	50,840
Des Moines	159,155	142,559	126,468	86,368	62,139	50,093	22,408	12,035
Flint	151,275	156,492	91,599	38,550	13,103	9,803	8,409	5,386
Salt Lake City	150,019	140,267	118,110	92,777	53,531	94,843	20,768	12,854
Springfield, Mass.	148,989	149,900	129,614	88,926	62,059	44,179	33,340	26,703
Bridgeport	146,900	146,716	143,555	102,034	70,996	48,866	27,643	18,969
Norfolk	143,275	129,710	115,777	67,452	46,624	34,871	21,966	19,229
Yonkers	142,404	134,646	100,176	79,803	47,931	32,033	18,891	....
Tulsa	141,750	141,258	72,075	18,182	7,298	....	....	....
Scranton	140,393	143,433	137,783	129,867	102,026	75,215	45,850	35,092
Paterson	139,651	139,513	135,875	125,600	105,171	78,347	51,031	33,579
Albany	130,447	127,412	113,344	100,253	94,152	94,923	90,758	69,422
Chattanooga	128,138	119,798	57,895	44,604	30,154	29,100	12,892	6,093
Trenton	124,685	123,356	119,289	96,815	73,307	57,458	29,910	22,874
Spokane	122,462	115,514	104,437	104,402	36,848	19,922	....	....
Kansas City, Kan.	121,258	121,857	101,177	82,331	51,418	38,316	3,200	....
Fort Wayne	118,193	114,946	86,549	63,933	45,115	....	26,880	17,718
Camden	117,777	118,700	116,309	94,538	75,935	58,313	41,659	20,045
Erie	116,247	115,967	93,372	65,525	52,733	40,634	27,737	19,646
Fall River	115,567	115,274	120,485	119,295	104,863	74,398	48,961	26,766
Wichita	113,540	111,110	72,217	52,450	24,671	23,853	....	....
Wilmington (b)	112,504	106,597	110,168	87,411	76,508	61,431	42,478	30,841
Knoxville	112,002	105,802	77,818	36,346	32,637	22,535	....	....
Cambridge	111,120	113,643	109,694	104,839	91,886	70,028	52,669	39,634
Gary	110,863	100,426	55,378	16,802	....	....	....	....
Reading	110,704	111,171	107,784	96,071	78,961	58,661	43,278	33,930
New Bedford	110,296	112,597	121,217	96,652	62,442	40,733	26,845	21,330
Elizabeth	109,396	114,589	95,783	73,409	52,130	37,764	28,229	20,832
Canton, Ohio	108,337	104,906	87,091	50,217	30,667	26,189	....	....
Tampa	107,674	101,161	51,608	37,782	15,839	5,532	....	....
Tacoma	107,520	106,817	96,975	83,743	37,714	36,006	....	....
Sacramento	105,530	93,750	65,908	44,696	29,282	26,386	21,420	16,283
Peoria	105,003	104,969	76,121	66,950	56,100	....	29,259	22,849
Somerville	102,304	103,908	93,091	77,236	61,643	40,152	24,933	14,685
South Bend	101,410	104,193	70,983	53,684	35,999	21,819	....	....
Lowell	101,331	100,234	112,759	106,204	94,969	77,696	59,475	40,928
Utica	100,534	101,740	94,156	74,419	56,383	44,007	33,914	28,804
Charlotte	100,327	82,675	46,338	34,014	18,091	11,557	....	....
Duluth	100,238	101,463	98,917	78,466	52,969	33,115	3,483	3,131

(a) Preliminary figures. (b) Final figures.

Żony Prezydentów

Według źródeł: Rekordy Rządowe i Familijne

Prezydent	Nazwisko Żony	Miejsce Urodz.	Urod.	Wyszła Zamąż	Um.	Syn.	Córki
Washington	Martha (Dandridge) Custis	Va.	1731	1759	1802	......	......
J. Adams	Abigail Smith	Mass.	1744	1764	1818	3	2
Jefferson	Martha (Wayles) Skelton	Va.	1748	1772	1782	1	5
Madison	Dorothy ("Dolly") (Payne) Todd	N. Car.	1772	1794	1849		
Monroe	Eliza Kortright	N. Y.	1768	1786	1830	......	2
J. Q. Adams	Louisa Catherine Johnson	Md.*	1775	1797	1852	3	1
Jackson	Rachel (Donelson) Robards	Va.	1767	1791	1828	......	......
Van Buren	Hannah Hoes	N. Y.	1783	1807	1819	4	......
W. H. Harrison	Anna Symmes	N. J.	1775	1795	1864	6	4
Tyler	Letitia Christian	Va.	1790	1813	1842	3	4
	Julia Gardiner	N. Y.	1820	1844	1889	5	2
Polk	Sarah Childress	Tenn.	1803	1824	1891	......	......
Taylor	Margaret Smith	Md.	1788	1810	1852	1	5
Fillmore	Abigail Powers	N. Y.	1798	1826	1853	1	1
	Caroline (Carmichael) McIntosh	N. J.	1813	1858	1881	......	......
Pierce	Jane Means Appleton	N. H.	1806	1834	1863	3	......
Buchanan	(Unmarried)	......	......	......	......	......	......
Lincoln	Mary Todd	Ky.	1818	1842	1882	4	......
Johnson	Eliza McCardle	Tenn.	1810	1827	1876	3	2
Grant	Julia Dent	Mo.	1826	1848	1902	3	1
Hayes	Lucy Ware Webb	Ohio	1831	1852	1889	7	1
Garfield	Lucretia Rudolph	Ohio	1833	1858	1918	4	1
Arthur	Ellen Lewis Herndon	Va.	1837	1859	1880	2	1
Cleveland	Frances Folsom	N. Y.	1864	1886	......	2	3
B. Harrison	Caroline Lavinia Scott	Ohio	1832	1853	1892	1	1
	Mary Scott (Lord) Dimmick	Pa.	1858	1896	......	......	1
McKinley	Ida Saxton	Ohio	1847	1871	1907	......	2
T. Roosevelt	Alice Hathaway Lee	Mass.	1861	1880	1884	......	1
	Edith Kermit Carow	N. Y.	1861	1886	......	4	1
Taft	Helen Herron	Ohio	1861	1886	......	2	1
Wilson	Ellen Louise Axson	Ga.	1860	1885	1914	......	3
	Edith (Bolling) Galt	Va.	1872	1915	......	......	......
Harding	Florence (Kling) DeWolfe	Ohio	1860	1891	1924	......	......
Coolidge	Grace Anna Goodhue	Vt.	1879	1905	......	2	......
Hoover	Lou Henry	Iowa	1875	1899	......	2	......
F. D. Roosevelt	Anna Eleanor Roosevelt	N. Y.	1884	1905	....	4	1

*Although born in London, her father was an American, and his family were Marylanders.

Fakta Biograficzne o Prezydentach

Według źródeł: Rekordy Rządowe i Familijne

No.	Nazwisko	Partia Politycz.	Stan Urod.	Data Urodzenia		Data Inau.	Data Śmierci	Wiek Śmier.
1.	George Washington	Fed.	Va.	1732, Feb. 22	1789	57	1799, Dec. 14	67
2.	John Adams	Fed.	Mass.	1735, Oct. 30	1797	61	1826, July 4	90
3.	Thomas Jefferson	Rep.-Dem.	Va.	1743, April 13	1801	57	1826, July 4	83
4.	James Madison	Rep.-Dem.	Va.	1751, March 16	1809	57	1836, June 28	85
5.	James Monroe	Rep.-Dem.	Va.	1758, April 28	1817	58	1831, July 4	73
6.	John Quincy Adams	Rep.-Dem.	Mass.	1767, July 11	1825	57	1848, Feb. 23	80
7.	Andrew Jackson	Dem.	S. C.	1767, March 15	1829	61	1845, June 8	78
8.	Martin Van Buren	Dem.	N. Y.	1782, Dec. 5	1837	54	1862, July 24	79
9.	William Henry Harrison	Whig	Va.	1773, Feb. 9	1841	68	1841, April 4	68
10.	John Tyler	Dem.	Va.	1790, March 29	1841	51	1862, Jan. 17	71
11.	James Knox Polk	Dem.	N. C.	1795, Nov. 2	1845	49	1849, June 15	53
12.	Zachary Taylor	Whig	Va.	1784, Nov. 24	1849	64	1850, July 9	65
13.	Millard Fillmore	Whig	N. Y.	1800, Jan. 7	1850	50	1874, March 8	74
14.	Franklin Pierce	Dem.	N. H.	1804, Nov. 23	1853	48	1869, Oct. 8	64
15.	James Buchanan	Dem.	Pa.	1791, April 23	1857	65	1868, June 1	77
16.	Abraham Lincoln	Rep.	Ky.	1809, Feb. 12	1861	52	1865, April 15	56
17.	Andrew Johnson	Dem.	N. C.	1808, Dec. 29	1865	56	1875, July 31	66
18.	Ulysses Simpson Grant	Rep.	Ohio	1822, April 27	1869	46	1885, July 23	63
19.	Rutherford Birchard Hayes	Rep.	Ohio	1822, Oct. 4	1877	54	1893, Jan. 17	70
20.	James Abram Garfield	Rep.	Ohio	1831, Nov. 19	1881	49	1881, Sept. 19	49
21.	Chester Alan Arthur	Rep.	Vt.	1830, Oct. 5	1881	50	1886, Nov. 18	56
22.	Grover Cleveland	Dem.	N. J.	1837, March 18	1885	47	1908, June 24	71
23.	Benjamin Harrison	Rep.	Ohio	1833, Aug. 20	1889	55	1901, March 13	67
24.	Grover Cleveland	Dem.	N. J.	1837, March 18	1893	55	1908, June 24	71
25.	William McKinley	Rep.	Ohio	1843, Jan. 29	1897	54	1901, Sept. 14	58
26.	Theodore Roosevelt	Rep.	N. Y.	1858, Oct. 27	1901	42	1919, Jan. 6	61
27.	William Howard Taft	Rep.	Ohio	1857, Sept. 15	1909	51	1930, March 8	72
28.	Woodrow Wilson	Dem.	Va.	1856, Dec. 28	1913	56	1924, Feb. 3	67
29.	Warren Gamaliel Harding	Rep.	Ohio	1865, Nov. 2	1921	55	1923, Aug. 2	58
30.	Calvin Coolidge	Rep.	Vt.	1872, July 4	1923	51	1933, Jan. 5	60
31.	Herbert Clark Hoover	Rep.	Iowa	1874. Aug. 10	1929	54	....	..
32.	Franklin Delano Roosevelt	Dem.	N. Y.	1882, Jan. 30	1933	51	....	..

Sekretarze Spraw Wewnętrznych

Departament Spraw Wewnętrznych ustanowiony został Aktem Kongresu 3go marca, 1849, a sekretarz tegoż mianowany został członkiem Gabinetu. Departament ten zawiaduje i ma nadzór nad interesami publicznymi następujących biur: General Land Office, Bureau of Reclamation, Geological Survey, Office of Indian Affairs, Bureau of Pensions, Bureau of Education, National Park Service, i nad pewnymi szpitalami i jałmużniczymi instytucjami w Dystrykcie Kolumbii (Teren obejmujący Stolicę Stanów Zjednoczonych).

Presidents	Cabinet Officers	Resi-de'ces	Ap-pointed	Presidents	Cabinet Officers	Resi-de'ces	Ap-pointed
Taylor	Thomas Ewing	Ohio	1849	Cleveland	William F. Vilas	Wis.	1888
Fillmore	T.M.T.McKennan	Pa.	1850	B. Harrison	John W. Noble	Mo.	1889
"	Alex. H. H. Stuart	Va.	1850	Cleveland	Hoke Smith	Ga.	1893
Pierce	Robert McClelland	Mich.	1853	"	David R. Francis	Mo.	1896
Buchanan	Jacob Thompson	Miss.	1857	McKinley	Cornelius N. Bliss	N. Y.	1897
Lincoln	Caleb B. Smith	Ind.	1861	"	Ethan A. Hitchcock	Mo.	1898
"	John P. Usher	"	1863	T. Roosevelt	"	"	1901
Johnson	John P. Usher	"	1865	"	James R. Garfield	Ohio	1907
"	James Harlan	Iowa	1865	Taft	Rich. A. Ballinger	Wash.	1909
"	Orv. H. Browning	Ill.	1866	"	Walter L. Fisher	Ill.	1911
Grant	Jacob D. Cox	Ohio	1869	Wilson	Franklin K. Lane	Cal.	1913
"	Columbus Delano	"	1870	"	John B. Payne	Va.	1920
"	Zachariah Chandler	Mich.	1875	Harding	Albert B. Fall	N. M.	1921
Hayes	Carl Schurz	Mo.	1877	"	Hubert Work	"	1923
Garfield	Sam. J. Kirkwood	Iowa	1881	Coolidge	"	Col.	1923
Arthur	"	"	1881	"	Roy O. West	Ill.	1928
"	Henry M. Teller	Col.	1882	Hoover	Ray Lyman Wilbur	Cal.	1929
Cleveland	Lucius Q. C. Lamar	Miss.	1885	F. D. Roosevelt	Harold L. Ickes	Ill.	1933

Środa Popielcowa i Wielkanoc

Źródła: Obserwatoryjne i Eklesjastyczne Obliczenia

Year	Ash Wed.	Easter Sunday	Year	Ash Wed.	Easter Sunday	Year	Ash Wed.	Easter Sunday	Year	Ash Wed.	Easter Sunday
1801	Feb. 18	April 5	**1851**	Mar. 5	April 20	**1901**	Feb. 20	April 7	**1951**	Feb. 7	Mar. 25
1802	Mar. 3	April 18	**1852**	Feb. 25	April 11	**1902**	Feb. 12	Mar. 30	**1952**	Feb. 27	April 13
1803	Feb. 23	April 10	**1853**	Feb. 9	Mar. 27	**1903**	Feb. 25	April 12	**1953**	Feb. 18	April 5
1804	Feb. 15	April 1	**1854**	Mar. 1	April 16	**1904**	Feb. 17	April 3	**1954**	Mar. 3	April 18
1805	Feb. 27	April 14	**1855**	Feb. 21	April 8	**1905**	Mar. 8	April 23	**1955**	Feb. 23	April 10
1806	Feb. 19	April 6	**1856**	Feb. 6	Mar. 23	**1906**	Feb. 28	April 15	**1956**	Feb. 15	April 1
1807	Feb. 11	Mar. 29	**1857**	Feb. 25	April 12	**1907**	Feb. 13	Mar. 31	**1957**	Mar. 6	April 21
1808	Mar. 2	April 17	**1858**	Feb. 17	April 4	**1908**	Mar. 4	April 19	**1958**	Feb. 19	April 6
1809	Feb. 15	April 2	**1859**	Mar. 9	April 24	**1909**	Feb. 24	April 11	**1959**	Feb. 11	Mar. 29
1810	Mar. 7	April 22	**1860**	Feb. 22	April 8	**1910**	Feb. 9	Mar. 27	**1960**	Mar. 2	April 17
1811	Feb. 27	April 14	**1861**	Feb. 13	Mar. 31	**1911**	Mar. 1	April 16	**1961**	Feb. 15	April 2
1812	Feb. 12	Mar. 29	**1862**	Mar. 5	April 20	**1912**	Feb. 21	April 7	**1962**	Mar. 7	April 22
1813	Mar. 3	April 18	**1863**	Feb. 18	April 5	**1913**	Feb. 5	Mar. 23	**1963**	Feb. 27	April 14
1814	Feb. 23	April 10	**1864**	Feb. 10	Mar. 27	**1914**	Feb. 25	April 12	**1964**	Feb. 12	Mar. 29
1815	Feb. 8	Mar. 26	**1865**	Mar. 1	April 16	**1915**	Feb. 17	April 4	**1965**	Mar. 3	April 18
1816	Feb. 28	April 14	**1866**	Feb. 14	April 1	**1916**	Mar. 8	April 23	**1966**	Feb. 23	April 10
1817	Feb. 19	April 6	**1867**	Mar. 6	April 21	**1917**	Feb. 21	April 8	**1967**	Feb. 8	Mar. 26
1818	Feb. 4	Mar. 22	**1868**	Feb. 26	April 12	**1918**	Feb. 13	Mar. 31	**1968**	Feb. 28	April 14
1819	Feb. 24	April 11	**1869**	Feb. 10	Mar. 28	**1919**	Mar. 5	April 20	**1969**	Feb. 19	April 6
1820	Feb. 16	April 2	**1870**	Mar. 2	April 17	**1920**	Feb. 18	April 4	**1970**	Feb. 11	Mar. 29
1821	Mar. 7	April 22	**1871**	Feb. 22	April 9	**1921**	Feb. 9	Mar. 27	**1971**	Feb. 24	April 11
1822	Feb. 20	April 7	**1872**	Feb. 14	Mar. 31	**1922**	Mar. 1	April 16	**1972**	Feb. 16	April 2
1823	Feb. 12	Mar. 30	**1873**	Feb. 26	April 13	**1923**	Feb. 14	April 1	**1973**	Mar. 7	April 22
1824	Mar. 3	April 18	**1874**	Feb. 18	April 5	**1924**	Mar. 5	April 20	**1974**	Feb. 27	April 14
1825	Feb. 16	April 3	**1875**	Feb. 10	Mar. 28	**1925**	Feb. 25	April 12	**1975**	Feb. 12	Mar. 30
1826	Feb. 8	Mar. 26	**1876**	Mar. 1	April 16	**1926**	Feb. 17	April 4	**1976**	Mar. 3	April 18
1827	Feb. 28	April 15	**1877**	Feb. 14	April 1	**1927**	Mar. 2	April 17	**1977**	Feb. 23	April 10
1828	Feb. 20	April 6	**1878**	Mar. 6	April 21	**1928**	Feb. 22	April 8	**1978**	Feb. 8	Mar. 26
1829	Mar. 4	April 19	**1879**	Feb. 26	April 13	**1929**	Feb. 13	Mar. 31	**1979**	Feb. 28	April 15
1830	Feb. 24	April 11	**1880**	Feb. 11	Mar. 28	**1930**	Mar. 5	April 20	**1980**	Feb. 20	April 6
1831	Feb. 16	April 3	**1881**	Mar. 2	April 17	**1931**	Feb. 18	April 5	**1981**	Mar. 4	April 19
1832	Mar. 7	April 22	**1882**	Feb. 22	April 9	**1932**	Feb. 10	Mar. 27	**1982**	Feb. 24	April 11
1833	Feb. 20	April 7	**1883**	Feb. 7	Mar. 25	**1933**	Mar. 1	April 16	**1983**	Feb. 16	April 3
1834	Feb. 12	Mar. 30	**1884**	Feb. 27	April 13	**1934**	Feb. 14	April 1	**1984**	Mar. 7	April 22
1835	Mar. 4	April 19	**1885**	Feb. 18	April 5	**1935**	Mar. 6	April 21	**1985**	Feb. 20	April 7
1836	Feb. 17	April 3	**1886**	Mar. 10	April 25	**1936**	Feb. 26	April 12	**1986**	Feb. 12	Mar. 30
1837	Feb. 8	Mar. 26	**1887**	Feb. 23	April 10	**1937**	Feb. 10	Mar. 28	**1987**	Mar. 4	April 19
1838	Feb. 28	April 15	**1888**	Feb. 15	April 1	**1938**	Mar. 2	April 17	**1988**	Feb. 17	April 3
1839	Feb. 13	Mar. 31	**1889**	Mar. 6	April 21	**1939**	Feb. 22	April 9	**1989**	Feb. 8	Mar. 26
1840	Mar. 4	April 19	**1890**	Feb. 19	April 6	**1940**	Feb. 7	Mar. 24	**1990**	Feb. 28	April 15
1841	Feb. 24	April 11	**1891**	Feb. 11	Mar. 29	**1941**	Feb. 26	April 13	**1991**	Feb. 13	Mar. 31
1842	Feb. 9	Mar. 27	**1892**	Mar. 2	April 17	**1942**	Feb. 18	April 5	**1992**	Mar. 4	April 19
1843	Mar. 1	April 16	**1893**	Feb. 15	April 2	**1943**	Mar. 10	April 25	**1993**	Feb. 24	April 11
1844	Feb. 21	April 7	**1894**	Feb. 7	Mar. 25	**1944**	Feb. 23	April 9	**1994**	Feb. 16	April 3
1845	Feb. 5	Mar. 23	**1895**	Feb. 27	April 14	**1945**	Feb. 14	April 1	**1995**	Mar. 1	April 16
1846	Feb. 25	April 12	**1896**	Feb. 19	April 5	**1946**	Mar. 6	April 21	**1996**	Feb. 21	April 7
1847	Feb. 17	April 4	**1897**	Mar. 3	April 18	**1947**	Feb. 19	April 6	**1997**	Feb. 12	Mar. 30
1848	Mar. 8	April 23	**1898**	Feb. 23	April 10	**1948**	Feb. 11	Mar. 28	**1998**	Feb. 25	April 12
1849	Feb. 21	April 8	**1899**	Feb. 15	April 2	**1949**	Mar. 2	April 17	**1999**	Feb. 17	April 4
1850	Feb. 13	Mar. 31	**1900**	Feb. 28	April 15	**1950**	Feb. 22	April 9	**2000**	Mar. 8	April 23

Ludność Większych Miast i Obcych Krajów

Źródło: Najnowsze Spisy i Najnowsze Obliczenia

City	Country	Pop.	City	Country	Pop.	City	Country	Pop.
Adelaide	Australia	322,990	Genoa	Italy	659,665	Oporto	Portugal	232,280
Agra	India	229,764	Glasgow	Scotland	1,126,000	Osaka, Gr'tr.	Japan	3,394,200
Ahmedabad	India	313,789	Gorky	Russia	644,116	Oslo	Norway	253,124
Alexandria	Egypt	682,101	Goteborg	Sweden	275,753	Palermo	Italy	434,311
Algiers	Algeria	252,321	Graz		210,175	Para	Brazil	279,491
Altona	Germany	241,970	The Hague	Holland	495,185	Paris	France	2,829,746
Amritsar	India	264,840	Hokodate	Japan	207,480	Paris, G't'r.	France	4,933,855
Amsterdam	Holland	793,526	Halle	Germany	220,364	Peiping	China	1,556,364
Amoy	China	234,159	Hamburg	Germany	1,682,220	Pernambuco	Brazil	472,764
Antwerp	Belgium	274,406	Hanchow	China	506,930	Perth	Australia	224,800
Akershus	Norway	236,939	Hankow	China	777,993	Piraeus	Greece	328,299
Athens	Greece	652,385	Hanover	Germany	472,527	Plymouth	England	210,460
Auckland	N. Zealand	221,500	Harbin	Manch'ko.	330,436	Poona	India	233,885
Avellandea	Argentina	230,775	Havana	Cuba	568,913	Porto Alegre	Brazil	321,628
Bagdad	Iraq	499,410	Helsinki	Finland	293,237	Portsmouth	England	256,200
Bahia	Brazil	363,726	Hiroshima	Japan	310,118	Poznan	Poland	268,800
Baku	Russia	809,347	Hong Kong	China	1,028,619	Prague	Cz'choslov	848,823
Bangalore	India	306,470	Howrah	India	224,873	Rangoon	Burma	400,415
Bangkok	Thailand	931,170	Hsinking	Manch'k'o	360,294	Recife	Brazil	472,464
Barcelona	Spain	1,399,000	Hull	England	319,400	Riga	Latvia	393,211
Batavia	Java	437,000	Hyderabad	India	466,894	Rio Janeiro	Brazil	1,711,466
Belfast	Ireland	438,112	Istanbul	Turkey	883,599	Rome	Italy	1,348,700
Belgrade	Yugo-Slav.	405,000	Johan'sburg	U. of S. Afr.	257,671	Rosario	Argentina	511,007
Benares	India	205,315	Kalyuan	Manch'k'o	317,520	Rostov	Russia	520,700
Berlin, Gr'tr	Germany	4,332,242	Karachi	India	263,565	Rotterdam	Holland	612,372
Birmingham	England	1,029,700	Kassel	Germany	217,085	Salford	England	201,800
Bochum	Germany	303,208	Kazan	Russia	258,700	Saloniki	Greece	236,524
Bogota	Colombia	330,312	Kharkov	Russia	833,432	Santiago	Chile	829,830
Bologna	Italy	318,444	Kiel	Germany	272,311	Sao Paulo	Brazil	1,151,249
Bombay	India	1,161,383	Kiev	Russia	846,293	Saratov	Russia	327,500
Bordeaux	France	258,348	Kobe	Japan	1,006,100	Sendai	Japan	219,547
Bradford	England	289,510	Konigsberg	Germany	368,433	Seoul	Korea	706,396
Bremen	Germany	342,113	Kure	Japan	231,333	Sevilla	Spain	238,727
Breslau	Germany	615,006	Kyoto	Japan	1,177,200	Shanghai	China	3,489,998
Brisbane	Australia	326,000	Lahore	India	429,747	Sheffield	England	518,200
Bristol	England	415,100	Leeds	England	491,880	Shizuoka	Japan	200,737
Brno	Cz'choslov	264,925	Leicester	England	262,900	Singapore	Straits Set.	727,564
Brunswick	Germany	201,306	Leipzig	Germany	701,606	Soerabaya	Dutch E. I.	313,000
Brus'ls,G't'r.	Belgium	912,774	Leningrad	Russia	3,191,304	Sofia	Bulgaria	287,095
Bucharest	Roumania	649,564	Lille	France	200,575	Soochow	China	260,000
Budapest	Hungary	1,585,678	Lima	Peru	370,000	Stalingrad	Russia	388,000
Buenos Aires	Argentina	2,364,263	Lisbon	Portugal	594,390	Stallino	Russia	285,500
Cairo	Egypt	1,307,422	Liverpool	England	836,300	Stettin	Germany	268,915
Calcutta	India	1,485,582	Lodz	Poland	665,200	Stockholm	Sweden	570,771
Canton	China	861,024	Lond'n, Gr'tr	England	8,655,000	Stoke-on-T.	England	272,800
Cape Town	U. S. of Afr.	173,412	Lucknow	India	274,659	Stuttgart	Germany	459,538
Caracas	Venezuela	300,000	Lwow	Poland	317,700	Sverdlovsk	Russia	400,800
Cardiff	Wales	224,850	Lyons	France	570,622	Sydney	Australia	1,305,040
Catania	Italy	244,972	Madras	India	647,230	Tabriz	Iran	219,000
Cawnpore	India	243,755	Madrid	Spain	1,194,000	Taihoku	Formosa	274,157
Chemnitz	Germany	334,563	Magdeburg	Germany	334,358	Tashkent	Russia	585,005
Chungking	China	635,000	Manchester	England	736,500	Tehran	Iran	360,000
Cologne	Germany	768,426	Mannheim	Germany	283,801	Tientsin	China	1,292,025
Colombo	Ceylon	284,155	Marseilles	France	914,232	Tiflis	Georgia, R.	519,175
Copenhagen	Denmark	843,168	Melbourne	Australia	1,046,750	Tokio, G't'r.	Japan	7,001,650
Cordoba	Argentina	288,916	Messina	Italy	192,051	Toronto	Canada	631,207
Cracow	Poland	254,600	Mexico City	Mexico	1,754,355	Toulouse	France	213,220
Croydon	England	242,300	Milan	Italy	1,219,240	Trieste	Italy	261,368
Dairen	Kwantung	282,665	Montevideo	Uruguay	682,664	Tsingtao	China	514,769
Danzig	Free State	415,000	Montreal	Canada	818,577	Tunis	Tunisia	219,578
Delhi	India	447,442	Moscow	Russia	4,137,018	Turin	Italy	629,115
Dne'p'tr'vsk	Russia	500,662	Mukden	Manch'k'o	772,017	Valencia	Spain	352,802
Dortmund	Germany	537,000	Munich	Germany	828,325	Valparaiso	Chile	263,228
Dresden	Germany	625,174	Nagasaki	Japan	211,702	Vancouver	Canada	308,340
Dublin	Ireland	482,300	Nagoya	Japan	1,249,100	Venice	Italy	285,833
Duisburg	Germany	431,256	Nagpur	India	215,165	Vienna	Germany	1,918,462
Dusseldorf	Germany	539,905	Nanking	China	1,019,148	Wanhsein	China	210,837
Edinburgh	Scotland	468,500	Naples	Italy	925,325	Warsaw	Poland	1,265,700
Essen	Germany	659,871	Newcastle	England	290,400	Wenchow	China	631,276
Florence	Italy	354,975	Nice	France	241,916	West Ham	England	259,500
Foochow	China	322,725	Ningpo	China	218,774	Winnipeg	Canada	280,202
Frankfort	Germany	546,649	Nottingham	England	278,800	Wuppertal	Germany	398,009
Fukuoka	Japan	291,158	Novosibirsk	Russia	278,000	Yawata	Japan	208,629
Fushun	Manch'k'o	295,036	Nurnberg	Germany	430,851	Yokohama	Japan	866,200
Gels'nk'ch'n.	Germany	313,003	Odessa	Russia	604,223	Zurich	Switzerl'd	330,000

W MNIEJSZOŚCI

—Jakto, pańska żona ma dwóch kochanków i pan się na to zgadza?

—Cóż mam robić? Jestem teraz w mniejszości. . . .

TAKŻE ZAROBEK

Pański majątek powstał z wódki, nieprawdaż?

Nie, mój panie, z wody, którą dolewałem do wódki.

Wice-Prezydenci Stanów Zjednoczonych

	Name	Birthplace	Yr.	Resi-den'e	Qua-lif.	Poli-tics	Place of Death	Yr.	Age
1	John Adams........	Quincy, Mass........	1735	Mass..	1789	Fed...	Quincy, Mass........	1826	90
2	Thomas Jefferson...	Shadwell, Va........	1743	Va....	1797	Rep...	Monticello, Va......	1826	83
3	Aaron Burr.........	Newark, N. J........	1756	N. Y..	1801	Rep...	Staten Island, N. Y...	1836	80
4	George Clinton.....	Ulster Co., N. Y.....	1739	“ ..	1805	Rep...	Washington, D. C....	1812	73
5	Elbridge Gerry.....	Marblehead, Mass....	1744	Mass..	1813	Rep...	“	1814	70
6	Daniel D. Tompkins.	Scarsdale, N. Y......	1774	N. Y..	1817	Rep...	Staten Island, N. Y...	1825	51
7	John C. Calhoun....	Abbeville, S. C......	1782	S. C..	1825	Rep...	Washington, D. C....	1850	68
8	Martin Van Buren..	Kinderhook, N. Y....	1782	N. Y..	1833	Dem..	Kinderhook, N. Y....	1862	79
9	Richard M. Johnson.	Louisville, Ky........	1780	Ky....	1837	Dem..	Frankfort, Ky.......	1850	70
10	John Tyler.........	Greenway, Va........	1790	Va....	1841	Dem..	Richmond, Va.......	1862	72
11	George M. Dallas...	Philadelphia, Pa......	1792	Pa....	1845	Dem..	Philadelphia, Pa......	1864	72
12	Millard Fillmore....	Summerhill, N. Y....	1800	N. Y..	1849	Whig..	Buffalo, N. Y........	1874	74
13	William R. King....	Sampson Co., N. C...	1786	Ala...	1853	Dem..	Dallas Co., Ala.......	1853	67
14	John C. Breckinridge	Lexington, Ky.......	1821	Ky....	1857	Dem..	Lexington, Ky.......	1875	54
15	Hannibal Hamlin...	Paris, Me...........	1809	Me....	1861	Rep...	Bangor, Me..........	1891	81
16	Andrew Johnson....	Raleigh, N. C........	1808	Tenn.	1865	Rep...	Carter Co., Tenn.....	1875	66
17	Schuyler Colfax.....	New York City, N. Y.	1823	Ind...	1869	Rep...	Mankato, Minn......	1885	62
18	Henry Wilson......	Farmington, N. H....	1812	Mass..	1873	Rep...	Washington, D. C....	1875	63
19	William A. Wheeler..	Malone, N. Y........	1819	N. Y..	1877	Rep...	Malone, N. Y........	1887	68
20	Chester A. Arthur...	Fairfield, Vt.........	1830	“ ..	1881	Rep...	New York City, N. Y.	1886	56
21	Thos. A. Hendricks..	Muskingum Co., Ohio.	1819	Ind...	1885	Dem..	Indianapolis, Ind.....	1885	66
22	Levi P. Morton.....	Shoreham, Vt........	1824	N. Y..	1889	Rep...	Rhinebeck, N. Y.....	1920	96
23	Adlai E. Stevenson..	Christian Co., Ky....	1835	Ill....	1893	Dem..	Chicago, Ill..........	1914	78
24	Garrett A. Hobart...	Long Branch, N. J....	1844	N. J..	1897	Rep...	Paterson, N. J.......	1899	55
25	Theodore Roosevelt.	New York City, N. Y.	1858	N. Y..	1901	Rep...	Oyster Bay, N. Y....	1919	61
26	Chas. W. Fairbanks.	Unionville Centre, Ohio	1852	Ind...	1905	Rep...	Indianapolis, Ind.....	1918	66
27	James S. Sherman...	Utica, N. Y..........	1855	N. Y..	1909	Rep...	Utica, N. Y..........	1912	57
28	Thos. R. Marshall...	No. Manchester, Ind..	1854	Ind...	1913	Dem..	Washington, D. C....	1925	71
29	Calvin Coolidge.....	Plymouth, Vt........	1872	Mass..	1921	Rep...	Northampton, Mass...	1933	60
30	Charles G. Dawes...	Marietta, Ohio.......	1865	Ill....	1925	Rep...	....	.....	.....
31	Charles Curtis.......	Topeka, Kan.........	1860	Kan..	1929	Rep...	Washington, D. C....	1936	76
32	John Nance Garner	Red River Co., Tex..	1869	Tex...	1933	Dem..	....		
33	Henry A. Wallace	Adair County, Ia.	1888	Iowa	1940	Dem.			

Gubernatorzy Stanów i Terytorii

State	Governor	Yrs.	Expires	State	Governor	Yrs.	Expires
Ala......	Frank M. Dixon, D.....	4	Jan. 1943	N. J.....	Charles Edison, D......	3	Jan. 1944
Ariz.....	Sidney P. Osborn, D....	2	Jan. 1943	N. M....	John E. Miles, D.......	2	Jan. 1943
Ark......	Homer Adkins, D.......	2	Jan. 1943	N. Y....	Herbert H. Lehman, D..	4	Jan. 1943
Calif.....	Culbert L. Olson, D.....	'	Jan. 1943	N. C....	J. M. Broughton, D.....	4	Jan. 1945
Colo.....	Ralph L. Carr, R.......	2	Jan. 1943	N. D....	John Moses, D.........	2	Jan. 1943
Conn....	Robert A. Hurley, D....	2	Jan. 1943	Ohio.....	John W. Bricker, R.....	2	Jan. 1943
Del......	Walter W. Bacon, R....	4	Jan. 1945	Okla.....	Leon C. Phillips, D.....	4	Jan. 1943
Fla......	Spessard L. Holland, D..	4	Jan. 1945	Ore......	Charles A. Sprague, R...	4	Jan. 1943
Ga......	Eugene Talmadge, D....	2	Jan. 1943	Pa.......	Arthur H. James, R.....	4	Jan. 1943
Idaho....	Chase A. Clark, D......	2	Jan. 1943	R. I.....	J. H. McGrath, D.......	2	Jan. 1943
Ill.......	Dwight H. Green, R....	4	Jan. 1945	S. C.....	Burnet R. Maybank, D.	4	Jan. 1943
Ind......	H. F. Schricker, D......	4	Jan. 1945	S. D.....	Harlan J. Bushfield, R...	2	Jan. 1943
Iowa....	George A. Wilson, R....	2	Jan. 1943	Tenn....	Prentice Cooper, D.....	2	Jan. 1943
Kan.....	Payne Ratner, R.......	2	Jan. 1943	Texas....	W. Lee O'Daniel, D.....	2	Jan. 1943
Ky......	Keen Johnson, D.......	4	Dec. 1943	Utah....	Henry H. Blood, D.....	4	Jan. 1945
La......	Sam Huston Jones, D...	4	May 1944	Vt.......	William H. Wills, R.....	2	Jan. 1943
Me......	Sumner Sewall, R.......	2	Jan. 1943	Va.......	James H. Price, D......	4	Jan. 1942
Md......	Herbert R. O'Connor, D.	4	Jan. 1943	Wash....	C. C. Dill, D...........	4	Jan. 1945
Mass....	Leverett Saltonstall, R..	2	Jan. 1943	W. Va...	M. M. Neely, D........	4	Jan. 1945
Mich....	M. D Van Wagoner, D.	2	Jan 1943	Wis......	Julius P. Heil, R.......	2	Jan. 1943
Minn....	Harold Stassen, R.......	2	Jan. 1943	Wyo.....	Nels H. Smith, R.......	4	Jan. 1943
Miss.....	Paul B. Johnson, D.....	4	Jan. 1944	Alaska...	Ernest H. Gruening, D..	4	Feb. 1944
Mo......	F. C. Donnell, R.......	4	Jan. 1945	Hawaii..	Joseph P. Poindexter, D.	4	Mar. 1942
Mont....	Sam C. Ford, R........	4	Jan. 1945	Phil. I...	Francis B. Sayre, U. S.		
Nebr....	Dwight Griswold, R.....	2	Jan. 1943		High Commissioner...	Indf.	....
Nev.....	E. P. Carville, D.......	4	Jan. 1943	P. Rico..	Dr. Jose M. Gallardo...	Indf.	....
N. H....	Robert O. Blood, R.....	2	Jan. 1943	Virgin Isl	L. W. Cramer..........	Indf.	....

ZDRADZIŁA SIĘ

—Nasz sąsiad znowu siedzi w kozie.

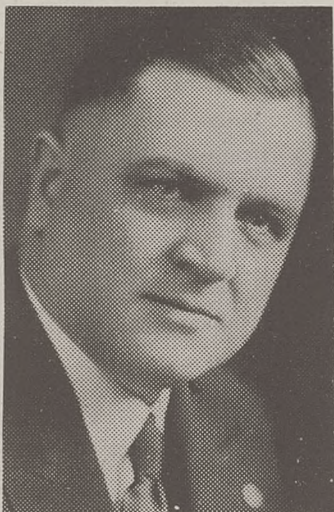
—A skądże wiesz o tym?

—Bo kiedy spytałem jego żony, kiedy się będzie można z nim zobaczyć, ona zamiast na zegarek spojrzała na kalendarz.

NA OKRĘCIE

Kapitan—Napij się pan porządnie koniaku, to awantura zaraz się skończy.

Poznaniak—Gadaj pan zdrów! W szynkowni u Iksa przy porządnym koniaku awantura dopiero się zaczyna.



JÓZEF P. ROSTENKOWSKI
ALDERMAN I KOMITYMAN
WARDY 32
Indorsowany Przez Grono Swoich Przyjaciół Na
SZERYFA POWIATU COOK

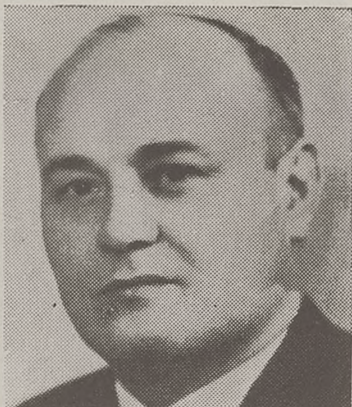


POWODZENIA ŻYCZY
FRANK V. ZINTAK
DEMOKRATYCZNY
KOMITYMAN 12-EJ WARDY

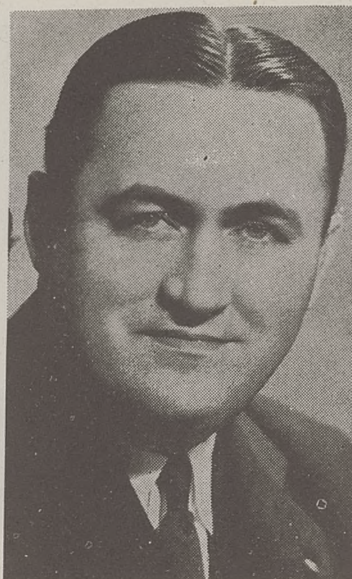


PAWEŁ DRYMALSKI
CZŁONEK RADY APELACYJNEJ
Z POWIATU COOK

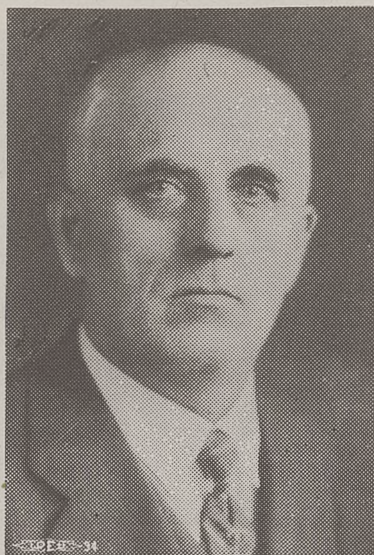
NASZ DOROBEK POLITYCZNY



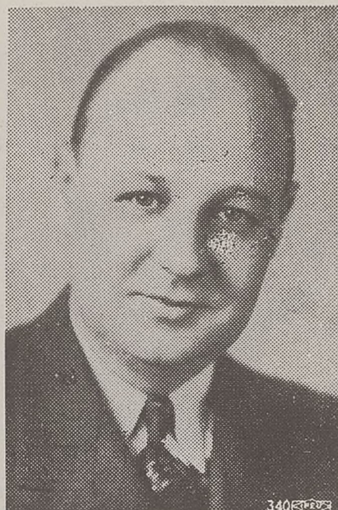
JAN R. KORNAK
KUSTOSZ BUDYNKU POWIATOWEGO



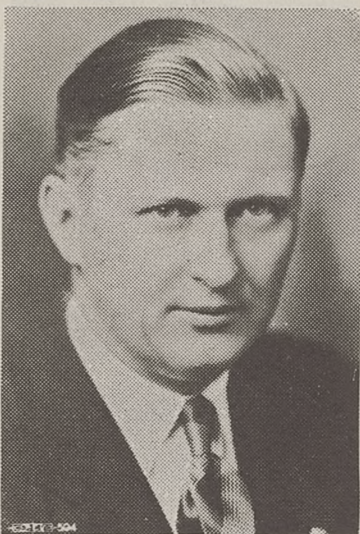
WIKTOR L. SCHLAEGER
KLERK WYŻSZEGO SĄDU POWIATU COOK



PIOTR JEZIERNY
POSEŁ DO LEGISLATURY STANOWEJ



ANTONI C. PRUSIŃSKI
PIERWSZY ASYSTENT KORONERA POWIATU COOK



EDWARD J. SCHEFFLER

SZEF SĘDZIÓW
SĄDU MUNICYPALNEGO

$25668
1000



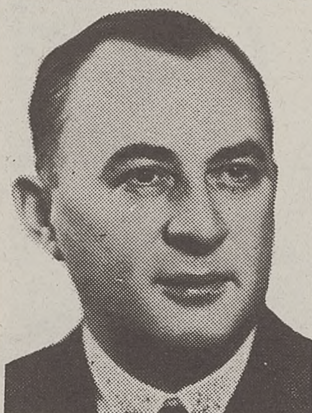


$25671
1000

AUGUST G. URBAŃSKI

ASYSTENT W SĄDZIE
SPADKOWYM
POWIATU COOK





$25653
1000

TOMASZ B. GORDON

SKARBNIK
MIASTA CHICAGO



$25652
1000

KAZIMIERZ J. GORNY

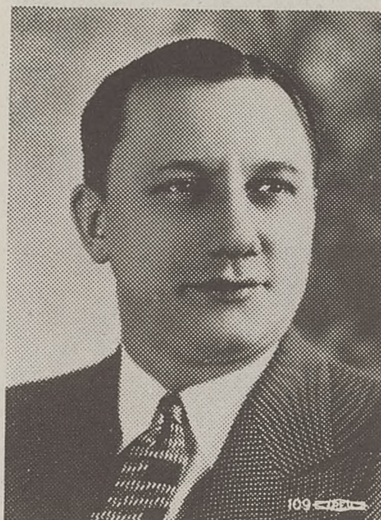
REPUBLIKAŃSKI KOMITYMAN
32-GIEJ WARDY



EUGENE P. DUKES
REPREZENTANT
DO LEGISLATURY STANOWEJ
z 27-go Senatorialnego Dystryktu.

$25654 / 1000-





DR. JÓZEF S. DRABAŃSKI
SZEF CHICAGOSKIEGO
STANOWEGO SZPITALA

$ 25650 / 1000-





WALTER ORLIKOSKI
ALDERMAN 35-TEJ WARDY

$ 25663-1000-



$ 25673-1000-

WINCENTY S. ZWIEFKA
ALDERMAN 33-CIEJ WARDY



MARCIN GÓRSKI

REFERENT SĄDU WYŻSZEGO OD 1929 ROKU

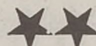
Był asystentem Stanowego Prokuratora od 1917 do 1920 roku. Zamieszkuje w Parafii Św. Marii od 40tu lat.

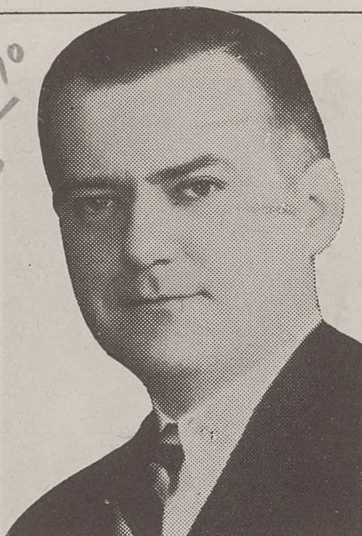


VICTOR A. KULA

SĘDZIA MUNICYPALNY







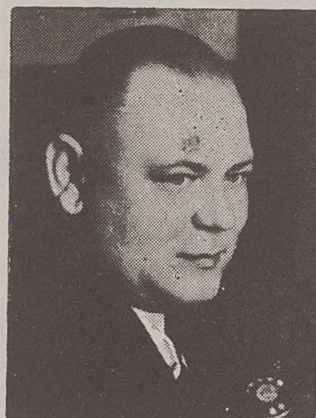




JAN A. SZUMNARSKI

DEMOKRATYCZNY KOMITYMAN 35 WARDY

od 1936 roku i jeden z najbardziej wybitnych liderów demokratycznych na północno - zachodniej stronie miasta. Obecnie piastuje urząd Komisarza Licensji Publicznego Ruchu Kołowego.





ANTONI CICHOWICZ

SZEF WOŹNYCH W SĄDZIE POWIATOWYM

który to urząd sprawuje od 1935 roku. Dawniej pracował przez 6 lat w biurze Skarbnika Powiatowego, przez 2 lata w biurach Miejskiej Kom. Wyborczej, i był deputowanym szeryfów Traegera, Meyerlinga i Tomana.



A. F. MACIEJEWSKI
KONGRESMAN
Poseł do Kongresu Stanów Zjedn.



FRANK J. BICEK
SĘDZIA SĄDU DLA MAŁOLETNICH PRZESTĘPCÓW



WALTER J. LaBUY
SĘDZIA SĄDU OKRĘGOWEGO POWIATU COOK



JAN PRYSTALSKI
SĘDZIA SĄDU OKRĘGOWEGO POWIATU COOK



AUGUST J. KOWALSKI
GŁÓWNY KLERK
W BIURZE SEKRETARZA
SĄDU WYŻSZEGO

#25658 1000



TADEUSZ V. ADESKO
ASYSTENT W SĄDZIE
SPADKOWYM
POWIATU COOK

#25646-1500





#25661 1000

EDWARD P. LUCZAK
SĘDZIA SĄDU MIEJSKIEGO







#25648 1500

FRANCISZEK BOBRYTZKE
KOMISARZ POWIATU COOK

Co Czynić w razie Nagłego Wypadku

Osoba, przejechana przez automobil, kolej uliczną lub przez wóz, powinna być bardzo uważnie podniesiona i złożona w miejsce, gdzie łatwo może znaleźć pomoc natychmiastową. Posłać zaraz po lekarza. Nim on nadejdzie, a są objawy, że ofiara wypadku ma coś złamanego, nie należy jej poruszać, manipulować, oglądać i próbować naprawiać. Pozostawiając ją w spokoju, trzeba tylko okryć czystym nakryciem uszkodzone, a starać się ją utrzymać przy życiu. Omdlałą osobę ułożyć na wznak, głowę wyżej ułożyć, wyprostować członki, odpiąć kołnierzyk i zwolnić ubranie; podać nieco zimnej wody lub cokolwiek orzeźwiającego, a ręce i nogi oziębłe starannie i lekko nacierać, aż się rozgrzeją.

Ukąszenie przez robaki lub owady, (Stings of Insects), usuwa się przy pomocy ammonii, zwykłej soli kuchennej, rozpuszczonej w wodzie, dobrze ją wcierając w ukąszone miejsce, lub też przyłożyć płatek ukrajanej cebuli, jeśli niema co innego pod ręką.

Rany zatrute, (Poisonous, Infected Wounds) natychmiast muszą być leczone, zanim trucizna wejdzie w organizm. Ranę wypalić azotanem srebra (Silver Nitrate), kawałkiem rozpalonego żelaza, lub użyć choćby jodyny, albo alkoholu.

Oparzenia, (Burns by Alkalies), wywołane wapnem, potażem, sodą, amonią, ochładza się i zmniejsza octem, sokiem cytrynowym, rozpuszczonym kwasem solnym; następnie leczyć, jak każdą inną ranę.

Poparzenia kwasami, (Burns from Acids), wstrzymuje się od dalszego zaognienia zwykłym mydłem, garścią ziemi, lub nawet zwykłą wodą, olejem, wazeliną lub tłuszczem.

Dławienie, (Choking), kością, pestką, lub czemkolwiek innym ratuje się w ten sposób: Popchnij palcem tkwiący przedmiot w gardle, lub wyciągnij ostrożnie zakrzywioną szpilką, albo też uderz w plecy kilka razy, trzymając głowę spuszczoną.

Obce przedmioty w uchu, (Foreign Bodies

in the Ear), usuń przy pomocy wpuszczenia strumienia ciepłej wody do ucha strzykawką, trzymając koniec strzykawki na zewnątrz ucha. Wyjmowanie haczykiem może uszkodzić ucho i spowodować niebezpieczne zapalenie; lepiej zawezwać lekarza. Wejdzie robak do ucha, wpuść słodkiej oliwy lub gliceryny, a robak się utopi i wypłynie na zewnątrz.

Przedmioty utkwione w nosie, (Foreign Bodies in Nostrils), u dzieci uskutecznij w następujący sposób: Niechaj dziecko wciągnie powietrze, a gdy to nastąpi, zatkaj mu dziurki w nosie i usta rękami, poczem każ dziecku parsknąć i uderz go w łopatki. Jeśli chybisz w ten sposób, ściśnij nos u góry, aby przedmiot nie mógł posunąć się dalej i wyciągnij przedmiot przy pomocy szpilki zakrzywionej na końcu. Gdy i to się nie uda, zawezwij lekarza.

Zmarzniętego na śniegu, (Freezing), trzymaj zdala od ciepła, przenieś go do zimnego pokoju, rozbierz z ubrania i nacieraj go zimną wodą lub śniegiem jakiś czas, a ponad to utrzymaj oddychanie przy pomocy podnoszenia rąk do góry i na dół, postępując uważnie, aby nie połamać członków; podaj mu następnie gorący napój, trochę wina, wódki, kawy, herbaty lub rosołu. Wnosić powoli z zimnego pokoju do cieplejszego, aż przyjdzie zupełnie do siebie. W podobny sposób postępuj przy odmrożeniu nosa, uszu, palców u rąk i nóg.

Ukąszenie przez psa podejrzanego, (Bites of suspected Dogs), miejsce ukąszenia wypal gorącym żelazem, azotanem srebra (silver nitrate), przez 8 sekund, aż wierzchnia część rany zostanie zniszczona. Pochwyć psa i oddaj go władzom do zbadania, czy był wściekły lub nie. Udaj się zaraz do lekarza.

Krwawienie nosa, (Bleeding from the Nose), zatrzymaj przy pomocy lodu, pokrywając nos szmatką z lodem lub lodową wodą; głowę staraj się trzymać pochyloną w tył. Dobrze jest także wciągnąć nosem zimnej lub lodowej wody, octu, a zimny okład albo kawał lodu położyć na karku.

Obce ciała w oku, (Foreign Bodies in the Eye). Zazwyczaj znajdują się pod górną powieką. Należy podnosić górną powiekę do góry, następnie ściągać ją delikatnie na dół, aż proch ze łzami spłynie. Jeśli silnie przylgnie do powieki, zawinąć do góry powiekę przy pomocy zapałki lub okrągłej szpilki obwiniętej watą, aż powierzchnia wewnętrzna powieki się ukaże, wówczas końcem czystej chusteczki ściągnąć obce ciało. Skoro cząstka obca wejdzie głębiej w powierzchnię

błony, zawezwać lekarza. Kroplę wapna w oku natychmiast zmyć rozpuszczony octem, gdyż żrące wapno jest dla oka niebezpiecznym, a ocet je neutralizuje.

Omdlenie, (Fainting, Shock, Collapse) **z jakiejkolwiek przyczyny.** Ułóż chorego na plecach, głowę podnieś nie wyżej jak jeden cal, podaj łyżkę wódki z wodą lub cokolwiek ciepłego, co parę minut i zmieniaj ciepłe okłady na rękach i nogach. Na wymioty i nudności podaj małe kawałki lodu do połknięcia. Amonia podana pod nos omdlałego, przywraca często przytomność.

Rany (Wounds) **z jakiejkolwiek przyczyny.** Czystymi rękami wyjąć z rany obce ciała, obmyć ranę czystą ciepłą wodą, wypalić jodyną lub alkoholem, obwinąć czystą szmatką i udać się do lekarza w celu opatrzenia. Rany zawsze są niebezpieczne ze względu na możliwe zakażenie zarazkami.

Krwawienie płuc, (Bleeding, Hemorrhage from the Lungs), zatamować w następujący sposób: Podnieś głowę chorego i ramiona, podaj mu łyżkę soli z wodą do picia i kawałki lodu. Krew z płuc jest jasno czerwona.

Krwawienie żołądka, (Bleeding, Hemorrhage, from the Stomach), wstrzymuje się przy pomocy plastru musztardowego, przyłożonego w okolicy żołądka; podać kawałki lodu do połknięcia i zawezwać lekarza. Krew z żołądka jest ciemno czerwona, prawie czarna, zmieszana z cząstkami pożywienia.

Krwawienie ran, (Bleeding, Hemorrhage, from the Wounds). Trzy rodzaje sposobów zapamiętać:

1. Czystym palcem przycisnąć krwawiące miejsce.
2. Nacisnąć główną żyłę rany; jeśli nie można jej znaleźć, okręcić chusteczką lub powrózkiem powyżej rany, podłożyć kawałek kija i skręcić silnie chusteczkę, względnie powrózek.
3. Podnieść w górę krwawiący członek ponad resztę ciała i podtrzymać, wymyć lodową lub zimną wodą i okryć czystym okryciem. Część odciętą oczyścić z obcych kawałków, okręcić w czystą szmatę w celu utrzymania ciepła i naciskać, aby utrzymać w miejscu.

Porażenia od słońca, udar słoneczny, (Sunstroke). Wnieść osobę w chłodne miejsce, usunąć odzież, ułożyć na plecach, podnieść głowę do 2 cali, zlewać zimną wodą całe ciało obficie.

Połknięcie kawałków szkła, igły itp., (Swallowing Pieces of Broken Glass, Pins etc.) Nie podawać nic na rozwolnienie; przeciwnie pożywienie ma się składać ze stałych pokarmów mącznych, a w wielu wypadkach obce ciało wyjdzie z odchodami.

Ukąszenie przez jadowite robaki lub węża, (Bites or Stings of Serpents). Wyssać ranę ustami, jeśli wargi nie są popękane. Wódki lub wina podać w większej ilości, aż do upicia, lub wypalić ranę rozpalonym żelazem.

Napady epileptyczne, padaczki, (Epileptic Fits). Usunąć od chorego ostre narzędzia, ułożyć w wygodnym miejscu, rozpiąć ubranie koło karku, zostawić w spokoju, aż przyjdzie do przytomności. W tych wypadkach więcej uczynić nie można.

Porażenie Piorunem, (Lightning). Jeśli osoba nie okazuje znaków życia, zmyj ciało zimną wodą, ułóż w ciepłe łóżko, gorące flaszki do nóg i w dołku żołądka, aż przyjdzie do przytomności; łyżeczkę wina, wódki, lub łyżkę stołową ciepłej wody podawać co parę minut.

Wisielca, (Hanging), ratuje się w ten sposób: tnij sznur, na którym wisi, nie pozwól upaść na ziemię, wyciągnij język i wyczyść gardło, ułóż na plecach i zastosuj sztuczne oddychanie. Jeśli ciało jest jeszcze ciepłe, odsuń się od ciała na 6 stóp i z tej odległości zlewaj wodą zimną twarz, kark i piersi.

Odżywianie dziecka, (Feeding of Child) Niemowlę płacze z powodu głodu, lub też przejedzenia. Nie należy głodzić dziecięcia, ale także nie opychać żołądka; za częste karmienie i podawanie jadła w wielkiej ilości, rozpycha, rozszerza żołądek dziecka wskutek czego następują ucisk, kolki, gorączka, wymioty. Kiszki podrażnione odmawiają posłuszeństwa, burzą się, poczyna się rozwolnienie. Co wówczas czynić? . . . Podać dobrą dozę oleju rycynowego (Castor Oil), wstrzymać pożywienie przez 24 godzin, podając wygotowaną wodę z oatmealu lub ryżu.

Ślepej kiszki zapalenie, (Appendicitis). Nagły ból w brzuchu, nudności, wymioty raz lub dwa razy, gorączka, ból w okolicy prawej pachwiny, oznaczają groźne niebezpieczeństwo pęknięcia ślepej kiszki.

Zawezwać natychmiast lekarza. Ułożyć chorego do łóżka.

Możemy podzielić zapalenie ślepej kiszki na 3 klasy: do pierwszej należy zapalenie nagłe, połączone z gangreną. Kończy się ono śmiercią. Do drugiej klasy należy zapalenie,

które wymaga natychmiastowej operacji. Trzecia obejmuje wypadki mniej złośliwe, które niekiedy lekarz stara się uleczyć bez operacji. Układa się chorego na plecy i w takiej pozycji musi leżeć. Worek z lodem przyłożyć w okolicę prawej pachwiny i użyć lekarstwo przez lekarza przepisane. Podawać przez dłuższy czas zupę z oatmealu i rosół wołowy; mleko nie jest dobrym, gdyż fermentuje i wytwarza gazy w kiszkach. Najpraktyczniej gdy ślepa kiszka dokucza, usunąć ją przez operację. Najczęstszą przyczyną jest zatwardzenie, dlatego starać się o miękki, regularny stolec.

Dychawicy, astmy atak, (Asthmatic Attack), nadchodzi nagle, zwykle w nocy, w ciemności, kiedy chory najspokojniej myśli o udaniu się na spoczynek, lub gdy spoczywa w łóżku po dziennej pracy. Rzadko się zdarzy, aby w napadzie dychawicy ktoś nagle zmarł; chory powinien wstać z łóżka, ubrać się, zająć się czytaniem lub spacerowaniem po pokoju, wówczas atak się zmniejszy, jeśli jest amatorem papierosów, zapalić jednego lub pokurzyć fajkę, a ulgę się otrzyma. Innym ulgę przyniesie wdychanie pary z gorącej wody, drugim papierosy astmatyczne, które nabyć można w aptece, innym znowu wystarczy zażyć parę kropli Hoffmana z wodą. Z zasady unikać wszystkiego, co drażni narządy oddechowe, brać częste kąpiele, uprawiać gimnastykę oddechową, jeśli możliwym poszukać sobie mieszkania poza miastem na świeżym powietrzu. Astma jest chorobą chroniczną, przewlekłą, trudną do uleczenia, chyba, że przyczynę, która powoduje chorobę, można usunąć. Dychawica przychodzi w chorobach płucnych, rurek oddechowych, sercowych i nerkowych. Starać się o zmniejszenie ilości i siły ataków przez kompetentne leczenie i wzmacnianie organizmu. W bardzo ciężkich wypadkach lekarz przepisze stosowny lek.

Suchy klimat jest najodpowiedniejszy, używanie preparatów jodłowych i arszenikowych pomaga w wielu wypadkach.

Otrucie (Poisoning) trucizną leczy się w następujący sposób: Natychmiast po wypiciu trucizny wywołać wymioty, podając osobie trochę soli i musztardy do ust, wielką ilość ciepłej wody, lub podrażnić gardło palcem lub gęsim piórem. Jeśli to chybi, podać "tartar emetic," "sulphate of zinc" albo "sulphate of copper." Skoro wymioty nastąpiły, podać do picia wielką ilość wody ciepłej, aż wszelka trucizna wyjdzie z żołądka. W ostateczności pompę żołądkową użyć, zwłaszcza przy otruciach arszenikiem lub narkotykami, jak opium, morfiną, kokainą i t. p.

DR. STANLEY A. NOWAK
BUFFALO, N. Y.
550 HERTEL AVENUE
Godziny Biurowe: 10—12 w południe i 6—7:30 wiecz.
1293 SYCAMORE STREET
Godziny Biurowe: 2—4 po południu i 8—10 wiecz.

DR. J. F. KRASNYE
305 E. MERRIMACK ST., LOWELL, MASS.
CZECHO-SŁOWACKI I POLSKI LEKARZ
Godziny Biurowe: 9—10 rano, 1—3 po południu i 6—8 wieczorem, z wyjątkiem niedzieli, środy i świąt

Dr. Julia Lewandowska-Bauman
97 HIGH STREET
HOLYOKE, MASS.
Godziny Biurowe: 2:00 do 4:00 po południu i 7:00 do 8:00 wieczorem

DR. WILLIAM A. TREPAK
829 BRADDOCK AVENUE
BRADDOCK, PA.
Godziny Biurowe: 1ej do 3ej po południu i 6ej do 8ej wieczorem

DR. LEO O. ZELEZIŃSKI
1824 WEST 47th STREET
CHICAGO, ILL.
Godziny Biurowe: Od 2ej do 4ej po południu i od 7ej do 9ej wieczorem

DR. LEON GROTOWSKI
1113 WEST CHICAGO AVENUE
CHICAGO, ILLINOIS
Godziny Biurowe: od 1—3, 7—9 wieczorem. Oprócz Środy i Niedzieli—(w te dni tylko za poprzednim umówieniem)

DR. R. F. WEAVER
50 NORTH SECOND STREET
ST. CLAIR, PA.
Godziny Biurowe: Od 1ej do 2ej po południu i od 7ej do 8ej wieczorem, codziennie z wyjątkiem niedzieli

Krwawienie (Bleeding). Krew jasno czerwoną, sikającą z rany zatrzymuje się w ten sposób, że robi się silne ciśnienie ponad raną a sercem; krew ciemno-czerwoną zatamować przy pomocy ciśnienia poniżej rany. Część krwawiącą podnieść do góry, a chorego pozostawić w spokoju, obmyć ranę lodową lub zimną wodą, albo położyć kawałek lodu na ranę. Przy zemdleniu, nie budzić forsownie osoby, natura żąda spokoju. Po przecięciu samej części ciała, obmyć przecięcie czystą wodą, usunąć obce ciała z rany, owinąć w czyste szmaty z naciskiem w miejsce ucięte. Sama natura spoi ranę. Większe rozcięcia lekarz zeszyje, aby blizną nie była rażąca.

Niemiły zapach z ust, (Bad Breath), ma swoje źródło w zepsutych zębach, gniciu pozostałych resztek jedzenia pomiędzy zębami, fermentowaniu pokarmu w żołądku, w katarach zastarzałych nosa. Po usunięciu przyczyny, oddech przestaje być cuchnącym.

Płukać usta często ciepłą wodą z domieszką soli kuchennej, kwasu boraksowego, jak również czyścić zęby szczoteczką, używając pasty lub proszku, które nabyć można w każdej aptece. Szczoteczki utrzymywać w zamkniętych naczyniach.

Utrata smaku, brak smaku, (Loss of Appetite), powstaje z chorób wątroby, z przeładowanego żołądka, lub z ustawicznego zatwardzenia. Spróbować na czczo szklankę wody z małą domieszką soli kuchennej, przeczyścić kiszki przy pomocy rozwalniającego środka, a smak się naprawi.

Oparzenia (Burns). Nie należy natychmiast zasypywać proszkiem lub smarować maścią. Użyć oleju rycynowego (castor oil) z domieszką cynkowego proszku, (½ funta cynkowego proszku do jednego pajnta oleju rycynowego), pokryć tą mieszaniną oparzone miejsce, okryć gazą (gauze) i owinąć szczelnie. Również używa się tak zwanej "Unguentine" i wiele innych. W razie ciężkich oparzeń zawezwać lekarza, aby uchronić się przed zakażeniem.

Opuchnięcia na palcach u nóg, (Swelling of the Toes), powstają skutkiem obcisłego obuwia. Najpierw zaprzestać noszenia obcisłych trzewików, usunąć nacisk na palce, a i dolegliwość minie.

Moczenie w łóżku (Bed-wetting), pochodzić może od robaków, z podrażnienia pęcherza, ze złego przyzwyczajenia, u chłopców z podrażnienia napletka cewki moczowej, z osłabienia mięśnia zamykającego cewkę. Tylko lekarz po dokładnym zbadaniu może dać skuteczniejszą radę. Zachować jednak należy następujące reguły:

Dziecka głowa podczas spania ma być niżej niż nogi, spać ma na boku.

Po 4-tej godzinie po południu nie podawać żadnych płynów.

Wstrzymać mięso, kawę, herbatę i mleko.

Jeśli napletek u cewki moczowej za długi lub przyrośnięty, lekarz dokona obrzezania (curcumcision).

Usunąć robaki z kiszki odchodowej.

Uważać, aby dziecko nie popełniało samogwałtu.

Otrzymać od lekarza toniki w celu ogólnego wzmocnienia organizmu.

Choleryna dziecięca, czyli letnia choroba. (Cholera Infantum), napada dzieci najczęściej pomiędzy 6 miesiącami a 3 rokiem życia. Stolec dziecka staje się wodnym, krwistym, wymioty trapią je ustawicznie, upadek sił widoczny; gdy pomoc wcześnie nie nadejdzie, śmierć zaglądnie w oczy od 3—6 tygodni. Gdy skóra dziecka stanie się suchą i gorącą, a gorączka wzrasta, obmywać ciało alkoholem na pół z wodą. Podawać wodę wapienną z mlekiem w stosunku dwie części mleka a jedną część wody wapiennej (Lime water), wstrzymać zupełnie wszelkie pożywienie przynajmniej na 12 godzin, podawać do picia wodę z jęczmienia i oatmealu. W początkach choroby dać dobrze na przeczyszczenie oleju rycynowego i czyścić kiszkę wodą przez otwór odchodowy. Prawie zawsze lekarza pomoc jest niezbędną.

Karbunkuły (Carbuncles) sprawiają o wiele większy ból, niż zwykłe wrzody; wyrastają one powoli, najczęściej w 45-tym roku życia. Wszelkie domowe zabiegi chybiają celu; jedynie wprawna chirurgia kładzie kres ich egzystencji.

Z ZAKRESU ZDROWOTNOŚCI

Uwagi poniżej podane mają służyć w części do zachowania zdrowia i zapobieganiu chorobom zaraźliwym.

Staraj się używać do picia wodę, o ile możności, przegotowaną, a unikaj wody brudnej, która stoi w naczyniu odkrytym przez czas dłuższy. Na farmach nie pij wody z bagnisk, stawów i sadzawek, które nie mają odpływu. Niema nic wspanialszego dla zdrowia, jak świeża woda źródlana. Ona orzeźwia ciało, ochładza i pobudza do zdrowej cyrkulacji krwi.

Nie waż się żywić niedogotowanym mięsem, starym, lub wystawionym długi czas na działanie powietrza; suchoty, zapalenie opłucnej, choroby ust, gruczołów, żołądka, kiszek, powstają wskutek spożywania niezdrowego mięsa. Względnie zdrowym mięso jest wówczas, gdy go zachowuje się w lokalnych składach, nie dłużej jednak, jak 3 miesiące, — wreszcie wysuszone, zaprawione solą, cukrem, lub octem, wędzone, pieczone, smażone, gotowane i czysto zaprawiane w puszkach.

Mleko, jest z jednej strony najznakomitszym pożywieniem, tak z drugiej strony, zanieczyszczone, sprowadza ciężkie choroby, jak tyfus, szkarlatynę, dyfterię, odrę, suchoty i wiele innych. Fałszują go przez dolewanie wody, usunięcie śmietany, kolorowanie i zachowanie go jak najdłużej przy pomocy chemikaliów. Dla małych dzieci najlepszym jest tak zwane "Certified milk," niegotowane, z domieszką czystej wody. To samo odno-

si się do osób bezkrwistych, osłabionych, suchotników i rekonwalescentów.

Używaj podostatkiem świeżego powietrza, przewietrzaj sypialnię, śpij w lecie na "porci," w zimie przy uchylonych od góry oknach, codziennie rano wdychaj i wydychaj powietrze przy otwartym oknie, wykonywując ćwiczenia i wprawiając w ruch klatkę piersiową.

Pokarmów niespożytych nie zostawiać odkrytych, gdyż przez to daje się sposobność mnożeniu się zarazków; nie należy wyrzucać resztek na yardy i zaułki, bo przez to zanieczyszcza się powietrze i hoduje się muchy, które są największymi roznosicielami chorób.

Nie zaniedbywać częstych kąpieli całego ciała lub zmywań, bo nieczystej skóry chwytają się choroby skórne; strzeż się zaziębienia, bo grozi ci zapalenie płuc, influenza, zapalenie rurek, suchoty; utrzymuj w czystości przewód pokarmowy, bo tyfus, cholera, dyzenteria, katary, tylko na to czyhają; strzeż się obcowania cielesnego z osobami zarażonymi, bo tryper, syfilis, odbiorą ci zdrowie raz na zawsze, a potomstwo twoje aż do 7-go pokolenia nosić będzie ślady ciężkich wenerycznych chorób.

Bezdźwięczność głosu. (Aphonia, Loss of Voice), powodują katary krtani, zgrubienie strun głosowych, histeryczne porażenia, gruźlica, narośle. Objawami są: chrypka, bezgłos, krótki szczekający kaszel, wydzielanie śluzu.—Unikać tytoniu, kurzu, robić gorące okłady, brać kąpiele, brać na poty, zwracać uwagę na czynność przewodu pokarmowego. W ciężkich wypadkach poradzić się lekarza.

Bedłki, (Afty), są to białe pęcherzyki o czarnych kręgach na błonce śluzowej jamy ustnej. Są bolesne, a zachodzą najczęściej u dzieci.—Wymywać dziecku usta po każdym jedzeniu ciepłą wodą zmieszaną z boraksem lub baking sodą, dbać o czynność kiszek i dietę dziecka.

Białko w moczu, (Albuminuria), oznacza stan chorobliwy, w którym mocz wydziela białko (Albumen). Choroby nerek, szkarlatyna u dzieci, niekiedy ciąża stan ten powodują. Wydzielanie białka z ciała oddziaływa na ustrój bardzo osłabiająco. Zbadania moczu i natychmiastowa pomoc lekarza jest konieczną.

Alkohol wywoływa zastraszające zmiany w całym ciele u tych, którzy go nadużywają; wątroba, żołądek, nerki i chorobliwe przemiany innych narządów są nieuniknione. Kładzie on podstawę do różnych chorób zakaźnych, a w pierwszym rzędzie oddziaływa zabójczo na ustrój nerwowy. Używany w małych ilościach, nie wyrządza szkody.

Brak apetytu, (Loss of Appetite), niekiedy jest słabością nerwową, a towarzyszy złemu humorowi i ogólnemu osłabieniu. Może pochodzić z chorób żołądkowych, kiszkowych, niedokrwistości, ogólnej ociężałości przemiany materii, lub jest zapowiedzią mającej się rozpocząć choroby. Leczenie rozpoczyna się od przyczyny. Ogólne rady: Pić poddostatkiem wody, unikać stałych pokarmów, aż pożądanie ich nastąpi, spać w dobrze przewietrzanym pokoju, starać się o regularne wypróżnianie kiszek, unikać jedzenia mięsa, a żywić się jarzynami, nie spożywać tłuszczów, kwasów i przyprawnych pokarmów.

Ból lędźwiowy, (Pain in the Loins), postrzał odczuwa się najbardziej przy schylaniu, a kobiety najczęściej go odczuwają. Pochodzić może od reumatyzmu, rozerwania włókien mięśni podczas ciężkich robót, lub też powoduje go zapalenie splotów nerwowych.—Dobre są gorące kąpiele nasiadowe, całkowite, parowe, masaże, elektryka, przeczyszczenie kiszek, poty i odpoczynek. Reumatyzm leczyć należy według wskazówek podanych na innym miejscu.

Biegunka, (Diarrhea), pojawia się przy wrzodach kiszkowych, przy wzruszeniach umysłowych, zaziębieniach i chorobach zakaźnych. Leczenie jest podane przy katarze kiszek.

Bóle brzucha, (Abdominal Pains), pochodzą z kiszek, ponieważ te wypełniają prawie całą jamę brzuszną; u kobiet z chorób macicy, od pęcherza moczowego, moczowodów, mięśni miednicy i kości, od jajników. Leczenie skierowuje się ku przyczynie. Ponieważ po największej części przyczyna leży w naszym fałszywym odżywianiu się, w nadmiernym kiśnieniu, fermentacji w kiszkach, tworzeniu się gazów, dlatego w każdym wypadku zwrócić baczną uwagę na dietę i czynności kiszek.

Bóle w krzyżach, (Backaches), mogą być często nerwowej natury, lub też pochodzą z kiszek, macicy, przy ogólnym osłabieniu, od nerek, pęcherza, reumatyzmu. Ogólne rady: Choroby maciczne muszą być rozpoznane i stosownie leczone; uregulować stolec, używać kąpieli nasiadowych, gimnastyki, masażu, elektryki. Jeśli ustawicznie się powtarzają, dać się zbadać lekarzowi.

Bóle głowy, (Headaches), należy leczyć tak, jak badanie wykazuje, czy przyczyną jest

obrzmienie mózgu, czy cierpienia nerwowe, bezkrwistość (anemia), przekrwienie, czy zaparcie stolca, katar żołądka lub też przeciążenie umysłowe. Ból głowy nie jest chorobą, ale towarzyszącym objawem rozmaitych chorób. Lekarstw na bóle głowy używać nie należy, bez przepisu lekarza; ulgę przynieść może wypoczynek ducha i ciała, przeczyszczenie kiszek, lekka strawna dieta, ciepłe kąpiele całego ciała i nóg, przebywanie na świeżym powietrzu i spanie przy otwartych oknach.

Ból w prawym boku (Pain in the Right Side), ma najrozmaitsze powody: Choroby wątroby, kamienie żółciowe, przewlekłe, chroniczne zapalenie ślepej kiszki, zapalenie opłucnej na prawej stronie, wrzód i rak wątroby, wrzody kiszkowe, wrzody pod przeponą, ropne zapalenie nerek i nowotwory, narośla. Przedsiębierze się leczenie stosownie do przyczyny.

Chloasma (Pigmentation of the Skin). Ostudy, plamy wątrobiane, występujące czasami w postaci brunatnych plam, na czole i policzkach, w czasie ciąży, w chorobach organów rodnych, nie mają nic wspólnego z wątrobą. Po poprawie diety i wyleczeniu chorób podbrzusznych, najczęściej ustępują

Chrypka (Hoarse Throat), powstaje z porażenia nerwów, ogólnego osłabienia, chorób błony śluzowej krtani i dróg oddechowych. Chroniczny rodzaj chypki powinien być leczony przez lekarza. Gorące okłady, kąpiele, poty, lekka dieta, polepszają stan w początkach choroby.

Ciężki oddech (Difficult Breathing, Dyspnea), powstaje wskutek chorób narządów oddechowych, serca, gazów w żołądku i kiszkach, otyłości, otłuszczenia serca, nagromadzenia się potu w opłucnej.

Gardła zapalenie (Angina, Inflammation of the Throat), oznacza bolesne nabrzękłe migdały, wrzód na migdale i zapalenie z dyfteryczną powłoką, którym zazwyczaj towarzyszy gorączka, utrudnione połykanie, utrata apetytu. Przyczyną jest najczęściej zaziębienie lub materie zapalne, krążące we krwi. W początkach zapalenia gardła, należy dobrze przeczyścić kiszki, wymoczyć w gorącej wodzie nogi, wypić parę szklanek lemoniady i położyć się do łóżka w celu wypocenia się. Gardło płukać należy ciepłą wodą z domieszką soli kuchennej lub kwasu boraksowego. Gdy się utworzy wrzód, udać się do lekarza w celu wypróżnienia jego zawartości, a skoro opuchnięcie, obrzmienie migdałków nie ustępuje, usunąć je przez operację.

Glisty (Belly Worms), dostają się do kiszek ze źle oczyszczonymi jarzynami, z wodą, a rozradzają się tym lepiej, im bardziej chore są soki żołądkowe i kiszkowe. Ogólnymi objawami są: ciemne pasy pod oczyma, swędzenie w nosie, nudności, wilczy apetyt, bóle brzucha i głowy.

Leczenie: Santonina jest najczęściej używana. Każde leczenie rozpoczyna się ostrym wyczyszczeniem kiszek, a lekarstwo zażywa się na pusty żołądek. Następnie pościć cały dzień i wziąć na ostre przeczyszczenie "sodium sulphate" albo mleko magnezji.

Gorączka przerywana (Malaria) odznacza się napadami gorączki, trwającej nieraz całe tygodnie tak, że chory znaleźć się może w niebezpiecznym położeniu. Wyleczyć się można, zmieniając miejsce pobytu, gdyż choroba ta związana jest z niektórymi okolicami.

Hypnotyzm (Hipnotism), słowo pochodzi z greckiego "hypnos" sen i oznacza, iż przez wpływ woli i wyobraźni można drugą osobę w sen wprawić i w tym stanie wmówić czyli poddać jej coś, w co ona po obudzeniu się silnie wierzy i często skrytykować nie może. Wpływ ten nazywa się suggestią i jeżeli się choremu energicznie wmawia. że on jest zdrów, że on tylko musi sam uwierzyć, aby

nim być, to nazywa się, że "zasuggestionowało mu się zdrowie . . ." Obecnie niema ta metoda wielkiego znaczenia, gdyż medycyna może się poszczycić środkami, które przewyższają hypnozę. Metoda leczenia hypnotyzmem jest niemiłosiernie naciągana przez nieuczciwych ludzi.

Hypochondria (Hypochondriasis), jest to ogólny rozstrój, widzenie wszystkiego czarno, a towarzyszy jej gnuśne trawienie i zła cyrkulacja krwi. Powodem tego są nadużycia płciowe, siedzący sposób życia, zbytnie przeciążenie umysłowe i chorobliwy system nerwowy. Chorego należy pocieszyć, że zostanie uleczonym, zmienić miejsce pobytu, przerwać pracę zawodową i wzmocnić organizm przy pomocy toników, kąpieli, gimnastyki i świeżego powietrza.

Ichias, Rwa kulszowa (Pain in the Hip, Sciatica), jest bolesnym i bardzo uporczywym cierpieniem, a zasadza się na schorzeniu splotu nerwu biodrowego, który występuje na tylnej stronie miednicy i przebiega po stronie mięśni zginaczy aż do pięty. Powodem może być zaziębienie, zastoje w miednicy, narośla, ucisk, chorobliwa przemiania materii. Oprócz najróżnorodniejszych lekarstw, przepisywanych w pojedynczych wypadkach, przez które nie zawsze skutek osiągnąć można, dla ulżenia poleca się gorące kąpiele z należytym wypoceniem się, utrzymywanie żołądka i kiszek w czynności, pożywienie lekkie, nie drażniące, bezmięsne, elektryka, masaże, zastrzyki, a niekiedy i operację.

Jęczmyk (Pimple, Stye in the Eye), jest to maleńki wrzodzik, powstały na brzegu powieki oka. Zastosować ciepłe okłady co dwie godziny, wystrzegać się rozpalających potraw i napoi, wziąć kilka kąpieli, a jęczmyk zgoi się w parę dni.

Język obłożony (Coated Tongue), osad na języku, powstaje przy złym odżywianiu, fermentacji w żołądku, lichym trawieniu, w chorobach ust i gardła. Płukać usta ciepłą wodą co dwie lub trzy godziny, choroby żołądkowe starać się usunąć, pić łykami zimną wodę lub czarną kawę w małych ilościach.

Kaszel (Cough), nie jest samoistną chorobą, ale objawem towarzyszącym chorobom krtani, tchawicy, oskrzeli i płuc. Leczenie rozpoczyna się od przyczyny. Dobrze działają ciepłe okłady, ciepłe kąpiele, lemoniady cytrynowe, wypocenie się.

Kłucie w boku (Pain in the Side), powodować mogą gazy, ciasne ubranie, zastój krwi w śledzionie, wątrobie, reumatyzm mięśni piersiowych, zapalenie opłucnej. Jeśli usunie się ciasne ubranie, przeczyści się należycie kiszki, poprawi się trawienie przez należytą czynność żołądka, a ból nie ustąpi, należy udać się do lekarza.

Kolka (Colic), jest to gwałtowny ból występujący w jelicie wskutek wytwarzania się gazów, nagromadzenia kału, albo drażniących obcych ciał, jak ziarnek owocowych, przy zatruciu metalami (ołowiem), po spożyciu fermentujących napojów, przy rozdrażnieniu nerwowym i przy zadzierzgnięciu jelit. W każdym razie należy wypróżnić kiszki przy pomocy oleju rycynowego i lewatywy, zrobić gorące okłady na brzuch, a jeśli możliwym, zastosować gorącą kąpiel całkowitą, lub nasiadówkę, przez parę dni podawać choremu pożywienie lekkostrawne. Przy zatruciach metalami i wogóle w cięższych wypadkach zawezwać lekarza.

Krwawnice, hemoroidy (Piles), powstają najczęściej przy zatwardzeniu stolca, z nacisku wewnętrznego, ogólnych zaburzeń w obiegu krwi, w czasie ciąży, w chorobach macicznych; gromadzi się krew w tętnicach, żyłach odbytnicy, które się rozszerzają i tworzą grube, czarne guzy. Zapobiegać należy zatwardzeniu, brać kąpiele nasiadowe i lewatywy z gorącej wody; używają również maści i czopki z większym lub mniejszym skutkiem. Gdy wszystkie środki zawiodą, poddać się operacji.

Kwasota żołądka (An Excess of Acids in the Stomach), powstaje ze złego pożywienia, wskutek chorobliwych zmian w błonie śluzowej żołądka, neurastenii, wrzodzie żołądkowym, w rozszerzeniu żołądka, w histerii. Powstaje palenie znane pod nazwą zgagi (heartburn). Usunąć przyczynę. Unikać potraw tłustych, słodkich i kwaśnych. Wskazane są chude mięso, chleb razowy, jarzyny, płody ziarniste i lekkie mączne potrawy; utrzymywać w czystości skórę ciała przez kąpiele i baczyć na czynności kiszek.

Mdłości (Fainting Fit), mogą być charakteru nerwowego, zachodzą podczas ciąży i w niektórych chorobach kobiecych, jak również w chorobach żołądkowych. Odszukać powód i nie przyjmować pokarmów. Kąpiel, parę łyków wody zimnej, sodowej, lemoniady lub połknięcie kilka kawałeczków lodu, w zwykłych wypadkach sprowadza polepszenie.

Moczu zatrzymanie (Retention of Urine), zajść może w stanach nerwowego podraź-

nienia, w histerii, połogach, chorobach macicy, w zapaleniu gruczołu podpęcherzowego, przetoce, i wskutek porażenia mięśni zamykających pęcherz. Zanim lekarz przybędzie, zastosować natychmiast gorącą kąpiel i zapomocą cewnika starać się wypróżnić pęcherz. Sączenie się moczu kroplami jest tylko chwilowym objawem.

Mrowienie (A feeling that makes one's nerves shrink, as if some ants were crawling upon the body), jest nieprzyjemnym uczuciem chodzenia i mrowienia po plecach, ramionach lub nogach, któremu ulega wiele niedokrwistych i nerwowych. Zaburzenia w obiegu, choroby mózgu i rdzenia pacierzowego, zboczone czynności ustroju nerwowego są jego przyczynami. Nie należy zaniedbywać zbadania lekarskiego. Poprawa diety, czynności żołądka, kiszek, nerek, ciepłe kąpiele, elektryka, gimnastyka, masaże, polepszają stan.

Nabrzmiałe nogi (Swollen Feet). Opuchnięcia nóg powstają w chorobach serca, nerek, kurczach żył, wrzodach, zapaleniach stawów i zastoju limfatycznym. Powód puchnięcia powinien być zbadany przez lekarza. Zatwardzenie stolca usunąć kąpielami, masażami i uregulowaniem diety, a polepszenie nastąpi.

Nocne poty (Night Sweats), oznaczają przesilenie w chorobach, poczynającą się gruźlicę płuc i osłabienie ogólne.

Odbijanie (Eructation, Belching), zachodzi przy przemianie pokarmów w żołądku. Im niedoskonalszą jest czynność trawienia, tym więcej wywiązuje się gazów, czyli, tym bardziej, im słabszym i niezdolnym do czynności jest żołądek, jak również im trudniej pokarmy są strawne. Przy nerwowych cierpieniach żołądkowych, gazy owe są bezwonne i bez smaku. Zmienić odżywianie przy pomocy lekkostrawnych pokarmów, unikać wszelkich wzdymających, kwaśnych, słodkich i tłustych potraw. Ponieważ przyczyny i objawy poboczne są nazbyt różne, przeto określonego leczenia podać niepodobna.

Parcie na mocz (Incontinence of Urine), często jest objawem kataru pęcherza, czasami jest objawem czysto nerwowej natury. U kobiet powstaje przez ciśnienie powiększonej lub przesuniętej macicy lub też wskutek chorób narządów moczowych. Usunąć przyczyny. Przy katarze pęcherza żywi, się owocami i mlekiem, aby pęcherza nie draźnić; jeśli katar pochodzi od trypra, leczyć stosownie.

Zawroty głowy (Dizziness, a Swimming in the Head), powstają w stanach nerwowych, kongestiach, bezkrwistości, upiciu się alkoholem, wskutek leków trujących, chorób usznych i oczu, wrażeń umysłowych i w chorobach mózgowych. Leczenie skierowuje się ku przyczynie zawrotów. Kąpiele nóg, uregulowanie czynności żołądka i kiszek, spanie przy otwartym oknie, przebywanie na świeżym powietrzu, dobre i lekkie odżywianie się, sprowadzają prędko stan polepszenia.

Zdrętwienie członków (Numbness), zachodzi u osób ogólnie osłabionych, bezkrwistych, chorych na serce. Usunąć przyczynę, brać kąpiele, masaże, starać się poprawić krew przez dobre odżywianie, toniki przepisane, spacery i przebywanie na świeżym powietrzu.

Zimne nogi (Cold Feet), są następstwem nieprawidłowego obiegu krwi, złego odżywiania, zatrzymania się krwi w częściach wyżej położonych, tamowania przemiany materii w dolnych kończynach, zatwardzenia i narośli macicznych u kobiet, zapaleń i zaburzeń nerwowych. Leczenie rozpoczyna się od odnalezienia powodu dolegliwości. Moczenie nóg często w dobrze ciepłej wodzie, poczem polanie zimną, następnie rozgrzanie nóg, częste spacery na świeżym powietrzu, gimnastyka, noszenie przewiewnych skarpetek i obuwia, przeczyszczanie kiszek, również działają zbawiennie.

Zmora (Nightmare), objawia się duszącym uczuciem, powstającym w piersi, w okolicy serca, podczas nocnego snu. Ma ona różne przyczyny. Przepełnienie żołądka przed spaniem, upicie się alkholem, zaburzenia czynności serca i podrażnienie nerwu błędnego. Unikać obfitych posiłków przed udaniem się na spoczynek, starać się o należyte trawienie, powstrzymać się od alkoholu, nie nakrywać się za ciepło i spać w dobrze przewietrzanej sypialni przy otwartym oknie.

LETNIE I GORĄCE KĄPIELE NASIADOWE

Letnie kąpiele nasiadowe stosujemy w rozdrażnieniu nerwowym, bezsenności, początkach chorób umysłowych, kongestiach, w tryprze, upławach, katarach pęcherzowych, hemoroidach, w zapaleniach jajników.

Ciepłe i gorące kąpiele nasiadowe stosuje się na podrażnione nerwy, kurcze mięśni i naczyń, bóle, kolki, w kurczach pęcherza, występujących często w katarach, tryprze i bolesnej miesiączce.

KĄPIELE PAROWE, ROSYJSKIE

Kąpiele parowe, zastosowane nieodpowiednio, mogą wywołać osłabienie serca, omdlenie, czyraki, zaziębienie, katar, ból gardła, zapalenie oskrzelowe, krwotoki z nosa.

Zastosowane należycie, przyśpieszają znakomicie przemianę materii, wzmagają działanie skóry i zmniejszają wrażliwość nerwową. Są skuteczne w zadawnionych katarach dróg śluzowych, w chorobach przeziębienia, chronicznych katarach nosowych, oskrzelowych, kiszek, w schorzeniach ucha, macicy. W rozedmie płuc działają parowe kąpiele znakomicie przez to, że wdychana para wodna rozpuszcza nagromadzoną flegmę i ułatwia jej wydalenie. Ponadto sprowadzają dobry skutek w tych wszystkich chorobach, w których nagromadza się w organiźmie zbyteczny płyn, np. w opłucnej, otrzewnej, stawach, jajnikach, lub różne chorobliwe złogi, powodujące bóle reumatyczne i neuralgiczne, w chorobach wątroby, nerek, stwardnienie stawów, porażeniach, skurczeniach, w chorobach skórnych.

SUCHE KĄPIELE GORĄCE

Kąpiele te wskazane są w następujących chorobach: W otyłości, w której wystąpiły już zmiany w krążeniu krwi. Trzeba być jednak bardzo ostrożnym i stosować najprzód zabiegi łagodniejsze: w wadach serca, jednak pod warunkiem, że polegają one na zmianach czysto reumatycznych, a nie na zwapnieniu naczyń; w chronicznych chorobach nerkowych. Letnie lub pół-zimne tusze powinny zakończyć gorącą powietrzną kąpiel.

REGUŁY W LECZENIU WODĄ

W leczeniu wodą należy zachować następujące reguły:

Stosując kąpiele zimne lub letnie, należy pilnie baczyć, by ciało było ciepłe. Jeśli jesteśmy zziębnięci i czujemy dreszcze, należy się najprzód rozgrzać gimnastyką, przechadzką, położeniem się do łóżka lub silnym natarciem ciała wełnianą chustką.

Temperatura w łazience powinna być tak wysoka, by rozbierając się, lub ubierając, nie doznawać uczucia zimna.

Nie kąpać się nigdy wkrótce po jedzeniu lub w stanie znacznego fizycznego lub umysłowego zmęczenia; stąd najlepszy czas, rano, bezpośrednio z łóżka.

Po kąpieli należy ciało przyprowadzić do temperatury normalnej ruchem, gimnastyką, nacieraniem lub położywszy się do łóżka.

Osoby słabe, u których nie występuje wcale lub bardzo trudno powrót do temperatury normalnej, powinny być bardzo ostrożne w zastosowaniu wody zimnej, a leczenie rozpoczynać zawsze od środków bardzo łagodnych, jak np. obmywania letnie.

Po każdym zastosowaniu wody ciepłej, należy ciało wodą zimniejszą ochłodzić, aby zapobiedz wydelikaceniu i łatwemu zaziębieniu.

Zabiegi gwałtowne, surowe, nie prowadzą do celu i tylko zdrowiu szkodę wyrządzić mogą.

ZIMNE KĄPIELE SĄ PRZECIWSKAZANE

U osób, bardzo osłabionych, niedokrenych, bardzo wyczerpanych, wychudzonych, dotkniętych suchotami; u osób, bardzo otyłych, krwistych, skłonnych do apopleksji, u słabych starców i słabych dzieci; ponadto u osób, mających organizm osłabiony i nerwy równocześnie rozdraźnione.

REGUŁY PROF. DRA KRAFTA, DOTYCZĄCE PIELĘGNOWANIA ZDROWIA

Zdrowe organy to skarb, którego nie wolno bezkarnie nadużywać. Wszelki nadmiar szkodzi, wszelka jednostronność w życiu, pożywieniu, pracy, spoczynku, zabawie, sporcie jest błędną. Nadużycie pokarmów szkodzi tak samo, jak niedostateczne pożywienie, lenistwo tak samo, jak nadmiar pracy; nadużycie w jakimkolwiek kierunku, to bankructwo twego zdrowia, twego majątku, twego szczęścia.

Naucz się uważać swoje ciało za jednolitą całość; szkoda wyrządzona jakiejkolwiek części ciała, dotyka całości, twego największego skarbu, zdrowia.

Pielęgnuj swoje ciało z poszanowania samego siebie i ze względów na twe otoczenie. Ciało zdrowe i czysto utrzymane pachnie świeżością, chore, źle utrzymane, wstręt budzi. Czy chcesz przez niedostateczne pielęgnowanie być wstrętnym dla powonienia twych bliźnich? Zaszkodzi to tylko sobie samemu!

Wodę i kawałek mydła może zdobyć każdy, aby się codziennie od stóp do głów oczyścić,

przez co usuwamy wydalone ze skóry odpadki i odmykamy tak potrzebne dla czynności skóry, pory.

Myj ręce przed każdym jedzeniem mydłem i czystą wodą, ochronisz się przez to przed chorobami, które wraz z brudem dostają się do przewodu pokarmowego i całego organizmu. Przypominam ci tylko chorobę ołowianą u malarzy i pewne robaki u górników.

Czyść zęby, przynajmniej raz na dzień, najlepiej wieczorem, przed spaniem, ewentualnie i rano. Zdrowe zęby, które znakomicie między innymi utrzymuje regularne żucie dobrze wypieczonego chleba, są niezmiernie ważne dla zachowania zdrowia żołądka i całego przewodu pokarmowego.

Nie spożywaj pokarmów i napojów nazbyt zimnych, lub nazbyt gorących; psujesz przez to zęby i żołądek, który szczególnie możesz uszkodzić przez to, jeśli w stanie rozgrzanym wprowadzisz doń napój zbyt zimny.

Nie pij chciwie, wielkimi łykami; żuj potrawy dobrze. Do dobrego strawienia koniecznym jest, by pokarmy dostały się do żołądka i kiszek, w stanie dokładnie rozdrobnionym, by przez żucie, wydzielanie soków trawiennych było naprzód dostatecznie pobudzone i by działanie tychże soków przez zbytnie rozcieranie nie było utrudnione.

Nie powinieneś spożywać tyle, ile twój żołądek pomieścić może, lecz tylko tyle, ile potrzebujesz do utrzymania sił, wyrównania ubytku i ile rzeczywiście jesteś w stanie zużytkować. Nie obciążaj przewodu pokarmowego nadmierną ilością pokarmów, których strawienie wymaga wielkich ilości sił, dla właściwej pracy straconych.

Przyzwyczajaj swoje jelita, by codziennie wydalały odpadki, których już organizm zużytkować nie jest w stanie. Dłużej trwające zatrzymywanie tychże jest niezdrowe, powoduje różnorodne dolegliwości i trwałe zboczenia w całym organiźmie. U wielu wystarczy do pobudzenia działanie jelit szklanka świeżej wody, wypita naczczo.

Nie zapominaj, że człowiek jest stworzeniem żyjącym w powietrzu, że powietrze jest dlań elementem, koniecznie do życia potrzebnym. Bez pożywienia możesz żyć dni całe, bez powietrza ani 15 minut! Staraj się więc usilnie o dobre przewietrzenie mieszkania, w którym przebywasz, tak przeznaczonego na sen, jak i do pracy. Im mniej masz świeżego powietrza w domu, tym usilniej musisz się starać, byś je poza domem odzyskał.

Przyzwyczaj się w drodze do pracy, jak i z powrotem, na świeżym powietrzu głęboko oddychać, by wymianę gazów uzupełnić.

Oddychaj zawsze przez nos, z ustami zamkniętymi. W przewodach nosowych ulega powietrze ogrzaniu i oczyszczeniu z unoszącego się w nim pyłu zanim dostanie się do głębszych, bardzo czułych dróg oddechowych; przytem powonienie ostrzega cię przed ciałami szkodliwymi.

Wystawiaj swoje ciało przy każdej sposobności, naprzykład w czasie kąpieli, lub umyślnie na ten cel przeznaczonych miejscach, na działanie świeżego powietrza, w porze zimniejszej tylko przez parę minut, w cieplejszej ¼ aż do 1 godziny. Przerwij tę kąpiel powietrzną zanim odczujesz zimno, gimnastykuj się lub biegaj potem, w zimniejszej porze, w ubraniu ciepłym. Nie ma lepszego środka hartującego, lepszego ćwiczenia obiegu krwi w skórze nad kąpiel powietrzną.

Jeśli rozporządzasz kąpielą domową, lub tuszem, to wykąp się po pracy, wywołującej poty lub brudzącej ciało, o ile możności codziennie a najmniej raz na tydzień. Będzie to dla twojego ciała dobrodziejstwem. Temperaturę wody wypróbuj, jaka jest dla ciebie najodpowiedniejsza; w końcu obmyj się odpowiednio zimniejszą; chroni to przed zaziębieniem i hartuje. Długotrwałe ciepłe kąpiele wydelikacają, krótkie chłodne podniecają i hartują. W zimie nie maczaj przytem włosów.

Jeśli masz sposobność kąpania się w większym zbiorniku wody, w czystym stawie, jeziorze lub rzece, to korzystaj z tego pilnie, lecz nie kąp się zbyt długo. Ucz się pływać. Unikaj w czasie kąpieli połykania wody. Połącz kąpiel wodną z kąpielą powietrzną, lecz tak, byś się potem nie czuł zmęczonym i zziębniętym, lecz rzeźkim i mile rozgrzanym.

Kąpiele słoneczne wymagają więcej ostrożności, niż kąpiele powietrzne. Nie bierz ich więcej, jak 2 do 3 w tygodniu i nie dłuższe, jak 20 do 30 minut. Ochroń przytem głowę przed bezpośrednimi promieniami słonecznymi, obracaj się przytem co 5 minut na inną stronę, by się ochronić przed nadmiernym zadziałaniem promieni słonecznych.

Unikaj opalenia skóry, aż do barwy brunatnej, bo to upośledza jej działanie.

Dbając o czystość ciała, dbaj także o czystość bielizny i ubrania. Zmieniaj bieliznę często, a ubranie czyść, trzep i przewietrzaj,

byś sam przed sobą nie czuł wstrętu. Do pracy brudzącej wdziej osobne przeznaczone do niej ubranie. W czystym ubraniu czujesz się natychmiast innym człowiekiem. Miej wzgląd na siebie samego i na otaczających.

Nie ubieraj się zbyt ciepło, ponieważ ciało twe rozgrzeje się przy pracy zanadto. Unikaj, o ile cię do tego zawodowa praca nie zmusza, ubrań nieprzepuszczalnych, które utrudniają parowanie skóry a tym samym regulację ciepła i wydalanie różnych wyziewów trujących. Utrzymuj nogi ciepło i sucho, głowę chłodno!

Im bardziej jednostronną jest twoja praca zawodowa, tym bardziej potrzebujesz zajęcia pobocznego, jako zrównoważenie, któreby ćwiczyło siły twoje, w zwyłych warunkach zaniedbane. Inna praca wprawia w ruch inne części mózgu i inne nery; ćwicząc je naprzemian, dajesz im niezbędnie potrzebny odpoczynek i wytwarzasz zdrowy duchowy nastrój.

Jeśli pracujesz umysłem, nie zaniedbuj tak korzystnej dla zdrowia pracy ręcznej. Rąb sam drzewo, dla własnego użytku; wraz z odskakującymi drzazgami, uciekną i humory z twej głowy. Jeśli jesteś rękodzielnikiem, natężaj nieco, w czasie wolnym, swe władze umysłowe; każdy z nas może się jeszcze czegoś douczyć, co życie uczyni bardziej wartościowym. Praca na farmie i w ogrodzie jest najlepszym zrównoważeniem dla tych, którzy pracują w zamkniętych mieszkaniach. Gimnastyka jest w szczególności wskazaną dla tych, których praca jest wyłącznie umysłową.

Celem zapobieżenia chorobom zawodowym i uszkodzeniom cielesnym przy pracy, zaprowadzono różne środki zapobiegawcze. Są one wynikiem dojrzałego doświadczenia i szlachetnej życzliwości przyjaciół ludzkości, rzeczoznawców i tobie równych.

Siedm do ośm godzin snu stanowi dla przeciętnego człowieka dorosłego dostateczny odpoczynek. Aby sen był orzeźwiający, dbaj o łatwy dostęp świeżego powietrza do sypialnego pokoju. Jeśli twój organizm wymaga krótkiego odpoczynku popołudniowego, to prześpij się raczej przed jedzeniem, jak po jedzeniu. W ten sposób przystąpisz do jedzenia wypoczęty, jadło więc wyjdzie ci na zdrowie. Co ci pozostanie czasu z zawodowej pracy, poświęć go w części duchowemu obcowaniu z twoimi najbliższymi, w części własnej nauce.

PRAWDZIWY ŚRODEK NA UTRZYMANIE PIĘKNOŚCI CERY

Adelina Patti, która do późnej starości zachowała piękną cerę, zapytana o środki, jakich ku temu używa, tak odpowiedziała: "Nie mam skóry krokodyla, jedynie dlatego, ponieważ jestem bardziej wstrzemięźliwą w piciu i mogę poprzestać wyłącznie na mleku i wodzie. Z 24 godzin doby sypiam tylko 8. Nigdy nie zamykam okien w pokoju sypialnym; uważam jedynie na to, by nie było przeciągu. Codziennie biorę krótkie gorące kąpiele, a twarz i szyję myję zwykłą, łagodną wodą i to wyłącznie wieczorem, przed spaniem. Następnego dnia zmywam twarz wodą różaną i obsuszam lekko szmatką flanelową."

Diana Poitiers była jedną z najbardziej czarujących kobiet swego czasu. Jeszcze w 48 roku swojego życia obudziła ona w sercu 29-letniego króla Henryka II gorącą, aż do śmierci trwającą miłość. Przez cały ten czas rządy państwa spoczywały w jej ręku. Odznaczała się dziewczęcym urokiem w wieku, w którym inne były już staruszkami. Nawet kobiety nie mogły się oprzeć jej urokowi, a niektóre przypisywały jej młodość używaniu tajemnicą okrytych środków kosmetycznych. Były i takie, które posądzały ją o związek z nieczystym duchem. Aż do śmierci t. j. do 72 roku zachowała gładką i świeżą cerę, a środki jakich w tym celu używała zdradził dopiero po jej śmierci jej nadworny lekarz. Aby zachować aż do tak poważnego wieku młodość i piękność, nie używała ta niezwykła kobieta żadnych kosmetyków, tylko wyłącznie wody deszczowej.

OSZUST

—Wi hajst? Dziewięć procentów ty chcesz odemnie? Odemnie, co potrzebuje być twój brat, ty chcesz dziewięć procentów? I tobie nie wstyd? Herst! Un chce dziewięć procentów!

—Sza, sza! Czego ty krzyczysz, Icyk? Czy dziewięć procentów, to jest dwadzieścia albo trzydzieści, albo czterdzieści procentów? Nie! dziewięć procent to jest dziewięć procent i mniej nie wezmę.

—Smul leben! Gdzie ty masz sumienie? Co na to powie Pan Bóg?

—Nic złego nie powie. Pan Bóg będzie powiedział: Szmul leben jest porządny człowiek, on pożycza na sześć procentów.

—No, tak na sześć, ale nie na dziewięć!

—Icyk, jaki ty głupi! Czy to nie wiesz, że zgóry wszystko widzi się odwrotnie? Ja napiszę 9, a Pan Bóg czytać będzie 6!

TO STARE

—Co słychać nowego?

—Wiesz?! . . . Żona mnie zdradza!

—Głupiś! Ja się pytam co słychać nowego?!

W TEATRZE

—Czy pan zwariował! Równocześnie gwiżdże pan i bije brawo!

—Co to jest zwariował! Ona mi się podoba, a on nie.

Niektóre kobiety nie mogą zrozumieć, jak mąż może być zazdrosny o swoją żonę. . . .

Jak może mąż myśleć o tym by zrozumieć swą żonę, kiedy ona najczęściej sama się nie rozumie?

Żeby poznać, co to jest miłość, trzeba wiele kobiet poznać. Niewierności uczymy się już od pierwszej.

Mężatka zawsze gotowa wyrzucać mężowi, że wziął ją wbrew jej woli, gdy jej nie chce dać na nowy kapelusz.

Uproszczenie Polskiej Pisowni

Pisanie poprawne po polsku, które przed wojną było wcale łatwą czynnością, a której umiejętność posiadał każdy chyba średnio wykształcony Polak, stało się po wojnie prawdziwą wiedzą tajemną, dostępną tylko dla niewielu. Dość powiedzieć, że nawet wydawnictwa Akademii Umiejętności popełniały grzechy przeciwko ortografii, uchwalonej w roku 918 przez tę właśnie Akademię. A cóż dopiero szary plebs ludzi.

Począwszy od dzieci, w które przez 12 lat (szkoła powszechna i gimnazjum) wdrażano tę ortograficzną hermeutykę, a skończywszy na ludziach z dawnej generacji, którzy jakoś nie mogli pogodzić się z tymi inowacjami, wszyscy, choć w nierównym stopniu, odstępowali od kanonów. Bo z pewnością łatwiej było Shawowi z ósmym krzyżykiem na barkach, nauczyć się tanga, niż niejednemu z nas zasad "ymi" "emi", lub sztuki dzielenia wyrazów.

Właśnie to dzielenie wyrazów było najtrudniejszym do zgryzienia orzechem. — 34 (!) regułek ujmowały w chaotyczną całość wiedzę ustalającą co po której stronie uciąć, a co po której zostawić. Dla orientacji zaopatrzono oficjalne "zasady ortografii" Łosia w słownik ortograficzny, liczący 174 stron dużej ósemki (z podziałem każdego słowa), który się tym odznaczał, że brakło w nim najpospolitszych nieraz wyrazów, a nie brakło i . . . omyłek.

Najnowsze wydanie tego kodeksu zawiera ogromną zmianę, przyjętą na wniosek profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, K. Nitscha przez Akademię, zmianę dotyczącą reguł dzielenia wyrazów.

W miejsce 34, wprowadzono 3 główne, jasne zasady.

Oto one. — 1) Nie dzieli się: a) wyrazów jednozgłoskowych, n. p. wstręt;

b) połączeń liter, oznaczających jedną głoskę, a więc ch, sz, cz, dż, też rz, o ile się wymawia jak "ż" lub "sz", n. p. dusza, toczyć, morze; natomiast można podzielić n. p. marznie; c) dwugłosek, jak pau-za, Ceu-ta; natomiast można napisać n. p. chure-usz.

2) Jedna spółgłoska między samogłoskami należy do drugiej części wyrazu, n. p. no-ga, mu-cha.

3) Grupę spółgłosek między samogłoskami w środku wyrazu można albo dzielić dowolnie, albo całą przenieść do następnego wiersza, n. p. is-kra lub isk-ra, lub i-skra, ale nie iskr-a.

Uwaga ad 2) i 3). Zostawia się przy pierwszej części spółgłoskę, kończącą wyraźny

przedrostek, n. p. od-osobnić, przed-wstępny, roz-igrać, roz-strzygnąć, naj-uboższy, najwcześniej.

Zasady te są proste, zrozumiałe i liberalne. Nawiązujemy w ten sposób do tradycji liberalnej ortografii staropolskiej, która stosowała jeszcze większe swobody w dzieleniu wyrazów, n. p. w-net lub zn-owu.

Jeszcze niejedno jest do zmienienia na lepsze w tym gąszczu ortografii polskiej. — Ważny krok naprzód został atoli już zrobiony.

Jak Uśmierzyć Ból Głowy

Ręcznik wykręcony z bardzo gorącej wody i przyłożony na kark, często usuwa ból głowy natychmiast.

Trzymanie nóg w bardzo gorącej wodzie usuwa ból głowy przez odciąganie krwi z mózgu.

W samym początku bólu głowy przynosi ulgę gimnastyka mięśni brzucha.

Wypicie filiżanki bardzo mocnej herbaty z sokiem z jednej cytryny często przerywa ból głowy. Pomaga także wypicie szklanki gorącej wody z łyżeczką sody kuchennej—(baking soda).

Pewnym sposobem przerwania bólu głowy jest gimnastyka nóg, mająca na celu odciąganie krwi od głowy.

Większość ludzi nie wie, że w wypadkach porażenia słonecznego, należy przykładać bardzo zimną wodę lub lód, na kark i głowę.

Ogólnie używane środki na ból głowy zawierające acetanilid, antypyrin i phanacetin, używane bez porady doktora, mogą się okazać bardzo szkodliwe, powodując zatrucie, przyzwyczajenie, w niektórych wypadkach śmierć.

Sen może zapobiegnąć bólowi głowy, jeśli cierpiący jest w możności położyć się w odpowiedniej chwili. Ból głowy zazwyczaj poprzedzany jest uczuciem zmęczenia i wyczerpania, natura w ten sposób domaga się odpoczynku, jeśli więc w tym czasie można położyć się na godzinę lub dwie, ból głowy da się uniknąć, jeśli jednak przeczekamy aż do nadejścia bólu głowy, sen staje się niemożliwy, przez kilka godzin nawet.

Najlepszą gimnastyką zapobiegającą bólowi głowy jest poruszanie głowy z boku na bok i przechylanie ją wprzód i tył tak daleko, jak tylko się da. Jeśliby ta gimnastyka okazała się za trudną, można spróbować wywijania ramionami. Ramiona podnosi się zwolna przed siebie, unosi w górę i spuszcza odrazu w dół; jest to bardzo dobry sposób odciągania krwi z głowy.

Major Brzoza

Umilkły już działa bohatersko broniącej się Warszawy i twierdzy modlińskiej.... Przebrzmiał odgłos walk oddziałów gen. Kleberga.... Znikąd nie dolatywał już huk bomb spadających na bezbronne osiedla.... Zgasła łuna pożarów wzniecanych zbrodniczą ręką.... Cisza złowroga zaległa nad Polską.

Zdawało się, że ostatnie oddziały wojskowe zrozumiały bezcelowość dalszego oporu, że wszyscy złożyli już broń; że nigdzie nie ma siły mogącej się czynnie przeciwstawić Niemcom. "L'ordre regne a Varsovie" — tak jak ongiś, mógł powiedzieć najeźdźca.

Mimo to szeptano sobie na ucho, że są jeszcze oddziały wojska polskiego, które broni nie złożyły i złożyć nie chcą. Że widziano je to tu, to tam, ukrywające się po lasach. Głucha wieść niosła, że nie tylko się ukrywają, lecz także starają się, gdzie mogą, szkodzić Niemcom, czy to zaskakując ich po nocach, dufnych w kompletne już bezpieczeństwo, odbierając broń i amunicję, kradnąc prowianty czy paszę, czy porywając nawet poszczególnych żołnierzy zbyt nieostrożnie oddalających się wieczorami od swych towarzyszy. Na dowód przytaczano, że w takiej to a takiej wsi czy miasteczku zginął jeden czy kilku żołnierzy, że znaleziono tylko ich mundury, a sami przepadli bez wieści. Jedni więc widzieli w tym robotę mitycznego oddziału partyzanckiego, inni, bardziej po prostu, przypisywali to dezercji zdarzającej się prawie w każdej armii. Że wypadki dezercji nie musiały być odosobnione potwierdza to, że zabroniono pod najcięższymi karami sprzedaży ubrań cywilnych niemieckim wojskowym.

Legenda rosła.... Coraz konkretniejsze jednak fakty, z coraz bliższej okolicy dochodziły naszej wiadomości. Aż pewnego dnia gruchnęła wieść, której trudno już było nie wierzyć, że sławny major Brzoza z całym swym oddziałem stoi w naszych lasach. Szeptem, na ucho, opowiadano sobie jak to ludzie majora przychodzą nocami do wsi okolicznych, prosząc o prowiant dla ludzi a owies i siano dla koni; jak to werbują ludzi do swego oddziału bezpośrednio, imiennie. I tak jeden człowiek został zaczepiony w czasie targu w miasteczku przez nieznanego mu osobnika.

— "Słuchajcie, Góral, wszak wam Góral Franciszek na imię?"

— "A no, tak" — odparł zagadnięty.

— "Major Brzoza przysyła mnie po was, ja-





ko że wie, że jesteście specjalista w obsłudze karabinów maszynowych, byście do nas przystali."

— "A co ja mam tam zrobić?"

— "Nie moja rzecz. Rozkaz Majora był was zawiadomić. Przyjdziecie?"

— "A dyć pewno że przyjndę. Ale kiedy i gdzie mam się stawić?"

— "Jutro w południe na drodze do Leśnictwa. Nie spóźnijcie się tylko, bo Major czekać nie lubi."

— "Będę pewnikiem."

— "No, to z Bogiem", i z tymi słowy zniknął w tłumie.

Góral stawił się na oznaczoną godzinę. Na pół mili przed Leśnictwem zatrzymało go dwóch ludzi, którzy po wylegitymowaniu go, zaprowadzili do Majora.

— "Dziękuję wam, Góral," rzekł major, "za stawienie się na moje wezwanie. Słyszałem, żeście porządny chłop, dla tegom po was posłał. Jesteście specjalista od karabinów maszynowych. Mamy ich sporo, a ludzi obznajomionych brak. Roboty, da Bóg, nie zbraknie. Chcę trochę krwi napsuć Niemcom, by nie myśleli, że walka już w Polsce skończona. Życie nie będzie tu łatwe. Może być głodno i chłodno. Może przyjdzie nieraz pod gołym niebem nocować. Ale komu Ojczyzna jeszcze miła, ten wahać się nie powinien. Przystajecie?"

— "Tak jest, panie Majorze!"

— "No, dobrze! Możecie wrócić dziś, pożegnać się z rodziną, a jutro stawicie się rano w tym samym miejscu. Tylko pamiętajcie: pary z gęby — nikomu!"

— "Rozkaz, panie majorze."

Po wizycie w lesie człowiek ten wrócił na parę godzin do wsi, by zaopatrzyć się w potrzebne rzeczy. Mimo danego przyrzeczenia, nie potrafił utrzymać tajemnicy. Z dumą i entuzjazmem opowiadał o Majorze i jego oddziale.

Wiele usługi w zbieraniu potrzebnych Majorowi informacji o rozmieszczeniu wojsk niemieckich, ich sile i uzbrojeniu, jak również w zdobywaniu środków finansowych oddawała mu jego emisariuszka panna Janina Sokołówna. Młoda dziewczyna, o pogodnym i miłym obliczu, jeździła po dworach, plebaniach, zagrodach, szerząc wieść o robocie Majora i jego potrzebach.

Pewnego wieczoru zajechała do dużego dworu zajętego w trzech czwartych przez wojsko niemieckie. Gdy warta pytała, kto ona i do kogo, podała się za krewną właścicieli z niedalekiego sąsiedztwa. Wpuszczono ją. Warta przyprowadziła do właścicieli, mówiąc podane przez nią nazwisko. Ci najserdeczniej i najnaturalniej ją przyjęli, nie okazując najmniejszego zdziwienia. Dopiero, gdy

uspokojeni i przekonani o prawdzie wartownicy odeszli, panna Janina przeprosiła za podszycie się pod cudze nazwisko, wyjaśniając powody. Rano wyjechała z większą sumą pieniędzy i obietnicą dostawy środków żywnościowych. Cuda sobie opowiadano o jej odwadze i przedsiębiorczości.

Nie jeden śmielszy, jeździł cichaczem odwiedzić Majora, by choć dłoń mu uścisnać i nacieszyć się widokiem tych ludzi, którzy woleli głód, chłód, i poniewierkę, niż poddanie się najeźdźcy.

Taki stan rzeczy, mimo że się o tym tylko szeptało, trudno było długo ukryć przed władzami niemieckimi. To też po dwu tygodniach,, gdy stało się publiczną tajemnicą, że "coś w lasach się dzieje", sprowadzili Niemcy silne oddziały wojska z dwóch najbliższych miast powiatowych, jak również oddział z miasta dystryktowego z kilkoma lekkimi czołgami, a nawet artylerią, by ten oddział "polskich rebeliantów" zlikwidować.

Ekspedycja nie udała się jednak. Major Brzoza powiadomiony na czas, wycofał się dalej, a Niemcy, wszedłszy parę set metrów od brzegu w las, nie czując się na siłach zapuszczać głębiej, cofnęli się, oznajmiając oficjalnie, że żadnych wojsk polskich nie ma, że to tylko wymysł bujnej imaginacji podekscytowanej ludności. Na jakiś czas słuch o Majorze i jego oddziale zaginął.

Nie długo jednak to trwało. Już parę tygodni później dowiedzieliśmy się, że skradziono w . . . w biały dzień transport amunicji. Jak opowiadano, zrobili to żołnierze Majora, którzy poprzebierani za niemieckich żołnierzy, niemieckimi ciężarówkami zajechali przed skład amunicji. A ponieważ na wyznaczony dzień miano rzeczywiście ładować amunicję, więc przygotowaną ilość im wydano. Podstęp wyszedł na jaw, gdy parę godzin później stawili się prawdziwi odbiorcy. Ale było za późno, — ludzie Majora byli już daleko.

Major Brzoza i jego oddział był na ustach wszystkich. Co raz to nowe, bardziej lub mniej prawdopodobne historie opowiadano sobie o nim. Mimo, że ciężkie kary groziły za dawanie temu oddziałowi jakiejkolwiek pomocy, mimo że co raz trudniej było z wydostaniem środków żywnościowych rekwirowanych przez Niemców w sposób brutalny, mimo to oddział, jak nas zapewniano, nie tylko nie cierpiał głodu i chłodu, ale świetnie zaaprowiantowany w co raz większą rósł siłę.

W końcu grudnia 1939 roku, major Brzoza ze swym oddziałem znów przybył w naszą okolicę, postanawiając pozostać tu w lasach na leże zimowe. A zima już była przyszła w całym majestacie swym i grozie. Spowiła Polskę białym całunem, skuła ją w okowy trzaskającego mrozu. Od niepamiętnych lat

nie było tak wielkich śniegów, ani tak długotrwałego zimna. Ale ten dywan śniegu, olbrzymie zaspy, śnieżne zamiecie i mróz dochodzący do 20 kilku stopni poniżej zera, chroniły Majora i jego oddział lepiej, niż najsilniejsze fortyfikacje. Dopóki to trwało, mógł czuć się bezpieczny. I poczuł się Major bezpieczny. . . . A zyskawszy tę pewność zaczął hulać. I nie było prawie dnia, by nie spłatał Niemcom jakiegoś figla.

Oto pewnej nocy w czasie silnej zadymki przybył ze swym oddziałem do wsi, w której kwaterował oddział złożony ze 180 Niemców. Mimo że jak co noc Niemcy rozstawili silne straże, to jednak udało się naszym żołnierzom tak cicho do tych straży podkraść, że napadnięci nie zdążyli ani strzelić na alarm, ani nawet głosu z siebie wydobyć. I nikt nie zauważył, gdy zabierano broń, amunicję, prowianty, furaż, wszystko co tylko dało się wziąć na przygotowane sanie. Dopiero rano szaleli Niemcy z wściekłości i wstydu, gdy spostrzegli związanych i zakneblowanych swoich wartowników, a brak broni i puste składy.

Przed pewien młyn, w czasie ładowania przez Niemców mąki dla siebie, zajechało kilka sanek. Zanim się Niemcy spostrzegli, zostali otoczeni przez zwartą masę chłopów, którzy raptem z pod kożuchów błysnęli im stalą rewolwerów, zielenią polskich mundurów. Bez szemrania, potulnie, a nawet z gorącym pośpiechem, zaczęli Niemcy przeładowywać mąkę ze swych aut na saneczki chłopskie, tak jak to nasi żołnierze kazali. A potem, gdy odjechali, długo jeszcze stali patrząc za znikającymi klnąc głośno: "Pfuj, Teufel! Diese verfluchten Pollacken!"

Któregoś znów wieczora, w czasie zadymki śnieżnej, utknęły w zaspie dwa samochody niemieckie. Stały już długo nie mogąc się wydobyć. Ku ich radości nadjeżdżają dwie pary sanek, wiozące po kilku rosłych mężczyzn. Niemcy ich zatrzymują rozkazując odprzęgnąć konie i założyć je do aut. Ci odmawiają. Niemcy wpadają w szał. Ryczą na nich, zamierzają bić (a zawsze w autach wozili pejcze), gdy ci bardzo spokojnie odchylają kożuchy wskazując na mundury polskie i pęki granatów ręcznych wiszących każdemu u pasa:

— "Przepraszamy. Myśmy nie wiedzieli. Darujcie, nie róbcie nam nic złego" — bełkotali przerażeni nadludzie Hitlera.

— "A tak, to co innego" — odpowiedzieli im żołnierze Majora. — "Ale teraz — rrausss! Piechotą, moi panowie, do domu. I to jak najprędzej, bo inaczej może być źle. A my już tu sami autami się zaopiekujemy."

Jak niepyszni poszli Niemcy w śnieg i zawieruchę. Zdemolowawszy doszczętnie oba auta i zaśmiewając się z udanego "kawału"

odjechali nasi żołnierze w ciemne lasy, dające im tak bezpieczne schronienie.

Ale wiedział też Major, żeby utrzymać w obozie karność i porządek, nie wystarczą takie czy inne bardziej lub mniej udane wypady czy "kawały." Toteż mimo że oddział żył stale w pogotowiu, i że to był okres najcięższych mrozów, codziennie odbywała się musztra i ćwiczenia. Miejsce, w którym mieszkał Major i główne jego siły było prawdziwym obozem. Warty porozstawiane nie przepuszczały byle kogo. Ludzie odwiedzający potajemnie Majora zawsze musieli się legitymować i wytłumaczyć cel wizyty przed dyżurnym oficerem. Dopiero później jeśli Major był, to prowadzono ich do niego. Wizyty te nie były zresztą zbyt częste i nie wielu ludzi go odwiedzało. Posądzenie bowiem o składanie takich wizyt groziło deportacją jeśli nie karą śmierci. Jednak ci, co tam byli, opowiadali, że oddział ten liczył wówczas od 400 do 600 ludzi. Mieli swego kapelana; co dzień rano polowa msza święta. Nie wszyscy jednak stali w tej samej miejscowości. Wielu rozsianych było dalej, wielu znacznie dalej od głównego obozu.

Broni miano poddostatkiem. Poza karabinami maszynowymi i ręcznymi, wielką ilością granatów ręcznych, posiadał Major również dwa działka przeciw-pancerne oraz stację radiową nadawczą i odbiorczą. Zresztą, broni przybywało z udanych kradzieży Niemcom.

Duch w obozie panował nadzwyczajny. Mimo zdawałoby się beznadziejnej sytuacji, nikt nie wątpił, że jak wiosna nadejdzie a ofensywa aliantów na zachodzie ruszy, to oni dopiero pokażą Niemcom co znaczy nawet garstka ludzi zdecydowanych na wszystko. Wiara w szybkie i druzgocące zwycięstwo sprzymierzonych była wówczas tak silna w Polsce, że wydawało się Majorowi, a z nim — całemu Krajowi, że to kwestia najwyżej kilku miesięcy. Wówczas oddział Majora mógł by był rzeczywiście stać się zalążkiem wielkiej akcji partyzanckiej na tyłach wojsk niemieckich. To przeświadczenie i wiara usprawiedliwiała w oczach wszystkich istnienie oddziału.

Sam dowódca dawał przykłady niesłychanej odwagi i nieprawdopodobnego tupetu. Opowiadano, że od czasu do czasu znika na parę dni z obozu, by z przyprawioną brodą i zmienioną do niepoznania twarzą jeździć do Warszawy. Tam odwiedzał przyjaciół, znajomych; zachodził, do restauracji i kawiarni. Gdy wracał sam prowadził swych ludzi na jakieś wypady czy "kawały" w okolicy. Pilnował się jednak Major, by nie doprowadzić nigdy do rozlewu krwi, obawiając się represji na niewinnej miejscowej ludności.

Dość długa już bezkarność i brak reakcji ze strony władz niemieckich, tak rozzuchwa-

liła oddział, że coraz to częstsze, coraz to drastyczniejsze figle płatali Niemcom, o których natychmiast cała bliższa i dalsza okolica opowiadała. Już i Niemcom trudno było wobec miejscowego społeczeństwa udawać, że nic o oddziale i jego poczynaniach nie wiedzą. W rozmowie z jednym z wybitniejszych ziemian danej okolicy miejscowy Landrath rzekł mu:

— "Mam nadzieję, proszę Pana, że pułkownik Przosa (jak go Niemcy powszechnie nazywali) nie zrobi tego głupstwa, by zabić choćby jednego żołnierza niemieckiego. Bo niech wie, że za każdego zabitego Niemca, każę rozstrzelać dwudziestu ludzi i puszczę z dymem dwie wsie, a wy Panowie odpowiadać będziecie."

— "I ja mam tę nadzieję, Panie Landrath", — odrzekł mu ziemianin, ciesząc się w duchu, że na tym tylko rozmowa się skończyła.

Tak przeszła zima. Śniegi, naturalny sprzymierzeniec Majora, topniały gwałtownie. Okiść spadała z drzew, obnażając konary, a zwiększając znacznie widoczność utrudniała ukrywanie się. Każdy dzień zbliżał moment, gdy utrzymanie tak licznego oddziału nie będzie mogło być dalej przez Niemców tolerowane. O! bo mieli oni już dosyć tego błędnego rycerza, podtrzymującego ducha buntu, nie tylko w najbliższej okolicy, ale w całej połaci kraju, gdzie legenda o jego wyczynach rosła do rozmiarów walk, zasadzek, przejmowania prowiantów, jednym słowem wielkiej akcji partyzanckiej.

Wiedział więc Major, że Niemcy czekają tylko, by poprawiły się drogi, dla wysłania przeciw niemu ekspedycji, którąby zgniotła słabe jego siły i zlikwidowała raz na zawsze ognisko oporu, oraz moralną podporę dla narodu, niechcącego dobrowolnie ugiąć karku przed najeźdźcą. Wiedząc o tym, tak jak niepostrzeżenie przybył w pewną ciemną noc, wśród kurzawy i zamieci śnieżnej, tak też i bez zapowiedzi oraz rozgłosu zniknął w głębi lasów pewnej ciemnej dżdżystej nocy.

Przyszedł wreszcie czas, że Niemcy postanowili skończyć już z tym oddziałem partyzanckim. Dzień po dniu krążyły samoloty wywiadowcze niziutko nad lasami naszej okolicy oraz dalszymi, wypatrując, czy gdzie nie zauważą podejrzanych ruchów lub większego skupiska ludzi. Wiedziano, że szykuje się ekspedycja wojskowa, by przyłapać Majora i jego oddział. Aż nadszedł w końcu ten dzień fatalny. . . . Cały oddział stał w dużej leśnej wsi. Warty poustawiane. Wszyscy w ostrym pogotowiu. Rozkazy wydane. Każdy, od oficera do ostatniego żołnierza wiedział co w razie alarmu ma do wykonania.

Pierwsze promienie słońca zaczęły złocić

wierzchołki sosen, gdy padł strzał. Oto z daleka słychać warkot czołgu oraz samochodów Niemcy nadchodzą.

Oddział Majora wycofuje się w las małymi grupkami, pojedyńczo, zostawiając kilkunastu ludzi na krycie odwrotu. Wywiązuje się bitwa. Krok za krokiem, odstrzeliwując się gęsto, ustępują nasi żołnierze przed ogniem karabinu maszynowego z nadjeżdżającego czołgu.

Kilku z nich położyło się za węgłem chałupy. Każdy z nich trzyma w ręku granaty . . . czekają na czołg. A gdy już ich mijał, wyskoczyli rzucając weń pod niego przygotowane pocisku. Czołg unieruchomiony. . . . Ale i dwóch z tych bohaterów zabitych, poza tym jeden ciężko, drugi lżej ranny.

Nie ma zresztą co dłużej czekać, bo o paręset kroków piechota niemiecka wyładowana z pięciu samochodów, następuje. Zadanie już wykonane, trzeba myśleć o połączeniu ze swoimi. Biorą więc rannych i kryjąc się za chatami i opłotkami, znikają w lesie. A oddział rozsypany w tyralierę wśród drzew razi Niemców celnymi strzałami, ciągle się wycofując, i wciągając Niemców co raz głębiej w las za sobą. Nie spodziewali się Niemcy, że tak liczny jest oddział Majora. Mimo strat, jakie już ponieśli, parli na przód nie zważając, że coraz głębiej zapuszczają się w knieje, chcąc za wszelką cenę wykonać polecone im zadanie, — to jest zniszczyć lub rozbić doszczętnie oddział. Ale Major wiedział co robi. Nie darmo siedział w tej okolicy parę miesięcy. Gdy już dostatecznie głęboko w las wciągnął Niemców za sobą, zaczął ich pomału oskrzydlać i otaczać aż przeszedł do kontrataku.

Nie wielu Niemców żywych uszło z tej zasadzki. A ci co ocaleli, długo błąkali się po lasach na pół żywi z głodu; nie śmieli zbliżać się jednak do osiedli ludzkich w strachu przed ludźmi "strasznego pułkownika." Niemcy stracili wtej potyczce czołg, 5 samochodów (które spalono) oraz około 150 ludzi.

Z naszej strony zabitych 6 czy 8, 11 rannych w tym podobno sam Major i to jakoby ciężko. Oddział wycofał się lasami w stronę.... gdzie ostatecznie został rozwiązany.

Tak skończyła się w połowie kwietnia 1940 roku walka o Polskę — na polskiej ziemi z bronią w ręku. Skutki tej klęski niemieckiej nie dały na siebie zbyt długo czekać. W parę dni później przyjechał do wsi, w której zaczęła się walka, silny oddział Gestapo i podpalił wieś w wielu naraz miejscach. Nie tylko nie pozwalano ratować, lecz zgliszcza jeszcze zburzono a sterczące kominy i popalone mury rozwalano granatami ręcznymi. 14 wsi puścili wtedy Niemcy z dymem, z czego 5 zburzono

doszczętnie bez prawa odbudowywania kiedykolwiek.

Nie dość tego. W parę dni później znów ekspedycja karna Gestapo przybyła do tych ruin. Kazano wszystkim mężczyznom w wieku od lat 10 do 60 kopać głębokie rowy o linii łamanej. Wyglądało to jakby miano przygotowywać, dla niewiadomego celu, okopy. Jeden z Gestapowców, Czech, który pilnował pewnego odcinka robót, zwrócił się do pracujących mężczyzn i dzieci:

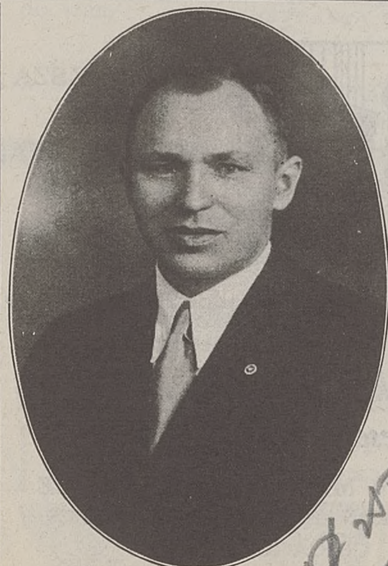
— "Na miły Bóg, ludzie! Komu życie drogie, rzućcie te łopaty i uciekajcie w las, bo my wszak mamy was tutaj, nad tym rowem, rozstrzelać."

Kilku śmielszych usłuchało rady, puścili się pędem ku pobliskiemu lasowi. Wnet posypały się za nimi strzały. Nie oglądali się, gnani przerażeniem, gdyż nie tylko za nimi strzelano . . . wszystkich spędzonych na kopanie rowów ludzi (w tem chłopcy od 10), a było ich około 800, zamordowano. Czech również przypłacił życiem swój dobry uczynek.

Kobiety, dziewczęta i maleńkie dzieci pozostałe przy życiu, zostały raptem bez dachu nad głową, bez mężów, ojców i synów. Bez niczego . . . niczego już na świecie! . . . Trzeba było widzieć te skamieniałe z przerażenia twarze, te łzy spływające po wyblakłych policzkach, te usta wykrzywione boleścią, a nie będące w stanie nawet skargi z siebie wydobyć. . . . Te dzieci drżące z zimna i płaczące z głodu. . . . Tę otchłań bólu, rozpaczy i trwogi. . . . Tę nędzę straszliwą i beznadziejność istnienia tych setek, setek istot, by zrozumieć, że nie może pozostać nieukarana tak potworna zbrodnia; że musi przyjść dzień i wybić godzina Sprawiedliwości!

Jan Buczko.





Rozmaitości

Kobiety w Nigerii noszą swe nowonarodzone dzieci w skorupach od dyni.

Małżeństwa Eskimosów bardzo rzadko kłócą się z sobą w sprawach domowych, a dzieci ich nigdy nie są karane biciem.

Przy ceremonii ślubnej w Indiach panna młoda staje na dużym naczyniu napełnionym mlekiem i mięsem.

W Stanach Zjednoczonych jest 1,738 kobiet zajmujących stanowiska sędziów i adwokatów.

Prawie jedna ósma część powierzchni Szwecji okryta jest jeziorami.

Stany Zjednoczone używają rocznie cztery razy więcej drzewa, niż rośnie.

Sokrates, grecki filozof, zasądzony został za psucie młodzieży i zmuszony został za to do wypicia trucizny.

Gdyby wszyscy ludzie z całego świata chcieli zamieszkiwać w Stanach Zjednoczonych, to na każdą kwadratową milę w tym kraju wypadłoby 551 mieszkańców.

Platynę wynaleziono w 1741 roku.

W ciągu dziewiętnastego stulecia ludność świata wzrosła z 640,000,000 na 1,600,000,000.

Wulkanizowanie gumy wynalazł Charles Goodyear z New Haven w styczniu 1380 roku.

Z natury większe zwierzęta żyją najdłużej. Życie słonia jest 14 razy dłuższe niż zająca, gęś zaś żyje od ośmiu do dziesięciu razy dłużej niż jaskółka.

Nożyce do krajania sukna wynaleziono w Italii na 400 lat przed Chrystusem, lecz w trzy wieki później udoskonalono je dopiero do tego stopnia, że pasowały do palców.

Pewna firma w Algerii używa obecnie figi do wyrabiania substytutu kawy.

Choroba śpiączki znaną była na zachodnim brzegu Afryki od przeszło stu lat. Przy końcu ubiegłego stulecia przeniosła się ona z Kongo do Ugandy gdzie w lat kilka pochłonęła 200,000 ofiar.

Kobiety zatrudnione na dworze króla Anglii na gwiazdkę zwykle otrzymują suknię w prezencie.

W Irlandii jest wzbronione gwizdanie, narusza to bowiem boskie prawo.

Nazwa Eskimos pochodzi podobno od wyrazu "Ashkinieg," co znaczy "zjadacze surowych ryb."

Najkosztowniejszą marką pocztową na świecie jest podobno jednocentowa marka angielska z 1856 roku, za którą pewien amerykański filatelista zapłacił niedawno $38,000.

Przeciętna długość ludzkiej tchawicy wynosi cztery i pół cala.

Łupiny z włoskich orzechów, które dotychczas uważano za bezużyteczne, przerabiane są obecnie na węgiel.

Prawa tureckie nie ograniczają wieku zaślubin dla dziewcząt. Każda Turczynka mogąca "odpowiednio chodzić i rozumiejąca należycie potrzebne religijne obsługi," może wyjść zamąż.

TO I OWO

Religia: Chrześcijanie—555 milionów; (Katolicy 233 milionów; ewangelicy 175 milionów; prawosławni 124 miliony; inne religie 21 milionów); Buddyści 500 milionów; Bramiści 224 milionów; Mahometanie 235 milionów; żydzi 12 milionów.

Powierzchnia Europy wynosi 10,110,000 km. kw., Azji 40,417,000, Ameryki Północnej i Południowej 41,125,000, Afryki 28,637,000, Australii i Oceanii 9,230,000.

Kula ziemska obliczona jest na 510,082,000 kilometrów kwadratowych. Lądy stałe—137,064,000 kilometrów kwadratowych, zaś oceany 373,018,000 kilometrów kwadratowych.

Powierzchnia Oceanu Wielkiego (Spokojnego) wynosi 170,000,000 km. kw., Atlantyckiego 100,000,000; Indyjskiego 68,000,000; Północnego 12,000,000; Południowego 24,000,000.

W Jaki Sposób Zachować Zęby w Zdrowym Stanie?

Racjonalne pielęgnowanie zębów, aby utrzymać je w pierwotnej, nieskażonej próchnieniem i innymi schorzeniami postaci, jest zasadniczym nakazem zarówno ze stanowiska higieny jak i estetyki. Dobre trawienie—ta podstawa zdrowia—zależne jest w znacznej części od należytego przeżuwania pokarmów w jamie ustnej przez miażdżenie i rozcieranie ich zębami. Uroda i powab twarzy związane są w dużej mierze ze stanem układu zębowego, zarówno więc ze względu zdrowia jak estetyki należy od najwcześniejszego dziecięctwa kłaść nacisk w fizycznym wychowaniu na racjonalne pielęgnowanie zębów.

Młode mleczne zęby nie wymagają większych zachodów prócz zachowania skrupulatnej czystości w ich pielęgnowaniu. Bardzo wcześnie należy przyuczać dzieci do płókania ust letnią wodą po każdym jedzeniu. Zęby bardzo małych dzieci należy czyścić lnianym płatkiem umoczonym w lekkim roztworze kwasu bornego (łyżeczka kwasu bornego na szklankę wody). Używanie szczoteczki po jedzeniu rozpoczyna się dopiero po wyrżnięciu się ich koron zębów. Niezbyt twardą szczoteczką, umoczoną w letniej wodzie i nasyconą miałko sproszkowaną kredą miętową, należy poruszać w kierunku pionowym, przy czyszczeniu górnych zębów od góry ku dołowi, zaś przy czyszczeniu dolnych od dołu ku górze. Tylko tą drogą należycie wydala się zawarte pomiędzy zębami resztki pokarmów, nie naruszając przy tym dziąseł. Dobrze jest też po każdym posiłku dawać do żucia kawałek twardej skórki czerstwego chleba.

Poza utrzymywaniem jamy ustnej w stanie czystości doniosłym też czynnikiem racjonalnej konserwacji zębów jest, jak to wykazały najnowsze badania naukowe, spożywanie pokarmów, obfitujących w witaminy, zwłaszcza w witaminy C i D, oraz w sole mineralne. Pokarmami takimi są: z jarzyn—pomidory, zielona fasola, groszek, szpinak, wszelkie zielone sałaty, kapusta. Z owoców—melony, pomarańcze, daktyle, figi, jabłka, brzoskwinie, poziomki, truskawki, wreszcie jaja i masło. Przy spożywaniu jarzyn należy mieć na względzie, że jarzyny młode zawierają więcej witamin niż stare, zaś przeciwnie, owoce im bardziej dojrzewają, tym więcej mają witamin niż niedostatecznie dojrzałe, a to wskutek działania na nie promieni słonecznych.

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

Turnieje Uczonych

DO WIELU odwiecznych zwyczajów i praktyk, które od niepamiętnych czasów przechowały się wśród ludności olbrzymiego państwa chińskiego, i jak przed tysiącami lat tak i dziś jeszcze trwają w swej pierwotnej formie, należą sławne turnieje uczonych. Chińczycy wysoko cenią naukę i wiedzę, to też wśród wielomilionowej ludności tego ciekawego kraju znajduje się mnóstwo ludzi, którzy życie swoje poświęcają nauce i kosztem pracy dziesiątek lat pragną zdobyć dyplomy i tytuły naukowe. Nie łatwo jednak chińskiemu uczonemu uzyskać zaszczytny stopień naukowy i nazywać się "Cunhon" co znaczy licencjat lub "Tu-tai"—bakałarz.

Tytuły te może chiński uczony uzyskać tylko po poddaniu się licznym egzaminom i wzięciu udziału w kilku turniejach uczonych, które odbywają się regularnie co trzy lata w jednym z miast chińskich—Nan-Dink. Na turnieje przybywają do tego miasta uczeni z najdalszych nawet prowincji Chin, a pomimo, że liczba dyplomów wydawana przez specjalną komisję egzaminacyjną jest ograniczona, wynosi bowiem tylko trzysta dyplomów na każdym turnieju, do Nan-Dink przybywa zwykle kilkanaście tysięcy uczonych. Można więc wyobrazić sobie, jakie współzawodnictwo panuje wśród tych tłumów kandydatów do naukowych stopni.

Nie wielkie i ciche zwykle miasto przybiera w czasie turnieju widok niezmiernie malowniczy. W okresie egzaminów i poprzedzającym egzaminy ruch panuje w Nan-Dink, gwar i ożywienie. Po ulicach przeciągają pojazdy i lektyki z uczonymi, którzy według stopnia zamożności, zatrzymują się wraz ze służbą, przyjaciółmi i członkami rodziny w hotelach i zajazdach, mniej lub więcej kosztownych. W całym mieście przepełnienie, różnobarwne stroje, tłumy przybyszów ze wszystkich stron kraju. Nastrój przybyszów jest bardzo podniecony. Tworzą się stronnictwa i partie, popierające tych lub innych kandydatów, toczą się zawzięte dyskusje, nawet zakłady powstają na poczekaniu, czy ten lub ów kandydat zwycięży w turnieju. W sprzeczkach, agitacji i zakładach biorą udział tylko krewni lub przyjaciele kandydatów. Sami uczeni nie mieszają się do ogólnego rozgardiaszu, tylko w imię swej godności, stoją poważnie na uboczu i szykują się do ostatecznej rozprawy na polu cichej walki.

W przeddzień rozpoczęcia konkursu kan-

dydaci przenoszą się do dzielnicy zwanej "Polem uczonych." Jest to wielkie pole, pokryte tysiącami namiotów, przytulonych jeden do drugiego. Dla każdego uczestnika konkursów jest osobny namiot, w którym uczony, klęcząc lub przykucnąwszy, otoczony skomplikowanym aparatem do pisania, buteleczkami z tuszem, miseczkami z farbami, pędzelkami i plikami papieru, stawia na białych kartach setki tajemniczych znaków, stanowiących trudne pismo chińskie. W kącie zaś namiotu drzemie sługa uczonego, gotów zerwać się na każde skinienie pana.

Czynności służącego polegają na gotowaniu herbaty kilka razy dziennie i podawaniu panu napoju, który podtrzymuje siły wyczerpane długą pracą umysłową.

Umeblowanie tych namiotów jest bardzo pojedyńcze, składające się z niskiego tapczana, staroświeckiej lampy i skrzynki z drogiego drzewa, zazwyczaj pięknie rzeźbionej, w której uczony przechowuje swoje przybory do pisania.

Egzamin jest sprawą wielce skomplikowaną. Kandydaci wręczają egzaminatorom swe wypracowania, przeważnie z dziedziny filozofii i literatury. Po pierwszym konkursie odpada część najsłabszych uczestników, pozostali zaś otrzymują trudniejsze tematy. Potem następują dalsze konkursy, a że po każdym odpada część kandydatów nieodpowiadająca wymaganiom egzaminatorów, do ostatniego konkursu przystępują tylko najtęższe siły.

Wymagania komisji egzaminacyjnej są bardzo poważne. Rzadko się zdarza, że kandydat otrzymuje stopień licencjata lub choćby tylko bakałarza, od pierwszego udziału w konkursie. Zwykle następuje to dopiero po kilkakrotnym braniu udziału, najczęściej przy dziesiątym uczestnictwie w turnieju, czyli po upływie lat trzydziestu.

To też na tych turniejach widzi się obok mężczyzn młodych i w średnim wieku, także i osiwiałych starców. Wiek kandydatów na turniejach uczonych waha się od trzydziestu do sześćdziesięciu lat życia. Większość stanowią kandydaci mający ponad pięćdziesiąt lat.

Rozpatrywanie prac i narady egzaminatorów trwają parę tygodni. Egzaminatorów, ludzi zasługujących na zaufanie mianuje ministerstwo religii i oświecenia. Są to mandaryni wyższego stopnia.

Wręczanie dyplomów odbywa się z wielką pompą i ceremoniami: Członkowie komisji egzaminacyjnej, przybrani w kolorowe, jedwabne stroje, suto zdobione złotem, w spiczastych czapkach na głowach, zasiadają na

wysokich, pozłacanych fotelach, tworzących ustawione naprzeciwko siebie dwa rzędy.

Nad każdym z nich słudzy trzymają parasole, których ilość odpowiada stopniowi dostojeństwa mandaryna. Cztery parasole rozpostarte nad mandarynem oznaczają bardzo wysoką godność.

Gdy mandaryni zajmą miejsca w fotelach, jeden z sędziów wykrzykuje głośno nazwisko odznaczonego kandydata, prowincję z której pochodzi i tytuł pracy, za którą dostał dyplom. Stojący obok herold, ubrany w szkarłatny płaszcz, powtarza za sędzią każde jego słowo. Wywołany uczony przechodzi pomiędzy szpalerem mandarynów i otrzymuje z rąk sędziego dyplom, poczem odchodzi wśród hałaśliwych powinszowań znajomych i krewnych. Staje na stronie, gdzie gromadzą się wszyscy odznaczeni kandydaci.

Po drugiej stronie stają ci, którym szczęście nie dopisało, którzy nie uzyskali dyplomów.

Gdy ostatni dyplom zostanie wręczony szczęśliwemu kandydatowi, rozlegają się na całym "Polu uczonych" radosne okrzyki i wiwaty na cześć zwycięzców. Pełni godności i dostojeństwa, oddalają się dygnitarze nauki, a za nimi dążą tłumy służby, przyjaciół i krewnych. Namioty znikają, Pole uczonych i miasto zalega spokój i cisza.

Kandydaci do tytułów naukowych dostają dosyć czasu na obmyślenie i opracowanie tematu. Za najlepsze prace autorzy dostają odrazu tytuł licencjatów, podczas gdy pozostali odznaczeni kandydaci otrzymują tytuł bakałarzy, który daje im prawo do stanięcia za trzy lata do następnych egzaminów, przy których, jeżeli prace ich zdobędą uznanie sędziów, także zostaną licencjatami.

MYŚLI ZACZADZONEGO FILOZOFA

Kto niema w sobie spokoju, ten go śród ludzi nie znajdzie.

Żeby niewinność otaczano taką opieką, jaką otaczają występki, mniej byłoby tych ostatnich.

Gdybyśmy dobrze wiedzieli, czego pragniemy, jakżeby się ograniczyły nasze pragnienia.

Najzabawniejsza jest ta ciekawość, która bada tajemnicę dla jej . . . tajemniczości.

Zazdrość rodzi się razem z miłością, ale nie zawsze razem umiera.

Żadna najbujniejsza wyobraźnia nie zdoła wytworzyć tylu przeciwieństw ilu ich dusza ludzka mieści.

Oryginały Lwowskie z Przed Stu Lat

Mieszkał sobie we Lwowie niejaki Sagatyński podobno spokrewniony z królem Stanisławem Augustem. Był on wątłej budowy. Razu pewnego, major Obuch, chłop tęgi i bitny, zaczął przedrwiwać sobie z budowy Sagatyńskiego. Na to ów spokojnie:

—Majorze. O korek szampana, że mimo moich niby defektów fizycznych utrzymam ciebie na dłoni, jeżeli staniesz na niej.

—Dawaj dłoń!—zawołał podochocony major.

—Stawaj!—krzyknął Sagatyński w podstawie gladiatora wyprężony wystawiając rękę przez otwarte okno drugiego piętra.

Oczywiście, olbrzym nie odważył się na próbę i zakład przegrał.

Ten sam Sagatyński umiał nieraz w potrzebie dobrze łba nastawić.

—O zakład że wystrzelę ci z ust cygaro!—mówi do niego razu jednego, podpity, szalony a niebezpieczny wariat Kuszel.

—Próbuj—odpowiada spokojnie Sagatyński.

Towarzystwo przygląda się awanturze z zaciekawieniem.

Cygaro kulą trafione, upadło.

Wtedy Sagatyński:

—No, a teraz stawaj ty!

—A umiesz strzelać?

—Nigdy w życiu z pistoletu nie strzelałem, ale co to szkodzi: spróbuję—odpowiada z zimną krwią Sagatyński.

Słowo się rzekło, z kwaśną miną staje Kuszel, a Sagatyński . . . strzela ponad drzewa. Odtąd Kuszel nie robił już takich zakładów.

Wojewoda pomorski Łoś, dziedziś Narola, stale mieszkający we Wschodniej Małopolsce, człowiek wspaniałej postawy wsławił się tysiącznymi dziwactwami.

Nadjechała raz służba jego karocą nad wezbraną rzekę Tanew. Stangret zatrzymuje konie, przerażone wezbraną falą.

—A co tam?—pytał Łoś.

—Jaśnie panie, rzeka wylała, będzie wody na chłopa.

—Jedź głupcze. Kiedy woda na chłopa, to senatorowi tylko po kolana!—krzyknął zirytowany Łoś.

Z największym niebezpieczeństwem płynące konie przeprawiły się z karetą. Ile oremusów wojewoda odmówił, nie mówią dzieje,

$5565 3002

ale na tym miejscu wystawić kazał dziękczynną figurę z takim oto napisem:

“Jaką przysługę na rzece Tanwi
Pan Panu oddał?—Pan wie!
A, że Pan Pana z nieszczęścia wybawił,
Za to Pan Panu figurę wystawił.”

Ten sam Łoś zniemczył się później i został obdarowany nawet tytułem kuchmistrza dworskiego. Jego zniemczenie było jednak całkiem specjalnego charakteru, bo gdy go razu pewnego zapytał cesarz Józef II-gi o innego Łosia, jawnie już mieniącego się Niemcem—odpalił.

—Deus avertat! Polonus sum!—(Niech Bóg broni! Jestem Polakiem).

Przy tej sposobności splunął i zrobił znak krzyża świętego.

Stanisław hr. Skarbek, założyciel pierwszego stałego teatru we Lwowie i zakładu sierot w Drohowyżu, był za młodych lat bardzo rozrzutny więc oddany na łup lichwiarzy. Później stał się w sprawach pieniężnych skąpy, twardy i podejrzliwy.

Nawet gdy zapraszał kilku z przyjaciół do swej własnej loży kazał sobie płacić za miejsce “bo ubodzy tracić nie powinni.” Oczywiście, ubogim był on.

Po obiedzie schodzono się do niego na wista. Jeżeli Skarbek przegrał . . . płacił biletami, ale tylko do swojej loży. Śmiano się z tego, ale brano. Trafiało się tak, że ktoś miewał po kilka biletów, więc odsprzedawał je. Doprowadzało to Skarbka do szalonej pasji.

Z dzwonieniem w teatrze, Skarbek podrywał się i zabierał ze sobą wszystkich, którzy mieli wygrane bilety. Kto ich nie miał musiał wracać do domu albo kupić sobie w kasie.

Leżenie było jego ulubioną postawą. W pozycji tej przyjmował do południa adwokatów, architektów, rządców, aktorów, znajomych. Ile razy jechał do Wiednia, wyścielano mu w powozie łóżko, rozbierał się do koszuli i leżał tak pięć dni i nocy nie wstając aż do Wiednia. Tu przybywszy zarzucał tylko na siebie płaszcz i pantofle, wysiadał z powozu, wchodził do mieszkania i . . . szedł prosto do łóżka, ażeby wypocząć po nużącej podróży.

Aleksander hr. Fredro, znany autor komediowy był także w swoim rodzaju oryginałem. Jak opowiada Jabłonowski, mimo to, że odznaczał się wielką praktycznością życiową, znany był z ciągłego fantazowania na temat ruletki i loterii. Wierzył w to, że można ułożył sobie system gry i tu i tam.

Skenrą wprawdzie nigdy nie był ale na starość zamęczał wszystkich pytaniem czy oszczędzają pieniądze.

Słynny był w owym czasie we Lwowie pojedynkowicz Alfred Mier. Miał on zwyczaj przed każdym pojedynkiem kłaść się wieczór do łóżka i krew chłodzić lemoniadą! Razu pewnego zaawanturował się Mier z jakimś wiejskim szlachetką, siłaczem wielkim, w następstwie czego przyszło do wzajemnego wyzwania. Mier powędrował po tej historii do łóżka i swoim zwyczajem zaczął popijać lemoniadę. Tymczasem szlachcic dowiedziawszy się widocznie o zwyczajach Miera postanowił jeszcze go ośmieszyć. Może czynił to z fantazji, a może i trochę ze strachu przed niebezpiecznym przeciwnikiem. Skoro już miał oddać trocnę krwi to postanowił dobrze nabroić.

Krótko mówiąc, wpada do mieszkania Miera, owija go w kołdrę, i nie zważając na krzyki, wynosi na środek ulicy, poczem rzuca w kupę śniegu . . . ażeby się lepiej ochłodził. Szkoda, że autor tej anegdoty L. G. Jabłonowski nie wymienia także nazwiska dowcipnego szlachciny ani nie podaje rezultatu rozprawy.

Ow zaś Mier był także oryginałem ciekawym. Świetny interes zrobili na tym Potoccy. Był on skłócony z rodziną. Na złość jej zaproponował więc Potockiemu ażeby wziął majątek jego, cały klucz leżajski, w zamian za dożywotnią rentę. Interes był zbyt dobry ażeby Potocki odrzucił propozycję. Podpisano umowę, Mier podjął pierwszą ratę i drugiej nie doczekał. Zmarł w r. 1831 na cholerę.

Jakób Lewakowski, pierwszy cukiernik lwowski, wybrał się pewnego razu do Wiednia i to “lonkuczerem.”

Ponieważ podróż 20 dni trwać miała, zabiegły człowiek wziął z sobą faskę bigosu, nieco szynek i półgąsków, a jechał z nim kuchmistrz Francuz z Petersburga. Nieborak, licząc na oberże, przymierał z głodu, więc pan Jakób wiąć go na swój wikt i tak podpasł Francuza. Przyjechawszy do Wiednia, wdzięczny Francuz nauczył Lewakowskiego tajemnic preparowania hiszpańskiego tortu, jeszcze u nas nieznanego. Gdy go p. Jakób po powrocie zaprezentował we Lwowie, zrobił sensację. Ni wieczór, ni obiad nie obszedł się bez “hiszpana.” Płacono zaś po 100 reńskich za półmisek! Lewakowski zrobił a torcie dwie ogromne kamienice i wsi parę.

Dziwny był to człowiek. W jego cukierni nic nie stało na stole. Ciastami się brzydził,—“tego szukaj u pasztelników lub piekarzy.” Gość musiał grzecznie prosić o kieliszek likworu. Wymienić rodzaj napitku było już uchybieniem. Pan Jakób mierzył okiem przybyłego, po namyśle ujmował bez wahania flaszkę pomarańczówki lub miętówki i napełniwszy odpowiedni kielich lub kieliszek da-

wał znak ręką, że pić pozwala, poczem pierniczek lub migdał kandyzowany na zakąskę własnoręcznie podawał. Za to przyjęcie trzeba było zapłacić trzy razy tyle, ile w innej cukierni i odejść zadowolonym. Trafiało się, że gdy jaki zbyt zarozumiały wyrostek zażądał wódki pan Jakób nic nie mówiąc, przyrządzał szklankę lemoniady i podawał mówiąc:

—Za parę lat dam wódki, dzisiaj to stosowne dla panicza.

Naprzeciwko hotelu George'a był most drewniany na Pełtwi, na nim pod figurą zawsze widzieć było można niskiego barczystego chłopca, stojącego przed koszem pełnym mydełek, czernidła i innych mniej niewinnych bawidełek, z zadziwiającym bezwstydem zalecającego przechodniom swe towary. Tym chłopcem był Ludwik Zieliński. Pierwsze godziny dnia poświęcał na odwiedziny swych mecenasów.

Z koszem przed sobą wchodził, ofiarując swoje towary. My—jak opowiada Jabłonowski w swoich pamiętnikach wydanych przez Wegnera w Poznaniu, a opracowanych przez St. Wasielewskiego—leżąc w łóżkach wargowaliśmy, rzucając pod meble "cwancygiery," by aportował, z legawcem na prześcigi. Co przed nim złapał było jego, ale legawiec był doskonały i rzadko którego opuścił cwancygiera. Po tym na gimnastykę przychodziła kolej. Zieliński przewracał koziołki, chodził kołem, przyczem pies go łapał za nogi, słowem pastwiliśmy się nad nim, jak niepoczciwi smarkacze. Trwała ta heca, póki nie nałapał cwancygierów, wtedy stawał na środku pokoju, poprawiał czupryny i poważnie gestykulując deklamował satyry, poematy i inne głupoty.

Pewnego dnia Zieliński wyciągnął dumnie z koszyka swe arcydzieło drukowaną tragedię "Gonzalw z Korduby," (nie Kordowy). Oczywiście jako mecenasi jego, wzięliśmy po kilka egzemplarzy i—zmarnowaliśmy z wielką szkodą, bo był to w swoim rodzaju unikat.

Pomnę jeden ustęp. Gonzalw do rozpaczy przywiedziony srogością Izabeli, chce się otruć i tak przemawia:

Któż tam jadem sprawi ciebie?
I czyż nie pił ciebie sam?
Kiedy jemu miłe życie
Wszakże miłe jest i nam.

Jeszcze i inny przypominam sobie ustęp:

Ciągną z sznurkiem
Z dzwonicy kółkiem
I . . . i . . . i
Miesiąc smutno tli,
A wiatr wieje fu, fu, fu,
A deszcze leje lu, lu, lu.

Geniusz ten przeszedłszy różne koleje, został współpracownikiem Bobrowicza, który poprawiał herbarz Niesieckiego i prowadząc galicyjską heraldię za dukaty, przedziwnie rody wywodził od Piasta.

W tym zawodzie fałszowania szlachectw stał się Zieliński dzielniejszym od samego Bobrowicza korsarzem, ale prawdziwą popełnił zbrodnię, tym, że fałszował akta Bernadyńskie, niszczył prawdziwe i w zamian fałszowane podkładał dokumenty.

Koniec końców kupił wieś i umarł po długim panowaniu, jako dziedzic Lubyczy—żyjąc okazale i prowadząc pański dom, w którym na gościach nie brakło.



Majątek narodowy całej Polski wynosi 15,000,000,000 (15 bilionów) dolarów.

T. Kopyciński, radiotechnik z Lublina, zrobił skrzypce z zapałek. Pracował nad nimi z ogromną cierpliwością przez 3 miesiące. Skrzypce oprócz szyjki składają się z 4,500 zapałek, posklejanych klejem stolarskim.—Wykonanie i dźwięk posiadają znakomity.

Jeszcze się taka kobieta nie urodziła, któraby przeszła koło okna wystawowego, bez zwrocenia na takowe uwagi.

Jeżeli dziewczyna cię nie chce, nie staraj się przełamywać jej uporu. Kto wie, czy nie ratuje cię przez to samo od nieszczęścia?

Jest to wielka szkoda, że śledztwo w sprawie jakiegoś wypadku może być przeprowadzone przedtem, zanim te wypadek zdarzy się.

Małżeństwo robi z dwóch osób jedna, ale, zdaje się, nie zmniejsza bynajmniej liczby ludności.

Wady to jak budynki: mają różny wygląd, zależny od punktu, z którego patrzymy na nie.



Pani F. S. Kukielska, 4408 West 28th Street, od czasu gdy w ubiegłym maju kupiła sobie nowy Frigidaire elektryczny piec kuchenny, ma wiele wolnego czasu na zakupna i na rozrywki. Automatyczny czasomierz na tym piecu zapewnia jej wiele dodatkowych godzin wolnego czasu jakoteż codziennie doskonałe wyniki gotowania. Szczyci się ona specjalnie tym, że jej automatyczny elektryczny piec kuchenny tak doskonale piecze chleb i ciasta.

Pani Kukielska jest jedną z tysięcy chicagoskich gospodyń korzystających z łatwości i ekonomiczności jaką zapewnia czysty i SZYBKI sposób gotowania elektrycznością. Wstąpcie do naszego najbliższego filialnego składu i dowiedzcie się jak łatwo możecie nabyć piękny, elektryczny piec kuchenny, który oszczędza tak wiele czasu. W każdym wyłącznie rezydencyjnym na dwie i trzy rodziny budynku w Chicago, korzystającym obecnie z Edison obsługi, instalacja jest bezpłatna.

COMMONWEALTH EDISON COMPANY

72 West Adams Street — Chicago, Illinois

ODZYSKAJCIE SWOJE ZDROWIE
BEZPIECZNYM NATURALNYM SPOSOBEM
Wszystkie Formy Leczenia Za Tak Mało Jak $1.00
UNIKAJCIE OPERACJI I OSZCZĘDŹCIE KOSZTÓW SZPITALNYCH

RUPTURA

Możecie wyrzucić swój pas i uniknąć operacji, gdyż nasza nowa metoda usuwa ten kłopot na zawsze, bez bólu lub straty czasu. Bez względu ja[redacted] kpołot, przyjdźcie się przekonać bez zobowiązania.

HEMOROIDY (PILES)

To bolące i niebezpieczne niedomaganie nie wymaga już udania się do szpitala lub operacji. Nasza bezbolesna bez krwista metoda daje całkowite rezultaty, a sami nie tracicie czasu przy pracy.

Leczymy także niedomagania odbytnicy i mamy nadzwyczajne powodzenie w leczeniu kłopotów prostaty u mężczyzn.

ŻYLAKI

Operacje na te niedomagania powinny być unikane, ponieważ teraz potrafimy zmniejszyć te żylaki i zapobiec wrzodom, które one powodują. Wycinanie nie potrzebne, a leczenie jest bezpieczne i pewne—doznajecie natychmiastowej ulgi. Przyjdźcie, pozwólcie nam bezpłatnie zbadać i wytłumaczyć naszą nową metodę.

UZDRÓWCIE [redacted]PIECZNIE
Najniższym kosztem, kiedykolwiek zaoferowanym chorym i cierpiącym

NORTHWEST HEALTH CENTER

Jest organizacją specjalistów, stosującą kompletne i najpostępowsze metody diagnozy i leczenia ludzkich chorób. Ceny za tę obsługę zostały tak radykalnie obniżone, że każdy może korzystać z tych nowych, nowoczesnych metod, które skutecznie leczą niedomagania bez względu na to jak zastarzałe one są.

Udowodnionym jest, że żadna pojedyńcza metoda lub forma leczenia, nie jest kompletna. Dlatego my stosujemy wszystkie uznane metody, znane w świecie medycznym, abyście mogli wyzdrowieć szybko, przy możliwie najmniejszych kosztach.

Northwest Health Center stosuje naukowe metody diagnozy i leczy każdy wypadek indywidualnie stosownymi lekarstwami, jak również fizycznymi i naturalnymi środkami. **Naukowe manipulacje, Hydro-Terapia czyli leczenie wodą, High Frequency czyli Promienie Fioletowe, Short Wave Diathermy, czyli Radiowa-Terapia, Elektro-Terapia, Ultrafioletowe Infrared, Kąpiel w elektrycznych gabinetach, Irygacja grubej kiszki i inne Naturalne Leczenia.** To Centrum Zdrowia leczy uporczywe niedomagania i choroby, które zdają się być nieuleczalne. Już teraz nie potrzeba, aby Wasz kłopot przewlekał się dłużej, powodując wiele cierpienia, wydawania oszczędności i skrócenia Waszego życia.

LECZYMY TE NIEDOMAGANIA SKUTECZNIE —NIE UWAŻAJCIE JE ZA BEZNADZIEJNE

ZAZNACZCIE PONIŻEJ CO WAM DOLEGA

RUPTURA	☐	MIGDAŁKI	☐	ROZSZERZONE		ASTMA	☐
PASY	☐	NERWY	☐	ŻYŁY	☐	PROSTATA	☐
X-RAY	☐	ŻOŁĄDEK	☐	BÓL PLECÓW	☐	ZMIANA ŻYCIA	☐
HEMOROIDY	☐	KISZKI	☐	NERKI	☐	CHRONICZNE	
REUMATYZM	☐	WĄTROBA	☐	KREW	☐	NIEDOMAGANIA	☐

Badania Przedślubne Wymagane Przez Stan Illinois $2.00

NATURALNY SPOSÓB POWROTU DO ZDROWIA

Silne, trujące lekarstwa czynią niewolnika z waszego organizmu, a bardzo często pogarszają wasz stan.

DR. SHEKERJIAN ZIOŁOWY TONIK

Jedną z najkonieczniejszych rzeczy do utrzymania organizmu w zdrowym stanie jest dobry Tonik, który oddziaływa na wszystkie organy ciała.

Dr. Shek's All Herb Tonic, jest zrobiony z najczyściejszych korzeni, kory i kwiatów i leczy we właściwy naturze sposób. Nie zawiera żadnych szkodliwych lekarstw lub trucizn, któreby was uczyniły od nich zależnymi. Tonik ten jest skuteczny przez cały rok i usunie wiele skomplikowanych niedomagań. Tonik ten, połączony z leczeniem stosowanym w innych formach w Health Center, przywróci cierpiących prędko do zdrowia.

Porozmawiajmy o waszej chorobie lub niedomaganiu bez względu na to, jak długo cierpicie. Jesteśmy pewni, że leczenie właściwe naturze wyleczy was.

BĘDZIECIE MILE WIDZIANI — SERDECZNIE ZAPRASZAMY PUBLICZNOŚĆ DO ZWIEDZENIA HEALTH CENTER I POROZMAWIANIA Z JEGO ZARZĄDCAMI. EGZAMINACJA DARMO.

NORTHWEST HEALTH CENTER

3965 MILWAUKEE AVENUE (pierwsze piętro)

przy IRVING PARK ROAD tuż na południe od Banku

DR. H. B. SHEKERJIAN
Registrowany lekarz naczelny
TELEFON KILDARE 4239

DR. SHEKERJIAN (Biuro w South Chicago
9130 Commercial Ave., przy 91st St. ponad Składem Kresge
Pokój 202. TEL. BAYPORT 4250

Godz. biurowe od 10 rano do 8 wiecz. W niedz. zamknięte. Godz. biurowe od 11 rano do 8 wiecz. we wtor., czwart. i sob.